

Autorka serii „Prawniczka Camorry”

ANNA FALATYN

MECENAS

KodeX #1

„Mogła się spodziewać wszystkiego. Na miejscu obrońcy mógł się
pojawić nawet sam diabeł, ale nie on...
Nie człowiek, który sprawił, że jej życie zamieniło się
w szarą, lichą egzystencję”.



ANNA FALATYN

MECENAS

KODEX #1

OŚWIĘCIM 2023

CHOMIKO_WARNIA

Copyright © 2023

Anna Falatyn

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Sara Szulc | Poprawni S.A

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-578-6-999

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Epilog

Playlista

Przypisy



Każdemu, kto upadł i już się nie podniósł.

Czasami warto poleżeć, by nabrać innej perspektywy.

Prolog



„Ależ fakty to jeszcze nie wszystko; przynajmniej połowa zależy od tego, czy się umie faktami operować”.

Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*

Zbrodnia doskonała nie istnieje, tak samo jak nie istnieje przestępca idealny, nie ma stuprocentowych dowodów zbrodni ani samotnych komisarzy rozwiązujących w pojedynkę najtrudniejsze sprawy. Sprawcy nie są z reguły tak wyrafinowani, jakbyśmy chcieli wierzyć. Genialni profilerzy, dociekliwi psychologowie policyjni – to wymysł mass mediów i popkultury. Prawnicy, którzy nie przegrywają, nie mają prawa bytu. Nieugiętych prokuratorów zawsze szpeci rysa, która może zamienić się w głębokie pęknięcie. Wszystko opiera się na prawdopodobieństwie, czasami na przypadku, na zasadzie „niewłaściwego człowieka w niewłaściwym miejscu”, na ciągu przyczynowo-skutkowym, który determinuje i rzeźbi wydarzenia.

W pogoni za perfekcyjną zbrodnią oraz jej spektakularnym zdemaskowaniem zapomina się o najważniejszym czynniku: o człowieku. Człowiek popełnia błędy, człowiek błądzi, człowiek się myli. Człowiek nie jest idealny i prędzej czy później pokierują nim uczucia, niezależnie od tego, czy mowa o zbrodniarzu, policjancie, prokuratorze, czy prawniku.

Decydując o ludzkim losie, skazując kogoś lub broniąc, nie ma się nigdy pewności, że konkretne działania są słuszne. Nigdy jednoznacznie nie wskażemy: to on zabił, to on popełnił zbrodnię.

Jedno można uznać za pewnik: każdy jest po części winny...

Rozdział 1



Kraków, Prokocim

Rześkie nocne powietrze zmaćił pierwszy wyziew oparów z zagrzybionej klimatyzacji wymieszanych z odorem tytoniu.

Zuzanna Wysocka z nadmierną siłą zatrzasnęła drzwi ubera, napotykać we wstecznym lusterku karcące spojrzenie kierowcy. Dla kobiety nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Nie kodowała niczego poza celem swojej podróży. Trzydzieści minut drogi i powinna dotrzeć na miejsce.

Telefon od naczelnika wydziału był dla Zuzanny sporym zaskoczeniem. Zastanawiało ją, dlaczego zadzwonił właśnie do niej i dlaczego aż tak naciskał, zwłaszcza że dość dosadnie poinformowała przełożonego, że jest właśnie w barze i wypła już dwa drinki. Żaden argument nie wydawał się dostatecznie przekonujący. W efekcie porzuciła towarzystwo napojów wysokobrowarowych, swojego partnera oraz jego kolegów z branży deweloperskiej, by ruszyć – jak to prześmiewczo określili – wymierzać sprawiedliwość menelom. Niestety prokurator w dalszym ciągu kojarzył się z krawężnikiem wypisującym mandaty za obsikiwanie ścian lub ścigającym alimenciarzy.

Zuzanna zacisnęła raptownie powieki, chcąc oczyścić umysł z niepotrzebnych wątpliwości. Szefowi się nie odmawia, zwłaszcza jeśli od lat próbuje się wydrapać pazurami szczeble kariery. Dlatego też postanowiła spełnić jego wytyczne, nie analizując podłoża tej nietypowej delegacji, niczym posłuszny piesek.

Młoda prokurator przypuszczała, co może zastać na miejscu. Sama pora roku wskazywała na to, co nieuchronne – lipiec powoli zmierzał ku końcowi, z każdym dniem potęgując napięcie, a nawet swoiste wyczekiwanie.

Zuzanna wysiadła z samochodu, posyłając kierowcy zdawkowy uśmiech. Tym razem postarała się, aby przy zamykaniu drzwi nie wypadła z nich szyba, po czym spojrzała w kierunku taśm policyjnych, plandek z napisem „Policja Oględziny” oraz migających świateł karetki i radiowozów. Jej wzrok na moment powędrował w stronę strzelistych wieżowców: bloki z wielkiej płyty, spuścizna po PRL-u. Dla jednych to sentymentalne wspomnienia, dla innych – koszmar architektoniczny. Zwłaszcza te w Krakowie, w dzielnicy Prokocim, wręcz krzyczały do mieszkańców ekscentrycznym wyglądem. Pomalowane w przeróżne pastelowe kolory raziły w oczy, budząc zasadnicze pytanie: „co autor miał na myśli?”.

Wysocka w końcu wyrwała się z hipnozy, w którą wprowadziło ją oglądanie szaleństw malarzy, po czym związała włosy w odcieniu mlecznej czekolady w ciasną kitkę, przerzuciła torebkę przez ramię, a następnie pewnym krokiem ruszyła w kierunku świateł. W dalszym ciągu

nie potrafiła opanować łomoczącego serca i coraz większego zdenerwowania. Ten rodzaj adrenaliny nigdy nie był dla niej motorem napędowym. Przeciwnie, wpędzał ją w odrętwienie i potęgował stres, z którym coraz częściej nie umiała sobie poradzić.

Przecież Zuzanna mogła pójść w zupełnie innym kierunku. Mogła zdecydować się na specjalizację adwokacką, notarialną czy też radcowską, i w przypadku dwóch ostatnich trzepać teraz gruby szmal. Wybrała jednak inaczej – może z powodu założenia, że prościej jest oskarżać niż bronić, albo przez zwykły ludzki sprzeciw. Wykonując zawód adwokata, w końcu trafiłaby na osoby faktycznie winne, a ona sama musiałaby oszukać wszystkich, łącznie z sobą, że jest inaczej. Z drugiej strony mogła też skazać kogoś niewinnego.

Pogrążona w rozmyślaniach nad własnym losem nie zauważyła nierównej płyty chodnikowej. Zaczepiła o nią czubkiem buta i poleciała do przodu jak długa. Kobieta poczuła, jak jej policzki pokrywają się piekącym rumieńcem, a rozerwana skóra na kolanie zaczyna palić nieznośnym bólem. Na szczęście w porę zamortyzowała upadek dłońmi.

Zajebicie, kurwa, zbluzgała się w myślach. *Nie ma na tym świecie większej sieroty.*

Szybko podniosła się z ziemi, licząc na to, że nikt nie zauważył jej zenującego występu.

– Prokurator Wysocka – rzuciła pewnym głosem do funkcjonariusza pilnującego przejścia. Tak naprawdę miała ochotę się rozplakać i uciec.

Mundurowy nawet w najmniejszy sposób nie zareagował na jej obecność. Zapewne pomyślał, że jest nawaloną idiotką wracającą akurat z imprezy.

Niestety Zuza nie miała przy sobie legitymacji, którą mogłaby ostentacyjnie machnąć mu przed nosem, bo kto przy zdrowych zmysłach zabiera do baru legitymację prokuratorską. Z drugiej strony, kto normalny prosto z tego baru jedzie na miejsce domniemanej zbrodni? Jej strój również nie wskazywał na funkcjonariusza publicznego – miała na sobie w miarę porządnie wyglądające, eleganckie, czarne szorty oraz top, a komplet uzupełniały zdarte brudne kolana.

Zuza rozejrzała się ze zniesmaczeniem po okolicy. Chciała odgonić od siebie wizję kraksy sprzed paru sekund.

Bardzo późna godzina na szczęście skutecznie powstrzymała wścibskich i żądnych sensacji gapiów. Znalazło się oczywiście paru, którzy postanowili wyprowadzić ledwo przytomnego psa, czy zapragnęli pokazać kotu, że istnieje świat poza jego legowiskiem. Do tego amatorzy nocnych biegów i koneserzy dymka o północy.

– Mam przeliterować? Prokurator Zuzanna Wysocka z okręgówki. Jestem tu z polecenia naczelnika Krzysztofa Kamińskiego – wyrecytowała z coraz większym zdenerwowaniem.

– Przepuść ramię wszelkiej sprawiedliwości. – Zblazowany, lekko opryskliwy głos postawił funkcjonariusza prawie na baczność.

– Dziękuję – wymamrotała, gdy policjant jak na zawołanie podniósł taśmę, po czym ruszyła w kierunku autora polecenia.

Nieopodal parawanu oględzinowego stał wysoki brunet. Na szyi miał przewieszzone skórzane etui z legitymacją policyjną i odznaką, niczym w amerykańskich filmach. Przy pasku spranych džinsów wisiała kabura, a w niej broń. Zapewne Walther P-99, który w ostatnim czasie obok glocka stał się ulubioną zabawką Policji, w końcu zastępując odziedziczone jeszcze po Milicji P-64.

– Kamińskiemu znowu nie chciało się ruszyć tłustego zadu i wysługuje się stażystami? – zakpił.

– Prokurator Wysocka, nie jestem stażystką – poinformowała mężczyznę równie opryskliwym tonem, on jednak nie zwracał na nią uwagi. Zajęty był wpatrywaniem się w komórkę.

– Jak dla mnie możesz być nawet Smerfetką, jebie mnie to. – Prawie splunął.

Zuzanna skrzyżowała ramiona na piersi. Był to raczej gest obronny niż próba wyrażenia złości. W tej branży ciągle obracała się wśród mężczyzn. Powinna była się już przyzwyczaić do tego typu odzywek, do seksistowskich żartów, niewybrednych komentarzy i traktowania kobiet jak zło konieczne. Żeby przetrwać w świecie służb czy prokuratury jako płęć piękna trzeba mieć jaja ze stali i od czasu do czasu wdać się w pyskówkę, pokazując innym, gdzie ich miejsce. Zuzanna nigdy taka nie była. Zdecydowanie wołała milczące wycofanie i niemy sprzeciw niż buńczuczna kontrę.

– Grabski, ogarnij się – skarcił go techniczny między jednym a drugim strzałem lampy błyskowej aparatu.

Wysocka spojrzała w jego kierunku. Tym samym natrafiła w końcu na delikwenta, który stał się powodem jej obecności tutaj.

Twarzą do ziemi, w niedużej plamie krwi leżał mężczyzna. Prokurator najbardziej zaskoczył jego ubiór: czarny garnitur, eleganckie buty, biała koszula wystająca spod rękawa marynarki. Nie popełnia się samobójstwa w stroju rodem z wesela. Chyba że miała to być najważniejsza chwila w jego egzystencji i postanowił ją uczcić odświętnym strojem.

– Podkomisarz Dominik Grabski – zreflektował się mundurowy, chowając telefon do tylnej kieszeni spodni. W końcu zaszczycił prokuratora spojrzeniem. Bezcelnie przesunął wzrokiem po jej sylwetce, zatrzymując się na zdartych kolanach. Na jego ustach wykwitł arogancki uśmiešek. – Intensywny wieczór – zauważył od niechcienia, co zabrzmiało bardziej jako przytyk wobec Zuzanny niż do czekającej ich pracy.

– Co macie? – zapytała twardo, chociaż jej niepokój się wzmagął.

Wysocka znała podkomisarza z wielu opowieści branżowych. Był gburem, nieprzyjemnym typem z przerośniętym ego, a jego ulubionym słowem było „spierdalaj” w różnych modyfikacjach. Przełożeni mieli z nim spory problem, gdyż nie znosił współpracy z kimkolwiek oraz nie palił się do dzielenia się wynikami śledztw i spostrzeżeniami. Od siedmiu lat zajmował się sprawą grasującego po Krakowie seryjnego mordercy. Jeśli Grabski prowadził tę sprawę, zapewne martwy elegancik nie był przypadkowym *Ikarem*¹.

– Kleks – skwitował oziębło.

Prokurator skrzywiła się pod nosem. „Kleksem” w języku śledczych określano denata, który skoczył lub spadł z dużej wysokości.

– Tyle widzę. – Skruszyła powłokę potulnej dziewczynki. – Zamierza pan ze mną współpracować czy dalej strugać idiotę? Myśli pan, że bycie kobietą automatycznie wyłącza mi mózg i powoduje, że nie umiem łączyć ze sobą podstawowych faktów? Wzywacie prokuratora, na miejscu stęka sam pan przenajświętszy podkomisarz. – Rozłożyła ramiona we wzburzeniu.

– Dominik – burknął, stopując jej tyradę. – Może być Dominik.

– Jecie mnie to – fuknęła, w końcu przestając sprawiać wrażenie, jakby miała zaraz uciec.

– Możesz być nawet Gargamelem.

Między zebranymi przemknął cichy pomruk zduszonego śmiechu.

Wyraźnie zbity z tropu podkomisarz posłał kobiecie wrogie spojrzenie, z którego wręcz trzaskały błyskawice.

– Zimny chirurg będzie za chwilę. Zapewne stoi w korku – oznajmił sarkastycznie techniczny, próbując rozładować wiszącą w powietrzu chęć mordy.

– W sumie nie jest mi on potrzebny – stwierdził impertynencko Dominik. – Chodź, pokażę ci coś. – Skinął na Wysocką głową. – Odsłoń jego rękę – polecił technicznemu.

Wywołany mężczyzna posłusznie spełnił polecenie. Odsunął na bok materiał marynarki i koszuli.

Na nadgarstku prawej ręki denata odznaczał się wycięty znak przypominający rzymską

cyfrę sześć.

– Skoczył z okna. Dziewiąte piętro – dodał Grabski, gdy zobaczył, że Zuzanna niczym sparaliżowana wpatruje się w rany na dłoni.

– Może to skucha? Walnął samobója, ale chciał zwrócić na siebie uwagę i zrobić szum – przekalkulowała, nie odwracając wzroku.

– Sprawdzają mieszkanie. Okna zamknięte na trzy spusty. No, chyba że podczas lotu siłą woli pozamykał je za sobą, żeby nie robić przeciągu.

– Mieszkał sam? – ciągnęła, nie reagując na uwagi podkomisarza.

– Żona i syn, ale kilka dni temu pojechali na wakacje. Ściągniemy ich rano – wyjaśnił dalej tym samym apatycznym tonem.

– Sąsiedzi?

– Stara śpiewka, nikt nic nie wie, nikt nic nie słyszał. Obejrzeni *M jak Miłość*, paciorek i potulnie poszli lulu. Wszystko wskazuje na to, że mamy kolejną ofiarę Rzymianina.

Zuzanna odsunęła się od ciała na dwa kroki. Kark i stopy kobiety zaczęły nieprzyjemnie mrowić, a oddech nieznacznie przyśpieszył. Nigdy nie widziała żadnej z jego ofiar bezpośrednio, nigdy nie była tak blisko tej sprawy. Poszlaki wskazywały na to, że ma do czynienia z dziewiątą ofiarą seryjnego mordercy.

Wszystko zaczęło się w dwa tysiące czternastym roku. Wtedy w Krakowie odkryto pierwsze ciało z wrytą na skórze rzymską cyfrą. Kolejne ofiary pojawiały się rok w rok, właśnie w lipcu. Data nigdy nie była taka sama, wspólnym mianownikiem pozostawały jedynie miesiąc i cyfry. Co dziwne, numery nie szły w porządku chronologicznym.

Śledczy podejrzewali, że jest to rodzaj oznaczania, jakiegoś śladu, który zostawia po sobie morderca, niemniej nikt nie mógł sprecyzować metodyki jego działania. Nie doszukano się również cech wspólnych pomiędzy zabitymi, schematu w zabijaniu, stałej metody. W efekcie przez osiem lat błędzono po ślepych zaułkach, a sprawa Rzymianina powoli zaczęła wyprzedzać sławą Smoka Wawelskiego.

Po ponad dwóch godzinach lekarz sądowy, pieszczotliwie zwany w branży zimnym chirurgiem lub lekarzem ostatniego kontaktu, oficjalnie stwierdził zgon, jakby stan naleśnika na środku murawy jednoznacznie na to nie wskazywał. Niestety takie były procedury.

Zegar wybił szóstą rano, gdy Zuzanna w drodze do domu wybrała numer przełożonego z zamiarem poinformowania go o sytuacji. Polecenie brzmiało jasno: w poniedziałek ma stawić się w Katedrze Medycyny Sądowej w celu uczestniczenia w sekcji zwłok. Nawet jeśli jej udział w sprawie zakończy się na sekcji czy na spisaniu dziesiątek raportów, była to dla niej spora nobilitacja.

Rozdział 2



Kraków, Bronowice

Do apartamentu w Salwator Tower Zuzanna dotarła resztką sił. Łukasz, jej partner, lubował się w modernistycznej architekturze szkła i stali, która według Zuzanny miała niewiele wspólnego z estetyką oraz wygodą. Mieszkali w blaszanej, ponad stumetrowej puszcze, która kosztowała krocie, a za oknem można było zobaczyć ruchliwą ulicę.

Łukasz siedział przy stole w rozpiętej koszuli. Właśnie nalewał sobie burbona do szklanki. Zapewne nie była to jego pierwsza porcja od powrotu do domu. Weekend stanowił czas, gdy mężczyzna balował do upadłego po to, aby w niedzielę przejść całodniową rekonwalescencję, a w poniedziałek stanąć na baczność w biurze niczym młody bóg.

– Jeszcze nie masz dość? – Zuza ściągnęła bluzkę, po czym rzuciła ją na oparcie fotela.

Mężczyzna potraktował partnerkę jak powietrze. W salonie dudniła głośna, jednostajna muzyka.

– Ooo, nareszcie – wybulgotał, jakby ocknął się z transu, a następnie drżącą dłonią uniósł szklankę w toaście. – Gdzie się księżniczka podziewała? – Sięgnął po pilota, by lekko przyciszyć jazgot wydobywający się z głośników.

– Łukasz, jestem zmęczona. Nie mam ochoty na kłótnie. Mówiłam ci, że dostałam telefon od szefa i musiałam jechać na oględziny, ale ty najwyraźniej byłeś zbyt zajęty ślinieniem się do tych dwóch zdzir – wymamrotała zmęczonym i przytłoczonym głosem.

– One przynajmniej potrafią się wyluzować, a nie żyją tylko pracą – skontrował.

– Ty też pracujesz.

– Pracuję! – podniósł niekontrolowanie głos, z impetem odstawiając szklankę na stół. – Ale potrafię to rozgraniczyć, a ty najwyraźniej nie! Umiem odpoczywać!

– Świetny sposób na odpoczynek, upodlić się przez dwa dni, a potem...

– A potem mieć czystą głowę – wszedł jej w zdanie. – Mam leżeć przed telewizorem czy może zacząć szydełkować? Nie mamy po sześćdziesiąt lat, Zula – nacisnęła.

– Czyli teraz przeszkadza ci we mnie to, że wolę posiedzieć na kanapie, a spacer nie jest dla mnie równoznaczny z zaliczeniem każdego klubu i baru w Krakowie?

– Daj spokój – fuknął, lekko bełkocząc. – Tyrają wami, jakbyś jeszcze miała z tego jakieś pieniądze – westchnął na tyle głośno, aby mogła go usłyszeć.

– A teraz wracamy do moich zarobków. Świetnie!

Powinna się zamknąć, zejść mu z pola widzenia, po prostu odpuścić, zamiast później odtwarzać w głowie kolejną aferę i wyrzucać sobie swoją niemoc.

– Zarabiasz niecałe siedem kawałków! – kontynuował tyradę w narastającym wzburzeniu.

– Myślisz, że z taką pensją byłoby cię stać na to mieszkanie?! Doceń, ile ja zarabiam! Bo jak na razie gonisz za mrzonkami i gówno z tego masz! Wielka pani prokurator od siedmiu boleści. Siedzicie w tych zagrzybionych norach rodem z lat dziewięćdziesiątych i udajecie ważniaków za marne grosze. Zajęłabyś się czymś pożytecznym.

Zuza nabrała głęboko powietrza. To nie pierwsza sprzeczka. Łukasz, zwłaszcza po alkoholu, potrafił być złamasem i wcale się z tym nie krył. Bez ceregieli wypominał partnerce każde potknięcie, każdą bzdurę, brak czasu, podejście do życia. Uświadamiał jej, że to, czym zajmuje się kobieta, jest gówno warte. Zuzanna nie miała już ikry na ciągłe udowadnianie mu swojej wartości. Musiała to robić zawsze – od najmłodszych lat przepychała się z całym światem.

– Prowadzę sprawę – skwitowała dumnie.

– Prowadzisz czy wypełniasz za kogoś papierki? – dociął jadowicie.

– Łukasz – obruszyła się, zdając sobie sprawę, że naprawdę niczego nie prowadzi, po prostu wypełniła służbowe polecenie. – Wiesz, że nie mogę ci wszystkiego powiedzieć.

– Bo mi nie ufasz.

– Ufam... – zawahała się. – Jesteś pijany, nie będziemy o tym teraz rozmawiać – zachnęła się. – Wypominasz mi to, co robię, tylko że chyba zapomniałeś o tym, jak kiedyś potrzebowałeś mojej pomocy. Wtedy nie przeszkadzała ci pani prokurator wypełniająca papierki. Połóż się spać. – Wypowiadając ostatnie zdanie, ruszyła w kierunku łazienki.

Wykazywała w stosunku do Łukasza za dużo zrozumienia i empatii. Pozwalała mu na zbyt wiele. Powinna była to zastopować, nie dać się tak traktować, lecz to, co powinna, nijak miało się do tego, co robiła.

Zdarła z siebie ubranie, po czym stanęła pod prysznicem. Pod wpływem lodowatego strumienia wody wydała z siebie cichy pisk, a podrażnione dłonie i kolano lekko zapiekły. Znów powróciły drażniące myśli. Może brnęła w coś, co nie miało sensu. Czuła, że w jej życiu nie dzieje się nic, co sprawiałoby jej radość, nic, co wywołałoby uśmiech na twarzy. Każdy dzień był taki sam.

Z analizowania życia Zuze wyrwały męskie ręce, które zatrzymały się na jej pośladkach.

Wypuściła cichy jęk zawodu, gdy Łukasz zaczął błądzić po jej talii i otoczył dłońmi piersi. Przywarł do niej plecami, dopchnął do ściany, unieruchomił. Włożył kolano między nogi Zuzy, torując sobie dostęp, po czym docisnął je w miejscu złączenia ud. W jego zachowaniu na próżno byłoby się doszukiwać namiastki romantyzmu czy gry wstępniej.

– Zula – jęknął, pocierając palcami twardniejące sutki kobiety.

– Wiesz, że nie lubię, jak tak do mnie mówisz. – Próbowwała się odsunąć, ale uniemożliwiła jej to ściana.

Łukasz westchnął z dozą dramatyzmu.

– Ty wielu rzeczy nie lubisz. – Zatrzymał usta przy jej szyi.

– Zgadza się. Zwłaszcza gdy jestem zmęczona – stwierdziła z rezygnacją. Seks to ostatnie, na co miała ochotę. W gruncie rzeczy nie tylko dzisiaj, nic nie zmieniało się od miesięcy.

– Słyszę to prawie codziennie, wystarczy. Nie będę dłużej czekał, bo ty masz humorki.

Nie zwracając uwagi na bierność Zuzy, zaczął w nią wchodzić. Początkowo powoli, żeby po chwili przyspieszyć ruchy.

Kobieta jęknęła.

– Powinnaś się cieszyć, że mam ochotę na seks z tobą, przynajmniej cię nie zdradzam – warknął, chwytając włosy Zuzanny w dłoń. Każdy wyraz podkreślał mocnym pchnięciem bioder. – Tyle razy sobie wyobrażałem, że rznę cię bez żadnych ograniczeń, tyle razy chciałem się po prostu zabawić, a ty zawsze masz jakieś „ale”, jakbyś mieszkała w klasztorze.

Każdy jego ruch był coraz szybszy i bardziej agresywny. Jego biodra zderzały się z pośladkami kobiety, woda tłumiła odgłosy trących o siebie ciał.

Mimo wszystko Zuzanna niczego nie czuła. Nie czuła podniecenia, rozkoszy, przyjemnych skurczów w podbrzuszu, ciepła męskiego ciała. Równie dobrze mogłaby użyć wibratora. Ignorowała to, co mówił do niej Łukasz, zajmowała myśli czymś innym. Zaraz uda orgazm i będzie miała to z głowy. „Udawanie” było najlepszym słowem opisującym jej życie. Od paru lat udawała, że żyje.

Oprzytomniała, gdy Łukasz zacisnął dłoń na jej gardle, odcinając jej dopływ tlenu. Jeszcze moment, a męczyzna dojdzie, więc czas, by rozpocząć własne przedstawienie. Kilka głośniejszych jęków, przyśpieszony oddech, paznokcie wbijające się w jego rękę, przygryzienie wargi, parę zaciśnięć mięśni Kegla. To w zupełności wystarczyło do oszukania otumanionych alkoholem zmysłów Łukasza.

Ciepły pocałunek, jaki partner złożył na jej policzku, wywołał tylko odrazę.

– Idę się położyć – oznajmił jak gdyby nigdy nic i zostawił Zuzę w tej samej pozycji, przyciśniętą do ściany.

Czego mogła się spodziewać? Zrobił, co do niego należało, zaspokoił swoje potrzeby i wyszedł. Obydwoje przed sobą grali. Jedno lepiej, drugie gorzej. Niestety coraz częściej gra Łukasza traciła hamulce. Czy Zuzę to przerażało? Niestety nie. Bardziej przerażała ją jej własna obojętność, brak chęci walki i próby zmiany czegokolwiek. Wydawało się, że iskra między nimi powoli się wypaliła, a może nigdy nie istniała. Może Łukasz to tylko mrzonka, która miała obudzić coś, co już dawno umarło.

Pod pewnymi względami męczyzna miał rację: Zuzanna była sfrustrowaną, zagubioną, wypraną z życia kobietą. Kobietą, która straciła wszystko lata temu. Kobietą, która nie pasowała do miejsca, w którym jest jak źle wykonany fotomontaż. Mimo to destrukcyjnie robiła wszystko, żeby w tym miejscu pozostać i udowodnić światu, a przede wszystkim sobie, że tak właśnie miało się stać.

Rozdział 3



Zakład Medycyny Sądowej, Kraków



Poniedziałek miał w sobie coś przekłętogo, coś, co powodowało, że ludzie na wspomnienie tego dnia kurczyli się w sobie, skrycie marząc, aby móc schować się przed całym światem.

Zuzanna swoje poniedziałki przeważnie zaczynała od pośpiesznego rajdu ulicami Krakowa, byle zdążyć do prokuratury. Z każdym dniem podniesienie się z łóżka stawało się dla niej coraz większym problemem. Z samego rana umysł zaczynał tworzyć setki scenariuszy, co zrobić, żeby zaszyć się w domowym zaciszu i nie musieć nikogo oglądać. Ta nierówna walka trwała zazwyczaj kilkadziesiąt minut, dlatego Zuzanna wyćwiczyła pewne wzorce funkcjonowania. Po pierwsze nastawiała wcześniej budzik. Wieczorem przygotowywała sobie dokumenty, ubrania, a nawet wyciągała kubek z szafki na wypadek, gdyby nabrała ochoty na poranną kawę. Czasami jednak nawet utarte schematy zawodziły.

Niedzielę spędziła na wertowaniu dokumentów i notatek dotyczących sprawy Rzymianina oraz na rozpamiętywaniu wizyty na miejscu prawdopodobnej zbrodni. Zatrucie umysłu sprawami innymi niż problemy osobiste pozwalało kobiecie znaleźć względny spokój; nawet pretensje Łukasza traciły wtedy na sile.

Dziś w związku z „pracą w terenie” prokurator mogła pozwolić sobie na późniejsze wyjście z domu. Do Zakładu Medycyny Sądowej dotarła, gdy patolog kończyła robić sekcję skoczka.

Wyobrażenie, że prokurator jest obecny przy sekcji od A do Z, i z pasją przygląda się każdemu cięciu ciała, jest dalece błędne. Ciała nie tną lasery ani inne nowoczesne urządzenia, a patolog nie skanuje próbek krwi, skóry czy włosów magicznymi okularami lub wymyślnymi pistoletami na podczerwień. To nie *CSI Miami*. Tu patolog nie jest seksowną blondynką w szpilkach Louboutina i w garsonce od Diora.

Zuzanna pożałowała, że rano zmusiła się do zjedzenia kanapki i wypicia kawy. Skromny posiłek rósł w żołądku w zastraszającym tempie. Z trudem obserwowała, jak lekarka zaszywa klatkę piersiową denata.

– Nic nadzwyczajnego dla ciebie nie mam – stwierdziła patolog z lekkim rozleniwieniem w głosie. – Wyniki toksykologiczne będą kiedyś tam. – Chcąc zaakcentować swoje słowa, machnęła dłonią ubraną w lateksową rękawiczkę. – Mnogie złamania kości długich kończyn górnych, pęknięcie kości miedniczej, złamana kość udowa, rozerwana opłucna, jama brzuszna i pęcherz, złamany kręgosłup piersiowy. No, nie ma co zbierać. Brak śladów walki oraz zadrapań mogących powstać w wyniku wcześniejszej szamotaniny.

– Czyli mówiąc kolokwialnie, po prostu wziął i skoczył – podsumowała dosadnie prokurator.

Patolog uśmiechnęła się pod nosem.

– Teoretycznie tak.

– Czemu tylko teoretycznie?

– Biorąc pod uwagę pozycję, w jakiej znajdowało się ciało, mogę sądzić, że jednak doszło do samobójstwa. W raporcie wykazano, że leżał prostopadle do miejsca skoku, w odległości ośmiu metrów od ściany budynku? – zapytała, chociaż mogło się wydawać, że nie oczekiwała odpowiedzi.

Wysocka potwierdziła skinieniem głowy. Znała raport na pamięć, wiedziała nawet, w którym miejscu podkomisarz Gargamel źle postawił przecinek.

– Zasada jest następująca: jeśli ktoś skacze, to raczej przodem, ciało powinno zatem leżeć prostopadle do miejsca skoku. Odległość zależy od prędkości początkowej, odbicia, rozbiegu. Jeśli wypadniemy przypadkowo z okna, bez udziału osób trzecich, ciało powinno znajdować się blisko ściany, nawet w pozycji bocznej. Przy drobnej pomocy, czyli wypchnięciu, ciało ułoży się podobnie jak po wypadnięciu, ale odległość od budynku będzie większa. Nie sądzę, żeby ktoś miał na tyle siły, żeby rzucić nim w taki sposób, by ułożenie ciała wskazywało na skok. No ale to zamknięte okno – westchnęła, jakby los denata i rozwiązanie sprawy leżały jej na sercu. – Druga kwestia to znak na dłoni. Charakterystyka prowadzenia linii i głębokość cięcia wskazują, że mogła zostać wykonana przez osobę leworęczną.

Zuzanna wzdrygnęła się na samą myśl.

– Czekam na „ale”. – Prokurator skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ale – zaakcentowała – biorąc pod uwagę, że osoby leworęczne, jak sama nazwa wskazuje, doskonale władają lewą dłonią, coś tu nie pasuje. Linie są niechlujne, nierówne, lekko szarpane, nieprofesjonalne.

– Wyciął sobie sam?

– Bingo, ale to tylko moje dywagacje, więcej będę wiedzieć po dodatkowych ekspertyzach.

– Jakież prochy, środki odurzające, alkohol? – ciągnęła Wysocka.

– Jak mówiłam, czekam na badania toksykologiczne, jednak wątroba – chrząknęła, zasłaniając usta dłonią – a raczej to, co z niej zostało, jest w stanie idealnym, na pierwszy rzut oka nie wygląda, jakby się czymś truł.

– Mógł dostać jednorazową dawkę. A to „kiedyś tam” wobec toksykologicznych to kiedy dokładnie nastąpi? – W głosie Zuzy zagościło zniecierpliwienie.

– Piękna – zaszydziła patolog, wykrzywiając twarz w grymasie współczucia. – Jak będą, to będą.

Po tych słowach prokurator nie spodziewała się usłyszeć dodatkowych wyjaśnień lub spektakularnej puenty, która sprowadzi śledztwo na właściwe tory i pomoże złapać przestępcę.

Parafrazując panią patolog: jak go złapią, to go złapią.

Siedziba Prokuratury Okręgowej w Krakowie

Wysocka dotarła do prokuratury grubo po południu. Siedlisko żmij – tak mogłaby określić swoje miejsce pracy. Kobieta wjechała windą na trzecie piętro, po czym podążyła długim korytarzem do drzwi swojego gabinetu.

Pomieszczenie dzieliła ze specyficzną panią w wieku emerytalnym. Alina uważała się za starego wyjadacza, gwiazdę trzeciego piętra prokuratury. Z lekką ckliwością opowiadała o toczących się jeszcze za czasów PRL-u sprawach. Oczywiście nie brała w nich udziału, lecz znała je z opowieści koleżanek przy porannej kawce. Alinę najbardziej interesowało, za ile Wysocka kupiła najnowszą sukienkę i buty, czy podnieśli jej czynsz, kiedy ma zamiar pójść na macierzyński oraz co sądzi o nowej ustawie partii rządzącej. Za rok przechodziła na emeryturę, a Zuzanna miała ogromną nadzieję, że nie zapragnie „dorabiać” do niskiego uposażenia.

– A o której to się przychodzi? – zadrwiła, gdy Zuza zamknęła za sobą drzwi.

Okna stały otworem, a na środku pomieszczenia szaleńczo pracował wiatrak.

– Robota w prosektorium – odparła zdawkowo.

Alina podniosła oceniający wzrok znad kanciastych okularów, które były modne dwadzieścia lat temu, po czym w zamyśleniu pokiwała głową.

– Przytyłaś ostatnio – zauważyła, gdy Wysocka poprawiła w talii pasek granatowej sukienki o fasonie litery „A”.

– Możliwe, nie zwróciłam na to uwagi. – Wygladziła dół sukienki, a następnie usiadła na swoim miejscu i wyciągnęła z torby laptopa. Doskonale wiedziała, że przytyła. Takie były uroki faszzerowania się różnymi tabletkami.

– Może ciasteczko? – zaproponowała Alina, wysuwając w jej kierunku talerzyk z delicjami.

Zuzannę na samą myśl o czymś słodkim natychmiast zemdlilo.

– Dziękuję, innym razem – odmówiła z przesadną grzecznością.

– To po prosektorium – osądziła Alina z nutą zrozumienia w głosie. – Miałam kiedyś koleżankę, pracowała ze mną, zanim ty się pojawiłaś – westchnęła, tym razem z dużym sentymentem.

– Alina, błagam – weszła jej w zdanie. – Błagam, nie dzisiaj. Mam masę pracy.

Kobieta natychmiast spochmurniała, wydawała się urażona odmową. Sama sięgnęła po ciastko i wepchnęła je sobie do ust.

Zuza przez moment zastanawiała się, czy na sali sądowej też częstuje oskarżonych i sędziego ciasteczkami.

Wskazówki zegara wybiły dopiero godzinę czternastą, a kobieta miała już dość na cały tydzień. Jej niezawodna maksyma głosiła: jakoś wytrwać do końca. Teraz miała w planach napisanie paru aktów oskarżenia, które dotyczyły spowodowania wypadku w komunikacji pod wpływem środków odurzających, ucieczki z miejsca zdarzenia, pobicia z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

– Zapomniałabym – odezwała się ponownie Alina po chwili kojącego milczenia. – Krzysiu cię szukał.

„Krzysiem” pieszczotliwie nazywała ich wspólnego szefa – Krzysztofa Kamińskiego. On i Alina pracowali chyba jeszcze za Gierka, stąd ich przesadzona zażyłość oraz fakt, że „pani Delicja” zajmuje biurko, nie robiąc nic poza tym.

Wysocka bez słowa wyszła z pomieszczenia. W minutę znalazła się przed gabinetem szefa wydziału, po czym zapukała i nacisnęła na klamkę.

– Szukał mnie pan – oznajmiła w prog.

– Wchodź, wchodź – zachęcił.

„Krzysiu” miał około sześćdziesięciu lat, ale sprawiał wrażenie młodszego. O dziwo nie nosił spranych garniturów z lat dziewięćdziesiątych, tylko te modne, dobrze skrojone. Był wysoki, miał szpakowate schludnie ostrzyżone włosy. Wśród dziewczyn z prokuratury krążyła nawet teoria, że jest przystojny.

– Z raportu patologa nie wynika nic, co mogłoby stanowić bazę – zaczęła od razu po wejściu, ponieważ sądziła, że właśnie ta sprawa jest przyczyną wizyty na dywaniku.

– W tym momencie to już nieistotne – stwierdził z niepokojącym uśmiechem na twarzy. – Siadaj, moja droga. – Wskazał dłonią na krzesło.

Zuzanna niepewnie wykonała polecenie.

– Czasu jest bardzo mało, mamy zapewne parę godzin, zanim cała machina ruszy i dowiedzą się o tym media.

– Złapali mordercę? – Natychmiast zrozumiała, do czego zmierza Kamiński. W takich sprawach liczyły się minuty, zanim dziennikarskie hieny podchwycą temat.

– Chwilowo tylko podejrzana. Dziwnym trafem pojawiła się dzisiaj rano na miejscu zbrodni, a gdy zauważyła służby, zaczęła uciekać. No, ale punkt zaczepienia już mamy. Teraz czekamy na wyniki przesłuchania.

– Podejrzana? – zdziwiła się. – Mówimy o podejrzanej w sprawie naszego skoczka czy o podejrzanej w sprawie Rzymianina?

Kamiński zatarł dłonie w zadowoleniu.

Wysocka nie musiała poznawać odpowiedzi. Miała wrażenie, że dla Kamińskiego sprawa już jest wyjaśniona. Złapali kozła ofiarnego. Służby i prokuratura nagną fakty, na siłę powiążą jeden z drugim. Skupią się tylko na tej osobie, zupełnie zapominając o sprawdzeniu innych wątków. Wymiar sprawiedliwości tyle razy popełnił już ten błąd, tyle razy skazali człowieka, zanim doszło do rozprawy.

– Trochę to nie pasuje, nie uważa pan? – zauważyła niepewnym głosem. – Seryjny pojawia się na miejscu zbrodni, po czym ucieka? Oni tak nie działają, to chorzy ludzie, ale sprytni i przebiegli. Manipulują, działają według ściśle określonego planu. Taki wyskok jest, z punktu widzenia psychologii kryminalnej, nielogiczny.

– Każdy seryjny kiedyś wpada, w końcu zaczyna się gubić, popełnia błąd – tłumaczył dość infantylnie.

– Ale nie aż tak ostentacyjny błąd – sprzeciwiła się.

– Zuza, po której stronie ty tak właściwie stoisz?

– W tym momencie po żadnej – odpowiedziała twardo, nie dając po sobie poznać, że pytanie wyraźnie ją zaskoczyło. – Poczekajmy na wyniki śledztwa. Nie chcę popadać w nadmierny entuzjazm. Po tylu latach chyba każdy stracił już nadzieję.

– Jednak coś musi być na rzeczy, skoro Grabski zdecydował się na przeszukanie mieszkania. Poinformuję cię, co z tego wynikło.

– Dlaczego tak chętnie angażuje mnie pan w to śledztwo? Przecież prowadzi pan sprawę Rzymianina od samego początku – zapytała w końcu.

Zaczynała ją nużyć gierka, którą ciągnął szef.

Kamiński lubował się w niedopowiedzeniach, niezrozumiałych manewrach, do tego rzadko ktoś miał odwagę się mu sprzeciwić.

– Bo chcę, żebyś pociągnęła to za mnie. Weźmiesz tę sprawę i doprowadzisz ją do końca

– oznajmił bez zawahania.

Zuzanna zamilkła. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że się przesłyszała albo omylnie zrozumiała komunikat. Przelewało się przez nią multum sprzecznych uczuć, dziesiątki pytań bez odpowiedzi. Nerwowo poruszyła się na krześle. Założyła nogę na nogę, a potem przygryzła dolną wargę, zapewne ścierając z niej szminkę. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć ani jak się zachować.

– Popatrzmy prawdzie w oczy. – Prokurator wstał z miejsca i zaczął krążyć po pokoju. – Proces może być poszlakowy, może się przedłużać latami, a ja nie będę ukrywał, że marzę o tym, żeby dociągnąć w spokoju do emerytury. Adrenalinę zamieniam na rutynę.

Zuzanna mechanicznie się pochyliła, gdy niespodziewanie stanął za nią i położył dłonie na oparciu krzesła.

– Jesteś piękną, mądrą kobietą – kontynuował w coraz bardziej niepokojącym tonie. – Z pewnością sobie poradzisz, a ta sprawa może być początkiem twojej dalszej kariery.

Zuza czuła się dość niekomfortowo. Gdyby nie pracowała tu, gdzie pracuje, mogłaby odnieść wrażenie, że zaraz padnie niemoralna propozycja w zamian za sprawę życia.

– Piękno i mądrość nijak mają się do takich spraw. Chyba bardziej liczy się doświadczenie – skontrowała, siląc się na miły ton głosu.

– Zamachowski jest idiotą, Dudek ma tyle na głowie, że niedługo nie odkopie się z akt na biurku, Jaroszewski dalej ciągnie sprawę przemytu, Liszka biega za watawcami, jest jeszcze paru, których mógłbym wyznaczyć, ale mam pewne obawy, że się wyłożą, że poskłada ich byle frajer z urzędu.

– Jak pan zauważył, proces może być poszlakowy. Zapewne znajdzie się ktoś, kto połakomi się na takie wydarzenie i będzie chciał jej bronić, oczywiście przy założeniu, że jest winna.

– Zuzka, kto ci się porwie na obronę seryjnego? Nikt! – odpowiedział za nią lekko podniesionym głosem, uderzając przy tym pięścią w otwartą dłoń. – Każdy będzie się modlił, żeby jak najszybciej zakończyć sprawę i nie zostać pożartym przez media. Kobieta dostanie kogoś z urzędu, kto będzie rozgrzeszony przed publiką, bo przecież musiał jej pomóc.

– Jeśli odmówię? – weszła mu w słowo.

– Nie przyjmuję odmowy.

– Podjął pan decyzję za mnie. – Uśmiechnęła się pod nosem, jednak nie był to uśmiech szczęścia tylko strachu.

– Dbam o twoje interesy i o twoją przyszłość.

– To trochę dziwne – zauważyła hardo. – Przy sprawie gwałciciela z Nowej Huty, pamięta pan? Stwierdził pan, że jestem za miękka, żeby prowadzić tę sprawę. Bał się pan, że polegnę na pierwszym przesłuchaniu.

– Ale zmieniłem zdanie na twój temat. Chyba mi wolno, prawda? Poza tym gwałciciel to inny poziom wrażliwości u kobiet.

– Prawda – odparła z dozą niezdecydowania.

Zastanawiała się, czy nie była to próba uciszenia sumienia mężczyzny i obserwatorów po głośnych zarzutach, że kilka prokuratur w kraju, w tym krakowska rejonówka, utrudnia pracę kobietom, odsuwając je od ważniejszych spraw.

Bardzo szybko przeanalizowała wszelkie za i przeciw. Tych drugich było niestety znacznie więcej. Jak na razie wszystko odbywało się na zasadzie typowania, spekulowania, układania elementów, które przez lata do siebie nie pasowały. Możliwe, że młoda prokurator stała przed swoją największą szansą. Może wygrać, otwierając sobie drzwi do poważniejszych spraw, ale może też przegrać, kompromitując siebie i wydział.

Natychmiast wspomniała słowa Kamińskiego o tym, że żaden adwokat nie strzeli sobie samobója i nie będzie chciał ryzykować kariery, broniąc w takiej sprawie. Polska to nie kasowa amerykańska produkcja, w której szalenie porywa tłumy.

– Dobrze, zgadzam się – odparła. – Ale mam jedną prośbę, a właściwie warunek. – Na ustach kobiety pojawił się mimowolny uśmiezek triumfu.

Rozdział 4



Pokonanie trasy z Monachium do Krakowa zajęło Bieleckiemu ponad osiem godzin. W dobie wygodnych połączeń lotniczych jego rajd zakrawał na śmieszność lub ocierał się o początki lekkiego masochizmu, jednak mężczyzna zdecydowanie wolał jeździć samochodem niż latać samolotem. Metalowa, szybująca w przestworzach puszka wzbudzała w nim klaustrofobiczne odruchy, a zderzenie z tirem na autostradzie wydawało się przyjemniejszym rodzajem śmierci niż uderzenie w ziemię z wysokości ponad dziesięciu kilometrów.

Kraków – miasto, w którym Wojciech się urodził, gdzie spędził właściwie całą młodość – stał się bardziej innowacyjny i zachodni. Historyczny blask i zieleń zostały wyparte przez nowoczesne konstrukcje oraz coraz więcej strzelistych biurowców. Kraków miał stać się przyjazny dla turystów i napływających ludzi biznesu, niestety dużo stracił w oczach zwykłych mieszkańców.

Po paru próbach Bieleckiemu udało się zaparkować samochód względnie blisko budynku Unity Tower, jednego ze szklanych tworów. Słynny Szkieletor dotychczas stanowił wrak architektoniczny oraz miejsce do wieszania banerów. Teraz prężył się dumnie jako modernistyczny biurowiec.

Mężczyzna w rozchełstanej polówce, luźnych chinosach z podwiniętymi za kostki nogawkami i w sportowych butach odbiegał od standardów budynku i ludzi tam przebywających. W takich miejscach nadęcie nie miało skali. Wymyślne garnitury stanowiły o wyższym statusie społecznym.

Właśnie po raz kolejny zmierzwił dłonią włosy, by nadać im namiastkę fryzury, gdy winda zatrzymała się na docelowym dwudziestym piętrze.

Kancelaria prawna J&K Brzozowski – napis wygrawerowany na szklanych drzwiach wejściowych dla zwykłych śmiertelników mógł wyglądać jak przejście w zupełnie inny wymiar, ale na Bieleckim nie zrobił większego wrażenia.

Z grymasem obojętności wszedł do sporych rozmiarów lobby, gdzie na sofach w kolorze brudnego marmuru siedziało kilku interesantów. Nie zwracając na nich uwagi, skierował kroki ku sztywnej, reprezentatywnej sekretarce.

- Słucham – bąknęła.
- Wojciech Bielecki, jestem umówiony z Konradem Brzozowskim – oznajmił lekko schrypniętym głosem. Osem godzin dmuchającej klimatyzacji zrobiło swoje.
- Sekretarka z uwagą prześledziła ekran laptopa.
- Jeszcze raz nazwisko? – westchnęła ostentacyjnie.
- Bielecki.
- Nie mam pana w dzisiejszym harmonogramie spotkań.

Wojtek ze znużeniem wymalowanym na twarzy wyciągnął telefon, po czym wybrał numer. Niestety odbił się od automatycznej sekretarki.

– Miałem być w przyszłym tygodniu, nieistotne. Konrad jest u siebie? – dopytał.

– Pan Brzozowski jest – podkreśliła protekcyjnym, wyuczonym tonem – ale ma spotkanie z klientem.

– Dobrze, poczekam. – Posłał kobiecie przemiły uśmiech, ta jednak odpowiedziała mu tylko pochmurnym spojrzeniem.

Po ponad czterdziestu minutach w szklanych drzwiach pojawiło się dwóch mężczyzn. Jeden z nich, elegancko ubrany blondyn, pożegnał z dużą rezerwą specyficznego klienta, któremu brakowało tylko nosa clowna.

Wzrok Konrada po cichym komentarzu sekretarki w końcu zatrzymał się na Bieleckim.

– Wojtek? – W jego głosie zagościło zdziwienie.

– Mam się wylegitymować? – Bielecki podniósł się ociężale z kanapy.

– Miałeś być dopiero w przyszłym tygodniu – zauważył.

– Powiedzmy, że lekko pozmieniały mi się plany. Dzwoniłem, ale jesteś nieosiągalny. No i na liście osób, które dostały zaszczytu spotkania z tobą, też mnie nie ma. – Ponownie posłał sekretarce łobuzerski uśmiech.

– Olej to, cholernie cieszę się, że cię widzę. – Zamknął go w przyjacielskim uścisku.

– Powiedzmy, że ja też. – Zaśmiał się z przekorą, na co Konrad poddańczo westchnął.

– Chodź, oprowadzę cię – zachęcił, puszczając przyjaciela przodem.

Na biura kancelarii zaanektowano niemal całe piętro. Poza główną salą – rodem z pierwszorzędnej korporacji – w której przy biurkach siedziało kilka młodych osób, powierzchnię zajmowały wyodrębnione biura. Większość z nich miała przeszklone ściany.

– Mamy paru aplikantów. – Konrad ruchem głowy wskazał na otwartą przestrzeń. – Poza tym radcy prawni, notariusze, gospodarcze, cywilne, rodzinne, karne. W jednym miejscu udało się zebrać kompleksową obsługę.

Wojtek szedł z nim ramię w ramię z dłońmi włożonymi w kieszenie spodni.

– Przechodząc jednym korytarzem, mogę sobie załatwić ślub, rozwód, podział majątku i na koniec wybronić się po załatwieniu teściowej? – zaszydził.

– Masz to w dupie, nie? – Konrad zerknął na niego z ukosa.

– Nie chciałem przerywać, świetnie ci szło. Gdybym był potencjalnym klientem, już zapewne lizałbym ci buty lub zostawił u ciebie na biurku swoją cnotę.

Konrad przewrócił oczami w znużeniu. Zatrzymali się przed drzwiami do jego gabinetu, które mężczyzna otworzył, kurtuazyjnie zapraszając gościa do środka.

– Bardziej mnie ciekawi, ile pokoleń będzie spłacać twoją inwestycję. – Bielecki rozejrzał się po wnętrzu.

– Szczerze to po dwóch latach działalności jest całkiem niezłe. Prawo europejskie i zagraniczne firmy dymane na polskim rynku to kura znosząca złote jaja.

– Uważaj na zbuki – odparował.

– Oj Bielecki, Bielecki, twoje entuzjastyczne podejście do życia.

– Zaproponujesz mi kawę? Bez kofeiny robię się upierdliwy – uciął wcześniejszy temat.

– Kawę po szesnastej? – zdziwił się, po czym podszedł do ekspresu ulokowanego w wąskim przejściu między jednym a drugim pomieszczeniem w gabinecie. – Myślałem, że będziesz chciał walnąć setę.

– Setę walę przed dwunastą, później się już nie oplaca. – Wojtek oparł kostkę jednej nogi na udzie drugiej, po czym przeciągnął się i rozparł na krześle, splatając ręce za głową. – No to mów, ile cię kosztowała ta zabawa.

– Była promocja na wykup biura – wyznał półszepem, stawiając przed Bieleckim kawę, a następnie odwrócił się do okna.

– Promocja. – Wojtek zacisnął usta w wąską linię i przez chwilę kiwał głową. – Kogo promocyjnie wydymaliście?

– Lekkie wady konstrukcyjne – odparł z powagą Konrad. – Brakowało kilku zgód, paru podpisów urzędników.

– Okej, tyle mi wystarczy – uciął. – Więcej nie dopytuję, bo jeszcze moje prawe sumienie każe mi na ciebie donieść, ale przejdźmy do konkretów. Czuje się jak na pierwszej rozmowie kwalifikacyjnej. Mam przedstawić referencje?

Konrad uśmiechnął się kpiąco pod nosem.

– Nie wiem, czy to pomieszczenie wytrzyma napór twojego ego, poza tym coś mi tu nie pasuje.

– „Tu” czyli gdzie? – Bielecki zmrużył oczy w zamyśleniu.

– Wojtek, dzwonisz do mnie o trzeciej w nocy, informując, że po siedmiu latach wracasz do kraju. Robisz sobie wpis na listę zagranicznych prawników świadczących pomoc prawną na terenie Polski. Rzuciłeś w Monachium wszystko. – Zaakcentował ostatni wyraz. – Na dodatek twierdzisz, że chcesz spróbować sił w cywilnym. To nie jest normalne.

– Wskaż mi przynajmniej jedną przesłankę mówiącą o tym, że nie jest to normalne.

– Chociażby to, że ludzie zazwyczaj nie robią takich rzeczy. – Splótł ręce z tyłu pleców, a następnie zaczął chodzić po biurze. – Nikt normalny nie wypina się na wszystko, na co pracował. To nielogiczne!

– Semantyka to dział logiki – stwierdził bez ogródek.

– Semantyka?

– Tak, związek pomiędzy znakiem a rzeczywistością, do jakiej ten znak się odnosi. Mówiąc „normalne”, masz zapewne na myśli jakieś ramy, utarte schematy. Nie ma konkretnej definicji słowa „normalne”. „Normalne”, a więc jakie? Dla ciebie normalne jest wypicie rano czterech kaw, dla mnie spanie do trzynastej. Dla alkoholika normalne jest picie, dla wegan...

– Dobra, skończ. Zrozumiałem – warknął. – W twoim przypadku mówimy o pragmatyce. Związek między znakiem a osobą, która się nim posługuje. Im bardziej popieprzony odbiorca, tym bardziej abstrakcyjna wydaje się normalność.

Bielecki wybuchnął śmiechem.

– Właśnie tak. W skrócie: jebać normalność. W naszej rzeczywistości to słowo jest naginane w każdą stronę. Spójrz na wyroki w Szwecji dotyczące gwałtów dokonywanych przez emigrantów. Tłumaczą się, że nie wiedzieli, że to coś złego, bo w ich krajach, w ich kulturze taka forma jest uznawana za dopuszczalną. A co robią europejskie ameby? Przyjmują to jako *lex specialis*² i wymierzają wyroki jak za kradzież bułki. Więcej wyłapiesz w Polsce za obrazę figurki w Licheniu. Tak szczerze uważasz, że nie dam rady?

– Jesteś mistrzem w swojej branży, chociaż nie będę komentował tego, kogo i w jakich sprawach broniłeś.

– Każdy ma prawo do obrony, to podstawowe prawo konstytucyjne.

– Tak, wiem, oraz nikt nie jest winny, dopóki nie udowodni mu się winy. Wniosłe bzdury.

– *Fictio iuris*³ – zaśmiał się Bielecki. – Wniosłe teksty tak uroczo łechtają maluczkich. Lubię wyzwania, poza tym jestem zmęczony. Ile można klepać gębą na sali sądowej i wymyślać te bzdury. Nagiałem już tyle razy fundamentalne normy istnienia, a nawet prawo.

– Przerósł cię stres? – zapytał podejrzliwie. – Nie kupuję tego.

– Konrad – fuknął, ponownie roztrzepując włosy. – Jeśli mnie nie chcesz, po prostu

powiedz. Pójdę sobie do konkurencji i zjem cię na przystawkę.

– Jakie są twoje warunki? – Konrad oparł dłonie na biurku, z uwagą przyglądając się twarzy Bieleckiego. W głębi ducha podejrzewał, że przyjaciel zaraz wystrzeli z żądaniem zblizonymi do planów organizacyjnych *baby shower* u Kardashianek.

– Własny kojec. – Wypił do końca już letnią kawę, nieznacznie się przy tym krzywiąc.

– Da się zrobić – zadeklarował.

– Kup mi kodeks cywilny. Nie chcę sępić od aplikantów, a muszę sobie poczytać.

– Kupię ci nawet opracowanie Gniewka i Machnikowskiego.

– Za cztery stowy? Nie oszczędzasz na mnie – pochwalił z przekorą.

– Lecisz dalej, nie zatrzymuj się.

– Nie biorę pod tak zwane skrzydła – zrobił palcami cudzysłów w powietrzu – żadnej aplikantki, którą w nagłym zaćmieniu umysłu przelecę na masce swojego mercedesa.

– A aplikant?

– Aplikanta też nie przelecę na masce mercedesa.

Konrad prychnął niekontrolowanym śmiechem.

– Bardziej chodziło mi o to, czy nie chcesz taniej siły roboczej płci pięknej, czy żadnej?

– Żadnej, nie będę się użerał – postawił się twardo.

– Szkoda, mógłbyś ich trochę nauczyć. – Konrad westchnął z żalem.

– Niby czego? Jak nie mieć kaca następnego dnia?

– A kasa?

– Ile dasz, tyle wezmę.

– To wszystko? – doprecyzował Konrad.

– Tak, chociaż... – Zawahał się. – Oszczędź sobie też spraw *pro bono*⁴. Jakoś daleko mi do Czerwonego Krzyża.

– To teraz ja. Po pierwsze, nie sprawiasz problemów. Po drugie, nie wychylasz się. Po trzecie, nie przychodzisz do pracy w dresie, tym bardziej na spotkania z klientami. Przecież wiesz, że patrzą na strój. Im droższy garnitur, tym większe poczucie bezpieczeństwa, gdyż myślą, że mają do czynienia z kimś na poziomie, choćby był kretynek.

– Mogę robić *home office*, to teraz takie trendy. – Wzruszył ramionami.

– Po czwarte, nie gadasz z mediami w żadnej sprawie. – Zignorował jego uwagę.

– Okej, będę udawał, że nie rozumiem po polsku.

– Ona wie, że wróciłeś? – zaatakował nagle, aby zaskoczyć Wojtka, jednak ten był przyzwyczajony do tego typu ostrzału.

Na sali sądowej musisz być przygotowany przez cały czas na zwałające z nóg pytania prokuratora lub bełkot świadka.

– Co to za różnica? – zachnął się podniesionym głosem. – Sam zauważyłeś, że wracam po tylu latach. Ludzi się zapomina.

– Czasami pytałeś, co u niej. Wnioskuje, że ty nie zapomniłeś.

– Z czystej grzeczności, a ty i tak za wiele nie mogłeś powiedzieć. Zresztą, dlaczego mówimy „ona”?

– Odcięła się od wszystkich i od wszystkiego – kontynuował.

– No tak, przecież adwokaci nie mogą zadawać się z prokuratorami. To jakby diabeł umoczył ryj w wodzie święconej.

– Zamierzasz się z nią spotkać? – dociskał, idąc dalej ścieżką przygotowanych pytań.

– I znowu to enigmatyczne nazewnictwo. – Wojtek jęknął znużony. – Nie, nie zamierzam.

Kraków to duże miasto, małe prawdopodobieństwo, że się spotkamy.

– Nie no, jasne, jedna branża. Nie ma szans – sarknął Konrad.

– Halo. – Pomachał mu ostentacyjnie otwartą dłonią. – Alzheimer? Nie walę już karnych. Szanse są znikome! – podniósł lekko głos, jakby niewinna rozmowa o kobiecie, której imienia nie można wymawiać, zaczynała na nim robić wrażenie.

Zmęczenie dawało o sobie znać, a uciążliwe mrowienie szyi i górnego odcinka pleców nie ułatwiało sprawy. Coraz trudniej było mu usiedzieć na miejscu, a umysł, zamiast na rozmowie, zaczynał skupiać się na pokonaniu zbliżającego się bólu.

– Znasz moje stanowisko, jest niezmiennie od lat. – Brzozowski ciągnął temat. – Uważam, że powinieneś to wyjaśnić, powiedzieć prawdę.

Głos Konrada stawał się coraz bardziej irytujący. Dochodził jakby z oddali, drażnił uszy. Wydawało się, że wzmaga paraliż całego ciała.

– Prawda to pojęcie względne, każdy ma swoją prawdę. – Bielecki wstał gwałtownie z miejsca, chcąc wyjść naprzeciw narastającemu odrętwieniu. Wyprostował plecy i ściągnął łopatki, co tylko pogorszyło jego stan. Z trudem powstrzymał się przed wykrzywieniem twarzy w grymasie bólu. – Prawdziwym jest to, co okazuje się w dłuższej perspektywie użyteczne. Teoria Williama Jamesa, znasz? Uznajmy, że jej prawda jest użyteczna zarówno dla mnie, jak i dla niej.

W przypiływie nagłej bezsilności Konrad opadł na fotel, chowając twarz w dłoniach.

– Zakończmy to, bo zaraz zaczniesz mi cytować *Króla Lwa*. Ktoś wie, że wróciłeś?

– Tylko ty i twój braciszek. No i zapewne ojczulek. Radary wszczęły alarm, gdy przekraczałem granicę.

– Właśnie, Jakub. – Wykrzywił wargi na wspomnienie imienia brata.

– Właśnie, Jakub – powtórzył Bielecki. – Jak ci się udało go przekonać, żeby mnie zatrudnił?

– Łatwo nie było, ale dostałeś limit zaufania. Będzie jutro na podpisaniu umowy, więc błagam cię, zostaw swoje teorie i docinki w domu.

– Skoro już jesteśmy przy temacie domu, załatwiłbyś mi jakieś lokum? Zanim się ogarnę i coś znajdę, minie chwila.

– Jeżeli siedemdziesiąt metrów pomieści twoje ego, moje stare mieszkanie stoi puste. Adres znasz. – Wstał z miejsca i podszedł do szafki, skąd wyciągnął pęk kluczy, który rzucił przyjacielowi.

– I jaja – wtrącił prześmiewczo.

– Nie ukrywam, że żeby rzucić wszystko, na co się pracowało, trzeba mieć jaja. Albo... – zaczął niepewnie.

– Albo co?

– Albo być tchórzem i przed czymś uciekać.

– Ile się znamy? – zapytał Wojtek, choć nie oczekiwał odpowiedzi.

– Na tyle długo, żeby z tobą zaryzykować.

– Tyle mi wystarczy. Dzięki. – Podniósł dłoń z kluczami, a drugą nacisnął na klamkę. – Jadę się zaaklimatyzować, będę jutro na podpisaniu umowy.

– Zachowaj trochę pokory – ostrzegł Konrad.

– Jutro będę ucieleśnieniem pokory – zadeklarował z promiennym uśmiechem.

Wojtek, nie czekając na reakcję ze strony przyjaciela, wyszedł z biura i ruszył przed siebie. Mógł być tchórzem, błaznem, lekkoduchem, mógł być każdym, kim będą chcieli, aby był. Każdy miał prawo wyrobić sobie o nim własne zdanie. Bieleckiemu to nie przeszkadzało. Kolejny obraz jego osoby kreowany przez tłum pozwalał mu dłużej zachować własne „ja” wyłącznie dla siebie.

Mawia się, że dobry adwokat musi być też dobrym aktorem. Wszystko tak naprawdę

zależy od widowni. Możesz być świetnym aktorem, możesz mieć warsztat, ale nie wygrasz, jeśli nie polubi cię tłum – to on decyduje, to on wydaje opinie. Możesz być przeciętny, nawet słaby, jednak jeśli masz za sobą widzów, jesteś w stanie zrobić wszystko. Dlatego też twoim zadaniem nie jest bycie dobrym aktorem, twoim zadaniem jest bycie dobrym scenariuszem dla aktora. Bo jeżeli scenariusz jest kiepski, nawet najlepszy aktor nie zrobi z niego arcydzieła. Niestety Bieleckiemu ostatnio trafiły się tylko gówniane scenariusze.

Do mieszkania użyczonego mu przez Konrada Wojtek dotarł późnym wieczorem. Rzucił na podłogę torbę i niewielką walizkę. Zawiesił w przedpokoju pięć pokrowców z garniturami, po czym skierował się do salonu połączonego z kuchnią. Z Monachium zabrał ze sobą tylko najważniejsze rzeczy. Reszta ma przyjechać pod koniec tygodnia. Ból w dalszym ciągu nie ustępował. Nadszedł ten etap, że stawał się nie do zniesienia. Pośpiesznie wyciągnął z kieszeni fiolkę z lekami i wepchnął sobie do ust dwie tabletki, które popił wodą z kranu. Nie chciał brać ich wcześniej. Poza eliminowaniem bólu leki skutecznie otumaniały. Nie mógł po nich prowadzić, a momentami nawet myśleć. Podobnie było przez ból.

Resztką sił zdjął z siebie ubranie. Teraz już nawet zgięcie ręki stanowiło dla niego nieziemski wysiłek. Zaciśnął zęby, żeby nie wydać z siebie wrzasku. Na skroniach i plecach pojawiły się kropelki potu. Ciężko oddychając, dotarł pod prysznic. Osunął się na podłogę, bezsilnie chowając głowę między kolanami.

Usta mężczyzny nieustannie opuszczały spazmatyczne, rwane oddechy. Strumień lodowatej wody na chwilę wyłączył drażniący bodziec. Niestety nie na długo. Drżały mu nogi, a cały odcinek od barku aż do dłoni wydawał się sparaliżowany. Mdlilo go, zaczynał tracić świadomość.

Po ponad pół godzinie ból zaczął odpuszczać.

Wojtek wsparł się na ścianie, wstał, zakręcił wodę, po czym drżącymi rękoma przewiązał ręcznik w pasie. Zmęczenie pozwoliło mu jedynie na dotarcie do kanapy w salonie. Padł na nią jak długi i nawet nie zakodował, kiedy zasnął.

Rozdział 5



Siedziba Prokuratury Okręgowej w Krakowie

Korytarze Prokuratury Okręgowej o wczesnych godzinach porannych tętniły życiem. Od podłogi odbijał się stukot obcasów nadających pań z administracji, które śpieszyły się, by zająć stanowisko pracy i przygotować swoją znudzoną minę na kolejnych petentów. W międzyczasie kobiety wymieniały uwagi o stanie dróg, wszechobecnych korkach czy ulotności weekendu. Gdziegdzie zażarte dyskusje toczyli młodzi, których nie zdążyła jeszcze pochłonąć rutyna dnia codziennego.

Tym razem Zuzanna miała wrażenie, że każda z mijanych osób skupia na niej spojrzenie, że słyszy ich szepty i utyskiwania.

Więść o tym, kto będzie pracował nad sprawą Rzymianina, rozniosła się po prokuraturze lotem błyskawicy. Większość starych wyjadaczy zapewne poczuła się urażona pozbawieniem ich sprawy, na którą i tak nie mieli czasu. Zuzanna uchodziła za osobę inteligentną i sprytną, jednak zbyt słabą psychicznie, aby udźwignąć śledztwo takiego kalibru.

Przeszukanie mieszkania podejrzanej – zgodnie ze spekulacjami Kamińskiego – zakończyło się sukcesem. Na miejscu znaleziono nóż mogący służyć do znakowania oraz pokaźną dokumentację dotyczącą wszystkich dziewięciu ofiar, jak później sprawdzono. Wobec podejrzanej natychmiast zastosowano środek zapobiegawczy w postaci aresztowania.

Teraz piłeczka była po stronie Zuzanny – przesłuchanie, zebranie materiału dowodowego w logiczną całość oraz najważniejsze: stworzenie aktu oskarżenia na podstawie przeczuć, spekulacji, poszlak i domysłów.

– Tylko się nie rozplacz na przesłuchaniu i jej nie wypuść – rzucił ktoś do pleców prokurator, gdy ta otwierała drzwi swojego gabinetu.

Jad wylewał się z każdego kąta prokuratury, Zuza nic nie mogła na to poradzić. Miała dwie opcje: albo podda się teraz, odpuści i wystawi na większe szykany, albo podejmie walkę i w końcu udowodni wszystkim, że kobieta w prokuraturze może robić coś więcej niż kserowanie i zszywanie akt. Sytuacji nie ułatwiała kolejna awantura z Łukaszem. Tym razem „gówniana praca” Zuzanny popsuła mu plany wakacyjne.

Pogrążona w myślach Wysocka zatrzasnęła za sobą drzwi i rozejrzała się po wnętrzu. Dwa puste biurka przywołały uśmiech na twarzy kobiety. To był jej jedyny warunek – osobny gabinet. Żadnych delicji, rozmów, zbędnych pytań. Mogła w pełni skupić się na pracy.

Na jej prośbę z archiwum dostarczono akta dotyczące sprawy Rzymianina – dwanaście kartonów teczek i dowodów rzeczowych, które do tej pory nie przyniosły przełomu. Teraz miało być inaczej, a ona w tej maszynie stała się bardzo ważnym, o ile nie najważniejszym, elementem.

Postawiła na biurku kubek z kawą ze Starbucksa, po czym jeszcze raz omiotła wzrokiem kartony. Czas zabrać się do pracy.

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Bielecki od dobrych kilkunastu minut przenosił wzrok z jednej strony umowy na drugą. Nie, żeby analizował każde słowo. Co do formy i konstrukcji nie miał zastrzeżeń, niemniej czuł się dziwnie, uzależniając się od kogoś. Jednak taki ruch w tym momencie wydawał mu się jedynym właściwym rozwiązaniem.

– Ten bełkot o zakazie konkurencji jest niesmaczny – skwitował, obracając długopis w palcach, po czym skierował spojrzenie na mężczyznę stojącego przy oknie.

Jakub Brzozowski – starszy brat Konrada, nienawidził Wojciecha od najmłodszych lat. Gdyby o cztery lata starszy mecenas mógł, już w podstawówce rozwaliby Wojtkowi głowę o ścianę. Bielecki zastanawiał się, dlaczego więc postanowił dać mu szansę na swoim terenie, i ile musiał poświęcić Konrad.

– To standardowa umowa – oznajmił Jakub władcym tonem.

– Wiem, ale dwa lata? – Skrzywił się.

– Przypominam ci, że umowa obowiązuje na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, zawsze możesz wrócić do Niemiec.

Wojtek poprawił mankiety koszuli i przeczesał palcami włosy, nie przestając się uśmiechać. W głębi ducha cieszył się, że Jakub jest nudnym radcą prawnym – gdyby zajął się karnym lub zapragnął bawić się w prokuraturze, niejeden z pewnością miałby twardy orzech do zgryzienia. W końcu złożył podpis.

– Świetnie – pochwalił Jakub. – Zasady znasz. Mam nadzieję, że nie będę musiał usunąć cię dyscyplinarnie po pierwszym dniu.

– Z góry zakładasz, że nasza współpraca będzie nieustanną orką na ugorze. – Wojtek rozsiadł się wygodnie na krześle, a następnie założył nogę na nogę. Znowu przybierał pozę luzaka, po którym wszystko spływa.

– Bielecki, może uważasz się za geniusza, może potrafisz zawsze wygrać, ale poza tym jesteś strasznie ciężki w obyciu i nie masz za grosz ogłady.

– Przegrywam, i to często – zaoponował twardo, lekko rozdrażniony uwagą. – Historie o nieprzegrywających adwokatach brzmią groteskowo. Tacy nie istnieją. Są sprawy, w których nie będziesz górą, nawet jeśli podpisałbyś ugodę z diabłem. Mogę nagiąć przepisy, mogę tak zakręcić biegłymi, że zaczną się zastanawiać, czy to nie oni popełnili przestępstwo, mogę urobić sędziego, mogę kupić ławników wzniosłą gadką, ale wiele razy zdarzyło się i zdarzy, że przegram. Z dożywocia zrobię piętnaście lat, z dziesięciu – pięć, z pozbawienia wolności – ograniczenie, ale nigdy nie wygram z twardymi dowodami. No, chyba że je zniszczę albo ukryję – zakończył wywód z szelmowskim uśmiechem przyklejonym do ust.

– A zdarzało ci się – zakpił Jakub.

– Odpowiem ci dość przekornie: nie masz na to dowodów.

– I lepiej, żebym ich nigdy nie zdobył. Będę ci patrzył na ręce, jedno twoje potknięcie i urządzę cię tak, że wylecisz z palestry.

– Chodź, pokażę ci twoje biuro. – Konrad przerwał gęstniejącą atmosferę pomiędzy mecenasami. – No, chodź – ponaglił, widząc, że Wojtek nie zamierza odpuścić Jakubowi, a umowa zaraz wyląduje w koszu.

Ku zadowoleniu młodszego Brzozowskiego Bielecki w końcu wstał z udręczonym

westchnieniem, by wszyscy wyraźnie go usłyszeli, i ruszył za kolegą.

– To tutaj – poinformował Jakub, wyciągając dłoń w kierunku pokaznego biura.

– Okej – skwitował Wojtek, po czym przyjrzał się wnętrzu przez szklane drzwi, które ciągnęły się przez niemal całą szerokość pomieszczenia. – O której mam karmienie? – zaszydził z lekkim znużeniem.

Konrad spojrział na niego zaskoczony.

– Daj spokój, to jak klatka w zoo. Stażyści będą podziwiać, jak siedzę na krześle? Potrzebuję prywatności, najlepiej jakby można było zasłonić okna. Jak mam napady migreny, lubię posiedzieć w ciemności.

Brzozowski nie zdążył odpowiedzieć, bo jego uwagę przykuło poruszenie w przestronnej części biura, gdzie znajdowała się sala konferencyjna z telewizorem.

– Młodzi jarają się, że w końcu złapali tego seryjnego – poinformował przechodzący obok mężczyzna, jakby odczytał ich zdziwienie.

– Rzymianina? – dopytał Konrad, co adwokat potwierdził skinieniem głowy.

– Czytałem o tym trochę – włączył się Wojtek. – Ale media będą teraz miały jechane.

– Znajomy śledczy mówi, że główniana sprawa. – Obok nich pojawił się Jakub. – Kobieta...

– Kobieta? – zdziwił się Bielecki, wchodząc mu w słowo, po czym z zaciekawieniem ruszył w kierunku, skąd dochodził głos spikerki wiadomości.

– Co w tym dziwnego? – rzucił Jakub już do jego pleców.

– Nietypowe, dziewięćdziesiąt procent seryjnych to mężczyźni.

– Co mają? – Wojciech zagadnął zebranych.

– W weekend znaleźli kolejne ciało podchodzące pod działania Rzymianina. Koleś wyskoczył z okna, na dłoni miał... – Ktoś zaczął relację.

– Nieważne. – Wojtek wytrącił go z opowieści – Jak ją złapali? – zniecierpliwził się, a następnie lekko poluzował krawat. Nie spuszczając wzroku z telewizora, przysiadł na blacie jednego z biur.

– Przyszła pod mieszkanie skoczka, a jak zobaczyła służby, zaczęła uciekać – kontynuował inny z aplikantów. – Tak mówią w mediach, oskarżona...

– Kurwa, serio? – Bielecki prawie krzyknął, skupiając na sobie wzrok wszystkich obecnych. – Wy naprawdę macie tu takich idiotów? – Skierował spojrzenie na Konrada i Jakuba. – Zaraz ją wezmą w takie obroty, że przyzna się do zabójstwa Kennedy'ego. Poza tym, chłopcze – zwrócił się do aplikanta – to nie oskarżona, tylko podejrzana. Żeby ktoś był oskarżonym, trzeba go postawić w stan oskarżenia.

– Ale... – jęknął wspomniany aplikant. – Tak mówili w mediach.

– Jak pomylisz pojęcia na egzaminie, też powiesz, że tak mówili w mediach? Jak ci powiedzą w mediach, że Obama jest biały, to też to łykiesz? Kim według kodeksu jest oskarżony? Słucham. – Butnie skrzyżował ramiona na piersi.

Młody milczał, jego twarz przybrała siny odcień. Założył ręce z tyłu pleców jak uczniak wywołany do odpowiedzi.

W sali nagle zapanowała cisza maćona tylko głosem wydobywającym się z głośników.

– Za oskarżonego uważa się osobę, przeciwko której wniesiono oskarżenie do sądu, a także osobę, co do której prokurator złożył wniosek wskazany w artykule trzysta trzydzieści pięć paragraf pierwszy lub wniosek o warunkowe umorzenie postępowania. Za podejrzanego uważa się osobę, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów albo której bez wydania takiego postanowienia postawiono zarzut w związku z przystąpieniem do przesłuchania w charakterze podejrzanego. – wyrecytował bez zająknięcia Bielecki, gdy młody niezmiennie

milczał. – Jaki to kodeks? – nacisnął.

Gdy po raz kolejny odpowiedziała mu głucha cisza, stracił cierpliwość.

– Postępowania karnego – bąknął Bielecki. – Serio wykładacie się na podstawach?

– Ale ja jestem na aplikacji z cywilnego – wytłumaczył aplikant, co jeszcze bardziej rozsierdziło Wojtka.

– A jak padniesz na ulicy z zawałem serca, a obok ciebie będzie przechodził ginekolog, to cię nie reanimuje, bo jest tylko ginekologiem i zajmuje się cipkami, a nie sercami?

Po sali przemknął zduszony śmiech.

– To, że, kurwa, grzebiesz w cywilnym, masz do czynienia z powodem i pozwanym, nie oznacza, że nie musisz znać podstawowych pojęć. Poza tym egzamin zdajesz ze wszystkiego, a nie tylko z cywilnego. Dla mnie jesteś do wyjebania. Każdy cię rozwali, zanim zdążysz przekroczyć próg gmachu sądu.

– No to zrobiłeś chłopakowi dzień. – Konrad starał się rozładować gęstniejącą atmosferę.

– Bawi cię głupota? Co on? Studiował korespondencyjnie? – Bezcelnie wskazał palcem na chłopaka, robiąc z niego pośmiewisko przed całym biurem.

– Do mnie do gabinetu, ale już – zaordynował Jakub, ucinając tyradę Bieleckiego. – Wystarczy tego przedstawienia. W jej mieszkaniu znaleźli zdjęcia ofiar i nóż, którym rzekomo wycinała ofiarom znaki. – Z impetem zamknął za sobą drzwi.

– Skąd to wiesz? – zainteresował się Konrad.

– Wykonałem telefon do znajomego z Cebesiów², kiedy Bielecki robił cyrk na środku kancelarii.

– No cóż. – Wojciech wzruszył ramionami. – Twój aplikanci będą mylić salę sądową z latryną, to będzie dopiero cyrk. Chcę jej bronić.

Bracia na moment wstrzymali oddechy.

– Co, kurwa, chcesz?! – Konrad prawie wrzasnął.

– To jakaś farsa. Z czysto marketingowego punktu widzenia możecie dużo ugrać – wyjaśnił spokojnie Bielecki.

– Tak? A co takiego poza kompromitacją i ostracyzmem zyskamy podczas takiej sprawy?

– Ironia w głosie Jakuba aż cięła powietrze.

– Jeśli jest niewinna, a jest...

– Sędzia najwyższy się znalazł – dociął Konrad.

– Konrad. – Wojtek zaakcentował jego imię. – Bronilem dwóch seryjnych – ściszył głos – w tym jednego oskarżonego o napaści seksualne. Tak, Jakub. – Skierował spojrzenie na wywołanego mężczyznę. – Możesz się już przeżegnać i odpalić zdrowaśkę. Ta kobieta to nie ten typ.

– Przecież jej nie znasz – wciął się Konrad.

– Wystarczy mi dwa zdania o tym, że poszła na miejsce zbrodni i uciekła, a w jej mieszkaniu na widoku leżało wszystko jak na tacy. Jeżeli się mylę, zjedzą mnie. Jeśli mam rację i ją uratuję, kancelaria zyska rozgłos na skalę europejską. Po sprawie Komendy macie szansę urosnąć do rangi bohaterów broniących maluczkich.

– I na głowę zwałą nam się tuziny kryminalistów – podsumował Konrad.

– A ci jegomoście w drogich graniakach, zarządzający firmami, są kryształowymi, prawymi obywatelami? – Ściągnął czoło w grymasie, a między jego brwiami pojawiła się wyraźna zmarszczka.

Bracia skwitowali tę uwagę milczeniem.

– Daj mi wolną rękę, a to wygram – wypalił z euforycznym uniesieniem. Sprawiał wrażenie, jakby perspektywa ponownego stanięcia na sali sądowej w charakterze obrońcy

jakiegoś zwyrodnialca była dla niego najsilniejszym afrodyzjakiem. – Tak, stanął mi. – Na jego ustach pojawił się szyderycy uśmiech.

Jakub mimowolnie zatrzymał wzrok na pasku jego spodni, na co Bielecki wybuchnął jeszcze większym śmiechem.

– Kutas – odburknął Jakub, zdając sobie sprawę, że dał się wmanewrować w błazenady.

– Znowu fantazjujesz – skwitował Wojtek, splatając ręce z tyłu głowy. Ewidentnie dobrze się bawił.

– Bielecki, błagam cię. – Konrad przetarł twarz dłońmi.

– Nie, to ja cię proszę. Moje przeczucia mówią mi, że ta sprawa będzie kasowym hitem i jest do wygrania.

– Nie praktykuj prawa w oparciu o przeczucia. – Jakub ściągnął marynarkę, po czym opadł na fotel.

– Sam je masz. – Bielecki natychmiast spowaźniał, a następnie spojrzał mu głęboko w oczy. – Sam wiesz, że to bzdura. Gdyby było inaczej, nie ciągnąłbyś tematu.

– Przekonaj mnie. – Starszy Brzozowski rzucił Wojtkowi wyzwanie, które ten natychmiast podjął.

– Pierwsza zasada – zaczął głębokim, lekko chrapliwym głosem. – Seryjny jest seryjnym, nie dlatego, że zabił parę osób z rzędu. Seryjny jest seryjnym, bo ma misternie ułożony plan. Zabójstwo raz w roku, oznaczanie ofiar, to nie jest furia, który uderzył w markecie w masówkę, bo tak mu pasowało. Jego ofiarami nie są przypadkowi ludzie. Uważasz, że człowiek, który tak skrzętnie planuje dzieło życia, daje się złapać w tak dziecinny sposób? – Włożył ręce w kieszenie spodni, po czym zaczął się przechadzać po pomieszczeniu. – Okej, uznajmy, że w ich przypadku w grę wchodzi brawura zakrawająca na szaleństwo, że lubią obserwować z oddali efekty swojej pracy – wykonał palcami w powietrzu cudzysłów – ale nie w taki sposób. *Modus operandi*⁶ w każdym przypadku jest podobny. Każde zabójstwo jest czymś umotywowane, każde z czegoś wynika, choćby miały to być fantazje lub zagłuszanie traum z dzieciństwa. Wszystko sprowadza się do próby udowodnienia światu, że są lepsi niż inni ludzie, pokazania dominacji. Wielu przez to w pewien sposób kształtuje swoją osobowość, dlatego zawsze kończą spektakularnie, a to nie było spektakularne, tylko żałosne. To psychole, ale nie biją na oślep. Jeżeli to miał być jej ostatni występ przed złapaniem, z pewnością nie postawiłaby na skoczka i nie dała się później szczeniacko złapać.

– A co według ciebie powinna zrobić? – Sceptycyzm Konrada aż bił po oczach.

– Równie dobrze mogła siedzieć na tych zwłokach i czekać na policję. Każdy profiler ci to powie, ale najwyraźniej przy tej sprawie zapomnieli zasięgnąć jego opinii.

– Prokuratura cię położy – podsumował Jakub.

– Czym? Poszlakami? Nie położy. Oni potrzebują wyników, za chwilę wybory. Wiedzą, że każdy patrzy im na ręce. Będą się śpieszyć, gubić, cisnąć tam, gdzie nie powinni, a liczy się każdy szczegół. Chuj wie, ile błędów namnożyło się podczas śledztwa przy poprzednich przypadkach, wyciągnę wszystko.

– Dobrze.

Krótki komunikat wypowiedziany nagle przez Jakuba spowodował, że Wojciech się zatrzymał.

– Słucham? – Bielecki ostentacyjnie nastawił ucho. Trudno było mu ukryć zdziwienie tak nagłą zmianą frontu.

– Zgadzam się. Zrób to, ale na razie nie afiszuj się, że jesteś od nas, tym bardziej że twój stary siedział w Trybunale Konstytucyjnym.

– Wezmą go w obroty, prześwietlą wszystko – włączył się Konrad.

Bielecki zauważył, że młodszy Brzozowski łypnął na niego porozumiewawczo.

– A znajdą coś? – Jakub zmrużył oczy w zamyśleniu i oparł się pięściami o blat biurka. Wyglądał, jakby przygotowywał się do zadania ostatecznego ciosu. Biła od niego niepokojąca pewność siebie, którą zapewne podpierала jakaś wiedza.

– Dlatego się zgodziłeś. – Wojtek połączył elementy układanki w całość. Poczuł lekki niepokój. W dalszym ciągu nie był pewny, w co gra Jakub. A może po prostu blefował. – Chcesz, żeby mnie przetrzepali i może coś znaleźli. Wtedy miałbyś dziką satysfakcję. – Lekko podniósł głos. – W takim razie po co ta umowa?

– To było pytanie, a nie stwierdzenie. Zapytałem, czy coś znajdą. – Nagle zmienił front.

– Nie martw się, nie znajdą, bo nie mają czego znaleźć.

– Takiej odpowiedzi oczekiwałem. Zdajesz sobie sprawę, że nie masz tu żadnych kontaktów, że jesteś zupełnie sam, a w tym przypadku będziesz musiał dokopać się do wielu rzeczy?

Na te słowa Bielecki oparł się plecami o ścianę, spojrzął przed siebie w okno, a jego usta wykrzywiły się w grymasie kpiny. Jakub jednak niczego nie wiedział, nie miał o niczym pojęcia.

– Tak – potwierdził z nieschodzącym z twarzy uśmiechem. – Zdaję sobie z tego sprawę.

Rozdział 6



Areszt Śledczy w Krakowie

Prokurator Wysocka nie miała zamiaru zwlekać z przesłuchaniem. Im szybciej, tym lepiej. Problemem była tylko osoba, która miała jej towarzyszyć. Zuzanna nie żywiła niechęci do podkomisarza. Poza tym, że przejawiał nienawiść do otaczającego go świata i kreował się na twardego gbura, był świetny w tym, co robił. Niestety jego inwazyjna postawa i agresywne pytania spowodowały, że Nikola Zalewska – tak nazywała się podejrzana w sprawie – już po kwadransie przesłuchania zanosła się histerycznym płaczem, przez co wymusiła przerwę.

Coś było nie tak. Przed prokuratorką siedziała przerażona młoda kobieta, która nie do końca pojmowała sytuację, w jakiej się znalazła. Wysocka zdawała sobie sprawę, że przestępcy są mistrzami manipulacji, że wodzą śledczych za nos, zgrywają ofiary, grają na czas, mimo to zdrowy rozsądek bił na alarm. Zatrzymana na każde pytanie odpowiadała chaotycznie, gubiła się, raz twierdziła jedno, raz drugie. Wycofywała się z zeznań, żeby za chwilę powtórzyć to samo. Nie potrafiła jasno określić, dlaczego poszła do mieszkania denata, a tym bardziej dlaczego uciekała.

– Trochę przegiąłeś. – Zuza skarciła Dominika, gdy na moment znaleźli się na korytarzu przed pokojem przesłuchań.

– Ja przegiąłem? – zachnął się. – Nie mamy czasu na jej gierki. Widzisz, jak się zachowuje?

– Widzę – odparła atak stłumionym warknięciem. – Wygląda, jakby grała na niepczytalność, ale przypominam ci, że w dalszym ciągu to ja wydaję polecenia. Jeszcze moment i oskarżę nas o przymuszanie do zeznań. Wiesz, jak to się skończy? – Wymierzyła w jego kierunku palec, a następnie przycisnęła nim plakietkę wiszącą na piersi podkomisarza. – Dzisiejsze zeznania zeżresz na kolację, po czym przetrawisz i wysrasz, bo tyle będą warte.

Grabski wykrzywił usta w grymasie pogardy.

– Ze swoich odcisków palców na nożu się nie wyłga, nawet jakby trzeba było na niej zaraz odprawić egzorcyzmy – odparował z irytacją.

– Nie ty wydajesz wyrok.

– Zawsze jesteś taka obrzydliwie prawa i przepisowa?

– Nie jestem przepisowa, wyznaję po prostu inne metody... a twoje, jak widzisz, są do dupy. Zostawiasz ją mnie – oznajmiła twardo.

– Wyłga się niepczytalnością, jak każdy pojeb. – Prawie splunął.

– To już orzekną biegli i moja w tym głowa, żeby nie mieli takiej możliwości.

Grabski mrugnął kilka razy zaskoczony obrotem sprawy.

– Smerfetka pokazuje pazurki – zagwizdał z udawanym podziwem. – Myślałem, że jesteś typem kruszynki bojącej się własnego cienia.

– Po prostu nie odczuwam potrzeby fukania na wszystkich jak rozjuszony byk. Czasami, zamiast walić głową w ścianę, wystarczy otworzyć drzwi.

Dominik tylko chrząknął w odpowiedzi.

Wysocka doskonale wiedziała, że pojął aluzję.

– Czekam, aż zaprezentujesz mi, jak otworzyć te drzwi. – Ruchem dłoni wskazał jej wejście do pomieszczenia.

– Nikolo. – Zuzanna zwróciła się łagodnym głosem do kobiety, na co ta podniosła głowę.

– Już lepiej? Potrzebujesz jeszcze wody? – Zajęła na powrót swoje miejsce.

Wysocka przeczuwała, że Grabski przewraca oczami, jednak jeśli kobieta próbowała wyprowadzić ich w pole swoimi gierkami, prokurator musiała udąć, że jej wierzy. Na nic zda się postawa bezkompromisowego stróża prawa.

Nikola zaprzeczyła ruchem głowy.

– Mój kolega jest trochę nerwowy, ale dzieciaki ostro dają mu w kość. Wiesz coś o tym, też masz dzieci.

W mieszkaniu podczas przeszukania znaleziono niespełna siedmioletniego chłopca, dlatego Zuzanna postanowiła pójść tym tropem.

– Tak, mam... mam syna. Nazywa się Adam – wymamrotała.

– Nie musisz się o niego martwić, jest pod opieką pomocy społecznej. Powiedzenie prawdy może dużo zmienić, jeśli chodzi o twoje dziecko. Przyznasz się do wszystkiego, zaoszczędzisz nagonki. Co prawda w przypadku tak poważnych zarzutów musi odbyć się proces, ale zakończy się na jednej rozprawie. Nie będziemy wyciągać brudów, nie wystawimy cię na ostrzał opinii publicznej. Wiesz przecież, jacy są dziennikarze. – Westchnęła na tyle głośno, aby Nikola ją usłyszała i wyczuła współczucie. – Zaraz dotrą do twojego syna, zaczną go nękać. Mamy twoje odciski palców na narzędziu, którym znakowano ofiary, w twoim mieszkaniu znaleziono dokumenty wszystkich dziewięciu zabitych, byłaś na miejscu przestępstwa. Jeśli powiesz prawdę...

– Jeżeli przyznam się do zabójstwa, to masz na myśli? – Wyprostowała się na krześle, ściągnęła barki, po czym dumnie uniosła podbródek.

Zuzannie zdawało się, że jej głos też się zmienił: stał się pewniejszy, głośniejszy. Kobieta zachowywała się, jakby poczuła nagłą ekscytację.

Prokurator postanowiła pójść za ciosem.

– Dziewięć osób – podkreśliła, pochylając ciało do przodu. – Dlaczego to zrobiłaś? Co oznaczają cyfry na ich dłoniach? Dlaczego właśnie oni?

Nikola przesunęła wzrokiem po ścianach, a następnie wróciła mętym spojrzeniem na Wysocką. W jej oczach tliło się coś dziwnego, co mogło napawać niepokojem.

Atmosfera w pomieszczeniu zrobiła się niepokojąco dusząca. Głucha cisza podsycala złowrogość chwili.

– Wierzysz w Boga? – Nikola zapytała głucho, wbijając wzrok w prokurator.

Wysocka poczuła się nieswojo, jej ciałem wstrząsnął dreszcz niepewności, niemniej postanowiła dać się wciągnąć w rozmowę.

– Nie wierzę – odparła zgodnie z prawdą. – Ale wierzę w inne rzeczy, dlatego staram się zrozumieć, dlaczego zabiłaś tych ludzi.

Zalewska znów pobladła, a jej wargi zrobiły się fioletowo-sine.

– Ale ja nie wiedziałam – wyjąkała. – Nie wiedziałam – powtórzyła, zaciskając pięści.

– O czym nie wiedziałaś? – Zuzanna napierała na Zalewską, a jej spojrzenie wywieralo

niewerbalny nacisk.

Nikola już miała ponownie przemówić, kiedy drzwi do pomieszczenia się otworzyły, a w przejściu stanął strażnik więzienny.

Zuzanna nawet nie odwróciła się w jego kierunku. Była wściekła, że ktoś wytrącił ją z uderzenia.

– Przyszedł obrońca Nikoli Zalewskiej – oznajmił mundurowy, co spotkało się z cichym warknięciem niezadowolenia ze strony Grabskiego.

Prokurator poruszyła się nieznacznie na miejscu. Obrońca oznaczał jedno: koniec rozmowy z zatrzymaną. Wysocka ani Grabski nie spodziewali się obrońcy. Zgodnie z ich wiedzą Nikola nie wносиła o przyznanie jej pełnomocnika.

– Przynieść panu krzesło? – Strażnik skierował pytanie do przybysza.

– Nie trzeba, zawsze noszę ze sobą swoje albo nadmuchuję materac – odburknął w odpowiedzi. – Oczywiście, że przynieść.

Głos, który rozbrzmiał w pomieszczeniu, wywołał u Zuzanny nagły niepokój, którego źródła nie potrafiła zlokalizować. Głęboki, lekko schrypnięty, pasował do czegoś, co tkwiło głęboko w niej.

Mecenas ruszył się z miejsca, dopiero gdy pracownik więzienia dostawił mu krzesło.

Zuza poczuła otumaniający, luksusowy zapach perfum i świeżości. Znała ten zapach, choć tak bardzo chciałaby go nie pamiętać. Zmysły kobiety wyostrzyły się do granic możliwości, przywołując niekontrolowaną falę wspomnień.

Co się dzieje?, zadawała sobie w myślach pytanie. *Kto to jest?*

W końcu uniosła lekko głowę, po czym przebiegła wzrokiem po ciele mężczyzny znajdującego się na wprost niej. Zlustrowała jego dłonie, które odkładały na blat skórzany notatnik. Obserwowała, jak poprawił bransoletę zegarka ukrytego pod mankietem śnieżnobiałej, sztywnej koszuli, do której dobrał srebrne spinki. Przesunęła spojrzeniem po połach ciemnogrnatowej, idealnie skrojonej marynarki. Pan mecenas wystroił się jak na audiencję u prezydenta. Może odczuwał potrzebę usłyszenia paru gwizdów zachwyty chłopaków spod celi.

Zatrzymała się na jego twarzy. Oczy w kolorze intensywnej zieleni odważnie badały otoczenie, zdradzając bezkompromisowość. Wyglądały jak dwa lśniące szmaragdy. Szczękę oprószał tygodniowy zarost, co dodawało mężczyźnie zawadiackiego wręcz ostrego charakteru. Przesesał dłońią lekko faliste włosy, które było nieco dłuższe na czubku głowy niż po bokach.

Zuza miała wrażenie, że pomieszczenie się zapada, że ściany się kurczą. Nagle coś ścisnęło ją silniej niż imadło. Stres, w który wpadła, wydawał się nieporównywalny z niczym innym. Przełknęła ślinę, czując, że za chwilę straci oddech.

– Mecenas Wojciech Bielecki, będę reprezentował podejrzaną. – Władczy głos był niczym huk granatu.

Kobieta poczuła przepływające wzdłuż kręgosłupa ciarki. To był głos jej przeszłości, jej porażki.

To nie mogła być prawda... to nie on, to jakieś żarty, powtarzała maniakalnie w myślach. *Co on tu robi?*

Prokurator siedziała niczym rażona prądem. Niekontrolowanie rozchyliła usta, powiększone źrenice wypełniały prawie całe oczy. Palce jednej dłoni mimowolnie zaciskały się na długopisie, druga miętoliła materiał garniturowych czarnych spodni. Jeszcze chwila, a kobieta zemdleje ze stresu, co w obecnej sytuacji zdawało się najlepszym rozwiązaniem. Uda omdlenie i będzie mogła wyjść z tego pomieszczenia, jak najdalej od niego, jak najdalej od tej duszącej aury i świdrującego spojrzenia zielonych oczu.

Twarz mecenasa nie zdradzała emocji. W pierwszej chwili Zuza stwierdziła, że jej nie

poznał. A może po prostu wiedział, kto prowadzi sprawę, i zdążył się do tego przygotować.

– Nie musi pani odpowiadać na ich pytania, może pani odmówić składania zeznań. – Wojciech obcesowym tonem poinstruował klientkę, która wydawała się tak samo zaskoczona jak prokurator i podkomisarz.

– Właściwie to już skończyliśmy – oznajmiła nagle Zuzanna. Usta same układały głoski w słowa. Miała świadomość, że w tym stanie i przy obecności Bieleckiego nie zdoła dalej poprowadzić przesłuchania. Zresztą, to nie miało już sensu. Nikola przy obrońcy nie wydusi z siebie zdania, a nawet jeśli będzie chciała, Wojtek na to nie pozwoli.

– Doskonale, poproszę o protokół przesłuchania do wglądu. – Spojrzał pochmurnie na Grabskiego. Z jego twarzy biła pewność siebie. – Chociaż... – Zamyślił się, po czym przeniósł wzrok na Zuzannę. – Pani prokurator. – Obliznął dolną wargę, na co kobieta obniżyła się na krześle.

Jej żołądek wykonał potrójnego flipa, a przez umysł zaczęła płynąć lawina wspomnień.

Te usta... Te dłonie...

Nagła fala ciepła rozlała się po całym ciele.

– Chociaż, może co? Proszę precyzyjniej formułować myśli – wycisnęła przez zęby, chcąc opanować drżenie głosu.

Wojtek wykrzywił usta w szelmowskim uśmiechu.

– Zdajecie sobie sprawę, że moja klientka niczego nie podpisze. Straciliście tylko czas.

– Nawet nie wie pan, co znajduje się w protokole – odparła niepewnie, cedząc słowa, jakby dopiero uczyła się mówić.

Zaciśnięte żołądek i przepona utrudniały wyduszenie z siebie choćby zgłoski.

– Zapewne stek bzdur. – W kpinie uniósł jedną brew, ponownie przywołując na twarz arogancki uśmiech. Tym razem w kącikach jego ust pojawiły się dwa urocze dołeczki.

– Ustalimy datę następnego przesłuchania, zostanie pan o niej niezwłocznie poinformowany. – Prokurator gwałtownie wstała z miejsca, nie siląc się na kontynuowanie rozmowy.

Podkomisarz też najwyraźniej uznał, że to dobry czas na ewakuację, i podążył śladem Wysockiej.

Zuzanna wypuściła powietrze dopiero, gdy znalazła się na korytarzu aresztu śledczego. Kompletnie zapomniała, że jest z nią Dominik. Kręciło jej się w głowie, więc podparła barkiem ścianę, żeby nie upaść.

– Co to miało, kurwa, być? – Drażniący głos podkomisarza zawisł tuż przy jej uchu.

W jednej chwili Zuza zebrała się w całość po dotkliwym ciosie.

– Masz na myśli...

– Mam na myśli tego frajera – wszedł jej w zdanie.

– To nie frajer. – Zaczepnęła nagle powietrza, przymykając przy tym oczy. Serce w dalszym ciągu galopowało w zastraszającym tempie. Przetarła mokre dłonie o materiał spodni.

– A kto?

– Ktoś, przy kim twoje poszlaki nie wystarczą. Zrobi z nich pośmiewisko w sądzie.

– Znasz go? – drażył.

Zuzanna jednak już nie słuchała. Ruszyła przed siebie, by jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu. Mogła się spodziewać wszystkiego. Na miejscu obrońcy mógł się pojawić nawet sam diabeł, ale nie on... Nie człowiek, który sprawił, że jej życie zamieniło się w szarą, lichą egzystencję.

Wojtek jeszcze przez kilka chwil wpatrywał się w stalowe drzwi. Miał wrażenie, że całe pomieszczenie wiruje. W nieklimatyzowanej puszcze temperatura dochodziła do poziomu wrzenia, a może to w nim gotowały się gromadzone przez lata emocje.

Kiedy widział Zużę po raz ostatni, obydwójce mieli niespełna dwadzieścia cztery lata. Byli gówniarzami, których cieszył każdy wschód i zachód słońca, każda nawet najbardziej parszywa pogoda. Słońce było równie piękne, jak deszcz. Byli zakochanymi kretynami napawającymi się swoją obecnością, czerpiącymi garściami ze swojej miłości, oddychającymi tylko swoimi pragnieniami. Świat poza nimi nie istniał, a jeśli już, to na ich zasadach. Hermetyczna bańka złudnej idylli w końcu pękła. Wszystko się zmieniło. Młodzieńcze uniesienia zastąpiła szara rzeczywistość, obietnice zweryfikowało życie, plany pokrzyżował przekorny los. Każde z nich zapewne już dostrzegało różnicę pomiędzy rześystym deszczem a palącym ciepłem słońca.

Cały blask kobiety, jej radość, które zakorzeniły się w myślach Wojtka, uleciały w nicość. Biło od niej straszliwe zimno, rezerwa, ale wyczuł też ogromny strach. Wcale jej się nie dziwił. On sam z trudem powstrzymał swoje reakcje. Czuł się, jakby zobaczył zjawę, a może nawet swoje odbicie w lustrze. Przecież też emanował takim samym zimnem i rezerwą. Budował je w sobie przez ostatnie siedem lat.

Ujrzenie po tylu latach kobiety, przy której budziło się każdego poranka i zasypiało każdego wieczora, okazało się doznaniem przygniatającym klatkę piersiową potężnym ciężarem. Oczy wypełnione na zmianę radością i smutkiem, usta składające mu codziennie pocałunki na wargach, wyznające tajemnice, szepczące magiczne: „dzień dobry”, „dobranoc”, „kocham cię”... to wszystko wydawało się nie do zniesienia.

To nie powinno tak się potoczyć, to nie Zuza miała prowadzić tę sprawę. Nie powinni się więcej spotkać, nie powinni budzić uspiionych demonów, nie powinni rozdrapywać zablźnionych ran. Niestety mężczyzna będzie musiał się zmierzyć z tym, z czym tak bardzo nie chciał.

W końcu zdał sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu. Drażliwe mrowienie znów zaczęło opanowywać górny odcinek szyjny. Wstał, rozpiął marynarkę, po czym poluzował krawat.

– Zapewne jest pani zaskoczona moją obecnością – zaczął, siadając naprzeciwko Nikoli.
– Wszystko, co im pani powiedziała, przestaje mieć znaczenie. Niezależnie od tego, czy się pani przyznała, czy też nie. Chociaż mam nadzieję, że tego pani nie zrobiła.

Odpowiedziały mu głucha cisza i dźwięk przesuwania się kajdanek po metalowym blacie.

– Swoją drogą, czemu nie ściągnęli pani kajdanek? – zareagował. – Jest pani aż tak niebezpieczna?

Kobieta natychmiast zdjęła dłonie ze stołu i ułożyła je na kolanach, jakby wstydziła się swojego stanu. Przez chwilę wpatrywała się w Wojtka, starając się odczytać, czy może mu w pełni zaufać.

Mecenas wykorzystał ten moment, aby się jej dokładnie przyjrzeć. Z twarzy, a przede wszystkim z oczu, można było dużo wyczytać. Znajomość psychologii pozwalała mu wyciągnąć z podejrzanych, krnąbrnych klientów wiele cennych informacji. W Nikoli kłębiło się jednak dużo sprzeczności. Wojtek nie kierował się tym, że Zalewska nie pasuje do opisu seryjnego zabójcy. Delikatna, wręcz dziewczęca niewinna twarz, drobna postura... Nie takie anioły zabijały lub krzywdziły. W jej zachowaniu czyhało coś niepokojącego. Zamiast walczyć o siebie, wpadała w stany wycofania, maniakalnego obserwowania otoczenia. Po ruchach oczu Wojtek odgadł, że ciągle nad czymś intensywnie myśli, ciągle coś kalkuluje, jakby w jej wnętrzu toczyła się walka pomiędzy dobrem a złem.

Zanotował, żeby dokopać się do informacji o przebytych chorobach, zażywanych lekach i stanie psychicznym. Jeżeli kobieta w dalszym ciągu będzie milczeć, niepoczytalność mogłaby stanowić fundament, na którym będzie musiał oprzeć obronę.

– Jestem niewinna – wymamrotała niespodziewanie, pochylając lekko ciało.

– A ja Wojciech – sarknął, zapisując coś w notesie. Gdy skończył, w końcu podniósł wzrok na kobietę. Nie takiego wyznania się spodziewał. – Skoro już przeszliśmy na „ty”, darujmy sobie dalsze uprzejmości. – Rzucił długopis na blat. – Nie jestem tu po to, żeby bawić się w kotka i myszkę jak te dwie osobistości z prokuratury. Nie wiem, co ci obiecali, ale wasze umowy przestają obowiązywać. Mówisz mi, co wiesz, a ja się zastanowię, w jaki sposób wyciągnąć cię z tego szamba. Jeśli mam być szczery, nie interesuje mnie wina. Możesz mieć czterdzieści trupów w ogródku, twoja sprawa. – Westchnął ze znużeniem, po czym po raz kolejny poluzował supeł krawata. Więziennictwo zdecydowanie mogłoby zainwestować w klimatyzację albo przynajmniej zasponsorować wiatrak. – I jeszcze jedno, jeśli zamierzasz lecieć na niepoczytalność, uprzedź mnie wcześniej, żebym mógł wybadać biegłych. A teraz słucham. – Wyciągnął przed siebie nogi, rozparł się na krześle, a następnie skrzyżował ręce z tyłu głowy. – Co tam się wydarzyło? Tylko stan faktyczny, żadnych ubarwień i lania wody. Kto, kogo, jak i dlaczego. Najbardziej lubię krwawe szczegóły bez opisów przyrody, chyba że kopniemy dół, wtedy poszycie i gęstość gleby są istotne.

Rozdział 7



Kraków, Bronowice

Tego samego dnia

Przed jednym z bliźniaków w dzielnicy położonej na obrzeżach miasta zatrzymała się ciemnozielona kia sportage. Zuzanna zgasila silnik i przez moment obserwowała przez szybę piękny dom z ogrodem. Na podjeździe stał tylko jeden samochód, co utwierdziło kobietę w przekonaniu, że Patrycja jest sama.

Patrycja Brzozowska była przyjaciółką Zuzanny od czasu studiów. Kobiety studiowały na jednym roku, ale wybrały odmienne aplikacje, co nie przeszkadzało im w utrzymywaniu znajomości przez kolejne lata. Wysocka czasami kpiła, że Patrycja jest jej największym zagrożeniem, ponieważ wie o prokurator praktycznie wszystko. Trzy lata temu przyjaciółka wzięła ślub ze swoją wielką miłością, do której potajemnie wdychała przez lata studiów. Wybranek – oczywiście też powiązany z prawem – był spełnieniem jej marzeń. Obecnie kobieta zajmowała się wychowywaniem ich rocznej latorośli, a Jakub prowadzeniem kancelarii z młodszym bratem.

Zuzanna w końcu wysiadła. W dalszym ciągu trzęsły jej się nogi. Przez całą drogę odtwarzała niefortunne spotkanie w areszcie śledczym. Obrazy z przeszłości płynęły przez jej umysł w zastraszającym tempie. Nie potrafiła się ich pozbyć przez siedem lat, a teraz wspomnienia i ból wydawały się jeszcze bardziej namacalne.

Patrycja powitała ją w ogródku, prawie podskakując ze szczęścia. Była radosną, uroczą blondynką, z przyjaznym usposobieniem, lecz biada tym, którzy dali się nabrać na jej anielską aparycję. Nie wahała się, jeśli trzeba było strzelić kogoś w twarz, wyrazić swoje zdanie czy zdeptać przeciwnika.

– No, no, pani prokurator! – zakrzyknęła z entuzjazmem. – Nie sądziłam, że tak szybko przyjedziesz, żeby oblewać sukces. Kawki, herbatki, a może coś mocniejszego?

Zuzanna nie odpowiedziała, była jak na autopilocie. Bezwładnie usiadła na technorattanowym krześle, po czym skierowała wzrok przed siebie.

– Zuza, co się stało? Jesteś błada jak ściana. – Przyjaciółka zawisała nad nią niczym chmura gradowa. – Co się stało? – nacisnęła.

– Bielecki wrócił – wymamrotała. Nabrała powietrza przez nos, przymknęła oczy, a drżące dłonie zacisnęła w pięści.

Brzozowska skwitowała informację głośnym westchnieniem i powoli przysiadła obok Zuzanny.

– Kurwa – jęknęła. – Przeczuwałam, że tak będzie.
– Pat... – Zuza się zawahała, widząc bierność przyjaciółki. – Wiedziałaś. – Wlepiła w kobietę otumaniony wzrok.

– Wiedziałam – przyznała prawie szeptem. – Nie chciałam ci mówić, żeby nie niszczyć twojego spokoju. Stwierdziliśmy...

– Stwierdziliście?! – podniosła głos. – Kto tak stwierdził? Kto jeszcze o tym wiedział?

– Dobra, przyniosę coś do picia i się wypowiadam, bo to odgrywanie Dynastii nie ma już dłużej sensu – oznajmiła Patrycja, po czym udała się z tarasu do domu, nie czekając na sprzeciw Zuzy.

Wysocka znów została sama z szalejącymi myślami. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić, poczuła się jak w epicentrum jakiegoś spisku. Zerknęła na śpiącego w wózku malucha. On nie musiał się niczym przejmować ani walczyć ze słabościami i traumami, a Wojciech Bielecki był dla Zuzanny jednym i drugim.

Po kilku minutach Patrycja wróciła, niosąc tacę z napojami. W milczeniu postawiła wszystko na stole, a potem naląła przyjaciółce wody z cytryną, miętą i lodem.

– Gorąco dzisiaj – zaczęła luźną rozmowę.

– Skończ, pogodynko – warknęła Zuza.

– Wojtek zatrudnił się w kancelarii Jakuba i Konrada. Jest w Polsce od tygodnia, a o tym, że ma zamiar wrócić, wiem od jakiegoś miesiąca – przyznała bez zająknięcia, lekko skarcona postawą Zuzanny. – Był w stałym kontakcie z Konradem, Jakub zdradził mi swoje plany parę dni temu.

– Mogłam się tego spodziewać – bąknęła. – I Jakub tak po prostu zgodził się, żeby Bielecki u niego pracował? To niedorzeczne.

Patrycja wzruszyła z obojętnością ramionami.

– Wojciech jest, jaki jest, ale takiego adwokata ze świecą szukać – wyjaśniła dość pokrętnie Brzozowska.

– Taaa, adwokata od pojebów i malwersacji. – Prawie splunęła z obrzydzeniem.

Wysocka śledziła kilka spraw, które prowadził Wojtek, bo zazwyczaj były to huczne, medialne występy rozgrywające się o dożywocie, grube pieniądze albo o karierę polityczną.

– Oj, Zuza, wiesz, jak jest. Trzeba być mistrzem ekwilibrystyki, żeby wymanewrować w takich sprawach i nie dać się pożyć.

– Mam go przytulić i pogratulować? – sarknęła z przekąsem na samą myśl, że właśnie rozpoczynał się etap rozplływania się nad charyzmą, umiejętnościami oratorskimi i przebiegłością Bieleckiego.

– Skąd wiesz, że wrócił? – Brzozowska zboczyła z wrażliwego tematu. – Nie mów, że to miasto jest tak małe i minęliście się na rynku.

– Nie, minęliśmy się w areszcie śledczym – odpowiedziała z kamiennym wyrazem twarzy.

Patrycja prawie pobladła.

– Mecenas Bielecki będzie obrońcą podejrzaney w sprawie Rzymianina – oznajmiła bez zbędnych emocji, wykrzywiając wargi w sztucznym uśmiechu, po czym zatrzepotała rzęsami.

– Pierdolisz? – Patrycja otworzyła szerzej oczy i bezwiednie wypila prawie całą szklanekę wody. – Ale się porobiło. – Podparła skroń dłonią. – Gdyby nie to, że nie ma jeszcze południa i mam dziecko w domu, chętnie bym walnęła drinka na ukojenie.

– Ty na ukojenie? – Zuza spojrzała na Patrycję z grymasem. – Co będziesz koić? Mogliście mnie ostrzec, że on się tam pojawi, może wtedy nie zachowałabym się jak idiotka. Kompletnie odjęło mi mowę. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

– Ale ja nie miałam pojęcia, że się tam pojawi! – zaoponowała. – Miał siedzieć u Jakuba na dupie i nie sprawiać problemów. Nie wiem, co się stało!

Zuzanna jej uwierzyła. Nie miała podstaw, aby oskarżać przyjaciółkę o tak niecną intrygę.

– Zuza, a może to właśnie czas, żeby stanąć twarzą w twarz z przeszłością? Może masz okazję, żeby zamknąć to raz na zawsze, powiedzieć mu, co o nim myślisz, dać po mordzie...

– I potraktować jak szmatę, tak jak on mnie siedem lat temu? – weszła jej w słowo. – Tak jak wtedy, gdy jak tchórz zniknął z dnia na dzień bez wyjaśnienia, a potem... – urwała. Z każdego wypowiedzianego przez nią słowa wylewała się gorycz. – Nie – pokręciła z zażenowaniem głową – to się nie dzieje. Wydawało mi się, że zapomniałam, ale to dalej we mnie siedzi i jest zbyt silne. Może problem nie byłby rozmiarów planety, gdyby przez te lata się roztył, wyłysiał, stracił nogę, oko, rękę, ale nie, kurwa! – We wzburzeniu uderzyła pięścią o swoje udo. – On musi wyglądać jak wyciągnięty z magazynu „Najseksowniejsi ludzie świata”. Parę lat temu był gówniarzem, teraz jest stuprocentowym samcem, dla którego zapewne nawet ty schowałabyś obrączkę w kieszeń. Nawet pachnie tak samo jak kiedyś. – Wydeła z irytacją wargi. – Miałam ochotę go przelecieć, zamiast zabić. Obawiam się, że nawet Grabski miał ochotę go przelecieć.

– A właśnie...

– Nie, nie miał obrączki, jeśli chciałaś o to zapytać, i nie jest też gejem, chociaż zapewne pół więzienia będzie miało dzisiaj o nim mokre sny.

Patrycja parsknęła niewymuszonym śmiechem.

– Widzę, że mimo patowej sytuacji sarkazm cię nie opuszcza – stwierdziła.

– A co mam zrobić? – Zuzanna wstała z miejsca, żeby wyprostować kości. – Mam uciec? Rzucić tę sprawę, bo Bielecki będzie siedział po drugiej stronie sali sądowej? Nie wiem, czy przetrwam prywatną i zawodową konfrontację. Ta sprawa dała mi siłę, poczułam, że mogę to dźwignąć. Dostałam emocjonalnego kopa, nawet chciało mi się wstać rano. Teraz... – Zaczerpnęła haust powietrza, po czym sięgnęła po szklankę i upiła dwa duże łyki lodowatej wody. – Teraz nie wiem, co mam ze sobą zrobić – odparła z rezygnacją.

– Może powinnaś to obgadać z lekarzem – zaproponowała Brzozowska.

– Na razie nie chcę. – Ponownie przysiadła, wyglądając palcami materiał spodni. – Muszę spróbować sobie poradzić. On pewnie wpięprzy mi nowe tabletki, bo te nie działają, bla, bla, bla... Nie chcę być otumaniona. Kiedy powoli zaczynam się zbierać, znowu przychodzi cios – zamyśliła się z rozżaleniem.

Dłuższe analizowanie tego, co wydarzyło się w jej życiu, gdzie popełniła błąd, dlaczego z radosnego płomyka stała się cieniem, nigdy nie przynosiło oczekiwanych rezultatów.

Przed ostatnim rokiem studiów Bielecki po prostu wyszedł z mieszkania i zniknął. Wyjechał bez słowa, zapadł się pod ziemię, zerwał z każdym kontaktem. Nawet Konrad, jego wieloletni przyjaciel, nie wiedział, co się wydarzyło, lub po prostu udawał. Rodzice Bieleckiego poinformowali Zuzannę, że ich syn postanowił dokończyć studia za granicą, że nie może zaprzętać sobie głowy mrzonkami o związkach. Teraz liczyła się tylko kariera i pieniądze, a na nie miał zdecydowanie większe szanse w Niemczech niż w Polsce. Wysocka wyczuła w tej sytuacji drugie dno, ponieważ Wojtek zawsze powtarzał, że palestra nie jest jego życiowym marzeniem. Najwyraźniej zmieniły mu się priorytety, a mezalians z prawie sierotą z patologicznej rodziny mógł zaszkodzić jego wizerunkowi wspaniałego syna nieskazitelnego ojca – sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Było coś jeszcze, co sprawiło, że to specyficzne rozstanie obróciło kobietę w popiół, upodliło i zaważyło na jej przyszłości. Zuzanna została postawiona przed bolesnym, moralnym wyborem. Świat się pomylił i zagrał z nią w okrutną grę. Człowiek, który nauczył ją chodzić

i oddychać, który dał jej pewność siebie, nadał jej życiu wartość i sprawił, że Zuza uwierzyła w siebie, w jednej chwili pozbawił ją wszystkiego.

Niedługo po wyjeździe Wojtka na jego miejsce niespodziewanie przyszła depresja. Tego cholerstwa nie da się przewidzieć. Pojawia się ciszej niż śmierć, ale w przeciwieństwie do niej nie znika tak szybko, to byłoby za proste. Ona parzy sobie kawę, rozsiada się przed telewizorem, zabiera ci pilota i zaczyna sterować. Zostaje na długo, każdego dnia nakręcając spiralę udręki, pogłębiając ból, którego nie da się zidentyfikować. Marazm, czarna dziura, katastrofa. Zabiera radość z życia, wysysa siły witalne, a ty nie wiesz, co się z tobą dzieje. Myślisz, że masz zwykłą grypę. Łukasz tabletki, witaminy, łapiesz promienie słońca, bo zapewne brakuje ci witaminy D. Później czekają już tylko koktajle z psychotropów popijane gorzkimi łzami samotności.

Praca, dążenie do wyznaczonych celów na moment przysłoniły kobiecie wizję katastrofy. Zuzanna maniakalnie chciała pokazać wszystkim, że dziewczynka, którą wychowała tylko babcia, jest w stanie wbić się na miejsca, które zajmowali chłopcy i dziewczęta z adwokackich czy sędziowskich rodzin. Pragnęła udowodnić, że może znaleźć się tam, gdzie mogli trafić tylko wybrańcy kultuwujący rodzinne tradycje i zachowujący „ciągłość rodu” w palestrze.

– Zuza, jesteś ze mną? – Patrycja pstryknęła palcami przed jej oczami. – Pamiętasz, że za tydzień mamy spotkanie ludzi z roku?

– Nie mam na to siły. Zapomnij, nie idę – zaproponowała od razu. – Mam masę rzeczy do ogarnięcia w związku ze sprawą.

– Nie rób mi tego! – Patrycja powiedziała błagalnym tonem. – Marzę, żeby wyjść z domu i się zabawić. Nie wykręcaj się pracą, sprawa pewnie zacznie się za dobre kilka miesięcy, jeden wieczór cię nie zbawi. Co z Łukaszem? – zapytała, gwałtownie odbiegając od tematu.

– Łukasz jest na etapie kolejnego focha, bo nie jedziemy na urlop. To znaczy, on sam jedzie i mam wrażenie, że moja nieobecność jest mu bardzo na rękę. No wiesz – wykonała w powietrzu teatralny gest dłonią – moja główniana praca mu przeszkadza.

– Ten też jest dobry. – Patrycja pokręciła z przekąsem głową.

– Z deszczu pod rynnę, to chciałaś powiedzieć? – warknęła z irytacją. – Nie każdy ma takie szczęście jak ty. Normalny, ułożony, kochający na zabój facet, piękny dom, dziecko, zapewniona przyszłość.

– Brzmiało jak wyrzut, że ja to mam, a ty się miotasz. Nie zapominaj, że Jakub jest zaborczym gburem i panem „ja wiem lepiej”.

– Masz rację, nie umiem ułożyć sobie życia, bo cały czas żyję przeszłością – podsumowała gorzko, uciekając spojrzeniem.

– Dlatego w końcu zabij Bieleckiego! – Patrycja zacisnęła pięści w nagłym uniesieniu.

Zuzanna spojrzała na nią z niepokojem.

– Oczywiście metaforycznie – zreflektowała się natychmiast, gdy ujrzała wzrok przyjaciółki. – Żeby nie było, że zaraz wypalisz mi z podżeganiem.

– Jesteś niemożliwa. – Wstała, a następnie sięgnęła po torebkę, dając znać, że kończy rozmowę i zamierza wyjść.

– Dopóki nie przestaniesz go kochać, nie ułożysz sobie życia. On jest twoją słabością, której musisz się pozbyć, by normalnie funkcjonować. Pamiętaj o tym, teraz nie walczysz z duchem tylko z żywym człowiekiem, masz większe szanse.

Zuzanna odwróciła się przez ramię i posłała Patrycji zdawkowy uśmiech.

– Nie kocham go – wycodziła z trudem. – Kochałam, ale to już nie miłość...

Ciągle nie wydawała się przekonana. Wysocka miała opory przed przyznaniem się do tego, że Bielecki był duchem, mrzonką, wspomnieniem porażki, która zatrzymała ją w czarnej dziurze. Teraz miała szansę się zemścić, pokazać mu, gdzie jego miejsce. Udowodnić... po raz

kolejny w swoim życiu coś udowodnić.

– Zastanowię się nad tą imprezą – dodała jakby od niechcienia. – Teraz jadę posłuchać o swojej nieudolności podczas prowadzenia przesłuchania.

– Tak! Idźmy tam i powalmy ich na kolana. – Patrycja wystawiła w górę dłoń zaciśniętą w pięść. – Jesteś jedyną osobą z roku, która wciśnie się w sukienki i dzinsy ze studiów!

Rozdział 8



Bielecki wyrwał się z korporacyjnego molocha przed czternastą. Praktykowanie prawa cywilnego – zwłaszcza tego nieprocesowego i pozasądowego – które wiązało się ze stertą papierów, pism, wniosków i wezwań, na dłuższą metę okazało się bardzo nużącym zajęciem. W ciągu paru dni przez biurko prawnika przewinął się tuzin spraw dotyczących naruszenia posiadania, zakazu konkurencji, burzliwego podziału majątku, kradzieży psa przez jedną ze stron w sprawie rozwodowej. Jakub jednak zastrzegł, że jeśli Bielecki chce prowadzić sprawę Zalewskiej, ma ogarniać rzeczy, do których został zatrudniony, a swoimi zabawkami może bawić się po godzinach pracy.

Wojciech musiał w końcu pomyśleć. Rozejrzał się po knajpie, do której udał się na obiad. Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, rękawy koszuli podwinął do łokci, po czym usiadł tyłem do reszty sali. Atmosfera biurowej codzienności go przytłaczała. Bardzo szybko zaczął się dusić. Przez ostatni tydzień nie doszedł do niczego, co mogłoby mu pomóc poprowadzić sprawę. Nikola nie powiedziała mu nic budującego, poza bezsensownym bełkotem. Niespójne, chaotyczne zeznania nie zadziałają na jej korzyść. Nikt nie będzie zwracał uwagi na to, że jest wystraszona. W przypadku braku konkretnej obrony lub faktów ściąających z Zalewskiej podejrzenie, poszlaki niestety zagrają na niekorzyść kobiety.

Wojtek miał trzy bazy: niepoczytalność i faktyczne dopuszczenie się czynu, co na obecnym etapie będzie najłatwiej udowodnić prokuraturze, a jemu przyjąć bez mrugnięcia okiem. Po drugie, zrobienie Nikoli w zbrodnię, co brzmiało dość groteskowo, chociaż intuicja podpowiadała mecenasowi, że jest to całkiem dobry trop. Seryjny czuł na plecach oddech służb, mogło to oznaczać, że zbliża się do końca dzieła, dlatego postanowił ugrać dodatkowy czas.

Bielecki uśmiechnął się pod nosem. Oczami wyobraźni widział siebie przedstawiającego tę teorię przed sędzią i ławnikami. Sam zapewne postukałby się po głowie, słysząc podobne brednie, a biegli orzekliby o jego niestabilności w pięć minut. W końcu odpuścił snucie teorii rodem z amerykańskich seriali kryminalnych i przypomniał sobie, że siedzi w Polsce, w Krakowie. To było zbyt wąskie podwórko, żeby przeforsować taką intrygę. Trzecią bazą była po prostu jego pomyłka, zła ocena sytuacji. Nikola jest winna i grała z Wojtkiem w gierkę. Musiał dowiedzieć się, co szykuje prokuratura, wtedy w pełni skupi się na obaleniu ich linii oskarżenia.

Z rozmyślań wyrwał go głos kelnerki chcącej przyjąć zamówienie.

Wojtek spojrział jeszcze raz w menu, a następnie zamówił.

Jeszcze jeden głupi szczegół nie dawał mecenasowi spokoju. Zgodnie z dokumentami oskarżona miała trzydzieści lat, jednak wyglądała bardzo młodo. Wojciech nie dałby jej więcej niż dwadzieścia, ale w obecnej sytuacji nie miało to znaczenia, sprawa nie toczyła się o wygląd

i geny. Potrzebował informacji, dojść, kogoś, kto powie mu, gdzie ma uderzyć. Braki formalne na etapie śledztwa, niedociągnięcia, zaniedbania – to wszystko mógł wyciągnąć, gdyby wiedział, z kim ma pogadać, przed kim się zabezpieczyć. Wystarczyło, że policja lekko posterowała by Nikołą, a ta przyznałaby się do wszystkiego. Zalewska miała w sobie zbyt dużo rys i pęknięć, a dobry prokurator rozwierci nawet te najmniejsze.

Na samo przywołanie myślami prokuratora, Wojtkowi zrobiło się gorąco, a jego żołądek skręcił się w stresie. Przetarł twarz dłońmi, po czym podparł skroń na pięści. Obecność Zuzanny była dla niego nieopisanym zaskoczeniem. Zaczął już nawet podejrzewać spisek, jednak Jakub i Konrad zarzekali się na wszystkie świętości, że nic nie wiedzieli, a sprawę Rzymianina do tej pory prowadził niejaki Krzysztof Kamiński.

Wojtek bardzo szybko prześwietlił karierę Zuzy. Krótko i boleśnie mówiąc: nic specjalnego. Tym bardziej dziwiło go, że to ona będzie skarżyć. Chcieli ją podstawić? Wiedzieli, że sprawa jest spalona i potrzebowali kozła ofiarnego na pożarcie opinii publicznej, nie spodziewali się kogoś innego niż obrońca z urzędu i byli pewni swojej wygranej? A może Zuza po prostu była tak dobra.

Gdy kelnerka postawiła przed nim talerz pełen kopytek, uśmiechnął się pod nosem. Jego ulubione danie. Właściwie nie musiał jeść niczego innego. Przez siedem lat pobytu w Niemczech tylko za tym tęsknił. Za kopytkami i... Zamyślił się, dochodząc do wniosku, że stawianie na równi kobiety i jedzenia nie jest na miejscu. Jednak nie mógł nic poradzić na to, że uparta pani prokurator – a wtedy jeszcze studentka czwartego roku prawa – stała się jego największą tęsknotą. Osobą, którą stracił na własne życzenie. Wojtek nie był tym, kim Zuza oczekiwała, że będzie. Zrobił wiele rzeczy, których żałuje, które nie powinny się zdarzyć, do których nie powinien dopuścić. Liczyło się tylko osiągnięcie celu, dążenie do perfekcji, co sukcesywnie wpajano mu od dziecka. Realizowanie marzeń, spełnianie ambicji innych stało się jego chlebem powszednim. Był taki, jakim inni chcieli go widzieć. Niestety w tym pędzie się pogubił, zatracił siebie i nie mógł pozwolić na to, by Zuza poszła na dno razem z nim, nie mógł być jej kotwicą.

W końcu odłożył widelec i wyciągnął z kieszeni telefon. Włożył do niego kartę sim, a następnie z pamięci wklepał numer telefonu. To miało być jego zabezpieczenie i przepustka do informacji.

– Kurwa. – Po drugiej stronie odezwał się opryskliwy męski głos.

– Tak masz mnie wpisanego w kontaktach? Mógłbyś przynajmniej zmienić na „chuj” albo „kutas”.

– Coś z moim bratem? – zaatakował od razu, coraz ciężiej sapiąc.

– W sumie to nie wiem. Pewnie teraz wpierdala podwieczorek i ogląda powtórki *Richter Alexander Hold*². – Rozmowa trwała niespełna dziesięć sekund, a Wojciech już miał dość jej niskiego poziomu.

– To, kurwa, czego chcesz? – fuknął rozmówca.

– Odebrać przysługę – oznajmił ściszym, lekko znudzonym głosem. – Potrzebuję paru informacji, paru dojść w prokuraturze i w służbach.

– Źle uderzasz, ja siedzę w handlu. I nie jesteśmy sobie nic winni – stwierdził z nadmierną pewnością.

– Skończ pierdolić, Wasyl – warknął Bielecki. – Siedzieć to ty zaraz możesz, ale w areszcie śledczym. Wiesz, że jestem miły do czasu, a akurat dzisiaj tego czasu nie mam.

Po drugiej stronie usłyszał zduszony śmiech.

– Ta, bo co mi, kurwa, zrobisz? – odgryzł się.

– „Kurwa” to twoje ulubione słowo, czy najprostsze do zapamiętania? Myślałem, że nie będę musiał się produkować. Masz u mnie masę długów, które teraz potrzebuję odebrać.

Mecenas zacisnął pięść, nie lubił zniżać się do poziomu mętów, których bronił, ale z takimi ewenementami uprzejma, elokwentna gadka przypominała nalewanie wody do dziurawego wiadra.

– Niby za co te długi?

– Chociażby za to, że uratowałem twojego zapchlonego braciszka przed ekstradycją do Polski. Dzięki temu teraz leży sobie w dwuosobowej celi, wpierdala dietetyczne obiady i ogląda paradokumenty, a nie obsikuje ściany w Polsce. Po drugie wyciągnąłem pięć lat, a nie dziesięć, jak chciał wcześniej prokurator, co oznacza, że już za dwa ponownie zobaczy niemieckie dziwki, chyba że... – zawahał się, rozciągając usta w perfidnym uśmiechu.

Rozmówca Wojtka najwyraźniej wyczuł zamiary, bo lekko spuścił z tonu.

– Grozisz mi? – wysapał Wasyl.

– Nie, tylko informuję, że jeżeli nie zrobisz się nagle skory do pomocy, to dowody na jego winę, które nagle zaginęły, znajdą się w rękach niemieckiej policji, a prokuratura dostanie maila z dokładnym opisem tego, co się wydarzyło.

– Wkopiesz sam siebie – zakpił na pozór pewnym głosem, ale Wojtek wyczuł, że typ robi się coraz bardziej nerwowy.

– Nie sądzę – westchnął ze znużeniem. – Mail jest anonimowy, po IP dotrą do chatki na Kajmanach, no bywa. Przetwarzaj szybciej informacje, bo mi kopytka stygną.

Po drugiej stronie znów dało się wychwycić tylko odgłosy miasta i dźwięk przejeżdżającej na sygnale karetki. Wojtek odczekał, bębniąc palcami o blat stołu.

– Czego potrzebujesz? – odezwał się Wasyl po dłuższej kalkulacji.

– Nazwisk, powiązań, kto z kim, dlaczego, po co. Chodzi mi głównie o organy ścigania, policję, prokuraturę. Dopiero wróciłem do kraju, kiepsko znam podwórko.

– Słyszałem, bierzesz się za seryjnego – podsumował.

– Wieści szybko się rozchodzą. Świetnie, czyli wiesz, w czym rzecz i czego szukać.

– Zobaczę, co się da zrobić. Odezwę się.

– Będzie lepiej, jeśli faktycznie się odezwiesz. – Jego słowa zabrzmiały wrogo. – Daję ci czterdzieści osiem godzin, po tym czasie ponownie zadzwonię. Jeśli zmarnujesz ten czas, policzymy się inaczej. Bywaj.

Rozłączył się, wyjął z telefonu kartę, przełamał ją w palcach i wrzucił do kieszeni spodni.

Zmęczonym wzrokiem omiół talerz z jedzeniem. Nagle stracił apetyt, a lekkie drętwienie karku przypomniało mu o tym, co nieuniknione. Musiał się natychmiast rozluźnić, inaczej ból znowu przejmie kontrolę. Wasyl i tak zrobi to, czego Bielecki od niego oczekiwał. Nie miał wyboru. Wojtek przez kilka dobrych lat przebywał w towarzystwie osobników o wątpliwej reputacji, w związku z czym musiał nauczyć się szczekać tak jak oni, żeby nie zostać zagryzionym.

– Mecenas Bielecki. – Nad stolikiem rozbrzmiał zmysłowy kobiecy głos, wrywając go z chwilowego zamyślenia.

Wojtek podniósł wzrok na kobietę stojącą tuż przed nim. Kącik jego ust uniósł się mimowolnie w ordynarnym uśmiechu, jakby męczyzna oceniał zdobycz. Uważnie zlustrował jej sylwetkę: idealna figura ukryta pod obcisłą bordową sukienką, czarne długie włosy opadające na ramiona, pełne wargi muśnięte pomadką w kolorze sukienki. Wygląd nieznajomej dopełniały wysokie sandały. Na pierwszy rzut oka mogła mieć około czterdziestki.

– Pyta pani czy stwierdza?

– Potwierdzam, mogę? – Wskazała dłonią na krzesło, po czym zajęła miejsce naprzeciwko Wojtka, nie czekając na zaproszenie.

– W czym mogę pomóc? – zapytał bez większego zainteresowania.

– To bardziej ja chciałabym zaproponować swoją pomoc. Karolina Podgórska, jestem psychiatrą klinicznym – przedstawiła się, posyłając Wojtkowi hipnotyzujący uśmiech.

Cała była hipnotyzująca, wydawało się, że między nimi zaczyna się tworzyć gęsta, lepka para.

– Przechodząc ulicą, oceniła pani, że jest ze mną źle i potrzebuję psychiatry?

Kobieta zakryła usta dłonią, aby zatamować parsknięcie śmiechem. Mimo uroczego sposobu bycia wydawała się bezkompromisowa. Emanowała takim seksapilem i pewnością siebie, że Wojtko ogarnęła nagła duszność, poczuł się dziwnie speszony i napięty.

– Do czego mnie pani potrzebuje? Nie zajmuję się rozwodami, podziałami majątku i upokarzaniem zdradzieckich mężów – skłamał, choć właśnie tym się teraz zajmował. Jeśli kobieta dostała jego kontakt z kancelarii, naraził się na gniew wszechmogącego Jakuba.

– Będę się streszczać, oboje chyba lubimy konkrety.

Bielecki odniósł wrażenie, że to rodzaj aluzji.

– Wiem, jaką sprawę będzie pan prowadził, i mogę przypuszczać, że ma pan problem z rozgryzieniem podejrzonej.

Kobieta trafiła w punkt, chociaż Wojtek za wszelką cenę nie chciał dać po sobie poznać, że jest zaskoczony.

– Zapewne zdaje sobie pani sprawę, że wszystko to, co wiem lub czego się dowiem, jest tajemnicą adwokacką. Nawet najpiękniejszy uśmiech tego nie zmieni. – Z rozleniwieniem wypisanym na twarzy zaczął gmerać w talerzu.

– Mecenasio – wymruczała. – Nie tylko uśmiech jest moim atutem. Potrafię też myśleć i łączyć fakty. Co jeśli panu powiem, że Nikola Zet – zaakcentowała skrót, jakim posługiwano się w przypadku próby ukrycia tożsamości podejrzanych – była moją pacjentką?

Wojtek udął, że ta wiadomość nie zrobiła na nim wrażenia, chociaż aż płonął z ciekawości i wściekłości zarazem. Dokładnie prześwietlił Nikolę pod kątem chorób oraz lekarzy, do których uczęszczała. Nie dokopał się do wzmianki o leczeniu psychiatrycznym.

– A co jeśli powiem, że mnie to nie interesuje? – bąknął obcesowo.

– Mogę się założyć, że interesuje. Teraz zachodzi pan w głowę, skąd o niej wiem, skoro to ściśle tajne.

Bielecki uśmiechnął się półgębkiem. Coraz bardziej podobała mu się ta kobieta, choć z niewiadomych przyczyny czuł lekki dyskomfort. Zazwyczaj to on wykladał karty, a w tym wypadku dawał się rozgrywać.

– Rozumiem, że przez te – spojrzał na zegarek – trzy minuty udało się pani stworzyć mój profil psychologiczny i doskonale wie pani, co myślę oraz czego potrzebuję. – Rozparł się wygodnie na krześle, starając się ukryć swoje rozterki.

– Powiedzmy, że wiem o panu tyle, ile powinnam wiedzieć. To, że przyjechał pan z Niemiec, nie jest tajemnicą, media już zaczynają wywlekać, kto zamierza wziąć się z prokuraturą za rogi. Pana ojciec, sędzia Trybunału Konstytucyjnego z wieloletnim stażem, profesor nauk prawnych, swojego czasu miał nawet szansę na zasiadanie w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Z bardziej osobistych spraw – zmrużyła oczy, uważnie lustrując jego twarz – mieszka pan sam, zapewne nie trafił pan jeszcze do pralni, świadczą o tym lekkie zagniecenia na koszuli. – Wskazała palcem na jedną stronę koszuli Wojtka. – Wnioskuje, że musiał ją pan sam prasować. Przed moim przyjściem zakończył pan ważną lub irytującą rozmowę, bo jest pan w dość bojowym nastroju i nie jest odpowiednio przygotowany na kontrę. Nie spał pan dzisiejszej nocy. Jest po czternastej, więc zaczyna się u pana pierwszy kryzys. Lekko zamglone oczy, błada cera. Dodatkowo jest pan sfrustrowany, spięty i głodny, bo ciągle ktoś panu przeszkadza.

– To może jeszcze mi pani wytłumaczy, skąd wie, kim jest podejrzana. – Wojtek zignorował jej wywód, co nie oznaczało, że nie wywarł na nim wrażenia. Wszystko zgadzało się w stu procentach.

Kobieta poprawiła się na miejscu. Wyraźnie poczuła smak zwycięstwa w tej konwersacji.

– Poza dyżurami w szpitalach prowadzę swój gabinet – zaczęła, przybierając na twarz uśmiech wyższości. – Przychodzą do mnie różne osoby, to działa na zasadzie „sąsiad mówił, sąsiad widział”. Korytarze w szpitalu są bardzo tłoczne, a ludzie lubią plotkować, szukać sensacji tam, gdzie nie powinni.

– Czyli wszystko zawdzięczamy przypadkowi i plotkom?

– Można tak powiedzieć, ale wiem, że jestem na dobrej drodze. Nie zaprzeczył pan, więc mówimy o tej samej osobie.

– Nie zaprzeczam, nie potwierdzam. – Wzruszył ramionami.

– Ale rozmyśla pan, dlaczego niczego pan nie znalazł, skoro dokładnie sprawdził Nikołą pod względem leczenia. Nieprawdaż?

Mecenas pominął tę uwagę milczeniem.

– Nikola była u mnie przez całe dwie minuty, dlatego nie odnotowałam wizyty.

– Nie była zbyt wylewna?

– Przecież nie chciał pan wiedzieć – skontrowała.

Karolina pochyliła się nad stołem, po czym ostentacyjnie oblizała usta.

Bielecki zdał sobie sprawę, że z nim flirtuje.

– Zadała mi tylko jedno pytanie, a gdy odpowiedziałam na nie przecząco, po prostu wyszła i nigdy więcej nie wróciła.

– Jak brzmiało to pytanie?

– Czy wierzę w Boga.

– O czym to świadczy? – Ani na moment nie oderwał wzroku od ust Karoliny, jakby pożerał je myślami.

– O czymś, do czego boi się pan chyba przyznać.

– Dlaczego przychodzi pani z tym do mnie, a nie do prokuratury?

– Szczerze? Chciałam pana zaprosić na kolację.

– Kolację – powtórzył. – Lubi pani przejmować inicjatywę. – Uśmiechnął się drapieżnie.

– Zgadza się, nie lubię też przedłużać tego, co i tak się wydarzy. Dlatego najlepiej, gdyby była to kolacja ze śniadaniem – zaśmiała się.

– Czy pani właśnie zaprosiła mnie na seks? Jeśli tak, to był to najszybszy i najbardziej bezpardonowy podryw w moim życiu.

Podgórska podniosła się z miejsca, wygładziła sukienkę, a potem zbliżyła do Wojtka na krok i pochyliła się nad jego uchem.

W nozdrzach mężczyzny zatańczył intensywny zapach perfum. Karolina pachniała tak samo, jak się zachowywała: władczo i bezkompromisowo.

– Nie, zaprosiłam pana na kolację i rozmowę. Seks może być dodatkiem, ale nie musi. Jest pan dziwnie spięty – zauważyła z przekąsem, gdy złapał ją za nadgarstek, zatrzymując w miejscu.

– Po prostu nie lubię gierki – warknął.

– A jednak pan w nie właśnie gra. – Zmrużyła oczy.

– Na razie obserwuję zasady. – Poluźnił uścisk.

– Ja też nie lubię gierki, najbardziej tych wstępnych – dodała rozkosznym głosem.

– Biorąc pod uwagę pani tempo, wstęp mamy już za sobą.

– W piątek o siódmej u mnie. Czerwone wytrawne, nie lubię kwiatów. – Położyła na stole

wizytówkę, a następnie wyprostowała się i bez słowa ruszyła do wyjścia.

Bielecki znalazł to zagranie. Podniósł wizytówkę ze stołu, podążając wzrokiem za ciągiem liter i cyfr. Karolina zarzuciła sieć i niecierpliwie będzie czekać, co w nią złapie.

Rozdział 9



Siedziba Prokuratury Okręgowej w Krakowie

Zuzanna zamknęła za sobą drzwi gabinetu kilka minut przed siedemnastą. O tej godzinie korytarze prokuratury świeciły pustkami. Niestety tym razem na kobietę czekała nieprzyjemna niespodzianka. Zmęczony wzrok prokurator zatrzymał się na sylwetce znajomego mężczyzny. Bielecki stał parę metrów od niej i niestrudzenie przeglądał coś w telefonie, opierając bezczelnie o ścianę sportowy but. Biała koszula z podwiniętymi rękawami kontrastowała z lekko opalonymi przedramionami i srebrnym masywnym zegarkiem mężczyzny.

Zuzanna z trudem zapanowała nad odrętwieniem, które rozlało się na całe ciało. Miała ochotę wydać cichy jęk. Powinna była spodziewać się tej konfrontacji. Prędzej czy później musiało do niej dojść, ale nie tutaj, nie teraz... Kompletnie nie była na to przygotowana.

Gdy Wojtek uniósł głowę i posłał jej zdawkowy uśmiech, krew kobiety prawie zawrzała, jednak Zuza natychmiast przybrała na twarz maskę obojętności. Sprawdziła jeszcze pięć razy drzwi, po czym zebrała w sobie resztki odwagi i ze skrzyknięciem ruszyła przed siebie.

– Pan mecenas „mam angaż w cyrku” Bielecki. Cóż za niespodzianka. – Przeszła obok mężczyzny, jakby mijała element wystroju albo lampę na ulicy: obojętnie, szybko, bez zaszczycenia go zdawkowym spojrzeniem.

Kiedy rozbrzmiało stłumione parsknięcie śmiechu, po plecach kobiety przebiegł dreszcz.

– Wystarczyło „Wojtek”. Po co ta peryfrazja? – Wydawało się, że głęboki głos odbił się echem na pustym korytarzu, zatrzymując Zuzę w miejscu niczym niewidzialne kajdany.

– Może wolałby pan salwę niewybrednych epitetów pod swoim adresem lub wzniosłą notę powitalną? – Gwałtownie odwróciła się w jego kierunku.

W końcu nastąpił ten moment, w którym stanęła z Bieleckim twarzą w twarz. Niestety walka wydawała się niesprawiedliwie nierówna.

– Wolałbym, żebyś przestała udawać, że się nie znamy – odparł łagodnie. – Gdybym chciał prowadzić gadkę w protekcyjnym, ograniczonym tonie, uderzyłbym do twojego szefa na Ujazdowskich w Warszawie.

– Zły czas. Powinien pan raczej zastosować formę przeszłą: znaliśmy się – nacisnęła, prawie zgrzytając zębami.

– Zuza, nie zachowuj się jak polonistka po przedawkowaniu kodeiny. – Westchnął poddańczo. – Ale skoro tak ci wygodniej, to zacznijmy jeszcze raz. – Ostentacyjnie nabrał powietrza.

Zuzannie zdawało się, że słyszy przyjemny szelest miękkiego materiału koszuli. Niestety zaraz po tym ktoś uderzył w bęben.

– Dzień dobry, pani prokurator „kij tkwi tak głęboko, że drażni mi zatoki” Wysocka. Czy teraz początek konwersacji był odpowiedni i możemy przejść do drugiej bazy?

– Czego chcesz? – burknęła.

Z jakiego powodu czuła się tak słaba i przerażona? Dlaczego musiała robić z siebie kretynekę na znak uniesionej gardy?

– Jak tu właściwie wszedłeś? – Zmieniła temat, nie czekając na odpowiedź na poprzednie pytanie. – Chodzisz sobie po prokuraturze, jakbyś był na swoim folwarku. To nie jest twoja scena, Bielecki – warknęła, lekko rozluźniając napięte mięśnie twarzy.

– Wybacz, że zakłóciłem mir domowy i splugawiłem święte korytarze stróżów prawa. Jak wszedłem? – Zamyślił się, z nadmierną ekspresją gładząc kilkudniowy zarost. – Całkiem normalnie. Drzwi, potem winda, następnie...

– Bardziej chodziło mi o to, kto cię tu wpuścił. Godziny przyjęć patentów dawno się skończyły, a ty spacerujesz po prawie pustym budynku prokuratury.

– Urok osobisty – odparł z rozbrajającym uśmiechem szczerości.

– Urok osobisty działa nawet na ciecica Włodka? Winszuję formy.

Zuzanna ruszyła przed siebie wąskim korytarzem, kręcąc z zażenowaniem głową. Zastanawiała się, czy lepszym wyjściem będzie rzucenie się w panicznym pędzie do windy, czy wybranie schodów i liczenie na to, że Bielecki w cudowny sposób z nich spadnie.

– Zuza, ten korytarz się kiedyś skończy, nie przenikniesz przez ściany. Zatrzymasz się i będziesz musiała ze mną porozmawiać. – Wydawało się, że jest cały czas tuż za nią.

Kilkanaście razy nacisnęła przycisk przywołania windy, w napięciu oczekując na jej przybycie.

– Po co wróciłeś? – wymamrotała, kiedy poczuła obok siebie ciepło męskiego ciała. – Na jaką cholere wracałeś po tylu latach do kraju?

Obecność Bieleckiego tuż za jej plecami powodowała niekontrolowane wyrzuty endorfin. Powietrze gęstniało, niepokój przybierał na sile. W końcu przyjechała wyczekiwana winda, do której Zuza pośpiesznie weszła. Ku jej niezadowoleniu Wojtek wsiadł razem z nią. W milczeniu stanął z kobietą ramię w ramię.

– Pośpiesznie odpowiem na twoje pytanie, zanim zjesz mnie z nienawiści. Wróciłem, bo miałem swoje powody, tak jak i ty masz swoje, żeby opluwać mnie jadem.

– Chociaż tyle, że jesteś tego świadomy – skwitowała zimno, w momencie gdy otworzyły się drzwi.

– Nie będę udawał, że nic się nie stało i pójdziemy na kawę jak starzy znajomi – rzucił, jednak miał wrażenie, że jego głos już nie dociera do kobiety.

Bielecki na moment przystanął. Wypuścił głośno powietrze, jakby chciał pozbyć się przytłaczającego ciężaru. Rozmasował palcami skronie, a następnie powolnym krokiem ruszył za wściekle pracą do przodu Zuza, która wystukiwała obcasami nerwowy rytm kroków. Mężczyzna naiwnie liczył, że ich relacja będzie ziębiąco-obojętna, że wymienią parę rzeczowych uwag, a potem każde pójdzie w swoją stronę. Łudził się, że przez tyle lat emocje naturalnie wygasły jak ogień pozbawiony tlenu. W najgorszych koszmarach nie spodziewał się takiej lawiny żalu i zacięcia ze strony Zuzy. Kiedy wyjeżdżał, Wysocka była dwudziestokilkulatką w starych dżinsach i tenisówkach. Teraz emanowała kobiecością i siłą. Gdyby mógł cofnąć pieprzony czas... Jego bezbronna dziewczynka stała się kipiącą seksapilem lwicą. W głębi ducha cieszył się, że jej się udało, że jest tam, gdzie zawsze chciała się znaleźć.

– Zuza, poczekaj! – krzyknął, obserwując, jak kobieta skręca w boczną uliczkę, a następnie ruszył za nią biegiem.

Zuzanna jednak nie zamierzała zwolnić kroku, a tym bardziej się zatrzymać. Kilka razy

nerwowo zamruwała, chcąc zastopować wzbierające pod powiekami łzy. Z pozoru niewinne spotkanie kosztowało ją znacznie więcej, niż mogłaby przypuszczać.

Silne szarpnięcie za ramię zatrzymało Zużę w miejscu. Gwałtownie się obróciła, przez co wylądowała na męskim torsie. Odbiła się od Wojtka, amortyzując zderzenie dłonią, którą rozłożyła na jego piersi. Torebka z laptopem wypadła jej z drugiej ręki i uderzyła o chodnik. Wysocka miała wrażenie, że znalazła się w innym wymiarze, że wszystko wokół zniknęło – budynki, samochody, nawet chodnik. Unosili się parę centymetrów nad ziemią, gotowi za moment runąć w czarną otchłań.

Przełknęła ślinę, z niedowierzaniem wpatrując się w swoją dłoń leżącą swobodnie na koszuli Bieleckiego. Powędrowała wzrokiem nieznacznie w górę, aż napotkała pełne usta otoczone kilkudniowym zarostem. W końcu dotarła do oczu wpatrujących się w nią z niemym wyrzutem. Między ściągniętymi brwiami mężczyzny uwydatniła się bruzda.

– Przestań uciekać, przecież nic ci nie zrobię. – Chrapliwy głos przyjemnie pieścił uszy.

Tak, masz rację. Nic mi nie zrobisz, bo już zrobiłeś, pomyślała z goryczą.

W jednej chwili udało jej się wrócić na ziemię.

– Czego chcesz? – wydusiła. – Po co to przedstawienie? – zapytała, choć prawie natychmiast ugryzła się w język. Jediną osobą, która robiła przedstawienie i zachowywała się jak rozjuszony byk w ślepej furii, była ona sama.

– Porozmawiać – zażądał stanowczo, jeszcze bardziej wytrącając Zuzannę z równowagi.

– O czym? – Szybko cofnęła dłoń.

Mimo narastającego wycofania Zuzy Wojtek nie zabrał ręki, którą w dalszym ciągu ścisnął przedramię kobiety. Z każdą sekundą poluzniał ucisk, a po chwili delikatnie musnął skórę opuszkami palców.

Jego dotyk rozlał się po całym jej ciele falą odrętwienia. Nogi kobiety zadrżały, oddech nieznacznie przyspieszył. Poczowała, jak na jej policzkach pojawia się krwisty rumieniec.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Słowa grzęzły Zuzie w gardle, gdy palce Bieleckiego odbywały wędrówkę wzdłuż przedramienia aż po dłoń.

– A ja tobie mam – oznajmił ścisłym głosem. – W sprawie mojej klientki – dodał zupełnie innym tonem: silnym, chłodnym, przepelnionym profesjonalizmem.

– Tak myślałam – prychnęła, schylając się po torbę. – Przecież nie nachodzisz mnie po to, żeby powspominać stare czasy – warknęła władczo, ale z dozą rozżalenia.

Jak mogła sądzić, że z jego ust padnie przynajmniej słowo wyjaśnienia czy ukorzenia.

– Żadne ugody nie wchodzą w grę – skwitowała.

W kilka sekund opuścili nieznaną wymiar i znów znaleźli się na ulicy Krakowa. Zuza posłała Wojtkowi jeszcze jedno spojrzenie pełne irytacji, po czym odwróciła się, gotowa kontynuować szaleńczą ucieczkę.

– Ruszyło postępowanie przygotowawcze. Jesteś na etapie tworzenia aktu oskarżenia, musisz sprawdzać wszystkie tropy, poszlaki i zapewne widzisz, że nic się nie trzyma kupy. Tu nie chodzi o płaszczenie się ani o ugodę. Chcę ci po prostu oszczędzić – zawiesił głos, jakby szukał odpowiedniego słowa – kompromitacji.

– Kompromitacji. – Przystanęła jak wryta. – Ty mówisz do mnie o kompromitacji? – Otworzyła szerzej oczy z zażenowania. – Bielecki, ja wiem, w czym się specjalizowałeś: gwałciciele, zwyrodnialcy, zabójcy, gangsterzy. To tylko część twojego teamu marzeń. Wiem, że jesteś w swoim żywiole, próbujesz mnie złamać, znam te metody. Dziś będziesz chciał wycofania oskarżenia, po pierwszej rozprawie zmniejszenia proponowanego wyroku i widełek, a po wyroku wniesiesz o kasację, próbując dociec niedociągnięć czy błędów formalnych, ale to się nie uda. – Wymierzyła palec w jego pierś. – Zapewniam cię, że wyjdę z siebie, żeby wszystko

odbyło się *lege artis*⁸. Akt oskarżenia będzie tak precyzyjny, że nie wciśniesz tam nawet główki od szpilki.

– Ta kobieta jest niewinna – osądził. – Rzucili cię na pożarcie, tylko jeszcze nie wiem dlaczego, ale zapewniam, że się dowiem – krzyknął za nią, na co Zuzanna znów się napięła.

– Na pożarcie – powtórzyła głosem ociekającym ironią, a potem pokręciła z przekąsem głową. – Czyje? Twoje?

Minęło tyle lat, a Bielecki się nie zmienił. Dalej był tym samym zuchwałym, impertynenckim bucem. Zawsze tak samo wyrachowany, butny, nonszalancki w miażdżeniu przeciwników. Zachowywał się tak wobec wszystkich, tylko nie wobec Zuzanny. Ona знаła jego prawdziwe „ja”, a teraz zapewne będzie musiała doświadczyć od Wojtka czegoś, co zazwyczaj oglądała zza jego pleców.

– Tak, moje, opinii publicznej, prokuratury krajowej, jeśli przegrasz i ich ośmieszysz – wyjaśnił leniwym tonem.

– A może to ja mam zamiar zjeść ciebie? – Obejrzała się przez ramię i posłała mu bezczelny uśmiech triumfu, mimo że aż gotowała się z nerwów, a zwinięte w pięści palce zaczęły drętwieć od siły nacisku.

– Dobrze to brzmi, gdy pada z twoich ust – oznajmił prowokująco. – Zawsze dobrze brzmiało. – Jego twarz ozdobił lekko łobuzerski uśmiech.

– Nie mieszaj spraw osobistych z zawodowymi. Poza tym twoje teksty przestały na mnie działać lata temu.

Chciałabym... tak bardzo bym chciała, żeby to była prawda.

– Jeszcze jedno, tak czysto prywatnie – dodała, tłumiąc nieudolnie bezsilną złość. – Moja dobra rada, załatw przyznanie się do winy, wtedy będziemy mogli negocjować widełki. W innym wypadku będziesz musiał pokazać, na co cię stać, a uwierz mi, zamierzam cię wgnieść obcasem w linoleum sali sądowej.

Kobieta ruszyła przed siebie zamaszystym krokiem. Starła się kontrolować równowagę, aby nie upaść. Miała ochotę biec. Jeszcze tylko schody i dotrze na parking, na którym zostawiła auto, jednak już z oddali zauważyła, że coś jest nie tak. Samochód stał na dwóch kopcach. Zapatrzona w kolejną katastrofę, źle postawiła nogę na stopniu. Stopa w wysokiej szpilce niefortunnie się wygięła, a przed oczami kobiety pojawiły się migoczące czarne plamy. Przed upadkiem uratowały ją męskie dłonie.

– Uważaj. – Wojtek wyszeptał wprost do ucha Zuzy, zaciskając palce na jej talii. – Wszystko okej?

– Zrobiłam coś z kostką – wysyczała przez zęby. Ból był tak gwałtowny i rozrywający, że z trudem powstrzymywała się przed krzyknięciem na całe gardło.

– Powoli – uspokoił z troską. – Najpierw zejdziemy z tych schodów, a potem pomogę ci dojść do samochodu. – Wziął od niej torbę, mocniej oplótł ramieniem talię, a następnie powolnym krokiem udali się w stronę miejsca parkingowego.

– Usiądź. – Otworzył drzwi jej samochodu od strony pasażera.

Zuza z wyraźnym niezadowoleniem wykonała polecenie.

– Nic mi nie jest – zaoponowała niemrawo, gdy Wojtek kucnął przed nią, chwycił za łydkę, uniósł lekko nogę, po czym powoli zaczął rozpinać pasek sandałów.

Czuła się zakłopotana, nawet poniżona zaistniałą sytuacją. Ból doskwierał znacznie mniej niż ogień szalejący w jej wnętrzu.

– Przyłożę lód w domu, jak kiedyś do niego dojadę. Jestem już spóźniona do lekarza, a jacyś gówniarze spuścili powietrze z opon.

– Wątpię – ocenił, łypiąc na tylne koło. Przez cały czas nie puścił nogi Zuzy. – Ktoś

przebił opony nożem.

– Co? – Poruszyła się nerwowo, podążając spojrzeniem w miejsce, na które patrzył Wojtek. W dalszym ciągu nie mogła wyzbyć się dyskomfortu, kiedy palce mężczyzny dotykały jej skóry. Dopiero po chwili dostrzegła wyraźne przecięcie na oponie.

– Powiadomię, kogo trzeba – zadeklarowała. – Ale zajmę się tym później, teraz nie mam do tego głowy. Parking nie jest strzeżony, monitoring miejski pewnie też go nie obejmuje. Muszę zadzwonić po Łukasza. – Spojrzała na zegarek.

Nie wiedziała, dlaczego mówi o tym Bieleckiemu ani z jakiego powodu dzwoni do Łukasza, przecież szybciej byłoby ogarnąć ubera. Czowała jednak wewnętrzną potrzebę wsparcia się na kims, otrzymania od kogoś pomocy. Wyciągnęła telefon i wybrała numer do partnera, lecz ten nie odebrał. Z coraz większym zrezygnowaniem powtarzała czynność. Niestety za każdym razem odbijała się od automatycznej sekretarki. Już chciała odpuścić i zamówić transport, gdy kilka ciężkich kropel deszczu uderzyło o dach samochodu, a po chwili przeszło w mocniejszy deszcz.

– Zostań w samochodzie – zarządził Wojtek. – Stoję niedaleko, podjadę i odwiozę cię do tego lekarza, czy gdzie będziesz chciała.

– Już zamawiam transport – odparowała.

– Przecież cię nie uprowadzę, żebyś zmieniła akt oskarżenia. Po prostu zawiozę cię do tego pieprzonego lekarza.

Deszcz zaczął przybierać na sile.

– Dobrze – zgodziła się niepewnie, obserwując, jak krople wody spływają po twarzy mężczyzny i moczą jego ubranie.

Wojtek skinął lekko głową i pędem ruszył w kierunku swojego samochodu. Zuzanna w tym czasie schowała się w środku auta i zamknęła drzwi, nie ustając w wyrzucaniu sobie podjętej decyzji.

Po paru minutach obok jej samochodu zaparkował grafitowy mercedes. Wojtek pomógł Zuzannie wysiąść, a następnie zaprowadził ją do swojego auta. Kobieta zajęła fotel pasażera, a po chwili dołączył do niej Bielecki. Spojrzała na niego kątem oka. Koszula lepiła mu się do ciała, uwidaczniając zarys mięśni. Po odsłoniętych przedramionach spływały spirale wody. Ściągnął z przegubu dłoni masywny zegarek, a następnie odłożył go do schowka przy drążku zmiany biegów. Przeczesał dłonią mokre włosy, grzebiąc w komputerze pojazdu.

– To tobie raczej powinni przebić opony – zauważyła Zuza, lustrując uważnym wzrokiem kokpit pojazdu. Siedziała w wystawnej blaszanej puszcze kosztującej pewnie pół bańki, chociaż w tym momencie mogłaby stać nawet pod mostem, byle oderwać myśli od przemoczonego ciała mężczyzny. – Podrażniłeś nacjonalistyczne podejście naszego narodu, epatując luksusem z kraju wroga.

– W takim razie powinni mnie raczej zostawić na ceglach bez opon – starał się zażartować. – Zresztą to nie mój samochód, mała strata. Zimno ci? Włączyć ogrzewanie? – zmienił temat.

– Nie – wymamrotała, po czym utkwiała spojrzenie w bocznej szybie.

– A powiesz mi chociaż, dokąd mam cię zawieźć? Mam różne umiejętności, ale czytać w myślach jeszcze niestety nie potrafię, choć nie ukrywam, że w twoim przypadku chciałbym umieć.

Prokurator musiała mu przyznać rację. Przez tę wewnętrzną walkę ze słabościami i stresem zupełnie zapomniała o wskazaniu celu podróży. Zastanowiła się przez chwilę nad adresem, po czym podała go Wojtkowi.

– Mam nadzieję, że twoja wizyta to nic poważnego. Swoją drogą trzeba mieć szczęście,

żeby tuż przed terminem u lekarza skrócić kostkę – zagadnął luźnym tonem, wyjeżdżając na zatłoczoną ulicę.

– Uważasz, że jesteś zabawny? – warknęła. – Po prostu jedź, a nie komentuj.

– Okej – uciął. – Już nic nie mówię.

Dalszą część podróży spędzili w milczeniu. Wydawało się jednak, że narastająca cisza zaczynała doskwierać obojgu. Gdy dotarli na miejsce, rześista ulewa zdążyła przejść w lekki deszcz.

– Możesz się tutaj zatrzymać – poinstruowała Zuza.

– Odprowadzę cię – oznajmił, rozpinając pasy.

– Nie! – prawie krzyknęła. – Dziękuję za podwózkę, poradzę sobie. Już mniej boli. – Nerwowymi ruchami zaczęła wysiadać. – Nie nachodź mnie więcej – ostrzegła, a następnie zatrzasnęła za sobą z impetem drzwi.

Robiła wszystko, by nie zdecydował się pójść z nią. Specjalnie podała mu ulicę obok miejsca, gdzie znajdował się gabinet jej lekarza. Nie mogła pozwolić, aby wyszedł, że ma wizytę u psychiatry. Kiedy w końcu odjechał, odetchnęła z ulgą.

Wojciech zaparkował na pierwszym wolnym miejscu, po czym oparł przedramiona na kierownicy i utopił wzrok przed sobą, nie wyłączając silnika.

W głowie w dalszym ciągu odtwarzał spotkanie z Zuzą oraz przebieg ich konwersacji. Chociaż słowo *konwersacja* to zdecydowanie nadużycie. To była chaotyczna, impulsywna wymiana ciągu nieistotnych zdań. Mimo to dowiedział się czegoś bardzo ważnego. Zuzanna w swojej tyradzie zdradziła mu, że prokuratura nie ma na Nikołę twardych dowodów. W innym wypadku nie wspominałaby o kolejnych rozprawach. Drugą stroną medalu był fakt, że Wysocka traktowała tę sprawę bardzo personalnie. Osobiste pobudki niestety nie sprawdzą się na sali sądowej, ale tym akurat nie powinien się przejmować. Uczuciowość Wysockiej grała na jego korzyść.

Inną kwestią była sama Zuzanna. Kontrast między tym, za jak twardą próbowała uchodzić, a jej niepewnością, a nawet strachem w obecności Bieleckiego, okazał się dla mężczyzny silnym bodźcem, który za wszelką cenę starał się zniwelować. Zuza mu imponowała, ciekawiła go, momentami nawet ekscytowała. Czuł w jej towarzystwie niepokojące przyciąganie, otumaniające ciepło, dziwny rodzaj pobudzenia. Gdyby nie mieli za sobą burzliwej przeszłości, gdyby nie pozostawił po sobie tak wielu ran i zadrapań, mógłby nawet spróbować ją uwieść. Natychmiast jednak wyrzucił ten absurdalny pomysł z głowy, przypominając sobie, dlaczego się rozstali. Wiedział, że nie powinien zbliżać się do niej na krok. Teraz najważniejsze było stłumienie niesfornych myśli pracą. Sięgnął po portfel i wyciągnął z niego wizytówkę psychiatry spotkanej w knajpie. Zamierzał skorzystać z jej zaproszenia, nie tylko ze względów czysto zawodowych. Potrzebował odskoczni, rozluźnienia, a Karolina nie sprawiała wrażenia osoby, która wymagałaby dłuższego randkowania.

Już planował odjechać, gdy ktoś zapukał w szybę po stronie pasażera. Wojtek uśmiechnął się pod nosem. Śledzili go. Odblokował drzwi, umożliwiając intruzowi dostanie się do środka.

– Wasyl – zaczął z przekąsem, kiedy mężczyzna usadowił się na miejscu. – Nie spodziewałem się po tobie takiego zainteresowania moją osobą.

– Miałem się odezwać, a odzywam się na swoich warunkach, cwaniaczku – charknął. – Masz swoje informacje i wypierdalaj. – Rzucił Wojtkowi na kolana teczkę z dokumentami oraz pendrive'a.

– Niepotrzebnie się unosisz – westchnął ostentacyjnie. – Jeśli wyskakujesz z takimi

inwektywami do twoich niby kontrahentów, nie wróżę ci świetlanej przyszłości.

Mężczyzna poruszył kilka razy językiem wewnątrz ust.

– Też nie wróżę ci świetlanej przyszłości z połamanymi nogami albo kręgosłupem. A ta zdzira, którą odwoziłeś? Byłoby ci przykro, gdyby nagle coś jej się stało? – wycedził złowrogo.

Bielecki poczuł zimny prąd przebiegający po ciele. Wbił wzrok przed siebie, próbując za wszelką cenę ukryć, że drży mu szczęka.

– Tak myślałem – zaszydził przybysz.

– Wasyl – szepnął mrocznie, gdy mężczyzna otwierał już drzwi. – Grożenie mi to najgłupszy błąd, jaki możesz popełnić w swoim życiu. Dziś uznam to za nic nieznaczący incydent, ale nie próbuj tego ponownie.

– W takim razie uznaj też, że to – wskazał palcem na teczkę – zamyka nasze sprawy.

Wojtek skinął głową, po czym dodał:

– Jesteśmy kwita. Ja nie znam ciebie, ty nie znasz mnie.

Wasyl zatrzaskał za sobą drzwi, a Wojtek położył głowę na kierownicy, normując rwany oddech. Znowu pojawił się ten piekący ból. Tym razem z każdą sekundą przybierał na sile, uniemożliwiał wyprostowanie się czy zgięcie palców. Bielecki nerwowo sapał przez nos, jakby to w jakiś sposób mogło uśmierzyć ból. Jeszcze moment, a zacznie zwijać się w konwulsjach lub ogarnie go chwilowy niedowład. Skronie i plecy mężczyzny zrosił pot, choć nie czuł go przez mokre ubranie. Drżąc, jeszcze sprawną, dłonią sięgnął do schowka i wyciągnął z niego opakowanie leków. Co jakiś czas atakowało go drażniące klucie, jakby ktoś raz za razem w odstępach czasowych uderzał go tępym narzędziem. W końcu udało mu się połknąć tabletki. Dygocząc, rozłożył siedzenie. Musiał dać sobie chwilę, by leki zaczęły działać.

Rozdział 10



– Idziesz już?

Kobieca dłoń przesunęła się po plecach Bieleckiego, delikatnie drażniąc paznokciami skórę.

Wojtek przysiadł na skraju łóżka, a następnie sięgnął po spodnie, które walały się po podłodze razem z innymi jego rzeczami. Spojrzał na stół zastawiony talerzami z nietkniętym jedzeniem oraz na otwartą butelkę wina. Seks miał być tylko dodatkiem do kolacji, ale rzeczywistość okazała się odmienna. Karolina dała się poznać jako osoba bezpruderyjna, niezadająca niepotrzebnych pytań, wiedząca, co robi. Bielecki nigdy nie gustował w niedoświadczonych nastolatkach, które rumieniły się przez samo spojrzenie na rozporek męskich spodni. Nigdy nie musiał łechtać ego młodszą partnerką. Nie podniecały go niewinne, speszne dziewczice. Poza jedną uroczą dziewiętnastolatką, która lata temu skradła jego serce i umysł.

Wojciech pamiętał pierwsze spotkanie z Zuzanną, jakby miało miejsce wczoraj. Wykład inauguracyjny na pierwszym roku studiów. Z jakiegoś powodu zajął miejsce obok drobnej szatynki, która siedziała całkiem z boku, odizolowana od reszty. Ubrana w dziewczęcą sukienkę w drobne maki i w tenisówki, na tle innych dziewczyn wyglądała jak ktoś z odrębnego wymiaru. Przypomniawszy sobie jej zmieszanie, gdy próbował do niej zagadnąć. W pełni skupiała się na wykładzie, kompletnie ignorując obecność Wojtka. Po dwóch tygodniach jedynym jego osiągnięciem okazało się to, że napiła się z nim kawy z automatu na korytarzu. Po dwóch miesiącach zjedli pierwszy wspólny obiad. Wtedy Wojtek już wiedział, że przepadł, że nie ma dla niego ratunku i jeżeli ta kobieta nie będzie jego, wszystko straci sens.

– Halo, jest pan ze mną, panie mecenasie?

Zmysłowy głos sprowadził go na ziemię. Obrócił się przez ramię i obrzucił uważnym spojrzeniem nagie kobiece ciało.

– Jestem dzisiaj jeszcze umówiony. Nudne spotkanie ludzi ze studiów. Obiecałem, że będę.

– Jeśli jest nudne, to dlaczego na nie idziesz? – Przeciągnęła się w pościeli, po czym podniosła się, klękła za plecami Wojtka i ułożyła dłonie na jego barkach. – Idziesz tam, bo chcesz się spotkać z kimś konkretnym, dla kogo jesteś w stanie przeboleć nawet nudę? – Ponownie zaczęła kreślić jego profil.

– Niepokoi mnie ciągle analizowanie mojej psychiki – zauważył z przekąsem.

– Mnie niepokoi, że dalej jesteś cholernie spięty. – Ucisnęła kciukami dwa miejsca w okolicach karku mężczyzny, na co Wojtek zareagował niekontrolowanym szarpnięciem ciała.

– O tym właśnie mówiłam – stwierdziła. – Aż dziw, że jesteś w stanie się jeszcze ruszyć. A co do

analizy, wolałbyś, żebym przeanalizowała dla ciebie kogoś innego?

Bielecki posłał kobiecie uśmiech obnażający garnitur białych zębów.

– Właśnie na to liczyłem – wychrypiał uwodzicielsko.

– To trochę nieuczciwa gra – kaprysiła z udawaną pretensją. – Mam ci mówić o swoich spostrzeżeniach, a ja od ciebie niczego nie dostanę?

– Uważasz za nieuczciwe te kilka orgazmów, które ode mnie dostałaś? – podjął flirt, co wywołało seksowny grymas na ustach Karoliny.

– Dobrze, panie mecenasie. – Wyślizgnęła się z łóżka i założyła cienki szlafrok. – Pan nie może złamać tajemnicy adwokackiej, ale ja mogę lekarską.

– Sama mówiłaś, że Nikola była u ciebie tylko przez chwilę i nie doszło do niczego poza zadaniem jednego pytania. Chodzi mi wyłącznie o twoje spostrzeżenia. Przypomnę ci, że chciałaś mi pomóc, i nie sądzę, że chodziło ci o sprawy natury cielesnej.

Wojtek obserwował, jak Karolina podeszła do stołu, w milczeniu nalała sobie do kieliszka pokaźną ilość wina, a następnie odwróciła się do niego przodem i oparła pośladki o krawędź stołu.

– Seryjni to nie taka prosta sprawa – zaczęła głosem przepełnionym profesjonalizmem, jakby wygłaszała referat na sympozjum naukowym. Nie współgrało to z jej nagim ciałem, kusząco sterczącymi brodawkami, które prześwitywały przez koronkę szlafroka, i skąpymi majtkami.

Wojtek leniwie podniósł się z łóżka, a następnie zaczął wciągać spodnie.

– Wydaje nam się, że coś wiemy, że mamy jakieś pojęcie, jednak nie wiemy nic. Zapewne orientujesz się, że większość zachowań morderców ukształtowało dzieciństwo.

Bielecki pokiwał głową w zrozumieniu, jednak na jego twarzy malował się grymas niezadowolenia. Przechesał dłonią niesforne kosmyki, które opadły mu na czoło.

– Czy mogłabyś używać sformułowania „zabójca”, a nie „morderca”? – wtrącił nagle, przerywając wywód kobiety. – Polskie ustawodawstwo, przede wszystkim kodeks karny, nie operuje pojęciem morderstwo. Kary stosuje się za zabójstwo, zatem nie mamy do czynienia z mordercami tylko z zabójcami – wygłosił z pietyzmem, po chwili zdając sobie sprawę z tego, jak beznadziejnie brzmi, co potwierdził zdziwiony wzrok Karoliny.

Nabrał w usta powietrza, nadał policzki, a potem ścisnął palcami nasadę nosa.

– Sorry – ukorzył się. – Po prostu lubię precyzję. Nie mogę znieść, gdy ktoś operuje błędnymi pojęciami... Drażni mnie to. – Spuścił wzrok, w zamyśleniu zapinając klamrę paska. – Mój ojciec był na to przeczulony, zawsze... zresztą nieważne – urwał gwałtownie. – Mów dalej, proszę – zachęcił. – Zachowania zabójców kształtuje dzieciństwo.

– Tak – potwierdziła, wracając na właściwy tor. – Nie jest to jednak podstawowy czynnik, z pewnością determinuje pewne postawy, ale nie decyduje o nich. Wielu miało trudne dzieciństwo, ale nie każdy staje się seryjnym. Według założeń behawioryzmu czynnikiem warunkujących pewne postawy mogą być też wzmocnienia pozytywne i negatywne. Wzmocnienia negatywne to kary, które nie eliminują społecznych zachowań, jedynie je tłumią. Ze względu na psychopatyczną naturę seryjni zabójcy nie są zdolni do współczucia czy nawiązywania znajomości. Za to dość uważnie obserwują zachowania innych – wyjaśniła rzeczowo, po czym upiła łyk wina.

– Czyli można założyć, że przyszły seryjny jest popieprzony od samego urodzenia, ale funkcjonuje w miarę normalnie w środowisku, obserwuje zachowania innych, dostosowuje się – dopowiedział Wojtek.

– Tak, manipuluje, symuluje, przybiera różne role, wtapia się w tłum, aż w końcu jego prawdziwa natura wychodzi na wierzch. Z tego względu ważne jest to, w jakim środowisku

dorastają i co widzą. Nie muszą doświadczać krzywd na własnej skórze, wystarczy, że są ich świadkiem. Niektórzy seryjni zabójcy w bardzo młodym wieku wykazują oznaki obłąkania i fascynacji sadystyczną przestępczością. Ed Kemper już jako dziecko bawił się w egzekucje lalkami siostry. Niby nic wielkiego, prawda? Dziecko wieszka lalki, bawi się w krojenie, obcina włosy.

– Musiałbym dotrzeć do dzieciństwa Nikoli i wtedy poskładać fakty. – Skrzyżował ramiona na piersi i, tak jak Podgórska, oparł się o stół.

– To raczej praca śledczych, a nie twoja, ale jeżeli chcesz mieć czyste sumienie, że bronisz niewinnego, to tak. Chociaż mam wrażenie, że targają tobą coraz większe wątpliwości.

Bielecki nie odpowiedział. Faktycznie coraz bardziej się wahał. Zdawał sobie sprawę, że zadziałał zbyt impulsywnie, lecz z drugiej strony wina zawsze stała dla niego na drugim miejscu. Liczył się tylko on, spełnianie chorych ambicji, wyznaczanie coraz wyższych i trudniejszych celów. Dokładanie sobie coraz bardziej skomplikowanych spraw było jak kolejna partia pokera. Niby wygrało się już dużo pieniędzy, niby jest się na szczycie, niby powinno się przestać, jednak rozgrywa się kolejną – tym razem zgubną – partię.

– Jeżeli chcesz do niej dotrzeć, zagraj w jej grę – zaproponowała Karolina.

– Co masz na myśli? – Poruszył niespokojnie szyję.

– To pytanie o Boga nie daje mi spokoju, zapytaj ją o to samo. Zobacz, jak zareaguje – zasugerowała rozwiązanie.

– Nie uważasz, że to dziwne? Wspomina o Bogu, opiera na nim możliwość rozmowy, jednak zabija? Oczywiście ciągle stawiamy ją w charakterze winnego.

– Nie wiesz, co charakteryzuje prawie sto procent społeczeństwa, w tym też po części seryjnych, zabójców i innych dewiantów? Hipokryzja – wydała osąd, akcentując każdą sylabę. – Byli krzywdzeni, nie akceptują tego, ale zaakceptują krzywdę kogoś innego. Nie mogą wyjść z traumy po molestowaniu, więc będą molestować kogoś innego, żeby na moment poczuć ukojenie. Wierzą w Boga, a zabijają. To tylko mrzonki, szukanie na siłę wytłumaczenia. Powinieneś określić jeszcze dwie rzeczy.

– Mianowicie?

– Przy założeniu, że Nikola jest zabójcą, spróbuj zaklasyfikować ją do grupy.

– Typologia seryjnych? – Zmrużył oczy w zamyśleniu, spoglądając na profil kobiety.

– Dokładnie tak – potwierdziła. – Są trzy podstawowe: stopień zorganizowania, mobilność i, dla ciebie najważniejszy, motyw zbrodni. Co prawda twierdzi się, że najistotniejszy jest stopień zorganizowania, ponieważ on charakteryzuje miejsce zbrodni i dowody. Mamy seryjnych zorganizowanych i niezorganizowanych. Zorganizowanego cechuje dobre planowanie, powtarzalność pewnych działań i precyzyjne wykonanie. Natomiast niezorganizowany zabójca pozostawia na miejscu zbrodni liczne ślady albo ustawia zwłoki w zrozumiały tylko dla niego sposób.

Wojtek pomyślał, że gdyby Nikola okazała się sprawcą, opis niezorganizowanego zabójcy pasowałby do niej idealnie. Tylko ona rozumiała swój sposób działania, zostawiała znaki jasne tylko dla siebie... No i te dowody na wierzchu... Po plecach Bieleckiego przebiegł zimny dreszcz.

– Mówiłaś o motywach. – Przygryzł dolną wargę w zamyśleniu.

– Tak – skwitowała i ponownie upiła łyk wina. – Wizjonerzy, misjonarze, hedoniści oraz maniacy władzy i mocy. Tych ostatnich nie musisz ci charakteryzować. Hedoniści zabijają dla przyjemności, zaspokojenia potrzeb cielesnych i duchowych.

– Misjonarze negują istnienie pewnej grupy społecznej. Uważają, że trzeba się ich pozbyć, a wizjonerzy? – wtrącił Wojtek.

– Określony klucz, halucynacje, urojenia. Mogą być przekonani, że wypełniają boży plan. Mecenasa mimowolnie przełknął ślinę. Nie wiedział, co go bardziej przerażało: dokładność analizy nagiej pani psychiatry czy prawdziwość jej słów. Chyba nie chciał słuchać więcej, jednak Podgórska nie miała zamiaru przestać.

– Pobladłeś. – Uśmiechając się promiennie, odstawiła kieliszek na blat i zwróciła ciało do Bieleckiego.

– Nie jestem przyzwyczajony do rozprawiania o zabójcach, pojebach oraz ich motywach zaraz po seksie – stwierdził kwaśno.

– Sam chciałeś – przypomniała, lekko chichocząc. – Daj mi skończyć. – Zarzuciła mężczyźnie ręce na szyję, zbliżyła twarz do jego twarzy, po czym delikatnie skubnęła jego dolną wargę.

– Ale co chcesz kończyć? – Pokierował dłoń na jej szyję, następnie wzdłuż mostka, po czym przesunął się na pierś. Chwycił sutek między dwa palce i delikatnie go wykręcił.

– Miałeś przecież iść na nudne spotkanie klasowe – westchnęła z udawanym znużeniem, gdy mocniej zacisnął palce na brodawce i nieznacznie ją pociągnął. Druga dłoń mężczyzny powędrowała ku złączeniu ud Karoliny. Leniwie zaczął kreślić po cienkim materiale majtek.

– Robisz się niepokojąco mokra od rozprawiania o seryjnych. Podnieca cię to? – Zaśmiał się głęboko.

– Niewykluczone, że jeszcze kiedyś cię zaproszę, wtedy opowiem ci ze szczegółami o tym, co mnie podnieca. Tymczasem chcę ci powiedzieć wszystko, co wiem o seryjnych, żeby później nie zajmować nam tym czasu – wydyszała między coraz intensywniejszymi ruchami palców Wojtka.

– Brzmi perspektywicznie, słucham. – Uniósł kącik ust w cwaniackim uśmiechu, a następnie zabrał dłoń z jej krocza.

– Perseweracja – rzuciła hasłem.

– Perseweracja? – powtórzył ze zdziwieniem w głosie. – Brzmi jak perwersja.

– Po części można uznać, że nią jest. To objaw zaburzeń psychicznych, charakteryzuje się uporczywym powtarzaniem tych samych czynności. Zaryzykuję stwierdzenie, że to taki *must have* u seryjnych. Załóżmy, że robisz coś pierwszy raz w życiu – urwała na moment, jakby zastanawiała się nad doborem słów. – Twoje zachowanie, działania są raczej niepewne i chaotyczne. W trakcie wielokrotnego powtarzania danej czynności nabierasz wprawy, wyzbywasz się niepewności, wykształcasz w sobie nawyk.

– Im częściej zabijam, tym lepiej to robię. – Bielecki podłapał przesłanie.

– Spłaszczając tak, chodzi raczej o schematy wypracowywane przez seryjnych zabójców, o powtarzalność.

– Czyli można pokrętnie stwierdzić, że z każdym kolejnym trupem zostawiam mniej poszlak, bo jestem coraz lepszy – dodał.

– Tak.

– Gdybym chciał sam osądzić jej winę, musiałbym szukać przy pierwszych zabójstwach, bo wtedy...

– Bo wtedy hipotetycznie mogła popełnić najwięcej błędów, a nawet się ujawnić i nikt nie zwrócił na to uwagi – zakończyła Karolina ze stoickim spokojem, pozostawiając mu miejsce na własną interpretację i niedopowiedzenia.

Rozdział 11



– Dobrze, że jesteś. – Patrycja poprawiła włosy, przyglądając się swojemu odbiciu w wielkim łazienkowym lustrze, po czym pochyliła się, prawie zbliżając nos do powierzchni szkła, i usunęła resztki szminki z zębów.

Przez drzwi można było słyszeć muzykę dobiegającą z tanecznej części klubu.

– Trułabyś mi tylek przez miesiąc, gdybym się tu nie pojawiła. – Zuza po raz kolejny przetarła dłońmi lekko zarumienione policzki. Zaczesała palcami włosy na bok, chcąc nadać im lekkości.

– Nawet przez dwa – odparowała Patrycja. – Miałam ochotę się z tobą w końcu napić i rozerwać, a ostatnio poza nudnymi kawkami byliśmy gdzieś razem...

– Tak, wiem, wiem – weszła jej w słowo. – W czterdziestym piątym, jak odbijali Berlin.

– Już nie rób z nas takiego starego próchna. – Westchnęła z udawanym oburzeniem. – Chociaż myślałam, że przyjdiesz sama, a nie będziesz ciągnąć ze sobą tego swojego... – Nie dokończyła, szukając odpowiednich słów, aby określić partnera Zuzanny. – No nieważne – machnęła ręką – jest, to jest. Liczyłam, że będziesz mogła cieszyć się większą swobodą. – Uniosła brew. – No, wiesz. – Bujała się, w dość dziwny sposób próbując dać coś do zrozumienia.

– Masz jakiś atak albo napad epilepsji, że cię tak trzęsie?

– Chodzi mi o to, żebyś zaliczyła kogoś normalnego! – Prawie wrzasnęła w przypiływie rezygnacji przez brak domyślności przyjaciółki.

– Przykładna matka, żona, szanowana pani mecenas, a dać jej parę drinków i dzicz wychodzi. – Zuza stłumiła parsknięcie śmiechu. – Nie przewidziałam oddawania się obcym facetom w klubowym kiblu.

– Wiem, wiem, ty potrzebujesz błazna na białym koniu, który wpakuje ci do łba trochę pewności siebie i radości z życia. Łukasz może być ewentualnie stajennym i zbierać gówna – podsumowała. – Ale jak już musi tu przebywać, niech przebywa, o ile będzie się przyzwoicie zachowywał. Gorzej jest z całą resztą. Kto tu w ogóle wpuścił niektórych? – Teatralnie potrząsnęła głową z obrzydzeniem. – Minęło tylko kilka lat, a spójrz, co z nimi zrobiły zdradziecki kapitalizm, korporacje i szybkie lunche w *Zabce*.

– Masz na myśli Anastazję? U niej to bardziej zadziałały tureckie kliniki niż kapitalizm – skwitowała jadownicę Zuza.

– Tyle lat, a ja dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, co to za imię. Już lepsze są Jessici pisane przez „dz”. Co ona tu robi? Uszczelnia fugi, dekoruje wnętrza, przeprowadza ankiety?

– Jak to, co robi? Rozświetla czerni nocy swoją elokwencją. – Zuzanna wykonała ręką ruch, jakby rysowała w powietrzu lunę światła.

– Przecież nawet nie pracuje w branży. Poszła na te studia chyba po to, żeby wyrwać

jakiegoś nadzianego studenciaka albo jego ustawionego starego – ciągnęła w oburzeniu Patrycja.

– Zawsze się trafi ktoś taki. – Prokurator wzruszyła ramionami. – Skończyła studia? Skończyła. Nigdy jej nie lubiłam – dodała z lekkim warknięciem.

– Bo przez prawie całe studia latała za Bieleckim? – Patrycja rzuciła luźno, lecz prawie natychmiast dotarło do niej, co powiedziała. – Przepraszam. – Uderzyła się pięścią w czoło. – Masz rację, parę drinków i wyłączam mózg – ukorzyła się.

– Ale to nie zmienia faktu, że powiedziałaś prawdę. Latała za nim jak suka z cieczką. – Zuza ściszyła głos, pozwalając mijającym je dziewczynom umyć ręce. Klubowa toaleta okazała się złym miejscem na pogaduchy. – Kilka dni temu był w prokuraturze. Czekał na mnie na korytarzu – zaczęła niespodziewanie, gdy zostały same.

– I co? – ożywiła się Brzozowska, gotowa na najświeższe ploteczki.

– I co, i co. Zachowywałam się jak kretynka. – Przycisnęła palce do skroni, przymykając oczy. – Kompletnie mi odważyło, potem na schodach uszkodziłam nogę, a na koniec okazało się, że prawie pod samą prokuraturą przebili mi opony. Wpadłam w panikę – wyliczała na palcach – byłam już spóźniona do lekarza, a na dodatek rozpadał się deszcz.

– Brzmi jak scenariusz na romantyczną scenę w deszczu zakończoną reklamą coldrexu.

– Było żenująco. – Zuza uśmiechnęła się głupio. – Odwiózł mnie do lekarza – wyznała.

– Bielecki? – Patrycja nabrała haust powietrza.

– Nie, facet z reklamy coldrexu. – Wyróciła oczami.

– Coś mówił? – drążyła.

– Dużo nieistotnych rzeczy, ale postanowiłam pójść za twoją radą i zabić przeszłość. Zero prywaty, tylko sprawy zawodowe – zadeklarowała twardo. – Nie działa na mnie, nie ma go. Nie mam żadnego urazu, zadry, nic mi nie zrobił. Jest po prostu chwastem, który oddycha tym samym powietrzem, co ja.

Patrycja słuchała wywodu przyjaciółki, kiwając ironicznie głową.

– Ale... – zaczęła w końcu Brzozowska.

– Nie ma żadnego „ale”. Nowe tabletki, nowa ja. Przy następnym spotkaniu, jeśli takie nastąpi, zachowam się profesjonalnie.

– Nie powinnaś pić przy antydepresantach – zmieniła nagle temat.

– Dziewięćdziesiąt procent leczonych pije przy antydepresantach – odparowała. – Niektórych spraw nie da się dźwignąć na trzeźwo.

– A pozostałe dziesięć procent ankietowanych?

– Już nie bierze antydepresantów, bo nie ma z nich co zbierać. – Zuza wykrzywiła twarz w grymasie. – Chodźmy już stąd – zarządziła. – Nie mam zamiaru spędzić wieczoru w kiblu, rozprawiając o psychotropach.

Obciągnęła materiał sięgającej przed kolano bandażowej sukienki w kolorze soczystej wiśni, z głębokim drapowanym dekoltem.

– Swoją drogą, dzięki za sukienkę. Sama nigdy bym czegoś takiego nie założyła i ciebie też nie podejrzewałam o metki *Dolce & Gabbana*.

– Też bym siebie nie podejrzewała. Wywaliłam na tę kieckę całą pierwszą wypłatę. Dopiero po dwóch dniach skapnęłam się, że jeszcze przydałoby się coś jeść. Teraz nie wcisnęłabym w nią tyłka, poza tym jest idealna dla mniejszych piersi. Moje po karmieniu mogę ewentualnie schować w spadochron.

Zuzanna jeszcze raz przejrzała się w lustrze. Naprawdę wyglądała nieźle. Musiała nieskromnie stwierdzić, że nawet znakomicie. Sińce pod oczami zakryła mocnym makijażem, wyraźnie podkreśliła rzęsy oraz usta. Założyła kosmyk włosów za ucho, odsłaniając przez to lewy profil. Nawet pokaźny dekolt sukienki wyglądał zmysłowo, a nie wulgarnie.

– No chodź, chodź, już się tak nie oglądaj. Gdybym była facetem, już dawno brałabym cię na którymś z blatów. – Patrycja chwyciła przyjaciółkę pod ramię i pociągnęła za sobą.

Nie zaszły jednak daleko. Tuż przed wejściem do łóży niewidzialna siła zatrzymała Zuzannę. Nawet gdyby chciała, kobieta nie potrafiła się ruszyć. Muzyka ucichła, ona słyszała jedynie rwący nurt adrenaliny w żyłach. Przelknęła ślinę, rozprawiając po przełyku gorycz resztki alkoholu.

Kolejny kiepski żart, pomyślała z przekąsem, wyrzucając sobie, jak naiwną musiała być, żeby sądzić, że Konrad nie przekona Bieleckiego do pojawienia się na imprezie.

Ponownie stał kilka kroków od niej. Już sama jego wyprostowana sylwetka wysyłała elektrowstrząsy do ciała kobiety. Emanowała od niego niepokojąca władza, pewność siebie, może nawet lekka arogancja.

Serce Wysockiej przyspieszyło rytm, w ustach poczuła nagłą suchość, a żołądek skręcał się z lekkiego stresu. I to wszystko na sam widok Wojtka.

– Nie to, żebym z ciebie szydziła, ale chyba czas na twój profesjonalizm. – Jadowity syk przyjaciółki zawisł tuż przy uchu prokurator. – Jak to było? – kontynuowała prześmiewczo. – Chwast oddychający tym samym powietrzem? Cholernie gorące są teraz te chwasty. Gdybym nie miała męża, chwast Bielecki mógłby brać udział w mojej fotosyntezie.

Zuza raptownie wciągnęła powietrze przez nos. Nie pozwoli się pokonać swoim słabościom i okiełzna ten niepokojący pierwotny instynkt aktywujący się w obecności Wojtka.

Mózg, mózg, mózg... używaj mózgu. Wyobraź go sobie jako obleśnego dziada z tłustymi włosami, w poplamionym podkoszulku.

– Patrz i podziwiał, co to znaczy być profesjonalnym – zaatakowała Patrycję, przybierając bojową pozę. Obawiała się jedynie tego, czy na odpowiednio długo wystarczy jej samozaparciu.

– Tak! Idź i przeczytaj mu akt oskarżenia! Przetnę ci szlaki. – Patrycja wyrzuciła ostentacyjnie ręce w powietrze. – Konrad, mój ulubiony szwagier. – Ruszyła pewnie do przodu, rozkładając ramiona w powitalnym geście. – Widzę, że zaangażowałeś się w program „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” i zguba się odnalazła. – Z nieschodzącym z twarzy uśmiechem zarezerwowanym dla idiotek rzuciła krwiożerczą uwagę w stronę Wojtka.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Wojtek skwitował jej przedstawienie kwaśnym uśmiechem. Nie podjął jednak tematu, a ciało skierował lekko do tyłu. Jego wzrok natychmiast przyciągnęło spojrzenie Zuzy.

– Cześć – wychrypiął prawie bezgłośnie, postępując krok do przodu. Przesunął oceniająco wzrokiem po ciele kobiety, zatrzymał się na jej oczach, po czym przybrał seksowny uśmiech, który uwydatnił dołeczki w policzkach.

– Cześć – odparła kurtuazyjnie, starając się utrzymać z Bieleckim kontakt wzrokowy, co wydawało się zadaniem prawie nie do wykonania.

Spojrzenie prawnika paliło w skórę, podgrzewało powietrze, odzierało ze wszystkiego, co Zuzanna postanowiła parę chwil temu.

Z jednej strony doświadczała czegoś dojmującego, z drugiej przelewały się przez nią tysiące przyjemnych uczuć, tysiące wspomnień, których nie potrafiła się wyzbyć. Słodczy i gorycz w jednym. Właśnie za te sprzeczne uczucia tak siebie nienawidziła. Powinna przemawiać przez nią obojętność, powinno wiać od niej chłodem. Powinna budować dystans, tymczasem drżała jak wiotka gałązka na wietrze, mimo że temperatura jej ciała wzrastała z każdą sekundą.

– Jak kostka? – Wojtek stanął tuż przed nią, prawie dotykając dłonią jej ręki.

W nozdrzach kobiety zatańczył upajający zapach perfum. Zbyt dobrze знаła tę woń: intensywna, zmysłowa, lekko dusząca. Subtelne kwiatowe nuty przytłoczone aromatem drewna

cedrowego, skóry i jaśminu. Siła i głębia doznań, które otumaniały od pierwszego wdechu, pozostawiając z niepokojącym bólem głowy. Pachniał jak luksus, na który nie mogła sobie pozwolić.

Z chwilowego zamroczenia wyrwała ją męska dłoń zaciskająca się na jej biodrze. Uniosła lekko głowę i natrafiła na profil Łukasza. Miał rozwichrzone włosy, niedbale zapiętą koszulę. Widać było, że dla niego impreza toczy się już własnym rytmem.

– Nieważne – odburknęła. – To jest Łukasz – przedstawiła mimochodem partnera.

– Ten, co nie odbiera telefonów – dociął Bielecki, a następnie niechętnie wyciągnął do mężczyzny dłoń, którą Łukasz podjął.

– A to zapewne kolejny do kolekcji stróż prawa, który klepie przepisami na prawo i lewo – zaszydził lekko drżącym głosem. Na jego skroniach skraplał się pot.

Zuzanna poczuła powiew lodowatego powietrza. Między mężczyznami wytworzyła się dziwna aura, mimo że spotkali się po raz pierwszy. Obserwowała, jak przez twarz Wojtka przemknął niepokojący cień. Jego usta wykrzywiły się w pogardzie, a z oczu zionął czysty ogień, tak intensywny, że pewnie można byłoby go dostrzec przy przygaszonych światłach.

– Stróż to za dużo powiedziane, a klepanie przepisami często się przydaje, chociażby po to, żeby wiedzieć, że za posiadanie grozi do trzech lat pozbawienia wolności. – Poglębił uścisk dłoni, tak że na jego przedramionach uwidoczniły się żyły. – Za zażywanie kokainy nic ci nie wlepią, ale jakby pogrzebać w interpretacjach orzecznictwa Sądu Najwyższego... – Uśmiechnął się kpiąco, uwolnił dłoń Łukasza, a następnie puścił do niego łobuzerskie oczko. Złowroga aura nagle zniknęła.

– Brałeś coś? – Głos Zuzanny wypełniła rezygnacja mieszająca się ze zdziwieniem. Przerzuciła zdenerwowane spojrzenie z Wojtka na swojego faceta.

– Daj spokój, Zula. Znowu będziesz kręciła aferę? Spotkałem znajomych, walnęliśmy kilka szybkich szotów, a temu cwaniakowi – kiwnął lekceważąco głową na Bieleckiego – wydaje się, że skończył medycynę.

– Jesteś jakiś blady – zauważyła, nie dając się przekonać jego argumentom.

– Uważasz, że kiepsko wyglądam? – Charknął śmiechem, pochylając się, aby pocałować kobietę, jednak ta lekko się odsunęła.

Chciała się wyrwać z jego objęć, ale Łukasz wzmocnił uścisk.

– Jak na kretyna całkiem dobrze – skwitował z przekąsem Bielecki, od niechcenia rozglądając się po ścianach.

– Co powiedziałaś? – Łukasz ściągnął brwi w grymasie i zacisnął pięści.

– A które słowo było tak skomplikowane, że go nie zrozumiałaś? – Zadziornie schował dłonie w kieszeniach spodni, ściągnął ramiona do tyłu, po czym lekko wypchnął pierś niczym dumny paw szykujący się do prezentacji.

Łukasz podrażniony pychą Bieleckiego wysunął się krok do przodu, jakby miał zaraz rzucić się na Wojtka, ten jednak pozostał niewzruszony.

Zuza odniosła wrażenie, że wręcz czekał na konfrontację.

Narastający impas i gęstniejącą atmosferę przerwał kobiecy pisk.

– Jezuuu, Wojtek! Nie wierzę!

Na szyi Bieleckiego niczym pętla samobójcy zawisła Anastazja.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę! – Cały czas mówiła rozemocjonowanym głosem. Ujęła twarz Wojtka w dłonie, gładziła go po szyi i ramionach, gdy ten stał niewzruszenie, z kamiennym wyrazem twarzy. – Wyglądasz zabójczo – wymruczała, przysuwając w końcu usta do jego warg. – Wiesz, że cały czas tęskniłam? – Starła się brzmieć uwodzicielsko.

– Wystarczy – zaproponował w końcu, odsuwając od siebie kobietę na długość ramion.

Wściekle spojrzął na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała Zuza. Niestety po niej i po jej irytującym facecie nie było już śladu.

– Nie jestem wieszakiem – burknął do Anastazji bardziej rozdrażniony. – Nienawidzę, jak się mnie dotyka, kiedy nie mam na to ochoty. Nie tęskniłem, nie cieszę się, że cię widzę, bo nawet nie pamiętam, kim jesteś, a po tych dwóch minutach już nie chcę wiedzieć. Miło było, cudowne spotkanie po latach, a teraz wybaczenie, mam coś do załatwienia.

– Wojtek, poczekaj. – Usłyszał za sobą głos Konrada.

Mężczyzna jednak nie miał zamiaru się zatrzymać. Nie tym razem...

Rozdział 12



Wojtek nie wiedział, dokąd idzie. Wewnętrzny impuls kazał mu natychmiast odszukać Zuzę i z nią porozmawiać. Nie dlatego, że nie pasował mu Łukasz, po prostu czuł dziwny niepokój i się o nią martwił. Było coś jeszcze: niewidzialne przyciąganie, przyjemne szumienie w głowie wywołane jej obecnością, głosem, jej widokiem, a wyglądała zjawiskowo. Wyglądała jak ucieleśnienie kobiecości, zmysłowa pokusa, grzech, którego nie mógł popełnić, mimo to ciągle dawał się wodzić na pokuszenie.

Po kilku minutach zauważył Zuzannę opartą o ścianę w jednym z przejść. Przed nią stał Łukasz i gestykulował we wzburzeniu. Ona natomiast po prostu przyjmowała na siebie gniew partnera. Emanowała obojętnością.

Bielecki pomyślał z niepokojem, że jeżeli facet jest naćpany, zaraz może dojść do tragedii. Ku jego zadowoleniu, Łukasz w końcu odpuścił. Machnął jeszcze na zakończenie rękoma przed twarzą kobiety, po czym zniknął w drzwiach prowadzących do toalet. Zuzanna również ruszyła przed siebie, a Wojtek podążył za nią niczym cień. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się irracjonalnie, a to, co robi, nie różni się zbytnio od stalkingu, lecz nie mógł postąpić inaczej.

Zuzanna weszła po oświetlonych schodach na piętro, które okazało się bardziej kameralne od reszty klubu. Natychmiast skierowała się do wolnego miejsca przy barze, usiadła i przywołała dłonią barmana. Ten po chwili postawił przed nią sześć niebieskich szotów. Podziękowała mu skinieniem głowy, a następnie sięgnęła po pierwszy kieliszek i opróżniła go, demonstracyjnie odchylając głowę. To samo zrobiła z kolejnym. Słodko-kwaśny smak przyjemnie rozlał się po przełyku, powodując lekkie ciarki na karku kobiety. Kątem oka dostrzegła, że ktoś zajmuje miejsce obok niej. Nie musiała odwracać głowy, bo jej zdradzieckie ciało zasugerowało, z kim będzie musiała się zmierzyć.

- Znowu ty – westchnęła ostentacyjnie.
 - Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku – oznajmił.
 - A co mogłoby być nie w porządku? – Zmarszczyła czoło w udawanym zamyśleniu.
 - Widziałem, jak kłóciłaś się ze swoim facetem.
 - Zdarza się, to nie jest nadzwyczajne zjawisko. Gorzej już z łażeniem za kimś i obserwowaniem go – wycedziła z wyrzutem, posyłając Wojtkowi spojrzenie pełne pogardy.
- Robiła wszystko, by ukryć prawdziwe uczucia za fasadą z lodu.
- To palant. – Wojtek bezceremonialnie wydał osąd.
 - Ciekawe – mruknęła. – W takim razie macie coś wspólnego.
 - To dlaczego z nim jesteś? – odgryzł się, nie czując, że to pytanie jest nie na miejscu.
 - A dlaczego byłam z tobą? – Spojrzała mu odważnie w oczy. Może przez alkohol albo

przez światło, ale odniosła wrażenie, że w jego szmaragdowych tęczęwkach zatańczył smutek.

Utknęli na moment w niewygodnej ciszy.

– Brak odpowiedzi oznacza niewiedzę czy po prostu postanowiłeś się w końcu kulturalnie zamknąć? – Ponownie zaatakowała.

Wojtek wziął jeden z kieliszków, po czym uniósł go w geście toastu.

– Za palantów.

– Za palantów – podjęła, przywdziewając na usta uśmiech kpiny. Wykonała ten sam gest, co mężczyzna, a potem wypila trunek.

– Co u babci? – zagadnął swobodnie, poprawiając mankiety koszuli podwiniętej do łokci.

Zuza powoli przekręciła głowę w kierunku rozmówcy. Na jej twarzy malowało się spektrum negatywnych uczuć: poprzez strach, złość aż po zdziwienie. Zastanawiała się, czy to nie omamy słuchowe.

Jak w ogóle śmiesz o to pytać, pomyślała.

– Babcia zmarła dwa lata temu. – Ledwo poruszała ustami. Gniewnie napięte mięśnie twarzy skutecznie uniemożliwiały mówienie.

– Tak, masz rację. Jestem palantem. – Przetarł twarz dłonią. – Przepraszam, nie wiedziałem.

– Skąd mogłeś wiedzieć, nie klepałam o tym w mediach. Na szczęście się nie męczyła, to było dla mnie najważniejsze.

– Serio mi przykro – ukorzył się. – Uwielbiałem ją.

– Wojciech. – Wycodziła jego imię oficjalnie i dość obcesowo. – Nie chcę z tobą siedzieć. Nie chcę, żebyś udawał, że się mną interesujesz. Niczego od ciebie już nie chcę. Lata temu dałeś mi dosadnie do zrozumienia, kim dla ciebie jestem. Zaraz pewnie zaczniesz naciskać w sprawie. Nie próbuj mnie urabiać miłymi wspominkami. To się nie uda. – Podniosła ostatni kieliszek i pośpiesznie go opróżniła. Tym razem alkohol rozlał się ciepłem po przetyku i żołądku. – Jeszcze raz to samo – zarządziła barmanowi.

Lekkie szumienie w głowie zaczęło zastępować gonitwę niepotrzebnych myśli.

Wojtek intensywnie przyglądał się kobiecie. Świadomość tego, że zachowuje się jak palant, atakowała go z każdej strony. Najrozsądniej byłoby zostawić Zużę w spokoju, przestać ją nagabywać, zakończyć żałosne próby ugrania czegoś w sprawie. Lecz czy naprawdę chodziło mu tylko o sprawę? Niewidzialna siła kierowała myśli mężczyzny w stronę pani prokurator. Obiecał sobie, że za wszelką cenę będzie jej unikał, tymczasem wręcz nachalnie inicjował spotkania, a teraz bezczelnie przesuwiał wzrokiem po jej sylwetce, jakby chciał w pełni nasycić wzrok. Chciał jej słuchać, patrzeć na nią, dotknąć jej, a to okazywało się najbardziej zgubne. Irracjonalizm wygrywał z pragmatyzmem. Rozum z czymś, czego nie potrafił zdefiniować, bo jego odczucia wykraczały daleko poza czyste pierwotne pożądanie. Nigdy by nie przypuszczał, że każde nieświadome przeczesanie włosów przez kobietę, każde poprawienie opadającego ramiączka sukienki, drobne uszczypnięcie wargi czy przełożenie nogi na nogę może wywołać jego przyspieszony oddech i ucisk w klatce piersiowej. Miał niepohamowaną ochotę przeczesać włosy Zuzy palcami czy poprawić ramiączko... a może zsunąć je całkowicie razem z sukienką.

Rozumiał jej docinki oraz aluzje snute w jego kierunku. Nie chciał ich komentować, nie chciał tłumaczyć. Poruszenie tego tematu pociągnęłoby za sobą lawinę niepotrzebnych pytań i zbędnych wyjaśnień. Obawiał się, że może powiedzieć za dużo, a wtedy już nie będzie odwrotu. Najlepszym wyjściem było maniackalne unikanie tematu i granie zimnego drania, po którym wszystko splywa.

– Wystarczy – zaoponował w końcu, chcąc przerwać niepokojący ciąg Wysockiej do alkoholu. – Nie pij więcej.

Zuza potraktowała jego sprzeciw jak nic niewart bełkot.

– Jeszcze raz to samo – powtórzyła, by mieć pewność, że barman zrealizuje zamówienie.

Po chwili przed oczami prokurator pojawiła się następna kolejka.

– Twoje zdrowie. Za świetlaną karierę w Polsce oraz wiele sukcesów osobistych – zaszydziła, wznosząc kieliszek w kierunku Wojtka. – Może powinieneś wrócić do Anastazji. Dziewczyna aż przebiegała nogami na twój widok. Biedna, tyle lat czekała na swoją okazję, a ciągle coś stało na jej drodze.

– Nigdy nie miała najmniejszych szans – podkreślił.

Zuza poczuła ogarniającą ją nostalgię. Gubiła się, miotała w swoim wnętrzu. W głębi ducha liczyła na karczemną awanturę, na wrzaski, wyrzucenie sobie wszystkiego w twarz, a nie na subtelny flirt ze strony Wojtka, który mimo wszystko coraz bardziej jej się podobał.

– Poza tym mam lepsze zajęcie niż obrona przed infantylnymi zalotami – dodał.

– Jasne, patrzenie, jak się upijam, jest fantastycznym zajęciem. – Jej nikły uśmiech zniknął za krawędzią kieliszka przystawionego do ust.

– Wolę patrzeć na ciebie, i to nie tylko wtedy, gdy się upijasz. – Podparł dłonią skroń, uważnie śledząc jej reakcję.

W zachowaniu Wojtka kryło się coś niepokojącego, czego Zuzanna nie potrafiła zrozumieć, mimo to jego swobodne wyznanie rozlało się niepokojącym ciepłem po ciele kobiety. Na jej policzkach pojawił się krwisty rumieniec. Lekko obróciła głowę i prawie natychmiast została przyszpilona w miejscu przez intensywność spojrzenia Wojtka.

Przez chwilę tkwili bez ruchu. Paraliżujące otępienie nie pozwalało nawet mrugnąć. Wpatrywali się w siebie jak w hipnozie. Pulsująca muzyka oraz alkohol wyzwalały w żyłach adrenalinę, która wprowadzała ich w coś przypominającego amok.

Wojtek zatopiony w jej oczach sięgnął po kieliszek, po czym go opróżnił. Powoli zlizął kroplę, która została na jego wargach, na co z ust Zuzy wyrwało się stłumione westchnięcie. Myślała tylko o tym, by przyciągnąć go do siebie, wgryźć się w te mięsiste wargi. Sunęła wzrokiem po jego szyi, po klatce piersiowej. Już dawno widok fragmentu męskiej skóry wyłaniającego się spod rozpiętych guzików nie był dla niej tak ekscytujący. Przełknęła ślinę. Nagła suchość w ustach stawała się nie do zniesienia. Zdecydowanie potrzebowała więcej alkoholu, więcej powietrza, więcej przestrzeni. Dusila się aurą męczyzny, jego obecnością i zapachem.

Drgnęła, kiedy poczuła, jak palce Wojtka musnęły skórę jej dłoni. Delikatny, nic nieznaczący dotyk wzniecił żar. Między nimi krążyły setki niewypowiedzianych słów.

– Wyjaśniłaś sprawę przeбитych opon? – Jego pytanie zniszczyło chwilę.

– Jaki masz w tym interes? – Zuza gwałtownie obróciła się na barowym krześle. Potrzebowała tego impulsu, aby wyrwać się z otumanienia. – No słucham, co chcesz osiągnąć? Karty na stół, Bielecki.

Siedziała przodem do Wojtka, więc w pełni mogła skupić się na jego twarzy, chociaż nie podobało jej się to, co tam zobaczyła. Zmieniła ułożenie nóg, po czym nadmiernie się wyprostowała.

– Po prostu się martwię – wyznał zgodnie z prawdą, lecz zdawał sobie sprawę, że Zuza i tak doszuka się w jego zachowaniu niewłaściwych intencji.

– Sprawa jest w toku – wyjaśniła zdawkowo.

Nie miała zamiaru mówić mu, że nic z tym nie zrobiła. Nawet nie zgłosiła incydentu. Wymieniła po prostu opony i dała sobie spokój z rozgrzebywaniem niepotrzebnego zdarzenia. Czas jej na to nie pozwalał.

– Tu jesteś. – Męski głos, który rozbrzmiał tuż za plecami Wysockiej, pozwolił na

porzucenie tematu.

Wojtek natychmiast cofnął dłoń, a następnie zacisnął ją w pięść. Pojawienie się intruza obudziło w nim głęboko ukryte pokłady złości.

– Wychodzę – poinformował Łukasz, uśmiechając się głupkowato w upojeniu alkoholowym. – Idziemy z chłopakami do tego nowego klubu. Wrócisz sobie sama, nie? – Pocałował Zużę w policzek, jednak ona nawet nie drgnęła.

– Tak, wrócę – wymamrotała bez większych emocji.

– Świetnie, to do później. Rozerwij się trochę, może ci ciśnienie zejdzie. – Zanim ulotnił się w tłumie, wskazał ruchem głowy na bar.

– Jasne – dodała pod nosem, a potem zatopiła wzrok w barowej wystawie butelek.

W końcu przypomniała sobie o obecności Wojtka.

– Nie skomentujesz? – parsknęła wymuszonym śmiechem, obracając w palcach pusty kieliszek.

– Nie ma czego komentować.

– Wiem, co sobie myślisz – ciągnęła. – Kretynka i palant. Tak zapewne już zdążyłeś ocenić nasz związek.

– Zuza – wychrypiał. – Nie próbuj czytać w moich myślach, bo mogłabyś tam trafić na coś bardzo złego. Jeśli masz ochotę się upić, to to zrób. Odstawię cię potem do domu.

– Widzę, że ostatnio przejąłeś funkcję mojego szofera-ochroniarza. – Opróżniła kolejny kieliszek. – Daruj sobie te uprzejmości.

– Powiedzmy, że chwilowo przejąłem obowiązki kogoś, kto najwyraźniej nie dorósł do ich pełnienia.

– Obowiązki? Łukasz nie ma wobec mnie żadnych obowiązków – oburzyła się nadmiernie.

– Jego obowiązkiem jest o ciebie zadbać.

– Więc teraz ty o mnie zadbasz? Dżentelmen się znalazł, niesamowite. – Pokręciła z przekorą głową.

Czy bycie dżentelmenem obejmuje również przelecenie cię na tym barze?, pomyślał, po czym przymknął powieki i wziął uspokajający wdech.

– Tak, zadbam o ciebie – zadeklarował twardym tonem. Z jakiegoś powodu cały się napiął.

Miał wrażenie, że nie tylko on zrozumiał dwuznaczność swoich słów. Zachowywał się jak napalony nastolatek, któremu dosypano czegoś do drinka. Z pewnością w tym szocie była jakaś substancja odbierająca zdolność myślenia. W innym wypadku nie czułby takiego otumanienia po śladowej ilości alkoholu. Miał spłycony oddech, nachodziły go fale gorąca, drżały mu ręce.

– Zadbasz o mnie – powtórzyła głucho, wpatrując się z nostalgią w punkt przed sobą.

Tak jak zadbałeś o mnie siedem lat temu.

Lawina wspomnień przesyconych żalem drastycznie zerwała nić, którą tkali od paru minut.

– Wystarczy tych bzdur – oznajmiła tonem pełnym determinacji. – Miło było pogadać po takim czasie, ale proponuję, żebyś dał mi już spokój. – Ześlizgnęła się ze stołka.

Chciała wyrwać się z tego piekielnego kręgu, a im dłużej przebywała w towarzystwie Bieleckiego, tym trudniejsze się to stawało. Dopiero gdy jej stopy dotknęły podłoga, zdała sobie sprawę z tego, co zrobiło z nią kilka szybkich kolejek. Mimo to zamierzała trzymać fason.

– Dobrej zabawy.

Zuzie udało się ująć parę kroków, zanim męska ręka oplotła jej brzuch. Za sobą poczuła

twardy tors. Zaskoczona, wbiła paznokcie w jego przedramię w obronnym geście.

– Zostań ze mną – wychrypiął do jej ucha.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – odparowała natychmiast, na co Wojtek przylgnął do jej pleców, a następnie ułożył dłonie na biodrach.

– Bo chcesz tego tak samo jak ja.

Przymknęła oczy, z drzeniem nabierając w płuca powietrza.

Tak, wymówiła bezgłośnie.

– Będzie gorzej, jak zobaczą, że prokurator obściskuje się z adwokatem broniącym w sprawie, którą prowadzi.

– Tu nikt nas nie widzi – uspokoił. – Ale jeśli wolisz obściskować się ze mną w innym miejscu, możemy stąd wyjść – zaproponował.

W jego głębokim głosie rozbrzmiewała nuta zbytnej pewności siebie.

– Jesteś bezczelnym gnojem. – Szarpnęła ciałem, chcąc wyrwać się z objęć, jednak Wojtek mocniej zacisnął dłonie na jej talii i unieruchomił. – Puść mnie, bo nie chcę tu robić scen.

Tak naprawdę Zuzanna bała się tego, że ją puści. Bała się, że zaraz się od niej odsunie, dając jej możliwość ucieczki.

To tylko parę chwil. To nic takiego, powtarzała.

Kilka minut w jego objęciach, parę chwil nic nieznaczącego flirtu, parę przeciągłych głębokich spojrzeń, których jutro żadne z nich nie będzie pamiętać. Jutro Zuza będzie udawać, że nic się nie wydarzyło. Wróci do udawania, że żyje, ale to dopiero jutro...

Teraz poczuła się znów ważna, piękna, seksowna, adorowana, pożądana.

– Jestem bezczelnym gnojem, który nie myśli teraz o niczym innym niż o kobiecie, którą ponownie trzyma w ramionach. Nawet jeśli ta chwila miałaby trwać tylko kilka sekund, bo zaraz przypomnisz sobie, jak bardzo mnie nienawidzisz. – Zanurzył twarz w jej włosach i zaciągnął się zapachem.

Zuza odniosła wrażenie, że się przesłyszała, że jej podrażnione zmysły i alkoholowe upojenie układały słowa Wojtka w wyznania. A może to jej głupie senne marzenie, którego urzeczywistnienia tak pragnęła.

Ze spokojem rozluźniła napięte mięśnie, pozwoliła, aby buzujące w żyłach endorfiny zmieszane z alkoholem przejęły kontrolę nad umysłem. Zaczęła kręcić biodrami w ponętny sposób w rytm pulsującej muzyki. Odpowiedziało jej głębokie mruknięcie. Palce mężczyzny błądziły po sukience. Jego dotyk przenikał przez ubranie, palił skórę żywym ogniem. Zuzanna mimowolnie oparła głowę o bark Wojtka. Ulegle pozwalała mu na dalsze drobne pieszczoty.

– Masz rację, nienawidzę cię – wyszeptwała, a następnie oblizwała wargi, choć jej głos zdawało się zagłuszać bijące serce.

– Wiem, Stokrotko – potwierdził kolejnym głębokim mruknięciem – niestety ta świadomość jeszcze bardziej mnie nakręca.

Wargi mężczyzny muskały jej włosy, skórę policzka. Zniwalający zapach męskich perfum przenikał do każdej komórki ciała. Zuzanna odchyliła nieznacznie głowę, by na niego spojrzeć. Głębia spojrzenia Wojtka przytłaczała, wywoływała przyjemne mrowienie, przesuwając się po skórze palącą ścieżką przyjemności. Jedyne, o czym Zuza myślała, to jego dłonie wodzące po jej ciele, jego usta badające jej wargi.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – Gorący, sensualny głos mężczyzny powodował narastające pulsowanie u zbiegu ud.

– Coś, czego nie powinnam, dobrze o tym wiemy – wydyszała, gdy odgarnął jej włosy, a jego twarde wargi musnęły rozgrzaną skórę szyi.

– Więc dlaczego to robimy? – Przesunął dłoń z biodra na brzuch. Leniwie wyznaczał

palcami szlak wiodący aż po linię żeber, by w końcu dotrzeć do krągłości piersi i dekoltu.

Wydawało się, że miękka koszula parzy nagie plecy kobiety. W jej wnętrzu wzmagał się szalejący ogień, którego żadne z nich nie zdoła ugasić.

– Mogę cię pocałować? – wychrypiał.

– Nie – wyszeptwała, coraz bardziej zbliżając wargi do jego warg.

Jego oddech jednocześnie łaskotał i palił.

– Nie możesz – powtórzyła drżącym głosem, zaskoczona tym, jak dobrze było jej w ramionach Wojtka.

– Dlaczego? – prawie warknął, przywierając do niej coraz ciaśniej. Między ich ciałami nie było milimetra wolnej przestrzeni.

W jednej chwili pragnienie rozszarpało zdrowy rozsądek. Jeszcze moment, a Zuza zacznie go błagać o ten pocałunek.

– Dlaczego? – zapytał ponownie, a jego dłoń powędrowała na szyję kobiety i ułożyła się w stalową obręcz, której nie potrafiła już przełamać.

Zuza głucho jęknęła i przestąpiła z nogi na nogę. Nawet gdyby chciała, nie była w stanie odsunąć od niego głowy.

Mężczyzna delikatnie masował palcami miejsce, w którym szaleńczo galopował puls, co powodowało, że jej oddech z każdą sekundą przyspieszał, a po ciele przebiegały niekontrolowane dreszcze.

– Pocałuj mnie – rozkazał władczo wprost w jej usta. – Pocałuj mnie, do jasnej cholery.

Kobieta nie zakodowała, kiedy jej plecy zderzyły się z twardą ścianą. Muzyka zdawała się brzmieć gdzieś w tle. Temperatura rosła w zastraszającym tempie, atmosfera gęstniała od wirującego w powietrzu pożądania. Każdą sekundę naznaczało niecierpliwe oczekiwanie.

Obydwoje ciężko oddychali, pożerając się spojrzeniami, jednak żadne z nich nie chciało wykonać tego pierwszego, decydującego kroku.

Zuza obserwowała, jak klatka piersiowa mężczyzny unosi się i opada w nierównym rytmie. W końcu złamała w sobie ostatni opór, porzuciła zdrowy rozsądek, dała się ponieść chwili. Złapała go za kark i przyciągnęła do siebie.

Wojtek przywarł do jej ust. Agresywnie, z nieopisanym głodem wpił się w wargi kobiety, które natychmiast odpowiedziały z podobną żarliwością. Desperacko krał kolejne pocałunki, badał językiem wargi, by po chwili wsunąć go jej do ust.

Zabrnęli za daleko, by przerwać i udawać, że nic się nie stało.

Męskie dłonie przesuwają się zaborczo po ciele Zuzy, pobudzały uśpione pragnienia. Coraz szybsze uderzenia języków tamowały oddech. Pożerali się pocałunkami na korytarzu klubu niczym otumanieni pożądaniem nastolatki – obscenicznie, wulgarnie, bez zahamowań.

– Co ty wyprawiasz? – wydyszała w jego usta, próbując uspokoić szalejące tętno. Już dawno nie czuła tak obezwładniającej rozkoszy.

– Coś, na co czekałem siedem lat – jęknął, po czym pośpiesznie pogłębił pocałunek. Napawał się każdą sekundą tego niesamowitego doświadczenia, które po tylu latach smakowało jeszcze lepiej.

Gdy jego dłoń musnęła udo kobiety i zaczęła wsuwać się pod materiał sukienki, wszystko wróciło na miejsce.

– Nie – zaoponowała bezwiednie, przerażona tym, jak daleko się posunęli. – Powiedz mi coś w końcu. – Złapała go za ramiona, wbijając palce w materiał koszuli. Poczwała, jak cały tężeje, jak napina mięśnie. – Wyjaśnij... powiedz mi dlaczego? – mówiła błagalnym głosem.

– Co ci mam powiedzieć? To, że jeśli zaraz nie znajdziesz się naga w moim łóżku, zwariuję?

– Tylko tyle? Nic innego? – W głosie Zuzanny rozgościło się destrukcyjne rozczarowanie. – I nie zrobisz nic poza wbijaniem mi swojego sterczącego fiuta w brzuch?

– Skoro tak mnie nienawidzisz i przeszkadza ci mój sterczący fiut, to dlaczego na to wszystko pozwoliłaś? Chciałaś tego tak samo jak ja – prawie warknął podrażniony.

– Chciałam sprawdzić, co poczuję – stwierdziła, uciekając od niego wzrokiem.

– I co poczułaś?

– Chciałabym powiedzieć, że nic – wydukała.

– A jednak...

– Stwierdziłam, że jeśli nic nie poczuję, będę mogła z tobą stąd wyjść, przespać się, zabawić, tak jak ty zabawiłeś się mną, ale nie chcę grać w twoje gierki. Jeśli bym to zrobiła, pozwoliłabym ci zniszczyć się ponownie, a kolejny raz tego nie wytrzymam. – Załamał jej się głos.

– Przecież to nic...

– Właśnie – weszła mu w zdanie z bólem wymalowanym na twarzy. – Dla ciebie to nic, dlatego nie mogę sobie pozwolić na słabość w twojej obecności, już więcej nie pozwolę. Wystarczająco nabałaganiałam, włączając w to zdradzenie Łukasza.

– Taaa – prychnął. – Zdradziłaś faceta, który ma cię w dupie. Powinnaś za to odbyć drogę krzyżową. – Jego głos zdominowała pogarda.

– Nie on pierwszy, z tą różnicą, że ciebie nigdy nie zdradziłam – odpowiedziała nad wyraz spokojnie. – Dwa lata po tym, jak wyjechałeś, dalej uważałam, że nie mogę z nikim być, bo bym cię zdradziła. Zresztą nieważne. – Odepchnęła się od jego klatki piersiowej, chcąc za wszelką cenę w końcu zbudować między nimi dystans, choć wydawało się, że na ten krok już za późno.

Zuzanna wzięła głęboki wdech, poprawiła włosy, naciągnęła sukienkę, jakby ten ruch miał coś zmienić, po czym zniknęła w ciemnym korytarzu, prawie biegnąc.

Wojtek podparł dłońmi ścianę, starając się unormować oddech. Był wykończony, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Skroń pulsowała mu nieprzyjemnym bólem, w żyłach w dalszym ciągu płynęła adrenalina. Zalewały go fale gorąca. Drażniło go zachowanie Zuzy, a jeszcze bardziej irytował się własnym.

Postanowił odczekać. Da jej czas, aby mogła wyjść z klubu, zniknąć, uciec, tak jak on chciał to zrobić. Lecz czy da się uciec od tego, co dzieje się we własnym wnętrzu?

W końcu też ruszył do wyjścia. Duszna wieczorna aura nie ułatwiła zrzucenia z siebie ciężaru emocji. Miał ochotę zedrzeć z siebie koszulę i cisnąć nią o chodnik. Rozejrzał się wśród grupek rozbawionych ludzi. Jego wzrok zatrzymał się na dwóch kobietach przy samochodzie po drugiej stronie ulicy – Patrycja wsadzała Zuzę do taksówki. Z jednej strony mu ulżyło, z drugiej poczuł lekki gniew, bo to nie on się nią zaopiekował, coś obiecał, a potem się z tego wycofał. W nagłym zamroczeniu umysłu nawet zapomniał, gdzie zaparkował.

– Ciebie już do końca pokurwiło. – Usłyszał za plecami zarzut pełen nienawiści.

Bielecki powinien go zignorować, jednak raptownie odwrócił się w kierunku autorki tego niewybrednego komentarza.

Rozdział 13



– To było pytanie? – Wydał pomruk niezadowolenia, obserwując zbliżającą się do niego Patrycję.

Była jak wulkan tuż przed erupcją, a Wojtek nie miał ochoty znosić humorków kobiety ani służyć jej za worek treningowy.

– Nie, to było stwierdzenie. Pytanie brzmi: co ty odpierdalasz? – Prawie wrzasnęła.

– Nic. Rozmawialiśmy, poza tym jesteśmy dorośli. Chyba nie muszę ci się spowiadać z tego, co robiłem.

– Na rozmowy ci się nagle zebrało? – warknęła. – Uroczo. Ciekawe, czemu ona po tych rozmowach znowu płakała.

– Pat, skończ – westchnął ze znużeniem, a następnie włożył dłonie do kieszeni spodni i oparł się plecami o ścianę. – Przestańcie robić ze mnie potwora, zaczyna mnie to nużyć.

– Zaczyna cię to nużyć. – Pokiwała głową z zażenowaniem, po czym stanęła na wprost Bieleckiego. – Mnie zaczyna nużyć twoje frajerstwo.

– Jasne, wyżyj się – zachęcił. – Powiedz wprost, co o mnie myślisz, kim dla ciebie jestem, tylko się streszczaj, bo chcę już jechać do domu i się przespać. Masz jakiś konkretny personalny problem, czy ciągle chodzi o Zużę?

– A jak myślisz? – Butnie podparła pięściami biodra.

– O Boże – jęknął przeciągle, a potem przetarł twarz dłońmi. – Nie dość, że pijacka aferka, to jeszcze sygnowana hasłem „domyśl się”. Jest taka złota zasada: nawaliłeś się, nie prowadź konwersacji.

– Moja złota zasada to: fiut między nogami nie zawsze oznacza bycie facetem. Czasami jest się po prostu pipką z dodatkowym sprzętem. Najgorsze, że nie potrafiłeś jej powiedzieć tego prosto w oczy. Musiałeś wysłużyć się tatusiem. Jeśli chciałeś ją zostawić, mogłeś mieć chociaż za grosz honoru i zrobić to w cywilizowany sposób.

– Patrycja, przestań – burknął. Był już na granicy wybuchu. – Skończ robić sceny na ulicy. Nie znasz całej historii, nie wiesz, co się wydarzyło, dlaczego to zrobiłem. Nie oceniaj mnie!

W mężczyźnie zaczął narastać niekontrolowany gniew. Zdawał sobie sprawę z tego, jak pobieżnie oceniają go inni. Nie znali podłoża, drugiego dna, nie znali motywacji działań Wojtka, dlatego tak łatwo było im go wykluczać. Bieleckiemu nie pozostało nic innego niż kolejny raz przyjąć wiadro pomyj, odwrócić się i odejść.

– Ty jednak jesteś nienormalny – nakręcała się Patrycja, krzykiem ściągając na nich spojrzenia innych osób. – Mam cię nie oceniać? Nie wiem, kim trzeba być, żeby zaoferować kobiecie, którą się niby kochało, pieniądze na aborcję własnego dziecka – ściszyła głos, cedząc

każdy wyraz przez zęby. – Kim, kurwa, trzeba być, żeby ją tak poniżyć i zasugerować, że to będzie lepsze, niż gdyby z dziecka miała wyrosnąć taka sama patologia jak rodzice Zuzy. Potraktowałeś ją jak śmiecia, a teraz pojawiaasz się po latach, mącisz jej w głowie i śmiesz się oburzać, że ktoś cię ocenia?

Słowa wypływające z ust Patrycji przelatowały obok Wojtka jak pociski. W uszach szumiała mu krew, serce zaczęło niebezpiecznie łomotać. W pierwszej chwili pomyślał, że się przesłyszał, że Patrycja jest pijana i zaczyna bredzić.

– O czym ty mówisz? – wydukał, pocierając obolały kark.

Czuł, jak zaczyna wpadać w panikę. Otumaniony umysł produkował setki obronnych scenariuszy. Rozchylił usta, chcąc nabrać powietrza, ale przeszkodził mu w tym palący ból w mostku.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Jakie dziecko? Jaka aborcja? – Drżał mu głos.

– Bielecki, przestań już grać, nie jesteś na sali sądowej – zastrzegła.

– Zuza była w ciąży? – Słowa grzęzły na styku warg, żołądek skręcały nieopisane nerwy.

Wojtek czuł, jak wnętrzności podchodzą mu do gardła. Zacisnął i rozluźnił kilka razy pięści. – Patrycja... – wymamrotał, nie wiedząc już, co ma mówić ani myśleć.

Patrycja zamilkła, stała jak sparaliżowana, wpatrując się w bladą twarz Wojtka. Po skroni mężczyzny spłynęła strużka potu.

– Nie... nie... nie wiedziałeś. – Brzozowska zachwiała się na nogach.

– Nie wiedziałem. – Osunął się po ścianie, a następnie z rezygnacją usiadł na chodniku. – Musiałem wyjechać... Wiem, że nie powinienem w taki sposób... – rwał nerwowo zdania. – Ale czasami jest lepiej szybko oderwać plaster niż powoli odklejać, robiąc jeszcze większe szkody. Nie chcę teraz tego tłumaczyć... to zbyt pogmatwane. – Łapczywie łapał każdy oddech. – Uznajmy, że nie miałem wyboru – mamrotał pod nosem, wbijając wzrok w płytę chodnikową.

– Filozof się znalazł. Ty nic nie oderwałeś, ty ją rozerwałeś. – Kobieta poprawiła sukienkę, a po chwili kucnęła przy ścianie obok Wojtka. – Wtedy nie wróciłeś do domu na noc. – Patrycja powoli zaczęła swoją opowieść. – Zuza próbowała się z tobą skontaktować, ale twój telefon nie odpowiadał. Obdzwoiła wszystkich znajomych. Niby poszedłeś do kogoś na piwo. Po kilkudziesięciu telefonach okazało się, że wcale cię tam nie było. Zuza wpadła w panikę. Nie chciałbyś wiedzieć, co przeżywała, chociaż ten stan w perspektywie późniejszych wydarzeń i tak okazał się znośny. W końcu zadzwoniła do twoich rodziców. I wtedy się zaczęło. – Patrycja westchnęła ciężko, potwierdzając tym, jak duży ładunek emocjonalny niesie ze sobą ta historia. – Twój ojciec urzędowym tonem poinformował ją, że po prostu wyjechałeś. Zaczął cię trochę usprawiedliwiać niedojrzałością, pogubieniem, brakiem odwagi. Bredził coś o poszukiwaniu siebie i o studiach w Niemczech. Bła, bła, bła. Rozumiesz? – Skierowała spojrzenie na Wojtka, ten jednak nawet nie drgnął. – Tak po prostu, wyjechałeś i nie wrócisz. Przecież to była komedia, jakiś kiepski serial. Bielecki wyszedł z domu, już nie wróci, bo jego tatuś tak powiedział.

Mężczyzna niezmiennie milczał. Od czasu do czasu strzelał tylko nerwowo palcami.

– Przez miesiąc snuła się jak cień. Płakała, nie jadła, nie spała. I tak w kółko. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się stało, co zrobiła nie tak. O wszystko obwiniała siebie. Z psychologicznego punktu widzenia pewnie zadziałały mechanizmy odrzucenia. Zostawili ją rodzice, zostawiłeś ją ty. Zniszczone poczucie własnej wartości dało o sobie znać. Na początku wrześnie odkryła, że jest w ciąży... Koszmar się nasilił.

Bielecki prawie uklęknął na chodniku. Chciało mu się wymiotować.

– To ja kazałam Zuzie jechać do Sopotu, do twoich rodziców... wręcz wepchnęłam ją do pociągu, żeby to zrobiła. Uważałam, że powinieneś wiedzieć. Obie łudziłyśmy się, że może kiedy usłyszysz o dziecku, coś się w tobie ruszy. Zuza nie liczyła na litość... – Kobieta przełknęła łzy.

– Miałaś prawo wiedzieć o dziecku, a ona była tak zagubiona, że nie potrafiła podjąć żadnej decyzji. Twój ojciec już na miejscu powtórzył jeszcze raz uroczą historyjkę o twoich wyborach i o niedojrzałości, a potem z pierdoloną nonszalancją w głosie oznajmił, że przeprowadził z tobą męską rozmowę, że nie chcesz rozmawiać z Zużą ani tym bardziej się z nią spotykać. Zadeklarowałeś alimenty, oczywiście po badaniach genetycznych. – Patrycja parsknęła ironicznym śmiechem. – Jakby były wątpliwości czyje to dziecko. Zuzka była w tobie tak zakochana, że nawet nie spojrzęłaby na innego faceta, a co dopiero poszła z nim do łóżka. Twój ojciec wtedy odegrał scenkę, jak trudno mu o tym mówić, ale ma dla Zuzy propozycję, która wszystkim powinna być na rękę.

– zaproponował aborcję – oznajmił głucho Wojtek.

Miał wrażenie, że spada w przepaść. Ulica przed nim cały czas wirowała. Nie potrafił określić uczuć, które atakowały go z różnych stron. Nie wiedział, czy ma płakać, krzyczeć, walić pięściami w mur, czy po prostu stąd uciec i zaszyć się przed wszystkimi. Niestety przed tym, co usłyszał, już nigdy nie ucieknie.

– Tak – potwierdziła oschle. – A twoja matka mu wtórowała niczym nakręcona zabaweczka. Zagrał na braku poczucia własnej wartości Zuzy, zasugerował, że sama sobie nie poradzi, a dziecko może wyrosnąć na taką samą patologię, jaką są jej rodzice. Wjechał na jej plany i marzenia. W jaki sposób skończy tak poważne studia z dzieckiem, nikt jej nie pomoże, co zrobi potem? A aplikacja? Na koniec między słowami zasugerował, że najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej wyprowadzi się z twojego mieszkania, bo chcą je sprzedać. Proponowałam Zuzie, żeby przeniosła się do mnie, ale nie chciała słuchać. Wróciła do babci. Nigdy nie widziałam tak złamanej i upokorzonej osoby. Przez miesiąc słyszałam non stop z jej ust, jakim jest śmieciem. W końcu podjęła decyzję.

Wojtek poczuł, jakby ktoś wyciągał z niego wnętrzności. Nie chciał dłużej słuchać tej historii, ale Patrycja nie zamierzała przestać.

– Stary załatwił klinikę w Czechach i opłacił zabieg. Do Polski Zuza wróciła jako inna osoba. Zamknęła się w sobie, przestała się odzywać do kogokolwiek, całkowicie się odcięła. Przez ostatni rok studiów była cieniem człowieka. Całkowicie skupiła się na nauce, lewitowała w odrębnym świecie. Twierdzi, że jesteś dla niej nikim, ale wiem, że kłamie, że przez te siedem lat nie poradziła sobie ze stratą ciebie i dziecka, ale próbowała coś budować. Żyła w chorej iluzji, ale jakoś żyła, a teraz ty wracasz, kręcisz się wokół niej, udajesz debila, pieprzysz coś o wyższym dobru, o tym, że tak trzeba było. Ona cię ciągle kocha, zachowaj się przynajmniej raz jak facet i daj jej spokój.

– Ona... usunęła... – bełkotał, kompletnie oderwany od rzeczywistości. W dalszym ciągu nie podniósł nawet głowy.

– Tak, usunęła ciążę. Tylko tyle zrozumiałeś z tej historii? Już nie jesteś taki wygadany i elokwentny?

– Usunęła moje dziecko. Nasze dziecko...

Patrycja zamilkła, a po chwili podniosła się z kucek.

– Daj mi jej adres – wypalił nagle pewniejszym głosem.

– Zapomnij. Za późno – odmówiła.

– Chociaż numer telefonu – naciskał.

– Wojtek, nie – zaproponowała stanowczo. – Nie przyłożę do tego ręki. Możesz sobie wystawać pod prokuraturę, jeśli chcesz się z nią skontaktować, ale dobrze ci radzę, odpuść. Już jest za późno.

Bielecki gwałtownie poderwał się z ziemi. Kręciło mu się w głowie, adrenalina nieustannie krążyła w żyłach. Rozejrzał się nerwowo wokół, po czym zrobił jedyne, co

przychodziło mu do głowy. Ignorując obecność Patrycji, ruszył przed siebie. Dalszą drogę do samochodu pokonał już biegiem. Zajął miejsce kierowcy, ciężko dysząc. Gdy wpisywał do nawigacji lokalizację, trzęsły mu się dłonie. Telefony do ojca w środku nocy nie miały sensu. Mężczyzna spojrzął na długość trasy, a następnie na godzinę. Druga w nocy i niespełna sześć godzin jazdy do Sopotu. Idealna pora na niedzielną wizytę u rodziców, chociaż miał ochotę spalić ich żywcem razem z całym dobytkiem.

Nie był w stanie się skupić, nie potrafił uporządkować wariujących myśli. Schodząca adrenalina nie ułatwiała utrzymania trzeźwego umysłu. Dziwił się, że jeszcze nie nadszedł atak bólu. Zazwyczaj pojawiały się wraz ze stresogenną sytuacją. Musiał się bardzo kontrolować, by dojechać na miejsce w jednym kawałku, a prawie pusta autostrada i wskazówki prędkościomierza zdecydowanie nie były jego sprzymierzeńcami.

Już pojmował ten nieopisany ból, który bił od Zuzy przy każdym ich spotkaniu. Tu nie chodziło o zwykłe rozstanie i porzucenie. Chodziło o podwójne wydarcie z niej życia, o upokorzenie. Pragnął z nią porozmawiać, wyjaśnić, jednak z obecną wiedzą chyba nie był gotowy na konfrontację i szczerą rozmowę. Niewiadomą pozostawało, czy był gotowy na zmierzenie się z ojcem.

Rozdział 14



Sopot

Chwilę przed siódmą rano Wojtek zaparkował przed domem rodziców. Ponad dwustumetrowa willa znajdowała się na rozległej działce tuż nad morzem. Mężczyzna zawsze lubił tu przyjeżdżać. Niestety tylko dla samej okolicy i budynku, a nie dla mieszkających w nim ludzi.

Wysiadł z samochodu, po czym rozprostował plecy. Zmęczenie wygrało z gniewem. Zastanawiał się, czy nie przespać się przez kilka godzin w hotelu i dopiero wtedy rozmówić się z ojcem. Uznał jednak, że im wcześniej będzie to miał za sobą, tym lepiej. Z lekkim wahaniem podszedł do bramy i nacisnął guzik domofonu.

– Mamo, to ja – oznajmił, kiedy po drugiej stronie usłyszał głos kobiety.

Zaraz po tym rozbrzmiał dźwięk odblokowywanego zamka.

Wojtek pchnął furtkę, a następnie ruszył kamienistą ścieżką otoczoną krzewami różnobarwnych róż – największej miłości matki. Zawsze bardziej przejmowała się swoimi kwiatami i ich stanem niż jedynym dzieckiem.

– Synku, nie wiedziałam, że jesteś w Polsce. Kiedy przyjechałeś? – Kobieta pojawiła na progu domu, a z jej ust wylał się potok słów.

– Ojciec jest u siebie? – Wojtek zignorował obecność matki. Minął ją w drzwiach bez powitania. Doskonale znał rozkład domu oraz wiedział, gdzie znajduje się gabinet ojca. Stary Bielecki spędzał w nim niemal każdą chwilę. To był jego azyl, jego jaskinia.

– Tak, jest... ale... właśnie szykuję śniadanie, zjesz coś? – Matka truchtała za nim, starając się nadażyć za szybkim krokiem mężczyzny. – Coś się stało? Kiepsko wyglądasz.

– Nie kłopotz się. Nie byłbym w stanie niczego przełknąć.

– To może kawy, herbaty? Długo jechałeś? Wyglądasz na zmęczonego – biadoliła.

W końcu mecenas zatrzymał się przed masywnymi drzwiami. Nie siłąc się na kurtuazyjne pukanie, nacisnął na klamkę, pchnął drzwi i z impetem wpadł do pomieszczenia. Znajomy zapach tytoniu, skóry i książek podgrzał w Wojtku złość. Stał na środku pokoju, skupiając spojrzenie na siedzącym w fotelu mężczyźnie. Igor Bielecki leniwie podniósł wzrok znad książki, a następnie przesunął spojrzeniem po gościu.

– Wojciechu – powitał go protekcyjnym tonem wyzutym z choć odrobiny radości na widok dziecka. – Nie spodziewałem się ciebie.

Jeden wyraz okazał się zapalnikiem. Destrukcyjny gniew całkowicie przejął kontrolę nad Wojtkiem. Miał ochotę rzucić się na ojca z pięściami, aby zmyć mu ten pretensjonalny wyraz twarzy.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś?! – huknął tak, że matka aż podskoczyła.

– Wojtuś, uspokój się – wymamrotała przerażona kobieta. – Jak ty się zwracasz do ojca?

– Nie mów do mnie Wojtuś! Nie mam pięciu lat! I będę się do niego zwracał tak, jak mam na to ochotę. – Wskazał na ojca wzgardliwie palcem, mrużąc oczy. – Zabiłeś moje dziecko!

Żyła na szyi pulsowała mu w zastraszającym tempie, a pod powiekami przeskakiwały czarne plamy. Zaciśnął palce na blacie komody, żeby się nie przewrócić.

– Ja je zabiłem? – Igor zapytał spokojnym, lekko kpiącym tonem. Nic sobie nie robił z napadu złości Wojtka. – O ile mi wiadomo, Zuzanna sama zdecydowała o jego losie. To ona je zabiła, a nie ja.

– Jak śmiesz – wysapał, z trudem łapiąc rwane oddechy.

– Może zostawię was samych – stwierdziła matka poddańczym głosem, a następnie zaczęła wycofywać się do wyjścia.

– Tak, jasne. Idź, mamó. – Wojtek machnął lekceważąco ręką, jakby odganiał się od natrętnej muchy. – Udawaj, że o niczym nie wiesz, że niczego nie słyszałaś. Tak jak wtedy. – Przetarł zmęczoną twarz dłońmi, po czym rozpiął kolejne dwa guziki koszuli. Kręciło mu się w głowie od gorąca, zmęczenia oraz ciągłego stresu. – Jak mogłaś? – Obrócił się do niej gwałtownie z wyrzutem, jakby nagle o czymś sobie przypomniał. – Przecież jesteś matką.

– Agnieszko, wyjdź, proszę – zarządził ojciec głosem nieznośnym sprzeciwu.

Kobieta chyba tylko czekała na to polecenie, gdyż natychmiast zniknęła w drzwiach.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś, tylko znowu zdecydowałeś za mnie? – Wojtek natychmiast uderzył w ojca. – Od dzieciństwa ustawiałeś mi życie, ciągle podejmowałeś za mnie decyzje. Wybierałeś, czym mam się zajmować, a czym nie, co mam lubić, a czego nie!

Igor powoli wstał z fotela, pokonał kilka kroków dzielących go od ogromnego drewnianego biurka, a potem przy nim zasiadł. Zmienił pozycję, starając się swoim zachowaniem pokazać przewagę nad synem. Uzmysłowił mu, że to on jest profesorem i ma przed sobą tylko głupiego studenciaka.

– Widocznie twoje wybory nie były odpowiednie. – Ojciec westchnął z dozą irytującego współczucia.

– Dla kogo? Dla ciebie?

– Dla nas – podniósł lekko głos, podjudzony postawą syna.

– Spełniałem twoje wizje i ambicje. Gdzie w tym wszystkim byłem ja?

– Przesadzasz, synu. Gdybyś spełniał moje ambicje, nie byłbyś teraz podrzędnym adwokacją. Miało być inaczej, miałeś coś osiągnąć – jątrzył.

Wojtek przyjął mentalny policzek. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni. W ich domu za priorytet brano bycie najlepszym, dążenie do celu po trupach, wspinanie się na wyżyny swoich możliwości. Jeśli nie okazywałeś się najlepszym, nie stałeś przed szeregiem, byłeś nikim.

– Dobrze wiesz, że nie jestem podrzędny – wymamrotał, zdając sobie sprawę, że stoi nad biurkiem ojca prawie na baczność. Tak jak kiedyś, gdy był jeszcze dzieckiem, a potem nastolatkiem. – Jestem taki, na ile pozwoliło mi bycie kimś, kim nie chciałem być.

– A kim chciałeś być? Pójść na studia muzyczne? I co byś po tym robił? – Ton ojca ociekał kpina. – Szkoda tracić czas na takie mrzonki. Poszliśmy ci na rękę i zaczęłaś studiować w Polsce, a nie za granicą, tak jak planowaliśmy. Niestety nie potrafiłeś tego docenić ani utrzymać. Mogłeś decydować o sobie. Zdecydowałeś.

– Co bym po tym robił? Może właśnie umiałbym spać spokojnie, miałbym rodzinę, na której mi zależy. Może robiłbym to, co sprawia mi przyjemność – wymieniał coraz słabszym głosem. Zaczął się wycofywać z szarży na ojca.

Ten jak zwykle zasypał go lawiną drażniących argumentów i uzmysławiał mu, że jest tylko tworem, robotem, prototypem programowanym na konkretne zachowania, realizującym określone zadania.

– To pusta przyjemność – skontrował stary Bielecki. – Najlepsza jest taka, która niesie ze sobą profity. Bredzisz ciągle to samo. – Westchnął ze znużeniem. – Ja mam rodzinę, a jednak coś w życiu osiągnąłem, na coś zapracowałem. A ty na co zapracowałeś? Ciągłe mówi się o tobie w kontekście mojego nazwiska. Chciałem, żebyś został na uczelni, żebyś zajął się karierą naukową, był sędzią, ale ty...

– Ale ja z dwojga złego wolałem salę sądową, i to jeszcze nie w tym miejscu co trzeba.

– A umiesz powiedzieć dlaczego?

Wojtek zamilkł, lekko zbity z tropu, lecz po chwili zdał sobie sprawę, do czego zmierza ojciec.

– Bo to daje mi adrenalinę, bo to rozgrywka, ciągle tasowanie kart, ciągle zmiany scenariusza – wymienił, a potem odwrócił od ojca wzrok. Nie potrafił znieść jego oceniającego spojrzenia.

– I widzisz, do czego zmierzamy. Wszystko sprowadzasz do rozgrywki pokera, to...

– Skończ perorować – odparował. – Przyszedłem tu rozmawiać o dziecku.

– O dziecku – powtórzył, po czym wyprostował się na miejscu, splatając dłonie przed sobą na biurku. – W takim razie odpowiedz mi – oblizał usta w zamyśleniu – wyjaśnij, co byś zrobił, gdybym ci o nim powiedział? Złamałbyś naszą umowę? Doskonale wiesz, co mogło się przez to wydarzyć. Pomogłem ci, ale zasady były jasne.

– Przestań mnie egzaminować! Przestań stawiać pytania i oczekiwać na nie poprawnej odpowiedzi! To nie ten czas, kiedy w każdą niedzielę wieczorem odpytywałeś mnie ze wszystkich kodeksów i kazałeś rozwiązywać kazusy. Nie znam nikogo, kto w wieku szesnastu lat rozwiązuje kazusy. – Przelknął gorzką ślinę. Nie potrafił zmusić ojca do tego, by prowadził z nim rozmowę jak z równym partnerem. Zawsze będzie tylko dzieciakiem, który nie potrafi podejmować w życiu właściwych decyzji.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale dzięki temu, co się wydarzyło, każde z was ma wykształcenie. Powiedzmy, że coś osiągnęliście, jakiś przyzwoity pułap rozwoju. – Uniósł rozłożoną dłoń nad biurkiem, jakby wyznaczał granicę, jakiś poziom. – W innym wypadku ona tonęłaby w pieluchach w kawalerce swojej babci, a ty... – urwał, potęgując tym niemy wyrzut.

– No dokończ, a ja co? – prowokował rozjuszony do granic możliwości.

– A ty ponosiłbyś konsekwencje swojej głupoty.

– Może jednak powinienem je ponieść.

– Na pewno nie nosząc moje nazwisko.

Wojtek uśmiechnął się kpiąco.

– Masz skazę na tym nazwisku, ale z pewnością nie jestem nią ja.

– Jesteś taki butny, wściekły, ale nie pomyślałeś o tym, że to Zuzanna podjęła tę decyzję? Nie stałem nad nią z bronią, nie groziłem jej. Mogła urodzić dziecko, wtedy dostałaby alimenty, może nawet dalibyśmy temu dziecku nasze nazwisko.

– Łaskawcy – bąknął. – Zagrałeś jej uczuciami!

– Synu, ona wybrała inaczej, wybrała swoją wygodę, swój komfort. Wybrała studia i karierę. Nie chciała pomocy. Zdecydowała się na najprostszą drogę. Najwyraźniej dla niej był to problem, którego się po prostu pozbyła. Teraz próbuje zrzucić odpowiedzialność na ciebie. A ty poradziłeś sobie ze swoim problemem? Czy udajesz, że go nie ma?

– Nie mam żadnego problemu – sapnął z irytacją.

– Oczywiście, a od czego zaczęła się ta lawina zdarzeń?

Chłód i wyrachowanie ojca stawały się dla Wojciecha nie do przełknięcia. Najbardziej bolało go jednak to, że widział w nim swoje lustrzane odbicie. Wojtek wobec ludzi i na sali sądowej zachowywał się tak samo, był takim samym człowiekiem... bez wnętrza, emocji, uczuć, skrupułów, moralnych hamulców.

– Wojciech! – Ojciec podniósł głos. – Uświadom sobie w końcu, co się wydarzyło i co mogłoby się jeszcze stać. Doceń to, co masz.

– Doceń to, co masz – powtórzył głucho, coraz bardziej zapadając się w otchłań. – Problem polega na tym, że niestety zacząłem ubolewać nad tym, co straciłem, i to w dużej mierze przez ciebie.

– A co takiego straciłeś? Zarodek dziecka? Kobietę? – szydził. – Kobiet są tysiące. Mogłeś mieć każdą, ale wybrałeś pierwszą lepszą z brzegu. Powinna ci podziękować, że jej pomagasz.

– Nie... – zanegował resztką sił. – To ja jej powinienem podziękować... – zawahał się. – Powinienem jej podziękować za te cztery lata, ponieważ mimo że robiłem coś, czego nienawidziłem, byłem szczęśliwy. A wiesz czemu? – Przygryzł dolną wargę, starając się utrzymać drżący głos w ryzach. – Bo byłem sobą, a nie twoją marionetką, którą szkolisz do czegoś, co i tak się nie udało.

Gwałtownie zaczerpnął haust powietrza, tak że poczuł rozrywający ból w przeponie, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Czekaj – rozkazał Igor, jakby zwracał się do lokaja, a nie syna.

Wojtek oparł dłoń o framugę. Znowu zakręciło mu się w głowie. Pulsująca skroń nie ułatwiała skupienia się.

– Na długo przyjechałeś do Polski?

– Możliwe, że na zawsze, choć może się zdarzyć tak, że zniknę po paru miesiącach – wyjaśnił dość enigmatycznie.

– W mediach mówili, że bronisz seryjnego.

– Teoretycznego seryjnego – wycedził. – Ty jako wieloletni sędzia nie powinieneś tak szybko wyrokować.

– Po co to robisz? – Ojciec zignorował jego uwagę, na co Wojtek parsknął wymuszonym śmiechem.

– Bo mnie tego nauczyłeś, bo robię to od najmłodszych lat. Wyznaczam sobie kolejne wyzwania. Biję kolejne rekordy. Dostarczam ciału adrenaliny i stresu, bo bez tego chyba już nie potrafię funkcjonować.

Każde zdanie wypowiadał coraz ciszej, by w końcu zamilknąć. Spojrzał jeszcze raz otępiąłym wzrokiem na ścianę, jakby na niej mógł doszukać się rozwiązania wszelkich bolączek i problemów. Tu ich z pewnością nie znajdzie. Nie w tym domu, nie z tym człowiekiem... nie w tym życiu.

– I jeszcze jedno – dodał, wbijając wzrok w podłogę. – Niczego nie żałuję bardziej niż tego, że tamtej nocy do ciebie zadzwoniłem.

Ostatni wyraz złał się z hukiem zatraskiwanych drzwi.

Rozdział 15



10 lat wcześniej

– No chodź. Nie bój się. – Wojtek pociągnął Zużę za rękę, po czym otworzył drzwi mieszkania. – Zapraszam. – Wskazał na wejście. – Wczoraj nawet posprzątałem.

– Posprzątałeś, powiadasz – zachichotała. – No, sprawdźmy.

Dziewczyna rozejrzała się po ścianach. Znajdowali się w urokliwej kamienicy na Starym Mieście. Było to miejsce, w którym czas się zatrzymał, co zdecydowanie grało na jego korzyść – wysokie sufity, ściany skute do surowej cegły, przestronne dwuskrzydłowe okna. Jedne z nich prowadziły na owalny balkon zabezpieczony stalową zdobioną balustradą. Zuza miała nadzieję, że nie jest to jeden z łupów reprivatyzacji.

– A twoi rodzice? – zapytała, ściągając kurtkę oraz buty w przedpokoju.

– Mamy dwa mieszkania w Krakowie. To należało do nich na początku małżeństwa. Odstąpili mi je chwilę przed studiami. Nie chciałem z nimi dłużej mieszkać, a oni i tak niedługo wyprowadzają się do Sopotu. No wiesz. – Wojtek westchnął. – Morze, świeże powietrze, plaża, morska bryza, sinice – zaszydził. – Ojciec będzie miał wykłady na uczelni w Gdańsku.

– Fajnie. Nigdy nie byłam nad morzem – oznajmiła.

– Nigdy? – zdziwił się.

Dziewczyna wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

– Nigdzie nie podróżowałam – wyjaśniła zdawkowo.

– Ale mówiłaś, że twoi rodzice często wyjeżdżali. Nie zabierali cię nigdzie?

Tym razem Wysocka milczała. Od razu skierowała kroki do dalszej części mieszkania. W salonie poza stosami książek ustawionych w kolumny, standardowym wyposażeniem w postaci stołu, krzeseł, paru komód i kanapy, stał fortepian.

Zuzanna zatrzymała się, skupiając wzrok na instrumencie.

– Grasz? – Spojrzała na Wojtkę z zaskoczeniem.

– Powiedzmy.

– Powiedzmy? Czyli to dla dekoracji i zbierania kurzu?

– To długa historia – uciął.

– Chyba mam trochę czasu, żeby jej posłuchać. – Zuza w oczekiwaniu skrzyżowała ramiona na piersi.

– No dobrze, ale ostrzegam, to nic spektakularnego ani mrożącego krew w żyłach. – Rozsiadł się na kanapie, a następnie pociągnął dziewczynę sobie na kolana. – Skończyłem szkołę muzyczną drugiego stopnia.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem. Teraz przynajmniej wiem, skąd ta zwinność

w palcach. – Zaśmiała się, choć po chwili lekko speszyła ją śmiałość żartu. Na policzkach kobiety pojawił się drobny rumieniec.

Wojtek zmrużył oczy i uśmiechnął się szelmowsko. W kącikach jego ust uwidoczniły się dwa dołeczki.

– Takie komplementy mogę dostawać codziennie. Mam przeprowadzić demonstrację dla potwierdzenia twoich przekonań? – Jego ręce powędrowały na plecy Zuzy. Przejeżdżał palcami między jej łopatkami, na co reagowała lekkimi dreszczami. W końcu wsunął dłoń pod jej włosy i zacisnął palce na karku. Ustami dotarł do najwrażliwszego miejsca na szyi i złożył na nim sznur pocałunków.

– Najpierw historia – zaproponowała gwałtownie, choć nie chciała, aby przerywał.

– Zacząłem grać, a właściwie brzdękolić w wieku siedmiu lat – wymamrotał w jej szyję, cały czas pieszcząc skórę leniwymi pocałunkami. – To było coś innego. Coraz bardziej się wkręcałem. W końcu zacząłem mieć indywidualne zajęcia. Pamiętam, jak zawsze po szkole prawie biegłem do domu, żeby usiąść za instrumentem. Wszystko szło fajnie, dopóki traktowałem to jak zabawę, dodatkowe zajęcie, które nie będzie kolidować z planami ojca wobec mnie. Ku jego niezadowoleniu wcale nie zamierzałem z tego rezygnować. Spełniałem jego ambicje, wkuwając kodeksy, opracowania, rozwiązując kazusy i ucząc się wszystkiego, co miało mnie wynieść na wyżyny w zawodzie, a w wolnym czasie grałem. W liceum robiłem równoległe szkołę muzyczną. Problem pojawił się, gdy oświadczyłem, że chciałbym studiować na Akademii Muzycznej.

– Twój ojciec nienawidzi, jak coś nie idzie po jego myśli – podsumowała, przeczesując palcami włosy mężczyzny. W jego zielonych tęczęwkach zatańczył smutek.

– Mój ojciec miał na mnie plan od mojego urodzenia i metodycznie go realizował. Niestety nie przewidział, że mogę chcieć czegoś innego. Skończę to prawo, bo i tak nic innego nie jestem w stanie robić. Zostanę tym, kim będzie chciał, żebym został, a granie – wskazał ruchem głowy na instrument – traktuję jak odskocznię, ucieczkę do czegoś przyjemnego.

– To całkiem seksowne – wymruczała, nie przestając bawić się niesfornym kosmykiem jego włosów.

– Tak uważasz, Stokrotko?

– Nawet bardzo.

– Czyli – poprawił sobie Zuzę na kolanach – czyli trochę zapunktowałem.

– Myślę, że punktujesz od samego początku – zastanowiła się. – Nigdy nie zapytałam, dlaczego mówisz na mnie „Stokrotko”?

– Na pierwszym wykładzie miałaś we włosach małą spinkę ze stokrotką – wyjaśnił.

Zuza uśmiechnęła się promiennie. W obecności Wojtka wszystko wydawało się o wiele prostsze, bardziej kolorowe i żywe. Dodawał jej siły, odbudowywał coś, co dawno temu zostało zniszczone. Czowała się, jakby na nowo pokazywał jej świat, jakby ponownie uczyła się chodzić.

– Skoro już tak u ciebie punktuję, to ile muszę mieć punktów, żebyś opowiedziała mi coś, co bardzo skrzętnie ukrywasz?

– To znaczy co? – Natychmiast zaczęła się wycofywać. Nerwowo poruszyła się na kolanach mężczyzny, ale on zatrzymał ją w miejscu i mocniej przycisnął do swojego torsu.

– Chodzi mi o twoich rodziców.

– Ale ja niczego nie ukrywam – zaprotestowała gorączkowo.

– Zuza, na samym początku powiedziałaś, że nie pracują w branży prawniczej. Okej, zrozumiałem. Potem okazało się, że mieszkasz tylko z babcią, więc wykręciłaś się, że rodzice często wyjeżdżają.

– Dobrze – odparła, choć w jej głosie słychać było nutę zawahania. – Powiem ci, bo

powinieneś wiedzieć, ale pewnie to zmieni wszystko między nami. – Naciągnęła na dłonie rękawy bluzki. – Moja matka wyszła za ojca w bardzo młodym wieku – zaczęła z rezerwą i niepokojem. – Wpadka, mieli po dziewiętnaście lat. To były trochę inne czasy, więc kazali im się hajtnąć. Tylko że mimo obecności dziecka moi rodzice nie zamierzali przestać balować. Matka przez alkohol ciągle traciła pracę, ojciec jeszcze jako tako miał ciągłość, ale co z tego, jak ogarniał się tylko na osiem godzin, a kiedy wracał do domu, leżał sztywny. W końcu zaczął sobie dorabiać kradzieżami. Zaczął od drobnicy, skończył na samochodach. Jak się domyślasz, wpadł. Dostał dwa lata... Odsiedział swoje, ale resocjalizacja na niektórych nie działała. Ojciec alkoholik jest jeszcze do zniesienia, ojciec w pierdłu to już inny wymiar wstydu. – Przerwała na moment, jakby zastanawiała się nad tym, czy ma kontynuować. – Po pewnym czasie dostał kolejny wyrok, tym razem dłuższy. Po kolejnym roku odsiadki... – przełknęła ślinę, po czym zaczęła żuć ze zdenerwowania dolną wargę – podciął sobie w celi żyły.

– Ile miałaś wtedy lat? – wymamrotał kompletnie zaskoczony.

– Siedem.

Wojtek mocniej zacisnął dłonie na ramionach Zuzy. Dziewczyna w dalszym ciągu siedziała ze spuszczoną głową i bawiła się palcami. Całym sobą czuł, jak co jakiś czas nachodzą ją niekontrolowane dreszcze. Chciał jej pomóc, lecz mógł tylko słuchać, nie przerywać, nie oceniać...

– Matka wpadła w jeszcze większy ciąg – kontynuowała, pociągając nosem. – Znalazła sobie gacha, a właściwie paru. Poza alkoholem pojawiły się narkotyki. Wtedy babcia mnie stamtąd zabrała. – Drżącymi ustami zaczerpnęła powietrza, ponownie robiąc krótką przerwę. – Chyba przestała wierzyć, że matka się ogarnie. Od ósmego roku życia mieszkam z babcią. To ona mnie wychowała, ona się mną opiekowała. Teraz możesz mnie oceniać, mówić o mnie „patologia”. Już się do tego przyzwyczaiłam. Znosiłam to przez całą podstawówkę, gimnazjum i po części liceum. Któregoś dnia, gdy byłam w gimnazjum, moja matka przyszła pod szkołę. Czasami miała przebłyski, że ma córkę. Głównie wtedy, gdy chciała wyciągnąć kasę na imprezę. Była zalana, ubrana jak kurwa, bo pewnie w taki sposób dorabiała.

Zuza w końcu podniosła głowę i szklistymi oczami spojrzała na Wojtka. Bił od niej nieopisany ból podgrzewany przez gorycz, która narastała z każdym słowem.

– Chłopcy z równoległych klas zrobili zrzutkę, żeby zapłacić jej za usługi, a ona z chęcią wzięłaby każde pieniądze i zrobiłaby wszystko... byle mieć na działkę. Udało mi się ją przegonić do domu, ale ja musiałam tam zostać... Przez trzy lata nie dawali mi spokoju... Przez trzy lata dręczyli, wyzywali, wciskali kasę, żebyśmy była zmiennikiem mamusi.

– A nauczyciele, pedagogzy? Nie mogli czegoś z tym zrobić? – zapytał naiwnie Wojtek.

– Szkoła i pedagogzy? – Zuza zaśmiała się ironicznie pod nosem. – Nauczyciele są zajęci wyciąganiem podwyżek za nieróbstwo i udawaniem, że nic się wokół nich nie dzieje. Po co mają robić sobie problemy? Jeszcze musieliby zostać pół godziny dłużej. Dla kogoś takiego jak ja? Nie warto. Każdego dnia bałam się iść do szkoły, żeby moja matka nie wpadła na genialny pomysł i znowu nie przyszła. Zajęłam się nauką, niczego innego nie robiłam. Chciałam pójść do pracy, spróbować dorobić, ale babcia mi nie pozwoliła. Mówiła, żebym w pełni skupiła się na nauce i osiągnęła to, co sobie założyłam. Miałyśmy rentę po dziadku, emeryturę, masę zasiłków. Uzbierała się z tego całkiem spora sumka. Wszystko wyszukałam sama, nawet pisałam jej pisma do urzędów. Wtedy pojawił się pomysł pójścia na prawo. I to tyle. – Wzruszyła obojętnie ramionami, jakby chciała zrzucić z siebie wagę tej historii.

– Zuza – szepnął, aby przerwać narastającą ciszę. – Spójrz na mnie – poprosił. – No, spójrz na mnie – ponaglił, gdy nie zareagowała, po czym władczo uniósł palcem jej podbródek. – Jestem z ciebie cholernie dumny. Wszystko osiągnęłaś ciężką pracą. Jesteś wspaniałą, mądrą,

piękną i wartościową kobietą. Nie pozwalałam ci myśleć i mówić, że jesteś patologią. Słyszysz?

– Słyszę, po prostu chciałeś wiedzieć. Teraz już wiesz. – Próbowała unikać jego spojrzenia.

– I uważasz, że to zmieniło moje zdanie o tobie?

– Tak.

– Masz rację, zmieniło. Ubóstwiam i podziwiam cię jeszcze bardziej.

Zuzanna gwałtownie zamrugała, a po jej policzkach popłynęły łzy. Nie była w stanie nad nimi zapanować. Pierwszy raz przed kimś tak się otworzyła, pierwszy raz powiedziała o czymś, co siedziało głęboko w niej. Liczyła się z konsekwencjami, z możliwością odrzucenia. Dostała natomiast coś, czego się nie spodziewała: zrozumienie i wsparcie.

Wojtek ułożył dłoń na szyi kobiety i lekko do siebie przyciągnął. Potem złożył na jej wargach delikatny pocałunek, jakby bał się, że spłoszy Zuzę lub w jakiś sposób ją uszkodzi. Powoli błędził językiem po jej wargach, masował dłonią kark, czując, jak powoli się rozluźnia. Słodcy miękkich ust mieszała się ze słonymi łzami. W końcu ostrożnie oddała pocałunek.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – szepnął między jednym a drugim muśnięciem warg.

– Dziękuję, że zrozumiałaś, bo pochodzimy z dwóch różnych światów.

– Mylisz się. Dla mnie świat jest jeden, bo ty jesteś całym moim światem.

Wyznanie Wojtka rozlało się po całym ciele Zuzanny nieopisanym żarem. Jej wnętrze opanowały przyjemne mrowienie i błoga euforia. Zanim go poznała, wszystko było czarno-białe. Teraz każda rzecz, do której się zbliżył, zaczynała żyć i pulsować barwami niczym powoli kończony obraz. Podłoga, po której stąpał, ściana, której dotykał, nabierały kolorów. Malował ustami każdy skrawek ciała Zuzy, słowami wypełniał białe plamy na duszy, a w miejscach, do których dotarły jego dłonie, zaczęła płynąć krew.

– I stwierdzasz to po pół roku znajomości? – zważyła.

– Stwierdziłem to już po miesiącu uganiania się za tobą.

Twarz Zuzanny rozjaśnił subtelny uśmiech.

– Zagrasz coś dla mnie? – poprosiła.

Wojtek zerknął na instrument, nie przestając błędzić dłońmi po plecach Zuzy.

– Sprawdzasz, czy to nie była tania bajera?

– Tak trochę – zaczęła flirtować, trzymając wargi przy jego wargach. W końcu nieznacznie poruszyła się na jego kolanach, usiadła na nim okrakiem i wbiła kolana po obu stronach jego ud.

– Później – obiecał. – Mogę ci grać codziennie. Chyba że w końcu eksmitują nas za zakłócanie spokoju, ale teraz muszę poćwiczyć palce. – Wsunął dłonie pod jej bluzkę, podciągnął ją, a następnie zwinnym ruchem rozpiął haftki stanika.

– Kochaj się ze mną – szepnęła, kiedy z wyjątkową czułością zaczął błędzić ustami po dekolcie i piersiach. – Kochaj się ze mną – powtórzyła, odchylając głowę. – Chcę być cała twoja.

– Jesteś moja – wyznał. – Zawsze będziesz...

Obecnie

Wschód zwiastował początek czegoś nowego, czegoś lepszego. Nowy dzień, nowe perspektywy, nowe siły. Ta z pozoru mała, bladeżółta ognista kula powoli wyłaniała się zza horyzontu, zmieniając tak wiele.

Dziś wschód słońca mógł oglądać łzy Zuzanny. Kobieta płakała z bezsilnej złości, z wściekłości na siebie i swoje zachowanie. Płakała, bo ciągle czuła parujące podniecenie, nad którym nie potrafiła zapanować. Płakała, bo pałała do siebie obrzydzeniem. Płakała, gdyż lata temu pozwoliła zniewolić swój umysł, a dziś tak niewiele było potrzeba, by zniewolić również

ciało.

Rozprostowała nogi, oglądając z balkonu niebo w kolorze purpury, po czym pociągnęła spory łyk piwa z butelki. Ani zimny prysznic, ani kolejne porcje alkoholu nie zatamowały galopujących myśli, które powracały do jednego człowieka.

Każde wspomnienie dotyku, brzmienia jego głosu czy zapachu powodowało na ciele kobiety przyjemne ciarki i obezwładniające motyle w brzuchu. Podrażnione endorfinami zmysły zaczęły bezwiednie odtwarzać każdą scenę z klubu. W uszach dźwięczał głos Wojtka, w nozdrzach tańczyła woń perfum.

Zuzanna zwilżyła usta językiem. Obraz zniknął sprzed jej oczu, pozostawiając poczucie pustki i narastające podniecenie. Odstawiła butelkę, wstała, a potem udała się do sypialni. Ociężale opadła na zimną pościel. Przez moment po prostu leżała, gapiąc się w sufit. Próbowana zasnąć, jednak skutecznie uniemożliwiał to ogień, który spalał całe ciało. Koronkowy materiał piżamy nieznacznie drażnił nabrzmiałe, sterczące sutki. Mimo włączonej klimatyzacji duchota w pomieszczeniu przyprawiała o ból głowy. Zuza dotknęła rozgrzanych policzków, mając wrażenie, że trawi ją gorączka.

W końcu dłoń kobiety powędrowała wzdłuż szyi, na dekolt, a następnie dotknęła piersi. Drobne muśnięcie spowodowało, że pomiędzy jej warg uleciał cichy jęk. Ponownie oblizła usta, coraz intensywniej pieszcząc spragnioną dotyku pierś. Drugą dłoń skierowała na brzuch, a następnie ku złączeniu ud. Zadrżała, gdy poczuła przyjemne skurcze oraz żar własnego ciała.

Rozprowadzała palcem wilgoć, drażniła sama siebie, by w końcu mocniej przycisnąć łechtaczkę. Przymknęła oczy. Zatraciła się w tym, co robi. Jej oddech przyśpieszył, klatka piersiowa nierówno unosiła się i opadała. Palce błądziły chaotycznie po łechtaczce. Rozsunęła bardziej nogi i postawiła stopy na pościeli. Nerwowo przełykała ślinę, wtórując sobie coraz głośniejszymi westchnięciami. Jej biodra zaczęły poruszać się w rytm ruchów palców.

Pocałuj mnie, do jasnej cholery, myśli krzyczały coraz donioślej.

– Mam ci pomóc? – Z transu Zuzę wyrwał męski głos.

Skierowała zamglony od podniecenia wzrok na nadawcę tych słów. Nieustannie ciężko oddychała przez rozchylone usta. Łukasz stał w wejściu do sypialni i z dzikością w oczach obserwował każdy jej ruch. Zuza przeciągnęła leniwie ciało, po czym zarzuciła rękę za głowę. Już zapomniała, że kiedyś między nimi była prawdziwa namiętność, pożądanie, że kiedyś dobrze czuli się w swoim towarzystwie i potrafili rozmawiać.

– Najlepsze, co ostatnio zobaczyłem. – Na jego ustach zagościł seksowny uśmiech.

– Długo tu stoisz? – wydyszała, zmniejszając intensywność dotyku.

– Chyba za krótko. Nie przerywaj – polecił władczym tonem, który jeszcze bardziej nakręcił kobietę. Na jej skórze falami wzmagająca się gęsia skórka.

Mężczyzna ruszył z miejsca, zbliżył się, usiadł na skraju łóżka, a następnie przejechał dłonią od kostki aż po uda Zuzanny. Druga ręka Łukasz zatrzymała się na szyi kobiety i gwałtownie zacisnęła na gardle, pozbawiając ją na moment oddechu. Wsunął w nią dwa palce.

– Tak... – wymówiła niemo, starając się kontrolować oddech. – Nie przestawaj.

W końcu poczuła między udami twardość członka, a na sobie ciężar męskiego ciała, jednak tym razem tego chciała. Chciała dalej zatracać się w przyjemności, tkwić na granicy jawy i snu. Odcięła się od otaczającego ją świata. W głowie miała tylko jeden obraz: tak niemoralny, zły, zdeprawowany, tak zabroniony i nieosiągalny. Powinna czuć wstyd, zażenowanie, tymczasem błagalnie wypchnęła biodra, egoistycznie pragnąc ukraść z tej chwili jeszcze więcej.

– Mocniej – wydyszała. – Pieprz mnie mocniej. – Zacisnęła palce na kołdrze, przyjmując coraz gwałtowniejsze uderzenia bioder Łukasza.

– W końcu taka, jakiej zawsze chciałem. – Uderzył kobietę otwartą dłonią w pierś, na co

ona wydała z siebie niekontrolowany, euforyczny jęk.

Przymknęła mocniej powieki, by chronić się przed spojrzeniem Łukasza. Bała się, że gdy otworzy oczy, jej idylla zniknie. Resztkami sił kontrolowała się, aby nie wymówić imienia, które w tym momencie było odpowiedzią na wszystko.

Kiedy Łukasz wsunął dłoń między ich ciała i tym razem uderzył w lechtaczkę, ziemia pod Zużą się zapadła. Ucisk w klatce piersiowej, drżenie ud, wirujący pokój, drażniące czarne plamy pod powiekami. Czują, jak między piersiami skrapla się pot, jak kręci jej się w głowie, a energia opuszcza spięte ciało. Jednak natychmiast na miejsce rozluźnienia pojawiły się wątpliwości i miazdzące wyrzuty sumienia.

– Nie chcę, żebyś mnie zostawiał – wyszeptała, przywierając do mężczyzny całym ciałem. Zarzuciła Łukaszowi ramiona na szyję, jakby jego obecność miała ochronić ją przed natrętnymi myślami, jakby szukała rozgrzeszenia za to, co zrobiła i o kim myślała.

– Przecież cię nie zostawiam – zaprzeczył z dozą zdziwienia.

– Wydaje mi się, że alkohol i imprezy są ważniejsze niż ja – szeptała coraz ciszej, pchana dławiącymi wspomnieniami.

– Mam tak samo z twoją pracą – skontrował.

– Przepraszam – ukorzyła się.

– Ja też przepraszam. Postaramy się to poukładać. Chwila rozłąki dobrze nam zrobi – zadeklarował, po czym złożył na czole kobiety lekki pocałunek.

Zuza nabrała uspokajająco powietrza. Na chwilę strach przed kolejną porażką i samotnością zniknął. Chciałaby wierzyć w jego obietnicę, tak jak niegdyś wierzyła Wojtkowi...

Rozdział 16



Kraków

Zimna woda na chwilę pozwoliła Wojciechowi zmyć zmęczenie. Właściwie nie czuł mięśni. Miał wrażenie, że żaden fragment jego ciała nie należy do niego. Podróż, stres i nieustające wyrzuty adrenaliny całkowicie go zdewastowały. Zamiast mózgu miał papkę, a musiał zmusić się do kolejnego intensywnego wysiłku. Sprawy zawodowe wzywały.

Nie miał sił ani pomysłu na rozmowę z Zuzanną, a przede wszystkim brakowało mu odwagi. Cały czas zastanawiał się, co powinien jej powiedzieć. Amplifikowanie⁹ było jedną z jego ulubionych form prowadzenia narracji. Jednak to nie była mowa końcowa na sali sądowej, to nie była gra ani ubieranie w piękne słowa brudnych czynów. W przypadku Zuzy będzie musiał ubrać w szkaradne, bolesne słowa jeszcze bardziej bolesną rzecz.

Dzisiaj musiał załatwić kluczową sprawę. Czas mijał nieubłaganie, a zostawianie wszystkiego łutowi szczęścia lub nagłemu przypływowi wylewności oskarżonej nie napawało optymizmem. Bielecki dostał od Wasyla trop. Niby nic istotnego, jednak pojawiła się sposobność rozdmuchania wątego żaru, zważywszy na fakt, że chodziło o osobę bezpośrednio powiązaną ze sprawą Rzymianina. Udział Zuzanny wykluczał układy czy bezproblemowy dostęp do akt. Prokuratura mogła odmówić Bieleckiemu wglądu tylko w wypadku szeroko rozumianej „potrzeby zabezpieczenia prowadzonego postępowania”. Całkiem prawdopodobne, że właśnie tym będą się zaślaniać. Obawy Wojtka potęgował przedłużający się czas odpowiedzi na złożony wniosek. Co prawda mecenas będzie mógł wnieść zażalenie na decyzję odmowną, lecz to oznaczałoby kolejne zmarnowane dni, a biorąc pod uwagę szybkość działania sądów, nawet tygodnie. Istniało spore ryzyko kolizji terminów. Istotną przesłanką wykluczającą służbową drogę do akt sprawy był fakt, że Wojciech nie potrzebował policyjnego bełkotu z miejsca zdarzenia ani nieistotnych dla niego uwag prokuratury. Najbardziej interesowały go dane zabitych oraz ich rodzin, a co najważniejsze tropy i luźne spostrzeżenia kryminalnych.

Przez kilka minut błędnym wzrokiem obserwował ekspres do kawy, po czym nagle wyrwany z otępienia, nacisnął przycisk. Sięgnął po T-shirt przewieszony przez oparcie krzesła i włożył go, czekając na zaparzony napój. Upił parę łyków, złudnie licząc na to, że kofeina jest jeszcze w stanie coś zrobić z jego organizmem. Wojtek obawiał się, że nawet długi sen niczego by nie wskórał. W końcu zamówił ubera. Perspektywa ponownego zajęcia miejsca za kierownicą wywoływała w nim odruch wymiotny.

Pół godziny później dotarł na krakowski rynek. Jeśli ludziom wydaje się, że adwokaci w sprawach karnych siedzą za biurkami i czekają na cudowne objawienie, są w błędzie. Czego sam nie wypracujesz, tego nie masz, zwłaszcza jeśli twój klient nie jest zbyt rozmowny.

Podkomisarz Grabski był człowiekiem związanym ze sprawą Rzymianina właściwie od samego początku. Bielecki nie potrzebował od niego dużo. Nie liczył też, że otrzyma więcej, niż trzeba. Podpytanie tu i ówdzie zaowocowało informacjami, gdzie Grabski najczęściej lubi chodzić, jakie ma zwyczaje. Z relacji wynikało, że w wolnych chwilach nie odmawia sobie piwa w jednym z krakowskich barów.

Na szczęście Wojtek nie musiał zbyt długo krążyć. Pierwszy strzał okazał się trafiony. Podkomisarz siedział w barowym ogródku z piwem w dłoni i prowadził rozmowę z drugim mężczyzną. Mecenasa nie miał zamiaru czekać ani bawić się w proszenie Dominika na słówko. Włożył rękę do kieszeni spodni, przecisnął się między stolikami, po czym zawisł tuż nad Grabskim. Nie czekając na jego sprzeciw, odsunął sobie krzesło, a następnie usiadł.

– Coś ci się, kurwa, chyba pomyliło, koleś – burknął w jego kierunku towarzysz Grabskiego, Wojtek jednak zbył jego natarcie milczeniem.

Podkomisarz zmierzył Bieleckiego lekceważącym wzrokiem, uśmiechając się lekko pod nosem.

– Pomyliły mu się strony – skwitował Grabski.

– Miło mi, że nie muszę się przedstawiać. – Przybrał arogancką pozę.

– Mam pamięć do twarzy – odparł. – Zwłaszcza do tych, które spotykam w aresztach śledczych.

Kolega Grabskiego przeskakiwał wzrokiem z jednego mężczyzny na drugiego, próbując zrozumieć, czego dotyczy rozmowa.

– Zostawisz nas na chwilę? – Dominik podpytał kumpla. – To nie potrwa długo, a przynajmniej będę miał go z głowy. – Lekceważąco machnął dłonią w stronę Bieleckiego.

– Butelkowe, tylko nic kraftowego. Może być Heineken. – Wojtek zatrzymał kelnerkę przechodzącą obok stolika.

– Czyli zamierzasz mi zająć więcej czasu – westchnął Grabski, ostentacyjnie unikając wzroku Bieleckiego.

– Szybko piję, nie przejmuj się – pocieszył. – A czasu zajmę tyle, ile będzie mi potrzeba, żeby cię przekonać.

Podkomisarz uśmiechnął się kpiąco. Cały czas obracał w dłoni butelkę, jakby była o wiele bardziej interesująca niż Bielecki.

– Przekonać? Mnie? Niby do czego?

– Do udzielenia mi odpowiedzi na kilka pytań. Poza tym twierdziłeś, że ci się śpieszy, niepotrzebnie przedłużasz. Zdajesz sobie sprawę, że nie przyszedłem pogadać o stanie więziennictwa ani poprosić o anulowanie mandatu.

– Gdybyś prosił o anulowanie mandatu, byłbym bardziej skory do rozmowy. – W końcu podniósł na Bieleckiego wzrok, jednak prawie natychmiast jego spojrzenie powędrowało powyżej głowy mecenasa i skupiło się na krawędzi parasola.

Utonęli w chwilowym milczeniu aż do momentu, gdy kelnerka postawiła przed Wojtkiem piwo.

Mecenasa upił łyk, poruszył parę razy karkiem, utwierdzając się w przekonaniu, że z Grabskim może nie pójść tak łatwo.

– Tak myślałem, że nie będziesz zbyt przyjacielsko nastawiony, dlatego przyniosłem prezenty niespodzianki. – Wyciągnął z kieszeni telefon, odblokował go, przez chwilę coś w nim przeglądał, aż w końcu położył na stole i lekko przesunął w stronę Grabskiego.

– Nie wpiszę ci swojego numeru, nie jesteś w moim typie – odburknął podkomisarz, nienawistnie mierząc wzrokiem urządzenie.

– Myślę, że jestem jak najbardziej w twoim typie. No dalej. – Wojciech ruchem głowy

wskazał na telefon. – Rozpakuj swój prezent.

Grabski wahał się przez moment, lecz w końcu wygrała ciekawość. Chwycił komórkę, a następnie zatopił wzrok w ekranie. Przez minutę wydawało się, że nawet nie oddycha.

– Skąd to masz? – Sięgnął po butelkę i upił kilka szybkich łyków. Jego gardło falowało od gwałtownie przetykanego napoju.

– Powinieneś zapytać, ile jeszcze tego mam. – W głosie Bieleckiego pojawiła się dźwięczna nuta triumfu.

Podkomisarz przesunął językiem po zębach i zmrużył oczy, jakby kalkulował, na co może sobie pozwolić. W końcu odłożył telefon na stolik, a następnie na powrót skierował wzrok przed siebie.

– Prościej byłoby ci w prokuratorze, powiedzmy, że mają pewne słabe ogniwo – odezwał się z lekką rezygnacją.

Bielecki zatrzymał szyjkę butelki przy ustach. Nie podobało mu się określanie Zuzy „słabym ogniwo”, ale nie odgrywał roli rycerza na białym koniu broniącego honoru niewiasty.

– Powiedzmy, że strona oskarżająca żywi względem mnie sadystyczne uczucia – wyjaśnił, uśmiechając się do siebie.

– Czyli? – docisnął podkomisarz.

– Czyli najchętniej obciąłaby mi fiuta na środku Starówki. Następnie triumfalnie nabiła go na kij i upiekła na ruszcie przy aplauzie rozemocjonowanej widowni, licytującej się czy użyć ketchupu, czy samej musztardy.

Przez twarz Dominika przemknął grymas uśmiechu.

– Pieprzyłś ją i ma focha, czy ci nie dała i teraz żałuje?

– Skup się na tym, co ty możesz mi dać. – Jego słowa zabrzmiały wrogo. Nie miał zamiaru poruszać tematu Zuzanny, szczególnie w kontekście czysto cielesnym.

– Słyszałem o tobie, właściwie to zrobiłem mały research.

– Tak bardzo bałeś się o los Nikoli, że postanowiłeś sprawdzić, czy jestem godny tego, by jej bronić? – zakpił mecenas.

– Podobno nie grasz czysto – stwierdził podkomisarz.

– A ty jako nieskazitelny stróż prawa bardzo się tym przejmujesz – odniósł się do zarzutu z szyderstwem. – Skoro już nawiązujemy do grania. Teoria gier, słyszałeś? Bo ty i ja to idealny przykład. Wynik jednej osoby zależy od decyzji podjętych przez drugą. Mój wynik zależy od tego, czy zdecydujesz się na współpracę.

– Czego potrzebujesz? – wypalił bez namysłu. Wydawał się znużony obecnością Wojciecha i chciał się go jak najszybciej pozbyć.

– Dostępu do akt, zdjęć z miejsc zbrodni, no i przede wszystkim do rodzin. Chyba że masz dla mnie interesujące smaczki, ploteczki. Chętnie posłucham.

– Na tę chwilę mogę ci zdradzić jedynie, że mieszkanie, z którego skakała ostatnia ofiara, było chyba jego tajną bazą.

– Niech zgadnę, żona nic o nim nie wiedziała?

– Ta. Nie wiem, co ją bardziej zdruzgotało: śmierć męża czy mieszkanie widmo.

– Wynajmował czy było jego? – drażył Wojtek.

– Jego.

– Schadzki? A może kochanka ma coś wspólnego z jego lotem? – gdybał.

– A ty jesteś śledczym czy adwokatem? – skontrował Grabski.

– Nie jesteście w stanie dotrzeć do kochanki. – Pokiwał głową z politowaniem. – No, peszek.

Podkomisarz docenił uwagę wåtłym uśmiechem.

– Dlaczego w tym gmerasz? Po co ci to? To jakiś rodzaj zadośćuczynienia za grzechy?
– Za grzechy? – powtórzył Bielecki głosem ociekającym cynizmem. – Każdy z nas jakieś ma. Ważne, że sami potrafimy żyć z nimi w zgodzie.

– A sprawa Jany Röder? Z tym grzechem też żyjesz w zgodzie?

Bielecki drgnął nerwowo na krześle. Twarz mężczyzny niekontrolowanie ściągnęła się w grymasie. Poczul nieprzyjemny napływ gniewu połączonego z bezsilnością, która kazała mu zaatakować, ale natychmiast się powstrzymał.

– O tej farsie przez długi czas huczały całe zachodnie Niemcy. Nie przyniosła ci chyba zbytnej sławy – wiercił Grabski. – To przez tę dziewczynę wróciłeś do Polski? Ile miała lat? Szesnaście? Siedemnaście?

– Wykopałeś całkiem głęboką dziurę – westchnął, przybierając natychmiast chłodną, wyrachowaną postawę. Wstał z miejsca, po czym wyciągnął portfel i rzucił na blat dwadzieścia złotych. – Czekam na informacje – dodał, zbywając poprzedni temat.

Z każdym dniem spędzonym w Polsce Wojtek coraz dotkliwiej uświadamiał sobie, że powrót tutaj chyba był błędem.

Rozdział 17



Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Wydawało się, że ściany gabinetu Bieleckiego falują, powodując narastający ból głowy. Mimo pracującej klimatyzacji mężczyznę co jakiś czas atakowały niepokojące fale gorąca. Irytował go każdy dźwięk. Nawet materiał koszuli podrażniał skórę. Zegarek ciążył na nadgarstku, krawat uwierał w szyję.

Od dwóch godzin nie poruszył nawet karkiem, wpatrzony w ekran laptopa. Czuł się jak w innej czasoprzestrzeni. Nieustający ból stawał się nie do zniesienia. Na domiar złego do fizycznego mógł dorzucić ten psychiczny.

Praca miała odgonić natrętne myśli. Przez ostatni czas w pełni skupiał się na sprawie Zalewskiej i biurowym burdelu. Brał na siebie coraz więcej bezsensownych spraw, byle nie myśleć. Coraz częstsze spotkania z Karoliną przestały przynosić mu satysfakcję. Z każdym dniem czuł się coraz gorzej. Dotychczasowe objawy oraz bóle się nasilały. Dodatkowo pojawiły się nowe – jak chroniczne zmęczenie, zawroty głowy, mdłości i wymioty.

Uciekał... Coraz bardziej odkładał rozmowę z Zuzą, aby w końcu dojść do konkluzji, że może nie jest potrzebna. Może nie powinien jeszcze bardziej rozdrapywać blizn. Choć z drugiej strony kobieta zasługiwała na wyjaśnienia po tym wszystkim.

Zerknął na kopertę leżącą na biurku. Grabski dopiero wczoraj dostarczył dokumentację, która interesowała Wojciecha. Mecenas czekał na nią ponad tydzień, ale na szczęście dostał to, czego potrzebował. Niemniej zdobycie tych informacji nie oznaczało jeszcze wygrania sprawy. Bielecki miał kilka elementów układanki, które do siebie nie pasowały. Spędził całą noc na grzebaniu i obalaniu swoich domysłów. Dziś miał zamiar podjąć ostatnią próbę rozmowy z Zalewską. Jeśli metoda, którą planował obrać, nie okaże się właściwa, będzie musiał mocno improwizować.

Dźwięk otwieranych drzwi i ciężkich męskich kroków wyrwał go z rozmyślań, jednak Wojtek w dalszym ciągu nie oderwał wzroku od monitora.

– Dziękuję, Kondziu. Postaw kawę na biurku. Naprawdę nie trzeba było – zaszydził, chcąc jak najszybciej pozbyć się intruza. W ostatnich dniach przerastało go nawet prowadzenie konwersacji.

– Zabawne. Widzę, że tryb „błazen” działa na pełnych obrotach – dociął Konrad. Jego ton nie wskazywał pokojowego nastawienia.

– Dzisiaj mam tryb „jak nie masz niczego ważnego, to wywalaj, bo nie mam czasu” – skontrował Bielecki.

– Możesz wyjaśnić, dlaczego odesłałeś Wagnera z kwitkiem? – Konrad we wzburzeniu

rozpiął marynarkę, po czym usiadł na fotelu po drugiej stronie biurka.

Wojtek zamrugnął, jakby zastanawiał się, o kogo chodzi. Na moment przerwał pisanie, choć nie oderwał palców od klawiatury. Drażniące szumienie w uszach nie pozwalało mu się skupić.

– Nie odesłałem go z kwitkiem – zaprzeczył po chwili ciszy.

– Czyżby? A co według ciebie zrobiłeś? – naciskał Konrad.

– Kazałem mu spierdalać do wszystkich diabłów.

– No właśnie. – Konrad jęknął z zażenowaniem. – Powiedział, że nas pozwie.

– Szybko, ciekawe za co? – Pokręcił głową z przekąsem.

– Za to, że nagle kancelaria zaczęła grać na jego niekorzyść. Dziwne, że do takich wniosków doszedł po pierwszym spotkaniu z tobą.

– To było pytanie retoryczne, nie musiałeś się wysilać i na nie odpowiadać. Koleś przyszedł w sprawie ogłoszenia upadłości konsumenckiej – wyjaśnił dość obcesowo Wojciech.

Ten temat zdecydowanie nie był mu teraz na rękę. Poza tym ranga sprawy nie wymagała aż takiego zaangażowania czy prowadzenia czczych konwersacji.

– I jaki był problem? Nie ogarnąłeś tego, nie chciało ci się czy jak? – ciągnął Konrad.

– Czy ten jegomość obwieszony złotem niczym mennica narodowa wyglądał ci na upadłego konsumenta?

– Co masz na myśli? – Konrad usiadł na skraju fotela, a następnie oparł przedramiona na biurku Wojtka.

– Mam na myśli artykuł trzysta dwa paragraf drugi kodeksu karnego.

Między mężczyznami na moment zapanowała cisza. Słychać było tylko coraz agresywniejsze stukanie Wojtka w klawiaturę.

– Mam przytoczyć treść czy sobie poradzisz? – zagadnął, podnosząc wzrok znad monitora.

– Zastanawiam się, na czym ma polegać to pozorne bankructwo.

Wojtek w końcu oderwał się od pracy. Przymknął laptopa, odepchnął się na fotelu, co spowodowało, że odjechał kilka centymetrów i tym samym znalazł się przed Konradem. Poprawił podwinięte wcześniej rękawy, potem splótł przed sobą dłonie.

– Uwaga, będę referować – uprzedził zadziornie. – Pan „lubią ruskie złoto” chciał ogłosić upadłość konsumencką. Problem polega na tym, że wisi kasę dwóm firmom. Skromne dziesięć baniek. Niestety nie rubli. W ostatnim czasie bardzo aktywnie sprzedawał swoje akcje na giełdzie. Oczywiście nie osobiście, tylko przez figurantów. Upłynniał nieudolnie majątek, który zapewne ukrył już na Malediwach. Teraz ogłosi bankructwo i z bani. Niestety poza tym, że pan Wagner jest krętaczem, jest również kretynem, a jego lewe ruchy odczytałby nawet pięciolatek. No, chyba że chcesz bawić się w takie szemrane sprawy.

– Od kiedy jesteś taki prawy? – skontrował Konrad.

– Od momentu, kiedy nie mam czasu na użeranie się z idiotami. Oszukiwać też trzeba umieć.

– Chyba to jest twój największy problem. Traktujesz wszystkich jak idiotów – zarzucił mu Konrad.

– No widzisz, zapewne mam to po ojcu.

– Tak. – Konrad potwierdził, kiwając w zamyśleniu głową. – Zdecydowanie ostatnio jesteś jak tykająca bomba.

– Możliwe – uciał, nie chcąc wchodzić na to pole dyskusji, choć Brzozowski wydawał się nieprzejednany.

– Dobrze się czujesz? – drążył.

Wojtek poczuł na sobie ciężar spojrzenia przyjaciela.

– A dlaczego mam się źle czuć? – odparł zaskoczony.

Konrad wskazał palcem na swój nos, na co Wojtek mechanicznie wykonał ten sam gest. Kiedy dotknął nozdrzy, wyczuł pod palcami ciecz, która okazała się krwią.

– Nawet tego nie poczułem. – Rozmazał na opuszkach krople krwi, po czym sięgnął do biurka po chusteczki. – To lekkie krwawienie. Nic poważnego, pewnie ze zmęczenia.

Krwawienie nie okazało się duże, jednak już samo takie zdarzenie wyglądało alarmująco. Wojciech liczył na to, że uda mu się spławić Konrada i uniknie dodatkowych pytań.

– Rozmawiałeś z nią? – zapytał przyjaciel, poruszając temat gorszy niż krwawienie.

– Błagam cię, bo zaraz naprawdę dostanę jakiegoś krwotoku – jęknął, trzymając chusteczkę przy twarzy. – Nie po to ci o tym powiedziałem, żebyś teraz wiercił mi dziurę.

– Wiesz, że będę. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Wojtek położył głowę na oparciu krzesła, a następnie schował twarz w dłoniach.

– Bo się boję – wymamrotał półszepem. – Boję się, że znowu coś spieprzę. Boję się, że nie będę umiał przeprowadzić tej rozmowy. Wiem, co powiesz... Klepię jak katarynka na sali sądowej, a nie potrafię normalnie porozmawiać z kobietą, którą... – urwał, przełykając głośno ślinę, by pozbyć się naglej suchości w ustach.

– Którą co?

Wojtek zaczerpnął powietrza, czując gwałtowny ucisk w mostku.

– Którą skrzywdziłem – wycodził z trudem.

– Żałujesz, że wróciłeś?

– Szczerze? Teraz tak.

– Wyznaj jej w końcu prawdę, to wszystko i tak zabrnęło za daleko. Robisz z tego poplątaną telenowelę, nie musisz już jej chronić – przekonywał zacięcie.

– Konrad, rozmawialiśmy o tym setki razy – odpowiedział karcącym tonem. – Nie chcę, żeby wiedziała. Tak jest lepiej dla niej. Cholernie boli mnie to, co się stało, i jak się stało, ale...

– Myślę, że ją bardziej boli. – Butnie wszedł mu w słowo.

– Dobrze, umniejszajmy mój ból. Masz rację. Nikt inny poza Zuzą nie cierpi, nikt nie ma problemów, tylko ona. Jestem tylko skurwysynem, bydlakiem i gburem nieumiejącym odnaleźć się w świecie. Każdego traktuję z góry, każdego gnoję i jestem najważniejszy, reszta się nie liczy.

– Gwałtownie wciągnął powietrze przez nos. Znów go zemdliło. – To chciałeś usłyszeć?

– Wiesz, że nie. Znowu się nakręciłeś – wyjaśnił spokojniejszym głosem.

– Może ojciec ma rację. Może przez to, że wyjechałem, każde z nas prowadzi w miarę normalne życie. Może rzeczywiście wybraliśmy pewien rodzaj wygody, postawiliśmy na komfort – gdybał coraz słabszym głosem. Wydawało się, że gubi końcówki wyrazów, jakby nie chciał ich dokończyć. – Co by było, gdyby nie usunęła tego dziecka – wbił wzrok w blat – a ja zostałbym w kraju? No co? – Lekko podniósł głos, mówiąc do drewnianej powierzchni, a nie do mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

– Wszystko jakoś by się poukładało.

– Co by się poukładało? – Wojtek zacisnął zęby. Narracja zaczynała przybierać niekorzystną dla niego formę. Nie chciał wałkować tego kolejny raz. Czuł, jakby wielokrotne powtarzanie przesłanek, które nim wtedy po części kierowały, stawało się coraz bardziej nielogiczne. – Zuzą i tak zostałaby sama. Byłbym taki jak jej ojciec. Myślisz, że ta perspektywa okazałaby się dla niej lepsza? – kontynuował, ponownie wmawiając sobie, że realizował wyższy cel.

– Kiedyś byś wyszedł z tego pierdła, a może wcale by cię nie skazali – wymówił niemal szepem.

– A jakby mnie skazali?! – We wzburzeniu uderzył otwartymi dłońmi o blat biurka. – Wyszedłbym i co? Za co bym ich utrzymał? Gdzie bym poszedł do pracy? Moje dziecko żyłoby ze świadomością, że jego ojciec jest kryminalistą, tak jak żyła Zuzka?

Konrad w końcu zamilkł. Odwrócił głowę w stronę ściany, jakby kalkulował lub zastanawiał się nad kolejnym argumentem, jednak żaden nie wydawał się odpowiedni.

– No właśnie – Bielecki skomentował przedłużającą się ciszę, a potem sięgnął po leżącą na biurku kopertę i wyciągnął z niej zdjęcia. – Patrz na to – zwrócił się protekcjonalnym tonem do Konrada, gdy rozłożył dziewięć fotografii na blacie.

– Skąd to masz? – zainteresował się Brzozowski.

– Powiedzmy, że leżało na wycieracze przed mieszkaniem.

Nie miał zamiaru zdradzać nikomu metod swoich działań.

Konrad przysunął się bliżej, aby lepiej widzieć.

– Oglądałem te zdjęcia już kilkanaście razy, niby nic szczególnego. Dziewięć ofiar, różne numery, różne metody. Pierwsza ofiara ma numer trzy, kolejna siedem. Trzecia to jedynka, czwarta osiem, piąta dziewięć, szósta dziesięć, siódma cztery, ósma dwa no i ostatnia numer sześć. Układałem to na wszystkie możliwe sposoby. Nic mi, jak na razie, nie pasuje.

– Szukasz jakiegoś szyfru? – Konrad podniósł pierwsze zdjęcie, przypatrując się denatowi z numerem trzy.

– To chyba jedno z najłżejszych – wyjaśnił Wojciech, po czym rozparł się w fotelu i oparł łokieć na skórzanym podłokietniku. – Wypił trutkę na szczury przed ołtarzem z kielicha mszalnego. Takie trochę filmowe.

– Sam z siebie? – podjął Brzozowski. – Pojeb.

– Podobno. – Wzruszył obojętnie ramionami. – Oczywiście według śledczych został do tego przymuszony. Choć trudno mi sobie wyobrazić, jak przymusić dorosłego faceta do wypicia trutki na szczury... w kościele – zaakcentował ostatnie słowo, przeciągając się z rozleniwieniem.

– Naciągane? – Konrad wydawał się podekscytowany rozmową, jednak dla Wojciecha nie miała ona w sobie odrobiny sensacji. Już dawno przestały go ruszać takie sprawy. Przez lata wykształcił w sobie mechanizmy wypierania.

– Nie mnie to oceniać. Może chciał w spektakularny sposób popełnić samobójstwo. Gdyby nie ten wycięty numer, zapewne na tym by się zakończyło.

– Ale trutka u seryjnego? – zdziwił się Konrad. – Myślałem, że wolą bardziej spektakularne występy. No wiesz – gestykulował – jakieś skórowanie, wydłubywanie oczu.

– Oglądasz za dużo seriali. Według badań im większe IQ zabójcy, tym wyższe prawdopodobieństwo, że użyje czegoś w stylu trucizny. Weź też pod uwagę, że to pierwsza ofiara. Metoda prób i błędów, poszukiwanie swojego stylu. Zresztą każda z tych ofiar to jakaś forma poszukiwania. Zabójca zostawia konkretne ślady, żeby za chwilę się z nich wycofać i upozorować samobójstwo. Popatrz. – Wysunął cztery zdjęcia. – W kolejności zabijania ofiara numer dwa, rok dwa tysiące piętnasty. Według sekcji zginęła od uderzenia w tył głowy. W obu dłoniach miała ucięte wszystkie palce, których nigdy nie znaleziono. Denat numer pięć, według badań toksykologicznych przedawkował viagrę.

Konrad lekceważąco przesunął wzrokiem po Bieleckim.

– No, nie patrz tak, poza fiutem stanęło mu jeszcze serce. Niby nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że na szyi miał ślady duszenia.

– To w końcu zawał czy uduszenie? – Konrad prawie przebierał nogami z ekscytacji.

– Możliwe, że duszenie w trakcie zawału plus rozrywający ból penisa w permanentnym wzwodzie. Koleś miał takie stężenie sildenafilu w organizmie, że aż się dziwię, że mu nie wybuchł.

Brzozowski zgiął się wpół i jęknął. Jego cierpiętnicza mina wywołała wąty uśmiech na ustach Wojciecha.

– To musiał być dopiero ból – ciągnął Wojtek lekko prześmiewczym tonem, widząc reakcję przyjaciela. – Ta też jest dobra. – Wskazał palcem kolejne zdjęcie oznaczone jako ofiara numer cztery. Do ust miała wlany klej przemysłowy, który zakleił jej wszystko. Brak śladów walki. Najprawdopodobniej była nieprzytomna. Na koniec zasznurowano jej usta dratwą¹⁰. Ale najgorzej miała ofiara numer siedem. Kolejny cios w tył głowy.

– Śmiertelny? – zapytał Konrad.

– Ogłuszający, bo mężczyzna zginął od licznych ran klutych. Miał podziurawione nożem ręce, pociętą klatkę piersiową i krocze. Jego kutas przypominał sito. Co najlepsze, w dłoni trzymał laurkę namalowaną przez dziecko.

– Czyli mamy do czynienia z silniejszym związkiem między ofiarą a zabójcą. Pedofil? Może ją molestował – przekalkulował, mimowolnie poprawiając pasek zegarka.

– Szukałem powiązań pomiędzy Zalewską a tym gościem. Niestety znowu ślepy zaułek. Kolejny przykładowy obywatel: żona, rodzina, dwójka dzieci, rodzinne wakacje, buziaczki, spacerki z kundelkiem, oczywiście ze schroniska, a jak sobota to tylko do Lidla. – Wywrócił oczami.

– Co ich w takim razie łączy?

– Nic. Różne grupy społeczne, kobiety, mężczyźni, różny wiek, różne zawody. Jedyna cecha wspólna to fakt, że wszyscy mieli rodzinę i dzieci.

Konrad jeszcze raz uważnym wzrokiem przesunął po zebranych zdjęciach.

– To się naprawdę kupy nie trzyma. Nikt dobrowolnie nie wypije trucizny, nie przyjmie takiej ilości viagry, nie pozwoli się udusić czy zalać sobie klejem ust. A wszędzie nie mamy śladów walki. Zresztą wyobrażasz sobie, że kobieta postury Zalewskiej jest w stanie udusić dorosłego faceta albo zaatakować go w taki sposób, żeby się nie obronił?

– Jakie wnioski, Watsonie? – Podparł wyczekując brodę dłonią, skupiając wzrok na przyjacielu.

– Takie, że każdy z nich musiał znać sprawcę. W innym wypadku nie daliby się tak podejść.

– Brawo. Jesteś lepszy niż cały wydział kryminalny. – Podniósł się z fotela i zaczął składać fotografie. Gdy skończył, schował je ponownie do teczki, sięgnął po przewieszoną przez oparcie marynarkę i ją założył. – Jadę do aresztu, to moje ostatnie podejście do wyduszenia z niej czegokolwiek.

– A jeśli się nie uda? – rzucił za nim Konrad.

– A jeśli się nie uda, to będę grał na zwłokę. – Zatrzymał się przy drzwiach. – Lub zagram bardzo nieczysto, a nie chciałbym tego robić Zuzce.

Rozdział 18



Areszt Śledczy w Krakowie

Temperatura w areszcie śledczym sięgała już zapewne horrendalnych wysokości. Zaduch połączony z mieszanią intensywnych, często nieprzyjemnych, zapachów powodował narastający ból głowy i wrażenie oblepienia ciała przez niewidzialny brud.

Gdy Wojtek pojawił się na widzeniu z klientką, ta już na niego czekała, jak zawsze w tej samej pozie, jak zawsze tak samo przytłoczona. Bielecki przyglądał się jej przez moment, lecz ona nawet nie drgnęła, nie zareagowała na obecność kogoś w pomieszczeniu. Całą uwagę skupiała na kajdankach.

– Strażnik! – zawołał Bielecki, pozostając przy drzwiach.

Po paru sekundach pojawił się mundurowy.

– Ściągnij jej kajdanki – polecił Wojciech, wskazując ruchem głowy na zatrzymaną.

– Nie mogę – odmówił natychmiast.

– Daj spokój, przecież mnie nie udusi, to nie Ameryka. Dawaj – ponaglił. – Na moją odpowiedzialność.

Strażnik jeszcze przez moment kalkulował, na co może sobie pozwolić, by w końcu w milczeniu rozpiąć najpierw jedną, a następnie drugą bransoletę kajdanek.

– Streszczaj się – rzucił jeszcze do Bieleckiego.

Wojtek skwitował sugestię pomrukiem niezadowolenia. Po usłyszeniu szczerku zamykanych drzwi ściągnął z siebie marynarkę, rozpiął mankiety i odłożył srebrne spinki na stół, po czym poluźnił krawat. Spowity grobową ciszą usiadł, wciąż nie zwracając uwagi na Nikolę. Najpierw przejrzał coś w telefonie, w międzyczasie swobodnie podwinął rękaw koszuli, a następnie przysunął do siebie kopertę, z którą przyszedł.

Kobieta natomiast niezmiennie oglądała oswobodzone ręce, aż w końcu nieśmiało położyła je na stole i wyprostowała plecy.

Wojtek dyskretnie przyjrzał się jej palcom. Paznokcie oraz skórki miała obgryzione prawie do krwi. Przesunął jeszcze raz wzrokiem po jej twarzy. Kruczoczarne poplątane włosy opadały niedbale na twarz i ramiona. Wyglądała jak topielec.

Kolejne minuty upływały w milczeniu.

– Niczego dzisiaj nie mówisz? Nie notujesz? Nie pytasz? – zagadnęła.

Wojtek drgnął na dźwięk jej zachrypniętego głosu, lecz w dalszym ciągu pozostał niewzruszony. Z uwagą przekładał zdjęcia między palcami, co ciekawiło Zalewską.

– Źle wyglądasz. Jesteś chory? – Coraz rozpaczliwiej próbowała nawiązać kontakt. – Zawsze wpadasz tu rozjuszony jak byk, dzisiaj jesteś bardzo spokojny.

Mecenas pomyślał, że Nikola posiada rodzaj osobowości, która ciągle potrzebuje uwagi. Dopóki Wojtek dawał jej zapewnienia, Nikola czuła się pewnie. Teraz, gdy postanowił ją ignorować, kobieta wpadała w dziwną panikę. Zachowywała się, jakby bała się stracić jedyne go zainteresowanego jej losem.

Plan Wojtka zaczął przynosić efekty. Nie rozumiał tylko jednej zależności: skoro potrzebuje uwagi, dlaczego nie chce pochwalić się swoimi czynami. Bielecki miał kiedyś do czynienia z zabójcą, który łąknął jego podziwu. Z psychopatyczną precyzją opowiadał mecenasowi o planowaniu zbrodni i jej przebiegu. Zdradzał kolejne szczegóły. Czuł się gwiazdą, gdy miał publiczność. Starał się nawet nawiązać z Wojciechem nic porozumienia. Dlaczego więc Nikola Zalewska potrzebowała zainteresowania, ale nie chciała go wzbudzać?

– Po co znowu przyszedłeś? – Jej głos przybrał prawie płaczliwy ton.
– Jesteśmy na „ty”? – skwitował chłodno, nie obdarzając jej spojrzeniem.
– Przy pierwszym spotkaniu oznajmiłeś, jak masz na imię, i uznałeś, że przeszliśmy na „ty”.

Kąćki ust mecenasa mimowolnie powędrowały ku górze.

Mam cię, pomyślał triumfalnie.

To był jasny sygnał, że Nikola rozumie, docierają do niej bodźce z zewnątrz, a przede wszystkim koduje i zapamiętuje, co się wokół dzieje. Wojciech nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Z rozleniwieniem rozejrzał się po pomieszczeniu. Przesunął wzrokiem od ścian do sufitu, zatrzymał się na moment na lampach. W końcu ponownie spojrzął na stół. Westchnął z ciężarem, chowając zdjęcia do koperty. Sięgnął po spinki mankietów i zaczął przekładać je między palcami.

– Nasze spotkania to nie towarzyskie pogadanki przy herbatce. Skoro nie masz mi nic do powiedzenia, nie zamierzam strzępić języka.

– Wiem o tym – odpowiedziała, cały czas unikając wzroku Bieleckiego, jakby bała się, że mógłby coś z niej wyczytać. – Porozmawiajmy... – zaproponowała.

– W takim razie powiedz mi coś o sobie. Co robiłaś, zanim cię zatrzymali? – podrzucił trywialny temat.

Kobieta drgnęła, zaskoczona pytaniem, i raptownie podniosła głowę.

Wojtek natomiast niespodziewanie obdarzył ją przyjemnym uśmiechem.

– Rozumiem – oznajmiła, podobnie jak Bielecki przywołując na twarz wątły uśmiech.

Niezmiennie bił od niej nieopisany strach, który wypełniał pomieszczenie, rozlał się po ścianach, pełznął po podłodze. Były wszędzie – strach, niepewność, aura niepokojącej tajemnicy.

– Chcesz się ze mną zaprzyjaźnić, podejść mnie miłymi pytaniami. To nie ma sensu, Wojciechu.

Wojtek skrzywił się na dźwięk swojego imienia. Z jej ust brzmiało kuriozalnie, nawet złowrogo. A może odbierał to w ten sposób przez swoją podjudzoną wyobraźnię. Może namacalny strach nie bił od niej, tylko od niego. Może to on się bał, przez co szukał strachu w kobiecie. Może to niepewność mężczyzny powodowała, że nie potrafił rozbić fasady niepewności Nikoli. Może to Zalewska prowadziła grę z nim, a nie on z nią. Może to Wojtek dał się omamić, a Nikola swoim zachowaniem zaszczepiała w jego umyśle teorie, którymi miał się kierować.

– Co w takim razie ma sens? – Zmrużył oczy, choć nie do końca wiedział, czy dalej chce ciągnąć konwersację.

– Sens... – powtórzyła słabym głosem.

– Tak, sens. Co według ciebie ma sens?

– Sens jest synonimem celu. – Ponownie zawiesiła wzrok na blacie stołu.

Wojtek z trudem powstrzymał cichy jęk. Czuł się coraz bardziej nieswojo. Przez myśl przemknęło mu nawet, że niepotrzebnie kazał zdjąć Nikoli kajdanki, jednak nie zamierzał wtrącać się w jej wypowiedź. Czekał, aż sama rozwinie myśl. W tym momencie zaczął tęsknić za ciszą.

– Cel natomiast jest utożsamiany z czymś pozytywnym. W mojej historii nie ma niczego pozytywnego – wyszeptała.

Wojtek odczekał kilka sekund. Musiał zebrać myśli, by pokierować rozmowę w odpowiednim kierunku.

– Uważasz, że to, co robisz, jest czymś złym? – Podjął próbę wyciągnięcia z Nikoli moralnej oceny jej czynu. Chciał sprecyzować, jak daleko zaburzone są jej funkcje poznawcze.

– Uważam, że ludzie wokół nas są źli, to oni wyznaczają sens.

– Źli ludzie wyznaczają cel – oznajmił, rozumiejąc, że Nikola zamiast słowa „cel” synonimicznie będzie używać wyrazu „sens”.

– Źli ludzie wyznaczają cel – powtórzyła bezwiednie, kiwając miarowo głową, jakby wprowadzała się w trans.

– A jeśli chodzi o ciebie? Twój sens określili inni czy ty sama?

W głowie Wojtka natychmiast zrodziła się teoria, której nie brał pod uwagę. Uderzyła w niego fala gorąca, a po plecach popłynęła strużka potu.

Sprawstwo niewykonawcze. Słowo klucz. Sytuacja wysoce nieprawdopodobna, jednak realna. Wykonywanie czyichś poleceń, działanie w cudzym imieniu. Zabójstwo na zlecenie, niemniej w tym przypadku Wojciech miał dodatkowo do czynienia z manipulacją na najwyższym poziomie. Ktoś dokonał zbrodni rękoma Nikoli. Ktoś wyprał jej mózg i zaprogramował go na nowo.

Miał dość tego obskurnego pomieszczenia, narastającej duchoty i gęstniejącej atmosfery. Chciał natychmiast dowiedzieć się czegoś więcej. Niestety zdawał sobie sprawę, że niewłaściwe pytanie czy zbyt mocny nacisk mogą spłoszyć Nikolę.

– Twój sens określili inni czy ty sama? – ponowił pytanie.

– Zawsze określał go ktoś inny – stwierdziła z nutą rozżalenia.

Głowa kobiety opadła na bok jak u mechanicznej zabaweczki, której ktoś odciął dopływ prądu.

Bielecki coraz bardziej wierzył, że nie doświadczał ze strony Nikoli wyrachowanej gry. Może był naiwny, może tracił trzeźwość osądu przez problemy osobiste, ale od początku kierował się intuicją. Nie mógł jej teraz porzucić. Postanowił brnąć tą nierówną drogą.

– Nikt nie powinien kierować losem drugiego człowieka. Każdy jest wolny i może decydować o sobie – wygłosił patetycznie, licząc na to, że tak wzniosłe myśli dotrą do Zalewskiej.

Nie pomylił się. Nikola pobudzona jego słowami rozciągnęła palce na blacie, wbijając je w powierzchnię, jakby chciała się czegoś przytrzymać. Krzesło pod wpływem jej nagłego ruchu wydało charakterystyczny dźwięk, który zmącił narastającą ciszę.

– Wiem, to konstytucyjne prawo – potwierdziła ze spokojem. Uniosła pewniej podbródek.

– Od początku zasypujesz mnie przepisami. Mówisz o sprawiedliwości, o prawdzie, chociaż sam w nie nie wierzysz.

– Nie wierzę? – wymówił prawie bezgłośnie.

Teraz on czuł się jak na przesłuchaniu – siedział zgarbiony i przytłoczony wylewem nagłej pewności siebie kobiety.

– Na początku powiedziałaś, że moja wina nie jest ważna, że cię to nie obchodzi, że mogę być winna, ale dla ciebie to nie ma znaczenia. Dlaczego więc bronisz czegoś, co nie ma

znaczenia? – zarzuciła.

Zapędziła Wojtka w jego własne sidła. Mecenas miał dwa wyjścia: albo podejmie tę psychologiczną walkę, albo odpuści.

– Masz rację – potwierdził. – Twoja wina nie ma znaczenia, jeśli ktoś inny zdecydował za ciebie. – Budował grunt pod swoją teorię.

– W twoim życiu też ktoś zdecydował za ciebie, prawda? – odparowała, przyszpilając męczyzną spojrzeniem, które okazało się tak głębokie, że Wojtek wciągnął powietrze przez nos. Czuł puls aż w przetyku.

– Możliwe, że tak... Dlatego cię rozumiem.

– Ludzie to hipokryci – zaśmiała się gorzko.

Kolejny cios, który Wojciech przyjął wprost w żołądek. Zemdlilo go.

– Z tym się akurat zgodzę.

Nikola odpowiedziała mu wątlým uśmiechem.

Czyżby złapali nic porozumienia?

– Dlatego nie powinno ich być – uderzył w inny ton, chcąc ją sprowokować, pokazać, że ma podobny tok rozumowania i wyznaje podobne reguły.

– Mówisz jak oni – podsumowała, wyginając lekko wargi w niezadowoleniu.

– Oni... Kim są oni? – Pochylił się, próbując wywrzeć na kobiecie niewerbalny nacisk.

Nikola zamilkła. Pusty wzrok kobiety zatrzymał się wyczekująco na drzwiach.

Wojtek zdał sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu.

– Nie wierzysz w ludzi, nie wierzysz w wolność, w prawo też nie. W co w takim razie wierzysz? Wierzysz w Boga? – uderzył.

Na te słowa Zalewska gwałtownie odwróciła głowę. Zaskoczone oczy kobiety zatrzymały się na twarzy Bieleckiego. Mrugnęła parę razy, starając się skupić.

– Wierzę. – Jej głos przepełniła duma, a zarazem ulga.

– To Bóg jest sprawiedliwością i wolnością, prawda? To Bóg kieruje twoim losem, każe ci robić rzeczy, których nie chcesz.

Kobieta wyraźnie się skrzywiła. Możliwe, że odebrała te słowa jako obelgę lub próbę uwłoczenia jej przekonaniom.

– Mam do ciebie prośbę – oznajmiła na powrót głosem sponiewieraney ofiary.

Najwyraźniej przełknęła już impertynencką według niej sugestię.

Przegrał. Tym razem się nie udało.

– Słucham. – W kapitulacji odchylił się na krześle.

– Powiesz mi, co z moim... – zawahała się – co z moim synem?

– Nie pytałaś o niego wcześniej.

– Nie chciałam o nim rozmawiać. To nie miejsce ani czas na rozmowy o dziecku, ale muszę wiedzieć, czy jest bezpieczny.

– Jest w domu opieki społecznej, to standardowa procedura. Służby nie dotarły do twojej rodziny, nie miał się nim kto zająć, więc został umieszczony w placówce opiekuńczej.

– A co potem? – Przełknęła nerwowo ślinę. Znów stawała się bezbronna i wycofana. Znów przybierała pozę zagubionej kobiety.

– Jeżeli cię skażą, twój syn trafi do domu dziecka. Zostanie tam do osiemnastego roku życia.

– Chciałabym, żeby był bezpieczny.

– A grozi mu niebezpieczeństwo?

– Dzieciom zawsze grozi niebezpieczeństwo – zwinnie uchroniła się przed odpowiedzią.

– Po prostu się o niego martwię... martwię się, jak on to wszystko znosi. Pewnie jest przerażony.

Obraz Nikoli stawał się dla Wojtka coraz bardziej wyraźny. Miał przed sobą inteligentną, bystrą, trzeźwo reagującą kobietę, z naturalnymi ludzkimi odruchami wobec osób bliskich. Nie było mowy o niepoczytalności czy niepoczytalności ograniczonej. Jeżeli rozmawiała z psychiatrą w taki sam sposób jak z mecenasem, każdy raport i każda opinia będą jednoznaczne. Bielecki potrzebował natychmiast skryptu rozmów jej syna z psychologiem dziecięcym oraz jego opinii. Dzieci nie potrafią kłamać i krążyć. Jeżeli mały czuł niebezpieczeństwo lub uważał, że z jego matką jest coś nie tak, że ma jakieś sekrety, z pewnością w końcu to zdradzi.

– Dowiesz się, co u niego? – Nabrała raptownie powietrza. – Znajdziesz go i sprawdzisz, czy wszystko w porządku?

– Tak, znajdę i się dowiem – potwierdził.

Nikola kiwnęła głową, ponownie kierując wzrok ku drzwiom.

Wojtek nie liczył na nic więcej. Na powrót zatonęli w cmentarnej ciszy, która wbrew pozorom im odpowiadała.

– A ty wierzysz w Boga? – wydusiła, jakby czekała na nadarzącą się okazję.

Mecenas szybko przekalkulował, z czym może wiązać się negatywna odpowiedź na to pytanie.

– Wierzę – skłamał bez cienia wątpliwości w głosie.

– Bóg nie lubi hipokryzji. – Uśmiechnęła się zuchwale, znów przybierając inną maskę, ponownie zaczęła grać inną rolę. Wydawało się, że w jej głowie walczą o dominację dwie różne postacie.

– A lubi zabijanie? – Wojtek prawie warknął, podjudzony rozmową, która coraz bardziej przypominała sinusoidę.

Nie czekając na kontrę, sięgnął do koperty po zdjęcia i szybkimi ruchami rozłożył je na stole. Chciał zobaczyć jej reakcję, nawet jeśli po tym nie zamieniliby nawet zdania.

– Alicja Karczewska. – Wysunął ze zbioru zdjęcie, które przedstawiało zwłoki kobiety z odciętymi palcami. – Miała dwóch synów. Niczym nie zawiniła. Praca, mąż, coroczne rodzinne wakacje.

Nikola odwróciła wzrok od fotografii, nie wiadomo było tylko, czy z powodu silnego bodźca wywołanego wspomnieniem zabójstwa, czy nie mogła znieść widoku trupa.

– Przemysław Domaracki, trzydzieści lat. Trójka dzieci, żona, pies, kot. – Wybrał kolejne zdjęcie, tym razem mężczyzny po zawale serca i duszeniu. – Normalni ludzie, nie zrobili nikomu krzywdy. Tego chce Bóg?

Nikola, jakby wiedziona narastającą ciekawością, zerknęła w stronę zdjęcia, lecz po chwili – jak w przypadku poprzednika – odwróciła głowę. Wydawało się, że jest coraz bardziej zdenerwowana, zdezorientowana. Winna...?

– A to ostatni – oznajmił Wojtek, typując skoczka sprzed paru tygodni. – Maciej Ignaszewski, lat trzydzieści cztery, żona, dwie córki.

Zalewska zacisnęła zęby. Drgnęła jej szczęka, klatka piersiowa podniosła się w niekontrolowany sposób pod wpływem zbyt gwałtownego oddechu.

– Maciej Ignaszewski. – Wojciech powtórzył donioślej, niezmiennie obserwując reakcję oskarżonej.

Kobieta drżała. Schowała dłonie pod stół, ale Wojtek wiedział, że z bestialską siłą wbija palce w uda, że ledwie kontroluje swoje ciało, by nie rozpaść się na miliony kawałków. Uparcie unikała patrzenia na trupa. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zamiast słów wypuściła drżący oddech.

– On nie żyje – wiercił agresywnie.

Tak, jak podejrzewał, nie był to dla niej anonimowy człowiek. Znała go, a wnioskuje po

silnej reakcji, coś ich łączyło. Dawało to podstawy sądzić, że obecność Zalewskiej na miejscu zbrodni nie była przypadkowa.

– Znałaś go?

Przez moment z całych sił zaciskała zęby, nerwowo przebierała stopami w miejscu, w końcu wypuściła powietrze przez nos jak rozjuszony byk w szarży, po czym spuściła głowę. Ponownie ją stracił.

– Chcę znaleźć tego, kto zabił tych ludzi, i pomóc tobie. Jeżeli ty mi nie pomożesz, ja nie pomogę tobie.

– Ja będę milczeć, ty rób, co do ciebie należy – oznajmiła rzeczowym tonem, który miał zniechęcić Wojtka do dalszych prób wyciągnięcia z niej czegoś.

– Ktoś ci grozi... ktoś kazał ci zabić tych ludzi? Robiłaś to, żeby ochronić syna?

– Człowiek mądry milczeć będzie do chwili odpowiedniej, a chełpliwy i głupi ją lekceważy.

Wojtek spojrział w jej oczy, tym razem nie dostrzegł już niczego. Bez słowa zebrał zdjęcia, schował je do koperty, a następnie wstał. Sięgnął po spinki, poprawił rękawy, zapiął mankiety i założył marynarkę.

– Dowiem się, co z twoim synem – zapewnił, zanim wezwał strażnika. – Niedługo rozprawa. Ty masz tylko odmawiać zeznań, nie składać wyjaśnień. Tylko tyle – podkreślił.

Zatrzymał się przed drzwiami, zamyślił się, po czym zwrócił ciało w kierunku Nikoli.

– Biblia, którą cytujesz, to tylko wytyczne, a nie reguły postępowania. I tak jak wszystko mogą być bardzo niebezpieczne, jeśli ktoś zbyt dosadnie je interpretuje. Nie wiem, kogo chronisz i dlaczego to robisz, ale się dowiem.

Już miał wołać strażnika, gdy z ust Nikoli wydarł się dźwięk przypominający charczenie.

– Ksiądz.

– Słucham? – Wyprostował się jak struna.

– Ksiądz Marek. – Z trudem otwierała usta.

– Kim jest ksiądz Marek? To on jest winny? On cię do tego zmusił? – zasypał ją lawiną pytań. W tym momencie stracił cierpliwość.

– Znajdź go.

Ostatnie słowa wymówiła tak cicho, że prawnik miał wrażenie, że powiedziały to jego myśli.

Wojtek prawie wybiegł z aresztu. Temperatura na zewnątrz dorównywała tej w piekle. Dopadł do samochodu i włączył klimatyzację na pełną moc. Musiał się skupić.

Ksiądz Marek, powtórzył w myślach. *Znajdź go*.

Szukanie księdza Marka było równie niedorzeczne jak szukanie osoby, która mogłaby kierować całym procederem. W jaki sposób ma udowodnić przed sądem, że wysoce prawdopodobny jest udział w sprawie osób trzecich, a Nikola jest tylko trybikiem?

– Co za bzdura – warknął, układając głowę na kierownicy.

Czuł się zmanipulowany. Dał się wciągnąć w chorą gierkę osoby, która mimo najszczerzej jego chęci nie pozostawała przy zdrowych zmysłach. W jakim celu w to brnął? Po co to robił? Czy to wyrzuty sumienia lawinowo wywołane dotychczasową postawą mecenasa? Czy w jakiś sposób próbował odkupić winy i zatuszować krzywdy, które wyrządził innym? Dlaczego Zalewska uderzała w jego wrażliwe punkty? Wiedziała o nich, czy to czysty przypadek?

Walcząc z myślami, sięgnął po telefon. Spędził w areszcie niespełna godzinę, a czuł się, jakby przesiedział tam kilka lat. W jednej chwili do głowy wpadł mu niedorzeczny plan. Wybrał numer, a po paru sygnałach odezwał się zmysłowy kobiecy głos:

– Dzień dobry, panie mecenasie – wymruczała Karolina.
– Moja ulubiona pani doktor.
– Miałam nadzieję, że się stęskniłeś, ale ewidentnie dzwonisz, bo masz jakąś sprawę i na wstępie próbujesz się podlizać. – Bardzo szybko go rozgryzła.
– Tak, masz rację. Jestem roszczeniowym, samolubnym fiutem. Potrzebuję twojej pomocy – uciał szybko budowany flirt.
– Mam kwadrans do następnego pacjenta, słucham – oznajmiła równie rzeczowo.
– Chcę, żebyś zeznawała.
Po drugiej stronie usłyszał niekontrolowany, zduszony śmiech.
– W jakiej sprawie?
– A jak myślisz? – Zacisnął palce na kierownicy.
– A co mam z tym wspólnego? – odparowała.
– Chcę, żebyś zagrała na czas i dość mocno zasugerowała niepoczytalność. To da mi fundament do wprowadzenia lekkiego zamieszania i podważenia opinii biegłych. – Wyłożył karty na stół.
– Czyli jednak jest poczytalna? – westchnęła. – Zmieniłeś linię obrony? Jeszcze kilka dni temu unikałeś niepoczytalności jak ognia.
– Unikałem, ale teraz to najsensowniejsze wyjście.
– Skoro każdy orzeknie o jej poczytalności, dlaczego ja miałabym wydać inną opinię?
– Bo cię o to poproszę? – stwierdził z naiwnością.
– Wojtek, ja nie pisałam się na prasowanie ci koszul. Nasza znajomość nie jest na etapie ryzykowania dla siebie karier. Wiesz, że ta rozmowa mogłaby cię dużo kosztować...
– Gdybyś ją ujawniła – dokończył za nią. – Wiem, ile mogłaby mnie kosztować.
– Nie jestem biegłym – skontrowała.
– Nie jesteś, ale stanę na głowie, żeby pozwolili ci z nią porozmawiać jako niezależnemu psychiatrze, a potem wezmę cię na świadka. Zresztą masz już bazę, ona u ciebie była.
– Tak, minutę. To nie jest czas na wystawienie opinii, nie wystarczy nawet do snucia dywagacji.
– Jednak ciągle je snujesz, dlatego mnie znalazłaś. Porozmawiasz z nią, a potem będziesz zeznawać.
– Czy to rozkaz? – W jej głosie narosło wzburzenie.
– Jeśli tak zabrzmiałem, to przepraszam – ukorzył się, pocierając palcami skroń. Musiał się natychmiast opanować. Nie znajdował się na sali sądowej, nie miał zamiaru nikogo gnoić. Zabrnął za daleko.
– A jeżeli powiem coś, co ci się nie spodoba albo moje spostrzeżenia nie będą się pokrywać z twoimi?
Wojtek zamilkł. Nie wiedział, co chciał osiągnąć. W głębi ducha może naprawdę liczył na to, że Karolina nagnie fakty i wyda lewą opinię, aby on zyskał trochę czasu. Czas – podstawowy czynnik, którego potrzebował.
– Tak, jak mówiłam, zaraz mam dwóch pacjentów i jestem wolna. Przyjedź do gabinetu, porozmawiamy – zaproponowała spokojnym tonem.
– Wolisz się spotkać w gabinecie, a nie w domu? – zdziwił się.
– Chcę porozmawiać, a nie się pieprzyć.
Wojtek wyczuł w jej głosie lekkie rozbawienie.
– Zawsze mogę cię pieprzyć przyciśniętą do biurka – mruknął ochryplym głosem.
– A nie pomyślałeś, że może na to liczę?
– Jesteś strasznie... – urwał, szukając odpowiedniego słowa.

- No jaka? – wymruczała. – Swobodnie mówiąca o swoich potrzebach?
- Raczej o planach wobec mnie. Czuję się jak środek do realizacji celu – skwitował rozbawiony.
- Bądź o osiemnastej, środkiem do realizacji celu. Wyślę ci adres.

Rozdział 19



Siedziba Prokuratury Okręgowej w Krakowie

– Sędzia będzie wnosił o wyłączenie jawności sprawy. Jak się do tego odnosisz?

Zuzanna siedziała w gabinecie szefa już trzecią godzinę i odpowiadała na pytania. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Czas płynął nieubłaganie, a rozgrzana opinia publiczna co rusz domagała się nowych faktów i postępów. Młoda prokurator nawet nie zauważyła, gdy od momentu osadzenia Zalewskiej minął miesiąc.

W ostatnim czasie Wysockiej udało się osiągnąć względny spokój. Może dlatego, że atmosfera między nią a Łukaszem bardzo się poprawiła. Kobieta starała się wymazywać obraz Wojtka, usilnie odbiegała od niego myślami. Skupiała się tylko na tym, co tu i teraz. Bielecki przestał ją nagabywać. Od tamtego wieczoru w klubie już go nie spotkała. Patrycja też znacząco omijała temat, za co Zuzanna była jej niezwykle wdzięczna.

Mimo to ciągle pokonywały ją wyrzuty sumienia, wciąż drzemało w niej poczucie winy po niefortunnym pocałunku. Zapewne dlatego też starała się budować coś z niczego, sztucznie uśmiechając się do losu, który sama wybrała.

Łukasz dziś wylatywał na urlop. Zuzanna w oczekiwaniu na termin rozprawy nie mogła pozwolić sobie na opuszczenie kraju. W związku z tym, że akt oskarżenia był już gotowy, postanowiła wziąć dwa dni urlopu i zregenerować siły.

– Słuchasz mnie? – Lekko podniesiony głos szefa przywołał ją na ziemię.

– Jakimi przesłankami się kieruje? – zapytała natychmiast, wytrącona z letargu, po czym przeszła na środek pomieszczenia. Ułożyła dłonie na oparciu krzesła i wbiła przenikliwy wzrok w Kamińskiego.

– Zakłócenie spokoju publicznego.

– Miasto od dobrych czterech tygodni żyje tylko tym. Troska o spokój nie jest dla mnie miarodajną przesłanką.

– Twoja decyzja. Możesz się zgodzić, chociaż z mojego punktu widzenia im głośniejsza sprawa, tym lepiej dla ciebie. Jawność wzmacnia skupienie wszystkich stron postępowania, każdy będzie się pilnować, by nie popełnić błędu.

– Właśnie – westchnęła. – Błędy, błędy, błędy. W aktach są braki. Mam wrażenie, że w przypadku niektórych ofiar nie przeprowadzono zbyt szczegółowych sekcji zwłok. Brakuje paru raportów toksykologicznych, a nawet analizy śladów krwawych z miejsca zdarzenia. Nie będę już wspominać o tym, że badanie psychiatryczne i psychologiczne osadzonej nie trwało zbyt długo. Owszem dostałam to, co chciałam, ale... – Zuzanna urwała, widząc ściągniętą w grymasie niezadowolenia twarz Kamińskiego.

Prokurator wciągnęła powietrze nosem, przypominając sobie, że to nie ona jest tu od myślenia czy wydawania opinii. Czasami odnosiła wrażenie, że potrzebna jest tylko do napisania aktu oskarżenia, a potem odsiedzenia swojego na sali sądowej.

Może Wojtek miał rację...

– Doszukujesz się niepotrzebnych sensacji – kontynuował. – Biegli spieszą się z opiniami, bo ta pieprzona pandemia uwypukliła braki sądów. Wielomiesięczne oczekiwanie na ekspertyzy, brak specjalistów, doświadczenia. Teraz każdy chce załatać dziury.

– A ustawa o biegłych umarła w przedbiegach – podsumowała.

– Jaki wniosek nasuwają twoje wątpliwości? – sondował Kamiński.

– Taki, że jeśli obrona zacznie grzebać, zarzucą zaniedbania w śledztwie, podważą wiarygodność dowodów. Doskonale wie pan, że wystarczy drobny kamyk, żeby uruchomić lawinę, a dokumentacji sprzed dziewięciu lat można wiele zarzucić. Mój akt oskarżenia jest po części tuszowaniem zaniedbań innych.

– Właśnie, co z obroną? To jednak nie jakaś sierota z urzędu? – Mężczyzna rozparł się z rozluźnieniem na fotelu.

– Tu jest kolejny problem. – Zuza wzdrygnęła się na wspomnienie Bieleckiego. – Facet jest od sytuacji beznadziejnych, nie pierwszy raz broni w takiej sprawie. Zresztą to syn Igora Bieleckiego, zapewne pan słyszał lub zna osobiście. – Wywróciła oczami, wnioskując, że Kamiński zna taką szychę.

– Co? Syn Bieleckiego? Tego Bieleckiego? – Prokurator wstał gwałtownie z miejsca. Nazwisko musiało zrobić na nim spore wrażenie.

– Tak... tego Bieleckiego – wyszczała z oporem.

Odkąd Zuza poznała Wojtkę, to pytanie nieustannie się za nimi ciągnęło. Sama na początku nie miała pojęcia, kim jest jego ojciec. Nigdy nie siedziała w tym środowisku aż tak mocno, żeby ta wiedza okazała się dla niej kluczowa. Wojtek też się z tym nie afiszował. Mężczyznę wręcz drażniło ciągłe wymienianie go w kontekście ojca.

– Co może zrobić? – naciskał, jakby Zuzanna miała znać każde posunięcie obrońcy oraz wiedzieć, co siedzi mu w głowie.

– Nie wiem, co może zrobić, bo nie wiem, co ma. Jakoś wcześniej nie przejmował się pan obrońcami – skontrowała w dość impertynencki sposób, między słowami zarzucając szefowi kolejne zaniedbania.

– Akt oskarżenia jest gotowy, sędziowie i ławnicy wyznaczeni – wyliczał w uniesieniu – teraz tylko czekamy na datę pierwszej rozprawy, ale myślę, że sprawa jest tak nabrzmiąta, że termin powinien pojawić się na dniach. Im szybciej, tym lepiej. Bielecki będzie miał mało czasu na niepotrzebne drażnienie.

– Dziwne. – Wysocka uśmiechnęła się kpiąco pod nosem. – Skąd ten nagły pośpiech? Chodzi nam o posadzenie prawdziwego sprawcy – podkreśliła słowo „prawdziwego” – czy po prostu o szybkie przeprowadzenie sprawy, byle nikt nie doszukał się, że ktoś po drodze dał dupy?

– Te dwa dni urlopu ci się przydadzą – uciał grubiańsko Kamiński. – Odpocznij, wycisz się i może w końcu uświadom sobie, że nie żyjesz w idyllicznej krainie sprawiedliwości.

– Jak pan sobie życzy. – Postanowiła odpuścić. Bez komentarza opuściła gabinet szefa.

– Zuza – usłyszała za sobą głos Aliny.

Odwróciła się przez ramię i dostrzegła kobietę niosącą kwiaty przewiązane dwiema czarnymi wstęgami.

– Dekorujesz biurko? – zaszydziła Zuzanna, łypiąc na bukiet.

– Nie, kurier je właśnie przyniósł – wyjaśniła zasapana.

– Cichy wielbiciel? – ciągnęła Wysocka. – Białe chryzantemy z tą wstążką to trochę

niefortunny wybór.

– No właśnie – skwitowała Alina. – Musisz to powiedzieć swojemu wielbicielowi, bo są dla ciebie.

– Dla mnie? – wymamrotała zszokowana, gdy Alina wepchnęła jej w dłoń bukiet. – Od kogo?

– Nie mam pojęcia. Sprawdź, może jest bilecik – zasugerowała i, nie czekając na odpowiedź Wysockiej, ruszyła przed siebie.

Zuza jeszcze przez moment stała bez ruchu, wpatrując się w biel kwiatów. Niestety nie znalazła wskazówki, od kogo mogą być. Pomyślała, że może to prezent od Łukasza, jednak natychmiast porzuciła tę absurdalną myśl. Partner nie wysłałby jej kwiatów, a tym bardziej kwiatów najczęściej kojarzonych z pogrzebami...

Kierowana narastającą wściekłością wpadła do swojego gabinetu, z impetem rzuciła kwiaty na biurko, po czym opadła na krzesło. Podparła dłonią skroń, próbując opanować narastającą irytację. W końcu w gniewie otworzyła laptopa i wyszukała w przeglądarce internetowej potrzebną informację.

– Żarcików ci się zachciało. Bardzo zabawne – syczała do siebie.

Istniała tylko jedna osoba, która mogłaby się pokusić na ten mało wysublimowany „prezent”. Zuza chwyciła komórkę i drżącymi palcami wybrała numer kancelarii braci Brzozowskich.

– Prokurator Zuzanna Wysocka, proszę mnie połączyć z mecenasem Bieleckim – poleciła urzędowym tonem, kiedy po drugiej stronie rozbrzmiał głos sekretarki.

– Mecenas wyszedł, już go dzisiaj nie będzie – oznajmiła natychmiast, jakby znała na pamięć plan dnia każdego z pracowników.

– W takim razie proszę o numer jego komórki. To pilne.

– Nie wiem... – zaczęła.

– Ale ja wiem – odparowała. – Nie dzwonię z pralni, tylko z prokuratury, więc jeśli próbuję się z nim pilnie skontaktować, to nie po to, żeby przypomnieć mu o odebraniu prania.

– Ma pani na czym zapisać? – odpuściła, wzdychając z niezadowoleniem.

– Mam.

Gdy kobieta skończyła dyktować numer, Zuza się rozłączyła. Adrenalina lekko opadła, w związku z tym prokurator zaczęła nabierać wątpliwości, czy chce zadzwonić do Wojtka. Niestety ujawniała się jej kolejna wada: Zuza była odważna do czasu. Jeśli nie wykonała czegoś pod wpływem impulsu, śmiałość kobiety uciekała w popłochu, a na jej miejsce pojawiały się destrukcyjne wątpliwości, bezsilność i wycofanie.

W końcu zadzwoniła. Niestety numer okazał się zajęty. Wypuściła głośno powietrze, aby dodać sobie kurażu. Odczekała kilka minut, zanim ponownie nawiązała połączenie.

– Bielecki, słucham.

Głęboki, lekko chrapliwy głos spowodował, że Zuza wyprostowała się jak struna, a po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz. Niestety okazał się wstydliwie przyjemny.

– Twoje żarty są mało zabawne – zaatakowała, by jak najszybciej pozbyć się mrowienia w karku. – Co to miało być? Jakies szczeniackie podchody? A może groźby? Niedługo wyślesz mi czekoladki z arsenikiem?

– Zuza? – Zdziwienie w jego głosie na chwilę zastopowało tyradę kobiety.

– Tak, Zuza – odparła. – Nie spodziewałeś się, że się domyślę, że to ty?

Mruknął przeciągle jak rozleniwiony tygrys budzący się z drzemki.

– Stokrotko, naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale cieszę się, że coś sprowokowało cię do kontaktu ze mną.

– Nie cwaniakuj, właśnie dostałam mało wyszukany prezent. Bukiet chryzantem z czarnymi wstęgami. Spodziewasz się mojego rychłego pogrzebu? – wysyczała.

– Zuza – westchnął głośno, akcentując z troską jej imię. – Wiem, że uważasz mnie za kutasa, że wszystko co złe to ja, ale nie jestem aż tak ordynarny, żeby wysłać ci wieńce. Uwierz mi, gdybym miał ci wysłać kwiaty, z pewnością zrobiłbym to w lepszym stylu.

– Mhm – wycedziła.

– Przysięgam, że to nie ja. Ktoś robi sobie kiepskie żarty. Jesteś zdenerwowana, mogę ci jakoś pomóc? – Jego głos był łagodny i miękki jak aksamit.

– Nie, raczej nie – poddała się.

– Zuza... – zaczął niepewnie.

– Nieważne – przerwała mu bezczelnie, chcąc zakończyć rozmowę. Ponownie zrobiła z siebie kretynkę. – Zapomnij o tym, nie gadaliśmy. Cześć. – Pośpiesznie przerwała połączenie.

Z poczuciem wstydu odrzuciła telefon, a następnie schowała twarz w dłoniach.

– Co za beznadzieja – wymruczała do siebie. – Rozstrojona emocjonalnie kretynka. Popieprzona wariatka... niedługo zamkną cię w zakładzie. – Nie ustawała w ruganiu siebie.

Wszystkie sprawy związane z Bieleckim powodowały, że kobieta traciła głowę, jej mózg stawał się dygoczącą galareta, a zachowania zakrawały na szaleństwo.

Powinna odpocząć, odciąć się od wszystkiego, zdystansować. Parę dni wolnego dobrze jej zrobi. Pójdzie do fryzjera, na zakupy, zrobi to, co „normalnym” ludziom przyniosłoby satysfakcję i wywołało radość na ustach. Dla Zuzanny natomiast było męczącym obowiązkiem, udawaniem, karą, próbą utrzymania zdrowego funkcjonowania wśród ludzi. Zmuszenie się do nadprogramowego wyjścia z domu, wykroczenie poza utarte schematy okazywały się dla kobiety nie lada wyzwaniem.

Spojrzała na godzinę, stwierdzając, że czas zakończyć pracę. Spakowała torebkę i laptop, a potem chwyciła w dłoń bukiet z zamiarem wyrzucenia go do kosza.

O osiemnastej Bielecki stanął przed budynkiem, w którym mieścił się gabinet Karoliny. Według tabliczki zawieszanej przy wejściu poza Podgóorską przyjmowało tu jeszcze dwóch lekarzy. Mężczyzna przed spotkaniem zdążył zajechać do domu, gdzie wziął prysznic i się przebrał. Chciał jak najszybciej zmyć z siebie fetor więzienia oraz ciężar nietypowej rozmowy z Zalewską. Tsunami przeróżnych teorii nie dawało mu chwili wytchnienia. Wojtek zastanawiał się, jak głęboko sięga ta intryga, co jeszcze wie o nim Zalewska. Ta sytuacja przestawała wydawać się przypadkowa, a to było najbardziej niebezpieczne.

Jego myśli jeszcze bardziej splątał niespodziewany telefon od Zuzanny. Nie winił jej za oskarżycielskie podejście. Jakaś jego część żywiła przeświadczenie, że właśnie na to zasłużył. Własnoręcznie doprowadził do tego, że stał się każdą negatywną emocją w życiu kobiety.

Recepcja okazała się już zamknięta, więc bez problemów udał się korytarzem do gabinetu Podgóorskiej.

– Myślałem, że przyjmujesz w białym kitlu – zażartował, gdy drzwi otworzyła mu kobieta w kremowej sukience idealnie podkreślającej jej kształty.

– W szpitalu tak, tu obowiązuje mniej formalny strój. Pacjenci nie czują się komfortowo, kiedy siedzi przed nimi ktoś w białym fartuchu.

– Ja tam lubię lekarskie fartuchy. – Uśmiechnął się łobuzersko, zatraskując za sobą drzwi. – Najchętniej takie krótkie, bez niczego pod spodem. – Objął kobietę w tali, po czym przywitał miękkiem pocałunkiem w usta.

– Za dużo pornosów, panie mecenasie.

- Rozczaruję cię, mam wyższe oczekiwania niż pornosy.
- Ciekawe. Interesują cię pokazy live?
- Interesujesz mnie ty – wymruczał do ucha kobiety.
- A byłam przekonana, że urocza pani prokurator. – Zmrużyła oczy, oczekując reakcji

mężczyzny.

Wojtek połuźnił uścisk, a następnie odsunął się od Karoliny, jakby jej ciało zaczęło parzyć.

– Twoje przekonania nie pokrywają się z rzeczywistością – burknął, ściągając brwi w grymasie niezadowolenia. Uwaga lekarki wyraźnie go ubodła.

– Wątpię. Za każdym razem, gdy o niej wspominasz lub kiedy robi to ktoś inny, stajesz się agresywny, zaczynasz uciekać, zamykać się w skorupie. Może powinieś spróbować to z siebie wyrzucić – stwierdziła, a jej wywód brzmiał raczej jak rozkaz niż sugestia.

– Czyli spotkaliśmy się w gabinecie, żeby łatwiej ci było przeprowadzić terapię. Nie, dzięki. – Opadł na fotel, po czym splótł ręce z tyłu głowy.

Karolina westchnęła z rezygnacją. Poprawiła włosy, a potem podeszła do Wojtka. Zawisała nad nim, a następnie oparła dłonie o podłokietniki mebla.

– Jesteś upartym gburem, który zamknął się w sobie, a teraz tapła się ze swoimi porażkami i lękami.

Wojtek wyprostował plecy i pochylił się w stronę kobiety, zmniejszając między nimi dystans. W momencie, gdy jego twarz znalazła się parę centymetrów od twarzy Karoliny, rozciągnął wargi w lekko kpiącym uśmiechu.

– Świetny profil psychologiczny, pani doktor. – Musnął ustami jej usta. – Co jeszcze mi pani o mnie powie?

– To, że jedną z twoich większych blokad psychicznych jest właśnie pani prokurator, a właściwie związana z nią dławiąca porażka. Zawód, niespełnienie obowiązku, niesprostanie czemuś. Nie umiesz wygrać z przeszłością.

– A co jeśli dla mnie to nie jest tylko przeszłość? – Spojrzał jej zuchwale w oczy, targany coraz większym gniewem.

– Właśnie. Ona ciągle w tobie siedzi, czym pogłębia inne problemy. Myślisz o niej w najmniej spodziewanych momentach, co zaburza twój osąd na wiele innych sytuacji. Podczas seksu też? – drażyła, przestępując z nogi na nogę. – Myślisz o niej podczas sytuacji intymnych z inną kobietą?

– Aż tak perwersyjny nie jestem. – Parsknął wymuszonym śmiechem.

– To nie perwersja, to naturalny zabieg w celu wzmocnienia bodźców.

– Seksuologiem też jesteś? – zapytał z przekorą.

– Nie, ale wiem, jak to działa przy silnym uzależnieniu od drugiej osoby.

Wojtek postanowił odpuścić. Im dłużej będzie się stawał, tym dłużej Karolina będzie dociekać.

– Kiedyś o niej myślałem, gdy bywałem z innymi kobietami, ale to minęło. Obraz z czasem stawał się coraz mniej widoczny, coraz bardziej zamazany, aż w końcu...

– Aż w końcu przestał przynosić tyle satysfakcji, ile oczekiwałeś – dokończyła.

– Możliwe. – Odwrócił wzrok. – Powiedziałbym, że jej obraz przestał mnie nawiedzać dzień w dzień, przestałem ją sobie wyobrażać w różnych sytuacjach życiowych. Wyparłem poczucie winy, wyrzuciłem ją z głowy. Wydawało mi się, że zapomniałem.

– Wydawało ci się – zauważyła. – W związku z tym jeden stymulant zastępowałeś kolejnym, a gdy ten zaczynał się wypalać, następnym. Sprawa Zalewskiej to dla ciebie kolejny bodziec?

– Możliwe – powtórzył bez emocji w głosie.

– To zrób coś z tym, ale najpierw się wyśpij i odpocznij. – Kobieta w końcu odsunęła się od Wojtka, dając mu chwilę na złapanie oddechu i zastanowienie.

– W tym też jest problem.

– Masz problemy ze snem?

– Można to tak określić.

– Od jak dawna?

– Wcześniej już miewałem, ale od przyjazdu do Polski przespałem może jedną pełną noc.

– Masz rwany sen czy w ogóle nie możesz zasnąć? – dopytywała.

– Raczej rwany. Budzę się o trzeciej i tyle. – Rozłożył ręce na boki. – Czasami zdarza się, że w ogóle nie śpię. Wystarczy mi dwugodzinna drzemka w ciągu dnia.

– Jakież choroby? Problemy z ciśnieniem, z sercem, z krążeniem, z żołądkiem?

– Nie – skłamał. – Jestem zdrowy jak ryba.

– Mało trafne porównanie. Ryby są obecnie w dużej mierze nosicielami wielu chorób, a przede wszystkim metali ciężkich, ale niech ci będzie. Przepiszę ci tabletki. – Zasiadła za biurkiem, po czym zaczęła coś wklepywać do komputera, a gdy skończyła, zapisała na kartce numer recepty i podała go Wojtkowi. – Jedna na wieczór. Tylko nie przesadzaj. Powinny wyregulować sen. Nie łącz ich z alkoholem ani z innymi lekami.

– Co z moją propozycją? – zagadnął, obserwując jej profil.

Średnio interesowały go tabletki nasenne czy psychologiczne podchody Karoliny.

– Już mówiłam, nie ma szans. Nawet jeżeli miałyby to być drobna sugestia, a nie wydanie fachowej opinii. – Odłożyła długopis na blat, a następnie przymknęła laptopa. – Ciekawi mnie tylko, skąd wywnioskowałeś, że Zalewska jest poczytalna.

– Trzeźwo myśli, mówi sensownie, chociaż ma momenty wycofania i zbaczania z tematu. Wykazuje ludzkie odruchy, potrzebuje uwagi, stara się coś przekazać, ale albo nie ma na to odwagi, albo nie potrafi. Z każdą chwilą rozmowy narastał u niej dysonans poznawczy. Sprawia wrażenie raczej zmanipulowanej i zastraszonej niż niestabilnej.

– Coś sugerujesz? – Karolina wstała, stanęła przy biurku naprzeciwko Wojtka, po czym oparła się tyłkiem o blat, krzyżując ramiona na piersi.

– Jak dużo czasu potrzeba, żeby zmanipulować człowieka? – Przesunął wzrokiem po figurze kobiety.

– To zależy. – Wzruszyła ramionami. – Czasami wystarczy kilka tygodni, czasami potrzeba do tego długich miesięcy, może i lat. To zależy od strategii, od stosowanych bodźców, a przede wszystkim od psychiki osoby, którą się manipuluje. Oczywiście w grę wchodzi również przygotowanie manipulatora. Musi znać jej słabe punkty, ułomności, intensyfikować doznania. Wszystko można podgrzewać odpowiednimi lekami, narkotykami lub innymi środkami powodującymi halucynacje czy zaburzenia świadomości i oceny sytuacji. Sugerujesz manipulację i doprowadzenie do zabójstwa? – zapytała nagle.

– Nic nie sugeruję. – Obdarzył kobietę przyjaznym uśmiechem, który miał być przesłaniem pod tytułem „nie wtrącaj się”.

Wojtek stwierdził, że czas kończyć fachowe pogadanki, zwłaszcza że zmierzały w niepożądanym kierunku. Zdradzał Karolinie tylko tyle, ile chciał jej zdradzić.

– Wiem, że potrzebujesz czasu – stwierdziła.

– I nie chcesz mi go dać – zarzucił.

– Chcę ci go dać, ale w inny sposób, niż sobie wymyśliłeś.

Wojtek wstał, podszedł do kobiety, po czym złapał ją za biodra i gwałtownym ruchem przyciągnął do siebie. Jego usta zatrzymały się przy smukłej szyi. Wyrażna woń perfum uderzyła

w nozdrza mężczyzny.

- Rozumiem, że nic nie jest za darmo. – Palcami odnalazł zamek sukienki.
- Szybko się uczysz. Wiem, kto będzie biegłym w procesie – szepnęła mu do ucha, kiedy materiał ześlizgnął się z jej ciała, obnażając nagie piersi.
- Skąd? – prawie warknął w jej szyję.
- To bardzo wąskie środowisko, komuś, kto siedzi w środku, nietrudno o takie informacje.
- Co mi to da? Przecież nie uderzę do nich bezpośrednio. – Pochylił się, drażniąc oddechem jedną z napiętych piersi. Jego język prześlizgnął się po sterczącym sutku, zatoczył koło, obrysowywał jego zarys.
- Bardzo powoli łączy pan fakty, panie mecenasie – jęknęła, oddychając przez otwarte usta, gdy zęby mężczyzny zacisnęły się na brodawce.
- Może dlatego, że jestem zajęty czymś innym. – Podniósł na kobietę wzrok, nie wypuszczając z ust jej piersi.
- Brak podzielności uwagi? – zaśmiała się, a jej dłonie powędrowały do paska Wojtka.
- Z lekkim szcękaniem metalu rozpięła pasek. W ciszy męconej tylko coraz szybszymi oddechami rozległ się dźwięk rozsuwanego zamka.
- Z moją uwagą jest wszystko w porządku. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.
- Rozsiadł się w fotelu, rozchylając nogi, po czym beczelnym skinieniem głowy dał kobiecie znak, co ma zrobić. Doskonale wiedział, że nie będzie to dla niej uwłaczające.
- A co jeśli opowiem ci bardzo ciekawą historię z życia biegłego? – Usadowiła się między jego nogami. Palcami rozsunęła spodnie, by w końcu wsunąć rękę w bokserki.
- Popartą dowodami? – Przełknął głośno ślinę, czując na sobie dotyk kobiecej dłoni.
- Ja nakreślam kierunek, ty nim podążasz. Sam znajdziesz to, co cię będzie interesować, potrzebujesz tylko impulsu. Mam opowiadać? – Uśmiechnęła się zalotnie, trzymając w dłoni twardego, pulsującego członka. Nie spuszczać z Wojtka wzroku, przejechała językiem po całej długości, na co mężczyzna wydał przeciągły syk i poruszył biodrami w ponagleniu.
- Może ci być trochę trudno mówić podczas tego zajęcia – skwitował z rozbawieniem.
- W takim razie poczekasz.
- Poczekam – szepnął, kiedy jej usta objęły główkę.
- Wplótł we włosy Karoliny dłoń i zacisnął palce w pięść. Odchylił głowę, przymknął oczy. W ułamku sekundy znalazł się myślami w zupełnie innym miejscu.

Rozdział 20



Wąłesanie się po sklepach nadwyrężyło nie tylko plecy Zuzanny, choć godziny spędzone z Patrycją pozwoliły jej przynajmniej skupić myśli na sprawach trywialnych, niewymagających wysiłku umysłowego.

Prokurator wygładziła przed lustrem materiał nowej sukienki, którą wcisnęła jej Patrycja, grożąc, że jeśli przyjaciółka nie kupi właśnie tej, ona wyniesie ją ze sklepu bez płacenia i narobi im wstydu na pół galerii. Zakup był niezły, jednak Zuza wątpiła, by miała okazję, aby ją założyć. Podziwianie swojego wizerunku przerwał kobiecie nieoczekiwany dzwonek wideofonu. Ostrożnie, aby nie poślizgnąć się na podłodze w piekielnie wysokich sandałach, podeszła do drzwi.

– Kurier, kwiaty dla pani – oznajmił mężczyzna.

– Słucham?

– Poczta kwiatowa.

Zuza poczuła nieprzyjemne pulsowanie skroni oraz rozlewający się po ciele niepokój.

Znowu?

– Proszę wejść – zaprosiła niepewnie.

Po chwili dotarło do niej, że może źle zrobiła, że może nie powinna. A co jeśli to nie był prawdziwy kurier? Jej wątpliwości skończyły się wraz z kolejnym dźwiękiem dzwonka, tym razem tego u drzwi. Kontrolnie spojrzała przez judasza. Po drugiej stronie stał mężczyzna w żółtej koszulce polo z logiem kwaciarni, a przed sobą trzymał kwiaty. Zuzanna otworzyła.

– Pani Zuzanna Wysocka, tak? – zagadnął przyjaźnie.

– Tak.

Mężczyzna wręczył jej okazałych rozmiarów bukiet. Tym razem, o dziwo, nie były to chryzantemy, a stokrotki.

– Od kogo? – zapytała, wpatrując się w prezent.

– Nie wiem, proszę pani, ja tylko dostarczam. Miłego dnia.

– Miłego – wymamrotała, bezwiednie zamykając za kurierem drzwi.

Pokaźna kompozycja, która ledwie mieściła się w jej ramionach, składała się z paru mniejszych bukietów tworzących zgrabną całość – setki drobnych białych kwiatków w towarzystwie równie delikatnej gipsówki i zielonych listków. Subtelny, stonowany, łagodny.

Zuza nie miała wątpliwości, kto je przysłał. Sięgnęła po bilecik ukryty między główkami kwiatków.

To najodpowiedniejsze kwiaty dla Ciebie. Każde inne to kiepski żart.

W.

Nie powinna tego poczuć. Nie powinna się cieszyć, uśmiechać, patrzeć z rozmarzeniem na zwykłe rośliny. Nie powinna doświadczać tego przyjemnego skurczu w żołądku na samą myśl o tym, od kogo są. Obok niej pojawiła się niestety ta druga – nieznośna Zuzanna, której takie gesty sprawiały przyjemność, powodując, że czuła się jak kiedyś, jak lata temu przy Wojtku.

Ponowny dźwięk dzwonka przywołał kobietę do porządku. Odłożyła kwiaty na stół. Wiedzioną przekonaniem, że to znowu kurier, który zapomniał pokwitowania, bez zastanowienia otworzyła drzwi.

Prokurator nie chciałaby zobaczyć teraz swojej miny w lustrze. Za progiem niczym po drugiej stronie lustro, w alternatywnej rzeczywistości, stał Wojciech Bielecki w całej okazałości.

– Cześć – wychrypiał, drapiąc podbródek oprószone kilkudniowym zarostem.

– Cześć – odpowiedziała odruchowo.

Zamiast trzasnąć mu drzwiami przed nosem, wpatrywała się w niego jak w nadprzyrodzone zjawisko. Wydawało się, że jego intensywnie zielone oczy przenikają ją na wskroś, docierają głęboko do wnętrza. Niedbale ułożone włosy zachęcały, by wpleść w nie palce i przeczesać. Granatowa koszulka polo lekko opinała się na klatce piersiowej i ramionach. Wsunął dłoń w kieszeń ciemnoszarych spodni.

Zuza nie mogła zdecydować, czy woli go w idealnie skrojonym garniturze, który podkreślał jego władzę, moc i stanowczość, czy w mniej formalnym wydaniu. W obu prezentował się nieprzeciętnie seksownie. Niestety...

Uporządkuj burdel w głowie.

– Wychodzisz? – Jego głęboki głos przerwał niezręczną ciszę.

Wojtek zmarszczył czoło, po czym zaczął błędzić wzrokiem po twarzy Zuzy. Nieśpiesznie zlustrował biust uwydatniony dekoltem typu carmen, talię otuloną krwistoczerwonym materiałem, pełne biodra i fragment uda odsłoniętego przez spore rozcięcie.

W oczach mężczyzny tliło się coś bezczelnego, coś oceniającego, coś, co sprawiało, że Zuzanna poczuła się, jakby stała przed nim zupełnie naga. Miała wrażenie, że sukienka zsuwa się z ciała i upada tuż obok jej stóp. Pierś kobiety uniosła się niekontrolowanie pod wpływem szybszego oddechu, a policzki drażniaco zapiekły.

– Nie... ja... – Przełknęła ślinę. – Byłam na zakupach... Przymierzałam... W sumie nie wiem, czemu to kupiłam...

I w sumie nie wiem, czemu się przed tobą tłumaczę, skarciła się w myślach.

Z jednej strony chciała, by zniknął, z drugiej, by nie przestawał jej podziwiać.

– Wyglądasz nieziemsko, choć trochę martwię się o twoje kostki w tych butach. – Jego wyraz twarzy złagodniał. Nie wyglądał już jak wygłodniała zwierzyna oblizująca się tuż przed posmakowaniem zdobyczy.

Kiedyś Wysocka zapewne wciągnęłaby go do mieszkania, rozebrała i pozwoliła rozebrać siebie. Dziś pozostawało jej metaforyczne walenie głową w ścianę oraz błaganie hormonów, aby przestały wariować.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? – Było to pierwsze sensowne pytanie, które przyszło jej do głowy.

Jeżeli to Patrycja wyśpiewała Bieleckiemu adres, Zuzanna udusi ją gołymi rękoma.

– Wolisz subtelną ściemę czy niepokojącą prawdę? – Podparł dłonią framugę.

– Nie wiem, co w twoim wykonaniu będzie mniej bolesne... Prawdę.

– Nie byłem w stanie wydusić od nikogo twojego adresu, więc kilka dni temu wynajęłem detektywa, który namierzył...

– Jesteś nienormalny. – Zaciśnęła mocniej palce na drzwiach. – Serio jesteś nienormalny.

– I zdesperowany – dodał spokojnie. – Wiem, że to zakrawa na stalking, psychozę

i wszelkie karalne rzeczy, ale musiałem z tobą porozmawiać.

– Wojtek – westchnęła, teatralnie przykładając dłoń do czoła, ale mężczyzna natychmiast jej przerwał:

– Zuza, ja naprawdę chcę tylko porozmawiać. Nic więcej... – nacisnął. – Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Daj nam możliwość rozmowy bez docinania sobie, pokazywania swojej złości.

– Nam? – Wykrzywiła usta w grymasie, uciekając wzrokiem. – Chyba tobie, bo ja nie mam ci nic do powiedzenia.

– Dobrze. – Wypuścił z sykiem powietrze. – W takim razie będę uprawiał monolog, a ty go wysłuchasz i podejmiesz decyzję, czy chcesz dodać coś od siebie.

Wysocka zamrugła parę razy. Przygryzając dolną wargę, przesunęła wzrokiem po drzwiach. Toczyła jedną z cięższych w życiu bitew. Znowu mierzyła się z narastającymi sprzecznościami: chciała i nie chciała. Miała świadomość własnej uległości. Uważała ją za naganną, jednak coś w niej pragnęło słuchać Wojtkę, przebywać w jego towarzystwie, nawet jeśli po kilku minutach ponownie miała zalać ją fala niechęci.

– Wejdz. – Odsunęła się, nieco szerzej otwierając drzwi. Ruchem dłoni zaprosiła mężczyznę do środka.

– Pójdę się tylko przebrać – oznajmiła, ruszając przodem.

– Jesteś sama? – Rozejrzał się po wnętrzach, jakby oceniał poziom zagrożenia. W końcu przecież wchodził na cudzy teren.

– Tego detektyw już nie sprawdził? – sarknęła, po czym zniknęła za drzwiami sypialni.

Wojtek docenił ripostę wątlym uśmiechem. W oczekiwaniu na kobietę zlustrował porozrzucane po podłodze torby z zakupami. Większość z nich pochodziła ze sklepów z bielizną. Zawładnął nim czysto pierwotny, samczy odruch.

Sama myśl, że ktoś inny ogląda ją w takim wydaniu, wywołała skurcz żołądka. Natychmiast wyrzucił z siebie to dojmujące ukłucie zazdrości. Przyszedł tu, aby w końcu wszystko poukładać, by w pełni rozliczyć się z przeszłością. Pragnął tej rozmowy, ponieważ musiał ukończyć własne sumienie. Naiwnie liczył na to, że słowa wybaczenia padające z ust Zuzanny będą dla niego wystarczające.

Po paru minutach Zuza wróciła ubrana już w zwykły biały top oraz dżinsowe krótkie spodenki. Włosy związała wysoko przy głowie, lecz kilka niesfornych kosmyków wysunęło się spod gumki i opadło na kark. Wyglądała tak naturalnie, pięknie i niestety niedostępnie. Wydawało się, że każdy jej gest oraz spojrzenie pałą obojętnością i manifestują wycofanie, jakby w ciągu paru minut w sypialni wraz ze strojem włożyła inną maskę.

– Chcesz się czegoś napić? – zagadnęła sztywnym tonem.

– Wody.

– Dziękuję za kwiaty, to miłe. – Uśmiechnęła się blado, stawiając przed nim szklanę. Wiedziała, że ta rozmowa będzie ją dużo kosztować, niezależnie od poruszanego tematu. Mimo to postanowiła dać Wojtkowi szansę. Obydwoje na to zasłużyli. – Powinnam się w tym doszukać podstępu?

– Teoretycznie tak. Wszedłem na klatkę z kurierem. W innym wypadku nigdy byś mi nie otworzyła.

– Równie dobrze mogłam ci nie otworzyć drzwi do mieszkania.

– Wtedy siedziałbym tu do poniedziałku. Potknęłabyś się o mnie, wychodząc do pracy.

Zuza pokręciła głową z przekąsem, choć trudno było jej ukryć, że determinacja Wojtkę w osobliwy sposób jej zaimponowała.

Usiedli po dwóch stronach stołu. W bezpiecznej odległości, która nie powinna zakłócić

niczyjej strefy komfortu, niczym na przesłuchaniu.

– Masz kwadrans na powiedzenie mi tego, co chcesz powiedzieć – poinformowała rzeczowym tonem, jakby zwracała się do przesłuchiwanego.

– Co się wydarzyło z tymi kwiatami? Wiesz, kto to był? Sprawdziłaś? – zasypał ją niewygodnymi pytaniami, na co Zuza westchnęła ostentacyjnie, po czym uderzyła otwartymi dłońmi o blat.

– To preludeum do kolejnych podchodów odnośnie do sprawy? Wiedziałam – poddała się.

– Nie, nie będę rozmawiał z tobą o sprawie – zadeklarował twardo. – Po prostu... – Przejechał językiem po wnętrzu ust, zmarszczył czoło i poruszył się niespokojnie na krześle, które nagle zrobiło się cholernie niewygodne.

– Po prostu co? – naciskała, obdarzając go morderczym wzrokiem.

– Po prostu to wszystko dziwnie wygląda. Najpierw przebite opony, teraz te kwiaty. Martwię się... – wyznał, a po chwili zamilkł, pocierając dłońią kark.

Zuza przez moment kalkulowała, czy powiedzieć mu prawdę. Czujnie obserwowała każdy jego ruch.

– Zadzwoiłam do tej kwaciarni. Zamówienie zrealizowano w punkcie stacjonarnym, płatność gotówką. Nie ma szans na dojsście, kto to był.

– Kamery? – dopytał natychmiast.

– Nie mają, to mały punkt. Pracownica nie pamięta, kto zamawiał, jaki bukiet.

– Nie pamięta wysyłki do prokuratury?

– No widzisz. Twierdzi, że przewalają jej się dziennie dziesiątki bukietów. Nie jest w stanie spamiętać każdego. Wojtek, to kiepski żart. Równie dobrze mógł to być ktoś ode mnie z pracy. Nigdy mi zbyt nie kibicowali.

– A opony? – drążył.

– Z oponami też nic nie wiadomo. Są wakacje, dzieciakom się nudzi – wymyślała na poczekaniu sensowne wykręty. Wszystko wydawało się lepsze od przyznania, że nie miała siły, aby się tym zająć, że ją to przerosło.

– Może ktoś chce ci dać delikatnie do zrozumienia, żebyś odpuściła sprawę Zalewskiej.

– I wracamy do punktu wyjścia. – Posłała mu sztuczny, lekko kpiący uśmiech. – Nie odpuszczę tej sprawy.

– Jesteś strasznie uparta. – Zaczął w formie zabawy zapinać i odpinać bransoletę zegarka.

– Czemu ci tak na tym zależy?

– Doskonale wiesz czemu. – Niekontrolowanie podniosła głos. – Bo nigdy nie byłam wystarczająco dobra, nikt nie traktował mnie poważnie, a teraz...

– Teraz ktoś wpierdolił cię na minę w postaci seryjnego, a ty uważasz, że to nobilitacja. Gównno, a nie nobilitacja – warknął. – Martwię się o ciebie, o to, co się może jeszcze wydarzyć.

Na te słowa Zuza uniosła brew z irytacją.

– Twoje poczucie własnej słuszności jest imponujące – odparowała, na co Wojtek zrobił cierpiętniczą minę. – Zawsze byłeś jedyną osobą, która we mnie wierzyła. Widzę, że dużo się zmieniło, a żądza wygrywania jest silniejsza od wszystkiego. To nowy trend? – parsknęła. – Chcesz się znaleźć w panteonie nieprzegrywających adwokatów? Takie top of the top palestry? – Nadęła policzki, by podkreślić pretensjonalność swoich słów, a następnie w prześmiewczy sposób zaczęła bujać całym ciałem na krześle.

– Wiesz, kim jest adwokat, który nigdy nie przegrał?

– Nie, ale sądząc po wstępie, zapewne zaraz się dowiem. – Odwróciła wzrok ze znużeniem i skupiła się na widoku gęstniejących chmur za oknem.

– Nikim – wycedził gniewnie.

Zuzanna pokiwała ostentacyjnie głową w udawanym zrozumieniu.

– A dlaczego nie przegrywa? – ciągnął serię retorycznych pytań. – Gdyż bierze tylko takie sprawy, których nie da się przegrać. To zakłamywanie rzeczywistości i podbijanie statystyk. Karmienie własnego ego – zakończył dobitnie.

– A ty swoje ego czasami lubisz wykąpać w ściekach, dlatego bierzesz się za przypadki beznadziejne – skontrowała.

Jeśli liczyła na normalną rozmowę, teraz przestała mieć złudzenia. Oni nie potrafili już normalnie rozmawiać.

Wojtek wzruszył ramionami z udawaną obojętnością.

– Wydaje mi się, że swoją postawą chcesz pokazać, jakim niegrzecznym chłopcem jesteś. – Wysocka szła za ciosem. – Za wszelką cenę starasz się zbrukać nazwisko ojca. Czy to raczej forma wykazania się, pokazania wszystkim, że jesteś najlepszy, niezależnie od tego, w jakim bagnie byś siedział?

Wojtek milczał. Wbił wzrok przed siebie. Wiele razy starał się odpowiedzieć na to pytanie. Wielokrotnie analizował swój stan. Na początku myślał, że Zalewska była kolejnym wyzwaniem, dopiero później uświadomił sobie, że to pokrętna droga mająca prowadzić ku rozgrzeszeniu jego win. Niestety wszystko wskazywało na to, że zamiast rozgrzeszenia dostanie kolejną mało istotną pokutę w postaci wiadra pomyj.

Nabrał powietrza w płuca, opróżnił szklankę, po czym splótł dłonie przed sobą, jakby szykował się do ważnej rozmowy.

– Grubo ponad rok temu prowadziłem sprawę gwałtu na siedemnastoletniej dziewczynie – zaczął niepewnie, obracając w dłoniach pustą szklanką. Całą uwagę poświęcił przedmiotowi.

– Byłeś... – Zuza poruszyła się na miejscu, w oczekiwaniu na to, co zamierzał powiedzieć.

– Byłem obrońcą gwałciiciela, a właściwie gwałcicieli – doprecyzował. – Dwóch dwudziestoparoletnich gówniarzy. Jeden syn dilerka samochodowego, drugi dewelopera czy jakiegoś przedsiębiorcy. Ojczulkowie przyszli, rzucili na stół grubą kasę i oczekiwali wymiernych rezultatów.

– Mogę zapytać, jak gruba była ta kasa? Ile kosztuje twoja moralność?

– Moja moralność – parsknął pustym śmiechem. – Moja moralność kosztowała sto tysięcy euro od głowy.

Zuza ugryzła się boleśnie w policzek.

– Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że kurs euro był wtedy chujowy – sarknął, by dodać sobie otuchy.

– Faktycznie kosztowne to bagno.

Wojtek pozostawił uwagę bez komentarza.

– Znali ją, nie było mowy o wabieniu ofiar z ulicy czy poznaniu w klubie. Najprawdopodobniej dosypali jej coś do drinka – ciągnął, by jak najszybciej dobrać do końca opowieści.

– Nie wiesz tego?

– Nie interesowało mnie to – oznajmił twardo, ale Zuza w jego oczach dostrzegła cień smutku, a może nawet pogardy dla samego siebie. – Miałem ich wybronić, reszta mnie nie obchodziła.

– Ich wina cię nie interesowała – podsumowała, po raz kolejny pastwiąc się nad jego sumieniem.

– Tak... masz rację. Wina mnie nie interesowała... – powtórzył. – Zgodnie z tym, co udało mi się z niej wyciągnąć, pierwszy stosunek z jednym z nich odbyła dobrowolnie.

Odmówiła, gdy pojawił się kumpel z propozycją zabawy w trójkącie. I co zrobiłem? Zniszczyłem ją na sali sądowej podczas zeznań. Docisnąłem, stłamsiłem, pozbawiłem godności. Doprowadziłem do takiego stanu, że sama przestała rozróżniać gwałt od seksu za zgodą. – Gwałtownie przełknął ślinę, aż podskoczyło mu jabłko Adama, i odchylił głowę. – Wyciągnąłem, że podczas stosunku dostała orgazmu, że było jej dobrze, że to miało być formą zabawy. – Z głośnym jękiem wypuścił powietrze. – No wiesz... taki... gwałt kontrolowany, w którym partnerka jest świadoma tego, co się dzieje. – Tępo patrzył w sufit, wyrzucając z siebie kolejne słowa. – Rozumiesz? – Wrócił wzrokiem na skonsternowaną kobietę, po czym przejechał kilka razy dłonią po swojej piersi. – Wmówiłem zgwałconej dziewczynie, że sama tego chciała, że tak miało to wyglądać, że było jej przyjemnie, bo miała orgazm. Kurwa, może i miała! – prawie krzyknął we wzburzeniu. – Skoro coś jej podali, zapewne w którymś momencie przestała wszystko kontrolować.

Zuza bez słowa wstała, podeszła do Wojtka, odsunęła sobie krzesło i usiadła obok niego. Ten gest, to zmniejszenie dystansu było warte więcej niż tysiąc głębokich wyznań.

Mężczyzna przetarł twarz dłońmi, a potem głośno jęknął. Zbliżał się do sedna historii, do najbrudniejszej z rzeczy.

– Oczyszczili ich z zarzutów?

– Tak... Oczyszczili... Wygrałem. Za to Jana Röter... – Jego głos cichł do szeptu. Wojtek przyszczyknął palcami dolną wargę, pociągnął ją w narastającej desperacji. – Dwa dni po ogłoszeniu wyroku popełniła samobójstwo. Najpierw podcięła sobie żyły, wzięła tonę tabletek i zapiła jakimś żrącym środkiem. Chciała być pewna, że nikt jej nie uratuje...

Ponownie wbił wzrok w blat.

Zuza przymknęła powieki. Poczowała nieprzyjemne pieczenie w mostku i nagłą suchość w ustach. Chciałaby powiedzieć, że to nie jego wina, że nie powinien się przejmować, lecz to była jego wina.

Śmierć za dwieście tysięcy euro. Tyle warte było ludzkie życie.

– Rozumiem – wymówiła, a następnie niekontrolowanie położyła dłoń na jego dłoni. – Wojtek – oblizwała usta – jeśli chcesz odkupić winy, broniąc Zalewskiej...

– Już sam nie wiem, czego chcę. Na początku byłem przekonany o jej niewinności, teraz wiem jedynie, że nic nie wiem.

– Ja ci tego nie ułatwię. Zrobię wszystko, żeby ją skazali, ty zrobisz wszystko, żeby ją wyciągnąć. Tu ponownie powstaje między nami granica.

– Nie opowiedziałem tego po to, żeby cię zmiękczyć, bo potrzebuję wygrać z wyrzutami sumienia. Zapewne nigdy z nimi nie wygram, to tyczy się wszystkiego. – Zatrzymał spojrzenie na ich splecionych dłoniach. Razem wyglądały idealnie.

Zuza pojęła aluzję. Nagle bliskość Wojtka zaczęła ją dusić. Gwałtownie wstała, podeszła do blatu kuchennego, a następnie odwróciła się od mężczyzny i wsparła dłonie na szafce. Potrzebowała chwili, aby okiełznać zbierające się pod powiekami łzy i zmusić się do mówienia.

– Wiesz... – Przełknęła gorycz. – Jeszcze na studiach zastanawiałam się, jak to będzie wyglądać, gdy zaczniemy pracować. Jak będziemy wracać do domu, spać w jednym łóżku, teoretycznie stojąc po dwóch stronach barykady. Byłam idiotką, bo nie przewidziałam, że możemy już nie być razem... Snułam idylliczne wizje, planowałam bezsensownie przyszłość, zamiast przyjrzeć się wyraźnie temu, co w teraźniejszości.

Uśmiechnęła się z nostalgią, a może z politowaniem. Wtedy byli jeszcze dziećmi. Teraz są dojrzałymi, dorosłymi ludźmi. Zmienili się fizycznie, ale też psychicznie. Takie sentymenty nie miały prawa bytu.

– Powinieneś już iść. Dziękuję ci za rozmowę i wyjaśnienie paru kwestii. Przynajmniej

wiem, że twoja obecność przy sprawie nie jest spowodowana czystą chęcią dowalenia mi. – Przeszła obok niego, lecz Wojtek zatrzymał ją, łapiąc za rękę.

– Zuza... Nie wiedziałem o dziecku... – W końcu zdobył się na odwagę, by wypowiedzieć zdanie, które poruszy lawinę.

Kobieta mocniej ścisnęła jego dłoń, niestety nie dlatego, aby poczuć bliskość. To był niekontrolowany odruch, chęć zastopowania buzujących emocji, wyładowania narastającego gniewu.

– Dowiedziałem się od Patrycji... po siedmiu latach... teraz, gdy wróciłem do Polski. Nie wiedziałem, że byłaś u mnie w domu, że...

– Że rozmawiałam z twoim ojcem – dokończyła, stojąc prawie na baczność.

Wyprostowała ciało, wbiła wzrok przed siebie, w dalszym ciągu nie puszczając dłoni Wojtka, jakby o tym zapomniała. Samo wypowiedzenie słowa „dziecko” wywołało paraliż jej ciała. Stała się woskową figurą, która tylko poruszała ustami.

– Tak, opowiedziała mi wszystko... jak cię potraktował, co powiedział... co zaproponował – rwał zdania.

– Szkoda, że widzisz, jak on mnie potraktował, a nie dostrzegasz w tym siebie – wymówiła beznamiętnie.

Wojtek poczuł ukłucie w żołądku. Z każdym słowem coraz bardziej tracił rezon, by kontynuować tę rozmowę.

– Nie sądziłem, że tak się to potoczy. – Nerwowo oblizał usta. Coraz mocniej ścisnął rękę Zuzy. Bał się, że kobieta się odsunie i odejdzie, a on znów nie wyrzuci z siebie tego, co chciał. – Myślałem, że...

– Że tak po prostu wyjedziesz, a sprawa rozejdzie się po kościach, że zapomnę po kilku tygodniach. – Znów dokończyła za niego.

– Szczerze... tak, myślałem, że na początku będzie ci ciężko, ale z czasem zapomnisz.

– Kiepskie miałeś o mnie zdanie – wydukała, a jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. – Ale czemu się dziwić, skoro takie mieli również twoi rodzice. Raz zabrałeś mnie na Boże Narodzenie do Sopotu, pamiętasz?

– Pamiętam – potwierdził szeptem.

– Broniałam się rękami i nogami, bo nie chciałam zostawiać babci samej, ale ona powiedziała, że muszę jechać, że to twoi rodzice, że powinnam okazać im szacunek. Szkoda tylko, że nie doświadczyłam tego szacunku od nich. – W końcu skierowała na Wojtka wzrok. Twarz miała ściągniętą w grymasie gniewu, w jej oczach błyszczały łzy.

Znów płakała... znów przez niego.

– Nigdy w życiu nie czułam większej sztuczności i obłudy niż w twoim rodzinnym domu. To było tak toksyczne, że miałam wrażenie, jakby wyżerał mnie kwas, a ty nie starałeś się z tym nic zrobić. Siedziałeś, chłonałeś, dałeś się zatruwać. Byłeś jak marionetka bez woli. Po Wigilii twoja matka rozmawiała chyba z ciotką. Powiedziała wtedy parę zdań, które do dzisiaj jestem w stanie zacytować: „Nie przejmuję się tym, Łucjo, jeszcze nie teraz. To chwilowe zauroczenie, zapewne mu minie. Wojtek się szybko nudzi. Poza tym wątpię, żeby udało jej się w ogóle skończyć studia. Pierwszy rok przeszła, ale czy przejdzie drugi? Wiesz, jak jest, wielu zaczynało, a później... No niestety, trzeba mieć predyspozycje. Muszę tylko uważać, żeby nic nie zniknęło z domu. Jej rodzina to jakieś bagno. Ojciec z matką kradli i pili. Takie rzeczy naturalnie przechodzą w genach, tego się nie oszuka”.

Zuza wyrecytowała, jakby cytowała fragment książki lub wyuczonej na pamięć regułki. Przy kolejnych słowach jej głos słabł, stawał się matowy, odległy, jakby nie należał do niej.

– Wtedy zrozumiałam, że to skończy się prędzej czy później. Sama nawet chciałam z tobą

zerwać, ale nie potrafiłam... I tak minął rok, dwa, trzy, aż w końcu nadmuchiwana bańka pękła.

Bielecki siedział bez ruchu niczym przykuty niewidzialnymi kajdanami. Każde słowo wydawało się bezsensowne, żadna reakcja nie byłaby odpowiednia. Chciał zatkać jej usta, by w końcu przestała mówić. Pragnął, aby jej słowa nie raniły do żywego.

– To nie jest istotne, czy wiedziałeś o dziecku, czy nie. Gdybyś wiedział, co byś zrobił? Płacił uczynnie alimenty, tak jak zasugerował tatuś? Obdarzyłybyś mnie łaską i dał dziecku swoje wspaniałe nazwisko? Zabierałybyś je w niedzielę raz w miesiącu na spacer do parku? Czy po prostu olał i nie przyznawał się do kogoś, kto nie był godny twojej rodziny? – mówiła powoli, aż zbyt leniwie jak na ładunek emocjonalny, który niosły ze sobą jej słowa.

– Błagam cię. – Wojtek zacisnął zęby, przez co wydał z siebie tylko stłumiony warkot. – Nie mów tak, to nie było zależne ode mnie... po prostu... po prostu... – Nagle nie potrafił składać myśli w zdania. – Po prostu niektórych rzeczy nie da się wytłumaczyć.

– Jeżeli nie chciałeś ze mną być, mogłeś to skończyć inaczej. Mogłeś zostawić mi resztkę godności.

Jej spokój, opanowanie, stonowana mowa powodowały, że adrenalina krążyła coraz szybciej w żyłach mężczyzny. To Wojtek miał mówić, miał się ukorzyć, tymczasem Zuza punktowała go na każdym kroku. W końcu odepchnął od siebie jej dłoń, jakby paliła. Nie mógł znieść dotyku kobiety połączonego ze sztyletami, które w postaci słów wylatywały z jej ust.

– Powiedz mi tylko jedno. Dlaczego wyjechałeś? – naciskała.

– Po prostu musiałem, tak było lepiej dla nas obojga. – Znow krążył, unikając prawdy.

– Dla nas obojga czy dla ciebie?

Wojtek stracił cierpliwość i poderwał się gwałtownie z krzesła.

– Bo chciałem cię, kurwa, chronić! – wyrzeszczał. – Chciałem cię chronić, nie umiałem cię zostawić w inny sposób. Wiem, że to chore! Ale dla mnie ta forma wydawała się najlepsza! Gdybym nie zniknął, nigdy nie potrafiłbym wyjechać!

– Przed czym chciałeś mnie chronić? – Zacisnęła usta w wąską linię. Czują, jak emocje buzują, jakby za moment miały eksplodować.

– Przed sobą...

Zuza wybuchnęła niekontrolowanym, spazmatycznym śmiechem. Znow zaczynała się gubić.

– Mam dość twoich tajemnic. Umiesz przyznać się do wyrzutów sumienia po sprawie jakiejś dziewczyny, a nie potrafisz wyjaśnić szczerze, dlaczego uciekłeś. Chyba prościej byłoby, gdybyś powiedział, że nic do mnie nie czułeś i ci się znudziło, tak jak twierdziła twoja matka.

– Problem w tym, że za dużo do ciebie czułem!

– Nie rozśmieszaj mnie. Teraz będziesz zgrywał samarytanina, który poświęcił się dla mojego dobra. Nie tłumacz sobie swoich grzeszków wyższym celem!

Wojtek poczerwieniał ze złości. Przez wzburzenie i stres na jego szyi pulsowała żyła. Nerwowym ruchem przecesał włosy.

– I po to tu jesteś? Wymazujesz ze swojej kartoteki kolejną porażkę? Po to była ta rozmowa? Wcześniej nie wiedziałeś o dziecku, przez siedem lat nie byłeś skory do rozmów, siedem lat nie pokusiłeś się nawet na jednego jebanego SMS-a o treści: „Sorry, mam cię w dupie”. Nic! Kompletnie nic... A teraz pan niezniszczalny odczuł kolejną porażkę i postanowił szukać rozgrzeszenia! – Kobieta czuła coraz większą suchość w ustach i ucisk w klatce piersiowej.

– Ty też uciekłeś – zaatakował. – Uciekłeś przed odpowiedzialnością! Zabiłaś nasze dziecko... Wybrałaś swój komfort!

Zanim Wojciech zdążył pożałować swoich słów, na jednej stronie jego twarzy rozlał się

piekący ból. Zuza z całej siły wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Wynoś się – warknęła rozjuszona. – Już na szczęście nie musisz mnie chronić. Wracaj do swojego idealnego świata.

– Zuza, przepraszam. – W jednej chwili pojął swój błąd.

Naparł na nią ciałem, złapał za nadgarstki, ale Zuzanna zaczęła się szamotać i wyrywać. W końcu udało mu się zamknąć ją w klatce własnych ramion. Przycisnął kobietę do swojego torsu, byle mu nie uciekła.

– Przepraszam cię... Przepraszam – mamrotał. – Nie chciałem tego powiedzieć... wcale tak nie uważam. – Oparł podbródek na czubku jej głowy, cały czas pogłębiając uścisk.

– Odsuń się w końcu ode mnie, daj mi żyć... przestań rozdrapywać to, co się w miarę zagoiło – dyszała w jego klatkę piersiową, co jakiś czas szarpiąc wojowniczo ciałem.

– Przepraszam... To, co usłyszałem od Patrycji... to była jedna z najgorszych rzeczy w moim życiu. Wiem, jak cię skrzywdziłem. Wiem, że jestem bydlakiem, że na ciebie nigdy nie zasługiwałem. Byłem gówniarzem, który przestraszył się odpowiedzialności. To wszystko między nami robiło się zbyt intensywne. Zacząłem się gubić. Przerosła mnie odpowiedzialność za nasze wspólne życie.

Wojciech nie mógł wyjść z podziwu wobec tego, jak łatwo kłamstwa opuszczają jego usta. Łgał jak z nut, jakby odczytywał rolę z kartki. Karcił Zuzę fałszem, żeby nie pokazać, kim tak naprawdę jest.

– Wystarczy, po prostu nie chcę... – urwała, nie do końca wiedząc, czego tak naprawdę nie chciała. Nie chciała, żeby Wojtek kolejny raz ją zniszczył? Nie chciała mu wybaczyć? Nie chciała, by tu był? A może nie chciała w końcu zapomnieć i po raz kolejny się zakochać...

Stali naprzeciw siebie, ich ciała dzieliło kilka centymetrów. Emocje unosiły się w powietrzu, wisały nad nimi niczym gradowa chmura. Skraplały się w postaci łez Zuzanny. Wirowały napędzane przez coraz szybszy oddech Wojtka. Rozmawiali w milczeniu spojrzeniami. Słowa zastępowały bicie serca i drżenie ciała. Nieme przeprosiny. Bezgłośnie ukorzenie. Zdławione uczucia.

Wojtek podniósł dłoń, po czym nieśmiało musnął palcami jej policzek. Założył zbłąkany kosmyk za ucho. W końcu Zuza zaczerpnęła raptownie powietrza, jakby wypływała na powierzchnię po długim nurkowaniu. Wyswobodziła się z ramion Wojtka i odsunęła na krok, próbując ponownie zbudować dystans. Był jej teraz potrzebny jak nigdy dotąd.

– Doceniam to, że zdecydowałeś się ze mną porozmawiać – zaczęła bardzo powoli, rozważnie dobierając słowa. – To był dla mnie straszny czas, który ciągnął się w nieskończoność. Przez siedem lat żyłam między złudzeniem a światem rzeczywistym. Teraz jest mi lżej, że wyrzuciłam ci prosto w twarz to, co myślę.

Jej słowa zlały się z silnym uderzeniem wiatru o szyby okien. Kobieta gwałtownie odwróciła się w stronę, skąd dobiegł odgłos. Niebo nad Krakowem pokryły burzowe chmury. Zuza najpierw usłyszała w oddali groźny pomruk burzy, który zdawał się kruszyć mury budynków, a zaraz po nim kolejny, jeszcze bardziej doniosły, tym razem w asyście grzmotu i pętli błyskawic.

Zuzanna poczuła, jak zimny pot oblewa jej plecy i skronie. Stres po rozmowie z Wojtkiem zaczął ustępować na rzecz czegoś gorszego, czego się nie spodziewała.

– Jest mi lżej, że mogłam to w końcu z siebie wyrzucić – powtórzyła, starając się oderwać myśli od coraz silniej wiejącego wiatru i głośniejszych huków.

– Zuza, co się dzieje?

– Wszystko w porządku – wycedziła przez zęby. – Idź już, błagam... – prawie dyszała.

Ręce kobiety drżały, oddechy stawały się coraz bardziej płytkie. Kolejny grzmot

spowodował, że niekontrolowanie uniosła ręce, zacisnęła dłonie na karku, a z jej ust uleciał zduszony jęk przerażenia.

Dopiero wtedy Wojtek zrozumiał, co jest grane. Spojrzał przez okno na zewnątrz, gdzie silny wiatr zdawał się wyginać budynki. Ulewny deszcz dudnił o parapety, odbijał się głośnym echem o szyby, a błyskawice raz za razem rozświetlały niemal czarne niebo.

Zuza miała atak paniki – zawsze w tym samym czasie, zawsze podczas silnej burzy. Gdy była małym dzieckiem, jej rodzice zostawili w domu otwarte okna, po czym zasnęli w upojeniu alkoholowym. Wtedy nad miastem przeszła potężna nawałnica, która zrywała dachy i przewracała drzewa. Sześcioletnia Zuzia próbowała pozamykać okna, ale była za mała, za słaba, za bardzo się bała. Deszcz zalewał mieszkanie, wiatr wdzierał się do każdego pomieszczenia, wybijając szyby w pootwieranych oknach, a błyskawice pełzały po ścianach. W bezsilności i strachu dziewczynka schowała się w wannie w łazience.

– Chodź ze mną. – Zareagował natychmiast, doskakując do sienie z przerażenia kobiety, która ledwo trzymała się na drżących nogach. – Gdzie jest łazienka?

Nie odpowiedziała. Wojtek wiedział, że nie jest już w stanie myśleć. Po kilku próbach znalazł właściwe drzwi. Wepchnął Zuzkę prawie siłą do pomieszczenia, a potem posadził bezwładną przy ścianie i usiadł naprzeciwko.

– Kochanie, popatrz na mnie. Tu jesteś bezpieczna. Nic się nie dzieje. Zrobimy tak, jak zawsze robiliśmy. Daj mi rękę. – Ujął ją za dłoń, którą położył sobie na klatce piersiowej w okolicach serca.

Zuza miała nieobecne oczy. Drżały jej usta, które chaotycznie łapały kolejne oddechy. Cała się trzęsła.

– Oddychaj ze mną... tak jak ja. Czujesz? – Wziął parę opanowanych wdechów, chcąc, by pod dłońią wyczuła, jak miarowo i spokojnie unosi się jego klatka piersiowa. – Czujesz? – powtórzył.

Zuza zaprzeczyła gorączkowym ruchem głowy. Nadal nie potrafiła się odnaleźć. Dyszała coraz bardziej nerwowo przez nos.

Wojtek zdjął koszulkę i ponownie przyłożył dłoń kobiety do swojej klatki piersiowej, tym razem już nagiej.

– Oddychaj. Wdech, wydech. Powoli. Wdech, wydech. Czujesz teraz? – Drugą rękę położył na jej szyi. Była wilgotna od potu i gorąca. Kciukiem zaczął masować miejsce, gdzie szaleńczo galopowało tętno.

– Skup się na mnie i oddychaj.

Kobieta w końcu złapała rytm.

– Okna są pozamykane. Nic się nie stanie – tłumaczył jak dziecku.

Silny stres spotęgował atak. Mroczne wspomnienia skumulowały się w jednym momencie. Każdy negatywny bodziec uderzał w Zuzannę ze wzmożoną siłą. Po kilkunastu minutach jej oddech zaczął się wyrównywać. W oczach i na twarzy kobiety pojawiło się wycieńczenie. Ciało drżało tym razem ze zmęczenia.

– Już lepiej?

Skinęła głową. Starła się ponownie nawiązać kontakt z rzeczywistością. Spojrzała półprzytomnym wzrokiem na mężczyznę siedzącego naprzeciwko niej, na jego nagi tors, na swoją dłoń opierającą się na jego piersi. Ponownie wzięła głęboki wdech, po czym przesunęła rękę na jego szyję.

– Myślałem, że to minęło. Jak sobie z tym radzisz?

– Jakoś – mruknęła.

– Łukasz ci pomaga? – Niechęć i pogarda w jego głosie na wspomnienie tego imienia

były aż nadto wyczuwalne.

– Nie powiedziałam mu. Po co ma na mnie patrzeć jak na dziwadło. Wielka, niezłomna pani prokurator, która boi się burzy jak malutkie dziecko – westchnęła. – Jesteś jedyną osobą, która o tym wie. Dawno nie miałam tak silnego ataku.

Wojtek jęknął.

– Fajnie, nie? – ciągnęła. – Obraz nędzy i rozpaczy. Nie poradziłam sobie ze swoim życiem. Mieszkam u faceta, który momentami traktuje mnie jak powietrze, w pracy wszyscy uważają, że powinnam kserować dokumenty...

– Przestań się nakręcać – skarcił ją. Sam wydawał się już wykończony.

– Dobrze, nie będę – wyszeptła bardziej po to, aby się go pozbyć. Wystarczająco widział. Czas zakończyć przedstawienie. – Teraz już sobie poradzę. Możesz iść – wymówiła sennie.

Wojtek jednak nie zamierzał ruszyć się na krok. Usiadł pod ścianą, pociągnął kobietę do siebie i zrobił miejsce między nogami.

– Pozwól sobie na chwilę słabości. Przy mnie możesz, serio. – Z czułością pogłaskał Zużę po wilgotnych włosach.

Był napięty i zestresowany do granic możliwości. Drażniące mrowienie rozpoczynało wędrówkę od szyi. Czuł narastające odrętwienie, przed oczami migwały czarne plamy, żołądek piekł, jakby przelewała się w nim lava.

– Poczekamy, aż burza minie – dodał aksamitnym, a jednocześnie silnym głosem.

– Dzięki – odpuściła.

Przez moment czuła dyskomfort. Chciała się wyrwać z objęć Wojtka, uciec, schować się przed jego obecnością i dotykiem, lecz już dawno nie była tak bezpieczna i spokojna. Przyłożyła policzek do klatki piersiowej mężczyzny i poczuła przyjemne ciepło nagiego ciała. Powieki robiły się coraz cięższe. Wiedziała, że nie powinna zasypiać w taki sposób, nie z nim, nie na podłodze łazienki, ale schodząca adrenalina skutecznie wysysała z niej wszystkie siły.

– W dalszym ciągu nie wiem, dlaczego to robisz... dlaczego starasz się mną zaopiekować – wymamrotała w jego pierś tuż przed tym, jak pokonał ją sen.

– Kiedyś odpowiem na to pytanie, jak tylko sam się tego dowiem – szepnął, gładząc jej ramię opuszkami palców.

Gdy Zuza zasnęła, Wojtek powoli wstał, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Sam wrócił do łazienki, by zwilżyć twarz zimną wodą. Z kieszeni spodni wyjął blister tabletek i połknął dwie, chcąc rozluźnić mięśnie oraz zatamować narastający ból. Był już niemal tak twardy i nieruchomy jak blok skalny. Natychmiast go zemdlilo. Pochylił się nad muszlą, oddając z siebie żółć pomieszaną z krwią.

– Tego jeszcze, kurwa, nie było – wybełkotał, a następnie przepłukał usta wodą.

Wziął dwie kolejne tabletki, licząc na to, że tym razem organizm nie odrzuci ich w taki sposób.

Rozdział 21



Zuza powoli otworzyła ciężkie powieki. Przejechała językiem po wysuszonych wargach. Wszystko, czego potrzebowała, to szklanka wody i tabletki przeciwbólowa. Jej ciało było obolałe, mięśnie zastygły w bezruchu, a kark nieprzyjemnie mrowił. Jej głowa ułożona była na poduszce, która leżała na kolanach Wojtka. Poskładanie w całość porzucanych obrazów sprzed kilku godzin zajęło kobiecie parę chwil. W dalszym ciągu czuła przytłaczające zmęczenie, jednak podniosła się, po czym usiadła i rozprostowała plecy.

– Zasnęłam – oznajmiła sennie.

– Zasnęłaś – potwierdził schrypniętym głosem Bielecki.

Wojtek zatrzymał dłonie na jej talii.

– Zostań, połóż się jeszcze – poprosił miękkiem szeptem, a jego ręka przesunęła się na plecy kobiety.

Długie, smukłe palce wędrowały po bluzce, aż dotarły do fragmentu nagiej skóry, Zuza mimowolnie wciągnęła powietrze przez nos. Ten dotyk już chyba zawsze będzie wypalał na niej niewidzialne piętno.

– Muszę się napić. – Powoli ruszyła do kuchni. Potrzebowała chwili dla siebie z dala od Wojtka.

Nalała sobie szklankę wody, po czym zamoczyła usta. Po chwili usłyszała kroki, które ucichły tuż za nią. Wojtek położył dłonie na blacie po dwóch stronach ciała Zuzanny. Znów zamykał ją w klatce, zabierał możliwość ucieczki, ograniczał przestrzeń, kradł tak cenne powietrze.

– Lepiej się czujesz? – Ciepły oddech lizał policzek kobiety. Zapach perfum otulał skórę. Bliskość powodowała szybsze bicie serca.

– Lepiej – szepnęła, delikatnie odchylając ciało.

Przywarła plecami do jego klatki piersiowej, oparła głowę na obojczyku. Każda komórka w jej ciele krzyczała błagalnie: „przytul mnie”, „obejmij”. Kiedy pokusa już niemal rozrywała ciało, do gry wkroczył mózg.

Zuzanna upiła kilka szybkich łyków wody. Zimny płyn w przełyku wzdrygnął całym ciałem. Kobieta obróciła się przodem do Wojtka i zatrzymała lekko zamglone spojrzenie na jego twarzy. Też był zmęczony. Zdradzały to oczy, które zamiast lśnić naturalnym blaskiem, wydawały się matowe.

– Jest pierwsza w nocy, spędziłeś tu już tyle czasu.

Wojtek otulił talię Zuzy ramieniem i zaborczo ją zagarnął. Przycisnął do siebie tak mocno, że aż musiała stanąć na palcach.

– Nie chciałem, żebyś była sama, gdy się obudzisz.

Zanim Zuzanna zdążyła wydać z siebie cichy jęk, poczuła ciepłe wargi na swoich. Delikatne, ledwo wyczuwalne muśnięcie sprawiło, że w jej wnętrzu eksplodował żar. Uzmysłowała sobie, jaką siłę mają pożądanie i pragnienie bliskości. Jak łatwo wywiewają z głowy myśli i sprawiają, że człowiek zaczyna przeczyć sobie i porzuca wcześniejsze obietnice.

Język Wojtka powoli obrysowywał zarys ust kobiety. Zęby delikatnie kęsały dolną wargę.

Ten pocałunek różnił się od tego w klubie. Był opanowany, spokojny, intymny... przesycony intensywnością, uczuciem oraz tłumioną tęsknotą, które w każdej chwili mogły eksplodować.

Każde zderzenie języków powodowało przyjemne skurcze w podbrzuszu, zapach wzmagął zawroty głowy. Zuza desperacko przyłgnęła do jego torsu, a potem zarzuciła mężczyźnie ręce na szyję. Wiedziała już, jaką decyzję podjęła, lecz egoistycznie nie chciała jeszcze przerywać tego zbliżenia. Musiała naładować baterie na zapas. Ta chwila była jednocześnie piękną i destrukcyjną.

– Wojtek. – Zatrzymała się, gdy wyczuła, jak silne jest napięcie między nimi.

– Mmm – mruknął w odpowiedzi.

Oparła dłonie na jego piersi. Serce mężczyzny galopowało w zastraszającym tempie.

– Wystarczy, naprawdę nie powinniśmy.

– Dlaczego? – Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. – Bo jest on?

Zuzanna przesunęła dłoń z szyi Wojtka na jego policzek. Przez moment wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, zanim odważyła się wypowiedzieć to kluczowe zdanie.

– Bo nie ma nas – szepnęła.

Wojtek zdusił w sobie śmiech zawodu.

– Wyjaśniliśmy sobie wszystko – dodała, powtarzając uparcie te same kwestie.

– Masz rację. – Zaciśnął zęby, przez co jego szczeka zaczęła drgać. – Wyjaśniliśmy wszystko, to najważniejsze. Może teraz przynajmniej nie pozabijamy się na sali sądowej. Pójdę już – zadeklarował. – Gdyby coś się stało... gdybyś czegoś potrzebowała, wyślę ci mój numer.

– Mam twój numer.

– Masz ten, który niekoniecznie zawsze odbieram.

– A ten drugi zawsze odbierasz?

– Tak, mam tam tylko dwa kontakty: ciebie i ubezpieczyciela.

– Faktycznie, dwie najważniejsze osoby w życiu. – Parsknęła wymuszonym śmiechem. –

Dobrze, że nie zakład pogrzebowy.

– Trudno byłoby mi tam zadzwonić po fakcie. – Ruszył do wyjścia, jakby chciał wyzwolić się spod wpływu Zuzy. Nie miał zamiaru spędzić tu sekundy dłużej. Czuł się, jakby jego klatkę piersiową dociskał niewidzialny ciężar.

– Wojtek.

Zatrzymał się tuż przy drzwiach.

– W przyszłym tygodniu zapewne dostaniesz informację o terminie rozprawy.

Kobieta widziała, jak Bielecki zaciska pięści, jak się napina, jakby te słowa były wymierzonym w niego atakiem.

– W takim razie do zobaczenia w sądzie, nawet jeśli brzmi to najbardziej prześmiewczo, jak można sobie wyobrazić.

– Do zobaczenia – odpowiedziała.

Wojtek wyszedł pośpiesznie na korytarz, obrócił się przez ramię i spojrzał na drzwi. Przyszedł tu, by coś zakończyć, by w końcu się odciąć. Dlaczego więc miał wrażenie, że zaczynał coś od samego początku?

Następnego dnia

Zuzanna zastygła jak rzeźba, wpatrując się w drzwi mieszkania. W głowie cały czas dźwięczały jej słowa Wojtka: „Nie wiedziałem o dziecku”, „Zostawiłem cię, bo chciałem cię chronić”.

Nie mogła tego roztrząsać, nie mogła analizować jego słów na milion sposobów. Wyjaśnili sobie wszystko. Niechlujnie poskładali rozbitą przeszłość. Teraz powinni zacząć z czystymi kontami i głęboko liczyć na to, że sklezione szkło nie rozpadnie się przy silniejszym nacisku. Tylko dlaczego ciągle przeskakiwały między nimi iskry, czemu powietrze gęstniało, gdy stawali naprzeciwko siebie. Dlaczego sam zapach mężczyzny przypominał dotyk, który czuła z daleka, a słowa dźwięki, których mogłaby słuchać przez wieczność.

Gdy Wojciech wyszedł, Zuza poczuła przeraźliwą pustkę i mrozącą samotność. Resztę nocy spędziła, wypłakując żale w poduszkę, lecz dziś czuła się zdecydowanie lepiej. Oczyszczyła się, wyrzuciła negatywne emocje, a przede wszystkim pożegnała z Wojtkiem, czego nie miała okazji zrobić przed siedmioma laty.

Kobieta obudziła się, kiedy wskazówki zegara wskazywały godzinę czternastą. Wzięła długi relaksujący prysznic. Musiała zejść jeszcze na parking, żeby zabrać coś z samochodu. Chciała też wejść do sklepu po kilka drobiazków. Założyła na siebie byle co, włosy związała niechlujnie gumką, na nos wsunęła ciemne okulary przeciwsłoneczne, aby ukryć oczy zapuchnięte od płaczu. Wychodząc, chwyciła jeszcze telefon. Po drodze wybrała numer przyjaciółki.

– Wczoraj był u mnie Bielecki – zaczęła, nie siląc się na powitania.
– Brzmi jak wstęp do opisu dobrego seksu – wymruczała.
– Brzmi jak wstęp do katastrofy ekologicznej.
– Katastrofa ekologiczna – powtórzyła. – Nie wyrzucił zużytej prezerwatywy do odpowiedniego pojemnika na śmieci?

Zuza bezwiednie wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś nienormalna.
– No dobra. Pełna powaga.
– Dlaczego nie powiedziałaś mi o waszej rozmowie? – wyrzuciła z lekkim żalem, choć wiedziała, że Patrycja zrobiła to w dobrej wierze.
– O tym, że nie wiedział o dziecku?

Zuza poczuła kolejny skurcz w żołądku, jednak tym razem już nie tak dotkliwy.

– Uznałam, że poczekam, co sam zrobi, a jak widać, zrobił dużo, żeby się do ciebie dostać.

– Ta, wynajął sobie detektywa, który wytropił mój adres – oznajmiła Zuza.

– Brawo!

– Patrycja. – Przybrała oskarżycielski ton głosu. – To nie jest żadne „brawo”. Błagam! Bez pieśni chwalebnych na jego cześć.

– Trzeba docenić starania. Co z tego wyszło?

– Miałaś rację, że powinnam go w końcu zabić.

Po drugiej stronie usłyszała ostentacyjne chrząknięcie.

– Nie, nie dzwonię po to, żebyś pomogła mi ukryć zwłoki – wydusiła, uśmiechając się przy półce sklepowej. – Porozmawialiśmy, wyrzuciliśmy sobie dużo rzeczy. Właściwie to ja wyrzucałam, a on łapał ciosy. Jest lepiej... czuję się lepiej – wyznała. Naprawdę odczuwała ulgę.

– Cieszę się – oznajmiła Patrycja miękkim głosem. – Naprawdę się cieszę. Mam nadzieję, że teraz będzie ci łatwiej, że dacie radę jakoś funkcjonować. Zadzwoń do ciebie wieczorem, bo zaraz mam teściów na obiedzie – wycedziła przez zęby. – Oby nie musieli cię dzisiaj wzywać na

miejsce masowego mordu.

– Powodzenia. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Po kwadransie Wysocka wyszła ze sklepu z paroma rzeczami. Po wczorajszej burzy temperatura wydawała się jeszcze wyższa, wszystko parowało. Kobieta pożałowała, że nie siedzi teraz nad basenem na Ibizie, choć pewnie i tak myślałaby wyłącznie o rozprawie.

– Dzień dobry.

Niespodziewanie usłyszała za sobą męski głos, który spowodował, że prawie podskoczyła, a zakupy trzymane w dłoniach, upadły na posadzkę.

Mężczyzna natychmiast znalazł się przy niej, kucnął i zajął się ogarnianiem katastrofy.

– Nie chciałem pani wystraszyć. Przepraszam – ukorzył się.

– Nic się nie stało – bąknęła, zbierając razem z nieznanym zakupy.

– Wprowadziłem się kilka dni temu. Mieszkanie przy windzie. Na początku korytarza – wyjaśnił pośpiesznie. – Chciałem się po prostu przywitać.

Wyprostowali się w tym samym momencie, a Zuza w końcu dokładnie mu się przyjrzała. Miał ciemne, krótkie włosy, postawną sylwetkę, którą zapewne wypracował, spędzając długie godziny na siłowni. Kobieta poczuła się przy nim jak dziewczynka, którą mógłby rozgnieść w swoich wielkich łapskach.

– Super. – Uśmiechnęła się kwaśno. – W takim razie mam nadzieję, że będzie się panu dobrze mieszkać.

– Dzięki, jak na razie żyję na kartonach i na materacu.

Zuza pokiwała głową w zrozumieniu. Mężczyzna wydawał się miły, jednak prokurator odczuwała w jego obecności dziwny niepokój. Jego wzrok był zbyt natarczywy, zbyt intensywny, jak na nieznanego poznanego na korytarzu.

– Tak bywa – odparła, chcąc zakończyć tę sztywną, stresującą ją rozmowę.

– Nie chciałbym się wtrącać. – Jego głos zdradzał lekkie zmieszanie.

To się nie wtrącaj, pomyślała.

– Ale wczoraj słyszałem u pani jakieś krzyki – zaczął niepewnie. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy na pewno wszystko w porządku?

Zuza głęboko zaczerpnęła powietrza. Podniosła okulary, by pokazać mu, że pod czernią szkieleń nie skrywa siniaków.

– Zapewniam pana, że wszystko jest okej.

– Przepraszam, nie chciałem pani urazić. To chyba trochę zboczenie zawodowe.

– Jest pan supermanem i ma w genach ratowanie ludzi z opresji? – Wykrzywiła usta w grymasie przypominającym uśmiech, choć z jej strony nie miała być to miła uwaga czy próba flirtu.

Sąsiad roześmiał się, lecz jego śmiech wydawał się Zuzannie nad wyraz wymuszony.

– Aż tak nie, jestem ratownikiem medycznym.

– Odpowiedzialna praca. Miło było pana poznać – ucięła rozmowę.

Z jakiegoś powodu nagle zapragnęła być już w mieszkaniu.

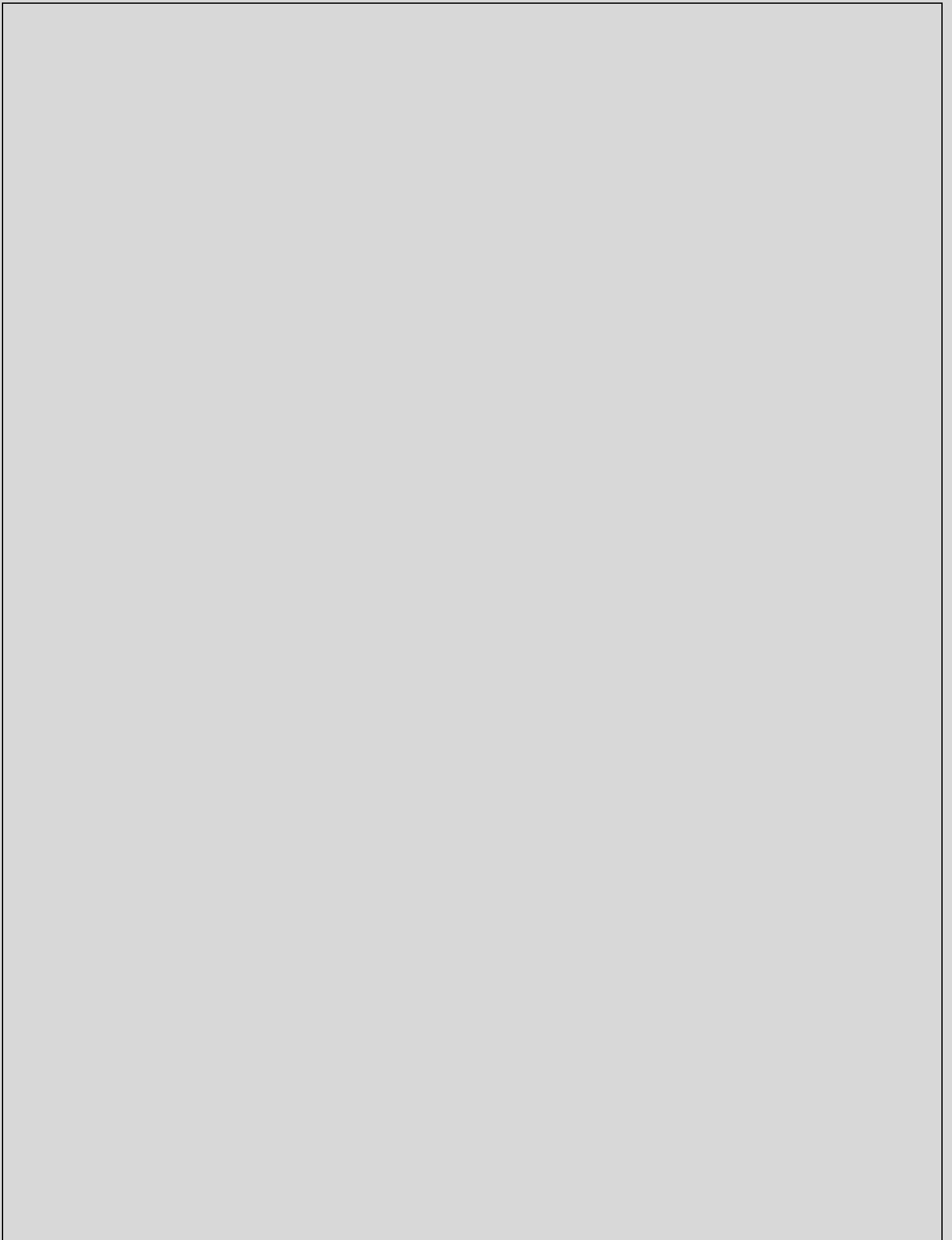
– Mikołaj. Mam na imię Mikołaj.

Zuza posłała mu kolejny niezachęcający uśmiech.

Gdy znalazła się za drzwiami, natychmiast przekreśliła wszystkie zamki. Serce łomotało w piersi, jakby skończyła długi bieg. Odłożyła zakupy na stół, weszła w telefonie w kontakty i zatrzymała się na jednym.

Przez kilka chwil była bliska naciśnięcia zielonej słuchawki. W końcu jednak odpuściła.

Przeszłość musiała wreszcie przestać doganiać teraźniejszość.



Rozdział 22



Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Trzy dni później

Wojtek siedział wyprostowany na krześle, obracając w dłoniach zawiadomienie o rozprawie. Dziesięć dni. Miał tylko dziesięć dni, aby poukładać chaos oraz przygotować pociski na prokuraturę. Co prawda stworzył już plan, lecz jeśli ten nie wypali, Zalewską mogą skazać na pierwszej rozprawie. Wszystko zależało od jego umiejętności agitowania i wciskania innym kitu. Karolina dała mecenasowi bardzo przydatny trop, musiał z niego wycisnąć, ile się da. W dalszym ciągu niewiadomą pozostawała kwestia księdza Marka. Może to był tylko zwykły bełkot, próba odwrócenia jego uwagi. Bielecki nie miał pomysłu, jak zabrać się do odnalezienia kapłana. Nie sądził, by udało mu się do niego dotrzeć w tak krótkim czasie, a nawet jeśli, nie wiedział, co duchowny mógłby wnieść do sprawy.

Przetarł dłonią zmęczone oczy, podrapał się po zaroście, po czym niepewnie spojrział w kierunku swojego telefonu. Od tamtego wieczoru w mieszkaniu Zuzki żywił nadzieję, że kobieta się z nim skontaktuje, że będzie chciała porozmawiać. Mogłaby to być rozmowa o czymkolwiek, nawet o musze rozgniecionej na parapecie.

W przypływie bezsilności sięgnął po telefon. Nie wybrał jednak numeru do Zuzy.

- Proszę mnie połączyć z doktor Vogt – zaciągnął po niemiecku.
- Doktor ma przerwę – odpowiedziała recepcjonistka. – W czym mogę panu pomóc?
- Proszę jej powiedzieć, że dzwoni Wojciech Bielecki. To pilne.
- Proszę poczekać.

Przez moment słyszał dziwne trzaski, zduszone głosy, kroki, aż w końcu po drugiej stronie rozbrzmiał głos doktor Theresy Vogt.

- Dzięki, że znalazłaś chwilę. – Przetarł skroń dłonią.
- Skoro dzwonisz, musiało stać się coś poważnego.
- Czy coś poważnego? – zamyślił się. – Coraz gorzej się czuję.
- Odpoczywasz?
- Powiedzmy. – Westchnął, kreśląc palcem na blacie biurka niezrozumiałe wzory. – Nie jestem w stanie myśleć, czasami zastanawiam się nawet, jak się nazywam. Mam ciągłe mdłości, zawroty głowy. Jestem za stary na ciężę – wypalił, ale jego żart nie zrobił na lekarce większego wrażenia. – Poza tym ostatnio wymiotuję krwią.

– Wojciech – wymówiła śmiesznie polskie zmiękczenie. – Mówiłam ci, że jeżeli nie zwolnisz, nie odetniesz się od stresorów, będzie coraz gorzej. Miałeś się wyciszyć, robić coś

nudnego i schematycznego. Myślałam, że jedziesz do Polski, żeby zająć się swoim zdrowiem, a nie pogrążyć.

– Trochę nie wyszło – parsknął suchym śmiechem.

I nie wiem, czy kiedykolwiek wyjdzie.

– Zaczęłaś psychoterapię? – drążyła.

– Po części – skłamał, ciesząc się, że rozmowa odbywa się w formie telefonicznej. Czuł się jak gówniarz karcony przez opiekuna.

– Czyli nie. A fizjoterapię?

– Theresa, nie będę ci tłumaczył zasad funkcjonowania służby zdrowia w Polsce.

– A zakłady pogrzebowe macie chociaż dobre?

Wojtek się roześmiał, tym razem szczerze i głęboko.

– Nie posądzałem cię o taki czarny humor.

– Masz tak zaawansowane stadium nerwicy, że niedługo nie będzie czego z ciebie zbierać. Pół biedy, gdyby chodziło tylko o symptomy psychiczne, tobie siada całe ciało. Masz trzydzieści jeden lat i jesteś wrakiem. Wieloletni alkoholicy w twoim wieku mają się lepiej.

– Alkohol konserwuje – skontrował.

– A ciebie zjadł stres. Zrób sobie badania krwi pod kątem anemii, no i umów się na gastroskopię. To krwawienie to najprawdopodobniej wrzody.

– I tyle?

– Moje zalecenia są dalej takie same, na odległość zbytnio ci nie pomogę.

Mimo wszystko Wojtek w jej głosie wyczuł nutę troski.

– Tak, tak, wiem. Bujany fotel, ciepłe kaptcie i masaże lawendą.

Dźwięk otwieranych drzwi zmusił prawnika do podniesienia wzroku. Do jego gabinetu weszła jedna z aplikantek. Mecenasa zaskoczył widok dziewczyny. Nikt z aplikantów dotąd nie odważył się przekroczyć progu tego pomieszczenia, a nawet jeśli, wylatywał stąd szybciej, niż zdążył otworzyć gębę.

– Muszę kończyć. Dzięki, Theresa.

Odłożył telefon na biurko, nie spuszczać oceniającego wzroku z gościa.

Dziewczyna również nie pozostała mu dłużna. Stała bez ruchu, uważnie lustrując twarz Wojtka. Wręcz bezczelnie wpatrywała się w jego oczy, jakby to on naruszył jej teren i siedział za jej biurkiem.

– Na każde pytanie, jakie zamierzasz zadać, odpowiadam „nie”. Możesz już iść, dzięki. – Odwrócił od niej wzrok, który w pełni skupił na monitorze laptopa.

Jego postawa nie zniechęciła jednak gościa. Aplikantka postąpiła kilka kroków do przodu, wybijając obcasami drażniący rytm.

– Możemy porozmawiać? – zaczęła dość niewinnie.

– Nie.

– Chce pan kawy? – zapytała pewnym siebie tonem.

Wojtek przygryzł dolną wargę, by powstrzymać zdławiony śmiech.

– Nie.

1:0 dla ciebie, dziecko.

– Okej, to skoro już nawiązaliśmy minikonwersację, mam coś dla pana.

Pośpiesznie podeszła do biurka i położyła na nim kartkę.

– Co to jest? – Zerknął na papier.

– Dokument, który musi pan podpisać. Najlepiej teraz. – Jej determinacja i doza zuchwałości wypełniały cały gabinet, zaganiając do kąta nawet ego Bieleckiego.

– Sądząc po tonie twojego głosu, najlepiej bez wcześniejszego zapoznania się z nim.

Dostałem podwyżkę? – Mimo niechęci, ciekawość wygrała. Wojtek przeleciał wzrokiem po dokumencie.

Kąciaki ust mecenasa powędrowały do góry w kpiącym uśmiechu.

Wniosek o przydzielenie patrona.

– Tak, jak mówiłem: NIE. – Odepchnął od siebie z obrzydzeniem kartkę.

– Dlaczego? – Nie poddawała się.

– Bo nie.

– Tak odpowiadają baby – odparowała z wyraźnym znużeniem.

– Religia mi nie pozwala. Taka odpowiedź jest lepsza?

– Nie.

– To ja miałem odpowiadać „nie”, a nie ty. Powiedziałem Konradowi na samym początku, że nie bawię się w takie rzeczy. Nie mam na to czasu ani ochoty.

– Może to nie kwestia czasu tylko tego, że nie ma pan niczego do zaoferowania – burknęła butnie.

– Tobie z pewnością – skontrował. – W tej kancelarii jest masa innych prawników. Może jednak jestem taki niesamowity i każdy myśli, że samym spojrzeniem wyniosę go na wyżyny – zakpił, rozpierając się na krzesle we władczej pozie.

– Nie.

– Słucham?

– Nie jest pan niesamowity. Spojrzenie może i ma pan fajne, niektóre dziewczyny nawet uważają, że – przestąpiła z nogi na nogę, po czym podparła buńczucznie biodra dłońmi – uwaga, cytuję: „jest pan kurewsko przystojny”. Jakkolwiek przymiotnik „kurewsko” średnio tutaj pasuje. Jeszcze inne określają pana jako „gorącego” i ekscytują się na samą myśl, że nie ma pan obrączki ani najprawdopodobniej nie jest pan z nikim związany. Jakby to miało coś zmienić w ich sytuacji i wzdychaniu do pana przy porannej kawie. – Wywróciła oczami w znużeniu. – Osobiście nie uważam, żeby był pan przystojny ani gorący, ani nawet lekko ciepły, może ewentualnie coś z tego kurestwa jest prawdziwe. Jest pan gburem, przemądrzałym narcyzem, wywyższa się, a ja niestety się zagapiłam. Z całej kancelarii tylko pan jest wolny. Najwyżej mnie wywałą, starzy się wściekną, i tak nie mam nic do stracenia. Więc jestem. – Rozłożyła ramiona, uśmiechając się przesłodko.

Wojtek musiał włożyć dużo siły w to, aby nie otworzyć ust ze zdziwienia. Dawno nie spotkał się z takim aktem bezczelności. Pomijając fakt, że był od dziewczyny zapewne tylko o sześć lat starszy, brak szacunku, który okazywała swoją butą i pewnością siebie, był jak strzał w policzek. O dziwo, bardzo przyjemny strzał w policzek. Bezkompromisowość, lekka, kontrolowana agresja i przeświadczenie o słuszności, to z pewnością dobre cechy na początek.

Ponownie wziął w palce dokument i zatopił w nim wzrok, jakby starał się znaleźć tam coś niezwykłego.

– Julia, Julia, Julia – powtarzał raz za razem. – Nie jestem gorący ani nawet lekko ciepły.

– Czy utrwalenie mojego imienia ułatwi panu wywalenie mnie za drzwi? – wtrąciła.

– Tak, lubię wymierzyć personalnego kopa.

– Odpowiedział pan „tak” na moje pytanie. – Uśmiechnęła się zwycięsko.

– Chyba ci nie zależy na pracy tutaj. – Zmrużył gniewnie oczy.

– Myślę, że to nie pan decyduje.

– Myślę, że za dużo myślisz o tym, co ja myślę.

– Sugeruje pan, że o panu myślę.

– Lepsze myślenie niż fantazjowanie.

– Długo to jeszcze potrwa? – burknęła.

– Co takiego?

– Ta salwa słowna, zanim przedrze pan papier i wyrzuci mnie za drzwi.

Ich rozmowa przypominała zacięty mecz ping-ponga. Nie było czasu na oddech, zbędne ruchy czy choćby minimalną przerwę. Odbicie za odbicie.

Bielecki zatrzymał na kobiecie wzrok na dłużej. Jasne włosy upięła w wysoki, lekko niechlujny kok. Parę kosmyków otulało jej twarz zdobioną przez drobne piegi. Miała na sobie proste czarne garniturowe spodnie i pudrową aksamitną bluzkę zakończoną lamówką przy samej szyi.

Sięgnął po długopis. Przeczytał jeszcze raz dokument, po czym bez słowa podpisał.

– Serio?

– Zasada numer jeden, Julio. To, że Romeo był pojebany i miał zapędy masochistyczne, nie oznacza, że ja też będę je miał. Zasada numer dwa...

Nie zdążył skończyć, bo tym razem w drzwiach stanął Konrad.

– Tobie też coś podpisać? – Wojtek fuknął do przyjaciela. – Co to za pielgrzymki dzisiaj?

Konrad przerzucił kilka razy zdezorientowany wzrok z Wojtka na Julię.

– Przeparkuj samochód – polecił w końcu.

– Bo?

– Bo zajmujesz dwa miejsca parkingowe.

– Taaa, od razu osiem. Jakby ten kretyn od finansów nie parkował w poprzek swoim rzęchem, to stanąłbym normalnie.

– To ja już pójdę – oznajmiła Julia, sięgając po kartkę ze zgodą.

– Dokąd? Siadaj. – Bielecki ruchem głowy wskazał na krzesło. – Jeszcze nie skończyliśmy. Później przeparkuję, teraz jestem zajęty. – Tym razem zwrócił się do Konrada, na co ten skinął tylko głową, w dalszym ciągu przypatrując się tej nietypowej sytuacji z dużym zaciekawieniem.

– Faktycznie zaparkował pan jak burak – uderzyła Julia, gdy zostali już sami. – Widziałam.

– Ciekawe. – Oparł łokcie o blat, a następnie splótł dłonie przed swoją twarzą.

Julia w tym czasie bez namysłu zajęła miejsce na fotelu po drugiej stronie biurka.

– Takie auto pewnie dużo pali. – Zacisnęła zęby, kiwając głową w uznaniu.

– Dużo – potwierdził. – Ale to nie twoje zmartwienie.

– Ile? – dociskała.

– Nie stać cię przy obecnych cenach.

– To GT63 czy GT63S?

– GT63S.

– Ile wyciąga do setki?

– Szybciej niszcarka wciągnie ten dokument. – Pomachał dziewczynie przed oczami podpisaną wcześniej zgodą. – Chcesz sprawdzić?

Julia wyciągnęła dłonie przed siebie i opadła na oparcie fotela.

– Jak brzmi zasada numer dwa?

– Jak coś wymyślę, to cię poinformuję. Z tego, co kojarzę, aplikację rozpoczyna się w styczniu, mamy prawie wrzesień – zauważył.

– Przeniosłam się z innej kancelarii. Dostałam zgodę uczelni – oznajmiła krótko.

– Nie wnika. A teraz taki *case* na sprawdzenie umiejętności myślenia. – Rozejrzał się po biurku. Wśród kilkunastu teczek odnalazł tę właściwą. Otworzył ją, przesunął wzrokiem po tekście, po czym zamknął, posyłając Julii szyderczy uśmiech, który zwiastował kłopoty.

– Lubisz samochody, to rozwiąż ten kasus.

– Egzaminuje mnie pan? – Otworzyła szerzej oczy. Pierwszy raz od wejścia do gabinetu Bieleckiego wyglądała na zaskoczoną.

– Pani X zawarła z Towarzystwem Ubezpieczeniowym umowę ubezpieczenia autocasco – zaczął, ignorując jej pytanie i niemy sprzeciw. – Trzy miesiące później jej mąż, notabene idiota, co może być istotne w toku sprawy, uderzył samochodem w słup przy drodze. Próbował kilka razy wyjechać, w efekcie samochód odholowano. Mąż Idiota nie obejrzał uszkodzeń. Na skutek uderzenia uszkodzeniu uległy reflektory, miska olejowa, przedni zderzak, pokrywa silnika i kierunkowskazy – wymieniał na palcach. – Po odbiorze samochodu z warsztatu pan Idiota wykrył głośniejszą pracę silnika. Po gwarancyjnym przeglądzie pani X zdecydowała się wymienić silnik. Koszt dwadzieścia tysięcy. Ubezpieczyciel wypiął się i nie chce pokryć kosztów wymiany. Pani X wystąpiła do sądu o zasądzenie od ubezpieczyciela tejże kwoty. Nie będę powtarzał. Słucham propozycji. – Oparł się, a potem założył ręce za głowę.

Julia zamrugała, jakby kodowała informacje. Tkwili w ciszy przez dobrą minutę, którą mącił dźwięk klikania długopisu.

– Kogo reprezentujemy? – zapytała w końcu.

– A co to ma za znaczenie?

– Zasadnicze, bo jeśli panią X i męża Idiotę, to możemy ich wrzucić do niszczarki.

– Odważnie.

– Każdy sąd oddali roszczenie powódki.

– Dlaczego?

– W związku z rażącym niedbalstwem, i faktycznie określenie męża Idiotę jest kluczowe. Artykuł osiemset dwadzieścia sześć paragraf pierwszy kodeksu cywilnego. W razie zajścia wypadku ubezpieczający obowiązany jest użyć dostępnych mu środków w celu ratowania przedmiotu ubezpieczenia oraz zapobieżenia szkodzie lub zmniejszenia jej rozmiarów. W związku z tym, że cytowany mąż Idiota próbował uruchomić samochód, zamiast wyłączyć silnik i uniknąć dalszych uszkodzeń pojazdu, sprawa jest do załatwienia w pięć minut.

– Jaki sąd będzie właściwy do rozpoznania tej sprawy?

Drgnął jej nerw na twarzy.

– Rejonowy – wycedziła dość cicho. Za cicho jak na nią.

– Podstawa prawna – naciskał niestrudzenie.

– Kodeks postępowania cywilnego.

– Dokładniej.

– Podnieca to pana?

– Coś musi. Nie graj na czas.

– Artykuł szesnasty kodeksu postępowania cywilnego w związku z artykułem siedemnastym kodeksu postępowania cywilnego.

– Gdzie byłaś przez całe moje życie? – W końcu na jego twarzy pojawił się szczerzy, bezpretensjonalny uśmiech, a w kącikach ust uwidoczniły się dołeczki.

– Najwyraźniej miałam ciekawsze rzeczy do roboty niż zadawanie się z panem. To było banalne – westchnęła. – I to jakaś gówniana sprawa, a nie wymyślony kazus, prawda?

Wojtek potwierdził skinieniem głowy.

– Sama widzisz, czym się muszę tu zajmować – jęknął z udawanym bólem. – Poza tym to nie miało być skomplikowane, tylko sprawdzić umiejętność reagowania i wyszukiwania w mózgu informacji na poczekaniu.

– Wolalabym coś z karnego.

– Wolalabym pójść do domu i dzisiaj pójść szybciej, bo ty to załatwisz. – Rzucił przed nią dokumenty. – Na szczęście to ubezpieczyciel jest naszym stałym klientem, a nie ta banda

kretyńców. Masz jeszcze to. – Poszperał wśród teczek, wybrał kolejne cztery i wręczył kobiecie. – Napisz do każdej notatkę, jak rozwiązałybyś tę sprawę i co byś zrobiła. Z dokładnym oznaczeniem użytych artykułów bądź orzeczeń sądów. Do męża Idioty też znajdź jakieś orzeczenie na podparcie.

– Nuda – burknęła.

– A czego się spodziewałaś?

Julia wzruszyła z obojętnością ramionami. Wyraz jej twarzy wskazywał na rosnący zawód.

– Aaa, już wiem, czego się spodziewałaś. Nie ma opcji.

– Proszę – jęknęła.

– Zaczynałem cię lubić i wszystko popsukał. Nie wkręcę cię do sprawy seryjnego.

Zapomnij.

– Okej. – Wstała, widząc, że i tak już dużo wywalczyła. – Warto było spróbować. –

Zgarnęła teczkę z biurka, po czym z nonszalancją ujęła w palce podpisaną zgodę. – Czas na marsz zwycięstwa po korytarzach.

– Julia – rzucił za nią.

Kobieta odwróciła się przez ramię.

– Nie mów do mnie „pan”.

– Dobrze, Romeo.

– Czekam na kawę, tylko nie napluj – dodał.

– Nawet byś nie poczuł.

– Jestem wyczulony na jad, poczułbym.

Gdy za Julią zamknęły się drzwi, Wojtek położył głowę na biurku.

– Co to był za potwór – westchnął do siebie.

Jego chwilowy dobry humor przyćmił widok pisma z sądu.

Dziesięć dni, powtórzył w myślach.

Za dziesięć dni okaże się, co on i jego gadanina są tak naprawdę warte.

Rozdział 23



Wieczór przed rozprawą życia był dla Zuzanny niczym zły sen. Kobieta snuła się z kąta w kąt, odczytywała do odbicia w lustrze akt oskarżenia, po raz setny sprawdziła listę świadków, a godziny płynęły jeszcze wolniej. Wskazówki zegara wciąż wskazywały dwudziestą.

Prokurator wyciągnęła z lodówki butelkę białego wina, nalała kolejny kieliszek, choć obiecała sobie, że dziś odpuści alkohol. Niestety po pierwszej dawce procentów stwierdziła, że paraliż wywołany stresem stał się mniejszy, a niepokój mniej destrukcyjny. Kobieta nie obawiała się rozprawy czy jej przebiegu, przecież to nie był jej pierwszy raz. Panicznie bała się widoku Wojtka po drugiej stronie sali. Nie potrafiła sobie wyobrazić tej sytuacji, a samo przywołanie jej myślami powodowało drażniące skurcze żołądka.

Stanęła przy blacie kuchennym, upiła łyk wina, po czym zatopiła spojrzenie przed sobą.

Dźwięk poruszanej klamki spowodował, że Zuza odwróciła się gwałtownie w stronę korytarza. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że się przesłyszała. Łukasz miał wrócić z wakacji, ale dwie godziny temu zadzwonił, że noc spędzi u znajomego kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa. Koledze urodziło się dziecko, więc postanowili to oblać.

Zuza nie protestowała, bo przyzwyczała się, że znajomi i ciągle „oblewanie” czegoś są ważniejsi od niej. W obecnej sytuacji Łukasz i tak za wiele by nie pomógł. Zuzanna nie mogła, a przede wszystkim nie chciała, opowiadać mu szczegółów sprawy i dzielić się z nim wątpliwościami. Co niby miałyby mu powiedzieć? Musiałaby wyznaczyć, że boi się spotkania z facetem, który kiedyś był całym jej życiem.

Odczekała kilka sekund. Pomyślała, że Łukasz postanowił wrócić, lecz nie usłyszała szczerku przekręcanej zamka. Zapewne się przesłyszała, mimo to postanowiła sprawdzić. Nim postawiła dwa kroki, ktoś ponownie nacisnął na klamkę. Zuza załapała falę odrętwienia i lekkiego strachu. Z łomoczącym sercem niepewnie podeszła do drzwi, po czym spojrzęła przez judasza. Po drugiej stronie świeciło się światło, co oznaczało, że ktoś był na korytarzu. Fotokomórki reagowały na ruch. Wyczekała do momentu, aż światło zgasło, a następnie się wycofała. Kiedy ponownie stanęła przy blacie, stało się to samo: ktoś szarpnął klamkę. Podbiegła do drzwi. Pośpiesznie sprawdziła, czy pozamykała wszystkie zamki. Odnalazła swój telefon, a potem wybrała numer.

– Łukasz – zakwiliła. – To ty próbujesz wejść do domu?
– Jak? O czym ty mówisz? Przecież ci mówiłem, że wrócę jutro.
– Ktoś już trzeci raz szarpie za klamkę, a gdy podchodzę do drzwi, nikogo tam nie ma.
– Może ci się przesłyszało. – Westchnął z wyraźnym znużeniem.
– Nie, widziałam wyraźny ruch klamki – tłumaczyła coraz bardziej nerwowo. Nieustannie zerkała w stronę drzwi.

– To pewnie jacyś gówniarze albo menele. Wiesz dobrze, że jak się przez przypadek dostaną na klatkę, to łażą po piętach i sprawdzają. A nuż ktoś zostawił drzwi otwarte.

– Może masz rację, ale... – zawahała się – może zadzwonię na policję.

– I co im powiesz? Panie władzo, ktoś szarpnął za klamkę i sobie poszedł? – W jego głosie narastała irytacja. – Opanuj się i nie histeryzuj. Ta jutrzejsza rozprawa chyba cię zbytnio stresuje.

– Pewnie masz rację – odpuściła.

– No, to głowa do góry, powodzenia jutro.

Umysł kobiety zaczął wariować. Ubzdurzyła sobie, że ktoś chodzi po mieszkaniu. Zapaliła wszystkie światła, by dodać sobie otuchy. Zamknęła okno balkonowe, bojąc się, że ktoś może przez nie wejść. Ostrożnie przeszła do każdego pomieszczenia, w ten sposób chciała uspokoić szalejące myśli, upewnić się, że nikogo tam nie ma.

Gdy ponownie znalazła się na korytarzu, jej wzrok mimowolnie powędrował na drzwi. Wszystko działało się w zwolnionym tempie. Stała sparaliżowana, oddech przyśpieszył, drażniące mrowienie opanowało cały kark. Zaciskając mięśnie, obserwowała, jak klamka po raz kolejny ugina się pod wpływem nacisku.

Drżącą dłonią ponownie wybrała numer do Łukasza, ale tym razem odpowiedziała jej tylko automatyczna sekretarka. Mężczyzna wyłączył telefon.

– Świetnie – zakwiliła pod nosem. – Nic nowego.

Znów poczuła gorycz i odrzucenie, znów musiała radzić sobie sama. Już była gotowa, aby wybrać numer alarmowy, gdy przez jej myśl przemknął niedorzeczny pomysł. Przesunęła palcem po ekranie telefonu. Zatrzymała się na jednym kontakcie. W kilka sekund zdała sobie sprawę, że nie potrzebuje ani policji, ani Łukasza... Teraz potrzebowała tylko jego...

– Wojtek – wydukała, obserwując z przerażeniem drzwi.

– Mmm – odpowiedział jej lekko zaspanym głosem.

– Przepraszam, obudziłam cię.

– Nie – zaprzeczył. – Coś się stało?

– Wojtek, ja wiem, że to głupie, ale... trochę się boję. Ktoś kolejny raz szarpie za klamkę w mieszkaniu... – Przelknęła ślinę. – Kiedy podchodzę do drzwi, na korytarzu jest pusto. Myślałam, że to jednorazowa akcja, że ktoś się pomylił, ale...

– Zaraz będę – przerwał jej – jak tylko wsiądę do samochodu, zadzwonię do ciebie. Spokojnie, sprawdź wszystkie zamki i najlepiej odejdz od drzwi.

– Dobrze – przytaknęła, pokrzepiona aurą spokoju oraz troski, jaka biła z jego głosu. – Dziękuję.

Pół godziny później Wojtek przekroczył próg mieszkania, zastając tam bladą z przerażenia Zużę.

– Wszystko dobrze? – szepnął miękko, jednak piekielnie zmęczonym głosem. Wydawało się, że ledwo porusza językiem, by wydobyć z siebie dźwięki. Miał podkrążone oczy, bladą cerę, a jego włosy były w nieładzie. Wyglądał, jakby dopiero wstał i w pośpiechu narzucił na siebie pognieciony T-shirt i spodnie dresowe.

– Niby tak, ale nie mam pojęcia, co to było – wymamrotała, przeczesując palcami włosy. Za wszelką cenę chciała ukryć trzęsące się dłonie.

Wojtek spojrzał w kierunku kieliszka z winem stojącego na blacie.

– Piłaś? – zapytał z lekkim wyrzutem.

Bieleckiego niepokoił widok Zuzy sięgającej po alkohol. Obawiał się, że Zuzka może szukać ukojenia w alkoholu. Jednak była dorosła, sama podejmowała decyzje i musiała się liczyć z ich konsekwencjami, poza tym miała kogoś, kto się nią opiekował.

– Zaczęłam drugi kieliszek – wydusiła niepewnie. Pomyślała, że Wojtek chce zasugerować, że jest pijana i miała omamy. – Siedziałam sama... Łukasz miał dzisiaj wrócić, ale zatrzymali się na dzień pod Krakowem. Pępkowe. – W rezygnacji opuściła ramiona, a przez jej twarz przemknął grymas smutku.

A to o to chodziło, pomyślał. Potrzebowałaś zastępstwa.

Mecenas odsunął sobie krzesło, usiadł, po czym oparł łokcie na udach i spuścił głowę.

– Wojtek, przepraszam, że cię tu ściągnęłam, trochę spanikowałam. Nie chciałam ci w niczym przeszkodzić.

– Nie przeszkodziłaś – skłamał.

To nic, że przez ostatnie dwie godziny wymiotował, zwijając się z bólu, a gdy w końcu udało mu się zasnąć, zadzwonił telefon. To nic, że jechał tu jak na złamanie karku, żeby się dowiedzieć, że jest tu tylko w zastępstwie, ponieważ ktoś inny znowu dał dupy.

– Kochasz go? – wypalił, zatrzymując wzrok na swoich butach. – Tylko tak szczerze, bez pieprzenia i mydlenia oczu.

Między nimi rozlała się martwa cisza. Zuza nie spodziewała się takiego pytania. Nie przypuszczała, że będzie musiała na nie kiedyś głośno odpowiedzieć, a tym bardziej w obecności Wojtka. Zaczęła się miotać, nerwowo zaczesywać włosy za ucho. Walczyła zaciekle z tym słowem, które już od dawna chciało opuścić jej usta. W końcu przegrała.

– Nie – wydusiła.

– Więc po co z nim jesteś? – Prawie jęknął.

Kobieta wypuściła powietrze z wyraźnym ciężarem, a następnie opadła na kanapę.

– Może bałam się samotności i kolejnej porażki – wysyczała z dozą odrazy dla samej siebie.

– I tę samotność zapychasz mną? – prychnął ironicznie. – To on tu powinien być, a nie ja. Doskonale o tym wiesz. – W końcu podniósł wzrok i skierował go wprost na kobietę. W jego oczach poza zmęczeniem tliła się rezygnacja.

Już dawno się poddał. Lata temu zrezygnował ze swoich pragnień. Zuzie w ciągu kilku tygodni, po paru spotkaniach i pocałunkach, udało się obudzić te pragnienia na nowo. A teraz miał być umilaczem czasu, giermkim ratującym damę z opresji, gdy rycerz akurat jest w delegacji.

– Masz rację, przepraszam. Nie powinnam była do ciebie dzwonić. – Natychmiast się wycofała.

– Nie o to chodzi! – Wyprostował się gwałtownie na krześle i odchylił głowę. Ciemny kosmyk osunął mu się na skroń.

Wojtek był zmęczony, rozdrażniony, bolał go każdy miesiąc, a oliwy do ognia dolewała jutrzejsza rozprawa. Nie miał siły na kolejną kłótnię.

– Nie przekręcaj moich słów – zastrzegł ponuro. – Gdybyś mnie poprosiła, przyjechałbym, nawet jeśli on siedziałby na kanapie i gapił się w telewizor. Przyjechałbym za każdym razem, bez względu na to, czy byłbym pięćdziesiąt kilometrów od Krakowa, czy pięćset. Kilka dni temu powiedziałaś, że nas nie ma – mówił coraz wolniej, coraz rozważniej dobierał słowa. – Mam inne wrażenie... wciąż jesteśmy, ale jako pieprzony cień, do którego nikt nie chce się przyznać. Rozumiem, że to twoje życie i twoje wybory, ale popatrz realnie. Zobacz, co się dzieje. Utknęłaś w marazmie, tłumaczysz sobie związek z nim i swoje zachowanie strachem. Przecież byłoby ci lepiej bez niego... samej. Poradzisz sobie, a on cię tylko tłamsi, sprawia, że jesteś nieszczęśliwa.

– Jestem od dawna nieszczęśliwa i to nie tylko przez niego. – Natychmiast podniosła gardę. Słowa Wojtka dotknęły ją. Były jak sól, którą rozsypało na świeże rany. Prawda boli

najbardziej...

– Czyli zaczynamy od początku – syknął z przekąsem, po czym wstał i zaczął spacerować po pokoju, rozmasowując dłonią obolały kark. – Sądziłem, że mamy to za sobą.

Zuzka niepokojąco milczała. Podciągnęła tylko nogi pod brodę i objęła je ramionami, jakby starała się ukryć przed światem. Utkwiła wzrok w podłodze, choć nietrudno było zauważyć, że w jej oczach zbierają się łzy.

– Serio myślisz, że przez te siedem lat o tobie zapomniałem, że nie myślałem, nie tęskniłem? Zuza, nie masz monopolu na cierpienie. – Pierś mężczyzny uniosła się pod wpływem ciężkiego oddechu. Wsparł dłonie na blacie stołu, bo nagle zakręciło mu się w głowie. – Przebij w końcu bańkę, w której żyjesz. Musisz to zrobić sama, nie używaj do tego moich rąk. Ja też mnóstwo straciłem – warknął, zaciskając z całych sił zęby. – Też byłem samotny. Może z własnego wyboru, może na to zasłużyłem, ale... – W gniewie uderzył pięścią o stół. Czuł, że ta wizyta nie skończy się dobrze.

Między nimi w dalszym ciągu kotłowało się mnóstwo nienazwanych emocji, które każde z nich definiowało po swojemu. Niestety coraz częściej błędnie.

– Rozumiem, że za swoje winy trzeba pokutować, ale mam to robić do końca życia? Przyzwyczailem się do tego. Jestem taki, jakim chcą mnie widzieć inni. Spełniam tylko ich wyobrażenia. Widzisz mnie jako drania i bydlaka bez uczuć, więc taki będę. Dostrzeżesz we mnie coś więcej, dotrzesz głębiej, otrzymasz coś innego.

– Czego tak właściwie ode mnie oczekujesz? – Podniosła na mężczyznę oczy pełne rozterek.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa i poukładała swoje życie. Nic więcej.

– Dlaczego tak nagle zależy ci na moim szczęściu?

Wojtek nie wytrzymał. Miał dość tych infantylnych pytań, dogryzania sobie i szukania dziury w całym. Nie mieli po piętnaście lat, by bawić się w kotka i myszkę.

– Bo cię w dalszym ciągu Kocham! – krzyknął. – Tak trudno to zrozumieć?! Nie powiesz, że nie widzisz, co się między nami dzieje, gdy się spotykamy. Ciągłe przyciąganie, ciągłe napięcie. Odpowiadasz na moje zaczepki, a potem się wycofujesz, tłumacząc sobie swój stan bzdurami.

– Jedź już – wydyszała, wbijając palce w swoje nogi.

Wyznanie Wojtka było dla Zuzy jak lawina skalna, która opadła na jej ramiona, wgniatając boleśnie w ziemię. Przeraził ją, zdezorientował, powiedział coś, czego się nie spodziewała, co od dawna wypierała. Deklaracja mężczyzny była bardziej bolesna niż gdyby oznajmił, że Zuza jest dla niego nikim. Nie była nikim i chyba to ją najbardziej krępowało.

– Jedź już, proszę – powtórzyła. – Jutro mam rozprawę, muszę się położyć. – Wszystko wydawało się ważniejsze niż perspektywa dalszej rozmowy. Bała się, że pod wpływem emocji ulegnie, wyzna mu to samo, a tego najbardziej nie chciała. Przez lata nauczyła się, że lepiej jest nie mówić nikomu o swoich uczuciach, lękach, obawach czy problemach. Lepiej je zatuszować, schować głęboko w sobie, by nikt nie mógł ich dostrzec i wykorzystać. Lepiej jest milczeć, wyprzeć wszystko i udawać... Udawać, że wszystko jest w porządku, a uśmiech na twarzy jest najszybką maską, jaką można przywdziać, by zmylić każdego.

– Wyobraź sobie, że ja też mam jutro rozprawę – burknął, zaciskając palce na oparciu krzesła.

– Tak, tylko ty... – podjęła.

– Tylko ja co? – wszedł jej w zdanie. – Ja sobie poradzę mimo wszystko, bo jestem ze skały i nic nie czuję?

– Nie chciałam tego powiedzieć. – Ponownie odwróciła wzrok.

– Posłuchaj. – Jego głos stawał się coraz bardziej schrypnięty i głęboki. – Cały czas mam dla ciebie otwarte drzwi, ale to nie może być tak, że będziesz stała w progu. Po prostu wejdź albo wyjdź.

– Mówiłeś, że wyjechałeś, bo chciałeś mnie przed sobą chronić... Teraz już nie musisz mnie chronić? – W ustach kobiety pytanie nabrało sarkazmu. – Teraz mam wybierać? Wtedy nie dałeś mi wyboru.

– Dobrze. Chcesz prawdy, to ją dostaniesz. Tylko żebyś nie była zaskoczona.

Czas wyłożyć karty na stół. Dosłownie i w przenośni. Lepszego czasu nie będzie.

– Moja matka miała rację, że szybko się nudzę – zaczął, ponownie zajmując miejsce. Przeczesał nerwowo włosy. Powoli układał myśli w słowa. Nie planował tego wyznania, ale chyba dość już namotali. Powie Zuzie tyle, ile może. Najbrudniejszą prawdę zostawi dla siebie. – Interesowałem się czymś przez pewien czas, później ten zapal malował, a ja szukałem czegoś nowego, czegoś, co pomoże mi podnieść poziom ekscytacji. Potrzebowałem adrenaliny, mentalnych wspomagaczy, które będą mnie pobudzać. I nie chodzi tu o dragi. Uwielbiałem strategię, przewidywanie kolejnych ruchów połączone z ryzykiem. – Przygryzł wargę, po czym w zadumie podrapał się po zaroście. – Tak jak na sali sądowej. Nigdy nie wiesz, co powie świadek ani jakie pytanie zada przeciwna strona. W końcu znalazłem coś, co mnie jarało i dostarczało odpowiedniej stymulacji. Zacząłem grać w pokera.

Wysocka w końcu spuściła nogi z kanapy. Zamarła w oczekiwaniu na to, jak rozwinie się historia.

– Początkowo rekreacyjnie – wybuchnął pustym śmiechem – potem na kasę. Jednak z czasem kwoty sto, dwieście, tysiąc złotych przestały mnie bawić. Rozumiesz, prawda?

Kobieta potrząsnęła energicznie głową.

– Za małe kwoty, za mała adrenalina – podsumowała.

– Dokładnie – potwierdził, a na jego ustach pojawił się kwaśny uśmiech. – Zacząłem szukać lepszych dojsć, większych sum, zamożniejszych graczy, coraz mniej legalnych rozgrywek. Tamtej nocy, gdy zniknąłem, miałem niesamowitą kartę. W kilka godzin wygrałem prawie siedemdziesiąt tysięcy, ale zamiast skończyć, grałem dalej... no i padłem. Próbowałem się odegrać, topiłem coraz większe kwoty. W końcu mój wynik wyniósł minus sto pięćdziesiąt tysięcy.

Zuza zgięła się wpół pod wpływem jego wyznania i kwoty, którą przegrał. Dla kobiety ta suma była abstrakcją. Z każdym słowem Wojtka coraz mocniej się stresowała.

– Spanikowałem... Przejechałem kasę, której nie miałem, na dodatek u ludzi, którzy nie poczekałoby kilka lat na spłatę. Wtedy zadzwoniłem do ojca.

– Dał ci ultimatum? Kasa za wyjazd? – Przełknęła gorzką ślinę. Tego mogła się spodziewać po ojcu Wojtka.

Mięsień w jego szczęce drgnął, gdy skinął głową dla potwierdzenia.

– Wojtek, ale mogłeś powiedzieć... jakoś byśmy sobie poradzili. Dlaczego wykreśliłeś mnie ze swojego życia? Dlaczego nie pozwoliłeś mi sobie pomóc?

– Zuza, a skąd byśmy wzięli sto pięćdziesiąt tysięcy? Pomyśl logicznie? Ojciec nigdy nie dałby mi takiej kwoty z dobrej woli. Nie chciałem, żebyś była z kimś uzależnionym, z kimś takim – wypuścił powietrze przez nos – jak twoi rodzice. Po prostu nie chciałem nas ciągnąć w dół.

Zuza zamilkła. Przez moment bawiła się palcami, zastanawiając się nad tym, co ma powiedzieć i zrobić.

– A teraz... jak jest teraz? – wymamrotała, oblizując usta.

– Nie gram, jeśli o to pytasz...

– Dlatego tak często znikales.

– Tak, chodziłem grać. Przewalałem kasę, którą dawał mi ojciec. Kasę, za którą mieliśmy żyć. Zlikwidowałem nawet konto oszczędnościowe, gdzie miałem pieniądze na start po studiach. Wszystko poszło na pokera.

– I zdecydowałeś, że tak będzie lepiej... że będzie lepiej, jak wyjedziesz, zostawisz mnie na pastwę losu. Twierdzisz, że nie chciałeś być jak moi rodzice, ale też mnie zostawiłeś, olałeś... tak samo jak oni. – Każde słowo wymawiała z większym naciskiem. – Podjąłeś decyzję za nas obydwój. Wiedziałeś, co będzie dla mnie lepsze.

– Chciałaś prawdy, masz prawdę. Wtedy... w tamtym momencie ta decyzja była dla mnie sensowna. Nie potrafiłem wymyślić niczego lepszego, a przede wszystkim nie chciałem obarczać cię moimi problemami. To ja miałem opiekować się tobą, a nie ty mną.

Zuza już miała otworzyć usta, by coś powiedzieć, kiedy w domu rozbrzmiał drażniący dźwięk dzwonka do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – Wojtek na nią spojrział.

– Nie.

– Zostań tu. – Pewnym krokiem ruszył do drzwi, przeklinając w myślach wieczór i tego, kto ośmielił się stanąć na jego drodze.

Bez wahania otworzył. Przed Wojtkiem stał rosły brunet. Bielecki zauważył, że próbował zajrzeć do mieszkania, jakby kogoś szukał.

– W czymś mogę pomóc? – warknął, wbijając wyzywający wzrok w intruza.

– Szukam uroczej brunetki, która tutaj mieszka.

– Mogę być tą uroczą brunetką. Czego chcesz? – Skrzyżował ramiona na piersi.

Facet uśmiechnął się kpiąco.

– Powiem wprost: kolejny raz słyszę z waszego mieszkania krzyki. Chcę sprawdzić, czy wszystko okej.

– Koleś, serio? Sugerujesz mi bezczelnie przemoc domową?

Za plecami Wojtka pomimo próśb pojawiła się Zuza.

Sąsiad natychmiast zatrzymał na niej spojrzenie.

– Zuzka, znasz go? – mruknął Wojtek, odwracając się do kobiety przez ramię.

– Tak – wymamrotała. – To sąsiad. Mikołaj – dodała.

– Sąsiad Mikołaj – powtórzył szyderczo, a w jego wnętrzu znów rozszalał się ogień. – To sąsiada już pożegnamy, do gwiazdki daleko. – Pchnął drzwi, żeby je zamknąć, lecz facet je zatrzymał.

– Przeginasz. – Bielecki wygiął gniewnie brwi.

– Jeszcze raz usłyszę krzyki...

– To co? – Wojtek wszedł mu butnie w słowo, po czym otworzył szerzej drzwi. Osiągnął taki poziom wzburzenia, że było mu wszystko jedno. – Co zrobisz? – Wysunął się do przodu, pchany adrenaliną buzującą w żyłach.

Niespodziewanie uwagę mężczyzny przykuł przedmiot leżący przy ścianie, obok wejścia do mieszkania. Na moment porzucił plan zrzucenia Mikołaja ze schodów.

– A to? – Wskazał ruchem głowy na worek na śmieci. – Mikołaj zgubił worek z prezentami?

Sąsiad też spojrział we wskazanym kierunku.

– Już tu leżał, kiedy przyszedłem – oznajmił z niechęcią.

Wojtek niepewnie przerzucił wzrok na Zuzkę. W ciągu kilku sekund miejsce agresji zajął niepokój. Kobieta natomiast stała bez ruchu, wlepiając wielkie czekoladowe oczy w korytarz.

– Zostań na miejscu – zarządził, a następnie bez zastanowienia klęknął przy pakunku,

ignorując obecność Mikołaja.

– Wojtek, może powinniśmy... – zakwiliła, lecz w tej samej chwili mężczyzna rozchylił worek.

Na twarzy Wojtka pojawił się grymas bólu, złości i cień przerażenia. W środku leżał korpus dziecięcej lalki imitującej niemowlę. Zabawka miała urwane rączki i nóżki, które walały się obok. Wszystko pokrywała czerwona farba.

– Ja pierdolę – syknął pod nosem.

Zuza po raz kolejny zignorowała nakaz, zbliżyła się do Wojtka i zawisła nad nim. Spojrzała na znalezisko. Żołądek natychmiast podszedł kobiecie do gardła, a po plecach spłynął zimny pot.

– Matko boska – wyjęczała, a potem cofnęła się na miękkich nogach. Gdyby nie ściana, o którą się wsparła, zapewne już leżałaby na podłodze.

– Dalej twierdzisz, że to gówniarze nudzą się podczas wakacji?

Zuza nie odpowiedziała. Drżącymi ustami łapała oddech.

Wojtek w tym czasie wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer.

– Czekaj tutaj – polecił sąsiadowi, który wydawał się równie zdezorientowany, co przerażony sytuacją. – Nigdzie się nie ruszaj, bo pewnie policja będzie miała kilka pytań.

– Grabski – odezwał się gburowatym głosem mężczyzna po drugiej stronie.

– Rusz zad, weź techników i przyjedź do mieszkania prokurator Wysockiej. Wyślę ci adres, tylko raz-dwa – ponaglił tonem nieznoszącym sprzeciwu, jakby był przełożonym podkomisarza.

– Bo? – bąknął.

– Bo najprawdopodobniej ktoś próbuje ją zastraszyć, albo gorzej... – Przełknął ślinę na samą myśl, a po karku przebiegł mu zimny dreszcz. – Albo na nią poluje. – Ściszył głos prawie do szeptu.

Rozdział 24



– Kamery są tylko przy wejściu. Przejrzeliśmy trzy ostatnie godziny. Mamy kilka typów. Niestety każdy wchodził, otwierając sobie kluczem lub kodem. Nikt z pakunkiem ani plecakiem.

Niespełna godzinę po telefonie Wojtka w mieszkaniu pojawił się podkomisarz Grabski z ekipą techników i paroma mundurowymi.

– Czyli najprawdopodobniej tu mieszka albo przyszedł dużo wcześniej – sondował Bielecki. – Takie pojeby potrafią siedzieć przez cały dzień na klatce, wyczekując odpowiedniego momentu. Poza tym nie wykluczajcie, że był to mieszkaniec.

Grabski potwierdził powolnym ruchem głowy. Zrobił to raczej po to, by uniknąć gderania mecenasu niż ze szczerą chęcią znalezienia żartownisia.

– Sprawdzimy dokładnie kwiaciarnię i kamery miejskie w okolicach parkingu przy prokuraturze. Szkoda, że mówisz o tym dopiero teraz – zwrócił się do Zuzy, która nie reagowała w widoczny sposób na bodźce z zewnątrz.

Prokurator w końcu musiała wyznać prawdę, przyznać się do zatajenia niektórych informacji. Furia, w jaką wpadł Wojtek po usłyszeniu tych nowinek, okazała się dla niej wystarczającą karą. Nadal miała przed oczami obraz rozerwanej lalki, która pewnie imitowała płód po aborcji.

– Ściągnęliśmy odciski palców z drzwi, ściągniemy z worka. Pogadaliśmy z sąsiadami, na ten moment nic więcej nie zrobimy – przyznał Dominik.

– Dobrze – odpowiedziała zdawkowo Wysocka, przypominając wszystkim, że jest z nimi obecna. – Róbcie swoje. To wszystko? – Przybrała postawę nieugiętej pani prokurator. Znów zamykała się w skorupie, a obecność kogoś w pobliżu zdecydowanie nie była jej na rękę.

– Wszystko – bąknął niechętnie. – Zbieramy się.

Wojtek podążył za podkomisarzem, posyłając Zuzie kolejne gniewne spojrzenie. Nie wiedział, czy powinien udusić kobietę, czy porządnie przetrzepać jej tyłek jak dziecku, które narozrabiało. Najbardziej irytowało go to, że Zuza nic sobie nie robiła z tego stanu rzeczy, a przynajmniej sprawiała takie wrażenie.

– O co tu chodzi? – Dominik zagadnął mecenasa, gdy znaleźli się na korytarzu.

– Ty mi powiedz. Ktoś pewnie próbuje ją nastraszyć.

– A ty w jakiej roli tutaj jesteś? – zainteresował się Grabski.

– Przyzwoitka? Nie martw się, nie próbuję przekupić prokuratury. Możecie dać jej ochronę?

– Bez papierka nie. Wiesz, jak jest. Musiałaby złożyć wniosek, ale w związku z tym, że jutro rozprawa, zostawię kilku chłopaków, żeby się tu pokręcili, a jutro pojedą za nią do sądu.

Wojtek docenił propozycję lekkim grymasem, który przemknął mu przez twarz.

– Właśnie... – Grabski zatrzymał się w pół słowa. – Rozprawa. Zamierzasz jutro wyciągnąć...

– Wiem, że powołali cię na świadka, przecież nie mogło być inaczej – przyznał. – Zamierzam wyciągnąć to, co będzie mi potrzebne. – Jego słowa zabrzmiały jak groźba, a przynajmniej lekkie ostrzeżenie.

Bez zbędnego komentarza ani kolejnych dywagacji mecenas obrócił się i wrócił do mieszkania.

– Wojtek, ja... – Zuza poderwała się nagle z miejsca.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Wyciągnął przed siebie dłonie, jakby chciał zbudować między nimi barierę, która uchroni go przed zrobieniem czegoś głupiego. – Jesteś nieodpowiedzialną gówniarą i tyle. Najlepiej weź zimny prysznic, może cię trochę otrzeźwi.

– Będziesz się teraz na mnie wyżywał? – Ściągnęła usta w wąską linię.

– Po prostu nie mogę wyjść z podziwu, jak można tak nawalić.

– To nie twoja sprawa, zrozum to. Nie czułam potrzeby, żeby ci o tym mówić.

– Masz rację, nie moja. Wszystko, co z tobą związane, nie powinno być moją sprawą. Następnym razem po prostu nie dzwoń, skoro to nie moja sprawa.

– Więc po co tu ciągle siedzisz? Wiesz, gdzie jest wyjście.

Wycofała się, po czym w furii trzasnęła za sobą drzwiami. Po chwili z łazienki dało się wychwycić szum lejącej się wody.

Wojtek chciał ruszyć za nią, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał. Bezwiednie usiadł na sofie, a następnie podparł skroń pięścią. Miał po dziurki w nosie tego kiepskiego teatrzyku, tajemnic, komplikacji, narastających problemów.

Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim Zuza postanowiła zakończyć wylewanie na siebie hektolitrów wody.

– Myślałam, że już poszedłeś. – Stanęła w przejściu, przybierając pozę buntowniczkę.

– Nie mam na imię Łukasz – odburknął.

Zuza wykrzywiła usta w grymasie i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Masz rację, jestem nieodpowiedzialna i pogubiona. Nie ogarnęłam zbyt wielu spraw. Wszystko mnie przerosło. Masz rację co do Łukasza i naszego związku. Jeszcze dzisiaj... – Przyłożyła pięść do czoła, przymykając powieki. – Twoje wyznanie, ta lalka... to dla mnie za dużo. Serio już nie wiem, co mam zrobić i myśleć.

– I musiałś mi to powiedzieć w samym ręczniku ociekająca wodą? – Jego głos palił obojętnością, lecz wzrok zdradzał coś odmiennego.

Przesunął leniwym spojrzeniem od stóp kobiety aż po jej twarz. Nieśpiesznie zlustrował nogi, talię, biust. Serce przyspieszyło rytm, a całe ciało mężczyzny zaląła fala niedorzecznego pragnienia.

Ogarnij się, gówniarzu, karciał się w myślach. Ona nie jest twoja.

– Tak, mogę ci to powiedzieć nawet naga – rzuciła prowokacyjnie.

Wydał z siebie głęboki pomruk. Jego silna wola wybiegła z mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi. W paru krokach znalazł się przed Zuzaną. Nie tak miało być. Znów zawładnęła nim czysta chemia.

– Uważaj, co proponujesz. – Zawisł nad kobietą, a ona musiała lekko unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy, w których teraz tańczyła złość pomieszana z czymś dzikim.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Wojtek pociągnął za ręcznik, który zsunął się po jej ciele i opadł tuż obok stóp.

Zuza przełknęła głośno ślinę. Po plecach przebiegł przyjemny dreszcz, a w podbrzuszu roztańczyło się stado motyli, liżąc przyjemnym ciepłem każdą komórkę. Ciszę wypełniały tylko

ciężkie oddechy. Kobieta poczuła dłoń przesuwaną się z jej biodra na linię żeber. Kciuk zahaczył o krągłość piersi, by wzbudzić pragnienie.

Woda ściekająca z włosów wyznaczała spirale na ciele. Wojtek uniósł rękę i palcem podążył śladem jednej z kropel. Z barku przesunął się na pierś. Roztarł wilgoć na twardym sutku.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem – wymruczał w jej szyję, kęsając skórę ciepłym oddechem.

Zuza nerwowo przestąpiła z nogi na nogę, po czym zetknęła się mokrym ciałem z torsem mężczyzny.

– Więc mów – wychrypiał.

– Co? – Stłumiła kolejne błagalne westchnienie.

– Miałaś mi coś powiedzieć, będąc naga.

Usta Wojtka powędrowały niżej. Zaczął składać powolne pocałunki na linii ramienia, by znów dotrzeć do szyi.

– Masz rację... Masz we wszystkim rację... Z Łukaszem, z moją pracą... – Głos grzął w gardle. Skupienie się i złożenie sensownego zdania okazało się ponad siły, gdy jego palce pieściły jedną z piersi.

– I co mam teraz zrobić? – Drugą dłonią złapał Zuzę za biodro i przysunął do siebie.

Koszulka nieprzyjemnie podrażniała napięte sutki.

– Mam cię pieprzyć w JEGO łóżku, na JEGO kanapie, czy na JEGO pierdolonym blacie w kuchni, a potem wyjść i udawać, jakim jestem bydlakiem. Ty za to będziesz skrzywdzoną, zagubioną dziewczynką? Taki miałaś scenariusz? Jeżeli to coś zmieni, to wezmę cię nawet na jego oczach i uwierz mi, nic by z tym nie zrobił.

Zuza wzięła gwałtowny wdech. Zakręciło jej się w głowie. To wszystko było tak brudne, niemoralne, zakazane, ale i zbyt pociągające, by przerwać.

– Jesteś naga... mokra... rozpalona – szeptał mrocznie, a jego mokre wargi muskały szyję i płatek ucha. – Pewnie błagasz w myślach, żebym nie przestawał, żebym dotykał cię tak, jak lubisz.

Przymknęła powieki pod wpływem jego głosu i rąk błądzących po ciele. Czują, że spada w przepaść. Była taka bezwolna, lawirowała pomiędzy jawą a snem, odurzona ekstazą.

– Właśnie tak, prawda? – Zatrzymał usta na pulsującej z podniecenia tętnicy, by przejechać po niej koniuszkiem języka. – Potrzebujesz tego.

Zuza poczuła dłoń u złączenia ud. Ulegle rozsunała nogi, zapraszając go do siebie. Rzeczy, które szeptał jej do ucha, jego zapach, ciepło ciała, delikatność dotyku i szorstkość słów w połączeniu z głębokim głosem powodowały, że jeszcze moment, a odda mu się bez zawahania, bez wyrzutów sumienia.

– Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie, że to ty, będąc z inną kobietą. To strasznie frustrujące – mruknął, gdy jego palce wsunęły się między mokre wargi i dotarły do pulsującej, nabrzmiałej z podniecenia łechtaczki.

– Wiem... że... to... frustrujące – wydyszała.

– Wiesz? – szepnął. – To dobrze. – Pochylił się i oblizał usta tuż przy jej sutku. – Cieszę się, że mnie rozumiesz.

Ekstaza pulsowała we krwi. Zuza, dysząc, wplotła palce we włosy Wojtka i wypchnęła pierś na spotkanie twardych warg i języka.

– Chciałbym sobie w końcu tego nie wyobrażać.

Ugięły się pod nią nogi. Wczepiła palce wolnej dłoni w biceps mężczyzny, by nie spaść w otchłań.

– Poproś mnie, a zrobię, co będziesz chciała.

– Mam poprosić? – Przełknęła ślinę, nie mogąc znieść napięcia, które kumulowało się w każdym skrawku ciała.

– Tak... poproś mnie.

Zuza błagalnie napała biodrami na jego dłoń.

– Taka prośba mi nie wystarcza. Musisz powiedzieć, co mam zrobić. To jak? – Znów przesunął palec na lechtaczkę i zaczął leniwie zataczać na niej kółka. – Powiedz to, kochanie. Powiedz, jak bardzo potrzebujesz moich palców. Powiedz, że chcesz, żebym to ja cię pieprzył... nikt inny.

Kobieta zbliżyła wargi do jego warg, dyszała przez rozchylone usta. Nagle w jej oczach błysnęło coś nieodgadnionego – chęć rywalizacji, podjęcia wyzwania, próba pokazania wyższości, zatuszowania zbytnej uległości.

– Pierdol się, Bielecki – syknęła.

Na ustach Wojtka wykwitł szatański uśmiech zadowolenia. Nie spodziewał się niczego innego. Przyparł ją do ściany ciałem. Zamknął w klatce, bez możliwości odwrotu, po czym raptownie wsunął w nią dwa palce.

Zuza na moment straciła oddech. Jej ciało naprężyło się jak cięciwa. Napięła mięśnie, a po sekundzie rozluźniła je i w pełni oddała się przyjemności.

– Tego potrzebowałaś? – warknął wprost do jej ucha. – Jutro będziesz patrzeć na mnie i przypominać sobie moje palce w tobie.

Mokre odgłosy wypełniały każdy milimetr przestrzeni między nimi. Bezwstydnie jęczała w jego usta, a on połykał każdy odgłos głębokim pocałunkiem. Ssał jej usta, język.

Gdy Zuza sięgnęła dłonią do twardego członka, Wojtek zmniejszył tempo. Jego ruchy stały się powolne, wręcz ospałe. W końcu wyciągnął z niej palce, nie spuszczając z kobiety ognistego spojrzenia.

Odpowiedział mu jęk zawodu.

– Nie powinienem dotykać czegoś, co nie należy do mnie – wydyszał karcąco. – Nie chcesz poprosić mnie, będziesz musiała poprosić kogoś innego, żeby dokończył.

Brązowe oczy zasnutę mgłą podniecenia błędziły po twarzy Wojtka. Wyrażały niemy wyrzut, tysiące pretensji, ale też zagubienie. Mężczyzna był już na skraju. Bolesna erekcja nie pozwalała mu skupić myśli.

– Do zobaczenia na rozprawie. – Czule pocałował kobietę w policzek. – Pamiętaj, że tam nie będzie taryfy ulgowej, tam nie będę cię kochał. Tam będzie się liczyć tylko wygrana.

Trzask zamykanych drzwi był jak wybuch granatu hukowego.

Zuza powoli osunęła się po ścianie i przysiadła na podłodze. Po omacku odszukała dłonią ręcznik, a potem okryła nim ciało, jakby zaczęła wstydzić się nagości.

Przepadła i już nic jej nie uratuje. Myślała, że uciekając od Wojtka, uciekła również znad przepaści. Uświadomiła sobie jednak, że zamiast się cofnąć, rzuciła się w przepaść bez zabezpieczenia, a teraz spada, oczekując na bolesne zderzenie z ziemią.

Rozdział 25



Dzień pierwszej rozprawy

Wojtek pojawił się w kancelarii z samego rana. Do rozprawy miał jeszcze ponad dwie godziny. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużył oka. Zuza wyprowadziła go z równowagi nie tylko dziecinny zachowaniem oraz nieodpowiedzialnością. Samo wspomnienie jej zamglonych podnieceniem oczu, gorącego ciała błagającego o dotyk powodowały, że mężczyzna robił się nieprzyjemnie twardy. Resztki silnej woli powstrzymały go przed bezczelnym zagarnięciem tego, co należało do niego. Zuza była jego. Od zawsze była jego. Każdy milimetr jej ciała należał do niego: jej dusza, umysł, każda myśl i oddech. Każde szaleństwo kobiety, zawahanie, jej smutek i radość, uśmiech i łzy były częścią Wojtka. I nikt ani nic nie mogło tego zmienić, nawet jeśli między nimi ciągle będzie stała stalowa ściana zbudowana z wątpliwości i innych osób.

– Weron, idziemy. – Gniewny ton odbił się od ścian.

Wszystkie spojrzenia w kancelarii skupiły się na mecenasie.

Julia w końcu podniosła wzrok znad stosu dokumentów, zastanawiając się, czy wezwanie dotyczyło właśnie jej. Gdy napotkała Bieleckiego we władczej pozie opierającego się o ścianę, już wiedziała.

– Nie powinieneś być w sądzie? – zapytała lekko skołowana jego obecnością.

Mecenas Bielecki zazwyczaj nie pojawiał się w przestrzeni zajmowanej przez aplikantów.

– Powiniennem, ale czekam na ciebie i wpadłem sobie zrobić darmową kawę. – Uniósł wystudiowanym ruchem filiżankę. – Zbieraj się, idziemy. – Skinął na nią głową, po czym ruszył przed siebie, wsłuchując się w energiczny dźwięk stukania obcasów w tle.

– Weron? – burknęła, ruszając za nim.

– Stwierdziłem, że Julia brzmi zbyt pretensjonalnie, a Romeo nie jest dzisiaj w formie.

– Dokąd idziemy? – Zrównała z nim krok.

– Na rozprawę, chyba że masz już popcorn i postanowiłaś śledzić relację na Pudelku.

– Serio, zabierasz mnie? – Zatrzymała się, na co Wojtek też przystanął.

– Serio. Popatrzysz sobie z pierwszego rzędu na upadek człowieka – prychnął, ściągając brwi w grymasie.

– Jesteś dość surowy, jeśli chodzi o prokuraturę – oceniła.

– Mówię o sobie.

– Odstawiłeś się tak na swój upadek? – Uniosła zalotnie brew i uważnie zlustrowała idealnie skrojony, ciemnogrnatowy garnitur mecenas, śnieżnobiałą koszulę i krawat kilka odcieni jaśniejszy niż garnitur.

– Lubię ładnie wyglądać w telewizji. – Prześmiewczo uniósł głowę i nadmiernie się

wyprostował.

– Bielecki, pozwól.

Jego pawią prezentację przerwał Jakub. Wojtek odszukał go natychmiast wzrokiem.

– Sekunda, jeszcze tylko motywująco-karcąca pogadanka i możemy jechać. Odnieś z łaski swojej. – Wręczył kobiecie pustą filiżankę, a sam oddalił się w stronę starszego Brzozowskiego. – Tak, wiem. Mam godnie reprezentować kancelarię. – Wyciągnął przed siebie dłonie w poddańczym geście.

– To też – oznajmił z przekąsem Jakub. – Nie daj się sprowokować, no i powodzenia.

– To taki motywacyjny, ojcowski kop w tyłek?

– Traktuj to, jak chcesz. Po prostu zżera mnie ciekawość, jak zamierzasz to rozegrać. A może właściwie nie ciekawość. – Dał sobie chwilę namysłu. – Obawiam się, co odwalisz.

– Rozegram to tak, by wszyscy byli zadowoleni – zapewnił, choć nadaremno byłoby szukać w nim tej pewności. Doskonale zdawał sobie sprawę, że rozprawa będzie zlepkim wyrwanych z kontekstu zeznań oraz pokazem ekwilibrystyki językowej. – Zastanawia mnie jedno – dodał. – Skoro tak się obawiasz mnie i moich pomysłów, dlaczego się na to zgodziłeś? Dlaczego pozwoliłeś mi jej bronić?

Jakub wzruszył lekceważąco ramionami, po czym odwrócił się, gotowy oddalić się do gabinetu.

– Może po prostu jestem nudnym radcą prawnym i potrzebowałem rozrywki. Wiesz, jak to jest. Czasami lepiej obserwować czyjeś poczynania, niż wziąć byka za rogi.

Wojtek zmarszczył czoło w udawanym zamyśleniu.

– Czy ty właśnie dałeś mi do zrozumienia, że chciałbyś być na moim miejscu?

– Idź już, Bielecki – ponaglił – bo jeszcze będę zmuszony zamknąć cię w gabinecie na klucz.

Wojtek uśmiechnął się do jego pleców. Pomyślał, że gdyby był nudnym radcą prawnym, jego życie mogłoby wyglądać o wiele inaczej. O wiele lepiej...

Po około czterdziestu minutach mecenas zaparkował samochód przed gmachem Sądu Okręgowego. Wzrok mężczyzny natychmiast skupił się na dziennikarzach oblegających główne wejście do budynku.

– Gotowa? – zagadnął do Julii, której rozbiegane spojrzenie wskazywało, że straciła rezon.

Podczas podróży okazało się, że nie jest już taka odważna i wygadana jak w bezpiecznych ścianach kancelarii.

– Będzie bolało? – zachichotała nerwowo.

– Ciebie nie. Mnie może później trochę piec. Uważaj na nich. – Łypnął porozumiewawczo w kierunku dziennikarzy. – Nie daj się wciągnąć w rozmowę.

– Oczywiście, szefie – bąknęła, a następnie ruszyła potulnie za Bieleckim.

– Panie mecenasie. – Dziennikarka ze stacji z żółtym logiem prawie krzyknęła na jego widok.

Reszta zebranych obróciła się w jej stronę i zaczęła szykować sprzęt na przyjęcie przybysza.

– Panie mecenasie, czego możemy dzisiaj oczekiwać?

– Mam nadzieję, że deszczu i ochłodzenia. – Posłał kobiecie czarujący uśmiech obnażający garnitur białych zębów.

Dziennikarka lekko zbita z tropu nerwowo poruszyła ustami, jakby łąpała powietrze.

Chwila zawahania wystarczyła, a pałeczkę przejął dziennikarz z innej stacji.

– Uważa pan, że wymiar sprawiedliwości popełnia błąd, tak jak w sprawie Tomka Komendy? – uderzył bez ceregieli.

– Nie gdybajmy, nie wyrokujmy, to nieładnie – skarcił, ponownie przywołując na twarz pewny siebie uśmiech. – Jak wszystkim wiadomo, sądy są niezawisłe i niezależne. Prokuratura robi wszystko, co w jej mocy, by czuli się państwo w tym kraju bezpiecznie, a przede wszystkim dokłada wszelkich starań, ażeby postępowanie zostało przeprowadzone w sposób niebudzący zastrzeżeń i niepozostawiający wątpliwości – wyrecytował na jednym wydechu. – Tak to jakoś leciało – dodał prześmiewczo.

– Podobno w toku śledztwa dopuszczono się wielu zaniedbań – wtrąciła przedstawicielka kolejnej stacji.

– Szanowni państwo – westchnął, okazując znużenie, po czym aktorskim gestem ściągnął okulary przeciwsłoneczne. – Jeszcze nie zaczęła się rozprawa. Nie spekulujmy. Tak, jak wspominałem, dajcie pracować wymiarowi sprawiedliwości i dajcie też pracować mnie. Jeśli oczekujecie wypowiedzi w politycznym tonie, potępiającym lub hołubiącym niektóre działania, to nie pod tym adresem. A teraz przepraszam, niedługo będziemy musieli wchodzić. Kiepsko byłoby się spóźnić na swoją rozprawę – zażartował, a następnie ruszył przed siebie. – Obiecuję, że porozmawiamy później. Wtedy będą mieli państwo lepszy obraz sytuacji. – Jeszcze na moment odwrócił się do dziennikarzy. Rzucił im ochłap, obietnicę, którą teraz będą wyrывать sobie z gardeł przez długie godziny.

– Panie mecenasie, jeszcze jedno krótkie pytanie – wtrąciła dziennikarka z lokalnego radia. – Przez większość kariery występował pan przed niemieckimi sądami. Można powiedzieć, że to pana debiut na polskiej sali rozpraw. Czy to dla pana znacząca różnica?

– Tak, to znacząca różnica – potwierdził lekkim tonem. – W Niemczech na salach rozpraw mają klimatyzację.

Zebrani jak na zawołanie gruchnęli śmiechem.

– Do zobaczenia – rzucił do tłumu, jakby żegnał się ze starymi kumplami.

To była najszybsza akcja kupowania sobie mediów, z jaką miał do czynienia.

– Minąłeś się z powołaniem – zauważyła Julia. – Powinieneś kandydować na prezydenta.

– Nie znasz najważniejszej zasady? Zjednaj sobie media, a wtedy będą powtarzały to, co ty chcesz. Reszta nie będzie ich interesować. – Powolnym krokiem weszli do budynku.

– Nie powinieneś mi raczej przedstawiać zasad etyki adwokackiej zamiast trików, jak urobić sobie podwładnych?

– Etyka adwokacka jest jak seks dopiero po ślubie – oświadczył. – Istnieje, ale tylko nieliczni uważają, że to fajne i potrzebne. Nie warto o niej rozmawiać.

– Dla niektórych to ważna wartość – oburzyła się. – Dlaczego negujesz czyjeś wartości?

– Ale mówimy o etyce czy seksie po ślubie?

– O tym i o tym.

– Nie neguję. Nie akceptuję. Nie praktykuję. Trzy razy nie.

– Z etyki przeszliśmy na temat twojego życia seksualnego.

– Bardzo słusznie. Nieetyczne jest rozmawianie o życiu seksualnym z aplikantką.

– Z aplikantką – prychnęła, jakby ta uwaga ją ubodła.

– Przecież nie moją żoną. Wystarczy tych pogaduszek – uciął zdecydowanie. – Skup się na tym, gdzie jesteś oraz czego możesz się dowiedzieć.

Wjechali windą na trzecie piętro budynku, a potem przeszli przez korytarz w stronę sali obrad. Wokół nich panował harmider niczym na długiej przerwie w podstawówce. Niestety takie były uroki prowadzenia spraw karnych bez wyłączenia jawności.

Wojtek wśród zebranych zauważył kilku sąsiadów ostatniego denata. Zapewne zostali powołani w roli świadków. To była największa niewiadoma tego procesu. Bielecki nie miał pojęcia, co będą zeznawać. Nie mógł nawet przypuszczać, gdyż z nim nie chcieli zamienić nawet zdania.

Mecenas obrócił się w stronę windy, która zamknęła się za przybyłą kobietą. W jego kierunku zbliżała się Zuzanna. Togę miała przewieszoną przez ramię, wzrok skupiony, postawę wyniosłą. Taka właśnie była: zimna, nieustępliwa, waleczna, niedostępna dla zwykłych śmiertelników, a gdy zamykała za sobą drzwi do mieszkania, rozpadała się na miliony kawałków niczym krucha porcelana. Gdyby stała w deszczu, nikt nie odróżniłby jej łez pomiędzy kroplami wody. Nikt poza Wojtkiem...

W ostatniej chwili kobieta skręciła w kierunku toalet.

– Poczekaj tutaj – Bielecki wydał polecenie Julii. – Zaraz wracam.

Powolnym krokiem ruszył za prokurator. Skręcił w korytarz, w którym zniknęła. Zatrzymał się w połowie drogi, z postanowieniem poczekania na Zuzannę, choć nie wiedział, co miałby jej powiedzieć. Po prostu czuł palącą potrzebę spędzenia choć sekundy w jej obecności.

Po paru minutach Wysocka wyszła, ubrana w prokuratorскую togę. Spojrzała przed siebie, lecz natychmiast odwróciła wzrok. Zawahała się, jednak nie miała wyboru. Nie było innej drogi. Musiała przejść obok Wojtka.

– Dzień dobry, pani prokurator – rzucił luźno, może z lekko prześmiewczą nutą. – Do twarzy pani w czerwieni. Chociaż tamta czerwona sukienka prezentowała się na pani zdecydowanie lepiej. Mam nadzieję, że jej pani nie oddała.

Twarz i postawa Zuzy zdradziły duże zaskoczenie, jednak w porę się opanowała, przypominając sobie, że wraz z togą przywdziała na siebie inną maskę.

– Pan mecenas – wymówiła z dozą pogardy. – Wydaje mi się, że ma pan dzisiaj większe zmartwienia niż moje sukienki.

– To się okaże. – Zbliżył się do Zuzanny, tak że stali ramię w ramię. Westchnął ostentacyjnie, jakby zbierał się do ważnej rozmowy, po czym przysunął usta do ucha kobiety. – Właściwie to chciałem zapytać, czy wczoraj dokończyłaś sama, to co zacząłem.

Prąd rozchodzący się po ciele był niczym uderzenie błyskawicy. Tętno kobiety niekontrolowanie przyspieszyło, serce łomotało w piersi, co jakiś czas gubiąc parę uderzeń. Powoli, dając sobie czas na opanowanie poruszenia, podniosła głowę i przeniosła spojrzenie na twarz Wojtka. Kącik ust kobiety powędrował do góry w kpiącym uśmiechu.

– Ja tak, a ty?

– Również – odpowiedział bez skrępowania.

– To dobrze. Wydawało mi się, że jesteś w opłakanym stanie. I jeżeli próbujesz mnie wyprowadzić z równowagi, to kiepsko ci idzie. Powiedziałeś, że dziś nie będziesz mnie kochał, że liczy się tylko rozprawa.

Utonęli w swoich spojrzeniach. Powietrze znów zaczęło dusić, zamiast dostarczać życiodajnego tlenu.

– To prawda – potwierdził chłodno.

– Ja również nie mam zamiaru cię dziś kochać. Nie dziś... – szepnęła.

Wojtek poczuł się, jakby zderzył się z czymś twardym. Zaatakowała go otumaniająca mieszanka bólu połączonego z ulgą i przyjemnością. Zamrugał, jakby obraz Zuzanny miał zaraz zniknąć, a on nie brał udziału w tej rozmowie.

W tym samym momencie w tle rozbrzmiał głos protokolanta oznajmiającego rozpoczęcie rozprawy.

Zuza bez zwłoki ruszyła przed siebie, zostawiając Wojtkowi aluzję, którą będzie mógł

zinterpretować według własnej potrzeby.

Zgiełk na korytarzu nagle ucichł. Wszyscy wezwani niczym przyływ włąli się do sali sądowej.

Czas zacząć zabawę, pomyślała.

Po lewej stronie składu orzekającego wyznaczono miejsca dla obrońcy oraz oskarżonej. Prokurator zasiadła naprzeciwko, starając się unikać kontaktu wzrokowego z Bieleckim. Będzie miała jeszcze wiele okazji ku konfrontacji. Nie pozwoli wybić się z uderzenia szczeniackimi zagrywkami. Nie pokaże, jak bezbronna jest w obecności prawnika. Nie była bezbronna. Radziła sobie bez niego przez wiele lat, tym razem też sobie poradzi.

Czy go kochała? Musiała stwierdzić, że tak, choć zaciekle się przed tym broniła. Przegrała, gdy Wojciech opuścił wczoraj mieszkanie. Stwierdzenie tego niezaprzecznego faktu okazało się dla kobiety kojąco-oczyszczające i nie rozbiło jej na drobne kawałki. Lecz to nie czas na uleganie wyższym emocjom. Uczucia w tym miejscu nie miały prawa bytu. Dzisiejszej nocy podjęła kilka ważnych dla niej decyzji i liczyła na to, że uda jej się wytrwać w postanowieniach.

Zalewska została wprowadzona do sali innym wejściem w asyście dwóch mundurowych. Usiadła tuż za Wojciechem, spowita aurą złowrogiego milczenia. Głowę miała spuszczoną. Tym razem jednak włosy nie opadały jej luźno na twarz, lecz zostały związane ciasno przy głowie.

– Pamiętasz zasady? – Wojtek nieznacznie się odchylił i szepnął do niej, korzystając z okazji, że skład orzekający jeszcze nie wszedł do sali.

– Pamiętam – bąknęła słabym głosem. – Dowiedziałeś się, jak mój syn?

Mecenas ucieszył się, że Nikola nie widziała teraz jego twarzy, po której przemknął cień niezadowolenia. Zupełnie zapomniał się tym zająć.

– Wszystko z nim dobrze. Bardzo tęskni, ale jest silny – wymyślił na poczekaniu, licząc, że ta wiadomość trochę uspokoi kobietę i nie pozwoli jej popełnić głupoty, z której trudno będzie mu później wyjść.

Nikola wydała zduszony jęk tuż nad uchem Bieleckiego. Przez moment milczała, analizowała, wtórując sobie głośnym sapaniem. Sprawiała wrażenie, jakby się dusiła. W końcu z jej ust padło zdanie, które sprawiło, że Wojtek miał ochotę wybiec z sali, schować się przed całym światem.

– Nie umiesz kłamać.

Mężczyzna poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Wlepił pusty wzrok w Zuzannę, która na szczęście przeglądała coś w zapiskach i nie mogła zobaczyć jego przerażenia.

– Najpierw olałeś swoje dziecko, teraz olewasz moje. Bardzo nieładnie z twojej strony – kontynuowała. Brzmiała mrocznie, gniewnie, psychopatycznie niebezpiecznie.

Wojtek milczał. Paraliż szczęki nie pozwolił mu na otwarcie ust. Z trudem tylko przełykał ślinę. Miał ochotę sięgnąć do żabotu togi, by go zerwać, poluzować krawat, aby w jakiś sposób zaczerpnąć powietrza. Ścisk żołądka wywoływał migoczące przed oczami plamy.

– Mam nadzieję, że pani Zuzannie podobał się prezent. – Jej szept przypominał miarowe wybuchy kolejnych granatów. – A teraz pokaż, co potrafisz – rzuciła wyzwanie. – Może jej bezpieczeństwo będzie dla ciebie odpowiednią motywacją.

Bielecki w końcu zebrał wystarczająco odwagi, by odwrócić głowę. Niestety Nikola zdążyła przybrać pozę wycofanej cierpiénicy.

Mecenas wyprostował się jak struna, dotkliwie przygryzł wewnątrz policzka. Gdyby teraz miał przemówić jako obrońca, zapewne nie skonstruowałby logicznego zdania.

Kurwa, klął w myślach, starając się normować oddech przez nos. Co się, kurwa, dzieje?

Ku jego nieszczęściu protokolantka dała znak do wstania z miejsc, a na salę weszło dwóch sędziów w towarzystwie trzech ławników.

Wojtek z trudem utrzymał się na drżących nogach. Pierwszy raz od zaangażowania się w obronę zdał sobie sprawę z tego, w jak wielkie bagno się wpakował. Teraz było już jednak za późno. Teraz nie walczył o wolność Nikoli. Wszystko wskazywało na to, że walczył o życie Zuzanny.

Rozpoczął się ciąg formalności. Sędzia zaczął sprawdzać obecność, a Wojtek modlił się, aby któryś z istotnych świadków nie dotarł na czas. Dawałoby to szansę odroczenia rozprawy, a to było mu najbardziej potrzebne. Niestety jego nadzieje okazały się złudne. Wszyscy stawili się na wezwanie. Świadkowie zostali wyproszeni, biegłym pozwolono zostać na sali, a prokurator rozpoczęła odczytywanie aktu oskarżenia, co formalnie otworzyło przewód sądowy.

Teraz nie było już odwrotu...

Rozdział 26



Po męczącym, wręcz nudnym, początku machina ruszyła. Jako pierwszego powołano podkomisarza Grabskiego, który zapewne miał wprowadzić w sprawę i meandry zbrodni. Sprawę Rzymianina nadzorował od drugiego trupa. Przez ponad godzinę rzeczowo omawiał każde zabójstwo oraz swój udział w śledztwach. Nie szczędził szczegółów, co wywoływało niekontrolowane grymasy na twarzy sędziny.

Konstancja Gruda była kobietą tuż przed emeryturą. Towarzyszył jej prawie o dekadę młodszy sędzia oraz trzech ławników sprawiających wrażenie znudzonych i siedzących tu za karę. Trudno było im się dziwić. Instytucja ławnika w Polsce nie należała do prestiżowych ani dobrze płatnych. Zazwyczaj funkcję tę pełnili ludzie, którzy chcieli dorobić do emerytury lub niskiej pensji, a swoje zajęcie traktowali jak etat do odbębnienia.

W tej kwestii Wysocka miała przewagę. To było jej podwórko, ona obcowała z sędziami. Wiedziała, na ile i z kim może sobie pozwolić. Bielecki szedł po omacku. Musiało mu wystarczyć to, co wyczytał. Przeglądał orzeczenia, sprawdzał podejście do niektórych spraw. Teoretycznie mógł zadzwonić do ojca i podpytać, ale prędzej strzeliłby sobie w łeb.

– Panie podkomisarzu – zaczęła Zuzanna łagodnym głosem. – Wspominał pan, że na etapie śledztwa nie udało się wam ustalić powiązań pomiędzy ofiarami.

Wojtek na moment podniósł głowę. Przyjrzał się uważnie kobiecie, następnie przeniósł wzrok na podkomisarza. Cały czas czuł na plecach palące spojrzenie Nikoli. Jej obecność zabierała tlen, powodowała nieprzyjemny żar na ciele. Włożył zbyt dużo energii w to, by zapanować nad strachem pożerającym go żywcem. Drżące ręce starał się ukryć pod ławą. W końcu jednak stwierdził, że łatwiej będzie czymś je zająć. Sięgnął po długopis i zaczął zapisywać hasłowo kwestie, o które zaraz może zapytać Zuzanna.

– Tak, zgadza się – potwierdził Grabski.

– Co więc spowodowało, że w przypadku oskarżonej Nikoli Z. możemy mówić o dziewięciu ofiarach? – Przekrzywiła wyczekująco głowę, a kosmyk włosów osunął się jej na twarz.

– Każda z ofiar miała wyciętą cyfrę rzymską na części ciała. Najczęściej były to nadgarstek, dłoń lub przedramię. W toku śledztwa i na podstawie zgromadzonych dowodów ustaliliśmy, że wszystkie nacięcia zostały wykonane zbliżonym rodzajem ostrza, a co za tym idzie zbliżonym narzędziem.

– Jakże to mogło być narzędzie? – kontynuowała Wysocka, choć Dominik wspominał o tym we wcześniejszej wypowiedzi.

– Nóż.

– A dokładniej? – drażyła, uważniej zerkając na Bieleckiego, który nieustannie coś

zapisywał.

– Szczyryk myśliwski.

– Ten nóż znaleziono w mieszkaniu oskarżonej?

– Wysoki Sądzie, z całym szacunkiem... – Bielecki ze znużeniem odłożył długopis, po czym ociężale podniósł się z miejsca. – Chciałem zauważyć, że pani prokurator chyba lekko zapędziła się w opiniach. Raport nie podaje informacji o „tym nożu” tylko o „nożu o podobnej budowie i zbliżonym kształcie ostrza”. Zwracając się w takiej formie, prokurator nagina wszystko, co zostało zebrane podczas postępowania dowodowego. – Zmrużył lekko oczy. Nie sądził, że będzie musiał upominać Zuzkę w tak technicznych kwestiach.

– Proszę powstrzymać się od tego typu stwierdzeń. – Gruda zestrofowała prokurator. – A pana, mecenasie, proszę o niewchodzenie w kompetencje sądu. To my jesteśmy tu od upominania.

Bielecki skrzywił się nieznacznie pod nosem.

Sędzina Gruda reprezentowała starą szkołę, dla której podstawą działania była forma procesu inkwizycyjnego. Wbrew niepokojącemu brzmieniu, nie miał on nic wspólnego z wywleczeniem oskarżonego na środek sali i jego dekapitacją przed rozwrzeszczanym tłumem. Polegał na przekazaniu na ręce sędziego funkcji śledczego, oskarżyciela i obrońcy. Wcześniej stawiano na kontradyktoryjność, umożliwiano ścieranie się ze sobą strony broniącej i skarżącej. To na ich barkach spoczywał ciężar inicjatywy procesowej oraz podejmowanie czynności, które miały przechylić osąd sędziego na którąś ze stron. Sędzia był tylko arbitrem pilnującym, by prokurator i obrońca nie zaczęli rzucać w siebie wszystkim, co mają pod ręką.

– Tak, Wysoki Sądzie, przepraszam – ukorzyła się Wysocka, choć nie sprawiała wrażenia ugodzonej uwagą. – Pragnę tylko nadmienić, że biegli jednoznacznie stwierdzili, że nacięcia na ciele ofiar zostały wykonane ostrzem tego samego typu. – Uśmiechnęła się słodko do Bieleckiego.

Wojtek odpowiedział tym samym. W mig pojął, po co Zuzka wypowiedziała się w tak tendencyjny sposób: chciała sprawdzić jego czujność.

– Raporty i ekspertyzy zostały dołączone do materiału dowodowego – dodała, nie spuszczając wzroku z Bieleckiego.

– Proszę kontynuować – poleciła sędzina.

– Więc – przeciągnęła, jeszcze raz rzucając wzrokiem wyzwanie w stronę Wojtka – nóż tego samego typu został znaleziony w mieszkaniu oskarżonej – zwróciła się ponownie do Dominika.

– Tak, były na nim jej odciski palców.

– Jej, czyli oskarżonej? – doprecyzowała Wysocka.

– Tak – przytaknął.

– Jeszcze kogoś?

– Nie, tylko oskarżonej – bąknął. – Zgodnie z raportem, który sama mogła pani sobie przeczytać, na nożu znajdowały się tylko odciski oskarżonej oraz krew denata...

– Pani prokurator, czy ma pani konkretne pytania, chce pani poruszyć kwestie, które nie zostały wyłożone przez świadka w obszernych wyjaśnieniach sprzed paru minut? – Drugi sędzia włączył się do gry. Zapewne zaczęła go nudzić taktyka utrwalania faktów stosowana przez stronę skarżącą. Chyba oczekiwał większej dynamiki zeznań czy spektakularnych zwrotów akcji. Bielecki wyczuł w tym szansę. Sędzia Tomczak zaraz dostanie to, czego pragnie.

Zuzanna chrząknęła, przykładając pięść do ust. Potrzebowała kilku sekund, by przemyśleć, w jaki sposób zadać kolejne pytania.

– Co jeszcze zostało znalezione w mieszkaniu oskarżonej podczas przeszukania?

– Pokażnych rozmiarów teczka z informacjami o wszystkich zabitych osobach.

– Jakiego typu były to informacje?

Głos Zuzy był tak wyzuty z emocji, że Bielecki miał ochotę rzucić w nią długopisem, żeby się ogarnęła.

– Dane personalne, dane dotyczące rodzin, miejsca pracy – wymieniał Grabski, przybierając coraz bardziej zblazowaną pozę. – Co lubią robić, gdzie chadzają. Ogólnie wszystko i nic. – Wzruszył ramionami.

– Czyje odciski znaleziono na teczce i dokumentach?

– Oskarżonej Nikoli Z.

Sędzina westchnęła ostrzegawczo, a Zuzanna łypnęła na jej profil. Chciała ocenić, ile ma jeszcze czasu. Stwierdziła, że nie zamierza nadwyręzać cierpliwości, zwłaszcza że czekało ją jeszcze paru istotnych świadków.

– Ostatnie pytanie, Wysoki Sądzie – zastrzegła głosem pełnym uległości, na co Wojtek przewrócił oczami.

– Proszę – zezwoliła sędzina, wykonując przy tym ostentacyjny ruch dłonią.

– Czy taka forma materiałów o konkretnych osobach mogła wyglądać, według pana wiedzy, na gromadzenie informacji o potencjalnych ofiarach?

– Tak. – Skinął głową dla wzmocnienia efektu.

– Dziękuję.

– Panie mecenasie, ma pan jakieś pytania? – Gruda zwróciła się do Bieleckiego. Z tonu jej głosu można było wywnioskować, że miała nadzieję, iż prawnik nie będzie chciał ciągnąć tematu.

Wojtek powoli wstał z miejsca. Wzrok miał utkwiony w kartkach przed sobą. Trudno było ocenić, czy chce zbudować odpowiednią atmosferę, czy po prostu do ostatniej chwili kalkuluje, co ma powiedzieć lub o co zapytać.

W końcu uniósł głowę, a na jego usta wypełznął szyderyczy uśmiezek.

– Mam w mieszkaniu siedem szczyryków. Ile osób zabiłem? – wypalił nagle głębokim głosem, co wywołało niemalą konsternację wśród zebranych.

Przez salę przemknął szmer połączony ze zduszonym śmiechem. Ławnicy spojrzeli po sobie. Sędzina poruszyła nerwowo ustami. Drugi sędzia poprawił rękawy togi. Bielecki za to stał wyprostowany ze spokojem wykutym na twarzy. Zachowywał się, jakby zadał najnormalniejsze pytanie i oczekiwał na nie odpowiedzi.

– Słucham? – odezwał się Grabski.

– Mecenasie, rozumiem, do czego pan zmierza, ale proszę trzymać się zasad. Pańska ironia nie jest wskazana. – Gruda odzyskała rezon po chwilowym nokaucie wymierzonym przez zuchwałę wejście Wojciecha.

– Wysoki Sądzie. – Mecenas zatopił spojrzenie w twarzy sędziny. Wyglądał, jakby szedł na wojnę. – Przed chwilą usłyszeliśmy, że o postawieniu w stan oskarżenia mojej klientki zadecydowało posiadanie szczyryka o ostrzu zbliżonym do tego, którym wycinano cyfry na ciele ofiar. – Tym razem wymierzył spojrzenie pełne wyrzutów w Zuzannę. Mówił wolno, przeciągał słowa. Chciał mieć pewność, że każdy usłyszy, a przede wszystkim zrozumie jego intencje. – W takim razie każdy posiadający taki przedmiot w Polsce, ba! w Europie, powinien obawiać się teraz o swój los.

– Wysoki Sądzie. – Zuza wstała z jękiem udręki i niesmakiem wyrysowanym na twarzy. Zapewne chciałyby polecieć do kogoś na skargę, bo kolega z podwórka pociągnął ją za włosy. – Chyba doskonale widzimy, co mecenas Bielecki stara się zrobić.

– Pani prokurator, Wysoki Sąd widzi i nie omieszka się do tego odnieść. Pani uwagi są

zbyteczne. A pana, panie mecenasie, proszę o zadanie konkretnego pytania, które nie będzie spekulacją ani głoszeniem własnych nieistotnych opinii.

– Postaram się stosować bardziej przystępną formę. – Wojciech od niechcienia przeczesał palcami włosy.

Zuza miała wrażenie, że drży mu ręka, a może po prostu sama była już tak zdenerwowana, że obraz migał jej przed oczami. Jedno było pewne – Bielecki swoją nonszalancją doprowadzał ją do białej gorączki.

– Czy ten scyzoryk miał cechy szczególne? Diamentowe ostrze? Pozostawiał na ciele ofiary drobinki złota? Rozszarpał skórę w charakterystyczny sposób? – Mimo upomnień w stylu wypowiedzi Wojtka dalej dominowała pogarda.

– Wysoki Sądzie. Obrońca w dalszym ciągu nie wykazuje potencjalnej istotności zadawanych pytań – zareagowała Zuzanna, choć wiedziała, że zbliża się do krawędzi cierpliwości sędziny.

– Wysoki Sądzie. – Bielecki westchnął, jakby znów musiał tłumaczyć coś oczywistego. – To, o co pytam, jest kluczowe w pokazaniu nam wszystkim, jak szybko można wyciągnąć pochopne wnioski. Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej na temat tego noża, skoro jest on wyznacznikiem winy.

– Proszę kontynuować, tylko sprawnie i nie kluczyć. Każdy z nas lubi konkrety. Nie mamy zamiaru spędzić w tej duchocie długich godzin na rozprawianiu o błahostkach – skarciła go przewodnicząca.

– Dobrze. Krótko i zwięźle – obiecał miękkiem głosem.

– Będziemy zobowiązani. – Gruda uśmiechnęła się półgębkiem.

Bielecki skinął z namaszczeniem głową. Zuzanna za to prawie zgmiotła w dłoni długopis. Sędzina pozwalała Wojtkowi na zbyt wiele, a ten korzystał z jej przychylności niczym ze źródła krystalicznie czystej wody. Był w formie, a teraz dodatkowo znalazł się na fali wznoszącej. Prokurator widziała to w jego oczach, w jego mimice, a także w gestach. Gestykulował lekko, nieinwazyjnie wręcz dostojnie. Był agresywny, gdy wymagała tego sytuacja, potulny, kiedy chciał coś ugrać, błyskotliwy, jeśli planował zaskoczyć. We wszystkich wzbudzał podziw zamiast niechęci. Niestety włączając w to również Zuzannę.

– Czy nóż miał cechy szczególne, które wskazywałyby na jego wyjątkowość i potwierdzały, że to akurat ten jeden... ten właściwy? – Mecenas znów docisnął Dominika.

– Jediną cechą szczególną były odciski oskarżonej – powtórzył Grabski niczym wyuczoną regułkę.

– Oczywiście, że były – podniósł głos, pobudzając tych, którzy zdążyli przysnąć. – Skoro ostrze należało, według waszej opinii, do oskarżonej i znajdowało się w jej mieszkaniu, trudno, żeby były tam moje odciski palców. – Spojrzał ostentacyjnie na sufit, rozkładając przy tym teatralnie ręce.

– Mecenasie. – Sędzina prawie warknęła. – Przypominam panu...

Wojtek podniósł poddańczo obie dłonie, zanim kobieta zdążyła dokończyć. Zbliżał się do niebezpiecznej granicy.

– Zgodnie z raportem patologa, w wypadku ostatniego denata cięcia zostały wykonane nieprecyzyjnie. Patolog wskazywała na użycie lewej ręki – odczytał z notatek, przejeżdżając palcem po linii tekstu. – Zasugerowano, że denat najprawdopodobniej sam je sobie wyciął. – Uniósł głowę i ponownie skupił uwagę na świadku.

– Zgadza się – potwierdził Dominik.

– Biorąc pod uwagę tezę, że sam je sobie wycinał, to czy na nożu nie powinno być odcisków palców denata? Czy może najpierw założył sobie rękawiczki, wyciął cyfrę, a na koniec

wyskoczył z okna?

Zuza przymrużyła oczy, posyłając Wojtkowi ostrzegawcze spojrzenie. Następnie niepostrzeżenie przesunęła wzrokiem po ławnikach. Na twarzach dwóch z nich rysowało się wyraźnie zaniepokojenie. Do tej pory pozostawali bierni, sprawiali wrażenie znudzonych, a teraz wydawało się, że łakną każdego słowa, oczekując na dalszy rozwój wydarzeń.

Bielecki swoim bezczelnym zachowaniem, prześmiewczymi wstawkami, modulacją głosu bliską najlepszej roli aktorskiej ściągnął na siebie uwagę. Kazał się słuchać, obserwować, analizować każdą jego wypowiedź. Teraz nikt już nie będzie pamiętał zeznań Grabskiego. W pamięci składu orzekającego i ławników nie zakorzeni się obraz noża. Teraz będą pamiętali ironiczne, a co najgorsze, trafne uwagi mecenasa.

Wysocka była wściekła, gdyż doskonale zdawała sobie sprawę, że mężczyzna może uwypuklić każdy mankament, dokopać się do każdego niedociągnięcia. To, co niedopowiedziane, obróci przeciwko aktowi oskarżenia. Nigdy nie widziała Wojtka w akcji, teraz już miała świadomość tego, do czego jest zdolny. A to, co pokazał dotychczas, mogło okazać się tylko ułamkiem jego możliwości.

– Na ostrzu była krew denata. – Grabski zaczął się motać w odpowiedziach. Obrzucił rozbieganym wzrokiem sędziów i ławników.

– Nie odpowiedział pan na moje wcześniejsze pytanie – zauważył Bielecki, przywołując na usta lekki uśmiech. Biło od niego zadowolenie przechodzące w coraz większą butę. Styl jego wypowiedzi był agresywny, wprowadzał dyskomfort u rozmówcy.

– Zgubiłem się pomiędzy pana uszczypliwościami – jęknął Grabski, przestępując z nogi na nogę.

– Mecenasie, proszę powtórzyć świadkowi pytanie – wtrącił drugi sędzia.

Gruda miała najwyraźniej dość doprowadzania Bieleckiego do porządku.

– Spróbuję wyłożyć to w dość przystępny sposób. – Zmrużył oczy. – Kierując się raportem patologa i wysokim prawdopodobieństwem, że cyfry wycięte na dłoni denata Macieja I. są jego własnym dziełem, to czy na domniemanym narzędziu nie powinno być również jego odcisków palców?

Grabski przełknął ślinę, zanim zdecydował się odpowiedzieć.

– Powinny być – wymamrotał.

– Powinny być – zawtórował Bielecki, po raz kolejny nadając wypowiedzi wysoką rangę.

– Wspominał pan o krwi na nożu, a co ze śladami naskórka?

Jego pytanie wywołało falę cichego szmeru. Zapewne kilka osób zebranych na sali wymieniało między sobą dyskretne uwagi.

– A ślady naskórka? – naciskał mecenas jeszcze bardziej doniosłym głosem, by mieć pewność, że każdy go usłyszy. – A krew lub materiał genetyczny innych ofiar?

Wysocka poruszyła się nieznacznie na miejscu. Rozprawa zaczynała przypominać grę w statki, a Bielecki z precyzją snajpera trafiał w newralgiczne punkty na mapie. Jeszcze chwila, a okręt o nazwie „podkomisarz Grabski” zatonie.

– Czy były ślady naskórka po cięciu lub krew innych ofiar? – powtórzył wyczekująco. – Proszę nie kazać nam czekać na odpowiedź. Już w inny sposób nie jestem w stanie zadać pytania.

– Zgodnie z moją wiedzą – zawahał się – nie było, ale...

– Dziękuję – przerwał mu bezczelnie myśl. – Ostatnie pytanie z tej puli, bo niestety pani prokurator i pan zapomnieli to ująć w swoim obszernym wywodzie. Rany zostały zadane pośmiertnie?

– Te pytania powinien otrzymać patolog – skontrował Grabski.

– Nie omieszkać go o to zapytać. – Wojtek ułożył usta w coś na kształt uśmiechu. – Ale na razie pytam pana. Czy rany na ciele Macieja I. zostały zadane pośmiertnie?

– Zgodnie z moją wiedzą... nie.

Wojtek zrobił chwilę pauzy, aby sędziowie, ławnicy oraz cała sala mogli przetworzyć otrzymane informacje i ułożyć je w zgrabną całość.

– Wspomniał pan, że na teczkach i dokumentach również znajdowały się ślady oskarżonej – ciągnął, idąc za ciosem.

– Tak.

Sędzina chrząknęła, okazując, że nie ma zamiaru wysłuchiwać tych samych teorii po raz drugi.

– W takim razie na każdej kartce powinien znaleźć się chociaż jeden odcisk linii papilarny należący do oskarżonej. Nieprawdaż?

– Zgadza się.

– Podkomisarzu, dlaczego więc z raportów wynika, że zabezpieczyliście kartki, na których nie znaleziono odcisków mojej klientki? – Znow podniósł głos, jakby chciał wyeksponować ten moment zeznań.

Był wyniosły, oskarżycielski, bezczelny, a jednocześnie cholernie precyzyjny w tym, co robił i co mówił. Emanował władzą oraz determinacją. Cały sąd nagle stał się jego własnością, prywatną sceną, a każdy widz patrzył na niego z takim samym uwielbieniem. Twarz miał pochmurną, czoło zmarszczone. Jego usta płynnie układały kolejne zdania. Co jakiś czas przejeżdżał językiem po dolnej wardze.

Zuza pozwoliła, by jej oczy skupiły się w pełni na ruchach jego żuchwy. Dziś był gładko ogolony, co jeszcze bardziej uwydatniło ostre kości policzkowe. Gdyby to nie była rozprawa Wysockiej, gdyby nie chodziło o nią, mogłaby godzinami słuchać tego, jak i o czym mówił Wojciech. Podziwiać jego kontry, lawirowanie między pytaniami, wciąganie świadków na pole minowe, zgrabne operowanie faktami. Mogłaby nagrywać jego wystąpienia, aby odtwarzać je wieczorami przy lampce wina.

– Nie rozumiem pytania. – Grabski wyraźnie zaczął grać na czas.

– Czy wśród pliku zabezpieczonych kartek z danymi ofiar znalazły się takie, na których nie było odcisków oskarżonej?

– Tak – odpowiedział z udręką.

– Mówimy o konkretnych kartkach?

– Nie, to wybiórcze przypadki.

– Skoro domniemy, że moja klientka jest autorem tych – nazwijmy to – akt, to czy jej odciski nie powinny znaleźć się na każdej kartce?

– Teoretycznie tak.

– Dlaczego tylko teoretycznie? – grzmiał, mając świadomość, że wkłada ładunek dynamitu w wydrążoną wcześniej dziurę.

– Mogła je przeglądać w rękawiczkach – wyjaśnił podkomisarz, zapewne zdając sobie sprawę z tego, że jego teoria brzmi nedorzecznie.

– Część w rękawiczkach, a część nie? Zrobiłby pan tak na jej miejscu?

– To, co ja bym zrobił, nie jest istotne w tej sprawie – odparował, wchodząc w spór z Bieleckim, ten jednak nie miał zamiaru dać się sprowokować. Metodycznie realizował plan.

– Pytam tylko o opinię. – Uśmiechnął się niewinnie, wzruszając ramionami. Cały czas czuł na sobie ciężar oceniającego spojrzenia Zuzanny.

– Notatki zostały stworzone na komputerze, a następnie wydrukowane. Mogła wyciągnąć po prostu całą pulę z drukarki – gdybał podkomisarz.

– Wysoki Sądzie. – Wojtek natychmiast zwrócił się do składu orzekającego, jakby tylko czekał na wypowiedź w takim tonie. – Sąd pozwoli, że sparafrazuję świadka, byśmy niczego nie pominęli i dobrze zinterpretowali jego intencje.

– Jeśli pan musi. – Gruda poprawiła łańcuch na piersi, po czym skrzyżowała ramiona.

– Jeśli dobrze rozumiemy, oskarżona przygotowała materiał o swoich ofiarach, wydrukowała, wyciągnęła z drukarki i sprawdziła tylko kilka stron. Nie przeglądała materiału w całości. Drugą kwestią jest linia czasu. Od pierwszego do ostatniego zabójstwa minęło dziewięć lat. Idąc rozumowaniem podkomisarza, oskarżona albo miała wybrane wszystkie ofiary już dziewięć lat temu, albo dopiero niedawno przygotowała sobie o nich materiały i, mówiąc kolokwialnie, wydrukowała sobie wszystko za jednym zamachem. Nie przeglądała, więc w jakim celu je zrobiła?

– Zadaje pan to pytanie Wysokiemu Sądowi czy świadkowi? – zaangażował się Tomczak.

– Myślę, że każdy z zebranych powinien spróbować na nie odpowiedzieć.

Jego słowa po raz kolejny wywołały lekką konsternację, przechodzącą w kontrolowane zamieszanie. Bielecki ponownie zostawił po sobie wyraźny ślad w pamięci zebranych.

– Nie wiem, po co je robiła, ani nie wiem, kiedy je zrobiła – wtrącił się Grabski, jakby chciał przypomnieć o swojej obecności.

– Ani nie wie pan, czy to ona je zrobiła. – Wykrzywił kpiąco usta, zdając sobie sprawę, że stąpa po linie zawieszanej nad przepaścią.

– Mecenasie! – Gruda prawie wrzasnęła.

Zuzanna za to osunęła się na miejscu.

– Czy podczas przeszukania mieszkania znaleziono drukarkę i komputer? – Bielecki nie zamierzał się zatrzymywać mimo gęstniejącej atmosfery. Nie teraz...

– Nie.

– Wysoki Sądzie, brak tych urządzeń nie wyklucza, że oskarżona była autorem dokumentów. Materiał mogła sporządzić i wydrukować w innym miejscu – wtrąciła niepewnie Wysocka, licząc na to, że sędzina uchyli kolejne pytanie Wojtka, jakie by ono nie było.

– Oczywiście, pani prokurator. – Wojtek tym razem obrał na cel Zużę. – Fakt nieposiadania tych sprzętów nie zwalnia jej z odpowiedzialności. Tak samo jak fakt posiadania nie powinien być determinantem jej winy.

– Czy życzą sobie państwo przyniesienia na salę obrad kawy, bo wydaje mi się, że wasza osobista pogawędka wykracza poza dozwolone ramy i urąga instytucji. – Irytacja sędziny osiągnęła punkt kulminacyjny. – Rozumiem, że sprawa jest medialna, ale proszę nie robić cyrku z instytucji sądu.

Obydwoje przez chwilę milczeli.

– Ostatnie dwa pytania – zastrzegł Wojtek prawie błagalnie, na co sędzina niechętnie przytaknęła.

– Mówimy o dziewięciu ofiarach. Załóżmy więc, że zabójca musiał robić rozpoznanie dużo wcześniej. Pierwsza ofiara dziewięć lat temu – podkreślił po raz kolejny, przesuwając wzrokiem po składzie orzekającym. – W związku z tym kartki powinny nosić znamiona upływu czasu, tusz teoretycznie powinien lekko wyblaknąć. Kartki sprzed dziewięciu lat powinny wyglądać inaczej niż te sprzed roku.

– Nie wiem, nie jestem znawcą w takich sprawach.

– Gdyby miał pan odpowiedzieć na podstawie czystej wiedzy ogólnej – zachęcał Wojtek.

– Myślę, że powinny się różnić. Czas wpływa na papier – odparł z wyraźną niechęcią i rezerwą.

– Różniły się?

– Nie pamiętam.
– Nie pamięta pan, czy nie chce pamiętać? – uderzył Wojtek.
– Nie pamiętam. – Dominik podniósł głos, starając się wymigać od odpowiedzi, ale narastające zdenerwowanie i brak płynności w wypowiedzi z pewnością zostaną zapamiętane przez ławników.

Nastąpił moment, kiedy Wojtek postanowił wymierzyć ostatni cios. Tym razem prosto w wątrobę.

– Czy istnieje więc prawdopodobieństwo, że cała dokumentacja została stworzona w tym samym czasie, mając na celu tworzenie fałszywych śladów?

– Nie mnie to oceniać – warknął Grabski, coraz bardziej zapędzony w róg. Wzrok przepełniony irytacją przeniósł na skład orzekający, licząc na to, że ten mu pomoże.

– Proszę świadka o odpowiedź – ponagliła Gruda.

– Istnieje takie prawdopodobieństwo – wycedził przez zęby prawie niesłyszalnie.

Wojtek, który był najbliżej, z trudem wychwycił jego słowa.

– Jeśli to ma być zapisane w protokole rozprawy, proszę wyraźniej – zakpił mecenas.

– Istnieje takie prawdopodobieństwo.

Wojtek uśmiechnął się dumnie. Dążył do tego zdania od samego początku.

– Czy są jeszcze pytania do świadka? – ożywił się Tomczak.

– Nie. Dziękuję bardzo.

Zuzanna odetchnęła z ulgą. Miała dość po pierwszym starciu, a wydawało się, że Bielecki dopiero odpala drugi bieg.

Następnymi świadkami zgodnie z zapowiedziami okazali się patologowie, którzy mieli styczność ze wszystkimi ofiarami Rzymianina. Prokurator oznajmiła, że nie ma żadnych pytań, natomiast Bielecki tylko potwierdził to, co wcześniej wycisnął od Grabskiego. W przypadku każdej ofiary cyfry zostały wycięte przed śmiercią. Co ciekawe patologowie zeznali również, że większość zadanych obrażeń typu odcięcie palców czy wycięcie języka miało miejsce już po śmierci.

Kolejną osobą stającą na miejscu świadka był policjant, który zatrzymał Nikołą na miejscu zdarzenia.

– Staje aspirant Krystian W. – oznajmiła przewodnicząca, kiedy protokolantka wklepywała jej słowa do komputera. – W stosunku do oskarżonej obcy – dodała.

Zuza zadała świadkowi trzy krótkie pytania o ogólny przebieg wydarzeń. Aspirant wspomniał, że podczas prowadzonych czynności na miejscu zdarzenia zauważył kobietę idącą korytarzem w ich kierunku. Po chwili przystanąła, rozejrzała się, a gdy zobaczyła policjanta zmierzającego w jej stronę, zaczęła uciekać.

– Czy w budynku, w którym znajdowało się mieszkanie denata, na dziewiątym piętrze jest tylko jedno mieszkanie? – Wojtek oparł dłonie na blacie ławy.

– Nie – odparł mundurowy, a wyczuwalna niepewność w głosie świadczyła o tym, że jest lekko skonfundowany pytaniem.

– A ile? – Wojtek z ulgą wypuścił powietrze.

– Jak to ma znaczenie?

– Proszę świadka o niezadawanie pytań, tylko odpowiadanie na nie. – Zerknął w kierunku sędziów, by sprawdzić, czy nie planują czymś w niego rzucić.

– Nie wiem... – zająkał się. – Nie wiem dokładnie.

– Ale z pewnością więcej niż jedno.

– Tak, no chyba z osiem... może mniej, może więcej.

– Mamy osiem mieszkań, skąd więc wniosek, że oskarżona szła akurat do tego

konkretnego?

– No... takie sprawiała wrażenie.

– A, wrażenie? – Bielecki pokiwał z politowaniem głową. – Wszelkich zatrzymań dokonuje pan na podstawie wrażenia?

– Zobaczyła policjantów i zaczęła uciekać. Człowiek, który nie ma nic na sumieniu, nie ucieka.

– To jakaś złota myśl znajdująca się na początku kodeksu etyki zawodowej policjanta?

Przez salę znów przemknął zduszony śmiech.

Zuzanna zauważyła, że nawet jeden z ławników z trudem powstrzymał się od takiej reakcji.

– Mecenasiu, jeszcze jedno upomnienie i nałożę na pana karę porządkową – oburzyła się przewodnicząca.

– Ostatnie pytanie, Wysoki Sądzie, i przestanę wszystkich zadreć.

– Proszę je więc zadać.

– Ma pan pewność, że obecna na sali oskarżona szła akurat do mieszkania denata?

Na czole świadka skropił się pot.

– Proszę odpowiedzieć – nakazał ponaglająco drugi sędzia.

– No, nie mam... ale zaczęła uciekać – zawahał się, spuszczając wzrok na swoje palce.

– Może po prostu przestraszyła się policji, może spanikowała. Ludzie różnie reagują w obliczu zamieszania, taśm policyjnych i nacierających na nich mundurowych.

– Ale nie powiedziała, po co przysłała – mruzczał policjant, coraz bardziej się pograżając.

– Czy moja klientka przyznała się przed panem do popełnienia jakiegoś przestępstwa?

– Nie...

– Dziękuję, to wszystko – skwitował Bielecki, po czym ociężale zajął miejsce.

Jego ciało powoli zaczynało odmawiać posłuszeństwa. Po raz kolejny przełknął ślinę. Drażniące szумы w uszach plątały myśli. Kark miał już tak sztywny, że gdyby poruszył gwałtownie głowę, zapewne mógłby zerwać jakiś mięsień. Spojrzał przed siebie na niezadowoloną minę Zuzanny. Kobieta zdawała sobie sprawę, że dostaje tęgie baty. Gdyby tylko wiedziała, że jego walka, chwytanie się każdej sposobności i słowa związane są wyłącznie z nią. Nie obchodził go już los Zalewskiej, przestał patrzeć na swoją dumę i chęć przekraczania własnych granic.

Teraz byłby w stanie udowodnić, że Hitler nie wywołał Holocaustu, że Korea Północna to kraj demokratyczny, że we Włoszech nie ma mafii, że Polska to ekonomiczna potęga, a ryby w Odrze popełniły zbiorowe samobójstwo niczym bohaterowie powieści epoki romantyzmu. Zrobi wszystko, nawet jeśli dojdzie do momentu, że będzie musiał przyznać się do zbrodni Zalewskiej.

Intensywny wysiłek umysłowy połączony ze słabnącym ciałem były znaczącą przeszkodą w jego szarży. Coraz trudniej było mu otwierać usta, nawet by nabrać powietrza. Wszystko wskazywało na to, że rozprawa przeciągnie się na długie godziny. Przesłuchania szły opornie, a mecenas z każdej wypowiedzi starał się wycisnąć jak najwięcej.

Kiedy miejsce na mównicę zajął jeden z techników kryminalistycznych badających miejsca zdarzeń, Zuzanna niepokojąco stwierdziła, że nie ma pytań.

– Chciałbym wyjaśnić jedną kwestię – rozpoczął Bielecki głosem pełnym pietyzmu. – Na żadnym z ciał ani na żadnym miejscu zbrodni nie znaleziono śladów genetycznych mojej klientki.

– To pana pobożne życzenie – skontrolował technik.

– Słucham? – Wojtkowi zapaliła się lampka ostrzegawcza.

– W mieszkaniu przedostatniego denata znaleziono materiał genetyczny należący do oskarżonej.

Wojciech poczuł nieprzyjemny prąd przesuwający się po jego ciele. Drgnął mu mięsień twarzy, a po plecach spłynął pot. Zacisnął zęby, by nie pozwolić swojej twarzy na dalszą niekontrolowaną mimikę, choć zapewne na niewiele się to zdało, biorąc pod uwagę skręcony w supeł żołądek i rwane oddechy. Jeszcze chwila, a osunie się na linoleum, w które miał zostać wgnieciony obcasem pani prokurator. Spojrzał na Zużę.

Kobieta splotła ramiona na piersi, jej wzrok wręcz palił triumfem. Dlatego nie chciała zadawać pytań... czekała, aż mecenas sam wejdzie na minę.

Wojtek nie spodziewał się tego. Nie wiedział. Nie przypuszczał. Nie sprawdził dokładnie... Przeoczył. Został zaskoczony i wybity z rytmu. Musiał natychmiast się ogarnąć, a byłoby to o wiele prostsze, gdyby jego ciało chciało współpracować.

– Co dokładnie znaleziono? – Starął się zachować pewność głosu.

– Liczne włosy, które były również na ciele ofiary. Po zatrzymaniu Nikoli Z. przeprowadzono dodatkowe ekspertyzy, porównano jej materiał genetyczny z tym, który znaleziono rok temu i mamy trafienie – zrelacjonował chełpliwie.

– Doprecyzujmy. Mówimy o ofierze numer osiem, czyli o osobie, która zmarła na skutek uduszenia poprzez powieszenie.

– Ofiara miała również wycięty język. Trzymała go w zaciśniętej dłoni, a jej palce były sklezione klejem błyskawicznym cyjanoakrylowym, czyli Kropelką – dodał technik.

– Dlaczego nie znaleziono śladów genetycznych w innych miejscach zbrodni? Co to może oznaczać?

– Że miejsca zbrodni zostały dokładnie wyczyszczone lub że sprawca był bardzo ostrożny w tym, co robił. No, ale jak widać, w tym przypadku coś poszło nie tak.

Wojtek poczuł, że coś mokrego napływa mu na wargi. Metaliczny zapach zasygnalizował kłopoty. Nadszedł moment, gdy ciało wywiesiło białą flagę. Sięgnął dłonią do twarzy i ją przetarł. Palce mężczyzny szpeciła teraz gęsta krew.

– Potrzebuje pan pomocy lekarskiej. – Sędzina zareagowała natychmiast, zanim Wojtek zdążył zorientować się, co się dzieje.

– Nie – zaprzeczył, starając się zatamować krwawienie. – Potrzebuję tylko chwili, żeby się ogarnąć.

– Zarządzam czterdziestominutową przerwę. Proszę. – Ruchem głowy wskazała Wojtkowi na wyjście z sali. – Świadka proszę o zostanie, będziemy kontynuować po przerwie.

– Nie będę miał już pytań – zastrzegł Wojciech, licząc na to, że jego stan bardziej skupi uwagę zebranych niż to niefortunne przesłuchanie.

Tak długo budował fundamenty, kolekcjonował zaufanie, składał wszystko w zgrabną całość, by ktoś rozdeptał to w parę sekund.

Postąpił krok do przodu. Jeden ruch spowodował, że zakręciło mu się w głowie. Mimo ogólnego paraliżu ruszył przed siebie, przeklinając w myślach swoją nagłą niemoc.

Rozdział 27



Wojtek wpadł do toalety, trzymając dłoń przy nosie. Stał nad umywalką, po czym spojrzał w lustro. Krwawienie nieznacznie ustało, ale pół jego twarzy szpeciła brunatno-czerwona ciecz. Odkręcił kurek z zimną wodą. Zaczął przemywać najpierw rękę, a następnie ubrudzoną twarz. Powiedzieć, że był wściekły, to jak nie powiedzieć nic. Dał się przechytryć, wyprowadzić w pole. Choć z drugiej strony bardzo podobało mu się zagranie Zuzanny. Jej zwycięski wzrok po serii dotkliwych ciosów spowodował, że przez ciało mężczyzny przelała się fala niekontrolowanego ciepła, może nawet podniecenia. Miał nieodpartą ochotę przejść przez salę, szarpnąć Zuzę za włosy i całować, aż zabraknie jej tchu.

Fantazje mężczyzny przerwał dźwięk uchylanych drzwi, na co mecenas raptownie obrócił głowę.

– Wszystko w porządku? – Julia wślizgnęła się do pomieszczenia.

– Jak widać, jeszcze stoję na nogach. Nie znalazłaś mnie w kałuży krwi na posadzce. – Obdarzył kobietę czujnym spojrzeniem.

– Przyniosłam ci zimnej wody. – Pomachała butelką. – Takie obmywanie nic nie pomoże. Siadaj. – Ruchem głowy wskazała miejsce na podłodze.

– Nie potrzebuję reanimacji – parsknął, zapobiegawczo trzymając chusteczkę przy twarzy. Jednak mimo protestu zrobił to, co nakazała mu Julia.

Kobieta kucnęła obok niego.

– Odchyl głowę.

– Lubisz się rządzić. – Zmarszczył czoło.

Gdy wykonał polecenie, Julia zatkała mu dziurkę w nosie czymś twardym.

– Czy właśnie włożyłaś mi tampon do nosa? – Prawie poderwał się z miejsca.

– Nie miałam niczego innego pod ręką, a to powinno pomóc. Głowa do dołu – poleciła władczo, a potem przyłożyła Wojtkowi lodowatą butelkę do skroni.

– Boisz się, że zdechnę i nie będziesz miała patrona?

– Tak, i że nie będę miała jak wrócić do domu.

– Tak myślałem, jesteś strasznie przewidywalna.

– A na dodatek interesowna.

– Potwierdzam!

– To na sali sądowej... to było... – wymamrotała, jakby bała się złożyć pełne zdanie.

– Który moment konkretnie masz na myśli? Tę zenującą końcówkę? – warknął, przypominając sobie, jak misternie budowany domek z kart runął w kilka sekund.

– Ogólnie wszystko. – Ściszyła głos. – Byłeś... byłeś... – zawahała się, uciekając wzrokiem.

– Wyduś to w końcu – ponaglił. – Byłeś beznadziejny, niczego się od ciebie nie nauczę. Bla, bla, bla.

– Niesamowity – wyrzuciła jednym tchem, a na jej twarzy pojawił się rumieniec zawstydenia.

Wojtek z zaskoczenia obrócił głowę w jej kierunku. Onieśmienie Julii po tym wyznaniu okazało się naprawdę urocze.

– A jednak jestem niesamowity. – Rozciągnął wargi w łobuzerskim uśmiechu. – Wiesz, jak polechtać moje ego.

Julia skwitowała jego chełpliwe wynurzenie głośnym prychnięciem.

– Ja bym chyba tak nie umiała. – Natychmiast zmieniła temat. – No, wiesz... mieć w sobie tyle pewności siebie, tyle zacięcia... tak sprawnie wyprowadzać kontry, biorąc pod uwagę, że wszystko dzieje się w sytuacji wysokiego stresu.

Zobacz, co ze mną zrobił ten stres, pomyślał gorzko.

– Pyskowanie w biurze i pogadanki na sali sądowej to jednak coś zupełnie innego, prawda?

Julia nie odpowiedziała. Wstała, zmoczyła chusteczkę, po czym wróciła na miejsce i przyłożyła ją Wojtkowi do twarzy. Próbowwała zmyć resztki krwi.

– Nie musisz mnie myć jak rycerza po ciężkiej walce. – Zaśmiał się gardłowo, chociaż w jego śmiechu było też dużo zakłopotania.

– Nie muszę, ale chcę – odparowała. – Poza tym do rycerza też ci daleko.

Niezrażona odmową mężczyzny próbowała kontynuować.

– Weron. – Zatrzymał jej dłoń przy swojej twarzy. – Nie rób tego, nie opiekuj się mną.

Ich rozmowę przerwała osoba, która nagle pojawiła się w środku.

Wojtek skierował spojrzenie na drzwi, wprost na zdezorientowaną Zuzannę. Prokurator zawiesiła wzrok na Julii. Dziewczyna prawie siedziała na nodze Bieleckiego, przyciskała ramię do jego ramienia, a jej dłoń tkwiła w uścisku Wojtka.

– Sorry, nie chciałam przeszkadzać. – Zuza wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. Gwałtownie się odwróciła i ponownie szarpnęła klamką. Chciała jak najszybciej stąd wyjść. Jej umysł dopisał do sytuacji niepokojący kontekst.

– Poczekaj. – Wojtek puścił dłoń Julki i z trudem zaczął się podnosić. – Zuza, poczekaj.

Kobieta spełniła jego prośbę, lecz w dalszym ciągu stała odwrócona tyłem do pomieszczenia. Palce zaciskała na klamce, gotowa w każdej chwili wybiec w popłochu.

– Przyniesiesz mi marynarkę z samochodu? – Wojtek wepchnął Julii kluczyk w dłoń. – Togi już raczej nie założę. Chyba że dzisiaj odegramy scenki z krwawego harlequina. – Łypnął w kierunku czarnego materiału przewieszzonego przez suszarkę obok zlewu.

Był świadom tego, jak obcesowo potraktował Julię, jednak nie miało to znaczenia. Liczyła się tylko kobieta stojąca kilka kroków od niego.

– Jasne – bąknęła z niechęcią, a następnie ruszyła przed siebie. Wychodząc, obdarzyła Zuzę czujnym spojrzeniem.

– Co się stało? – zaczęła Wysocka głosem wypełnionym troską.

– Przemęczenie. – Wyciągnął tampon z nosa, zerkając na Zuzkę w odbiciu lustra.

Twarz miała ściągniętą w grymasie zarówno bólu, jak i może lekkiego strachu. Wojtek z pewnością dostrzegł zmęczenie. Nawet gruba warstwa korektora nie pomogła na podkrążone oczy.

Mimo to dla niego Zuzanna była posągowo piękna. Doskonała w swojej niedoskonałości. Stanowiła mieszkankę kontrastów, grę przeciwności. Zimno z ciepłem, kolory z szarością, smutek z promienną radością. Była granatową, pochmurną nocą i błękitnym, słonecznym dniem. Włosy

miała zaczesane gładko w wysoki kok. Chabrowa sukienka bez rękawów ciasno opinała krągłości ciała. Wyglądała dostojnie, dumnie. Gdyby Wojtek jej nie znał, mógłby powiedzieć, że wręcz wyniośle.

– Tylko to? – drążyła.

– Martwisz się o mnie? – Uśmiechnął się do swojego odbicia. – Przed chwilą nie miałaś nic przeciwko temu, by wbić mi ostrze w serce.

– Musiałam w końcu zatrzymać twoją szarżę – stwierdziła kwaśno.

Wojtek ostatni raz wytarł twarz, po czym odwrócił się do Zuzy. Krwawienie na szczęście ustało.

– Ta kobieta... – Wskazała niepewnie palcem na drzwi, jednak natychmiast zorientowała się, że to pytanie nie jest na miejscu. – Zresztą nieważne. – Machnęła lekceważąco dłonią. – Powinam już iść.

Gdy zaczęła się wycofywać, Wojtek ruszył za nią. Złapał ją, a potem przyciągnął do siebie. Oplótł ramieniem talię kobiety i związał w miejscu ciepłem swojego ciała.

– Jesteś zazdrosna? – Z zainteresowaniem wodził wzrokiem po twarzy Zuzy, chociaż ta za wszelką cenę starała się unikać jego spojrzenia.

Doskonale wiedziała, czym to grozi. Skupiony, płomienny wzrok mężczyzny kruszył ją na drobne kawałki. Powodował, że traciła rozum i dawała się ponieść chwili. Zapominała, co powinna, a czego nie, co wypada, a co nie. A przede wszystkim wplątywała się w siatkę utkaną ze swych sprzecznych emocji.

– Nie jestem zazdrosna – zapewniła, choć wykręty brzmiały mało przekonująco.

– To moja aplikantka. Nic więcej – zastrzegł.

– Dla niej to chyba nie jest nic. – Ściągnęła usta w wąską linię.

Zuza była zazdrosna. Cholernie zazdrosna. Resztką sił maskowała to rujnujące uczucie, gdyż nie miała do niego prawa.

– Co masz na myśli?

– Patrzy na ciebie z takim samym uwielbieniem jak ja kiedyś – wyznała prawie szeptem.

Wojtek przygryzł dolną wargę. Nienawidził w jej ustach słowa „kiedyś”. Nienawidził, gdy Zuza mówiła o nich w czasie przeszłym. Chciał, żeby każde zdanie, które dotyczyło ich relacji, odnosiło się do teraźniejszości.

– Julka? – parsknął śmiechem, odchylając głowę. – Ona mnie nienawidzi. Najzabawniejsze jest w tym wszystkim to, że ja... ja – powtórzył, wskazując palcem na swoją pierś – mam aplikantkę.

– Wiem, to niedorzeczne. Biedna dziewczyna. – Zuza położyła dłonie na jego przedramionach, tkwiąc w ciasnym uścisku mężczyzny.

– Wcale nie jest taka biedna. Nieźle daje mi popalić.

– Tobie? – Mimowolnie rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu. – Kiedyś wyobrażałam sobie, jakby to było, gdybyś został na uczelni, jak chciał twój ojciec. Zajechałbyś tych biednych studenciaków na śmierć.

– Bałaś się o biednych studentów?

– No i bałam się o romans z gorącą studentką.

– Miałem w swoim łóżku jedną gorącą studentkę, która w zupełności mi wystarczała. – Przyciągnął Zużę bardziej do siebie, tak że między ich ciałami nie było nawet milimetra wolnej przestrzeni. Ułożył obie dłonie na lędźwiach kobiety, nieustannie szukając wzrokiem jej ust, jakby samym spojrzeniem chciał nakłonić ją do złych rzeczy.

– I co się z nią stało? – Zmrużyła wyczekująco oczy.

– Gorąca studentka zamieniła się w gorącą panią prokurator, która już mnie nie chce –

westchnął, spoglądając błagalnie na sufit. Klatka piersiowa mężczyzny poruszyła się dynamicznie od zbyt gwałtownego wdechu.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale beczelnie flirtujemy w sądowej toalecie, na dodatek męskiej, i to jeszcze w przerwie rozprawy, podczas której stoimy po dwóch stronach barykady.

– Zauważyłem, i cholernie mi się to podoba. A jeśli chodzi o Julkę, nie musisz być o nią zazdrosna. Chociaż teraz przynajmniej wiesz, jak ja się czuję, kiedy ten palant jest obok ciebie...

– Wojtek, proszę, nie zaczynaj... – Zapragnęła wyrwać się z objęć, niemniej Wojtek był szybszy. Przytulił ją do swojego torsu, udaremniając ucieczkę, po czym ułożył głowę na ramieniu kobiety.

Upajający zapach perfum i skóry Zuzy był niczym najcięższy narkotyk, od którego nie chciał się uwalniać, nawet jeśli ceną uzależnienia miałyby być spędzenie reszty życia w sądowej łazience. Obecność kobiety powodowała, że tracił zmysły, nie był w stanie racjonalnie myśleć, zachowywał się jak zakochany gówniarz, a nie dorosły, trzeźwo myślący facet. Pragnął jej, pragnął czasu z nią, rozmów, beztroski, która dawno temu wyparowała zastąpiona przez problemy dorosłości. Łaknął jej zaufania, wybaczenia krzywd... nowego początku.

– Nie mogę znieść myśli, że śpisz z nim w jednym łóżku, że on cię dotyka, całuje, że budzi się koło ciebie... – Usta mężczyzny wodziły po jej szyi. Język zostawiał mokry ślad na rozgrzanej skórze. Palce zaciskały się na biodrach Zuzy. – Oddałbym wszystko, żeby być na jego miejscu – szepnęła do jej ucha.

Ciepły oddech owiewał skórę, przyprawiał o dreszcze, wzmagał motyle w brzuchu.

– Nie mów mi teraz takich rzeczy. – Przymknęła powieki pod wpływem jego uwodzicielskiego głosu.

– Bo nie będziesz mogła się skupić, jak wrócimy? Bo wiesz, że mówię prawdę i czujesz to samo?

Tylko cicho jęknęła.

– Ktoś tu może wejść. – Niestrudzenie szukała wymówek.

– Mam zarygłować drzwi? Mamy jeszcze dwadzieścia minut. – Spojrzał na zegarek.

Widział w czekoladowych oczach zaciętą walkę, strzelające iskry, niepewność połączoną z niszczącą udręką. Wojtek, nie czekając na wynik nierównej batalii rozumu z sercem, zmiażdżył jej usta swoimi – gwałtownie, agresywnie, desperacko, bez zahamowań. Chwytał kark Zuzy, by zatrzymać ją w miejscu. Nie potrafił dłużej czekać. Pragnął jej smaku, języka otulającego jego język. Potrzebował jej miękkich i delikatnych ust. Z łatwością rozchylił wargi językiem i wdarł się do ust kobiety. Kąsał, ssał, penetrował. Coraz głębiej. Coraz intensywniej. Zabierał to, co należało do niego, a ona tak chętnie mu to oddawała. Tak ulegle pozwalała się prowadzić.

Upuściła torebkę i togę, a następnie zarzuciła Wojtkowi ręce na szyję. Wczepiła palce w kark mężczyzny, na co on mruknął przeciągle. Przywarła do niego całym ciałem, coraz ciężiej oddychała przez nos.

– Spotkaj się ze mną w normalnym miejscu. – Przycisnął czoło do jej czoła, przerywając na moment pocałunek. – Bez presji, bez kłótni. Porozmawiajmy. Zastanówmy się, co dalej, podejmiemy jakieś kroki albo po prostu zostawmy to raz na zawsze.

– Normalnym... – wydyszała, wpatrując się w Wojtka zamglonymi oczami. – Co to znaczy normalnym?

– To znaczy, nie u tego palanta w mieszkaniu ani nie w kiblu. Nie przed rozprawą ani nie w trakcie.

– Nie wiem... Naprawdę już nic nie wiem. – Wygładziła dłońmi jego koszulę, a następnie poprawiła krawat, by się czymś zająć. – Wojtek, nie każ mi teraz decydować. Nie każ mi podejmować decyzji. Nie naciskaj, błagam. – Przygryzła dolną wargę, którą Wojtek rozpaczliwie

chciał teraz skubać i ssać.

W oczach Zuzy przelewały się wątpliwości. Doskonale je rozumiał. Trudno jest wchodzić do tej samej rzeki, gdy ma się świadomość, że można tam trafić na ścieki.

– Najpierw powinnam poukładać swoje obecne sprawy, dopiero wtedy będę mogła zacząć podejmować dalsze decyzje. Mówiłeś, że muszę przebić bańkę, w której żyję. Gdy już ją przebiję, obiecuję ci, że porozmawiamy.

Wojciech pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Zuza, niezależnie od tego, co się teraz tam wydarzy – ruchem głowy wskazał na drzwi – chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie cholernie dumny. Zawsze byłem i będę. I nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

– Jaka krzywda może mi się stać? O czym ty mówisz? – Drgnęła zaskoczona nagłym wyznaniem. Z napięciem wyczekiwała kontynuacji lub puenty tej wypowiedzi.

Dźwięk otwieranych drzwi spowodował, że Zuza gwałtownie odsunęła się od Wojtka. Prawie odskoczyła, jak od palącego płomienia.

– Przyniosłam marynarkę.

Wysocka bez słowa schyliła się po swoje rzeczy. Nerwowo wygładziła zmierzwione włosy, po czym pośpiesznie opuściła łazienkę.

Znów dała się ponieść chwili. Była kłębkim sprzecznych emocji. Stała w progu i nie potrafiła się zdecydować, w którym kierunku chce postawić decydujący krok. Strach był jej towarzyszem i doradcą. Zbyt długo zszywała rozdartą duszę i sklejała serce. Lękała się kolejnej porażki, odrzucenia, przegranej i konieczności odejścia ze spuszczoną głową.

– Dzięki. – Wojtek wyciągnął dłoń do Julii, kiedy ta pochłonięta była śledzeniem Zuzki.

– Urabianie pani prokurator należy do strategii prowadzenia sprawy? – zapytała z lekką pretensją.

– Wtykanie nosa w cudze sprawy należy do zadań aplikantki? – W jego oczach buchnął ogień gniewu.

– Tylko zapytałam – burknęła zdziwiona nagłą obcesowością Wojtka.

– Julka, bardzo cię lubię, ale chyba za szybko zaczęłaś wychodzić ze swojej roli. Wymaż z główki obraz „Bielecki i prokurator Wysocka”. – Włożył marynarkę, zapiał guziki, a potem wyciągnął z kieszeni blister tabletek. Wrzucił sobie do ust dwie pastylki, które popił. – Koniec tych pogaduszek. Rozprawa czeka, a na przyszłość obserwuj rzeczy, które mogą ci się przydać w pracy. Moje kontakty z panią prokurator z pewnością się do nich nie zaliczają.

Kiedy kończył ostatnie zdanie, był już po drugiej stronie drzwi.

Rozdział 28



Rozprawę wznowiono po przerwie. Sędzina ze względu na okoliczności pozwoliła Bieleckiemu występować bez togi. Bardziej niż formalności i powaga instytucji interesowało ją dociągnięcie rozprawy do końca. Nie wiedziała, że Wojciech miał odmienne plany co do końcówki tego cyrku.

Przez salę przewinęło się jeszcze kilku świadków, w tym rodziny zabitych oraz sąsiedzi, jednak nikt nie miał niczego interesującego do powiedzenia. Mecenas też się odrobinę wycofał, jakby badał grząski grunt. Dopiero kobieta, która niedawno zgłosiła się na policję, twierdząc, że widziała oskarżoną wchodzącą do mieszkania denata tuż przed jego śmiercią, miała okazać się wiatrem dmuchającym w procesowe żagle. Bieleckiemu jednak przypominało to bardziej próbę zwrócenia na siebie uwagi. Zamierzał szybko usunąć ją z drogi i zająć się tym, co go najbardziej interesowało, czyli biegłym psychiatrą.

– Mieszka pani naprzeciwko mieszkania denata – przypomniał.

– Tak, usłyszałam jakiś hałas przy drzwiach, więc wyjrzałam przez judasza, wtedy ją zobaczyłam. – Ruchem głowy wskazała na Zalewską.

– Ją, czyli moją klientkę? – dopowiedział.

– Tak.

– Która była wtedy godzina? – rzucił obcesowo.

Zapewnienie komfortu świadkowi było ostatnim, co zamierzał zrobić. Osoba zeznająca miała się poczuć osamotniona, niepewna, osaczona. Zaszczucie okazywało się najlepszą formą walki o pozycję.

– Wydaje mi się, że dwudziesta druga – odpowiedział świadek po chwili zastanowienia.

– Wydaje się pani – powtórzył Bielecki, a na jego ustach wykwitł uśmiech triumfu. – Nie zeznaje pani pod przysięgą w sprawie o być albo nie być człowieka, żeby się pani wydawało – zakpił ostrym tonem. – Mnie wydawało się, że dzisiaj jest środa, a jest czwartek. Wydawało mi się, że mam mleko w lodówce, ale go nie mam. Wie pani, jak tłumaczą się sprawcy potrażeń? Wydawało mi się, że to była sarna, może duży pies, jednak...

– Wysoki Sądzie – włączyła się Wysocka, rozkładając ręce. – Przedstawiciel strony przeciwnej wygłasza osobiste wycieczki do świadka. Przytaczanie tak kwiecistych porównań niczego nie wnosi.

Opór prokurator również za wiele już nie wnosił. Zuzanna wiedziała, że świadek jest spalony. Nawet jeśli ławnicy i skład orzekający nie dali tego po sobie poznać, to w myślach przekreślali jego nazwisko na wymyślonej liście wiarygodności.

Wojtek po przerwie bawił się przednio. Kręcił świadkami, nie starał się ubierać zadawanych im pytań w przystępną formę. Celowo stawiał pytania w taki sposób, by świadek się

pagubił lub zbyt długo zastanawiał nad odpowiedzią. Używał zwrotów oraz słów, które dla zwykłych ludzi okazywały się niezrozumiałe. Kto bowiem używa słowa interlokutor jako synonimu do słowa rozmówca? Przeciężny Kowalski, dodatkowo zestresowany na mównicy przed całym sądem, wstydził się przyznać, że nie rozumie, co mówi do niego wymuskany cwaniak w drogim garniturze.

– Proszę ograniczyć się do zadawania pytań – pouczyła oschle przewodnicząca.

– Oczywiście. – Bielecki przytaknął usłużnie. Nie miał zamiaru dyskutować. – W takim razie zadam świadkowi inne pytanie. Nie zajmujmy się już tymi godzinami. – Tym razem uśmiechnął się łagodnie. Ugrał już to, co chciał: wyprowadził świadka z równowagi, podkopał jego pewność siebie, a przede wszystkim uwypuklił wątpliwości. – Czy z całą stanowczością może pani potwierdzić, że w dniu śmierci Macieja I. widziała pani oskarżoną Nikolę Z. na miejscu zdarzenia?

Na sali obrad zapadło niepokojące milczenie. Kobieta nerwowo dłubała w skórkach przy paznokciach. W końcu potrząsnęła przecząco głową.

– Proszę świadka o udzielenie odpowiedzi – ponagliła sędzina Gruda.

– Nie jestem pewna... Nie wiem... nie wiem, czy to była ona. Tak mi się zdawało. Po prostu widziałam kobietę przy drzwiach.

– Przy drzwiach na korytarzu, tak? – doprecyzował Wojciech.

– Tak.

– Czy osoba, którą pani widziała, weszła wtedy do mieszkania? – dopytał, by wbić gwóźdź do trumny.

– Widziałam tylko, jak stała i patrzyła na drzwi. – Kobieta nabrała łąpczywie powietrza. Drżał jej głos.

– Na podstawie widoku przez judasza oceniła pani wolę mojej klientki. W sumie to się pani nie dziwię. Teoretycznie był to logiczny wniosek płynący z tej sytuacji. Skoro ktoś stoi przed drzwiami mieszkania, zamierza do niego wejść.

Świadek uśmiechnęła się lekko z bezradnością. Mylnie zinterpretowała intencje mecenasa. Ten wcale nie starał się jej pokrzepić czy przyznać racji.

– Ten sam błąd powtórzyły inne organy – oznajmił doniosłym głosem. – Oceniały wolę oskarżonej bez faktów. Już na podstawowym etapie... – ciągnął niezrażony wkurzonymi spojrzeniami składu orzekającego.

– Mecenasie, to nie czas na mowy końcowe – upomniał drugi sędzia, ucinając czysto sofistyczny wywód.

Wysocka westchnęła. Kara porządkowa dla Bieleckiego wisiała w powietrzu.

– Nie... to nie tak... – Świadek co rusz przełykała głośno ślinę. Drżącymi dłońmi naciągnęła czarną bluzkę na brzuch, mimo że jej ciało nie było odsłonięte.

– A jak? Nie jest pani pewna godziny, nie jest pani pewna, czy oskarżona weszła do mieszkania, czy nie. A może to wcale nie była moja klientka? Po raz kolejny przypominam, że zeznaje pani pod przysięgą. – Jego głos był coraz bardziej nieprzyjemny. Ociekał kpina, wyrażał wyższość i pogardę.

Zuza przypomniała sobie, jak Wojtek opowiadał o sprawie Jany Röter. Mogła tylko przypuszczać, że wtedy był o stokroć bardziej zdeterminowany.

– Wysoki Sądzie, to już zastraszanie świadka. – Zuza próbowała ruszyć z odsieczą, lecz Bielecki był tak nakręcony, że pewnie nic go już nie powstrzyma.

– Wysoki Sądzie, chodzi mi wyłącznie o jasne i spójne zeznania – skontrolował Wojciech.

– To proszę zadać pytanie, na które świadek będzie miał możliwość odpowiedzieć jasno i spójnie.

Mecenas kiwnął głową.

– Czy widziała pani moment, w którym moja klientka wchodzi do mieszkania denata? – warknął, świdrując ją gniewnym spojrzeniem.

Wyczekali w ciszy kilka rujnąjących sekund.

– Nie widziałam, odeszłam od drzwi... – Spuściła głowę, nie mogąc znieść mocy jego wzroku.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań – uciał, posyłając Zuzannie powłóczyście spojrzenie. Kiedy zajmował swoje miejsce, dyskretnie się do niej uśmiechnął, przez co kobieta przygryzła boleśnie policzek.

Nastąpił moment, na który Bielecki czekał od początku. Na mównicy pojawił się psychiatra sądowy. Z formalnego punktu widzenia Wojtek mógł załatwić tę kwestię na samym początku rozprawy, ale chodziło o element zaskoczenia, o budowanie linii obrony, o pokazanie wszystkim, jak bardzo się mylą. Oraz – czego nie chciał ukrywać – o pewnego rodzaju spektakularne zakończenie, które zapamiętają wszyscy i o którym będzie się jeszcze długo dyskutować.

– Trochę sobie pogdybaliśmy, pani doktor – zaczął niepozornie, jakby przygotowywał się na pogawędkę ze starym znajomym.

– Nie mnie to oceniać – odparła rzeczowym tonem.

Już po pierwszym zdaniu widać było, że Bielecki będzie musiał sporo nad nią popracować, żeby osiągnąć zamierzony efekt.

– Jak długo praktykuje pani psychiatrię?

– Od osiemnastu lat.

– To sporo czasu. Zapewne miała pani styczność z różnymi przypadkami. – Pokiwał z uznaniem głową.

– Panie mecenasie? – zapytała sędzina, spoglądając na Bieleckiego spode łba.

– Wysoki Sądzie?

– Lepiej się pan czuje?

– Dziękuję, nie narzekam. – Pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– To przypominam o zasadach, nic się nie zmieniło po przerwie.

– Oczywiście. Czy spotkała pani kiedyś przypadek podobny do mojej klientki? – zwrócił się ponownie do doktor.

– Czyli jaki? – Głos biegłej wydawał się nad wyraz obcesowy. Atakowała, by się bronić.

– No nie wiem, to pani z nią rozmawiała, pani przeprowadzała wywiad. – Wzruszył lekko ramionami.

– Oskarżona w swoich zachowaniach nie odbiega od normy, więc trudno ją podciągnąć pod jakiś przypadek.

– O jakiej normie mówimy? – Zmarszczył czoło, po raz kolejny porozumiewawczo zerkając na ławników.

– Wszystko zawarte jest w opinii, mógł się pan z nią zapoznać – odparowała bezczelnie.

– Zapoznałem się z nią, nawet kilka razy, dlatego mam tak wiele pytań. Proces polegający na określeniu niepoczytalności, poczytalności lub częściowego ograniczenia jest raczej długotrwały i wielofalowy, ale proszę mnie poprawić, jeśli się mylę.

– Ma pan rację, to proces trwający czasami długie tygodnie, jak nie miesiące. Chociaż w niektórych przypadkach w pełni nie uda się określić stanu faktycznego.

– W przypadku mojej klientki wystarczyło pani raptem parę godzin, kilka spotkań. Co to znaczy?

– To znaczy, pozwoli pan, że posłużę się dość laickim określeniem, że oskarżona jest

zdrowa jak ryba.

– Czyli moja klientka nie jest niepoczytalna ani nie ma innych zaburzeń, które mogą wpływać na jej zachowanie lub powodować odmawianie składania wyjaśnień?

– Nie wydaje mi się.

– To jest pani fachowa opinia? Kolejna osoba, której się coś wydaje albo nie wydaje – podniósł władczo głos, a jego ciało napięło się we wzburzeniu.

– Nie to miałam na myśli – zawahała się, zdając sobie sprawę, jaką gafę strzeliła.

Bielecki przesunął czujnym wzrokiem po ławnikach. Kluczenie biegłego nie uszło ich uwadze.

– To znaczy, że zachowania oskarżonej nie odbiegają od normy, nie jest osobowością socjopatyczną. Jest cały czas świadoma swoich czynów, nie ma ograniczonego postrzegania. Właściwie interpretuje granicę pomiędzy złem a dobrem. W skrócie: jest zdrowa na ciele i umyśle jak pan czy ja.

– Szybko wydała pani opinię na temat mojego zdrowia psychicznego – zaśmiał się głęboko. – W takim tempie będziemy mogli w godzinę stworzyć opinię dla każdego zebranego w tej sali.

Głośne chrząknięcie dobiegające z ławy sędziowskiej przypominało Wojtkowi, że powinien się streszczać. Stwierdził, że wystarczy tych podchodów.

– Czy uważa się pani za osobę kompetentną?

– Oczywiście – potwierdziła bez namysłu, chociaż Wojtek z jej mowy ciała odczytał lekki niepokój.

– Nic w pani życiu nie zaburza osądu, nie powoduje, że pani opinie mogą zostać podważone. Nie ma pani żadnych problemów, które mogłyby zamazać obraz wydarzeń, wprowadzić chaos, doprowadzić do nierzetelnej opinii – wymieniał.

– Dlaczego pan pyta? – zdziwiła się, spoglądając na twarz mecenasa, którą zdobił szelmowski uśmiech niczym u rasowego psychopaty tuż przed atakiem na ofiarę.

– Nas również to ciekawi, mecenasie – włączył się Tomczak. – Do czego pan zmierza?

Zuzanna poruszyła się na miejscu, bardziej z zaciekawienia tematem niż ze strachu przed kolejnym ciosem Wojtka.

Co ty kombinujesz?, pomyślała, mrużąc czujnie oczy.

– Trzęsą się pani dłonie. Denerwuje się pani? – Wojtek miarowo wbijał sztylet w biegłego.

– Nie, nie jestem zdenerwowana. – Kobieta natychmiast chwyciła dłonią tę drugą, by zatuszować niekontrolowane odruchy ciała.

– Dość długo tu siedzimy. Tyle pani czekała, bez jedzenia, bez picia. Potrzebuje pani przerwy?

– Nie – prawie warknęła. – Nie potrzebuję.

– A może setkę na rozluźnienie? – Szatański błysk w oczach Bieleckiego i pytanie spowodowały, że kobieta mimowolnie cofnęła się o krok.

Gwar, jaki zapanował wśród zebranych, przypominał nagły wybuch fajerwerków.

Bielecki triumfalnie poprawił mankiety koszuli, wygładził krawat, oczekując w tym zamieszaniu na swoją kolej. Po paru minutach oraz uszczupleniu kilku delegacji dziennikarskich sędzinie z trudem udało się zapanować nad ujadającym tłumem.

– Nie będziemy przedłużać, gdyż każdy z nas zapewne ma już dość na dziś – stwierdził pokornie Wojciech, czekając, aż oczy wszystkich ponownie zwrócą się na niego. – Od jak dawna ma pani problemy z alkoholem?

– Co pan bredzi?! – gruchnęła kobieta, a jej twarz przybrała siny odcień. Miała

wystarczająco dużo czasu, aby przygotować się na kontrę.

– Pani doktor. – Uśmiechnął się z politowaniem. – Każdy z nas zna pani brudny sekret. W dwa tysiące dwudziestym spowodowała pani nawet pod wpływem alkoholu wypadek drogowy, który został zatuszowany przez pani męża, notabene pracownika drogowki. Oczywiście nie będziemy się nad tym teraz rozwodzić, gdyż to osobna sprawa i osobne postępowanie. – Rozłożył ręce na boki. – Zgodnie z wiedzą, jaką posiadam, jest pani stałą klientką osiedlowego sklepu. Codziennie rano małą, sok pomarańczowy, aromat waniliowy dla zatuszowania odoru. Wieczorami zwiększa pani kaliber i bierze pół litra. Na weekendy robi pani większy zapas.

– Proszę świadka o odniesienie się do zarzutów – włączyła się Gruda. – Zdaje sobie świadek sprawę, w jakiej sytuacji wszyscy się znaleźliśmy?! – ryczała sędzina.

– Ja... ja. – Biegła łapała powietrze niczym ryba wyrzucona na brzeg.

Została wystawiona na ostracyzm. Zlinczowana przez tłum. Osądzona na głównym rynku niczym za czasów świętej inkwizycji. Przez kolejne dni jej nazwisko nie będzie schodzić z ust dziennikarzy.

– Czasami muszę się napić. – Po policzkach kobiety popłynęły rzęsiste łzy. Gdyby mogła, zapewne wybiegłaby z sali.

– Czy podczas przeprowadzania wywiadu z oskarżoną była pani trzeźwa? Czy teraz jest pani trzeźwa? – Wojtek wymierzył ostatniego kopniaka.

– Ja... Ja... nie pamiętam, czy wtedy piłam... ja...

Mecenas, nie czekając na rozwinięcie tej bełkotliwej wypowiedzi, skierował słowa bezpośrednio do składu orzekającego:

– Wysoki Sądzie, w związku z zaistniałą sytuacją składam wniosek o wyznaczenie nowych biegłych w zakresie psychiatrii oraz ponowne rozpoznanie stanu oskarżonej Nikoli Z. W tak ważnym procesie nie możemy sobie pozwolić na opieranie się na opiniach wydanych przez osoby, które same wymagają leczenia oraz pomocy psychiatrycznej – zakończył uprzejmym, wręcz łagodnym, tonem.

Gruda spojrzała na towarzysza. Nie musiała odpowiadać, jej mina mówiła wszystko. Muszą odroczyć rozprawę i wyznaczyć nowych biegłych. Gdyby tego nie zrobili, medialny proces stałby się ich szubienicą.

Wojtek powinien podziękować za niewyłączenie jawności procesu. Opinia psychiatry nie była niezbędną do wydania wyroku, zwłaszcza że biegły psycholog potwierdziłby raport i podtrzymałby opinię o poczytalności oskarżonej. Jednak dziennikarze czuwający na sali, niczym sępy na padlinę, bardzo szybko rozdmuchaliby sprawę do horrendalnych rozmiarów, a niekompetencja sądu i zamiatanie brudów pod dywan byłyby idealnym tematem na paski informacyjne w paru stacjach telewizyjnych. Wymiar sprawiedliwości nie mógł sobie pozwolić na wystawienie się po raz kolejny na pośmiewisko, przedstawienie siebie jako instytucji wadliwej, gnijącej od środka.

Wojtek spojrzał na Zużę. Kobieta uśmiechnęła się pod nosem z aprobatą, po czym skinęła mu lekko głową, wyrażając uznanie. Wojtek puścił do niej figlarnie oczko. Mógł odtńczyć małe zwycięstwo, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że ugrał tylko trochę więcej czasu. Trochę więcej czasu dla siebie i możliwe, że dla Zuzy. Nic poza tym...

Rozdział 29



Zuzanna zatrzymała się przy samochodzie, gdy zadzwonił jej telefon. Odszukała go w torebce, spojrzała na ekran, po czym odebrała.

– Jezu, ile to trwało? – marudziła Patrycja.

– Prawie sześć godzin. Czuję się jak pięć razy rozmrażane mięso na kebaba.

– Mięso mięsem, ale mam nadzieję, że tak skopałaś szanownemu panu mecenasowi jaja, że jedzie do szpitala na amputację, bo nic już z tego nie będzie.

Zuza ścisnęła palcami nasadę nosa. Z trudem powstrzymała śmiech. Nawet najmniejszy ruch powodował miazdzący ból głowy.

– Niestety, nie tym razem.

– Aż tak źle? – Patrycja jęknęła z zawodem.

– Widziałaś kiedyś walec toczący się z górki?

Po drugiej stronie dało się usłyszeć tylko głośnie westchnienie.

– Nie zesłałam mu z drogi – dodała Zuza.

– Auć. Co zrobił?

– W sumie to długo by wymieniać. Wyautował biegłego, odroczyli rozprawę. Opowiem ci przy okazji. – Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła za sobą drzwi, rzuciła torebkę na siedzenie obok i włożyła kluczyk do stacyjki. – Mam do ciebie prośbę – zaczęła niepewnie.

Czas wykonać pierwszy decydujący krok.

– Brzmisz poważnie.

– Musisz mi znaleźć na gwałt mieszkanie – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– A mogę zapytać, kogo będziesz gwałcić? Myślę, że Bielecki pójdzie dobrowolnie, nie trzeba go będzie zmuszać.

Zuza położyła głowę na kierownicy.

– Proszę cię – sapnęła ociężale. – Nie mam siły na zabawy słowne. Jesteś w stanie to zrobić, póki mam odwagę i się nie rozmyślę?

– Czekałam na ten moment od dwóch lat. Oczywiście, że ci pomogę. Kiedy chcesz to zrobić?

– Dzisiaj... Zaraz... Jadę do domu... Do niego – poprawiła się natychmiast, bo to nigdy nie był jej dom. – Co prawda już nie myślę i marzę o tym, żeby pójść spać, ale wiem, że jeśli dzisiaj tego nie zrobię, nie zrobię tego nigdy. Wezmę tylko najpotrzebniejsze rzeczy, po resztę wrócę później.

– Masz gdzie się dzisiaj zatrzymać?

– Nie... Myślałam o hotelu.

– To nie myśl. Przyjeżdżaj do nas, a ja się biorę za ogarnianie ci mieszkania.

– Dzięki.

Zuza zakończyła połączenie. Zanim adrenalina z sali sądowej zacznie zamieniać się w zmęczenie, powinno być po wszystkim. To ona nada kobiecie siły, to ona nią pokieruje. Zuzanna nie bała się zmian czy Łukasza, bała się samej siebie. Bała się, że się wycofa i odpuści. Jak zawsze... Tym razem jednak musi wytrwać w postanowieniach, inaczej do końca życia może tkwić w marazmie, który pokrętnie nazywała związkiem.

Po niespełna czterdziestu minutach szła już korytarzem do mieszkania mężczyzny. Przy wejściu przywitały ją walizki, a w domu nie było żywej duszy. Zuza stwierdziła z nadzieją, że może Łukasz nie pojawi się przed wieczorem. Z jękiem ulgi zdjęła szpilki, które przez cały dzień niemal wtopiły się w stopy. Odważnie wpadła do sypialni, odszukała walizki, po czym zaczęła do nich wrzucać ubrania – z wieszakami, niedbale, byle jak najszybciej zakończyć i uciec.

Gdy po trzydziestu minutach z trudem dopinała drugą walizkę, do mieszkania wszedł Łukasz. Zużę załapała fala strachu, choć ta sytuacja nie powinna wywoływać tego uczucia. Była przecież wolnym człowiekiem, do nikogo nie należała, kończyła po prostu jakiś etap w życiu.

– Jesteś?! – krzyknął z przedpokoju. – Byłem w sklepie. Nawet nie pomyślałaś, żeby zrobić zakupy. W radio mówili, że rozprawa została odroczone. Coś nie wyszło?

Zuza niezrażona jego komentarzami zaczęła zbierać najważniejsze dokumenty oraz kodeksy i chować je do aktówki.

– Co ty robisz? – Stała w drzwiach, a następnie splótł ramiona na piersi.

– Pakuję się – odparła najspokojniej, jak umiała. W dalszym ciągu nie przerwała czynności. Nie mogła pozwolić sobie choćby na sekundę zwątpienia.

– To widzę, ale po co?

– Wyprowadzam się.

Cisza, która zapanowała po tym wyznaniu, okazała się gorsza niż bolesna wymiana zdań. Między dźwiękami otwieranych szafek Zuza słyszała tylko oddech Łukasza i swoje łomoczące serce. Złowrogi milczenie w końcu przerwał oblepiony pogardą śmiech mężczyzny.

– Zuzia. – Przyłożył prześmiewczo dłoń do czoła i zaczął kręcić z politowaniem głową, jakby nabijał się z dziecka, które wymyśliło coś głupiego. – Jesteś czasami taka zabawna. Zostaw te ciuchy. Znowu coś ci się ubzdurało?

– Ja nie żartuję. Odchodzę. – Zatrzymała się na środku pokoju, w jednej dłoni trzymając wieszak z sukienką, a w drugiej torbę z laptopem.

– I co zrobisz? Dokąd pójdziesz?

– Tym nie powinienes się przejmować.

Ignorując obecność mężczyzny, przeszła obok niego i udała się do łazienki. Tam zaczęła zgarniać swoje kosmetyki.

– Co to znowu za fanaberie? – Łukasz krążył za nią niczym sęp. W jego głosie dominowało zaskoczenie.

– Łukasz, to nie są żadne fanaberie. Odchodzę – powtórzyła chłodno.

– I myślisz, że co? Że zabierzesz swoje rzeczy i to koniec?

– Tak właśnie myślę. To koniec. Definitywny koniec.

Łukasz przetarł twarz dłońmi, a potem posłał Zuzie spojrzenie pełne irytującego współczucia.

– Rozmawialiśmy o tym ostatnio, mieliśmy dać sobie czas – ciągnął.

– Ale ja nie chcę tego czasu – zaoponowała twardo, mimo że jej głos drżał.

– A czego chcesz? – burknął z rozdrażnieniem.

Kobieta zawiesiła wzrok na kosmetyczce. Przejechała palcem po opakowaniu balsamu.

– Chcę spokoju, związku, wsparcia, normalnej rozmowy – wymieniała powoli, nie

odrywając spojrzenia od jednego punktu. – Chcę mieć rodzinę, której nigdy nie miałam.

Jej wyznanie spotkało się z bezczelnym pomrukiem.

– To o to chodzi? – We wzburzeniu rozłożył ramiona na boki. – Chcesz dziecka? Mogłaś nie usuwać, to teraz zapierdalałabyś z nim do szkoły.

Zuza poczuła, jak jej skóra mrowi. Kontrolę nad ciałem kobiety przejął piekący ból, który ścisnął tak bardzo, że nie mogła się ruszyć.

– Masz takie przyziemne potrzeby – kontynuował, a z jego ust sączył się jad. – Spoko, mogę ci zrobić bachora. Wtedy będziesz szczęśliwa i spełniona? Roztyjesz się, zresztą ostatnio już ci się przytyło. – Oceniającym wzrokiem przesunął po sylwetce Zuzy. – Będziesz paradować w powyciąganych dresach i żreć chipsy. Wiecznie niezadowolona, wiecznie obrażona.

Słowa Łukasza dobiegały do niej stłumione, zniekształcone, jakby ktoś odtwarzał taśmę w zwolnionym tempie. Cholernie bolało. Każde słowo metaforycznie cięło skórę, zostawiało niewidzialne zadrapania, było niczym rozgrzane bicze, ale też dodawało nadludzkiej siły, by wreszcie zakończyć to nieporozumienie.

Zuza złapała kosmetyczkę, a następnie ruszyła przed siebie, lecz Łukasz zatrzymał ją w progu.

– Wydaje ci się, że jesteś kimś, że możesz dyktować warunki, a jesteś nikim. Nikim, słyszysz! – wrzeszczał jej w twarz, aż skuliła ramiona.

Ze spuszczoną głową wycofała się do sypialni. Uciekała, starała się schronić przed niepokojącym zachowaniem Łukasza.

Wytrzymasz to, wytrzymasz... jeszcze chwila i cię tu nie będzie. Wytrzymaj, powtarzała w myślach, chcąc dodać sobie otuchy.

– To o niego chodzi?

– O kogo? – szepnęła, wyjeżdżając walizkami do przedpokoju.

– Nie rób z siebie większej idiotki, niż jesteś. O tego frajera z klubu.

Zamruwała nerwowo.

– Nie chodzi o niego. Chodzi o mnie.

Łukasz odpowiedział jej ironicznym śmiechem.

– Większej bzdury nie słyszałem.

W dwóch krokach pokonał dzielącą ich odległość. Stał przy Zuzie, po czym brutalnie chwycił jej ramię, aż kobieta syknęła z bólu.

– Puść mnie. – Zerknęła na ramię, które z bestialską siłą ścisnęła palce Łukasza.

– Pieprzysz się z nim? – oskarżał.

– Skończ to przedstawienie! – Zuza podniosła głos we wzburzeniu. Pierwszy raz w obecności tego mężczyzny doświadczyła paniki.

– Pieprzysz się z nim, szmato!

Mocne pchnięcie spowodowało, że Zuzanna zderzyła się ze ścianą. Łukasz złapał jej twarz między palce i docisnął głowę do chropowatej powierzchni. Niepokój związał żołądek kobiety w ciasny supeł.

– Kurwa, myślisz, że nie widziałem, jak na niego patrzysz? Jak mnie nie było, kurwiłaś się w moim mieszkaniu? – Z każdym słowem zwiększał nacisk.

Zuza miała wrażenie, że zaraz zmiążdży jej szczękę. Wydała cichy jęk, a po jej policzkach popłynęły gorzkie łzy strachu i zawodu.

– Nie spałam z nim – zakwiliła, próbując otwierać usta i łapać powietrze, choć dłoń Łukasza ciasno zaciskająca się na policzku skutecznie to uniemożliwiała. – Puść mnie, proszę. Chcę stąd po prostu wyjść.

Mężczyzny poluźnił ucisk. Cały aż kipiał od agresji, która wzmagala się z każdą sekundą.

– No dalej, przyznaj się. Udajesz taką bezbronną, a ile razy już rozłożyłaś przed nim nogi, zdziro?!

– Nie spałam z nim – powtórzyła, normując oddech przez nos. – Ale nie omieszkam tego zrobić.

Zuza w ułamku sekundy pożałowała swoich słów. Udało jej się zakryć głowę, zanim ręka Łukasza zderzyła się z jej ciałem. Cios był na tyle silny, że kobieta się zachwiała i uderzyła ramieniem o przeciwległą ścianę. Na szczęście uderzenie nie dotarło do twarzy. Jęknęła głucho, prawie osuwając się na podłogę. Na moment ją zamroczyło. Poczowała się słaba, bezbronna, zapędzona w róg. Nie wiedziała, co ma zrobić, jak sobie pomóc, dokąd uciec.

– Uderzyłeś mnie... – sapnęła.

– Zuza, przepraszam. – Ton głosu mężczyzny diametralnie się zmienił. – Przepraszam, nie chciałem tego zrobić. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Próbował ją objąć, ale Zuza odepchnęła go z całej siły.

– Nie dotykaj mnie – wycedziła, ledwo panując nad łzami i drżeniem rąk.

Złapała torebkę – jedyną rzecz, którą odnalazła w zasięgu wzroku. Musiała jak najszybciej wydostać się z tego piekła. Wybiegła z mieszkania na korytarz napędzana strachem, że będzie próbował ją zatrzymać. Dopiero w windzie zauważyła, że nie ma na sobie butów. Teraz nie miało to znaczenia. Nie wróci tam. Wolałaby przemierzyć cały Kraków boso, niż znaleźć się z Łukaszem ponownie twarzą w twarz. Gdy dotarła do samochodu, jej twarz zraszał pot. Włosy kleiły się do szyi, z trudem łapała oddech. Resztką sił wybrała numer Patrycji.

– Jesteś w domu? – wychrypiała, połykając kolejne łzy. – Zaraz przyjadę.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Zuza w końcu zatrzymała samochód pod domem Patrycji. Cały czas dygotała z nerwów. Zgasiła silnik, po czym z wycieńczenia osunęła się w fotelu. Chciała zasnąć, zamknąć oczy i przespać wszystko, co ją spotkało. Chciała obudzić się rano, jak po koszmarze, który na zawsze pozostanie tylko koszmarem. Niestety tym koszmarem było jej życie.

Kobietę otrzeźwił w końcu dźwięk otwieranych drzwi samochodu.

– Co ty wyrabiasz? Będiesz tak tu siedzieć? – Patrycja podparła dłońmi biodra, wyrażając niezadowolenie.

Dopiero gdy zobaczyła czerwoną od płaczu twarz Zuzy, jej zmierzwione włosy, rozmazany tusz, dotarło do niej, że coś się stało.

– Kochanie... – szepnęła do przyjaciółki z troską.

– Zrobił mi awanturę... uderzył. Wybiegłam z domu tak, jak stałam. Proszę – Zuza zakwiliła, ponownie zalewając się łzami – nic nie mów, nie każ mi jechać na obdukcję... nie mam na to siły.

– Nic nie będę mówić ani nic ci kazać. Chodź, wysiądź... Zaprowadzę cię do środka.

Zuza zebrała w sobie resztkę sił. Rozpięła pas i ostrożnie wysiadła. Kiedy stopy kobiety zetknęły się z podłożem, poczuła, jak trzęsą jej się nogi.

– Dopiero w windzie zobaczyłam, że nie mam butów – wytłumaczyła, spoglądając ze wstydem na gołe stopy.

– Nie myśl już o tym, nie przejmuj się tym. Tędy. – Patrycja wskazała na drugie wejście od strony garażu.

– Nie chcesz, żeby ktoś widział mój tragiczny stan? – zaszydziła przez łzy.

– Nie, kochanie. Jakub i Konrad siedzą z Bieleckim w ogrodzie. Nie sądzę, żebyś miała ochotę na kolejne spotkanie z nim.

– Nic ze sobą nie mam. – Spojrzała na samochód. Do piersi przytuliła torebkę, jakby bała się, że zaraz ją straci.

– Nie przejmuj się tym. – Patrycja starała się pocieszyć przyjaciółkę, choć żadne słowa nie miały odpowiedniego wydźwięku. – Wykąpiesz się, dam ci coś na uspokojenie. Poproszę Jakuba, pojedzie po twoje rzeczy. Załatwić ci na jutro zwolnienie?

Zuza przytaknęła skinieniem głowy.

– Będzie dobrze, masz to za sobą.

Chciałaby wierzyć, że tak jest.

– Nie było to może jakieś spektakularne, ale zawsze coś. – Jakub postawił przed Bieleckim butelkę piwa, po czym zajął miejsce.

– Czuję się jak u ojca na dywaniku. Jestem tu, żeby wysłuchać reprimendy i dostać raport na temat skuteczności swoich działań? – rzucił z cieniem uśmiechu na ustach. – Potrzebowałem czasu, to go dostałem – skwitował, stukając szkłem o butelkę Konrada.

– I co ci da ten czas? Ile ugrałeś? Góra miesiąc. No, chyba że nie mają wolnych terminów, to może ze dwa – dramatyzował Jakub.

Wojtek pociągnął dwa spore łyki z butelki. Miał dość. Każdy jego miesiąc palił niemiłosiernym bólem. Marzył o tabletkach, łóżku i chwili wytchnienia, jednak telefon od Jakuba zaraz po rozprawie z hasłem: „wpadaj na piwo” nie brzmiał jak zaproszenie, lecz niczym rozkaz z centrali.

– Powinieneś się cieszyć, że trafiłeś na małoinwazyjną sędzinę – ocenił po chwili Konrad.

– To prawda – przytaknął Jakub. – Jeszcze chwila, a pozwoliłaby ci rozłożyć kocyk i wyciągnąć łopatkę z wiaderkiem.

– Urok osobisty – podsumował Wojciech, choć musiał się wysilić, by wydusić z siebie słowo.

– Skąd wiedziałeś o bieglej? – dopytał starszy Brzozowski.

– Pieprzy panią psychiatrę, a ta między jednym a drugim numerkiem sprzedaje mu takie smaczki – wyjaśnił za Bieleckiego Konrad.

– No tak – westchnął Jakub. – Podstawa to wiedzieć, gdzie wsadzić fiuta.

Wojtek skwitował ich wynurzenia wątlwym uśmiechem.

– Potrzebuję dostać się do dzieciaka Nikoli – stwierdził. Jeśli już tu siedzi, postanowił spróbować ugrać coś dla siebie.

– Nikt cię do niego nie dopuści – oznajmił Konrad.

– Dopuszczenie to pół biedy, na razie nie mogę go nawet zlokalizować. – Wyprostował się na fotelu. Przed oczami znów zaczęły migać ciemne plamy.

– Chcesz nagabywać dziecko, żeby ci coś powiedziało? – doprecyzował Konrad.

– Też – stwierdził bez ogródek. – Obiecałem Zalewskiej, że sprawdzę, co u niego.

– Od kiedy tak się przejmujesz osadzonymi?

Od momentu, gdy od tego zależy zdrowie lub nawet życie Zuzy, pomyślał, a w jego klatce piersiowej po raz kolejny pojawił się miazdzący ból.

– Jesteście w stanie dowiedzieć się, do jakiej placówki trafił? – Zanim zdążył coś dodać, w ogrodzie zjawiła się Patrycja.

– Mogę was prosić na chwilę? – zwróciła się protekcyjnym tonem do braci.

Ci jak na komendę wstali z miejsc i ruszyli za nią.

Wojtek obserwował ich rozmowę. Patrycja wydawała się wzburzona. Gestykulowała, co jakiś czas zerkała w stronę Wojtka, jakby chciała upewnić się, że mecenas nie usłyszy ich słów.

Ze znużeniem rozejrzał się po ogrodzie. Czasami czuł się jak intruz, nawet wśród ludzi, których znał od dawna.

– Co to za tajemnice? – zagadnął, gdy Konrad zajął swoje miejsce, a na jego twarzy rysowało się wyraźne zaniepokojenie.

– Daj spokój, żadne tajemnice – zaprzeczył nerwowo.

– No, co jest grane? – zachęcał Bielecki.

– Nic takiego, Zuza jest w domu.

– Mam sobie pójść? – Uśmiechnął się kwaśno pod nosem. Zaczynało go irytować budowanie przez osoby trzecie muru między nim a Zuzką.

– Nie o to chodzi.

– A o co chodzi?

Konrad zamilkł.

– Konrad, o co chodzi? – naciskał. – Mam sobie iść, to powiedz, przecież się nie fochnę jak mała dziewczynka.

Brzozowski jeszcze przez moment walczył ze sobą, lecz w końcu odpuścił przewiercany przez wzrok Wojciecha.

– Zuzka zerwała z tym swoim – westchnął z ciężarem. – Chciała się wyprowadzić, a on zrobił jej aferę, zwyzywał... uderzył. Patrycja mówi, że wygląda tragicznie, jest strasznie roztrzęsiona. Uciekła przed nim z mieszkania na bosaka.

Każde słowo było dla Wojtka niczym zastrzyk adrenaliny, która podgrzewała krew do wrzenia, jak kolejny cios w żołądek. Zakręciło mu się w głowie, serce przyśpieszyło. Dawno nie czuł tak obezwładniającego gniewu.

Uderzył ją... uciekła z mieszkania na bosaka, umysł powtarzał skrawki zdań.

Bielecki wstał gwałtownie z miejsca. Świat wokół przestał istnieć.

– A ty dokąd? – usłyszał za sobą krzyk przyjaciela.

– Konrad, co on robi? Gdzie on idzie? – Głos Patrycji rozmywał się w powietrzu.

– Piłeś, nie wsiądziesz do samochodu! – grzmiał Konrad.

– Bo kto mi zabroni? – Wojtek odwrócił się i zmierzył Konrada spojrzeniem, z którego wylewała się chęć mordu. – Tak myślałem – burknął, gdy nie otrzymał odpowiedzi.

Konrad nie zamierzał odpuścić. Złapał Wojtka za ramiona, chcąc zatrzymać go w miejscu.

– Zejdź mi z drogi, jeśli nie chcesz, żebym rozwalil ci mordę i zakończył naszą przyjaźń – ostrzegł władczo, a jego ton wskazywał na to, że jego słowa nie są żartem.

Kolejne minuty dla Wojtka były jak za mgłą. Prawnik nie pamiętał za wiele z tego, co robił. Zakodował jedynie moment, gdy siadał za kierownicą. Przez miasto jechał jak na autopilocie. Gniew płynął w żyłach, powoli spalając każdą komórkę. Mięśnie prawie rozrywały się przez ból i napięcie. W końcu stanął przed drzwiami mieszkania Łukasza. Z irytacją i zniecierpliwieniem zaczął naciskać dzwonek. Dźwięk otwieranych drzwi był niczym gong zwiastujący rozpoczęcie walki.

– Ty...

Głośny jęk zlał się z głuchym uderzeniem. Pięść trafiła w nos z nieprzyjemnym chrzęstem.

Łukasz zatoczył się po korytarzu, a z rozbitego nosa popłynęła struga krwi.

– Co ty, kurwa, wyr...

Zanim zdążył dokończyć zdanie i złapać równowagę, przyjął od Wojtka kolejny cios, tym

razem w szczękę. Niesiony siłą uderzenia wpadł na ścianę. Osunął się po niej z warknięciem przepełnionym bólem.

– Dotknij jej jeszcze raz, zbliż się do niej na metr, to cię, kurwa, zabiję. – Wojtek zawisł nad nim niczym kat gotowy skrócić go o głowę.

Odpowiedział mu zduszony śmiech mieszkający się z pokastywaniem i dyszeniem.

– Brawo, właśnie zakończyłeś swoją karierę. Wszystko przez głupią pizdę. Tak właśnie myślałem, że ją posuwasz. Nie przeszkadza ci taka przechodzona szmata, która nie potrafi nawet porządnie obciągnąć?

Obelgi Łukasza działały na Wojtka niczym elektrowstrząsy. Przed oczami widział tylko czerwone plamy. Nie myślał, nie przewidywał. Rzucił się na niego jak dzikie zwierzę na bezbronną ofiarę. Bił na oślep, trafiając co rusz w głowę, mimo że Łukasz próbował osłaniać się ramionami. W uszach, poza szumiącą krwią, Wojtek słyszał tylko głuchoe uderzenia i jęki. Już miał zadać kolejny cios, kiedy jego dłoń ugrzęzła w czymś uścisku. Poczował, jak ktoś odgina jego ramię. Nieprzyjemny ból popłynął wzdłuż kręgosłupa, ale mężczyzna nie zamierzał się tym przejmować. Jego jedynym celem było zathuczenie tej mendi na śmierć. Nic innego się nie liczyło.

– Wystarczy! Zejdź z niego.

Przez mgłę amoku rozpoznał głos przyjaciela. Obejrzał się za siebie. Na twarzy Bieleckiego pojawiło się wyraźne zaskoczenie. Coś w nim przeskoczyło. Nie potrafił pojąć, gdzie się znajduje ani co się stało. Czuł się tak, jakby obudził się ze snu w obcym domu. Przerzucił spojrzenie z zakrwawionego Łukasza na Konrada.

– Jechałem za tobą – wyjaśnił Konrad, odpowiadając na niezadane przez Wojtka pytania.

– Zostaw go, ten śmieć nie jest tego wart. Nie widzisz, że robi to specjalnie? Nawet się nie broni. Sprovokował cię i dostał to, czego chciał.

– Teraz już za późno – charknął Łukasz, wspierając się na łokciu, aby wstać. – Pobicie, groźenie śmiercią. Jesteś, kurwa, skończony! – Z trudem wyciągnął z kieszeni spodni telefon, skierował aparat wprost na Bieleckiego i zaczął nagrywać. – To będzie mój dowód. Pan mecenas wtargnął do mnie do domu, dotkliwie mnie pobił, grożąc przy tym śmiercią.

Mecenas wlepił pusty wzrok w obitą twarz Łukasza. Ten krwawił z rozciętej wargi, z rozbitego nosa oraz łuku brwiowego. Jednak dla Wojtka było to zdecydowanie za mało za to, co zrobił i co mówił o jego Zuzie. Zamachnął się, chcąc zadać kolejny cios.

– Wojtek! Wojtek, zostaw go! – Konrad w porę wsunął mu ramiona pod pachy niczym dźwignie, a następnie odciągnął, mimo że Wojtek wrywał się i wierzgał rozjuszony. – Wojtek, kurwa. Już raz nie zapanowałeś nad emocjami. Przypomnij sobie to. Nie warto...

Ich krzyki przyćmił dźwięk zamykanych drzwi i kroki odbijające się po posadzce. Do mieszkania wszedł brat Konrada. Mina mężczyzny nie wskazywała na to, by zamieszanie czy widok krwawiącego prosiaka na posadzce zrobiły na nim wrażenie.

– Myślę, że to nagranie na nic ci się nie przyda – oznajmił spokojnym głosem.

– Nie przyda mi się? – zakpił Łukasz. – To dowód na pobicie i groźby!

– Posłuchaj, chłopcze, to tak nie działa. Jakie pobicie? Jakie groźby? – Kucnął przy Łukaszu, a następnie wyciągnął mu z dłoni telefon i wykasował nagranie.

Ten nawet nie zareagował, był zbyt otumaniony ciosami.

– Przewróciłeś się pijany. – Jakub obrzucił wzrokiem zastawiony butelkami stół w kuchni. – Zresztą nie pierwszy raz. Tak niefortunnie upadłeś, że rozkwaśiłeś sobie mordę o blat. Teraz się umyjesz, położysz grzecznie do łóżeczka i zapomnisz, co się tu wydarzyło. Na twoim miejscu modliłbym się również, żeby Zuzanna nie złożyła doniesienia. Pomyśl sobie, słowo pani prokurator przeciwko jakiemuś chłystkowi. Poza tym myślę, że zrobisz wszystko,

żeby nagle nie zaczęły wypływać twoje brudy. Wiesz, jak to jest... ktoś ma znajomego, znajomy znajomego, ktoś szepnie komuś coś na ucho. Wyjdzie jeden przekręt, potem kolejny. Każdy następny będzie tworzył coraz większą kulę śnieżną. Nie bez powodu nazywają nas kastą. – Uśmiechnął się szyderczo.

Konrad i Wojciech spojrzeli po sobie z konsternacją.

– Chcesz nagle potrącić pozwolenia na budowy? – ciągnął Jakub. – Nadzór budowlany ma się zacząć przyglądać każdemu budynkowi, który zbudowała twoja firma lub każdemu twojemu klientowi? Mają zacząć trzepać twoje konta? Serio jesteś tak czysty, że możesz sobie na to pozwolić?

Łukasz nie odpowiedział.

– Tak właśnie myślałem. – Jakub klepnął go przyjacielsko po ramieniu. – Uważaj na siebie. Następnym razem, jak coś odwalisz, nikt go nie będzie zatrzymywał. – Kiwnął głową na Wojciecha. – Zatłucze cię jak kundla. Które to jej rzeczy?

Łukasz drżącą dłonią wskazał na walizki, a potem zaczął podnosić się z podłogi. Mętym wzrokiem odprowadził trójkę mężczyzn do wyjścia.

– Co to było za gangsterskie *exposé*? – Zdziwienie Konrada wobec brata nie ustępowało.

– Profesjonalna reklama kancelarii to podstawa biznesu – dociał Bielecki. – Mogłeś mu zostawić wizytówkę. – Popatrzył na swoje zakrwawione dłonie i koszulkę.

– Ty się lepiej nie odzywaj – warknął Jakub.

– Nie prosiłem cię o przybywanie z odsieczą – bąknął.

– Na twoim miejscu modliłbym się, żeby nie było z tego afery – dodał Jakub.

– A do kogo mam się pomodlić? – Wojtek się zatrzymał. – Jakieś sugestie?

– Wojtek, skończ zachowywać się jak gówniarz – włączył się Konrad. – Nie można przez całe życie być małym Wojtusiem walącym patykiem w pokrzywy. Każdy na twoim miejscu zrobiłby to samo, ale już wystarczy.

Wojtek popatrzył na niego z niekrytym gniewem, mimo iż wiedział, że Brzozowski ma rację. Gdyby go nie zatrzymał, wieczór mógłby zakończyć się tragicznie. Tak jak wtedy... jak siedem lat temu. Wtedy nikt go nie powstrzymał...

Wojtek cicho wszedł do pokoju, w którym spała Zuza. Zbliżył się niepewnie do łóżka, po czym stanął nad śpiącą kobietą. Nie chciał jej obudzić, wystarczająco dzisiaj przeżyła. Nogi podkuliła prawie pod brodę, mokre włosy zostawiały wilgotne ślady na poduszce. Kobieta oddychała przez rozchylone usta, zaciskając palce na kołdrze. Nawet podczas snu była zestresowana. Widok siniaka na jej ramieniu spowodował u mężczyzny kolejny napływ nieopisanej złości. Ostrożnie usiadł na skraju łóżka.

– Nikt ci już nie zrobi krzywdy. – Opuszkami palców pogładził jej rozgrzany policzek. – Zaopiekuję się tobą... obiecuję. Tylko mi na to pozwól – szeptał. – Pozwól mi w końcu być tam, gdzie moje miejsce.

Niezależnie od tego, jak twardą chciała grać, dla Wojtka Zuza zawsze będzie bezbronna i krucha. Zawsze będzie potrzebowała, aby otoczyć ją ramieniem, uchronić przed upadkiem. Taką znał ją od zawsze.

Jego zmęczony wzrok zatrzymał się na przewróconej torebce tuż obok łóżka. Schylił się, a wśród rozsypanych rzeczy odnalazł blister leków. Nazwa wyglądała dość dziwnie, więc natychmiast wyciągnął z kieszeni telefon, by sprawdzić, z czym ma do czynienia.

Lek stosowany w terapii depresji i w zapobieganiu nawrotom epizodów depresji, a także w leczeniu napadów lęku z agorafobią.

Spojrzał jeszcze raz na kobietę. Twarz prawnika wykrzywiła się w grymasie bólu i zrozumienia.

– Jak pięknie umiesz grać przed całym światem. – Poglądził ją czule po głowie. – Jak pięknie udajesz, że wszystko jest w porządku. Zupełnie jak ja...

Rozdział 30



Areszt Śledczy w Krakowie

– Nawet w sobotę nie dajecie sobie spokoju. – Strażnik łypnął okiem na legitymację prokuratorską. Nie odczuwał potrzeby dokładnej weryfikacji. Prokuratorzy pojawiali się tu częściej, niż przyprawdzano kolejnych zatrzymanych. – Nie miała pani awizacji – bąknął, wpatrując się w zeszyt zapełniony bazgrołami.

Kobieta westchnęła ostentacyjnie, uwypuklając ciężar pracy, jaki spoczywał na jej barkach.

– Taka fucha. Nic na to nie poradzę. Góra ciśnie, nagła sytuacja. Sam pan chyba rozumie. – Wzruszyła ramionami.

– Znam to – uciął z grymasem na ustach. – Ciągle coś, ciągle pretensje, a płacić godziwie nie ma komu.

– Dokładnie, nie zajmie mi to długo – zastrzegła i ruszyła przed siebie, nie czekając na reakcję mężczyzny.

– Pani prokurator! – krzyknął za nią, na co kobieta się zatrzymała. – Zapomniała się pani wpisać w książkę ewidencji. Wiem, że to głupota, ale takie są procedury, muszę tego pilnować.

– Jasne. Nie ma problemu.

Podeszła do mundurowego, po czym spojrzała na miejsce, w którym powinna złożyć podpis. Strażnik podsunął jej długopis.

– Wezmę swój – stwierdziła, szperając w torebce. – Wie pan – poprawiła na nosie czarne okulary – covid, zarazki i te sprawy.

– Yyy, tak... jasne. – Mężczyzna niepewnie cofnął dłoń. Stwierdzenie prokurator wyraźnie go zaskoczyło. – I proszę jeszcze zostawić torebkę.

Kobieta uśmiechnęła się łagodnie, a następnie niechlujnie zapisała swoje dane.

– Notes i długopis zostaje. Trudno jest wszystko spamiętać – poinformowała.

Strażnik skinął głową z aprobatą.

Po kilkunastu minutach do pokoju przyprawdzono oskarżoną. Nikola zajęła miejsce, skuliła ramiona i spuściła wzrok na swoje kolana.

– Jak się czujesz? – zaczęła prokurator, jednak jej głos nie wykazywał oznak współczucia czy zainteresowania. Brzmiała urzędowo i obcesowo.

– Po co przyszedł? – Zalewska spojrzała w kierunku drzwi, jakby szukała ratunku.

– Sprawdzam, czy wszystko gra. Jest kilka problemów, może chciałabyś mi o czymś opowiedzieć?

– Nie... – Ponownie spuściła głowę i zaczęła bawić się swoimi palcami. – Jesteś na mnie

zła?

– Nie będę zła, dopóki nie robisz głupot – oznajmiła łagodnie, choć jej wypowiedź miała karcący wydźwięk.

Nikola usłużnie pokiwała głową. Zachowywała się jak szmaciana laleczka, której ręce i nogi zostały przyczepione do sznurków, a prokurator zręcznie wprawiała je w ruch wedle swoich upodobań.

– Bo niczego głupiego nie zrobiłaś? Prawda, Nikolo?

– Nie... Nic głupiego. Nie złamałam zasad. Znam zasady... Zasady są bardzo ważne. Zasady określają ludzi prawych i działających zgodnie z wytycznymi – wymieniła niczym nakręcona.

– Bardzo dobrze – pochwaliła prokurator.

– Ile będę jeszcze musiała tu siedzieć?

– Tyle, ile potrzeba. Pamiętaj, że to ja jestem jedyną osobą, która może cię z tego wyciągnąć.

– Ale on też chce mi pomóc... Starał się. – Nikola nagle się ożywiła. Podniosła głowę, chcąc spojrzeć na rozmówczynię. Niestety jej wzrok napotkał czarne okulary przeciwsłoneczne, które zakrywały niemal pół twarzy kobiety.

– Nie zaprzyjaźniaj się z nim. Nie ufaj mu. To źli ludzie – szepnęła mrocznie. – Krzywdzą, zabijają, kłamią, doprowadzają innych na skraj przepaści. Pamiętasz, jak cię okłamał? Sprawdził, co u twojego syna?

– Nie – bąknęła, ponownie uciekając wzrokiem na boki.

– Sama widzisz. Nie obchodzisz go ty ani twój syn. Patrzy na ciebie ze wzdrganiem, dlatego musi ponieść karę. Musi odpokutować za to, kogo i jak skrzywdził. Została jedna osoba. Ostatnia osoba...

– I zemsta się wypełni – odpowiedziała z dumą Nikola. Pobudzona nagłym impulsem uniosła podbródek, wyprostowała plecy. Przypomniała sobie o misji, która była jej motorem napędowym.

– To nie zemsta! – Prokurator we wzburzeniu uderzyła dłonią w blat, na co Zalewska wzdrygnęła się ze strachem. – To nie zemsta! To sprawiedliwość, to plan, to przestrzeganie zasad, których nikt nie przestrzega, choć tak chętnie o nich rozprawia i im hołubi. To przywrócenie ładu, wysłanie światu wiadomości. – Jej oddech przyśpieszył. Zaciśnęła palce na notesie z taką siłą, że te aż zbieleły. Na jej szyi pulsowała tętnica. – Dzisiaj dostaniesz kolejną przesyłkę. Zrobisz z nią to, co zawsze. Rozumiesz?

Nikola kiwała głową jak piesek oczekujący na kolejny przysmak za dobrze wykonaną sztuczkę.

– Wszystko zostanie ci wynagrodzone. Obiecuję. – Uśmiechnęła się ciepło prokurator.

Została jedna osoba... Ostatnia osoba. Ostatni rok. Ostatnia cyfra.

Dziesięć lat.

Dziesięć pogwałconych zasad.

Dziesięć trupów.

Dziesięć wiadomości.

Mieszkanie Bieleckiego

Kilka godzin później

– Dobrze się pan spisał, panie mecenasie. Całe środowisko psychiatrów aż kipi.

Wojtek oparł łokcie na blacie kuchennym i zatopił wzrok w błyszczącej powierzchni. Już

wiedział, że odbierając ten telefon, popełnił błąd. Zapewne przez całą rozmowę będzie silił się na przyjemny ton. Dodatkowo odczuwał dyskomfort spowodowany bólem prawej dłoni. Musiał ją nadwyreżyć, gdy okładał Łukasza niczym worek treningowy. Niemniej samo wspomnienie jego zakrwawionej gęby przynosiło Wojtkowi bezgraniczną satysfakcję.

– Powinnaś podpisywać się jako autor tego zamieszania – odparł z kurtuazją, w głębi duszy chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Zainteresowanie Karoliną ulotniło się tak szybko, jak się pojawiło. Od siebie i od kobiety Wojtek oczekiwał czegoś więcej niż tylko erotycznych schadzek czy incydentalnych pogaduszek o seryjnych.

– Wolę być cichym zwycięzcą. W gruncie rzeczy cieszę się, że tak się stało. Pomyśl tylko, ile opinii wydała w trakcie upojenia alkoholowego. Ta kobieta potrzebuje pomocy, jak zapewne wielu innych.

– Ale wiedziałas o tym wcześniej i nic nie zrobiłaś – zauważył Wojtek.

– Teoretycznie to nie była moja sprawa – odparowała Karolina.

– A teraz jest?

– Jesteś bardzo dociekliwy. Zadeklarowałam się, że ci pomogę, tak też zrobiłam.

– To nie dociekliwość – zaprzeczył. – Zresztą nieważne, nie będę się spierał. Mam dość tego tematu. – Przetarł piekące oczy palcami.

– Znowu zestresowany? Może wpadniesz dzisiaj do mnie? – Karolina natychmiast zmieniła temat.

Wojtek kilka razy poruszył karkiem, aż coś w nim przeskoczyło. Wiedział, że to pytanie padnie.

– Szczerze, nie mam siły nawet ruszyć ręką. Właśnie zbierałem się do łóżka.

– Jest po dziewiętnastej. Słaby wykręt.

– To dla mnie odpowiedni czas na sen, zaraz po wieczorynce – zaszydził.

– Za dwa dni wylatuję na wakacje. Mam nadzieje, że jak wrócę, znajdziesz dla mnie chwilę.

– Z pewnością – uciał. – Baw się dobrze.

Gdy tylko zakończył połączenie, jego telefon po raz kolejny wydał z siebie irytujący dźwięk zwiastujący następnego natręta. Wojtek z odrazą spojrzał na niemiecki numer komórkowy. Znow to samo. Unikał tej rozmowy od przyjazdu do Polski. Niestety kiedyś będzie musiał ją odbyć, jednak natarczywość telefonów w ostatnich kilku dniach przekroczyła wszelkie normy. Odrzucił połączenie, po czym wysłał SMS, że oddzwoni, co oczywiście było bzdurą. Kiedyś oddzwoni, ale na pewno nie w najbliższym czasie.

Odłożył telefon na blat. Sięgnął po opakowanie tabletek nasennych, które przepisała mu Karolina, z zamiarem zażycia jednej. Po namyśle postanowił wziąć kolejną. W jego uszach ponownie rozbrzmiał dźwięk telefonu. Tym razem, ku jeszcze większemu niezadowoleniu Wojciecha, dzwonił jego ojciec. Mężczyzna wypuścił powietrze z głośnym jękiem. Jeszcze przez moment się wahał, aż w końcu odebrał.

– Na tyle cię było stać? Na kolejne pośmiewisko?

– Dzień dobry, tatusiu. Jak tam pogoda w Sopocie? Plażujecie? – Wykrzywił wargi w grymasie.

– Nie rób z siebie błazna! Wystarczająco ostatnio pokazałeś. Nie można już prowadzić obrony w bardziej cywilizowany sposób? Przynajmniej teraz zrozumiałem, dlaczego niczego nie osiągnąłeś.

– Słuchaj, wypisz mi w mailu swoje uwagi. Spróbuję się do tego ustosunkować w ustawowym terminie.

– Jesteś bezczelny.

– Ja jestem bezczelny? – Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. – To ty dzwonisz jak gdyby nigdy nic, zaczynasz mi wytykać błędy, przypominać o tym, jaki jestem beznadziejny.

– Znam sędzinę Grudę, to...

– Świetnie – wszedł mu w słowo, ucinając pogadankę. – Nie pozdrawiaj jej ode mnie.

Coś jeszcze?

Głośny pomruk niezadowolenia po drugiej stronie uświadomił Wojtkowi, że na moment udało mu się zatrzymać tyradę ojca.

– Matka pyta, kiedy przyjedziesz do domu.

– Do domu? – Parsknął zduszonym śmiechem pełnym goryczy. – Ja nie mam domu, możesz to jej przekazać. – Z irytacją zakończył połączenie.

Oczami wyobraźni widział tylko łóżko i miękką poduszkę. Wyśpi się, odetnie od wszystkiego, zanim znów zwali się na niego gówno początku tygodnia oraz perspektywa znalezienia dziecka Zalewskiej. Tym razem jego misterny plan zburzył dźwięk dzwonka do drzwi. Z pomrukiem zażenowania oparł czoło o ścianę. Nieprzerwanie wyrzucał z siebie salwy przekleństw.

– Kurwa, nie wierzę – warknął. – Co to za towarzyskie rozwolnienie?

W narastającej furii ruszył do drzwi. Jeśli to ktoś, kto chciał pogadać o Bogu lub zamontować fotowoltaikę na balkonie, z dziką satysfakcją zrzuci go ze schodów.

Jak wielkie było jego zaskoczenie, gdy po drugiej stronie drzwi ujrzał Zużę.

– Cześć – zaczęła niepewnie, obdarzając go uroczym uśmiechem. – Nie przeszkadzam? – Splotła dłonie z tyłu pleców.

– Nie, nie... wejdz. – Zrobił kobiecie przejście w drzwiach.

– Ja tylko na chwilę, chciałam pogadać. Obawiałam się, że cię nie zastanę. Ostatnio mówiłeś coś o spotkaniu w innym miejscu niż kibel, więc jestem. – Rozłożyła ramiona w zachęcającym geście.

– Mogłaś zadzwonić, zabrałbym cię gdzieś. – Błądził za Zużę wygłodniałym wzrokiem. Bezczelnie gapił się na pośladki opięte ciemnozieloną ołówkową spódnicą. Lejąca się biała bluzka miała rozpięty o jeden guzik za dużo, odsłaniając fragment koronkowego stanika.

– Nie, lepiej nie – zaoponowała nagle.

Wojtek zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Gdybym zadzwoniła, nie wiem, czy miałabym odwagę tu przyjść. Musiałabym to zaplanować, a tak podjęłam decyzję w ostatniej chwili – wyjaśniła, widząc jego konsternację.

Kiedy Zuza obudziła się w piątek rano po felearnym wieczorze, czuła się, jakby tkwiła w alternatywnej rzeczywistości, jakby to był zły sen, którego wspomnienie zaraz minie. Zderzenie z prawdą okazało się bardziej miazdzące, niż myślała. Cały dzień przeleżała w łóżku. Ciało odmówiło posłuszeństwa. Nie miała siły nawet przełykać. Płakała, spała, znów płakała. Miotła się, szarpała, spadała w przepaść, by ponownie wspiąć się parę metrów nad powierzchnię. Walczyła ze sobą, z upokorzeniem, z kolejną porażką. W końcu zwyciężyła. Zrozumiała, że nie zasłużyła na to, co zgotował jej Łukasz, że zasługuje na coś więcej. Na coś, co nigdy w niej nie umarło. Dlatego teraz stała w mieszkaniu Wojtka, dlatego chciała z nim rozmawiać, dlatego przejęła inicjatywę.

– O czym chciałaś porozmawiać? Mam się czegoś obawiać? – Wstęp, jaki zgotowała Zuza, nie zapowiadał miłej pogadanki. Wojtek przełknął ślinę gotowy na przyjęcie ciosu.

Zuzanna w milczeniu pokonała dzielącą ich odległość. Niespodziewanie zarzuciła Wojtkowi ręce na szyję, po czym przywarła do jego ust. Powoli pieściła wargami jego wargi. Delikatnie podgryzała, przejeżdżała językiem po linii ust. Dwudniowy zarost mężczyzny drażnił

skórę, powodując przyjemne szczypanie.

– Czy to wystarczy za wstęp? – Przerwała pocałunek, łapiąc powietrze.

– W zupełności. – W zielonych tęczęwkach mężczyzny błysnęły iskry. – Chociaż nie będę ukrywać, że jestem przyzwyczajony do bardziej zażartych dyskusji. – Z łobuzerskim uśmiechem przejechał nosem po jej policzku, zaciągając się zapachem skóry. Wodził ustami po linii szczęki. W końcu zatrzymał się na wilgotnych wargach kobiety. – Dyskutuj dalej – rzucił wyzwanie, a następnie złapał ją za pośladki i przyciągnął do swojego torsu.

Zuza ponownie złączyła ich usta. Wsunęła Wojtkowi dłonie pod koszulkę. Błądziła palcami po mięśniach brzucha, a za chwilę przesunęła się na klatkę piersiową. Mokre pocałunki stawały się coraz odważniejsze, przepełnione pożądaniem i tęsknotą. W końcu oderwali się od siebie z jękiem zawodu.

– Lepiej – pochwalił z przekorą. – Ma pani silne argumenty. Ciekawi mnie tylko motywacja pani działania.

– Przebijam bańkę, w której żyję. Wyprowadziłam się od niego, zakończyłam to chore coś. Nie sądziłam, że ten dzień będzie taki trudny – westchnęła.

Wojtek w dalszym ciągu udawał, że niczego nie wie. Nie chciał naciskać, a tym bardziej uświadomić Zuzie, co zrobił. Podniósł dłoń, by pogłodzić policzek kobiety.

– Ale poradziłaś sobie z tym. – Czującym gestem założył jej kosmyk włosów za ucho.

Pragnął jej dotykać, trzymać w ramionach, czuć jej ciepło, słuchać głosu, nawet jeśli miałyby mówić najbardziej niedorzeczne rzeczy, lub po prostu patrzeć na nią, gdy milczała.

– Musiałam. – Uśmiechnęła się lekko, lecz w jej oczach odbił się cień smutku i bólu. – Wczoraj było kiepsko, ale nie zamierzam płakać nad rozlanym mlekiem.

– A co zamierzasz?

– Oglądałam dzisiaj mieszkanie, chyba je wynajmę. Mogłabym się przenieść już w przyszłym tygodniu.

– Gdybyś potrzebowała pomocy przy przeprowadzce, daj znać.

Albo w obiciu komuś mordy, pomyślał.

– Wojtek, jest jeszcze coś – zawahała się.

W głosie kobiety nie słychać było już takiej ekscytacji, jak gdy mówiła o przeprowadzce. Pojawiło się napięcie.

– Chciałabym spróbować czegoś nowego, ale też czegoś, co już znam.

Czekał w skupieniu na rozwinięciu myśli.

– Nie cofnę czasu, nie przywrócę tego, co było. Chcę ci ponownie zaufać, uwierzyć w to, że mnie nie skrzywdzisz. Chcę zapomnieć o tym, co się wydarzyło, ale nie dam rady tego zrobić, a to mnie chyba najbardziej blokuje w tej relacji.

– To prawda, nie cofniemy czasu – stwierdził z rozżaleniem. – Nie zacznę z czystym kontem, jednak będę próbował. Sama zadecydujesz, czy mi się to udało.

Zuza nieznacznie odsunęła się od Wojtka, lecz nie uwolniła się z jego objęć. Zachowywała się, jakby chciała zbudować dystans, który zapewni jej komfort podczas rozmowy.

– Jeszcze ta pieprzona rozprawa – jęknęła, przykładając pięść do skroni. – Mam złe przeczucia. Poza tym boję się, że ktoś coś zauważy między nami. Nie mogę sobie pozwolić na plotki, domysły, docinki i spekulacje. Jeśli szef się dowie, że coś nas łączy, odsunie mnie od sprawy i znowu padnie wszystko, na co pracowałam. Nie chcę wybierać między tobą a pracą.

– Wiem. – Błądził wzrokiem po jej twarzy.

Oczy kobiety zdradzały rozdarcie oraz niepokój. Bielecki sięgnął po kosmyk jej włosów, po czym zaczął przekładać go między palcami.

– To byłby niesprawiedliwy wybór, zwłaszcza że tyle na to pracowałaś, ale ta rozprawa

może być w pewnym sensie naszym katalizatorem. Nie musimy się śpieszyć, wszystko będziemy robić rozważnie. To dla nas idealne rozwiązanie, nie uważasz?

– Chcesz zobaczyć, czy potrafilibyśmy ponownie coś zbudować?

– Chciałbym – potwierdził prawie szeptem. – Od podstaw.

– To trochę głupie, ale marzę, żeby pójść z tobą na randkę, tak jak kiedyś. Po prostu rozmawiać, spędzać czas, a nie od razu zasypywać się deklaracjami. Nie chcę płomiennych obietnic.

– Mam cię znowu zacząć podrywać i zabiegać o twoje względy?

– Nie tylko ty powinienes to robić. Ja również tego chcę.

– Ty też będziesz mnie podrywać? – Zmrużył czujnie oczy.

– Tak, będę – oznajmiła twardo. – Będę ci robić kopytka i przynosić je do pracy, ubrana w seksowne sukienki, chyba że twoja aplikantka zatnie mnie w windzie.

– Wtedy jej pokażę, co to znaczy być moją aplikantką. Nie wytrzyma tygodnia. To kiedy zaczynamy? Ja mogę od poniedziałku. Punkt dziewiąta siedzę za biurkiem i czekam. – Rozciągnął wargi w figlarnym uśmiechu, a w kącikach jego ust pojawiły się seksowne dołeczki. Śmiały mu się oczy. Pierwszy raz od dawna poczuł się rozluźniony.

– Będziesz jadł o dziewiątej kopytka?

– Najpierw zjem ciebie. A właśnie, co do zjadania, mam pytanie natury technicznej. Chcesz, żeby było tak jak kiedyś, gdy się poznaliśmy?

– Owszem – przytaknęła z entuzjazmem.

– Będę musiał też czekać osiem miesięcy, zanim pójdziesz ze mną do łóżka?

Niewinność i rozbijająca szczerłość tego pytania spowodowały, że Zuza musiała przygryźć dolną wargę. Nie chciała parsknąć mężczyźnie śmiechem w twarz. Zaciśnęła powieki, a potem odchyliła głowę, tłumiąc rozbawienie.

– A jeśli będziesz musiał poczekać? To jakiś problem?

Wojtek chrząknął ostentacyjnie, unosząc ostrzegawczo brwi.

– Nie... żaden... – Zrobił cierpienniczą minę. – Kompletnie żaden, najwyżej padnę na ulicy z wycieńczenia i frustracji seksualnej.

– Jesteś roszczeniowym, interesownym samcem. – Uderzyła go otwartą dłonią w pierś w udawanym wzburzeniu. – Ja chcę z tobą coś budować, a ty gadasz o żarciu i seksie.

– Sama zaczęłaś. Poza tym, jak słusznie zauważyłaś, jestem samcem. Żarcie i seks to podstawy mojej egzystencji. Jeszcze od czasu do czasu lubię sobie po kimś pojeździć na sali sądowej.

– W takim razie chyba muszę się poważnie zastanowić nad naszą przyszłością.

– To się zastanawiaj, a ja sobie na ciebie popatrzę.

Trwali tak przez chwilę skupieni na swoich twarzach. Między nimi przeskakiwały iskry. Powietrze gęstniało. Rozmawiali w milczeniu. Podejmowali decyzje. Kalkulowali i planowali. Godzili się i kłócili. Wojtek wpatrzony w oczy Zuzy podniósł dłoń do twarzy kobiety, a następnie przeciągnął kciukiem po jej policzku.

– I teraz jest idealny moment na scenę ogromnego uniesienia, podczas której powinienem wypieprzyć cię na wszystkich meblach w tym domu. – Ułożył dłonie na plecach kobiety, a potem przytulił do siebie, zamykając w szczelnym uścisku. – Ty przeżyjesz osiem orgazmów i zemdlejesz z wycieńczenia, a ja będę się puszył, jak niesamowity jestem.

– Czekam na „ale”. – Przymrużyła badawczo powieki, po czym ponownie objęła szyję mężczyzny. – Gdzie jest ten słynny zapis drobnym druczkiem?

– Niestety jestem wrakiem – westchnął, opierając czoło na jej czole. – Padam ze zmęczenia, a chwilę przed twoim przyjściem wziąłem tabletkę nasenną. Istnieje wysokie

prawdopodobieństwo, że nie podołam albo zasnę podczas.

Zduszone parsknięcie Zuzy zaczęło przechodzić w szczerzy śmiech. Zatrzęsła się w ramionach mężczyzny.

– Nie słyszałam o przypadku drzemki w trakcie penetracji. – Czule pocałowała Wojtka w kącik ust, na co on blade się uśmiechnął.

– Wyznaczam nowe trendy. Obawiam się, że do tej penetracji mogłoby nawet nie dojść. Dzisiaj nic ze mną nie współpracuje. – Ułożył głowę na ramieniu kobiety. – Dziękuję, że przysłaś, że chcesz dać nam szansę.

W jego głosie rozbrzmiała szczerza wdzięczność.

– Może jednak powinnam pójść. Odpocznij.

– Mam dla ciebie inną propozycję – wymruczał w jej szyję. – Mogę cię rozebrać, zanieść do łóżka i zasnąć w twoich ramionach. To maksimum moich możliwości.

Przyjemne ciepło rozlało się po całym ciele kobiety. Zuza poczuła oczyszczającą ulgę, jakby z jej barków zniknął ciężący na nich kamień. W końcu mogła odetchnąć pełną piersią, zamiast tylko dławić się powietrzem.

– Niczego innego nie oczekiwałam – szepnęła.

– Marzyłem tylko o tym, żeby znowu obudzić się przy tobie.

Drżący oddech opuścił usta kobiety.

– Co robisz? – zdziwiła się, kiedy Wojtek pośpiesznie zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

– To, co mówiłem. Rozbieram cię i idę spać.

Usta mężczyzny wodziły po szyi Zuzy, gdy pozbywał się materiału z jej ramion i rozpinął haftki stanika. Później zdjął spódnicę i buty. Na koniec ściągnął z siebie koszulkę, po czym włożył ją na Zużę.

– Tak jest idealnie – pochwalił. – Idziemy.

– Jesteś nienormalny – zapiszczała, gdy podniósł ją, zmuszając, by oplotła go w pasie nogami.

– Już kiedyś rozmawiałem z kimś na temat normalności. Normalność to pojęcie względne.

Kiedy dotarli do łóżka, Wojtek położył Zużę na chłodnej pościeli i ułożył się obok. Wsunął ramię pod głowę kobiety, a potem przyciągnął ją do siebie.

– Trochę pan urósł przez te lata. – Przejechała palcami po wypukłości klatki piersiowej, przesuwając się powoli na ramię.

– Będziesz mnie mogła wymacać, jak będę spał, a wrażenia wizualne omówimy jutro.

– Wojtek...

– Mmm – mruknął, nie otwierając oczu.

– Ja też cię kocham i nigdy nie przestałam – wyszeptała najciszej, jak potrafiła.

Pod wpływem tego wyznania klatka piersiowa mężczyzny poruszyła się gwałtownie, a na jego ustach pojawił się błogi uśmiech.

– Chyba już zasnąłem i śnię. – Przycisnął Zużę do siebie z taką siłą, że na moment straciła dech.

Otoczała ich kojąca cisza, macona tylko dźwiękiem bicia serc i coraz płytszymi oddechami.

Zuza nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowała... jak obydwoje tego potrzebowali.

Rozdział 31



Zuza obudziła się w płataninie rąk i nóg, w ciasnym uścisku, przygnieciona ciężarem męskiego ciała. Powoli uniosła powieki. Umysł ociężale odtwarzał klatki z poprzedniego wieczoru. Niby nie wydarzyło się nic spektakularnego, po prostu poszli spać – bez seksu, bez uniesień, płomiennych obietnic czy wyznań. Dla wielu mogłoby się to wydać zabawne. Niewielu pojmie głębię. Nieliczni zapragną tego samego.

Nie wiedziała, kiedy zasnęła otulona ciepłem i zapachem Wojtka. Jego obecność zamykała kobietę w kokonie bezpieczeństwa. Pachniała jego skórą, jego żelem pod prysznic, jego perfumami. Zuzanna miała ochotę wtulić się w poduszkę, aby zatracić się w tym zapachu, lecz po chwili dotarło do niej, że nie potrzebuje przedmiotu – może przytulić się do twardego ciała mężczyzny. Choć wcześniej wydawało się to tak nierealne i nieosiągalne. Jęknęła przeciągle i znów położyła głowę na jego ramieniu. W pokoju panował półmrok.

Po chwili Zuza stwierdziła, że musiała obudzić się w środku nocy, jednak zegarek wskazywał piątą rano. Zatrzymała zaspany wzrok na twarzy Wojtka. Odgarnęła ciemne kosmyki, które niedbale opadały mu na czoło. Przejechała opuszkami palców po zarostie, który aż prosił o dotyk. Zarysowała linię szczęki, zbliżając się do ust, by w końcu obrysować ich zarys.

Wojtek poruszył się niespokojnie. Przekręcił kilka razy głową, po czym obrócił się na plecy, dając kobiecie lepsze pole do obserwacji.

Zuza wsparła się na łokciu. Zaczęła wodzić dłonią po wypukłościach klatki piersiowej mężczyzny, a potem przesunęła się na mięśnie brzucha. Uczyla się na pamięć każdego zagłębienia. Niczym ślepiec błędziła po obszarach męskiego ciała. W końcu zatrzymała palec na gumce bokserek. Przez moment zastanawiała się, czy obudzić go w wyszukany sposób, lecz w końcu odpuściła. Westchnęła z udręką i czule pocałowała Wojtka w policzek.

Najciszej, jak potrafiła, wstała z łóżka i rozejrzała się po sypialni. Nie było tu niczego znajomego – jedynie pustka otaczana przez czern. Zuzanna poczuła się osobliwie, może nawet nieswojo, jakby robiła coś złego, jakby nieustannie była dziewczynką, która skrywa sekrety przed światem. Po części miała rację. Głęboko chowała problemy, upychała je do szafy, bo nie chciała się ich wstydzić ani wyjaśniać przed tłumem. Wstyd i odrzucenie to najgorsze, co mogła ponownie przeżyć. Nie wierzyła w zrozumienie czy akceptację. Spojrzała jeszcze raz w kierunku śpiącego mężczyzny. Teraz będzie musiała ukrywać również ten sekret.

Pogrążona w wyścigu myśli, udała się do łazienki.

Oczy zareagowały boleśnie na zapalone światło. Spod przymrużonych powiek spojrzała na swoje odbicie w lustrze – miała rozmazany tusz i skołtunione włosy. Na twarzy kobiety odbiły się zagniecenia poduszki. Dostrzegła jednak w sobie coś, czego już dawno nie widziała, choć może było to tylko złudzenie – iluzja stworzona na potrzebę chwili. Zuzanna z zaciekawieniem

przysunęła się do lustra. Wyglądała inaczej. W oczach nie rozlewały się smutek i zniechęcenie. Nie była blada jak każdego ranka. Nie czuła palącej potrzeby schowania się przed całym światem. Zdjęła koszulkę Wojtka i czarne figi, po czym weszła do przestronnej kabiny ciągnącej się przez niemal całą długość łazienki. Stała pod deszczownicą, a następnie puściła na siebie strumień. Zderzenie zimnej wody z rozgrzanym ciałem wywołało nieprzyjemny dreszcz.

Dlaczego wszystko było tak skomplikowane? Dlaczego wspinaczka pod stromą górę musiała kończyć się bolesnym upadkiem, a nie triumfalnym okrzykiem zwycięstwa? Dlaczego niektóre sytuacje powodują, że miotamy się, jakbyśmy byli niespełna rozumu? Dlaczego przeczymy sami sobie?

Zuza powinna wyprzeć fakt, że z życia jej i Wojtka umknęło wiele lat, że wydarzyły się rzeczy, które ukształtowały ich w zupełnie innych ludzi. Liczyła na to, że kłamstwa zostały już wypowiedziane i nowy początek stanie się balsamem na stare blizny, a nie nożem, który ponownie je otworzy.

Oparła bark o ścianę prysznic. Pozwoliła krążyć wodzie po ciele. Wydawało się, że ta płynie bezsensownie, tak jak w życiu Zuzy bezsensownie uciekały kolejne dni, miesiące i lata.

Czy Wojtek naprawdę był kluczem do każdych drzwi, rozwiązaniem problemów? Ekstremalnie niebezpieczne było uzależnienie się od kogoś w takim stopniu, by nie umieć bez niego funkcjonować. Bielecki okazał się brakującym elementem układanki, najważniejszą częścią maszyny. Słońcem, bez którego jest się w stanie funkcjonować, lecz nie żyć...

Z rozmyślań wyrwał ją szmer i dźwięk otwieranych drzwi. Przekręciła lekko głowę i przez zaparowaną szybę ujrzała zarys męskiej sylwetki.

– Wiem, że tam stoisz – podniosła lekko głos, chcąc przedrzeć się przez szum płynącej wody. Na ustach kobiety pojawił się subtelny uśmiech.

– Ale nie wiesz, jak dwuznaczne są twoje słowa. – Zawtórował sobie głębokim, beztróskim śmiechem, który wywołał ciarki na plecach Zuzy i przyjemny skurcz w podbrzuszu.

Wojtek zgrabnie łączył w sobie męskość oraz chłopięcą zadziorność.

– Wypałeś się – stwierdziła, opierając plecy o ścianę, gdy stanął po drugiej stronie prysznic.

Błądziła wzrokiem po jego ciele – od stóp przez biodra podkreślone przez dwie linie układające się w literę „V” aż po ramiona, które skrzyżował na klatce piersiowej, uwypuklając mięśnie.

– Nie widać? – Rozciągnął wargi w szelmowskim uśmiechu.

Oczy miał przymrużone, nieco zaspane, włosy w nieładzie, jego sylwetka nie była napięta. Wydawał się rozluźniony, co podkreślało kontrast pomiędzy Wojtkiem, kumplem z sąsiedztwa, a Wojciechem, charyzmatycznym panem mecenasem.

– Co ci się tak we mnie podoba, że nie możesz oderwać wzroku? – Wszedł głębiej pod prysznic.

Zatrzymał się tuż przed Zuzą, a woda natychmiast spłynęła po jego włosach, więc odgarnął je dłonią.

– Dawno cię nie widziałam w takim stanie. – Sugestywnie spojrzała w dół.

– Mój stan jest spowodowany wyłącznie tym, co widzę przed sobą, i wyobrażaniem sobie tego, co mógłbym zrobić.

– Może czas przestać sobie wyobrażać?

– Rzucasz mi wyzwanie? – Zatrzymał usta przy szyi kobiety. Leniwie składał pocałunki na rozgrzanej i mokrej skórze.

– A jeśli to nie wyzwanie, tylko prośba?

– O co prosisz? – mruknął, zaciskając dłoń na jej pośladku.

– O ciebie... o ciebie całego...

Przesunęła palcami po jego klatce piersiowej, rozmazując wodę. Czowała, jak ciężko oddycha, jak wali mu serce. Sunęła wzdłuż brzucha, nie odrywając spojrzenia od oczu mężczyzny. Zerwali kontakt wzrokowy, dopiero gdy palce Zuzy zacisnęły się na twardym członku. Wojtek przymknął powieki, a jego usta opuścił pierwotny pomruk. Pulsował pod jej dotykiem.

– Odwróć się – polecił, wyrwany z letargu. – Odwróć się i oprzyj dłonie na ścianie. Nie chcę dojść, zanim nie znajdę się w tobie.

– Ale...

– Jeśli myślałaś, że mam zamiar dłużej czekać, to jesteś w dużym błędzie. Czekałem ponad siedem lat.

Zanim zdążyła zareagować, złapał ją za kark, po czym obrócił twarzą do ściany. Owinął palce wokół karku kobiety i delikatnie się na nim zacisnął. Palcami wolnej dłoni leniwie przejechał po linii kręgosłupa, na co Zuza poruszyła się niespokojnie. Stała na placach, wygięła plecy, wypięła tyłek, prężąc się w kierunku erekcji dotykającej jej pośladków.

Woda spływająca po ciele zaczęła pobudzać kobietę tak samo jak dotyk Wojtka. Połechtane zmysły odczuwały każdy bodziec po stokroć mocniej.

– Trzymaj ręce na ścianie – warknął, obrysowując każdą krzywiznę i wypukłość ciała Zuzy. Czuł na sobie, jak napina się niczym struna, jak nachodzą ją niekontrolowane dreszcze.

Przebiegł opuszkami palców po udach kobiety. Schodził coraz niżej, aż w końcu padł przed Zużą na kolana niczym przed boginią. Muskał językiem krągłości bioder, zlizwał spływającą wodę. Palcami dotarł między uda, a później przesunął je między nabrzmiałymi wargami. Była gorąca, mokra, niecierpliwa, niezaspokojona, potrzebująca pieścioty i jego dotyku. Cała aż płonęła.

– Rozsuń nogi – nakazał, leniwymi ruchami pocierając łechtaczkę.

Zuza natychmiast spełniła polecenie.

Przed tą kobietą mógłby klęczeć godzinami, ale narastający ból w podbrzuszu coraz dotkliwiej dawał o sobie znać. Podniecenie prawie go rozrywało. W końcu gwałtownie się podniósł, co wywołało cichy jęk niezadowolenia.

– Teraz będzie szybko, ostro, mokro i wulgarnie – wychrypiał. Złapał kobietę za włosy, a jej głowę odciągnął tak, by mieć lepszy dostęp do ust.

Zuza rozchyliła wargi, dysząc. Jej oczy zdradzały niemą prośbę, a ciało drżało w nieopisanym pragnieniu.

– A potem będę się z tobą kochał. Długo... Bardzo długo...

Skinęła głową, bo tylko na to było ją stać. Podniecenie i pragnienie zamieniły mózg Zuzy w gęstą papkę. Utonęła w intensywnym spojrzeniu Wojtka, zatraciła się w oczekiwaniu.

Wchodził w nią niezwykle delikatnie, rozkoszując się każdym milimetrem gorącego, mokrego wnętrza. Ogrom siły, który Wojtek włożył w zachowanie kontroli nad ciałem, prawie ścinał go z nóg.

– Jak mi tu dobrze. – Przejechał językiem wzdłuż szyi kobiety. Zatrzymał usta w miejscu, gdzie szaleńczo galopował puls. – Jesteś tak cholernie idealna. Każdy centymetr twojego ciała jest idealny.

– Wcale nie – szepnęła smutno, na co Wojtek ułożył dłonie na jej piersiach.

– Właśnie, że tak. Dla mnie jesteś pieprzonym cudem bez względu na to, czy płaczesz, czy się uśmiechasz, czy jesteś obrażona, czy szczęśliwa. Zawsze tak doskonale do mnie pasowałaś.

Każde słowo dopełniało kolejne pchnięcie.

Wariowała pod wpływem jego głosu, wyznania i przyjemnego tarcia, jakie rozchodziło się po ciele. Chciała, żeby pieprzył ją coraz mocniej, coraz szybciej, żeby mówił do niej tak jak teraz.

Wojtek jedną dłonią oplótł brzuch Zuzy, drugą zatrzymał na pełnej piersi. Przywarł całym sobą do jej pleców. Bez skrępowania brał to, co należało do niego. Jęki kobiety wypełniały przestrzeń między nimi. Odgłosy zderzania się ciał mieszały się z delikatnym szumem wody. Mimo to cały czas czuł napięcie kobiety, lekki dyskomfort.

– Nie wypychaj mnie – warknął z dezaprobatą. – Jeszcze nie teraz.

Zuza drżała w jego ramionach. Palce wbijała w ścianę. Nie mogła złapać oddechu. Mięśnie nie współpracowały, kręciło jej się w głowie.

– Ciii. – Złapał ją za kark i zmusił do odwrócenia głowy, po czym agresywnie przywarł do jej ust. Połykał każdy jęk, każdy oddech.

– Nie wypychaj mnie, tylko zaciśnij się na mnie. – Błagalny szept wydarł się z jego piersi. – No dalej. Właśnie tak... właśnie tak – jęknął z ulgą.

Podniecenie odbierało mu rozum. Przymknął oczy. Przygryzał jej ramiona i szyję. Łapczywie całował kark.

– Daj mi usta. – Zacisnął pięść we włosach kobiety. – Chcę dojść w twoich ustach.

Pchnął ją za ramiona ku dołowi, a następnie wdarł się między rozchyłone wargi. Gdy poczuł ciepło języka Zuzy i jej usta zaciskające się na penisie, nie wytrzymał. Odchylił głowę z głośnym pomrukiem. Ból mieszał się z ulgą. Powrót z dalekiej podróży zajął Wojtkowi chwilę.

Na wpół przytomny spojrzał na stojącą przed nim kobietę. Oczy miała zamglone, usta spuchnięte. Oddychała nierówno, co rusz oblizując wargi. Twarde sutki prężyły się w jego kierunku, a na policzkach i dekolcie wykwitł rumieniec. Palce kurczowo wbijała w biodra Wojtka. Podniósł dłoń, po czym kciukiem przetarł kąciaki jej ust. Uśmiechnął się z lekkim zadowoleniem i dozą pychy. Zuza natomiast niepokojąco milczała. Wodziła tylko wzrokiem po twarzy Wojtka. Bez zastanowienia pochylił się, by utorować sobie językiem drogę do wnętrza jej ust. Czuł swój smak mieszący się z wodą, ale to jeszcze bardziej go podnieciło.

– Kurewsko seksownie – mruknął, natrafiając na lekko nieobecny wzrok kobiety.

– Mam ci życzyć smacznego? – Ponownie oblizwała usta, tym razem w ostentacyjny sposób.

– To nie było miłe, pani prokurator. – Zdusił śmiech. – Chodź stąd, wystarczy tych kąpielii. – Wsunął ramię w miejsce zgięcia kolan kobiety, drugim otoczył plecy, po czym ją podniósł, na co wydała cichy warkot niezadowolenia. Na jej twarzy pojawiła się niepokojąca zaduma.

Wojtek zaniósł ją do sypialni, a potem położył na łóżku niczym coś najcenniejszego i najdelikatniejszego na świecie.

– Zuza, co się dzieje? – Zawisł nad kobietą, wspierając się na łokciach. – Jesteś ze mną?

– Nic... – fuknęła oschle. – Nic się nie dzieje. Po prostu mnie całuj i dotykaj. – Zachłannie przywarła do ust mężczyzny.

Zamknęła oczy, odcięła się od świata. Skupiła się w pełni na przyjemności, którą jej dawał, na ustach wodzących po całym ciele, na języku, który lizał każdy skrawek skóry. Na palcach zagłębiających się w jej wnętrzu. Na gorących słowach szeptanych do ucha. Otworzyła oczy dopiero, gdy ponownie zaczął w nią wchodzić. Poruszyła się niespokojnie. Wszystko było zbyt intensywne, zbyt namacalne. Skóra swędziała spalana wyrzutami gorąca. Każde pchnięcie było niczym zastrzyk adrenaliny. Rozdzierała paznokciami plecy Wojtka. Wiła się pod nim. Traciła zmysły.

– Nie dam rady – wydyszała. – Nie dam rady. Tego jest za dużo... Spadam – majaczyła

głosem rozpalonym od emocji.

– Skarbie, zaufaj mi... rozluźnij się. Cały czas cię trzymam. Jeśli zaczniesz spadać, złapię cię, pamiętaj. Oddaj mi się cała. Czujesz, jak cię wypełniam? Czujesz mnie? – Polizał płatek jej ucha.

– Czuję. – Wbiła palce w ramiona mężczyzny, jakby chciała się czegoś złapać.

Słowa Wojtka pieściły skórę intensywniej niż dotyk. Każdy dźwięk rozbijał się o ciało Zuzy, powodując przenikliwy żar i kolejny ucisk w klatce piersiowej. Była na granicy orgazmu, jednak coś blokowało ją przed rzuceniem się w przepaść. Chciała nabrać w płuca powietrza, lecz nie miała wystarczająco siły. Pragnęła się zatracić, spadać, ale bała się upadku. Przymknęła powieki, odurzona i zmęczona swoim stanem. Desperacko pragnęła spełnienia.

– Patrz na mnie... Patrz na mnie, gdy cię pieprzę. Nie odwracaj wzroku – rozkazał, a jego władczy ton lepił się od pożądania. – Chcę cię całą... chcę twojego orgazmu. Chcę zobaczyć, jak się pode mną rozpadasz. – Głęboki głos mieszał myśli. – Masz na mnie patrzeć, cały czas... – dyszał, napierając na nią coraz mocniej biodrami.

Wojtek nacisnął ręką podbrzusze Zuzy i rozłożył jej nogi najszerzej, jak mógł. Wolną dłoń wsunął między ich ciała. Dotarł palcami do łechtaczki, przez co kobieta zadrżała, a z jej ust uleciało błagalne skomlenie.

– Zrób to ze mną. Daj mi rękę. – Złapał Zużę za dłoń i przysunął do miejsca złączenia ich ciał. – Jesteś tak cholernie mokra. Czujesz? – Kciukiem zataczał coraz szybsze kółka. Podszczypywał i naciskał.

– Czuję – szepnęła rozpaczliwie, kiedy orgazm zaczął powoli spalać każdą komórkę. – Czuję.

Fala emocji, która przelała się przez jej ciało, była niczym nagła erupcja wulkanu. Zaskoczyła ją, przytłoczyła, wgniotła w materac, zabrała oddech. Trzęsły się jej dłonie, które cały czas zaciskała na ramionach Wojtka. Drżały jej nogi, ciasno oplecione wokół bioder mężczyzny. Usta eksplorowane przez jego język wydawały stłumione jęki.

W kącikach oczu Zuzanny pojawiły się łzy. Ciężkie krople w końcu spłynęły po policzkach na poduszkę.

Wojtek znieruchomiał, a jego twarz ściągnęła się w grymasie.

– Co się dzieje? Zrobiłem ci coś? Coś cię boli? – wyrzucał z siebie zdanie za zdaniem.

– Przepraszam... to... to za dużo emocji. – Starła się poskładać myśli w całość. – Nic mi nie zrobiłeś, to z emocji – powtarzała nerwowo. Coraz bardziej plątała słowa. – Nie mam nawet siły mówić.

– Niczego nie musisz mówić, po prostu się przytul. – Włożył ramię pod szyję Zuzy, po czym przyciągnął ją do siebie. – Jezu, wystraszyłem się, że było tak tragicznie, że aż się rozplakałaś. – Schował twarz we włosach kobiety.

Zuza parsknęła głuchym śmiechem.

– Nie rozśmieszaj mnie – jęknęła. – Wszystko mnie boli.

– Nie rozśmieszam, jestem przerażony – droczył się. – Chcę, żebyś znowu mi zaufała.

W łóżku i w każdym aspekcie.

– Przecież ci ufam – wyszeptała w jego pierś.

– Ale ciągle coś cię blokuje.

– Po prostu... – Oblizwała usta, jakby zamierzała coś powiedzieć, jednak nie kontynuowała wypowiedzi.

– Po prostu co? Ten fiut zrobił ci krzywdę? Dotknął cię bez twojej zgody? – W umyśle Wojtka zaczął tworzyć się scenariusz za scenariuszem. Jego ciało zastygło w nieprzyjemnym napięciu.

– Chodzi o to, że od dawna nie czułam czegoś takiego podczas seksu. Trudno to wytłumaczyć. Nic nie sprawiało mi przyjemności. Ostatni orgazm miałam z nim po tym, jak całowaliśmy się w klubie, ale wyłącznie dlatego... że myślałam o tobie – wyznała z dozą nieśmiałości.

Wojtek głośno przełknął ślinę, nagle zrobiło mu się sucho w ustach.

– Teraz to było jak podczas pierwszego razu. Trochę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Zjadły mnie emocje. Jestem niestabilna. Ciągłe słyszałam tylko, że jestem beznadziejna, że do niczego się nie nadaję, że jestem za mało chętna albo za sztywna, że przytyłam albo schudłam. – Wymieniała coraz słabszym głosem. – Wiem, że nie powinnam tego tak przeżywać. – Schowała twarz w dłoniach.

Mężczyzna milczał przytłoczony wagą jej wyznania.

– Teraz czuję się, jakby coś po mnie przejechało. – Jej powieki robiły się coraz cięższe. Zuza z trudem otwierała usta.

– Zuza, co robisz ze swoim stanem? – wypalił nagle. Może moment nie był odpowiedni, ale poczuł, że żaden taki nie będzie.

– Co masz na myśli? – Znów się napięła, znów poczuła niebezpieczeństwo.

– Co robisz z depresją? Same leki ci wystarczają?

– Skąd wiesz? – Gwałtownie poderwała się z miejsca. Z niepokojem się rozejrzała, jakby bała się, że ktoś może ją usłyszeć, a jej sekret ujrzy światło dzienne.

– Widziałem tabletki w twojej torebce – wyjaśnił.

– Grzebałeś mi w rzeczach? – Otworzyła szerzej oczy z zaskoczenia i złości na to, co Wojtek odkrył.

Z rezygnacją usiadła na łóżku, po czym oparła plecy o zagłówek.

– Nie grzebałem. Przyszedłem do ciebie, jak spałaś po rozstaniu z Łukaszem. Blister wypadł ci z torebki.

– Wiedziałaś... – Spuściła wzrok na swoje nogi. – Wiedziałaś, że się rozstaliśmy.

Przez moment tkwiła w bezruchu, aż w końcu sięgnęła po kołdrę i naciągnęła ją na swoje ciało. Nagle zaczęła jej przeszkadzać nagość.

– Wiedziałem – potwierdził. – Wiem o wszystkim, co tam się wydarzyło, ale nie o to pytałem. Co robisz ze swoim stanem?

– Chodzę na terapię – oznajmiła po chwili wahania. Mleko się rozlało, nie mogła go dalej oszukiwać. – Chociaż powinnam częściej i regularniej. Raz jest lepiej, raz gorzej. Mam nawroty... dość intensywne. Kiedy już wyjdę z leków i wydaje mi się, że jest dobrze, to powraca.

– Wykrzywiła usta w odrazie. – Zaczęło się po twoim wyjeździe, po usunięciu ciąży. Kiedy wpadałam w wir pracy, nauki, nie interesowałam się światem, było dobrze. Problemy pojawiły się, gdy zaczęłam wychodzić z zadania. Coraz trudniej było mi wstać rano z łóżka, ogarnąć podstawowe sprawy. Czasami nie miałam ochoty nawet się wykąpać, bo nie czułam takiej potrzeby. To dziwny stan, trudno to wytłumaczyć. – Podrapała z rezygnacją kark, próbując odpowiednio ubierać myśli w słowa, co okazało się trudniejsze, niż przypuszczała. – Nie masz ochoty o siebie dbać, doprowadzasz się do ruiny, a potem spoglądasz w lustro i jesteś przerażony swoim widokiem. Wpadasz w histerię, widząc przed sobą niechluję, obraz nędzy i rozpaczy, kogoś, kogo powinieneś nienawidzić. Ludzie często pytają, co sprawia ci radość. Wtedy można wymieniać do woli: spędzanie czasu z rodziną, realizowanie pasji, malowanie, szydełkowanie, spotykanie się ze znajomymi, podróżowanie, czytanie – wyliczała na palcach słabnącym głosem. – Mnie nic nie sprawiało radości... Kompletnie nic. Wszystko było tak samo jałowe, tak samo puste.

Wojtek tylko słuchał. Pozwolił jej wyrzucać z siebie kolejne myśli, nawet jeśli były

chaotyczne. Zdawał sobie sprawę, jak trudno jest opowiedzieć o czymś, co starało się głęboko schować. Zaufała mu, otworzyła się mimo niszczącego strachu i niepewności.

– Kolejny cios przyszedł po śmierci babci – kontynuowała. – Wtedy znów zamknęłam się w swoim świecie. Gdy poznałam Łukasza, przez pierwsze miesiące wydawało mi się, że coś się polepszy, że odnalazłam w sobie chęć do funkcjonowania.

– A on stłamsił cię jeszcze bardziej – wtrącił w końcu.

– Raczej nauczył, jak wszystko ukrywać. Nieświadomie pokazał, że nie powinnam okazywać słabości, rozmawiać o problemach, bo nie zostaną zaakceptowane. Ludzie niby rozumieją, ale gdy nadarzy się okazja, wytkną cię palcami lub obrócą słabości przeciwko tobie. Wojtek, ja pracuję w prokuraturze. – Zwróciła na mężczyznę oczy zaszkłone od łez. – Nie mogłam zacząć przynosić zwolnień od psychiatry albo rozmawiać na korytarzu o tym, że jedyne, czego czasami pragnę, to... – Urwała, nabierając w płuca drżący oddech, ale Wojtek wiedział, co chciała powiedzieć.

– Wtedy... ten lekarz, do którego cię odwoziłem... – połączył fakty.

– Tak, jechałam na terapię.

– Pomaga ci to?

– Szczerze? Nie wiem. – Opuściła ramiona. – Nie czuję tego. Czasami mam wrażenie, że gadanie do lustra i powtarzanie sobie, że muszę, daje większe efekty niż rozmowy z psychoterapeutą.

– Poradzimy sobie z tym, przecież cię nie oceniam, nigdy tego nie robiłem. – Wyciągnął dłoń, by pogłodzić policzek kobiety.

– Poradzimy... – powtórzyła głucho.

– Tak, poradzimy. Czas cię naprawić, Stokrotko. – Ciepły uśmiech ozdobił jego twarz. – Przecież ci pomogę.

– Najgorsze jest to, że mnie nie było, kiedy ty potrzebowałeś pomocy. Tak zatraciłam się w swoim szczęściu u twojego boku, że nie zauważyłam twojego nieszczęścia.

– Nie obwiniaj się, to nie ma sensu. Znów tworzysz poczucie winy, którego nie powinnaś budować.

– Wojtek, muszę to wiedzieć. – Zmieniła temat, pobudzona impulsem.

– Mmm?

– Nie grasz już?

Mężczyzna powoli przymknął powieki.

– Nie gram, ostatni raz zagrałem trzy lata temu. Długo nie mogłem sobie z tym poradzić, ale wyszedłem na prostą. Nie usprawiedliwiam się, ale byłem tylko zagubionym gówniarzem, który nagle został sam. Obcy kraj, nieznanne zasady, perspektywa tego, że ciebie już nie będzie – westchnął.

– Ojciec powinien był pomóc ci tu na miejscu, a nie odcinać od wszystkiego. Potrzebowałeś terapii, a nie izolacji.

– Dobrze wiesz, że ojciec postępował tak, jak uważał za słuszne. Zwęszył szansę na pokierowanie moim życiem, i to zrobił.

Na chwilę zapadło między nimi głębokie milczenie.

– Po kolejnej rozprawie, na której zapewne ogłoszą werdykt, będę musiał pojechać na trochę do Monachium.

Zuza niepewnie na niego spojrzała. Nieprzyjemny skurcz w żołądku spowodował, że prawie zgięła się w pół. Słowa „Wojtek” i „wyjazd” połączone w zdanie nie brzmiały pokrępiąco.

– Muszę domknąć kilka spraw – dodał.

– Długo ci to zajmie? – Starła się, by jej głos nie brzmiał jak pisk wystraszonej dziewczynki.

– Nie wiem. – Przesunął dłonią po jej udzie. – Może zdarzyć się tak, że od czasu do czasu będę musiał tam pojechać. Byłem współnikiem imiennym w kancelarii. Chciałbym to zakończyć profesjonalnie. Jestem jakby na urlopie, wakacjach, zwolnieniu, jakkolwiek to nazwać. Domknąłem większość spraw, którymi się zajmowałem, resztę oddałem. Może miesiąc, może krócej, ale przecież wrócę. – Spojrzał na Zużę, która zaciekle bawiła się pierścionkiem. – Mam do czego wracać...

Kobieta uśmiechnęła się blado.

– Obrazisz się, jak pójde spać? Jestem wykończona. – Ułożyła się na poduszce. Nie miała sił, a przede wszystkim nie chciała kontynuować tej rozmowy.

– Śpij, Stokrotko. – Pocałował ją czule w głowę. – Później porozmawiamy.

Rozdział 32



Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Bielecki powolnym krokiem przemierzał korytarz kancelarii. Siedzenie za biurkiem potęgowało narastającą frustrację. Skronie mężczyzny pulsowały tęnym bólem, a kark irytująco mrowił. Przez jego głowę przepływały setki myśli, których nie potrafił odpowiednio poukładać. Wczesnie rano odwiózł Zuzannę do Patrycji. Namówienie kobiety na spędzenie kolejnej nocy w jego mieszkaniu okazało się niezwykle czasochłonnym i mozolnym zajęciem. W końcu się zgodziła. Niechętnie i z rezerwą, jakby bała się zbyt szybkiego tempa rozwoju ich relacji. Zuza nie posłuchała również, gdy Wojtek proponował jej wzięcie kolejnego dnia wolnego. Nie chciała nawet o tym myśleć, mimo iż mecenas przeczuwał, że najchętniej zakopałaby się pod kołdrą i nie wychodziła z domu przez następne dni. Dla Wojtka ta opcja również brzmiała kusząco. Wtedy mógłby mieć Zuzę cały czas dla siebie. Wiedział, że jest przerażona perspektywą zmierzenia się z głównym po odroczeniu rozprawy, ale – jak sama trzeźwo stwierdziła – musiała się z tym uporać. Przed tym nie ucieknie. Martwił się i jej kibicował. Odliczał godziny, aż będzie mógł do niej napisać czy z nią porozmawiać. Teraz nie chciał zajmować jej umysłu sobą. Na domiar złego miał też swoje problemy.

Najbardziej uwierała go perspektywa powrotu do Monachium i uporządkowania tam spraw, zwłaszcza że nie ustawały uporczywe telefony. Wyjaśni to, domknie coś, co pozostawało rozgrzebane, ale teraz musi zająć się sprawą Nikoli. Priorytet stanowiło znalezienie dziecka Zalewskiej.

Nierozważne założenie oraz początkowe przeświadczenie o niewinności Zalewskiej ciągnęły się za mecenasem niczym wilczy bilet. Niemniej w jego umyśle pozostawała zakorzeniona hipoteza sprawstwa niewykonawczego i zgrabnego manipulowania Nikolą. Nadal nie wiedział tylko, kto i z jakiego powodu się tego dopuścił. Bo to, że z kimś współpracowała, nie podlegało dyskusji. W innym wypadku ataki na Zuzannę nie miałyby sensu. Ktoś działał na zewnątrz, a Nikola odgrywała ofiarę w więzieniu, odwracając uwagę. Rozprawa obnażyła kolejny element: ślady DNA Zalewskiej na miejscu jednej ze zbrodni. Wojciech powinien się temu przyjrzeć, jeszcze raz przeświecić powiązania oskarżonej z poszczególnymi ofiarami, a przede wszystkim ponownie spróbować z nią porozmawiać. Zrobi to jednak dopiero, gdy dostanie się do jej dziecka. Musiał mieć kartę przetargową.

Staął przy ścianie, sącząc wcześniej przygotowaną kawę. Przed nim jak w ukropie uwijali się kolejni aplikanci. Żywo gestykulowali, przerzucali się papierami, wypełniali polecenia, momentami udawali, że rozumieją, co się do nich mówi. Tak niedocenieni, przepracowani, liczący cicho na świetlaną karierę. Mecenas powrócił myślami do czasów swojej

dwuletniej aplikatury w Niemczech. Pokusiłby się nawet na stwierdzenie, że miło ją wspomina.

– Bielecki. – Ktoś klepnął go w plecy, przerywając mu wspominki.

Zaraz po tym mężczyzna poczuł na ramieniu ucisk. Spojrzał z odrazą na miejsce, gdzie na marynarce w kolorze butelkowej zieleni tkwiła męska dłoń. Podniósł wzrok na osobnika, który pozwolił sobie na tak bezpośredni gest.

Adam Kasprzak zapadał w pamięć, i to nie tylko z powodu obleśnej gęby, kaprawych oczek czy krawata cienkiego jak ogonek szczura. Czterdziestoparoletni prawnik miał w sobie coś odrzucającego, co powodowało, że obdarzenie go sympatią graniczyło z cudem. Paradoksalnie uważał się za playboya, na którego lecały wszystkie kobiety i dziewczęta w promieniu sześćdziesięciu kilometrów. Oślizgły typ, który w Ameryce nie wyrabiałby z odpieraniem pozwów o molestowanie.

– Gnieciesz mi garnitur – skwitował oschle Bielecki, a jego usta wygięły się w grymasie pogardy.

– No tak... – zarechotał Adam. – Pewnie jest więcej wart niż moje mieszkanie. – Wypluł słowa podszyte ironią.

– Czy twoje mieszkanie, to nie wiem, ale z pewnością więcej niż twój samochód – dociał, nie siląc się na wyszukane kontry. Obawiał się, że rozmówca mógłby ich nie pojąć.

Adam kilka razy przemielił językiem we wnętrzu ust. Poprawił nerwowo mankiety koszuli, sprawdził dopięcie guzików i z uwagą przyjrzał się srebrnym spinkom na mankietach Wojciecha.

– Polujesz? – zagał konspiracyjnie.

Wojtek zbył pytanie milczeniem. Pojął kontekst, ale nie zamierzał wypowiadać się na temat pracowników w czysto fizycznym aspekcie.

– Niektóre są całkiem niezłe. Taki wybór, a ja dostałem sflaczałego gogusia – jęknął obleśnie.

– Chcesz czegoś konkretnego, czy tak wpadłeś poplotkować o problemach z erekcją?

Wojtek uniósł brew z irytacją. Nie miał zamiaru bratać się z Kasprzakiem.

Adam chrząknął ostentacyjnie, przykładając pięść do ust. Wydawał się lekko zmieszany uwagą.

– Zauważyłem, że wyszedłeś z jamy – próbował docinać młodszemu koledze.

– Tak, wyprowadziłem się na spacer. – Bielecki nie odrywał wzroku z punktu przed sobą. Nie patrzył na nic konkretnego, po prostu nie miał ochoty na nawiązywanie kontaktu wzrokowego z rozmówcą. – Adam – przeciągnął leniwie – do rzeczy.

– Mam na tapecie niemiecką firmę. Potrzebuję porady. – Wyprostował się dumnie, eksponując sporą wypukłość brzucha.

– Porady? – prychnął.

– Dlaczego cię to tak dziwi? Jesteś karnistą, ale siedziałeś tyle lat w Niemczech, że pewnie znasz prawo niemieckich spółek w praktyce.

– A, spółek – potwierdził, wypuszczając z płuc oddech ulgi. – Myślałem, że negocjujesz reparacje i chciałeś, żebym policzył ci zera.

Kasprzak zarechotał, na co Wojtek oparł plecy o ścianę, po czym skrzyżował dłonie na piersi.

– Pytasz, dlaczego mnie to tak dziwi? Chodzą plotki, że nazywasz mnie przemądrzałym chujem. Gówniarzem, który dorobił się na plecach tatusia, oraz że twój pies wie więcej na temat prawa niż ja. W takim układzie może powinienes pogadać z psem. Myślę, że pomoże ci znacznie lepiej niż ja.

Adam ściągnął wargi w wąską linię. Na szyi i policzkach mężczyzny pojawiły się

czerwone plamy złości. Otworzył parę razy usta, chcąc nabrać powietrza.

– Dzień dobry, panie mecenasie. – Przechodząca obok nich kobieta posłała Wojtkowi przemiły uśmiech i subtelnie skinęła głową.

Wojciech odpowiedział tym samym.

– Dzień dobry – rzucił za nią Kasprzak, coraz bardziej zirytowany ignorowaniem. – Dzień dobry – powtórzył doniośle, gdy kobieta nie zareagowała.

Jego ostentacyjny występ skupił na mężczyznach wzrok innych osób.

– Stoimy tu we dwóch! – Przeskakiwał palcem z siebie na Bieleckiego. Cały czas krzyczał do jej pleców.

– Nie denerwuj się tak. – Wojtek uśmiechnął się z dozą współczucia. – Nie zaprzeczam, że jestem gówniarzem. Przemądrzałego chuja też przełknę, nawet potraktuję jak osobliwy komplement, chociaż mogłeś pokusić się na eufemizm, ale ten pies i mój ojciec? Swoją drogą, gratuluję psa. Mógłby zacząć reprezentować klientów zamiast ciebie. Choć nie wiem, czy to nie urągałoby instytucji sądu... Chociaż... – Zastanowił się, drapiąc podbródek w zamyśleniu. – Jeśli ty do tej pory jej nie urągasz...

Gęstniejącą atmosferę wypełnioną przerzucaniem się uszczypliwościami przerwał Konrad:

– Wojtek, masz chwilę? – zagadnął.

– Jasne. Miło się rozprawiało, mecenasie. – Skinął Adamowi prześmiewczo głową na pożegnanie, a następnie skupił się na Konradzie.

– To co? U ciebie czy u mnie? – Parsknął śmiechem, kiedy ruszyli przed siebie.

– O co chodziło? – Konrad porozumiewawczo łypnął w stronę Adama.

– Prowadzisz inwigilację?

– To moja kancelaria, muszę wiedzieć, czy nie nastąpi tu jakaś katastrofa.

– Chłop potrzebował konsultacji seksuologiczno-zoologicznej – oznajmił Wojtek.

– Seksuologiczno-zoologicznej? – Konrad prawie przystanął, rozdziawiając usta.

– Wiem. – Skrzywił się Bielecki. Otworzył drzwi do gabinetu, a następnie ruchem ręki zaprosił Konrada do środka. – Kiepsko brzmi, ale pieprzył coś o chujach i psach. Nie dociekaj, to nie nasze sprawy.

– Co się dzieje?

– Nie rozumiem. – Wojtek, nie zatrzymując się, ściągnął marynarkę, po czym przewiesił ją na oparciu fotela.

– Masz gorączkę? Źle się czujesz? Uderzyłeś się w głowę? – wymieniał Konrad.

– Konrad, skończ. – Wojtek podniesionym głosem przerwał jego nietypową wyliczankę.

– Jesteś od dwóch godzin w biurze. – Oparł pięści o biurko Bieleckiego, a jego wzrok skupił się na twarzy mecenasa.

– I jeszcze nie zrobiłem nic pożytecznego? O to chodzi?

– Nie! Pomijając fakt, że jestem tu już całą minutę i nie kazałeś mi spierdalać.

– A to o to chodzi. Moje niedopatrzenie, wybaczone. Spierdalaj. – Wystudowanym ruchem ręki wskazał przyjacielowi drzwi.

– Odpowiadasz każdemu „dzień dobry”, Kinga prawie oblała cię kawą, a ty nie wyrzuciłeś jej przez okno, tylko powiedziałeś... – Urwał, nabierając haust powietrza. Prawie się zapowietrzył od tempa wyrzucania z siebie zdań.

– Powiedziałem, że nic się nie stało – dokończył za niego Bielecki ze stoickim spokojem.

– No właśnie!

– Bo nic się nie stało. – Wzruszył luźno ramionami. – Nie wiem, dlaczego się tak ekscytujesz.

– Bo jesteś podejrzenie zadowolony, dlatego się ekscytuję, a teraz nawet zastanawiam się, czy się naćpałeś, czy może rozjechałeś małego kotka.

– Z tymi kotkami to trochę przesadziłeś. – Wydał wargi w udawanym oburzeniu. – Pieprzony sadysta. I ty masz małe dziecko? Już prawie wrzesień, pogoda zelżała. Moja wewnętrzna jesieniarą dochodzi do głosu, dlatego mi lepiej.

– Serio? – Konrad jęknął z zażenowaniem, a jego głowa opadła na blat. Leżał tak przez moment przytulony czołem do szklanej powierzchni.

– Serio, lubię jesień. Łażenie w garniaku w trzydziestu stopniach jest lekko irytujące. Brzozowski podniósł się, prostując plecy. Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Zuzka – wypalił triumfalnie.

– Co Zuzka? Zuzka też jest jesieniarą?

– Że ja na to wcześniej nie wpadłem. – Konrad uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Są dwie opcje: albo ją przeleciałeś, albo się zesłiście.

– Jedna opcja nie wyklucza drugiej. – Kącik ust mężczyzny powędrował ku górze w łobuzerskim uśmiechu.

Konrad zmrużył oczy w oczekiwaniu na dalszy ciąg historii. Bielecki jednak nie zamierzał być zbyt wylewny.

– To jak jest? – rzucił w końcu.

Wojtek spojrzał w dal przez przestronne okno.

– Jest tak... – zaczął niepewnie. – Daliśmy sobie... to znaczy ona mi dała szansę – westchnął. – Zobaczymy, co z tego będzie. Jesteśmy na etapie wczesnego randkowania.

– A powiedziałaś jej wszystko?

Mecenas przejechał dłonią po zaroście. Przełknął ślinę, a potem pokręcił lekko głową z dezaprobatą.

– Rozumiem, że nie – dopowiedział Konrad.

– Powiem jej, ale jeszcze nie teraz. Ma wystarczająco dużo zmartwień. – Jego głos stał się tak samo spięty jak ciało.

– Powinieneś...

– Konrad! – Wojtek uderzył dłonią o oparcie fotela, tak że ten odjechał kilka metrów do przodu. – Uważasz, że w obecnej sytuacji powinienem jej powiedzieć, że siedem lat temu uciekłem, bo skatowałem człowieka? – Wsparł pięści na biurku, po czym pochylił się w stronę przyjaciela. Jego twarz spochmurniała, pokryła się złością i bólem. Z zielonych oczu strzelały błyskawice. – Mam pójść do niej i oznajmić, że tak długo go lałem, że w końcu przestał się ruszać? – cedził przez zęby. – Że długi karciane nie były jedynym powodem, a właściwie nie największym powodem, dla którego musiałem wyjechać? Mój nałóg i brak kontroli doprowadziły do śmierci człowieka.

Konrad odwrócił wzrok, jego twarz stężała. Wojtek za to nie zamierzał ustawać w gniewie.

– Gdybyś mnie nie zatrzymał, to samo zrobiłbym z Łukaszem. Zatlukłbym go... – Ściszył głos, brzmiał coraz mroczniej. – Rozumiesz? Zatlukłbym go. Nie panowałem nad sobą ani teraz, ani wtedy. Zdaję sobie z tego sprawę. Wtedy uciekłem i uniknąłem kary dzięki ojcu. Teraz...

Złapał się za włosy i dotkliwie pociągnął. Zaczął krążyć po pomieszczeniu, jakby chciał rozładować kumulujące się napięcie.

– Powiem jej... kiedyś... ale jeszcze nie teraz – rwał wyrazy, ciężko oddychając.

Ze zgrozą pomyślał o chwili, w której to zrobi. W końcu bezsilnie opadł na fotel, chowając głowę w koszyku z ramion.

– Nie wtrącam się, zrobisz, jak będziesz uważał, ale boję się, że sprawa z Łukaszem może

nabrać rozpędu. Mam przecucie, że nie odpuści.

– Wtedy poniosę konsekwencje. Zresztą – wypuścił głośno powietrze, nadymając policzki – ponoszę je od tamtej pieprzonej nocy. Mimo że unikałem kary, pokutuję pogmatwanym życiem. Jedno zdarzenie wypierdoliło mi wszystko do góry nogami. Każda kolejna decyzja okazywała się następnym gwoździem do trumny. Myślisz, że nie boję się, że to kiedyś wybije jak szambo, że przyjdą po mnie i zakują w kajdanki, bo dojdą, co się wtedy wydarzyło? Nie muszę się jedynie obawiać, że ojciec puści parę z ust, bo popłynąłby ze mną. Ale nieważne. – Machnął ostentacyjnie ręką, widząc coraz bardziej skonfundowane spojrzenie Konrada. – Chciałeś rozmawiać.

– Taaa. Mam coś dla ciebie – oznajmił niepewnie Brzozowski.

– Prezenty na nową drogę życia? – Rozparł się na krześle, krzyżując dłonie na karku. Starał się rozluźnić.

– Wiem, gdzie jest syn Zalewskiej.

Wojtek udał, że ta informacja po nim spłynęła, choć gotów był chwycić marynarkę i natychmiast tam pojechać.

– Gdzie? – zapytał leniwie.

– Ośrodek adopcyjny w Konstancinie.

– Masz dokładny adres?

– Mam, ale więcej nie zrobię, to niepubliczna placówka. Zupełnie inne zasady funkcjonowania, inne wytyczne, inne podejście.

– Dlaczego tam? Gdzie ich wywiało? – Bielecki badał teren.

– Podobno osobą prowadzącą tę placówkę jest jakiś ksiądz. Bardzo zabiegał o to, żeby mały się tam znalazł. Przekonał wiele osób. Z tego, co się dowiedziałem, cieszy się sporym uznaniem w środowisku.

– Ksiądz? – Wojtek nerwowo się poruszył. – Jesteś pewny?

– Tak. Ksiądz Marek albo Mateusz. W każdym razie coś na „M”. Placówka działa przy zakonie, czy coś w tym stylu. Nie zagłębiałem się, ale nie wpadniesz tam z ulicy i nie zaczniesz wypytywać o syna Zalewskiej.

– Ksiądz Marek. – Wojtek powtarzał jak mantrę. Poczul ogarniające go ciepło i duszący stres.

– No, ksiądz.

– Alleluja. Amen. Nie ma mnie dzisiaj. Jadę się wyspowiadać – zakomunikował, raptownie wstając.

– I co chcesz zrobić? Powiesz, że jesteś obrońcą seryjnego i zaczniesz wypytywać o jej dziecko? Nawet sąsiedzi nie chcieli z tobą gadać, a co dopiero ludzie w takim miejscu.

Bielecki zatrzymał się przy drzwiach, już miał nacisnąć na klamkę, gdy uderzyła go słuszność słów przyjaciela.

– Masz rację – jęknął z rezygnacją, jednak nadal kalkulował. – Ośrodek adopcyjny? – Zamrugął.

– Przecież mówiłem.

– Dzięki!

Wpadł z gabinetu i szybkim krokiem pokonał korytarz dzielący go od strefy, gdzie siedzieli aplikanci.

– Werona, jedziemy. – Wyłowił z grupki osób dziewczynę.

– Do sądu?

– Nie, zabieraj swoje rzeczy. Usprawiedliwiłem cię u szefa, dzisiaj już nie wrócisz.

Kobieta bez zastanowienia zrealizowała polecenie.

Po kilku minutach jechali już windą.

– Dokąd jedziemy? Coś się stało? – dopytywała, przyglądając się napiętej sylwetce Bieleckiego.

Dłoń miał schowaną w kieszeni spodni. Nogi rozstawione w lekkim rozkroku. Wolną ręką luzował węzeł krawata. Wyglądał, jakby szykował się na wojnę.

– Najpierw do ciebie, potem do mnie – odparł enigmatycznie.

Kobieta pobladła.

– W jakim celu? – szepnęła.

– Ubrać się w mniej pretensjonalne ciuchy, a potem do Konstancina. Mam nadzieję, że nie masz planów na wieczór, bo trochę nam zejdzie. W jedną stronę to lekko trzy godziny trasy.

Nie czekając na reakcję, czy też sprzeciw, wysiadł z windy i udał się w kierunku wyjścia z budynku i swojego samochodu. Nie chciał tracić czasu. Miał wrażenie, że jest coraz bliżej zdobycia kolejnego elementu układanki. Ksiądz Marek, o którym wspominała Nikola, i ksiądz Marek, u którego dziwnym trafem znalazł się jej syn... To nie mógł być przypadek.

– Wojtek! – krzyknęła. – Zatrzymaj się i powiedz, po co tam jedziemy?

– A co powiesz na to, żeby mieć ze mną dziecko? – rzucił jak zaproszenie na kawę.

Usta Julii zadrżały, jej źrenice się rozszerzyły. Zakasłała, nie kontrolując swoich odruchów. Prawie potknęła się o płytę chodnika.

– Dziecko? – zakwiliła, ciężko dysząc.

– Tak, adoptujemy dziecko. Wolisz dziewczynkę czy chłopca? – Wyszczrzył zęby w szatańskim uśmiechu, a w jego oczach błysnęła iskra triumfu.

Rozdział 33



Siedziba Prokuratury Okręgowej w Krakowie

Zuza z obrzydzeniem odstawiła kubek z kawą, wykrzywiając usta. Napój okazał się lodowato zimny. Zapomniała o nim zaraz po przygotowaniu, bo pochłonęły ją akta i odganianie myśli od weekendu, który spędziła z Wojtkiem. Jednak każde wspomnienie jego dotyku, głębokiego spojrzenia czy głosu podnosiło włoski na ciele kobiety, powodując przyjemne skurcze w brzuchu. Czowała się jak odurzona endorfinami nastolatka, która na samą myśl o kolejnym spotkaniu przebiera nogami, wyczekując wybranka z zapartym tchem. Jak kobieta, która nie widzi wszystkiego w czarnych barwach, jak ktoś, kto zrzucił z siebie ogromny ciężar dźwigany od lat – szczęśliwa, spokojna, odurzona, zakochana.

Z marzycielskiego rajy Zuzę wyrwało spojrzenie na leżące przed nią akta. Zamrugła szybko, chcąc odgonić od siebie mgłę beztroski, jaka zasnuła jej wzrok.

Na razie jeszcze nic nie wybuchło, ale Zuzanna spodziewała się rychłej eksplozji, a nawet tąpnięcia. Mimowolnie spojrzała na telefon. Od rana robiła to niezmiennie co kilka minut. Oczywiście natychmiast ganiła się za dziecinne zachowanie.

– Opanuj się, idiotko – burknęła pod nosem. – Obydwoje jesteście dorosłymi ludźmi i jesteście w pracy. Nikt nie będzie do siebie wypisywał uroczych SMS-ów. Weź się do roboty. – Przyłożyła pięści do skroni.

Parę spraw nie dawało Zuzie spokoju. Celne punktowanie Bieleckiego podczas rozprawy wprowadziło chaos w uporządkowany plan wydarzeń. Co prawda podczas weekendu Zuza i Wojciech zastrzegli, że nie będą rozmawiać ze sobą o Zalewskiej, jednak słowo wypowiedziane przez mężczyznę, zasiało w jej umyśle ziarno niepewności: „Manipulacja”.

Prokurator przeglądała dostępne raporty toksykologiczne ofiar Rzymianina. Nie wiedząc dlaczego, manipulowanie od razu skojarzyła z przyjmowaniem leków odurzających. W badaniach ogólnych nie znaleziono jednak niczego, co mogłoby budzić niepokój. Zuza była już tak przerażona i zagubiona, że próbowała doczepić się do wszystkiego, co wcześniej zbudowała. Na siłę podkopywała swoje teorie, ruszała rzeczy, których nie powinna. Wertowała bilingi Zalewskiej, szukała powiązań, z przerażeniem dochodząc do wniosku, że mogła popełnić zasadniczy błąd, nie wykonać istotnej czynności, o której mało kto by pomyślał. Prześwietlono konto oskarżonej oraz jej bilingi, jednak nie sprawdzono kont ani bilingów ofiar.

Wysocka zamierzała złożyć odpowiedni wniosek, choć wiedziała, że zostanie to uznane za jej zaniedbanie. Naciski z góry i pobieżne traktowanie faktów spowodowały, że wszyscy skupili się na celu, którym była Zalewska, a nie na środkach do realizacji tego celu, czyli ofiarach. Istniało małe prawdopodobieństwo, że uda jej się zdobyć dane sprzed paru lat, jednak te

ostatnie – sprzed roku czy dwóch – były jak najbardziej realne i w zasięgu ręki.

– Dzień dobry, dzień dobry.

Przez drzwi do gabinetu Wysockiej wślizgnął się mężczyzna.

Zuza podniosła na przybysza znudzone spojrzenie. W progu stał Filip Liszka, pieszczotliwie zwany przez Zuzannę „Liszajem”. Przewisko idealnie oddawało charakterystykę starszego o cztery lata prokuratora – powodował natychmiastowe swędzenie skóry, stan zapalny, dyskomfort, a pozbycie się go niekiedy graniczyło z cudem i było okupione mozolnym wysiłkiem.

– Dzień dobry – odparła, lecz nie przerwała zajęcia. Uznała, że bierność powinna odstraszyć nieproszonego gościa, a jej zaoszczędzić niepotrzebny stresu związanego z rozmową.

Znużona przedłużającą się ciszą, w końcu odrzuciła długopis, zamknęła teczkę, a dłonie splotła przed sobą.

Mężczyzna w dalszym ciągu nie ruszył się z wcześniej zajętego miejsca.

– Co to się stało? Watowcy na wczasach i nuda cię zżera? – rzuciła, przybierając na twarz wątpliwy uśmiech.

Jeśli Filip czekał na płomienne zaproszenie do konwersacji, to właśnie je otrzymał.

– Będzie grubo, mówię ci. – W uniesieniu uderzył pięścią w otwartą dłoń.

Jego ekscytacja wydawała się lekko komiczna, jakby jedno zdanie zwolniło blokadę.

A więc rozplýwanie się nad swoją skutecznością i zajebistością, pomyślała z przekąsem.

Liszaj potrzebował widowni niczym skóry, na której rozlezie się czerwonymi krostami.

– Skoro tak mówisz, zapewne tak będzie. – Zuza wstała i chwyciła segregator leżący na biurku z zamiarem odłożenia go na regał.

– To skomplikowane. – Liszaj ruszył z miejsca. – Nie chcę się wdawać w szczegóły, bo wiesz...

– Wiem, jeszcze mogłabym nie pojąć albo nie docenić monumentalności dochodzenia. – Wywróciła ze znużeniem oczami, na co Filip wybuchnął przesadzonym śmiechem i usiadł w nonszalancki sposób na biurku Zuzy.

– Zuzia, wiesz, że cię uwielbiam. – Rozłożył ramiona w przyjaznym geście. – Ale są sprawy, które wymagają dużego zaangażowania, pełnego poświęcenia i sprawnego, trzeźwego umysłu. Karuzela podatkowa wbrew nazwie to nie zabawa dla małych dziewczynek.

– Za to duzi chłopcy wyglądają na karuzeli dość śmiesznie – odgryzła się bez większych emocji, przecież każdego dnia musiała liczyć się z uszczypliwościami oraz umniejszaniem jej roli.

– Pssst. – Filip wydał dźwięk przypominający syk pary. – Ostro, gwiazdeczko, ostro. Lubię twoje pazurki i granie takiej zimnej bladej suki, chociaż widzę, że zakończyłaś chyba żalobę. – Pokiwał głową w prześmiewczy sposób, jeszcze chwila i zacząłby gwizdać.

– O co ci chodzi?

Zmierzył ją beczelnie od góry do dołu, nie bacząc na to, że Zuzka doskonale widzi jego zachowanie.

– Takie żywe kolory, taka długość – ocenił, ostentacyjnie oblizując usta.

Prokurator spojrziała w dół na swój strój. Natłok pracy i myśli spowodował, że musiała sobie przypomnieć, w co jest ubrana. Żakietowa sukienka z długim rękawem w kolorze fuksji kończyła się w połowie uda. Wysokie czarne szpilki dodatkowo wysmukły nogi. Na szyi miała przewiazaną apaszkę w odcieniu zbliżonym do odcienia sukienki. Musiała w jakiś sposób ukryć ślady ugryzień.

– Przeprowadziłam się, siedzę na walizkach, to pierwsze lepsze, co udało mi się

wygrzebać – wyjaśniła zgodnie z prawdą. Chaos, jaki panował w jej rzeczach, był chyba jeszcze większy niż ten panujący w niej samej.

– Mnie się podoba. – Cwaniacko skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dziękuję, nie przyzwyczajaj się.

– A u ciebie jak tam? Chyba lekka kraksa. – Liszaj w końcu zszedł z biurka, jednak tylko po to, by rozgościć się na fotelu.

– Lekka kraksa? Co to znaczy lekka kraksa? – Oparła biodro o biurko, oczekując na wyjaśnienia w coraz większym rozdrażnieniu.

– Nie będę owijał w bawełnę. – Wyciągnął przed siebie nogi i splótł dłonie z tyłu głowy.

– Robiliśmy zakłady, że się wyłożysz. – Wyszczrzył zęby w głupkowanym uśmiechu. – W sumie były dwa zakłady. Pierwszy o to, czy uda ci się zakończyć na jednej rozprawie, drugi o to, czy się wyłożysz. Wierzyłem w ciebie, a teraz jestem w plecy trzy stowy – zarechotał. – Nawet stary Kamiński wszedł w zakład.

Zuza w ciszy przyjęła kolejny policzek. Uderzenie zapiekło, lekko podrażniło skórę, lecz nie ścięło jej z nóg. Nawet się nie zachwiała.

– Zawsze mówiłem, że kobiet nie powinno się przydzielać do spraw wysoce drażliwych, ale mogłabyś się sprawdzić gdzie indziej.

– Ciekawe, oświeć mnie – wydusiła resztką sił.

– Na przykład ze mną na kawie albo na drinku.

– To podryw? – Powstrzymała się przed złośliwym uśmiechem.

– Możliwe.

– A może zakład? – Zmrużyła oczy w zamyśleniu.

– Zakład?

– Tak, zakład. Zakład o to, jak szybko będziesz wypieprzał z mojego biura.

– Ale z ciebie wredna suka. – Zaciśnął zęby. Jego twarz zaczęła przypominać chmurę gradową. Wstał gwałtownie, jakby krzesło zaczęło palić.

– Jeszcze kilka minut temu moja sukowatość nie przeszkadzała ci w podrywie.

– To nie był podryw. – Prawie tupnął nogą.

– Tym lepiej dla ciebie, bo był żenujący, a teraz żegnam, mam robotę.

– Dobra, dobra. Idę – oznajmił, wyciągając dłonie przed siebie. – Nie da się z tobą normalnie pogadać, ciągle jakieś fochy.

Już miał nacisnąć klamkę i uwolnić Zuzę od swojego towarzystwa, gdy nagle coś mu się przypomniało.

– Właśnie, miałem pytać, ten adwokat Zalewskiej...

– Co z nim?

– Wy przypadkiem nie byliście ze sobą na studiach?

– Jakie to ma znaczenie? – Zmarszczyła czoło, z trudem panując nad wybuchem. Każde wspomnienie Wojtka powodowało, że Zuza czuła się jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku.

– Tak tylko pytam. – Filip wzruszył ramionami, po czym bez słowa zniknął za drzwiami.

Zuza bezsilnie opadła na fotel. Zrobiła kilka powolnych wdechów i wydechów. Skroń kobiety pulsowała w szaleńczym tempie. Zaciekle walczyła ze łzami zbierającymi się pod powiekami.

Zakład o to, jak szybko się wyłożę, pomyślała gorzko.

Z czarnej dziury udręki wyrwał ją dźwięk zwiastujący nadejście SMS-a.

Kolacja dzisiaj o 20. Włóż tę czerwoną sukienkę, a jak ją oddałaś, to odzyskaj! Poza sukienką nie musisz zakładać niczego innego.

Zuza zapewne musiała wyglądać idiotycznie, szczerząc się do telefonu. W zamyśleniu przygryzła dolną wargę i napisała wiadomość:

A mogę włożyć chociaż buty?

Utkwiła wzrok w ekranie, w napięciu oczekując odpowiedzi. Zadziwiające, jak Wojtek jednym zdaniem potrafił rozgonić ciemne chmury i skierować myśli kobiety na zupełnie inny tor.

Możesz, ale jakieś cholernie wysokie, żebym czuł, jak obcasy wbijają mi się w plecy, gdy po kolacji będę jadł deser.

Poczuła lekkie pieczenie na policzkach. Przypomniała sobie, że skóra jej ud jeszcze rano aż płonęła od ciągłego podrażniania jej twardym zarostem. Wspomnienie drobnych siniaków na pachwinach i udach wywołało kolejny bezdech. Podkurczyła palce u stóp, nerwowo poruszyła się w fotelu. Nagle nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Miała wrażenie, że znów czuje język i palce Wojtka na każdym skrawku ciała. Jeszcze kilka godzin temu błagała go, by pieprzył ją mocniej, wchodził głębiej, lizał szybciej. Wiła się pod nim, nad nim, obok niego. W pomieszczeniu zrobiło się duszno.

– Ogarnij się, kretynko. – Chwyciła jedną z teczek i energicznie zaczęła wachlować nią twarz.

Już miała odpisać, kiedy drzwi prawie wypadły z futryny, a w progu niczym rozjuszony byk stanął Kamiński.

– Wysocka, do mnie! – ryknął.

– A więc runda druga – wybełkotała pod nosem.

Uczucie przyjemnego mrowienia w brzuchu natychmiast zastąpiły zimne poty i ścisk w żołądku. Z duszą na ramieniu, stawiając powolne, rozważne kroki w wysokich szpilkach, ruszyła przed siebie. Pewnie zaraz nastąpi to, czego się spodziewała. Powinna była się na to przygotować, choć takie sytuacje zawsze nosiły ze sobą dodatkowy ładunek stresu.

– Co to, kurwa, miało znaczyć?! – huknął Kamiński, gdy za Zuzanną zamknęły się drzwi.

Kobieta przełknęła ślinę. Zastanawiała się, co miałyby odpowiedzieć na zadane pytanie. Przecież każdy doskonale widział, co się wydarzyło.

– Będzie szef teraz się na mnie wyżywał?

Uderzenie pięści o blat biurka spowodowało, że młoda prokurator aż podskoczyła.

– Nie wiesz, co to było? To ja ci powiem. KKK.

– KKK? – Z trudem powstrzymała się od wykrzywienia ust w grymasie pogardy.

– Kompletna, kurwa, katastrofa. Wiesz, od kogo miałem niedawno telefon?

Domyślam się, że nie z ofertą kołder, garnków albo darmowymi aparatami słuchowymi.

Zuza w myślach policzyła do dziesięciu. Wzięła głęboki wdech, po czym wyprostowała plecy.

– Szefie, rozumiem, że jak góra mówi „skaczcie”, to my powinniśmy pytać, jak wysoko, ale to tak nie działa. Miałam zaglądać biegłym pod łóżko i pytać, czy nie skrywają mrocznych sekretów?! To nie my się skompromitowaliśmy, tylko biegli i sąd, który ich powołuje. Proszę mi nie przypisywać zbyt wielu zasług. – W jej głosie pojawiła się nuta szyderstwa. Musiała dodać sobie odwagi. – Odroczenie rozprawy to jeszcze nie katastrofa.

– Odroczenie nie, ale ciągłe kompromitowanie i niereagowanie na ciosy to już inna kwestia. Nie radzisz sobie – uznał.

– Skoro sobie nie radzę i jestem pośmiewiskiem, może powinnam oddać tę sprawę komuś, kto udźwignie ciężar. Słusznie szef zauważył, skompromitowano mnie, a nie szefa. Chociaż podejrzewam, że gdyby pan prowadził tę sprawę, Bielecki zrobiłby z panem to samo, co ze mną. Wypunktowałyby braki i niedociągnięcia – wymówiła przez zęby. – Mam nieodparte wrażenie, że pragnął pan tej kompromitacji. Z tego względu zakładał się pan z innymi o to, jak

szybko polegnę?

Kamiński lekko pobladł i bezwiednie otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak nie wydusił z siebie nic poza głośnym stęknieniem.

– Ciekawe zajęcie podczas pełnienia obowiązków – drażyła Zuza. – Sprawa od początku śmierdziała, prawda? Znalazł pan kozła ofiarnego, aby nie musieć brudzić sobie rąk.

– Mogę... – zapowietrzył się.

– Oczywiście, może pan wszystko, łącznie z odebraniem mi sprawy, ale kto wtedy będzie się taplał w tym gównie? Ludzie stworzeni do wyższych celów?

Rozmowa zawisła niczym nagle zatrzymana taśma z nagraniem. Na kilka chwil utonęli w drażniącej ciszy.

Wbrew pozorom Kamiński nie zamierzał się poddać. Wygrzebał jeden spośród dokumentów leżących na biurku, po czym uniósł go w dwóch palcach niczym coś brudnego, skażonego.

– Ochrona? – syknął.

– Ochrona – powtórzyła.

– W związku z czym?

– Wszystko zostało wyszczególnione we wniosku. Opisałam dokładnie sytuację, to samo zresztą powinien zrobić podkomisarz Grabski. Obydwoje wiemy, że to pisemko to tylko formalność.

– I obydwójce wiemy, że mogę się na to nie zgodzić, a nawet uznać, że tego nie widziałem.

– Jednym ruchem przedarł kartkę na pół. – W miesiąc urosłaś do rangi gwiazdy i potrzebujesz mieć ochronę jak jakiś jebany celebryta?

Zuza nawet nie drgnęła. Nałożyła na twarz maskę zimnej suki. Postanowiła przeczekać ten sztorm.

– Wiesz, jak to będzie wyglądało? – naciskał Kamiński.

– Zapewne jak KKK.

Nozdrza prokuratora zafalowały, a twarz przybrała odcień purpury.

– Nie widzę podstaw, to zaraz wylezie. Ludzie zaczną się bać. Wszyscy pomyślą, że nie kontrolujemy sytuacji, że nie wiemy, co robimy.

– A wiemy i kontrolujemy? – skontrowała.

– To wszystko – uciał grubiańsko. – Możesz iść. Zajmij się pracą. Od teraz chcę wiedzieć o każdym twoim oddechu i każdej postawionej kropce w tej sprawie.

Zuza nawet nie zakodowała, kiedy ponownie znalazła się u siebie w gabinecie. Usiadła na krześle. Drżały jej ręce. Na karku czuła przeraźliwy ziąb, choć włosy lepiły się do skóry. Pożałowała, że nie przeciągnęła zwolnienia, tak jak radził jej Wojtek. Wychodzenie z łóżka dzisiejszego poranka zdecydowanie okazało się błędną decyzją.

Sięgnęła po telefon. Jedyłą odpowiedzią, którą udało się jej z siebie wykrzesać, było:

Będę gotowa na 20.

Konstancin

– Przepraszamy za to zamieszanie. – Bielecki uśmiechnął się do siedzącej po drugiej stronie stołu kobiety. – Chcielibyśmy się po prostu dowiedzieć, jak to funkcjonuje, jakie mamy szanse – dodał z nieschodzącym z twarzy uśmiechem.

Wojtek bywał demoniczny, arogancki, kapryśny i nie do wytrzymania, jednak nie można było mu odmówić uroku osobistego. W końcu każda kobieta, niezależnie od wieku czy pełnionej funkcji, ulegała pod naporem jego magnetycznego spojrzenia. Czarował, wabił, zwodził, by w końcu osiągnąć swój cel. Dzięki temu sprawnie udało mu się wygospodarować czas

u pracownicy ośrodka zajmującej się rodzinami adopcyjnymi, choć z początku twardo zastrzegła, że takim czasem nie dysponuje i nie może przekładać innych spotkań.

– Podjęli państwo pierwszy najważniejszy krok. Zdecydowaliście się na adopcję. Zaraz przyniosę broszurki i omówimy wszystko krok po kroku. Proces adopcyjny nie jest taki prosty, jak się wydaje.

Wojtek zacisnął pokrzepiająco rękę na dłoni Julii. Pod sobą poczuł, jak kobieta się napina i sztywnieje.

– Spokojnie, damy radę. – Puścił do niej oczko, zanim zostali sami.

– Tak, spokojnie. – Z drzeniem zaczerpnęła tchu. Opanowały ją niepokojące duszności, choć dłonie miała przerażająco lodowate. – Co teraz robimy? – dopytała nerwowo, gdy Wojtek cofnął rękę. Natychmiast zaczęła poprawiać chaotycznymi ruchami materiał sukienki.

– Czekamy na broszurki. – Wykrzywił twarz w grymasie znudzenia. – Chwilę z nią pogadamy, a później może zechce nas oprowadzić po ośrodku czy coś.

– Czyli nie masz planu – westchnęła Julia.

– Miałem, ale liczyłem, że natkniemy się na tego księdza na samym początku. – No cóż, kiepski z ciebie tajny agent.

– Nie doceniasz mnie – bąknął z udawanym oburzeniem. – Bądź dobrą żoną, bo cię wydziedziczę. – Ponownie ścisnął jej dłoń.

– Dobrą żoną – wyrzuciła oczami – nawet nie mam obrączki.

– Serio? Wyrzuty o brak obrączki?

– Jesteśmy mało wiarygodni – zauważyła z lekkim niepokojem.

– Teraz to już mało istotne – skwitował Wojtek.

Zanim Julia zdążyła odpowiedzieć, trzymała już pół drukarni broszurek i informatorów.

Katarzyna przez kolejną godzinę opowiadała o procedurze adopcyjnej, o ośrodku, o tym, co robią i co starają się zrobić.

Bielecki prawie zasnął z nudów. Julia za to gadała jak nakręcona. Podtrzymywała rozmowę, dopytywała, wyrażała zainteresowanie. Mężczyzna z każdą chwilą coraz bardziej obawiał się, że wyjedzie z tego ośrodka z gromadką dzieci u boku, a nie z księdzem.

– Bardzo dziękujemy za poświęcony czas. – Julia uśmiechnęła się uroczo do Katarzyny. – Mąż miał spore wątpliwości. Szczerze mówiąc, bardzo tchórzył. – Konspiracyjnie zniżyła głos do szeptu. – Długo nie mógł sobie poradzić z pewnymi sprawami, z pewnymi ułomnościami. – Ułożyła dłoń na udzie mecenasa i lekko przesunęła ją w górę.

Jej spontaniczna reakcja spowodowała, że Wojtek nieznacznie wyprostował się na krześle i czujnie zmrużył oczy.

– To ksiądz Marek go przekonał, tchnął w niego... nie wiem, jak to ująć. – W uniesieniu gestykulowała wolną dłonią.

– Nadzieję – zawtórowała kobieta.

– Tak, nadzieję. – Pstryknęła palcami.

Zaraz się porzygam, pomyślał. Mdli mnie. Mdli mnie...

– Wiele mu zawdzięczamy. Prawda, kochanie? – Mocniej zacisnęła palce na udzie Wojtka.

– Tak – chrząknął. – Tak, tak – powtarzał jak katarynka, coraz mniej zadowolony z cyrku, w którym bierze udział.

– To cudowny człowiek. Ten ośrodek to jego najukochańsze dziecko – rozplęwała się Katarzyna.

– Jest może dzisiaj? Chcielibyśmy się z nim zobaczyć. – Julia z ekscytacją przesunęła się na krawędź krzesła. Prawie piszcziała z radości.

Bielecki przyglądał się tej scenie z niekrytym przerażeniem.

– Powinien być u siebie. – Kobieta energicznie podniosła się z miejsca. Emocje Julii jej się udzieliły. – Zaraz go przyprowadzę. – W podskokach wybiegła z gabinetu.

– Mówiłem już, że cię Kocham? – westchnął, wodząc wzrokiem od drzwi do Julii.

– Po ślubie jeszcze nie. – Z trudem stłumiła śmiech, rozglądając się po ścianach pomieszczenia. – Twój plan był tak beznadziejny, że trzeba było z tym coś zrobić, ale teraz przejmujesz pałeczkę.

– I dlatego zasugerowałaś tej kobiecie, że jestem bezpłodny?

– Nie, ależ skąd. – Julia nadeła prześmiewczo usta. – Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

– Żałuj, że nie będziesz widziała swojej, jak jutro na biurku znajdziesz wypowiedzenie.

– Niewdzięczny gbur – burknęła, a na twarzy Wojtka pojawił się promienny uśmiech.

Po chwili drzwi gabinetu ponownie stanęły otworem. Katarzyna tym razem nie była sama.

– To oni – zaświergotała, wskazując dłonią na parę prawników.

Wzrok księdza powędrował z twarzy prawniczki na mecenasa. Jeśli jeszcze chwilę temu Wojtek miał wątpliwości, czy ksiądz powiąże fakty i go pozna, teraz mógł się ich wyzbyć. Mina duchownego mówiła sama za siebie.

– Dziękuję, Katarzyno. Zostaw nas, proszę – zwrócił się do pracownicy, która natychmiast spełniła jego prośbę i zniknęła za drzwiami.

Na moment zatonęli w wyczekującej ciszy, jakby każdy badał przeciwnika i kalkulował szanse.

– Nie powinien pan tu być – poinformował oschle Bieleckiego.

– Chyba jednak powinienem, skoro tu dotarłem – odparował natychmiast Wojtek.

– Zastanawia mnie tylko jak.

– Nikola – rzucił krótko mecenas.

– Nikola.

– Skończmy te gierki i powtarzanie słów. Doskonale ksiądz wie, kto mnie tu skierował. Chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego musiałem księdza znaleźć.

– Myślę, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Myślę, że mamy bardzo dużo, zdradza to ksiądz swoją postawą i tym, że mnie ksiądz poznał. Musi ksiądz śledzić...

– Tak, śledzę – wszedł mu w zdanie. – Śledzę to, co się dzieje, dlatego nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia – oznajmił wymijająco. – Nie próbujcie więcej takich sztuczek. Odprowadzę was do wyjścia. – Uchylił drzwi, gotów wyprosić gości.

– Posłuchaj mnie – warknął Wojtek, dociskając otwartą dłonią drzwi, tak że zamknęły się z hukiem. – Moim problemem jest to, że jak po coś idę, to depczę po trupach. Czasami nawet cofnę się o kilka kroków i docisnę do gleby, żeby być pewnym swojego. Jestem jak jedenasta plaga egipska. Wystarczy parę telefonów, a zrobię z tego miejsca piekło na ziemi. Będzie miał tu ksiądz każdy urząd, każdą kontrolę, łącznie z sanepidem, Ordo Iuris, Watykanem, WHO, Greenpeace i Animal Planet. A wszelkie stacje radiowe i telewizyjne będą się zabijać, żeby zdobyć materiał o ośrodku adopcyjnym, gdzie pogwałcane są wszelkie zasady. Już widzę te pędzące paski w TVP, bo tam chyba księdza nie lubią, co? Zbyttno zajeżdża tu zachodem i cywilizacją. Oczywiście z czasem wszystko ucichnie, ale taki smród trudno wywietrzyć.

Oparł plecy o ścianę, po czym butnie skrzyżował ramiona na piersi. Jego ciało aż kipiało od napięcia i agresji. Arogancka postawa mogła wywoływać niesmak. Chłód i wyrachowanie odrzucały rozmówcę, powodowały u niego dyskomfort, lecz taki właśnie był Bielecki. Jeśli na czymś mu zależało, zrobi wszystko, by to zdobyć. Niezależnie od ceny i konsekwencji, a na

pewno nie przejmował się tym, co mówią lub myślą o nim inni.

– Wie ksiądz, że to zrobię. Szkoda tracić czas – dodał ponagląjąco.

– To szkalowanie – jęknął z rezygnacją.

– Brawo. Zapewniam, że jestem w tym świetny. No więc? – Uniósł pogardliwie brwi. – Zegar tyka. Może wyrobimy się na wieczorne wydanie wiadomości. – Ostentacyjnie machnął telefonem.

– Przejdźmy się. – Duchowny wskazał Bieleckiemu drzwi. – Przejdźmy się po ogrodzie.

– W porządku, jak sobie ksiądz życzy. – Szarpnął za klamkę.

– Księżę Marku. – Przed nim wyrosła kolejna kobieta. – Szukałam księdza, mógłby ksiądz podpisać w kilku miejscach. To dość pilne.

– Idźcie, proszę. – Ksiądz wskazał Wojtkowi i Julce kierunek. – Zaraz do was dołączę, to zajmie parę minut.

– Poczekamy przy wyjściu. – Wojtek pociągnął Julię za ramię, posyłając księdzu ostrzegawcze spojrzenie. Wolał go mieć na oku, zanim rozplynie się w powietrzu.

– Jedenasta plaga egipska? Serio? – skwitowała prawniczka.

– Myślałem, że bardziej przyczepisz się do Animal Planet. – Pochylił się nad ramieniem Julii. – Nie rzucaj się w oczy. Jeśli pokaże nam dzieciaka, spróbuj do niego dotrzeć i pogadać. Zapytaj o matkę, zobacz, jak zareaguje. Wyduś wszystko, co jesteś w stanie wydusić – szepnęła jej do ucha, prawie muskając wargami płatek.

Julia poruszyła się niespokojnie i zassała powietrze. Po jej ciele rozlała się niepokojąca fala ciepła, a nozdrza uderzył zapach perfum mecenasa. Miała wrażenie, że zakręciło jej się w głowie, choć raczej wywołał to fakt, że od rana niczego nie jadła.

– Dobrze – wydusiła, ledwo łapiąc oddech. – Jak sobie życzysz. – Uniosła głowę, by spojrzeć na profil Wojtka.

Był wściekły, może nawet zestresowany. Tym razem z trudem to ukrywał. Jego szczęka drgała od nadmiernego nacisku zębów. Z oczu prawie strzelały iskry. Mięśnie ramion miał napięte, wręcz sztywne.

Dopiero teraz Julia zrozumiała, jak ważna i niszcząca jest dla niego ta sprawa. Wyciągnęła dłoń, chcąc dotknąć jego ramienia, pocieszyć go, jednak w ostatniej chwili cofnęła rękę. Teraz, gdy nie musieli już udawać, ten gest wydawał się alarmująco nieodpowiedni.

Rozdział 34



– To całe moje życie. Jedenaście lat ciężkiej pracy, zwalczania przeciwności, walki z biurokracją, z brakiem pieniędzy, ale w końcu się udało. Stworzyliśmy miejsce, które daje nam namiastkę domu. Dzieciaki i młodzież mają tu wszystko, co jest potrzebne w określonej fazie rozwoju: szkołę, odpowiednie wsparcie, pedagogów i psychologów, bibliotekę, mogą oglądać filmy, bajki, rozwijać zainteresowania. Jedynym ich ograniczeniem są mury i niestety metryki.

– Wzniosła idea. – Bielecki powiódł znudzonym wzrokiem po ogrodzie. Zatrzymał się na moment na sporych rozmiarów placu zabaw.

Ośrodek wzbudzał podziw. Nie wyglądał jak jeden z zapomnianych domów dziecka widmo, w którym czas zatrzymał się na latach sześćdziesiątych. Nie była to przechowalnia dzieci, inkubator, wylęgarnia dramatów i bezpańskich istot.

– Jak ksiądz się dowiedział o zatrzymaniu Nikoli? – Mecenasa zaczął temat, który najbardziej go interesował.

– Z mediów – oznajmił bez zbędnych dywagacji, po czym skierował się do wnętrza budynku.

Wojtek podążył jego śladem. Miał wrażenie, że na każde pytanie, które wykracza poza określony dyskurs, ksiądz będzie odpowiadał w podobny sposób.

– Przecież nie pokazali jej twarzy – zauważył Bielecki, coraz podejrzliwiej przyglądając się księdzu.

Zaczynał obawiać się, że jego heroiczna, podyktowana impulsem wyprawa była kiepskim pomysłem. Nikola mogła działać z księdzem w porozumieniu, a Wojtek niczym rycerz na koniu wjechał do jamy smoka. Niestety po drodze zgubił miecz.

– To było coś w rodzaju przeczucia. Kilka godzin po jej zatrzymaniu dowiedziałem się o małym. – Duchowny stanął przed jedną z sal, gdzie na dywanie bawiła się grupka dzieci. – To ten w zielonej bluzie. Wspaniały chłopiec, bardzo szybko adaptuje się do nowych warunków. Rozumie więcej, niż nam się wydaje, ale dzieci już takie są.

Wojtek obrócił się przez ramię, szukając wzrokiem Julii, która kręciła się gdzieś w pobliżu. Dyskretnym skinieniem głowy zasygnalizował prawniczkę, że ma zostać i zająć się dzieckiem.

– Długo ksiądz zna Nikolę?

Duchowny zbył jego pytanie milczeniem.

– Rozumiem. – Wojtek uśmiechnął się kpiąco pod nosem. – Będzie ksiądz odpowiadał tylko na wygodne dla siebie pytania.

– Mówiłem, że nie mam za wiele do powiedzenia. – Ponownie postąpił parę kroków, z uwagą rozglądając się wokół, jakby czegoś szukał. Może przed czymś uciekał i próbował

znaleźć schronienie, a za nim, niczym cień, podążał Wojtek.

– Oczywiście poza ósrodkiem i Bogiem – stwierdził jadowicie mecenas.

– W gruncie rzeczy w nim tkwi odpowiedź na wiele nurtujących nas pytań. – Zatrzymał się przy oknie, a następnie jeszcze raz spojrzął na ogród.

Bielecki uczynił to samo, choć plątanie się po korytarzach zaczynało go nudzić. Potrzebował informacji, a nie wycieczki krajoznawczej.

– To może ksiądz go zapyta o kilka rzeczy i potem mi opowie? – zaszydził.

Polemika była ostatnim, na co mecenas miał ochotę.

– W takim razie w co wierzysz, synu? Co jest twoją prawdą? – Skupił na Wojtku spojrzenie.

– Moją prawdą jest to, co jestem w stanie zobaczyć, racjonalnie wytłumaczyć, coś, co nie jest abstrakcją ani wyimaginowanym absolutem.

Duchowny przymrużył oczy w zamyśleniu. Pokiwał głową ze zrozumieniem, by w końcu ponownie utkwic wzrok w pejzażu przed sobą.

– A wierzysz w miłość? Miłość też jest podobno abstrakcją – wygłosił.

– Miłość wbrew pozorom widać – zaczął Wojtek po chwili zawahania. Oparł bark o ścianę, przerzucił ciężar ciała na jedną nogę, po czym skrzyżował kostki. – Tylko jej nazwa jest czysto abstrakcyjna, definiowalna na wiele sposobów, ale to rodzaj zachowania, sposób pojmowania wielu spraw, to spektrum emocji niekoniecznie zawsze pozytywnych. A emocje, jak wiadomo, można pokazać, dlatego są żywe, realne, namacalne.

– Miłość Boga też widać. Objawia się w gestach jego wiernych, w ich czynach, słowach. Bóg to też emocje – skontrował ksiądz.

– Z całym szacunkiem, ale dla mnie Bóg to doktryna, odpowiedź świata na ułomności, stworzenie kogoś, na kogo będzie można wszystko zrzucić, dzięki komu będzie można wytłumaczyć niewytłumaczalne. Panaceum na wszelkie dolegliwości. Przedziwna forma straszaka, bata dla tych, którzy ulegną.

– Straszaka powiadasz, ciekawe. – Ksiądz oderwał się od podziwiania drzew i ruchem dłoni zachęcił Wojciecha do dalszej przechadzki korytarzami ósrodka.

– A wizja Boga ze Starego Testamentu? – Bielecki podjął dyskusję. – To nie poczciwy dziadek ochraniający dzieci, to tyran i sadysta, który czeka na ludzkie porażki. Człowiek niestety ma to do siebie, że lubi mieć nad sobą kuratelę. W przypadku niewidzialnego bytu jest znacznie łatwiej. Ludzie łakną tego, co tajemnicze, co wykracza poza ramy ludzkiej zdolności pojmowania. Dlatego też wiara stała się interesem, doktryną, która używa transcendentnej osoby do manipulacji społeczeństwem.

– Trudno się z tobą nie zgodzić, zwłaszcza w kwestii interesu i doktryny – potwierdził ksiądz.

– Myślę, że w kwestii manipulacji również. Księdza Bóg manipuluje, tworzy zasady i oczekuje ich respektowania.

– Z zasadami i z doktryną jest tak, że zawsze znajdzie się ktoś, kto pokusi się o nadinterpretację. Tak samo jest z prawem. Niektórzy nadinterpretują przepisy albo ich nie rozumieją.

– Dlatego są prawnicy.

– W przypadku nadinterpretacji boskich znaków jesteśmy my. Dlaczego ciągle mówisz o manipulacji?

– Uważam, że Nikola została zmanipulowana przez osobę wykorzystującą do tej manipulacji Boga. Nikola ślepo w coś wierzy, za czymś podąża, ktoś wyznacza jej cel, ktoś nadaje sens temu, co robi. Ona chyba wierzy w jakąś misję. Dlaczego skierowała mnie do

księdza?

Zatrzymali się przed jednymi z drzwi.

Ksiądz z kieszeni wyjął klucz. Wojtek domyślił się, że dotarli do jego gabinetu, więc podróż zakończył się tutaj. Miał coraz mniej czasu.

– Bo wiem coś, co teoretycznie może ją oczyścić z zarzutów – wyznał dość lekkim tonem, jak na wagę i znaczenie tych słów.

Bielecki starał się zachować spokój, opanować coraz bardziej pobudzoną wyobraźnię, a przede wszystkim nie popaść w hurraoptymizm. Tu ważne było metodyczne odkrywanie kolejnych kart, a nie raptowne zagarnianie całej puli.

– Wyrażę się jasno. – Wojtek przybrał maskę obojętności, uspokoił rozedrgany głos. Znowu stał się zimny i wyrachowany. – Nie wiem, kim jest dla księdza Nikola, nie wiem, jakim była człowiekiem, wiem natomiast, jakim jest teraz. Manipuluje, grozi, zachowuje się, jak... jak opętana. Stanowi zagrożenie.

– Skoro stanowi zagrożenie, dlaczego dążysz do tego, żeby oczyścić ją z zarzutów? – odparował duchowny, zajmując miejsce za biurkiem. Widać było, że stara się zbudować dystans między sobą a mecenasem. Zanęcił, a teraz się wycofywał.

– Bo jeśli tego nie zrobię, możliwe, że coś stanie się najważniejszej osobie w moim życiu. Zasugerowała mi to.

Ksiądz zmarszczył czoło w zamyśleniu. Przez moment miarowo kiwał głową.

Wojtek miał wrażenie, że mamrocze coś pod nosem. Jeśli klepał różaniec, to chwila nie była odpowiednia.

– Wiem, że oczekujesz ode mnie heroizmu, wyłożenia ci wszystkiego na tacy – przemówił, jakby wyrwany z modlitewnego transu – rozjaśnienia spraw, które nie dają ci spokoju, ale niestety tego nie otrzymasz. Nie znam odpowiedzi na nurtujące cię pytania. Nie wiem, kto jest zabójcą i dlaczego to robi.

– Tak, tak, zapewne zaraz usłyszę, że odpowiedzią na wszystkie pytania jest Bóg i jego majestat. Nikola tak ochoczo o nim wspomina. Może to ksiądz zaszczerpił w niej fanatyzm, wyprał jej mózg.

– Jestem idealistą, nie fanatykiem. Bóg jest dla mnie wsparciem, miłością, ale nie jest lekiem na całe zło.

– A gdzie miłosierdzie? Gdzie chęć niesienia pomocy bliźniemu? Nie chce ksiądz pomóc kolejnej zbłąkanej duszyczce?

– Czasami trzeba poświęcić jedną osobę dla dobra wielu.

– Pieprzona Biblia tak mówi?

– Ja tak mówię.

Wojtek z rezygnacją opadł na kanapę. Oparł łokcie na kolanach, a dłonie splótł przy twarzy. Miał dość. Mógł kluczyć jeszcze przez długie godziny. Skroń męczyzny pulsowała w tempie pędzącego samochodu. Każdy miesiąc przypominał o swoim istnieniu. Mecenas był na krawędzi, o krok przed poddaniem się i opuszczeniem tego pomieszczenia. Niemoc powodowała w nim narastającą frustrację. Brakowało mu argumentów. Jeśli Nikola wierzyła w to, że ksiądz jej pomoże, to najprawdopodobniej się przeliczyła. Duchowny coś wiedział, co do tego Wojtek nie miał najmniejszych wątpliwości.

– Ksiądz mnie nie rozumie – wymamrotał zmęczonym głosem. – Tu nie chodzi o moje ego, o kolejną sprawę. Ksiądz jest idealistą, w takim razie ja będę fanatykiem. Fanatykiem życia jednej osoby, bo w przeciwieństwie do księdza nie poświęcę jej życia dla dobra wielu. Nie interesują mnie Nikola ani jej syn, nie interesuje mnie tych dziewięciu zabitych, ich rodziny, przyjaciele. Nie interesuje mnie ksiądz, jego pobudki ani to, co tu robi. Nie interesuje mnie ten

pieprzony ośrodek ani te dzieci. Jestem tu w jednym celu, chcę się, do jasnej cholery, dowiedzieć, o co w tym chodzi, wyciągnąć Nikolę z więzienia bez względu na to, czy zabiła jedną osobę, dziesięć, czy sto. – Stanowczość jego słów i chłód wzroku, gdy w końcu spojrzał w kierunku rozmówcy, wywoływały ciarki na skórze.

– Co grozi tej osobie?

– Nie wiem i nawet nie chcę o tym myśleć. Dostała kilka ostrzeżeń. Nikola dała mi do zrozumienia, że bezpieczeństwo Zuzy ma być dla mnie motywacją.

– To ktoś bardzo bliski?

– Czy dla księdza ma to znaczenie? Przecież każdy człowiek powinien być tak samo ważny.

Duchowny ponownie zamilkł, a przedłużająca się cisza spowodowała, że Wojtek w końcu się podniósł. Musiał stąd wyjść, inaczej straci nad sobą panowanie.

– Powiem ci, dlaczego według mnie nie jest możliwe, by Nikola była zabójcą, a zwłaszcza seryjnym. – Głos księdza znów przyszpilił go w miejscu. – Musisz jednak być świadom jednego: nie dostaniesz na to dowodów, nie będę zeznawał w sądzie.

– Jeżeli wezwę księdza na świadka, będzie ksiądz musiał.

– Tajemnica spowiedzi.

Wojtek przetarł twarz i przecesał włosy. Z jego ust wydarł się niekontrolowany jęk zażenowania.

– No tak, mogłem się tego spodziewać. Wyłga się ksiądz, że zdradziła księdzu wszystko podczas spowiedzi, mimo że tak nie było.

Znów załała ich głucha cisza, jakby ktoś wyłączył radio.

– To jakieś śluby milczenia? O co w tym, do cholery, chodzi? Mam dość zabaw w kotka i myszkę! – wrzasnął poirytowany.

– Wojtek – zastopował jego tyradę. – Trzy zdania i nie powiem nic więcej. Resztę musisz poskładać sobie sam, chociaż wątpię, czy coś z tym zrobisz bez moich zeznań. Niczego nie znajdziesz i do niczego nie dotrzesz, bo wszystko rozplynęło się w powietrzu.

Bielecki zacisnął pięści, po czym oparł głowę o ścianę. Czekał jak na wyrok.

– Nikola Zalewska nazywa się Leri Gelashvili. Nie urodziła się w Białymstoku tylko w Gori na Gruzji w dwutysięcznym roku. Do Polski przyjechała, mając szesnaście lat.

Mecenas czuł się, jakby ktoś zadawał mu ciosy w najwrażliwsze partie ciała, jak w ciemnym tunelu, oślepiiony wiązką światła z pędzącego na niego pociągu. Zdezorientowany, przestraszony, zagubiony. Tracił grunt pod nogami.

– To znaczy... Co to znaczy? – bełkotał do siebie.

– To nic nie znaczy. Niczego więcej ode mnie nie usłyszysz – zastrzegł duchowny, a następnie zaczął przeglądać leżące przed nim dokumenty. – A teraz wybac. – Sięgnął po długopis. – Miło było cię gościć, ale mam jeszcze sporo pracy.

Bielecki przeniósł się do innej czasoprzestrzeni, nie potrafił zmusić się do myślenia. Każda komórka jego mózgu odmawiała współpracy. W końcu przycisnął pięści do skroni i zacisnął powieki, starając się zatrzymać wariujące myśli.

– To znaczy, że gdy miała miejsce pierwsza zbrodnia. – Oparł plecy o ścianę, nie chcąc stracić równowagi. – Pierwsza zbrodnia... – powtórzył.

Dodanie do siebie cyfr okazało się ponad jego siły.

– Gdy miała miejsce pierwsza zbrodnia, Nikola, a właściwie Leri miała czternaście lat i mieszkała w Gruzji. – Nabral raptownie powietrza. Ucisk w mostku powodował coraz większe duszności. – Czyli Leri nie ma teraz trzydziestu lat, tylko dwadzieścia dwa. Dlatego wygląda tak młodo, ale... ma podrobione dokumenty. Nielegalna imigracja...

Kolejne elementy układanki powoli zaczynały wskakiwać na miejsce, a przynajmniej wszystko na to wskazywało. Bielecki miał nadzieję, że dobrze interpretuje ciąg wydarzeń.

– Ksiądz to zorganizował, ksiądz jest w to zamieszany, dlatego nie chce, żeby coś wyszło. Wtedy straci ksiądz wszystko... Tego się boisz – wycedził przez ściśnięte z emocji gardło. – Pomogłeś jej, ale to nie wszystko... Tu jest coś większego. Nie obawiałbyś się zwykłego podrobienia dokumentów. Tylko dlaczego ją postarzyliście? – Bezwiednie zaczął krążyć po gabinecie, obecność księdza przestała go interesować. – Szesnaście lat, kiedy przyjechała do Polski – dumał, skubiąc palcami dolną wargę. – Ile to dziecko ma lat? Sześć? Siedem? To nie jej syn, prawda? Brat? – wyrzucał z siebie zdanie za zdaniem, pytanie za pytaniem, choć wiedział, że na żadne z nich nie otrzyma odpowiedzi. – Uciekała z niemowlakiem. Nie dostałaby opieki, rozdzieliliby ich, dlatego dodałeś jej lat. Na lewych papierach mogła sprawować nad nim prawną opiekę, nie kończąc osiemnastu lat. Albo... albo... – Zatrzymał się i zawiesił na księdzu wzrok, ten jednak nie reagował. Wydawał się nieobecny duchem. – Nie było innego wyboru, bo tylko takie papiery miałeś do dyspozycji.

Coraz dotkliwsze mrowienie w karku powodowało, że Wojciech nie potrafił się skupić. Głos grzął mu w gardle, żołądek wykręcały nerwy.

– Dajesz jej tożsamość kogoś innego. Stworzyłeś nowego człowieka. To tym się zajmujesz po godzinach, dlatego tak się boisz...

Wojtek powolnym krokiem podszedł do biurka, przy którym niczym posąg bez ruchu siedział duchowny. Zaciśnął pięści i wsparł się na nich na blacie.

– Dajesz jej czyjeś życie... – powtórzył, zniżając głos do szeptu. – Ile takich nowych tożsamości rozdałeś? Ile masz trupów w szafie?

– To tylko twoje teorie – odparł ze znużeniem.

– Moje teorie mogą zaraz znaleźć podparcie, jak na głowę zwałą ci się służby, łącznie z prokuraturą – warknął wojowniczo.

– Synu, dałem ci trop, żebyś zrobił to, co musisz zrobić, a nie oskarżał mnie o czyny, których nie dokonałem. Zastanów się, komu uwierzą. Mnie czy hazardziście, i to na dodatek mordercy?

Dotkliwy cios w mostek spowodował, że Wojtek prawie zgiął się wpół. Cofnął się o kilka kroków i w końcu dotknął plecami ściany. Nie był w stanie wydusić z siebie zdania, nawet nie potrafił zaczerpnąć oddechu.

– Dostałeś dowód na to, że to nie ona. Teraz możesz skupić siły na obronie, a nie na zastanawianiu się, czy robisz słusznie.

Rozdział 35



Kraków

– Niczym się nie przejmuj, wszystko załatwiłam, musisz tylko podpisać umowę. Twoje rzeczy już przewiozłam, teraz jestem na zakupach. Będiesz miała wszystko, co potrzeba. – Patrycja nie zamykała się od rozpoczęcia rozmowy. W euforii szczebiotała o planach ułożenia Zuzie życia i o ogarnięciu mieszkania.

– Jakich zakupach, co ty kupujesz? – Zuza przełożyła telefon do drugiej dłoni, uważając, żeby nie wpaść obcasem w szczeliny między płytami chodnika.

– Jak to co? Kobieto, ty nie masz nawet jednego talerza. Będiesz jadła z blatu? Talerze, garnki, sztucce, ręczniki, pościel – wymieniała rozgorączkowanym głosem.

– Patrycja...

– Zamilcz. Wiem, że nie masz do tego głowy i widelec kupiłabyś sobie za pół roku. Dzisiaj przyjechała teściowa sprawdzić, czy jej ukochany syneczek jeszcze dycha. Zajęła się młodym, więc mam sporo czasu. Właśnie eksploruję Ikeę.

– Mam do ciebie przyjechać? – Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak Patrycja biega między regałami i wrzuca wszystko, jak leci, do koszyka.

– Nie, jedź po prostu do mieszkania. Facet ma być po osiemnastej. Podpiszesz umowę i możesz zacząć oddychać.

Zuza miała wrażenie, że przyjaciółka cieszy się z tej sytuacji bardziej niż ona sama. W przypadku Zuzy miejsce zasadnej radości zastępowały coraz większy niepokój i przytłoczenie sytuacją.

– Będę musiała odwołać kolację – stwierdziła Wysocka po chwili zawahania. Przez zamieszanie w pracy i plany przeprowadzki Bielecki zupełnie wyleciał kobiecie z głowy.

– Kolację?

– Tak, z Bieleckim.

– Aaa, no tak, zapomniałam. Powolne randkowanie. Słodziaki.

– Nie szydź.

– Nie szydę. Cieszę się twoim szczęściem.

Zuza już zamierzała odpowiedzieć, lecz bolesny impuls nakazał jej się zatrzymać. Spojrzała przed siebie i zawiesiła się w jednym punkcie, choć chciałaby odwrócić wzrok. Rozpoznała mężczyznę stojącego przy jej samochodzie. Dreszcz niepokoju przebiegł kobiecie po kręgosłupie. Wstrzymała powietrze. Miała przeczucie, że sprawa z Łukaszem jeszcze nie jest skończona. Z oddali dostrzegła, że twarz mężczyzny przypomina obite jabłko.

– Patrycja, oddzwonię do ciebie, jak będę już w mieszkaniu. Muszę jeszcze coś załatwić.

– Czego chcesz? – burknęła, pewnym krokiem podchodząc do mężczyzny.

Mogła po prostu wsiąść do samochodu i odjechać, niestety Łukasz, jak na złość, opierał się o drzwi od strony kierowcy, skutecznie blokując wejście.

– Pogadać – oznajmił.

– Pięściami?

– Zuzia, przepraszam – bąknął.

– Przepraszasz. – Na ustach kobiety pojawił się zimny uśmiech wyrachowanej suki, mimo że jej ciało aż dygotało ze zdenerwowania. Wilgotne dłonie zacisnęła w pięści. – Nie potrzebuję twoich przeprosin, jedynie tego, żebyś zniknął z mojego życia. – Uważnie zlustrowała twarz mężczyzny, zastanawiając się, kto go tak urządził.

– Co ci się stało? Ktoś cię pobił?

– Powiedzmy, że mała wymiana zdań. To dla ciebie. – Łukasz wyciągnął w jej kierunku bukiet kwiatów.

Żołądek kobiety natychmiast skurczył się w jeszcze większym stresie. Spowita milczeniem przyjęła kwiaty, rozejrzała się dookoła, po czym bez zastanowienia ruszyła w kierunku najbliższego śmietnika. To był impuls, niezamierzona reakcja, która wydawała się jak najbardziej słuszna.

– Co to, kurwa, miało być? – Łukasz otworzył szerzej oczy z niekrytego zdziwienia i narastającej irytacji. Z rozdziawionymi ustami obserwował, jak bukiet ląduje na dnie kosza.

– To, co widziałeś. Jest za późno na kwiaty, poza tym doskonale wiesz, że nienawidzę czerwonych róż.

– No tak, teraz będziesz wybrzydzać. Księżniczka się znalazła. – Jego słowa podszywały ironia i pogarda.

– Łukasz, nie o to chodzi. Chodzi o fakt, że nie masz o mnie zielonego pojęcia, nie wiesz, co lubię, nigdy cię to nie interesowało, wszystko robiłeś pod siebie. Twój wybuch w mieszkaniu, to, że mnie uderzyłeś, twoje obelgi w moim kierunku. Nie szanujesz mnie, nie szanujesz mojego życia. Nigdy nie liczyły się moje potrzeby, tylko ty.

– Teraz zapewne liczą się potrzeby kogoś innego.

Zuzanna kolejny raz pominęła zaczepkę milczeniem. Nie miała zamiaru prowokować go bardziej, niż już to zrobiła.

– Jutro przyjadę po resztę rzeczy i oddam ci klucze, a teraz się odsuń, bo się śpieszę – poleciła wyczekująco.

– Do niego – warknął.

– Łukasz, zjedź mi z drogi.

– Wróć, proszę cię. – Ponownie zatarasował jej przejście. – Nie będę się przed tobą płaszczyć.

– Nie musisz. – Uciekała spojrzeniem, jakby szukała ratunku.

– Dobra, nie chcesz po dobroci, w takim razie może to cię przekona. – Wyciągnął telefon z tylnej kieszeni spodni, przez moment czegoś szukał, aż w końcu z poruszeniem wyrysowanym na twarzy podetknął kobiecie ekran pod nos.

– Co to jest?

– Obdukcja – wyjaśnił władczo.

– Tyle widzę.

– Pytałaś, co mi się stało. To się właśnie stało. Twój kochaś wpadł do mnie do mieszkania i zrobił sobie ze mnie worek treningowy. W sumie jest mi to na rękę. – Uśmiechnął się złowrogo, wręcz psychopatycznie. – Jeśli złożę zawiadomienie o pobiciu, będzie się tym musiał zająć prokurator, prawda? Całkiem możliwe, że usłyszy zarzuty? A co wtedy?

Słowa Łukasza rozbrzmiewały echem w głowie Zuzy. Oddalały się, by za chwilę powrócić ze zdwojoną siłą i ogłuszyć.

– No co wtedy? – naciskał coraz pewniejszym głosem. Przeżalenie Zuzanny, którego już nie potrafiła ukryć, było dla niego pożywką. – Cała kariera pójdzie się jebać.

– Nie rób tego – szepnęła. – Proszę... – Przeknęła gorzką ślinę.

– I co teraz? Co z tego będę miał? Jak bardzo mnie o to poprosisz? – Złapał kobietę za podbródek, a gdy próbowała odsunąć głowę, dotkliwie zacisnął palce na jej szczęce.

Zuza napięła mięśnie, przygotowała się do obrony, ale nie miała najmniejszych szans. Ciało mężczyzny przygwoździło ją do karoserii samochodu. Jego druga dłoń zacisnęła się na biodrze. Łukasz przysunął twarz do twarzy Zuzy. Ciepły oddech owiał jej policzek, zbliżył się do ucha.

– Chcę, żebyś błagała – wysyczał, powodując kolejną falę ciarek na karku prokurator. – Żebyś klęczała przede mną i błagała. Chcę zerznąć te usta. – Przejechał kciukiem po wargach kobiety, rozmazując szminkę. – Chcę zobaczyć twoje łyzy, gdy dławisz się moim fiutem i nie możesz złapać powietrza. Za tydzień o tej porze widzę cię z powrotem u mnie w mieszkaniu. Chcesz być taka niezależna, to teraz masz okazję podjąć sama decyzję, co będzie lepsze dla ciebie i dla niego.

– Jesteś pierdolonym psychopatą – wymamrotała drżącym głosem. Z trudem trzymała się na nogach.

Gdy Łukasz w końcu wypuścił ją z klatki swojego ciała, prawie osunęła się na ziemię.

– Po prostu nie lubię, kiedy ktoś robi ze mnie pośmiewisko, a ty i ten kutas właśnie to ze mną zrobiliście. Wybierz mądrze, skarbie. – Ponownie zbliżył do niej twarz i delikatnie musnął policzek Zuzy, otrzymując jedynie udręczony jęk.

Pośpiesznie wsiadła do samochodu i zatrasnęła za sobą drzwi. Zacisnęła dłonie na kierownicy, chcąc okiełznać ich drżenie.

– Wojtek, co ty narobiłeś... Co ty narobiłeś... – powtarzała.

Dlaczego jej życie musiało być wylęgarnią nieszczęść i problemów?

Konstancin

Bielecki prawie biegł przez korytarze ośrodka. Przed oczami migały mu czarne plamy, które zlewały się z czerwonym obrazem furii. Z całych sił zaciskał szczęki, tak że słyszał irytujące zgrzytanie zębów. Nawet nie wiedział, dokąd idzie. Musiał natychmiast wydostać się z tego piekła.

– Wojtek, poczekaj! – Znajomy głos niknął w otchłani jego myśli, rozbijał się echem, coraz bardziej drażnił. – Wojtek, co jest?

Mężczyzna w końcu wypadł przed budynek. Rozgrzana skóra zderzyła się z chłodnym wrześnieowym powietrzem. Wziął głęboki wdech, który dodatkowo podrażnił płuca. Zachłysnął się własnym oddechem. Zaczął kaszleć, rozglądał się nerwowo na boki, jakby stracił orientację. Przez moment starał się przypomnieć sobie, gdzie zaparkował. W końcu dopadł do samochodu.

– Co się stało?

Dźwięk zamykanych drzwi i kobiecego głosu, który tym razem był zdecydowanie zbyt blisko, na chwilę wyrwały Wojtka z amoku. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzął na osobę siedzącą na fotelu pasażera.

Julia...

Ogarnęła go rujnująca niemoc. Miał ochotę się rozpłakać, schować przed światem. Chwilową ułomność i podłamanie maskował coraz większą agresją.

– Kuuurwaaa! – wrzasnął, z całej siły uderzając w kierownicę.

Dźwięk klaksonu i boląca dłoń po raz kolejny przypomniały mu, że powinien się opanować.

– Powiesz mi w końcu, co się dzieje? O co tu chodzi? Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – drążyła Julia, przez co Wojtek miał ochotę wyrzucić ją za drzwi i odjechać.

– Przestań zasypywać mnie pytaniami – warknął.

– Nie przestanę, bo ciągniesz mnie za sobą, namawiasz do dziwnych rzeczy, a nie wydaje mi się, że to należy do zakresu moich obowiązków. Chcę przynajmniej wiedzieć, o co chodzi. Mnie też obowiązuje tajemnica adwokacka! Zaufaj mi i powiedz, co jest grane.

Wojtek przez chwilę tłoczył powietrze z nozdrzy niczym byk na arenie. W końcu nerwowym ruchem przeczesał włosy i przeciągnął dłonią po policzku.

– Dobrze – poddał się.

Spięte ciało zaczęło się roztopiać niczym lodowy blok. Poczul ulgę. Potrzebował sprzymierzeńca, kogoś, komu wyrzuci wątpliwości i przedstawi teorie, które atakowały go z każdej strony.

– Najpierw stąd odjedźmy. – Zmęczonym wzrokiem spojrzał na kobietę.

Żałował, że stała się świadkiem jego bezsilności. Nie takim powinna go oglądać. W jej dłoniach zauważył kartkę, którą pokrywały obrazki. Wyglądało to na rysunek dziecka.

– Co to? Mam sobie powiesić w biurze?

– Namalował to syn Nikoli. Dla niej – podkreśliła, przyglądając się rysunkowi.

– Coś powiedział? – Przymknął powieki, normując oddech przez nos.

– Nic konkretnego. Tęskni, ale wie, że nie może porozmawiać z matką ani się z nią zobaczyć. Miała małe pole manewru, jedna z pracownic cały czas nade mną wisiała.

– Dzięki, Weron. Jestem twoim dłużnikiem.

– Zapamiętam to – zastrzegła, moszcząc się ostentacyjnie w fotelu. – Szczerze to umieram z głodu. Możesz mnie zabrać w nagrodę na luksusowego hot-doga i kawę na stacji benzynowej?

– Luksusowego hot-doga – parsknął śmiechem. – Nie oczekujesz za dużo? Stacje benzynowe to teraz oazy przybytku. – Nacisnął pedał gazu.

Po dwudziestu minutach zatrzymali się na parkingu.

– Chcesz coś? – zapytała Julia, po czym otworzyła drzwi, gotowa wysiąść.

– Nie.

– Może powinienes coś zjeść – namawiała.

– Weron, mam ci pokazać moją metrykę? Trzydzieści jeden lat to nie jest dobry wiek na matkowanie. Ewentualnie to ja mogę ci ojcować. – Puścił do niej figlarnie oczko, a jego wargi rozciągnęły się w seksownym uśmiechu.

– Widzę, że już ci lepiej. – Przesadnie wywróciła oczami. – Jesteś strasznie chimeryczny. Zaraz wrócę – oznajmiła ze zrezygnowaniem.

Gdy Wojtek został sam, w końcu sięgnął po telefon. Miał dwa nieodebrane połączenia i jeden SMS od Zuzy. Reszta to nic niewart bełkot i zaśmiecanie mu poczty.

Nie mogę się dzisiaj z tobą spotkać. Przeprowadziłam się.

Spojrzał na zegarek, z rozżaleniem stwierdzając, że i tak nie wyrobiłby się na dwudziestą. Bez zastanowienia wybrał numer. Potrzebował porozmawiać z Zuzą, usłyszeć jej głos. Potrzebował natychmiast do niej jechać i ją zobaczyć, mimo że nie będą mogli szczerze porozmawiać, a Wojtek nie będzie mógł podzielić się rozterkami.

– Cześć, kochanie – zaczął ciepło.

– Cześć – ucięła sucho.

Głos miała zmęczony, wręcz zrezygnowany. Bielecki odniósł wrażenie, że jest smutna

i przytłoczona.

– Wszystko w porządku? Jak ci minął dzień?

Po drugiej stronie nastąpiła głęboka, niepokojąca cisza.

– Szczerze? Był koszmar, dobrze, że już się kończy. Mam dość – westchnęła z ciężarem. – Na szczęście już jestem u siebie, teraz muszę jeszcze pozbyć się Patrycji z mojego życia – ściszyła głos. – I mogę zacząć oddychać. A u ciebie?

– Jestem poza Krakowem – oznajmił enigmatycznie. – Zuza, co z ochroną? – zapytał nagle, odchodząc od tematu. Ta kwestia frapowała go najbardziej.

– A, ochrona – parsknęła, a Wojtek w jej głosie wyczuł narastające ironię i wzburzenie. – Pozwól, że sparafrazuję: nie jestem jebanym celebrytą.

Mecenas z trudem powstrzymał się przed wyrzuceniem z siebie salwy przekleństw. Liczył, że przynajmniej w tej kwestii będzie spokojny. Już miał coś powiedzieć, gdy drzwi samochodu otworzyły się i do środka wsiadła Julia.

– Wzięłam ci wodę, żebyś nie umarł z pragnienia – zameldowała.

– Słyszę, że nie jesteś sam – oceniła Zuza wycofanym tonem. – Nie będę przeszkadzać. Do zobaczenia.

– Zuza, wyślij mi swój adres – zatrzymał ją gorączkowo. – Nie chcę cię później znowu szukać.

– Nie martw się, nie mam zamiaru ci uciekać. Odezwij się, jak już wrócisz do miasta. Nie lubię, jak jesteś daleko.

– Dobrze. – Uśmiechnął się do siebie.

– Przepraszam, nie chciałam przeszkodzić. – Julia chrząknęła lekko zmieszana, kiedy Wojtek zakończył rozmowę.

– Co to jest? – Mężczyzna zignorował jej przeprosiny. Jego wzrok zatrzymał się kanapce, którą rozwijała z papierka.

– To? – Spojrzała na zawiniątko w dłoni. – Cheeseburger z maka, chcesz?

Wojtek poczuł, jak oblewają go zimne poty. Pobladł, pozieleniał, a żołądek prawie podszedł mu do gardła.

– Wyjdź mi z tym, ale już – wycedził przez zęby.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale... Zjesz to na zewnątrz. Natychmiast!

Zdezorientowana prawniczka przez chwilę wpatrywała się w twarz mężczyzny z konsternacją. Myślała, że znowu z niej żartuje, ale jego głos nie wskazywał na żarty, ani nie świadczył o gotowości do dalszych sporów.

W końcu wysiadła, by wrócić po niespełna trzech minutach.

– Nie sądziłam, że jesteś takim bucem – syknęła obrażona. – To tylko cheeseburger. Twój zdrowy tryb życia nie pozwala ci nawet patrzeć i wahać takich rzeczy? Może nazrywam ci trawy?

– Nie o to chodzi – wydyszał.

– Znowu jakieś tajemnice. – Wyrzuciła ręce do góry, po czym uderzyła głową o zagłówek.

– Boże, Julia, jesteś taka wścibska.

– Wyrzuciłeś mnie z jedzeniem z samochodu. Należy mi się wytłumaczenie.

– Dobrze! – Zacisnął palce na kierownicy. – Na studiach ja i ten zjeb Konrad, zwany również twoim i moim szefem, założyliśmy się, który z nas zje więcej cheeseburgerów.

Wojtek zauważył, jak podbródek kobiety drga od powstrzymanego śmiechu.

– On zjadł trzydzieści jeden, ja trzydzieści. Dwa dni rzygaliśmy, pełzaliśmy po

podłogach. Myślałem, że mam perforację jelita. Zuza chciała już dzwonić na pogotowie. Julia – nabrał ostentacyjnie powietrza – ja byłem gotowy na śmierć. Do dzisiaj, jak czuję zapach tego czegoś, widzę plaster ogórka konserwowego albo chociaż słyszę szelest tego jebanego papierka, dostaję gorączki.

Ponownie spojrzął na kobietę, która wbijała wzrok w swoje kolana. Cała aż dygotała. Wreszcie przegrała ze wzbierającym w niej rechem. Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła szczerym śmiechem.

– To nie jest śmieszne! – burknął, choć sam miał ochotę się roześmiać.

– Już wiem, co będziesz znajdował codziennie w szufladach biurka.

– Tylko spróbuj, a uczynię z twojego życia piekło. Wyjawiłem ci jedną z największych tajemnic ludzkości. Uszanuj to.

– Szanuję i doceniam, ale nie sądziłam, że...

– Każdy popełnia błędy – wszedł jej w słowa, nie pozwalając dokończyć myśli.

– Powiedziałaś „Zuza”. To pani prokurator, prawda?

– Tak – wyznał. – Byliśmy ze sobą na studiach.

– Rozumiem.

Na moment utonęli w krępującej ciszy.

– Okej – zaczął w końcu Wojtek. – Skoro traumy kulinarne mamy za sobą, to teraz czas na traumy prawnicze.

Przez kolejny kwadrans opowiadał prawnicze o swoich odkryciach i przypuszczeniach, począwszy od pierwszego spotkania z Zalewską, po rozprawę sądową i jej nagłą przemianę, aż do rozmowy z księdzem.

Julia słuchała w milczeniu, co jakiś czas marszcząc czoło i bawiąc się palcami.

– Dlaczego nie naślesz tutaj służb? Masz podejrzenie popełnienia przestępstwa – skwitowała.

Wojtek zatopił wzrok przed sobą. To byłoby najprostsze rozwiązanie, ale nie mógł tego zrobić. Ryzyko wypłynięcia jego brudów oraz zwiększenie zagrożenia życia Zuzanny rosły z każdą chwilą. Z drugiej strony naślanie służb – o ile przekona kogoś do swojej teorii – nie gwarantowało powodzenia misji. Musiał podejść do tego ostrożnie, a jeszcze lepiej, gdyby ksiądz chciał współpracować. Wojtek jednak zaczynał się zastanawiać, czy duchowny nie jest umoczony bardziej niż Nikola.

– Właśnie, mam tylko podejrzenie – podsumował, ucinając tym dalsze dywagacje – a raczej własne teorie. Nic poza tym, że Nikola nie jest Nikolą. To nie Ameryka, moja droga. Tutaj nikt nie poleci na takie bajki.

– Wezwij go na świadka. Będzie musiał się stawić – wymyślała naprędce rozwiązania.

– Artykuł sto siedemdziesiąt osiem paragraf drugi kodeksu postępowania karnego – wygłosił, ale Julia chyba nie zlokalizowała w głowie brzmienia tego przepisu.

– Zakaz dowodowy, co do faktów objętych tajemnicą spowiedzi – dopowiedział.

– Tajemnica spowiedzi – powtórzyła, jakby ta forma była dla niej abstrakcją prawniczą.

– Totalne gówno, nie ruszysz tego z żadnej strony. To taki ukłon świeckiego państwa w stronę kościoła, jakby ktoś zapomniał o ich rozdziale – ironizował. – Księżulek jest przygotowany na każdą ewentualność, będzie pewnie bredził, że Nikola zdradziła mu swój życiorys podczas spowiedzi, a on zachowa tajemnicę do grobowej deski. Tak mu dopomóż Bóg, Duch Święty i wszyscy po kolei. Ogólnie nie chodzi tylko o pytania dotyczące sprawy. Składanie zeznań przez księdza uczyniono instytucją fakultatywną i pozostawiono księżom ostateczną decyzję co do występowania w procesie w charakterze świadka – wykladał. – Czyli w skrócie, jeśli ksiądz będzie tak łaskawy i zechce przelać na nas swoją łaskę i obdarzyć majestatem, to

pojawi się na przesłuchaniu. Prawodawca jest w tej kwestii strasznie niestabilny, jest mnóstwo sprzeczności, ale to nie rozmowa na teraz.

– Przecież Nikola czy też Leri nie musiała mu mówić o zbrodniach. Wystarczyło, żeby powiedziała, kim jest, to znaczy, że nie jest tym, za kogo się podaje – tłumaczyła pokrętnie Julia.

– Julcia. – Pokręcił głową, zdrabniając z ckliwością jej imię. – Ja to wiem i ty to wiesz, ale ksiądz podciągnie wszystko pod tajemnicę spowiedzi. Jeżeli to on stworzył Nikolę – Wojtek wykonał palcami cudzysłów – to nie powie nic.

– A podejrzenie prania brudnych pieniędzy i podejrzenie terroryzmu? Te przesłanki mogą uchylić wszelkie tajemnice.

– Dobrze kombinujesz, tylko czy widzisz gdzieś w tej utopii takie przesłanki? To wszystko jest zbyt naciągane, a może to ja naciągam – westchnął. – Jedno jest pewne, Nikola nie jest Nikolą.

– Wojtek, a może to blef?

– Słucham?

– Nie założyłeś, że koleś wyprowadził cię w pole, żebyś szukał, czegoś, co nie istnieje?

Nie, słońce. Za dużo o mnie wiedział.

Z drugiej strony Wojtek zastanawiał się, w jakim celu ksiądz zdradził mu tak istotny szczegół. Mógł milczeć jak zaklęty i udawać, że niczego nie wie. Może nie spodziewał się, że Nikola sprowadzi do niego mecenasa. Może Wojtek rozpatrywał sprawę od złej strony. Może zaczął tam, gdzie nie powinien. Z pewnością ciągle coś mu umykało. Sieć powiązań i zależności robiła się coraz grubsza i bardziej splątana.

– Myślisz, że to jakaś sekta?

Pytanie Julii wyrwało go z zadumy.

– Już nic nie myślę, ale z pewnością coś jest nie tak. Dom dziecka, anonimowe istoty, bez rodziców, nikt się nimi nie interesuje, czasami nawet nikt o nich niczego nie wie. Życiem takich osób jest najłatwiej rozporządzać. Poszukaj mi wyroków, interpretacji sądów odnośnie do tajemnicy spowiedzi. Może kiedyś był przypadek jej uchylecia. Cokolwiek. – Przetarł twarz dłońmi. – A teraz jedźmy do domu.

– Co chcesz zrobić?

– Zacząć od początku. – Włączył silnik.

– To znaczy?

– Poszukajmy od miejsca, gdzie to się niby zaczęło, czyli od Gruzji. Interpol, zaginięcia, a potem zajmijmy się Nikolą Zalewską, tą prawdziwą Nikolą. Nikt nie jest widmem.

– Poszukajmy, czyli chcesz, żebym ci pomogła. – W jej oczach pojawiły się isierki ożywienia.

– Nie. – Oblizał usta, przez moment jeszcze coś kalkulując. – Poprowadzisz tę sprawę ze mną...

Rozdział 36



– Pat, wyjaśnisz, po co mi cztery komplety widelców?

Patrycja przerzuciła zdezorientowany wzrok z blatu kuchennego na Zużę.

– Cholera. – Brzozowska podrapała się po głowie w zastanowieniu. – Wydawało mi się, że biorę łyżki i noże. No nic, bywa i tak. Uśmiechnij się trochę, to jeszcze nie tragedia. Zawsze mogłam kupić tylko noże, wtedy to już niczego byś nie zjadła. Zbieram się. Idź się położyć, odpocznij – poradziła Patrycja. – Jest prawie dwudziesta druga, i tak się zasiedziałam.

– Dzięki za pomoc.

– Nie dziękuj, od tego mnie masz.

Rozmowę przerwał dzwonek do drzwi.

– A to kto? Spodziewasz się kogoś? – zainteresowała się Patrycja, ale Zuza zaprzeczyła ruchem głowy. – To pewnie ociekający seksem sąsiad przyszedł pożyczyć szklanek cukru, mówię ci. Sprawdź – zadeklarowała z entuzjazmem.

Jej zapał minął wraz z otwarciem drzwi. Po drugiej stronie stał Bielecki, a jego mina wyrażała podobne zaskoczenie jak wyraz twarzy Patrycji.

– A ty co? Podpisałeś umowę sponsorską z Nike? – Zmierzyła jego sylwetkę ubraną w ciemną bluzę dresową i szare spodnie.

– Widzę, że członkostwo w klubie upierdliwych czarownic ci służy. Może szykuje się jakaś prezesura?

Brzozowska nadeła policzki.

– Patrycja, kto to?

– Z pewnością nie seksowny sąsiad z cukrem, tylko jakiś domokrażca w dresie.

– To ja! – krzyknął Wojtek. – Chciałem wejść, ale cerber pilnuje drzwi.

– Uważaj sobie. – Wepchnęła palec w klatkę piersiową mężczyzny.

– Wojtek? – Zuza w końcu pojawiła się w przedpokoju i z zaskoczeniem patrzyła na toczącą się przy drzwiach sprzeczkę.

– Ona zawsze będzie tu tak stała? – Wojtek z łobuzerskim uśmiechem wskazał na Patrycję.

– Właśnie wychodzę. – Chwyciła torebkę.

– Chyba odlatuję – bąknął, z trudem powstrzymując śmiech. Odczekał, aż kobieta, burcząc pod nosem, zamknie za sobą drzwi.

– Dobry wieczór – wymruczał, gdy zostali już sami, po czym przekręcił zamek. – Muszę mieć pewność, że tu nie wróci – oznajmił, a jego zielone tęczęwki zaiskrzyły.

Oplótł ręką talię Zuzy i przyciągnął ją do siebie.

Kobietę natychmiast otuliło ciepło jego ciała i zapach wody kolońskiej. Poczuła błogi

spokój, rozluźniła się, jakby po długiej tułaczce dotarła do domu. Obecność Wojtka zmywała z Zuzy brud dnia codziennego, koila obolałe mięśnie. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, by z głowy wyparowały negatywne myśli.

– Tęskniłem. – Głęboki głos pieścił uszy.

Zuza nie odpowiedziała Wojtkowi od razu, po prostu wtuliła się w jego klatkę piersiową. Pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia, na moment wytchnienia.

– Ja też – oblizwała usta – nawet bardzo. Co ty tu właściwie robisz?

– Nie wyszła nam kolacja, a miałem niecne plany. – Łobuzersko puścił do niej oczko. – Mówiłaś, że miałaś koszmarny dzień, więc przybywam z prezentami, a przy okazji kontroluję, czy nie kręci się tu seksowny sąsiad z cukrem.

Na twarzy Zuzy pojawił się subtelny uśmiech.

– Jakie prezenty? – Zerknęła na torbę, którą Wojtek trzymał w drugiej dłoni.

– Interesowna kobieto – westchnął teatralnie – najpierw mnie pocałuj.

– I kto tu jest interesowny? – skontrowała, tłumiąc śmiech.

Zuza przylgnęła wzrokiem do jego ust. Przyglądała się im przez chwilę, aby w końcu zbliżyć wargi do jego warg. Ledwie wyczuwalne muśnięcie sprawiło, że w żołądku kobiety zapanował żar.

Powoli pieścili się językami. Rozkoszowali się każdym ruchem ust. Smakowali. Badali. Chłonęli się niczym powietrze. Gdy Wojtek podgryzł jej dolną wargę i pociągnął, kobieta wydała cichy jęk rozkoszy.

– Teraz lepiej – pochwalił, sięgając do papierowej torby na prezenty, z której wyjął białą doniczkową gerberę. – Niestety stokrotek o tej porze roku już nie produkują, ale ta gerbera wygląda trochę jak wielka stokrotka. Zawsze lubiłaś kwiatki doniczkowe. Mam jeszcze Raffaello na osłodę cierpkiego życia i różowy kubek wielkości wiadra z Myszką Miki. Lepiej nie zabieraj go do prokuratury – zastrzegł, nie przestając się uśmiechać.

Zuza poczuła się jak w alternatywnej rzeczywistości, jak we śnie, który zastąpił powracający koszmar. Z trudem powstrzymała pisk radości na widok najbardziej infantylnego kubka na świecie i paru kokosowych słodkości. Nie chodziło o wartość materialną, monumentalność prezentu, a raczej o samą pamięć, o gest, który odbudowywał wspomnienia i sprawiał, że czuła się ważna. Nie była już cieniem.

– Jak to się stało, że w jednej chwili mam wszystko, czego potrzebowałam? – wyszeptała.

– Czyli mnie, tak? – Kusząco nacisnęła zębami na dolną wargę.

– Tak... – Spojrzała na mężczyznę z rozczuleniem. – Dziękuję. – Wypuściła z płuc oddech ulgi.

– To przecież nic takiego. – Wzruszył ramionami.

– To nie nic, tylko wszystko. – Zrzuciła Wojtkowi ręce na szyję. – Ciągle pamiętasz, co najbardziej lubię i do czego mam słabość.

– Tak, choć do dzisiaj nie rozumiem, jak można wypić dwa litry herbaty, no i pizza hawajska niestety nie przejdzie.

– A może cheeseburger? – złowrogi szept zawisł tuż przy uchu mężczyzny.

– Widzę, że wytaczasz najcięższe działa. Tak się nie będziemy bawić. Jak mieszkanie?

Wejdzimy, czy spędzimy wieczór w korytarzu? – Zmienił natychmiast temat.

Zuza dopiero teraz zdała sobie sprawę, że stoją przy drzwiach wejściowych.

– Chodź – pociągnęła go za dłoń do wnętrza – wszystko jest jeszcze w totalnej rozsypce, ale może powoli to ogarnę. Zobaczmy na jak długo...

– Dlaczego na jak długo?

Prokurator się zatrzymała i dłonie złożyła w pięści. Przebłysk spokoju i radości zmały

myśli przygniatające kobietę piekielnym ciężarem. Długo zastanawiała się, czy powiedzieć Wojtkowi o Łukaszu. Ostatecznie doszła do wniosku, że granie bohaterki dla nikogo nie będzie dobrym rozwiązaniem.

– Wojtek, musimy porozmawiać – oznajmiła twardym tonem, na co mecenas natychmiast się spał.

Zniknęła jego mała dziewczynka, a na jej miejsce pojawiła się bezkompromisowa pani prokurator.

– Nie brzmisz zbyt dobrze. Słucham.

– Pobijeś Łukasza.

Bieleckiemu trudno było zachować kamienny wyraz twarzy.

– To pytanie czy stwierdzenie? – odparował.

– Wojtek... – wysyczała. – Nie graj ze mną. Nie jesteśmy na sali sądowej.

On jednak nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar zareagować.

– Skąd wiesz? – wydusił w końcu.

– Czekał na mnie przed prokuraturą – wyznała powoli.

Pod wpływem tych słów twarz mężczyzny ściągnęła się w grymasie gniewu.

– Czego chciał? – Z jego ust wydarł się grobowy pomruk.

– Pokazał mi obdukcję – dodała.

Wojtek jęknął głośno i przetarł twarz.

– Co jeszcze? Bo przecież nie przyszedł pochwalić się obitą mordą.

– Mam tydzień, żeby do niego wrócić, inaczej złożę zawiadomienie. Powiedział, że cię zniszczy. Co ty narobiłeś? Z tego będą same problemy. On ci nie odpuści. – Pretensje w głosie kobiety narastały. Zuza głośno przełknęła ślinę. Nagła suchość w ustach uniemożliwiła jej dalsze mówienie.

Wojtek pokonał dzielącą ich odległość, widząc stan Zuzy.

– Zuzia, kochanie, spójrz na mnie. – Ujął jej policzki w dłonie. – Patrz na mnie.

Wreszcie podniosła wzrok. W jej oczach błyszczały łzy, niepokój, zmęczenie i cała gama negatywnych uczuć.

– Nie przejmuj się tym, załatwię to. – Oparł czoło o jej czoło.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Zaufaj mi i zostaw tę sprawę. Więcej nie będzie cię nachodził, nigdy więcej cię nie dotknie ani się do ciebie nie odezwie. Przysięgam.

Moc jego słów i sposób, w jaki je wypowiedział, oraz jego władczy głos spowodowały, że Zuza zadrżała. Ta z pozoru wygłoszona ze stoickim spokojem deklaracja niosła ze sobą coś niepokojącego i złowrogiego. Jego obietnica wydawała się równocześnie groźbą.

– A teraz się ubieraj, wychodzimy.

– Dokąd? – zapytała zaskoczona poleceniem.

– Miałaś kiepski dzień, a ja mam jeszcze ponad dwie godziny, żeby ci go poprawić. No już, zbieraj się. – Z wyczekiwaniem skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie mam ochoty się stroić – marudziła.

– Nie musisz się stroić. Załóż tylko coś ciepłego. No dalej – ponaglił, widząc w oczach Zuzy konsternację.

W końcu odpuściła. Niepewnym krokiem udała się do sypialni. Cały czas zerkała przez ramię, jakby nie chciała przegapić żadnej reakcji czy ruchu Wojtka. Podejrzliwym wzrokiem skanowała jego sylwetkę.

– Mam nadzieję, że nie każesz mi biegać – zastrzegła. – Ten dres jest podejrzany.

– Boisz się?

– Lekko się niepokoję.
– Wybacz, że mój strój wprowadza cię w dyskomfort. Następnym razem przyjdę w trzyczęściowym garniturze.

– Nie musisz, lubię cię takiego.

– Czyli jakiego?

– Takiego przyziemnego... ludzkiego. Takiego... mojego.

Tak, jestem twój, pomyślał z ulgą, lecz przygniatający ciężar zwałił mu się na ramiona.
Powiódł za kobietą tęsknym wzrokiem, jednocześnie pełnym wyrzutów dla samego siebie.

Cały twój...

Rozdział 37



Po kwadransie jechali w nieznanym Zuzie kierunku. Kobieta spoglądała przez szybę, próbując określić cel ich podróży.

- Wywozisz mnie z miasta?
 - Może – uciął.
 - Zostawisz mnie w lesie? – wymyślała.
 - Możliwe.
 - Wojtek!
 - Uspokój się. – W końcu się roześmiał: głęboko, szczerze, kojąco, zbyt seksownie.
- Zaraz zobaczysz. Chcieliśmy zacząć od początku, więc idziemy tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

Wojciech zaparkował przy wąskiej uliczce między kamienicami. Zgasił silnik, po czym wysiadł. Obszedł samochód, by otworzyć Zuzie drzwi.

- Zapraszam. Przejdziemy się kawałek.
- Ulica Jagiellońska – przeczytała napis na tabliczce. – Niedaleko jest nasz wydział, prawda? – Przesunęła wzrokiem po starych, odrestaurowanych murach kamienic.

Plątanina przecinających się ulic tworzyła coś w rodzaju labiryntu. Wreszcie kobieta rozpoznała okolicę. Przypomniała sobie, jak przez pięć lat krążyła tymi uliczkami.

- Prawda – przytaknął, mocniej ściskając jej dłoń. – Zaraz będziemy na miejscu.

Przeszli kilkadziesiąt metrów drogą z kocich łbów. Wrześniowe chłodne powietrze osiadało na ubraniach. Lekka mgła stawała się widoczna dopiero w wąłym świetle latarni. W końcu dotarli na miejsce.

– To tutaj – oznajmił Wojtek, przystając przed niewielką knajpą ukrytą w murach kamienicy.

- Zabrałeś mnie na zapiekankę?

– Tak, tu...

- Tu byliśmy na pierwszej randce – dokończyła.

Do Zuzanny dotarło, o co chodziło w tej tajemniczej wyprawie.

– Przyznaj, nikt nigdy nie zabrał cię na pierwszej randce na zapiekankę i ciepłą Coca-Colę, i to jeszcze podczas okienka między zajęciami.

Zuza zakryła usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem, choć trudno jej było powstrzymać czystą, wręcz dziecięcą radość.

– Uwielbiam je. Nie sądziłam, że to miejsce jeszcze istnieje, i że ktoś jeszcze zabierze mnie tutaj na randkę. – Spojrzała na Wojtkę. Był wyraźnie z siebie zadowolony.

- Istnieje, istnieje i ma się całkiem dobrze. Ciekawe, ilu głodnych studentów z wydziału

tu jeszcze randkuje.

– Pamiętam, jak mnie tu przyprowadziłeś. Bałam się, że „zjedzenie czegoś” w twoim wykonaniu będzie oznaczało wyszukaną restaurację, obok której nigdy nawet nie przechodziłam.

– Serio byłem takim pretensjonalnym fiutem?

– Odmawiam składania wyjaśnień. – Zaciśnęła zęby.

– Tak myślałem. Byłem pretensjonalnym fiutem, który na dodatek oszalał na punkcie takiej jednej.

– Biedna kobieta.

– Biedny ja. To co? Pieczarki i ser bez ketchupu?

– I ciepła Coca-Cola – dodała, wpatrując się z nieschodzącym z twarzy uśmiechem w okno knajpy.

Zuza rozejrzała się dookoła. Było tak jak za pierwszym razem. Siedzieli nawet na tej samej ławce. Poprawiła się na kolanach Wojtka, zanosząc się przy tym szczerym śmiechem.

– To teraz przejdźmy do drugiego punktu programu. – Wodził dłonią po udzie kobiety. – Wtedy, na tamtej randce, po jedzeniu zapytałem, czy mogę cię pocałować.

– Możliwe. – Schowała twarz w zagłębieniu jego szyi, nie przestając się uśmiechać. – I co? Zgodziłam się?

– Nie mogłaś się doczekać – odparł, przesadnie wypinając pierś.

Zuza ponownie wybuchnęła perlistym śmiechem. Zrozumiała, co robił Wojtek. Tworzył retrospekcję chwil, które sprawiały, że była szczęśliwa. Rozganiał jej czarne myśli niczym wiatr burzowe chmury.

– Mówiłem ci już, że pięknie wyglądasz, kiedy się uśmiechasz. Do twarzy ci z tym.

– Kiedyś zapewne tak mówiłeś.

– Będę to robił częściej.

Zuza była dla Wojtka niczym najdelikatniejszy kwiat, który chował płatki pod wpływem ciemności i zimna. Wystarczył jednak lekki promień słońca, ogrzanie go w dłoniach, aby mógł rozkwitnąć.

– Wracajmy, bo zmarzniesz.

– Mogłam założyć kurtkę. Nie przypuszczałam, że będę siedzieć w parku jak nastolatka.

Wojtek zdjął z siebie bluzę, zostając tylko w białym T-shircie, po czym prawie siłą ubrał kobietę, ignorując sprzeciwy.

– Idziemy. – Zarzucił ramię na jej szyję, przyciągając Zuzę do swojego boku. – Jak przystało na dżentelmena, a nie pretensjonalnego fiuta, odstawię cię pod same drzwi i nie będę próbował siłą wprosić się na herbatę, a potem do twojego łóżka.

– A jak cię zaproszę?

– Do łóżka?

– Na herbatę.

– Na herbatę do łóżka? – przekomarzał się. – Nie piję ani nie jem w łóżku, więc sorry, ale muszę odmówić. Wybieram tylko łóżko.

Gdy byli już niemal przy samochodzie, Zuza poczuła dziwny impuls. Ogarnął ją nagły niepokój, którego źródła nie potrafiła zlokalizować.

– Co się dzieje? – zapytał Wojtek, czując, jak mocniej ściska jego dłoń.

– Nie wiem. – Zawiesiła wzrok na kobiecie przed nimi.

Wojtek również zauważył postać znajdującą się w pewnej odległości od jego samochodu. Ulice o tej godzinie były właściwie puste, dlatego ten widok wydawał się dość osobliwy.

– Nie przejmuj się, to tylko jakaś menelka – skwitował.

To wyjaśnienie nie było jednak dla Zuzanny pocieszające. Nie mogła skojarzyć, skąd zna tę osobę. W zakamarkach pamięci starała się odtworzyć obrazy z przeszłości. W końcu bolesny cios w żołądek spowodował, że prawie zwymiotowała. Fala wspomnień zalała jej ciało, burza myśli przetoczyła się przez umysł. Chciała uciec, lecz było już za późno. Schrypnięty, przepity, lekko bełkotliwy głos nieznajomej przyszpilił Zużę w miejscu.

– Jak ty wyrosłaś, córciu.

Zuzie zadrgała szczęka, pod powiekami zebrały się łzy. Ścisnęła mocniej ramię Wojtka, który również się napiął. Stał twardo w miejscu niczym blok skalny. Przewiercał tylko matkę Zuzanny nienawistnym spojrzeniem.

– Jaka z ciebie piękna kobieta. – Wyciągnęła dłoń w kierunku Zuzy, ale ta gwałtownie się cofnęła. – Nie wiedziałam, że mam takiego przystojnego zięcia. Gdybym była trochę młodsza – zarechotała obrzydliwie.

Z pewnością była po spożyciu, może nawet naćpana. Na jej twarzy odcisnęło się piętno czasu i ilość spożytego alkoholu.

– Co... co ty tu robisz? – wydukała Zuza.

– Co ja robię? – mamrotała matka. – Długo mi zajęło znalezienie ciebie. Uciekłaś, córciu – wydusiła z wyrzutem.

– Nie jestem twoją córcią. – Zgrzytnęła zębami. – Tak jak ty nie jesteś moją matką. – Jesteś... jesteś kimś, kogo musiałam się wstydzić przez całe życie.

– Wstydzisz się matki. Wstydzisz? – wybełkotała. – Pozbawiłaś mnie praw, potraktowałaś jak gówno, jak przedmiot. A ja cię urodziłam! Wychowałam!

Wojtek milczał. Tłumił wzbierającą w nim złość.

– Ale jakoś sobie poradziłam, mimo że się mnie wyrzekłaś – biadoliła matka. – Wyrzekłaś się matki, jakim trzeba być człowiekiem. Będziesz płacić alimenty, bo ja nie mam z czego żyć. Musisz się zająć matką! Ja się tobą zajmowałam, teraz to twój obowiązek.

– Wystarczy tych bredni – zareagował wreszcie Wojtek. – Zuza, idź do samochodu.

Kobieta jednak nawet nie drgnęła. Coraz mocniej ścisnęła ramię Wojtka. Jej paznokcie zostawiały krwiste ślady na nagim ramieniu mężczyzny. Była jak w amoku. Nieprzytomna. Nieobecna. Znowu spadała w przepaść.

– Zuza, do samochodu – warknął.

Gdy wcisnął jej w dłoń kluczyki, w końcu złapała kontakt z rzeczywistością. Zerknęła jeszcze raz na matkę, by po chwili biegiem ruszyć przed siebie.

– Nie uciekaj! Córciu! – wołała za nią, ale Zuza biegła coraz szybciej. – Nie uciekaj. Nie mam za co żyć, a ty mnie zostawiasz. Będziesz płacić alimenty!

– Zamknij się, kurwa, bo nie ręczę za siebie i zaraz wylądujesz na którymś z pobliskich śmietników jako produkt do szybkiej utylizacji.

– Bądź trochę miłszy dla teściowej – odparowała prześmiewczo. Alkohol i dragi nie wyprały jej do końca szarych komórek i potrafiła sprawnie reagować.

– Skąd się tu wzięłaś? – docisnął Bielecki.

Mężczyzna przeczuwał, że nagłe pojawienie się matki Zuzy nie jest przypadkowe.

– Zapytam jeszcze raz, skąd się tu, kurwa, wzięłaś? Po tylu latach przypomniłaś sobie o córce, a może ktoś ci przypomniiał, co?

Kobieta głupio wzruszyła ramionami.

– Już nie piję ani nie biorę, to sobie przypomniiałam. Jestem chora, nie mam środków do życia.

Wojtek doskonale wiedział, że kłamie.

– Nie mam środków do życia – ciągnęła płaczliwie. – Pozwę ją o alimenty, dużo zarabia, może płacić – powtarzała wyuczoną śpiewkę.

– Ile dostałaś?

– Co? – bąknęła zaskoczona.

– Ile dostałaś za to, żeby nagle przypomnieć sobie o córce?

– Pięć kawałków – odparła z dumą.

– Pięć kawałków – powtórzył. – Za co dokładnie i od kogo?

– No jak to za co? Za odbudowanie relacji z córką.

– Dostaniesz ode mnie siedem, jak powiesz, kto cię tu skierował, a potem znikniesz z życia Zuzy. Podpiszesz papier, że zrzekasz się roszczeń i nigdy nie wniesiesz wobec niej sprawy o alimenty.

– To za mało – zaproponowała.

– Dziesięć tysięcy, i to moje ostatnie słowo. Nie targuj się, bo tak cię urządzę, że nie zobaczysz nawet złotych.

– A coś na zachętę?

Wojtek mruknął pod nosem. Wyjął portfel, wyciągnął z niego dwustuzłotowy banknot, zgniótł go lekko w dłoni, po czym z obrzydzeniem rzucił nim w kobietę.

– Przyjdź tu jutro o tej samej godzinie, dostaniesz kasę i masz zniknąć. Tylko pamiętaj, żeby nie zachlać. – Obserwował, jak nerwowo wygląda papierek. – Nie przyjdiesz, twoja okazja przepada. I nie próbuj więcej zbliżyć się do Zuzki.

Po chwili dotarł do samochodu i zajął miejsce. Zuza płytko oddychała. Dłonie wsunęła między uda. Tępo wpatrywała się w kolana.

– Zuza – zaczął niepewnie.

– Myślałam, że mam to za sobą. – Wypuściła wstrzymywany oddech. – Tyle lat minęło, odkąd widziałam ją po raz ostatni. Nawet liczyłam na to, że nie żyje, ale w końcu ktoś by mnie powiadomił. Teraz wszystko wróciło jak fala. Wszystko się rozpadło. Nawet nie mogłam nabrać powietrza.

Przez chwilę Wojtek miał nadzieję, że udało mu się dopasować do siebie kilka rozbitych kawałków jej duszy. Pieczołowicie je składał, lecz porcelana ponownie rozsypała mu się w rękach.

– Dlaczego mam wrażenie, że od początku tej sprawy wyciekają coraz nowsze brudy? Czuję się tak, jakby wszystko działo się po to, żeby wykończyć mnie psychicznie i złamać. Czuję się, jakby ktoś mną manipulował.

Wojtek przymknął powieki. Niestety miał takie samo wrażenie.

W wodzie była krew, a rekiny już płynęły.

Drogę do domu spędzili w milczeniu. Wojtek odprowadził Zuzę do mieszkania.

– Dzięki, dobranoc – splotowała go urzędowym tonem.

Chciała jak najszybciej zamknąć za sobą drzwi, aby nikt nie oglądał jej stanu. Znowu zamykała się w sobie, otaczała się wysokim murem. Tak krucha, bezbronna, delikatna, była silna wtedy, gdy musiała, kiedy patrzył na nią świat.

– Zuza. – Wszedł za nią do środka, ignorując zachowanie kobiety. – Nie odtrącaj mnie. Wiem, że nauczyłaś się być ze wszystkim sama i wszystko w sobie tłumić, ale ten czas minął. Zostanę z tobą. – Otoczył ją ramionami i przycisnął do swojego torsu.

Czuł, jak walczy, jak się miota, jak wstydzi się swojego stanu i słabości. Wreszcie się poddała.

– Dziękuję – szepnęła, połykając kolejne gorzkie łzy. – Dziękuję... za to, że przy tobie mogę rozpaść się na kawałki...

Rozdział 38



Areszt Śledczy w Krakowie

Bębnienie palców o blat roznosiło się echem po sali widzeń. Wojtek z mordem w oczach wpatrywał się w Nikolę, która z psychopatycznym spokojem nie ustawała w podziwianiu obrazka namalowanego przez jej domniemanego syna. Od dziesięciu minut nie odezwała się słowem. Wojtek też nie reagował, nie zaczepiał jej.

W końcu kobieta lekko podniosła głowę, a jej błędny wzrok skupił się na Julii. Wojciech poczuł, jak młoda prawniczka spięła się pod wpływem spojrzenia Zalewskiej. Nie dziwił się jej. Nie była przyzwyczajona do takich sytuacji i do obcowania z ludźmi tego pokroju. On spotkał się już ze wszystkim: z wyzwiskami, groźbami, atakami, propozycjami seksualnymi zarówno od kobiet, jak i mężczyzn.

– Werona, zostaw nas, proszę. Poczekaj na zewnątrz – nakazał.

Julia ze zmieszaniem poruszyła się na krześle. Od początku czuła się tu nieswojo. Polecenie mecenasa przyniosło jej ulgę.

Wojtek w milczeniu odczekał, aż kobieta zniknie za drzwiami. Nie wiedział, czy wycofanie Nikoli było spowodowane obecnością osoby trzeciej, czy po prostu konsekwentnie zamierzała z nim pogrywać.

– I co dalej, Nikolo? – Rozłożył dłonie na blacie. – A może powinienem do ciebie mówić „Leri”?

Zalewska nie odpowiedziała, nawet na niego nie spojrzała, ale po napięciu jej ciała Wojtek wydedukował, że dotarła do niej waga słów.

– Może już dość robienia sobie ze wszystkich jaj. Po co skierowałaś mnie do tego klechy, skoro nie był w stanie dać mi niczego poza bełkotem? Chcieliście mnie nastraszyć? Pokazać, że coś o mnie wiecie? Kim wy, do cholery, jesteście? W co gracie? Przestań się gapić w tę kartkę jak jakiś psychol. Obydwoje doskonale wiemy, że nic ci nie dolega. – Złapał obrazek i jednym ruchem zgniótł go w dłoń.

Nikola głucho jęknęła.

– To ten ksiądz wszystkim kieruje, tak? On ci pomógł zmienić tożsamość? Wszystko ukartował? Co jesteś mu winna? Masz zgrywać ofiarę, podczas gdy on będzie dalej realizować swój boży plan? – zarzucał ją pytaniami w coraz większym wzburzeniu. – Wyprał ci mózg tym swoim śmiesznym bogiem? Obiecał niebo pełne dziewic, czy co wy sobie tam ubzduraliście?

Jego tyrada trafiła w sedno. Nikola gwałtownie podniosła głowę. Rozjuszył ją, uderzył w czuły punkt: w Boga i jego majestat.

Z narastającym strachem obserwował, jak kobieta przestaje się kontrolować. Trzęsły się

jej dłonie. Na skroni i szyi pojawił się pot. Wypuszczała nerwowe oddechy przez nos jak byk chwilę przed atakiem. Wojtek dokładnie przyjrzał się jej oczom, które niepokojąco błyszcząły. Żrenice miała jak spodki.

– Jesteś, kurwa, naćpana. Kto dał ci prochy?! Strażnik! – Zanim Wojtek zdążył podnieść się z miejsca, poczuł bolesne szarpnięcie na dłoni, jakby kot przejechał pazurami po skórze.

Warknął, gwałtownie przechylając się do tyłu. Prawie upadł razem z krzesłem, lecz w ostatniej chwili złapał równowagę. Niestety nie dość szybko, aby uchronić się przed atakiem Nikoli.

Kobieta jednym susem znalazła się na stole, a stamtąd rzuciła się na prawnika niczym rozjuszona zwierzę. Ostry przedmiot, który zaciskała w dłoni, tym razem rozdarł Wojtkowi skórę szyi.

Zawył z bólu. W obronnym geście odepchnął ją od siebie wprost w ręce dwóch strażników, którzy wpadli do pomieszczenia. Docisnął miejsce zranienia, z przerażeniem obserwując, jak wykręcają jej ręce i powalają na podłogę. Wiła się i rzucała jak opętana.

– Będziesz następny! – wrzasnęła psychodelicznie, z całych sił wyrwijąc się z uścisku mundurowych. – Będziesz następny! Złamałeś zasadę! Złamałeś!

– Jest naćpana! – grzmiał do pacyfikujących ją funkcjonariuszy więziennych.

– Uspokój się! Spokój! – Darli się jeden przez drugiego.

– Kto dał jej, do jasnej cholery, prochy?! – wrzasnęła na cały korytarz, zwracając na siebie uwagę personelu i zebranych.

Panujące wokół zamieszanie nie ustępowało. Przekrzykujące się ze sobą głosy stawały się nie do zniesienia. Pulsujący ból głowy i palące rwanie ran doprowadzały Wojtka do szału.

– Potrzebuje pan lekarza? Wezwijcie pogotowie.

W końcu silne szarpnięcie za ramię w kąt korytarza sprowadziło Bieleckiego na ziemię.

– Mam ściągnąć lekarza? – powtórzył pracownik więzienia.

– Nie trzeba – zaoponował.

– Trzeba. – Julia wtrąciła się do rozmowy. Głos kobiety drżał z przerażenia. – Muszą cię opatrzyć i dać ci jakiś zastrzyk. Nie wiadomo, co było na tym ostrzu i czy nie wda się zakażenie.

– Niech będzie. – Wojtek machnął na nią tylko ręką. Jak na razie w pionie trzymała go adrenalina, ale kiedy strzał minie, zapewne z trudem będzie funkcjonował. Już teraz czuł, jak drżą mu ręce, a ciało zaczyna nierówną walkę ze słabościami.

– Nie mogę pana zabrać do ambulatorium, ale wezwę pogotowie. Proszę za mną.

– Co tam się stało? – Julia prawie piszcząc, truchając za nim.

– Rzuciła się na mnie – wyjaśnił oględnie. – Naćpała się.

– Ale...

– Też chciałbym wiedzieć jak. – Warknięciem uciszył kobietę.

Korzystając z okazji, że strażnik był zajęty ściąganiem pogotowia, mecenas przewertował ewidencję odwiedzin Nikoli. Ku jego zaskoczeniu bardzo często przewijało się nazwisko Zuzanny. Niby to nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że była prokuratorem prowadzącym sprawę, jednak na tym etapie postępowania Zuza nie miała tu zbytnio czego szukać. Chyba że grała za jego plecami i dogadywała się z oskarżoną...

– Co to jest? – mruknął do siebie. – Zuza, co ty kombinujesz... – Pośpiesznie wyciągnął telefon i niepostrzeżenie zrobił zdjęcie ostatnim dwóm stronom. Później chciał sprawdzić daty. W jego głowie jak na razie przybierał na sile przerażający wrzask Nikoli.

Będziesz następny...

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Zuza prawie tupiała o podłogę windy, chcąc przyśpieszyć jej pracę. Informacja o ataku Zalewskiej na obrońcę wprowadziła prokurator w nieopisany stres. Rzuciła wszystko w prokuraturze i pojechała do kancelarii braci Brzozowskich. Zważywszy na to, że Wojciech nie odbierał telefonu, ta opcja wydała się jej najlepszym rozwiązaniem.

Wypadła z windy na dwudziestym pięttrze biurowca. Pośpiesznym krokiem przemierzała kolejne metry korytarza, aż w końcu dotarła do lobby kancelarii. Nie zwracając uwagi na recepcjonistkę ani na jej skrzeczący głos, parła przed siebie.

– Proszę poczekać! – krzyknęła za nią zaskoczona pracownica kancelarii. – Proszę pani!

Zuza jednak nie zamierzała czekać. Nie miała na to czasu ani cierpliwości. Musiała natychmiast dowiedzieć się, co z Wojtkiem. Gdy dostrzegła go rozmawiającego na korytarzu z jakąś kobietą, poczuła kojącą ulgę.

– Proszę pani! – Recepcjonistka nie ustawała w próbach zatrzymania prokurator.

Osobliwa scena przykuła uwagę większości osób zebranych w kancelarii. Wszystkie oczy zwróciły się na Zuzannę prawie biegnącą w kierunku zaskoczonego mecenasa.

– Wojtek. – Zuza zziajana dopadła do Bieleckiego. Serce Wysockiej w dalszym ciągu wybijało nierówny rytm, powodując zawroty głowy i zimne poty. W uniesieniu ułożyła dłoń na marynarce Wojtka. Z przerażeniem w oczach spojrzała na opatrunek na szyi i na ręce mężczyzny.

– Dzień dobry, pani prokurator.

Dźwięk głosu kobiety stojącej obok i forma, w jakiej się do niej zwróciła, spowodowały, że Zuza przypomniała sobie, gdzie jest oraz że jej zachowanie jest nieodpowiednie. Błyskawicznie wróciła na ziemię i gwałtownie cofnęła dłoń, by już po sekundzie odsunąć się od Bieleckiego na dwa kroki.

– Dzień dobry – odpowiedziała uprzejmie, natychmiast jednak przerzuciła wystraszony wzrok na Wojtka.

Twarz prawnika zdradzała konsternację, mimo to momentalnie zareagował i przejął dowodzenie w tej krępującej sytuacji.

– Zapraszam do mnie. – Nonszalanckim ruchem dłoni wskazał gościowi kierunek. – To chyba coś poważnego. Julio, dokończymy później – zwrócił się do aplikantki. – Daria – skinął na recepcjonistkę – zajmę się panią – ściszył głos do szeptu, przez co zabrzmiał jednocześnie mrocznie i namiętnie.

Przez umysł Zuzy przemknęła dwuznaczność tej deklaracji.

– Przepraszam. – Przyłożyła pięść do skroni, kiedy zamknęły się za nimi drzwi gabinetu Bieleckiego. – Nie powinnam tak impulsywnie reagować i tak tu wpadać, ale dostałam informację, że Nikola cię zaatakowała... Nie mogłam się do ciebie dodzwonić i spanikowałam. – Wypuściła z ulgą powietrze. – Nie mam pojęcia, kto dał jej prochy. Sprawdzają to, robią jej badania. Na razie jest w izolatce. Jezu – jęknęła z zażenowaniem, podpierając biodro dłonią. W dalszym ciągu stała przy drzwiach. – Naprawdę nie wiem, jak to się stało, przecież ona mogła ci zrobić krzywdę. Dlaczego kazałeś jej zdjąć kajdanki?

Zuza wyrzucała zdanie za zdaniem w coraz większym uniesieniu. Obserwowała, jak Wojtek ściąga marynarkę, przewiesza ją przez oparcie fotela, a na końcu odpina mankiety koszuli i podwija rękawy.

W końcu podszedł do Zuzy, omiół wygłodniałym wzrokiem jej twarz, skierował spojrzenie na błyszczące od pomadki usta, a po sekundzie bez słowa rozbił na nich swoje wargi.

Pocałunek był gwałtowny, niespodziewany, przepelniony agresją.

Zuza z zaskoczenia głośno westchnęła, straciła równowagę pod naporem ciała mężczyzny i wpadła plecami na drzwi. Serce dudniło jej w uszach, krew szumiała, przez co zdołała usłyszeć tylko dźwięk przekręcanego zamka, podczas gdy Wojtek nie ustawał w penetrowaniu jej ust.

– Tak lepiej. – Z ciężarem przerwał pocałunek. – Martwiłaś się? – wychrypiał, a następnie przejechał językiem po szyi kobiety, na co jej oddech gwałtownie przyśpieszył.

– Tak... martwiłam – wydyszała.

Rozbite myśli skupiły się na czymś zupełnie innym.

– Nic mi nie jest, to drobne zadrapania. Rany nie są głębokie – zrelacjonował, nie odrywając ust od jej szyi.

– Mówisz o tym tak spokojnie.

– To nie pierwszy raz, kiedy ktoś się na mnie rzuca w areszcie albo mi grozi. Nie mów, że wobec ciebie te zjeby są zawsze potulne i miłe.

– Nigdy nie prowadziłam takiej sprawy, żeby mieć kontakt ze zjebami – wyznała, akcentując ostatni wyraz.

– To dobrze, szkoda nerwów na groźby i wyzwiska. Dostawałem nawet propozycje obciążenia. Niestety musiałem odmówić – westchnął z fałszywym przejęciem.

Zuza ledwo powstrzymała śmiech.

– A to dlaczego? – Przesunęła palcami po policzku mężczyzny.

– Mam zwyrodnienie kolana, nie mogę długo klęczeć.

– Przestań. – Odrzuciła głowę do tyłu, zanosząc się śmiechem. – Jesteś straszny.

– Jestem strasznie spragniony, a nie straszny. – Przesycone erotyzmem mruknięcie rozbudziło żar w podbrzuszu kobiety.

Wojtek przyłgął do niej ciałem i docisnął ją do ściany. Na pośladku poczuła silną męską dłoń. Drugą ręką rozpiął guzik i zamek spodni Zuzy.

– Co ty robisz? – jęknęła zaskoczona.

– Co robię? – Obliznął wargi tuż przy jej ustach jak wygłodniały drapieżnik. – Będę patrzył, jak dochodzisz na moich palcach. – Przejechał opuszkami po materiale koronkowych fig, a Zuza niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. – A może wolisz dojść na moim języku?

Na dźwięk jego gorącego głosu z trudem przełknęła ślinę. Powietrze było tak naelektryzowane, że czuła, jak po jej ciele przebiegają iskry.

– A może tak i tak. – Wsunął palec między wargi, wtórując sobie pomrukiem zadowolenia. – Już jesteś przeze mnie wilgotna. Rozsuń bardziej nogi – wymruczał, a jego palce zwinnie pieściły łechtaczkę. – Otwórz się dla mnie.

Kobieta wydała głośny jęk udręki, który Wojtek natychmiast stłumił głębokim pocałunkiem. Każdy jego dotyk powodował ciarki na całym ciele, a płomień podniecenia prawie palił skórę. Dyszała, walcząc o każdy oddech.

– Ciii, maleńka. – Coraz szybciej zataczał kółka. – Co prawda wywalczyłem gabinet bez przeszklonych ścian, ale te nie są jeszcze dźwiękoszczelne. Chyba że chcesz, żeby wszyscy usłyszeli, jak ci ze mną dobrze.

– Dlaczego musisz być tak piekielnie seksowny? – Zassała powietrze, kiedy jeden z jego palców odnalazł drogę do wnętrza.

– Bo robię dobrze piekielnie seksownej i gorącej kobiecie, a przede wszystkim całej mojej...

Wsuwał się w nią nieśpiesznie, wręcz leniwie, milimetr po milimetrze, budząc w Zuzannie niepohamowaną żądzę. Nerwowo poruszyła biodrami. Uderzenia gorąca na całym ciele stawały się nie do zniesienia.

– Jesteś niecierpliwa. Mam włożyć drugi palec? – droczył się okrutnie.

– Wojtek... – jęknęła błagalnie, napierając na jego dłoń. Jeszcze chwila i sama zacznie ją ujeżdżać.

– Wiem, kochanie, ale powiedz mi – szeptał jej do ucha. – Mam włożyć drugi palec?

– Taaak – prawie krzyknęła rozpalona. Zaraz po tym poczuła przyjemne parcie i rozciąganie.

Przyspieszone oddechy przyjemnie pieściły uszy.

– A trzy?

Nie czekając na odpowiedź, wsunął w nią trzeci palec, czym wywołał grymas przyjemności na jej twarzy.

– Pieprz mnie mocniej – wydyszała w jego usta. – Mocniej – skamlała, synchronizując ruchy bioder z ruchami palców Wojtka.

Paznokcie kobiety prawie rozdierały materiał jego koszuli. Pod palcami czuła, jak mięśnie ramion mężczyzny pracują od posuwistych ruchów. Uwiesiła się na Wojtku, gotowa spaść w przepaść, lecz właśnie wtedy wysunął z niej palce. Z trudem powstrzymała jęk niezadowolenia.

Nie... błagam... nie przerywaj.

– Chodź. – Ułożył dłoń na karku Zuzy i pchnął ją do przodu.

Bezwolną, kompletnie otumanioną, podprowadził do biurka, by w końcu klęknąć i powolnymi ruchami zsunąć z niej majtki.

– Twierdziłeś, że masz zwyrodnienie kolana i nie możesz klęczeć. – Rozgorączkowana starała się złożyć składne zdanie.

– Dla ciebie zrobię wyjątek.

Wyswobodził jedną nogę kobiety z nogawki spodni, zmusił do zajęcia miejsca na fotelu. Władczym ruchem rozsunął jej kolana, po czym ułożył jedną nogę na podłokietniku. Pochylił głowę, a twardy zarost przyjemnie łaskotał skórę, gdy przebiegł wilgotnymi wargami po udzie.

Zuza zacisnęła dłoń na podłokietniku, drugą wplotła we włosy Wojtka i zamknęła oczy.

– Nie zamykaj oczu – polecił. – Patrz, jak będę cię lizał.

Zablokował kółka fotela, a potem rozsunął ją palcami. Język mężczyzny przesuwiał się zwinnie po wargach i łechtaczce. Na początku lizał powoli, a potem jakby nie potrafił się kontrolować. Ssał, lekko podgryzał. Wywoływał drgawki. Pożerał każdy jej skrawek.

– Tak. Tak... nie przestawaj. – Wypchnęła biodra i przesunęła się kilka razy po jego twarzy.

– Kurwa, nie rób tak – wydyszał, wbijając palce w uda kobiety. – Nie rób tak, bo zaraz dojdę. Muszę w ciebie wejść. Jesteś tak cholernie mokra i gorąca.

Dźwięk telefonu był niczym dzwonek budzika wyrywający z cudownego snu.

Zuza otworzyła usta, łapczywie łapiąc oddech. Klatka piersiowa kobiety unosiła się i opadała w nierównym rytmie.

Nie przestawaj, błagała w myślach. Nie odbieraj tego pieprzonego telefonu.

Niestety odebrał.

– Słucham – fuknął i ku zaskoczeniu Zuzy ponownie schował twarz między jej udami.

Kobieta na moment wstrzymała oddech, choć miała wrażenie, że jej ciało rozrywa się na strzępy z podniecenia. Wojtek tymczasem, uważnie słuchając kogoś po drugiej stronie, po raz kolejny przejechał językiem po rozpalonej kobiecości i objął ustami łechtaczkę.

– Boże – jęknęła niekontrolowanie, lecz natychmiast zakryła sobie usta dłonią.

To było zbyt podniecające... zbyt niedobre.

– Powiedz, żeby poczekał. Mam jeszcze spotkanie. – Spojrzał na Zuzę, oblizując usta, które lśniły od jej soków. – Potrzebuję dwudziestu minut.

Chyba dwudziestu sekund.

Po wydaniu komendy rozłączył się i odrzucił telefon.

– Szkoda – stwierdził z żalem, po czym ponownie omiół językiem łechtaczkę. –

Myślałem, że zerznę cię jeszcze na biurku. Musisz jeszcze kiedyś mnie odwiedzić.

Zuza napięła mięśnie, a jasne plamy zaczęły migać jej przed oczami. Przez ciało przetoczyła się ciężka kula. Wstrząsały nią kolejne dreszcze.

– Pięknie – pochwalił. – Zaciskaj się na moich palcach... zaciskaj...

Głos Wojtka się oddalał, niknął, przygniatany jej przyjemnością. Bezwiednie mruzczała jak rozleniwiona kotka. W końcu powoli zaczęła podnosić się z fotela. Czuła na policzkach krwisty rumieniec, ledwo trzymała się na drżących nogach. Miała wrażenie, że obcasy wyginają się na wszystkie strony.

Wojtek pomógł jej się ubrać, a następnie zapiął mankiety koszuli i założył marynarkę. Na jego ustach pojawił się arogancki uśmiezek zadowolenia, na którego widok Zuzanna prawie przysiadła.

– Odprowadzę cię do windy – oznajmił.

– Dobrze – odparła.

Gdyby teraz powiedział „wyrzucę cię przez okno z dwudziestego piętra”, zapewne też by się zgodziła.

– Liczę na szybki rewanż – szepnął Zuzannie do ucha, wywołując kolejną falę ciepła. – Dzisiaj nie mogę, jutro wieczorem idziemy gdzieś do baru. Konrad zarządził spotkanie grupowe, ale w piątek będę skamlał pod twoimi drzwiami.

Tego samego dnia

Późnym wieczorem

– Spóźniłaś się – Bielecki syknął do kobiety idącej wolnym krokiem w jego kierunku.

Ta jednak nawet nie zareagowała. W milczeniu zmierzała w stronę samochodu. Odezwwała się dopiero, gdy stanęła naprzeciw mecenasa.

– Przyniosłeś pieniądze? – Z ekscytacji zadrżał jej głos.

– Najpierw papiery. – Wojtek położył na masce samochodu przygotowane wcześniej dwa komplety dokumentów, po czym wyciągnął do matki Zuzy dłoń, w której trzymał długopis. – Podpisuj.

– Co to? – Przerzuciła zaskoczony wzrok z papierów na Wojtka.

– To, na co się umawialiśmy. Zrzekasz się wszelkich roszczeń i praw. Bez tego nie dostaniesz pieniędzy.

Tak, jak Wojtek przypuszczał, słowo „pieniądze” było kluczem otwierającym wszelkie drzwi.

– A teraz słucham. Kto cię nasłał? – zaatakował, kiedy Teresa złożyła podpisy. Nawet nie przeczytała dokumentów.

– Nie wiem – bąknęła, wzruszając ramionami. – Mogę już dostać swoją zapłatę?

– Kto... cię... nasłał? – Akcentował wyrazy, a mięśnie jego szczęki drżały przy każdym wypowiedzianym słowie.

– Jakaś kobieta – burknęła.

– Jaka kobieta?

– Nie wiem, nie znam jej. Dorwała mnie przy sklepie, dała pieniądze na alkohol.

– Mówiłaś, że nie pijesz – zauważył z uśmiechem pogardy.

– To była chwilowa słabość. – Machnęła na niego dłonią.

– Nieważne. Co mówiła? Jak wyglądała? – naciskał Wojtek.

– Blondynka. Miała długie włosy, do połowy ramion i grzywkę – dotknęła dłonią swojego czoła – taką przez całe czoło. I okulary – zastanowiła się, jakby wśród resztki szarych komórek

starala się odtworzyć obraz kobiety.

– Korekcyjne?

– Nie, ciemne, przeciwsłoneczne. Bardzo duże. Trochę dziwne, bo było już ciemno.

– Jak była ubrana?

– Elegancko. Czarne spodnie... ciemna marynarka.

– Kiedy się z nią widziałas?

– Jakieś dwa tygodnie temu. Powiedziała mi o Zuzannie, gdzie pracuje, gdzie mogę ją znaleźć. Spotkałyśmy się następnego dnia, tak jak ja z tobą, i dała mi kasę za nawiązanie kontaktu z córką.

– Jak nas wczoraj znalazłaś? – Wojtek przetarł twarz dłońmi. To pytanie nie dawało mu spokoju.

– Dostałam od niej numery rejestracyjne, markę twojego i jej samochodu. Jeden z moich kumpli zobaczył to auto wieczorem na parkingu. – Wskazała palcem na samochód Wojtka. – Dał mi znać. Dlatego przyszedłam, musiałam sprawdzić.

Wojtek prawie osunął się po drzwiach na ziemię. Zrobiło mu się słabo, a przed oczami mignęły czarne plamy. Ktoś ich cały czas obserwował, ktoś wiedział o nich więcej, niż mógł przypuszczać.

– Gdzie się spotkałyście? – Zamierzał wydusić z Teresy, ile się da.

– Dwa razy w bramie obok tego sklepu – kluczyła.

– Jakiego, kurwa, sklepu?! Adres, konkrety! – Zacisnął dłonie w nadmiernym wzburzeniu.

– Spokojnie. – Głośno sapnęła. – Co ty taki nerwowo. Furiat?

– Odpowiadaj na pytania. – Wycodził przez zęby.

– Karmelicka szesnaście. Niedaleko monopolowego.

Wojtek zakodował adres w głowie.

– Aha, i jeszcze jedno. Dostałam od niej przesyłkę.

– Co w niej było? – Z ożywieniem przyszpilił matkę Zuzy spojrzeniem.

– Nie wiem, nie otwierałam. – Z kieszeni kurtki wyciągnęła zmiętą, brudną kopertę. –

Miałam ją dać Zuzannie, a jak się uda, bezpośrednio jej facetowi. To chyba ty.

– Mnie? – Kolejny cios w żołądek spowodował, że Wojtek prawie zgiął się wpół.

– Ta kobieta tak powiedziała.

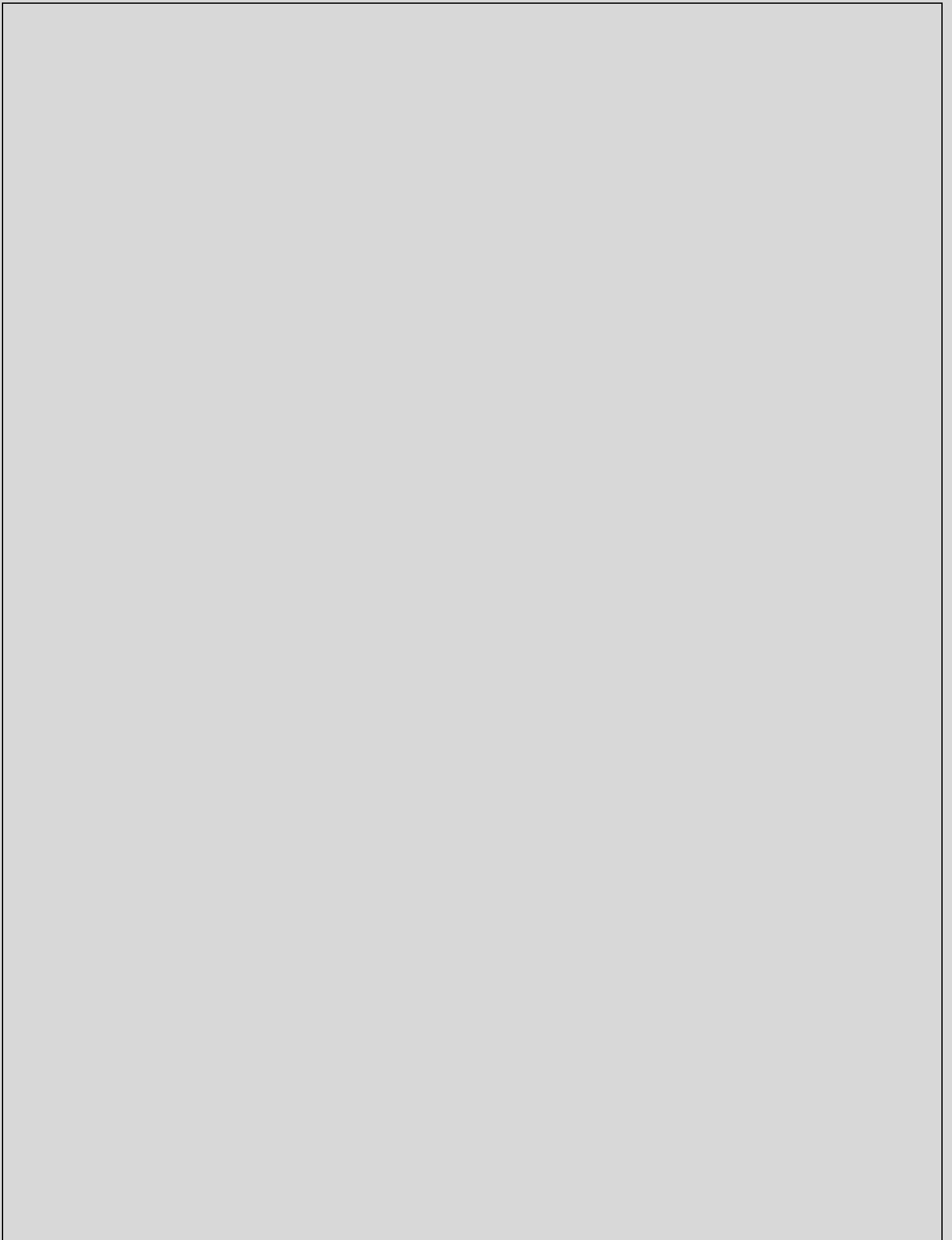
– Jeśli jeszcze kiedyś się z tobą skontaktuje – utkwiał spojrzenie w kopercie, którą trzymał w dłoniach – masz do mnie natychmiast zadzwonić.

– I co z tego będę miała?

– Kolejną kasę. – Otworzył drzwi samochodu od strony pasażera. Z siedzenia podniósł paczkę banknotów, sto sztuk w nominale sto złotych, po czym rzucił nią w kobietę. – To twoje dziesięć tysięcy i radzę ci się więcej nie zbliżać do Zuzy ani nie okazywać matczynych uczuć, bo twoi kumple już nigdy się z tobą nie napiją – mruknął ostrzegawczo. – Dzwon, gdyby tamta się jeszcze pojawiła. – Wcisnął jej swoją wizytówkę. – A teraz zjeżdżaj.

Nie czekając, aż Teresa się oddali, wsiadł do samochodu. Przez moment przyglądał się kopercie, a następnie ją rozerwał. W środku znalazł żeton do gry w pokera. Zaszumiało mu w uszach. Skroń nieprzyjemnie pulsowała. Drażniące pieczenie w żołądku nasilało się z każdą chwilą. Drżącą dłonią wyciągnął kolejne przedmioty. Z przerażeniem przyglądał się przedartej na pół karcie przedstawiającej piątkę kier i małej kartce zapełnionej komputerowym drukiem.

„Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”.



Rozdział 39



Wojtek od dłuższego czasu wpatrywał się w punkt przed sobą. Nawet nie wiedział, po co tu przyszedł. Jeden ze znajomych Konrada, również pracownik kancelarii, zaprosił ich na urodzinowego drinka. Wniosła idea zacieśniania więzi w korporacji po to, by następnego dnia móc komuś obrobić tyłek podczas parzenia porannej kawy. Niemniej Wojciech obiecał, że przyjdzie. Nie zamierzał jednak spędzić tu zbyt dużo czasu, zważywszy na jego grobowy nastrój. Jedyne, czego potrzebował, to Zuza, łóżko i sen.

Miejsce, w którym się znajdowali, przywodziło na myśl raczej klubokawiarnię niż typowy klub z jazgotem raniącym uszy i lasującym mózg. Przy stolikach przy akompaniamencie zduszonej, ledwo wyczuwalnej muzyki, przy lampkach koniaku rozprawiali goście, którzy zapewne wyskoczyli na relaksujące pogaduchy po pracy.

Myśli Wojtka lawirowały ponad trywialnymi i małostkowymi tematami. Poprawił kołnierzyk koszuli, rozpiął jeszcze jeden guzik. W uszach niezmiennie wibrował mu wrzask Nikoli i jej ostatnie słowa skierowane do Wojtka.

Złamałeś zasadę... Będziesz następny.

Mecenas nie mógł pojąć, o jaką zasadę chodziło. W pracy, a nawet w życiu, złamał niejedną. Powinien zrobić rachunek sumienia? Zastanowić się nad sobą? Przeanalizować? Gdybał, czy groźba „bycia następnym” odnosiła się do ofiar seryjnego, czy to po prostu bełkot naćpanej kobiety. I blondynka, o której wspominała matka Zuzanny... Tu nic nie było przypadkowe, zważywszy na prezent, który otrzymał w kopercie. Ktoś doskonale wiedział o słabościach Wojtka, znał jego najmroczniejsze sekrety, a jeśli określał go jako „faceta Zuzanny”, musiał też dużo wiedzieć o ich przeszłości.

Nikoła, ksiądz i tajemnicza blondynka – święta trójca. Z pewnością w pokręcony sposób byli ze sobą połączeni, jedno zależało od drugiego.

Bielecki nie miał pewności, czy działają wspólnie, czy mają jeden plan, a każde z nich realizuje jego część. Nuta ekscytacji i podniecenia podczas prowadzenia wymagającej sprawy już dawno przeszła w fałszywy dźwięk. Płatanina myśli zaczynała owijać mężczyznę niczym kokon. Pętla strachu coraz ciaśniej oplatała szyję. Niewiedza i niepewność wzmagaly panikę. Wojtek coraz dotkliwiej odczuwał zagubienie. Nie potrafił się go wyzbyć.

Spojrzał na drinka, którego trzymał w dłoni. Nawet alkohol nie był w stanie ukoić zszarganych nerwów, a wręcz potęgował dyskomfort. Mecenas odstawił na bar szklankę. Nie miał ochoty już pić. Czuł, jak jego przelyk i żołądek palą nieopisaną goryczą. Potrzebował czegoś, czym uciszy myśli, czegoś, co pozwoli mu na moment oderwać się od rzeczywistości. Przy Zuzie nakładał maskę spokoju. Skupiał się na zapewnieniu jej szczęścia. Odganiał od niej problemy, które coraz gęstszą chmurą kłębiły się nad jego głową.

Szturchnięcie w ramię wyrwało go z rozmyślań.

– Będziesz tak tu stał i gapił się w jeden punkt? Nie izoluj się, chodź do nas – zachęcił Konrad.

– Czy to coś zmieni? – Wojtek na moment zaprzestał obserwacji i skierował wzrok na przyjaciela.

– Nie, po prostu mówią...

– Że jestem nadętym, zapatrzonym w siebie, przemądrzałym, zarozumiałym, wycofanym chujem. Wiem, co o mnie mówią, przerabiamy to codziennie.

– A ty utrzymujesz ten wizerunek – ocenił Brzozowski.

– Nie mam zamiaru niczego zmieniać na siłę.

– Coś się stało?

– Nie. – Rozmasował dłonią obolaty kark. – Poza tym, że moja klientka rzuca się na mnie w areszcie, a ja dalej jestem w dupie ze sprawą, to wszystko w porządku. Tylko daruj sobie uwagi na temat tego, że aż się pchałem do obrony – westchnął.

– Nawet nie zamierzałem poruszać tego tematu. Jak Zuza?

– Dobrze – uciął.

– Wylewnie.

– Konrad, brachu, nie będę rozmawiał o mojej kobiecie w barze przy szklance alkoholu.

– Czyli mam cię zaprosić na kolację przy świecach i wtedy mi opowiesz?

– Tak. – Wyszczrzył zęby, doceniając propozycję wåtłym uśmiechem. – Zaprosz mnie w jakieś romantyczne miejsce.

Rozmowę prawników przerwało pojawienie się obok nich jubilata.

Wojtek nawet nie kojarzył, jak gość ma na imię. Krystian, Kryspian, Kryspin, lub coś podobnie brzmiącego.

– To co, panowie, może partyjka pokera? – zagadnął, a następnie opróżnił jednym haustem szklankę.

Wojtek poczuł na sobie ciężar spojrzenia Konrada.

– Partyjka pokera? – zapytał od niechcienia, by jego głos nie wyrażał nawet krzty zainteresowania. – Nie umiem grać – odparł z lekkim przekąsem.

– To tym lepiej dla nas – zarechotał Krystian.

– Czy ja wiem – zastanawiał się Konrad.

– Przestań. Jesteśmy poza godzinami pracy, poza tym pogramy na żetony. Nie chcemy przecież pozbawić naszego kolegi całej wypłaty. – Spojrzał sugestywnie na Wojtkę, ten jednak ze znużeniem oglądał opatrunek na dłoni.

– Marek... – zaczął protekcyjnie Konrad, jakby chciał wygłosić jakąś sentencję.

A, *Marek, czyli jednak nie Krystian albo Kryspin*, pomyślał Wojtek, uśmiechając się pod nosem.

– Możemy zagrać na cukierki. – Bielecki zdusił ton pogardy, wpadając w słowo Konradowi, na co ten aż drgnął niespokojnie i się poruszył.

– Świetnie, w takim razie czekamy.

Konrad wydał niski pomruk, jakby pozbywał się kumulowanego napięcia.

– Dam sobie radę, to już za mną. – Wojtek położył przyjacielowi dłoń na ramieniu i ścisnął. – Wiem, że się martwisz, ale to tylko niewinna partyjka. Nie grałem dobrych parę lat. Przecież byli alkoholicy też od czasu do czasu wypiją piwo, co nie oznacza, że zaraz wrócą do nałogu i sięgną po flaszkę.

Znowu to samo... Jego mózg na oczekaniu zaczął wymyślać kolejne kłamstwa, produkował bzdury. Teraz Wojciech zrobiłby wszystko, żeby uspić podejrzenia Konrada. Od

dawna nie czuł tak przyjemnego mrowienia w karku na myśl, że zaraz będzie mógł spojrzeć na karty. Prawda była brutalna: ostatni raz zagrał nie kilka lat temu, tylko kilka tygodni temu, przed wyjazdem do Polski. Może to właśnie był zaginiony element, którego tak potrzebował, może to pozwoli mu ukoić nerwy, wziąć się w garść i zacząć działać.

Konrad w końcu odpuścił, dając Wojtkowi wolną rękę.

Przy stole, w drugiej – bardziej kameralnej – części baru zdążyła się już zebrać grupka osób.

– Mam ci wytłumaczyć zasady? – Marek syknął jadowicie do Bieleckiego, który zajmował miejsce i wystudiowanym ruchem zaczął przekładać żetony. Dotyk twardego plastiku niespodziewanie pobudził wszystkie nerwy.

– Nie trzeba, przeczytałem w Internecie.

Wojtek nie czuł już niczego poza narastającą ekscytacją, choć wewnętrzny głos krzyczał: *daj sobie spokój, zostaw to*.

Dźwięk obijających się o siebie żetonów, które lądowały na kupce rzucane przez kolejnych graczy, powodował suchość w ustach. Oczekiwanie na dwie karty, kalkulacja, przeliczanie możliwości, gdy na stole jeszcze nie pojawił się *flop*, wywoływało podniecające skurcze w żołądku. Bielecki przekręcił kilka razy karkiem, aż w końcu poczuł bolesne chrupnięcie.

Wchodzę... wchodzę... wchodzę... podbijam... pas... pas – kolejne deklaracje padały z ust graczy, wprowadzając kontrolowany chaos. Przyjemne szmery w uszach były jak podszepty złych sił.

Spojrzał jeszcze raz na dwie karty: trójka i siódemka kier. Z pozoru było to rozdanie, przy którym natychmiast należałoby spasować, nie czekając na pojawienie się kart wspólnych. Mężczyzna poczuł gorzki posmak w ustach, jak po wypiciu kieliszka czystej wódki po dłuższej abstynencji, jak po zapaleniu papierosa po wieloletniej przerwie. Ciało doznawało szoku, lecz po pewnym czasie przyzwyczai się i przypomni sobie stare schematy.

– Wchodzę – zadeklarował leniwie, a potem kilkanaście razy przełożył między palcami żetony. Jego głos nie miał wydźwięku pobudzenia, które aż paliło całe ciało. W przeciwieństwie do innych znakomicie potrafił ukryć emocje. Lata praktyki sprawiły, że jego ruchy, gesty czy spojrzenie niczego nie zdradzały.

Wyłożony *flop* spotkał się ze zduszonym szmerem. Kolejne sekundy upłynęły na kalkulacji, wybieraniu żetonów i ponownej licytacji.

Wojciech cierpliwie czekał na dalszy rozwój wydarzeń. Nie miał jednak zamiaru odpuścić przy pierwszym rozdaniu. Dopasowywał się do podbijanych stawek, skrzętnie analizując, kto na tym etapie blefuje, a kto ma cię szansy na ugranie czegoś.

Pojawiła się czwarta karta wspólna, czyli *turn*.

Wojtek niezmiennie siedział bez ruchu, czuł się coraz lepiej, coraz pewniej. Kolejna tura licytacji wyeliminowała następnych dwóch przeciwników.

– Wchodzę wszystkim – zagalopował się Marek.

Jego nadmierny entuzjizm przywołał kpiący uśmiech na ustach Bieleckiego, zwłaszcza że po tej odważnej zagrywce w grze zostali tylko on i Wojtek.

– Niech ci będzie. *All-in* – nacisnął.

Gdy na stole położono *river* – piątą kartę wspólną, Wojtek poczuł strumień adrenaliny, który zmywał z niego wszystkie dotychczasowe problemy, czyścił z myśli, wprowadzał w stan kontrolowanego rauszu.

Marek pobudzony ilością wypitego alkoholu wyrzucił przed siebie parę asów, co w ogólnym rozrachunku dawało mu trójkę.

– Problem w pokerze polega na tym – zaczął z psychopatycznym spokojem w głosie Wojtek – że as niekoniecznie jest aż tak mocną kartą, żeby postawić na niego wszystko. – Powolnymi ruchami rozłożył swoje karty. – Twoja wypłata byłaby już moja. – Uśmiechnął się kpiąco, wręcz arogancko i z wyższością. – Kolor.

Zebrani podsumowali ten zwrot akcji gromkim śmiechem i kolejnymi utyskiwaniami skierowanymi do Marka.

Po paru rozdaniach mecenas poczuł się paradoksalnie jeszcze bardziej spięty, niż był, jednak jednocześnie zrelaksowany. Wyrzucił z głowy problemy, pomimo to czuł niepokojący głód, który wymagał natychmiastowego zaspokojenia. Łaknienie wzmagало się z każdą położoną na stole kartą. Potrzebował wyzwania, większej dawki ekstazy, uczucia duszącej niepewności. Potrzebował zagrać o konkrety, a nie o plastikowe żetony, ale nie mógł, nie tutaj, nie teraz. Nie powinien się ujawniać przed Konradem.

Z przerażeniem spojrzął na swoje dłonie. Palce, które ścisnęły dwie karty, drżały niczym podczas delirki.

Ostatnie rozdanie i stąd wyjdę, powtarzał w myślach. Ostatni raz. Za dobrze idzie...

Z chwilowego otumanienia wyrwał go wibrujący w kieszeni telefon. Przetarł palcami oczy, dopiero teraz poczuł, jak pulsuje mu skroń i jak gorąca jest jego twarz. Wszystko przez buzującą w żyłach ekscytację. W końcu odczytał wiadomość:

Dobranoc. Kocham Cię.

Trzy słowa przypomniały mu brutalnie, że poza stołem i kartami, gdzieś obok, znajdują się świat i życie. Jego świat i jego życie. To był jedyny ratunek z tego piekielnego kręgu. Musi jechać do Zuzy. Zaraz. Teraz. Natychmiast.

– Pasuję, panowie. – Rzucił przed siebie karty, po czym podsunął na wspólną kupkę wygrane żetony. – Kupcie sobie coś ładnego. – Podjął decyzję w jednej chwili. Gdyby dłużej zwlekał, zapewne karciany amok wciągałby go coraz głębiej.

Wychodząc z baru, napisał jeszcze pośpiesznie SMS-a:

Zaraz u Ciebie będę.

Tym razem mu się udało. Uciekł przed mackami hazardu.

Wojtek bez słowa wszedł do mieszkania, trzasnął za sobą drzwiami, a potem przekreślił wszystkie zamki. Jego mętny wzrok spotkał się ze zdezorientowanym spojrzeniem Zuzy.

– Co się dzieje? – Czekaając na reakcję, związała rozrzucone włosy w wysoką kitkę.

Pokonał dzielącą ich odległość, by gwałtownie przywrzeć do ust kobiety. W jego pocałunku kryły się nieopisany głód, pragnienie, ale też swojego rodzaju żal.

– Potrzebuję cię – wymamrotał.

Oczy miał zamglone, lekko nieprzytomne. Zuza widziała skurcze mięśni na jego zaciśniętej szczęce.

– Jestem. – Poglądziła palcami policzek mężczyzny. – Jestem cały czas. Rozluźnij się.

Niecierpliwe dłonie zaczęły błądzić po jej ciele. Szlafrok zsunął się z ramion i bezszelestnie upadł na podłogę. Zuza sięgnęła do guzików koszuli, lecz Wojtek gwałtownym ruchem zatrzymał jej dłonie, łapiąc za nadgarstki, i przygwoździł do ściany po obu stronach głowy kobiety.

Nerwowo zassała powietrze, nie spuszczając wzroku z twarzy mężczyzny. Spojrzenie miał drapieżne, twarz ściągniętą w grymasie złości, a może bólu i zwątpienia.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepnął tuż przy jej uchu.

Jego głos brzmiał wręcz błagalnie, był przesycony smutkiem.

– Kocham cię, przecież wiesz, że nigdy nie przestałam.

Nabrał głębiej powietrza, jakby poczuł ulgę.

– Chciałbym, żebyś wybaczyła mi wszystko, co zrobiłem.

Zuza odczuwała coraz większy dyskomfort spowodowany jego dziwnym zachowaniem.

Próbowała zrozumieć, co siedzi Wojtkowi w głowie.

– Wybaczyłam... – Przełknęła ślinę. – Ale błagam cię, nie zniszcz mnie znowu. Drugi raz tego nie udźwignę.

– Nie zniszczę. – Zacisnął mocniej dłonie na biodrach kobiety. Wydźwięk jego deklaracji powodował ciarki na plecach. – Nie zniszczę – powtórzył rozpalonym od emocji głosem, po czym połączył ich usta w namiętym pocałunku. – Nie zniszczę, bo bez ciebie nie potrafię normalnie funkcjonować. Rozbierz mnie i zaprowadź do łóżka, chcę tu dzisiaj zostać.

Drażniący dźwięk dzwonka spowodował, że Wojtek gwałtownie zerwał się z łóżka. W pierwszej chwili myślał, że to budzik, tymczasem na ekranie telefonu wyświetlał się znany niemiecki numer. Burcząc pod nosem, odrzucił połączenie.

Zuza poruszyła się niespokojnie, obróciła na drugi bok, ale się nie obudziła.

Piąta rano, pomyślał. Lepszej pory nie było.

Przetarł zaspaną twarz, przeczesał zmierzwione włosy, po czym jeszcze raz spojrzął na śpiącą obok kobietę. Jej nagie pełne piersi unosiły się miarowo pod wpływem spokojnego oddechu. Jedną nogą oplatała kołdrę. Usta miała lekko rozchylone, twarz rozluźnioną i spokojną. Przesunął wzrokiem po jej ramionach oraz biodrach, na których odznaczały się siniaki i ślady palców. Wczoraj zdecydowanie przesadził. Na samo wspomnienie poczuł rytmicznie przyspieszający puls krwi. Wyżył się, inaczej nie potrafi określić tego, co zrobił z Zużą, a ona nieustannie błagała o więcej. Wczorajsze zagubienie utopił w jej ramionach. Nadmierne pobudzenie rozładował podczas ostrego seksu. Teraz czuł obezwładniającą bezsilność, jakby był na kacu i niekoniecznie wiedział, co się stało i gdzie jest.

Przerywając narastające wyrzuty, ubrał się, zamknął za sobą drzwi do sypialni, a następnie poszedł do kuchni, żeby napić się wody. Na stole zauważył rozłożonego laptopa oraz dokumenty.

Zapewne Zuza wczoraj pracowała i nie zdążyła złożyć swoich rzeczy. Nie powinien tego robić, jednak pokusa okazała się zbyt silna. Przez moment walczył ze swoistym poczuciem zdrady, lecz w końcu odpuścił i zaczął przeglądać papiery oraz notatki. Tak, jak przypuszczał, dotyczyły ich wspólnej sprawy. Otworzył laptop i bez większego zastanowienia wpisał hasło. Zbyt dobrze znał Zuzannę, aby tego nie wiedzieć. Wertował kolejne pisma i zapiski, porobił zdjęcia. Analizą zajmie się później. Nie robił tego dla siebie i triumfu, tylko dla nich obojga, przecież nie mógł powiedzieć Zuzie, co dzieje się wokół niej i do czego dotarł. Takie informacje nie byłyby budujące dla psychiki kobiety.

Gdy już zamykał laptop, na ekranie telefonu ponownie pojawiło się przychodzące połączenie. Nadszedł czas, by się z tym zmierzyć. Dalsza ucieczka i tak zapędzi go w ślepy zaułek. W końcu odebrał.

– Coś się stało? – zaczął urzędowym, wypranym z emocji głosem.

– W końcu odebrałeś. Brawo. Zastanawiałam się, ile jeszcze będziesz mnie unikał i ignorował. – Ton kobiety był przepełniony wyrzutami.

– Ida – warknął. – Czego chcesz?

– Masz czelność pytać, czego chcę? Wyjechałeś, zostawiłeś mnie...

– Nie dramatyzuj, świetnie sobie radzisz. Do niczego nie jestem ci potrzebny.

– Może ty mnie nie, ale ja tobie z pewnością. Twoje próby życia na własną rękę kończą się zazwyczaj burzą – odparła butnie. Nie brzmiała jak stęskniona kobieta, lecz jak bizneswoman, której nie poszły interesy.

– Przypominam ci, że nie jestem ubezwłasnowolniony. – Ida wzbudzała w Wojtku coraz większy gniew.

– A ja ci przypominam, że jestem twoją żoną i nieustannie spłacam twoje długi. To chyba wystarczający powód, żebyś poczuwał się do odpowiedzialności. Kiedy zamierzasz wrócić? Wystarczy tych wakacji.

Wojtek zbył pytanie milczeniem. Starał się normować oddech przez nos, nie potrafił jednak nic poradzić na to, że rozmowa zaczynała go przerastać. Jego demony były bliżej, niż przypuszczał.

– Rozumiem – prychnęła prześmiewczo z irytacją. – Znowu zabawa w małego chłopca i ucieczki z domu. Już raz to przerabialiśmy, pamiętasz? Wróciłeś z podkulonym ogonem i z jeszcze większymi długami. Ciekawe, z czym wrócisz teraz. Tak szybko zapomniałeś, co ci dałam, i że to dzięki mnie jeszcze trzymasz się na powierzchni?

– Skoro jestem takim przegrywem, dlaczego tkwimy w tym małżeństwie, a ty ciągle ryzykujesz dla mnie karierę? – wysyczał. Wolną dłoń złożył w pięść. Mięśnie ramion napięły się od nadmiernej siły, z jaką to zrobił.

Tym razem to Ida nie pokusiła się o odpowiedź.

– Emma chce z tobą rozmawiać, tęskni – zmieniła natychmiast temat.

Wojtek wydał z siebie stłumiony jęk bezsilności. Miał dość, te kilka minut rozmowy przeczołgało go emocjonalnie.

– Obudziłaś ją o piątej rano po to, żeby zrobić szopkę? Przestań grać dzieckiem. – Z trudem zdusił krzyk. – Wystarczy. Żegnam.

Oddychał płytko, twarz paliła go gorącem. W przetyku oraz w żołądku czuł narastające pieczenie. Dźwięk zwiastujący nadejście SMS-a spowodował, że wykrzywił wargi w grymasie odrazy.

To właśnie potrafisz: rozłączyć się, uciec i udawać, że wszystko jest w porządku.

Wojciech nie wiedział, co okazało się bardziej bolesne: słowa Idy, czy zawarta w nich prawda. Zrobił bowiem coś, za co powinien smażyć się w piekle. Postawił swoje szczęście ponad szczęściem Zuzy. Kochał ją całym sobą, każdą komórką, każdym kawałkiem ciała, każdym zmysłem. Nigdy nie będzie nikogo kochał w takim stopniu jak ją. Sam nie wie, czy będzie w stanie pokochać kogokolwiek.

Wiedząc, w jakim szambie siedzi, zdecydował się pociągnąć Zuzę za sobą. Dla własnego komfortu, dla lepszego samopoczucia. Miłość do Zuzanny okazała się dla Wojtka tak silnym bodźcem i uzależnieniem, że za żadne skarby nie zamierzał rezygnować z tych paru chwil u jej boku. Zuzanna nie zasłużyła na to wszystko, co jej zrobił, a Wojtek nie zasłużył na nią.

Życie Bieleckiego zaczęło się walić w momencie, gdy pierwszy raz sięgnął po karty. Doskonale zdawał sobie sprawę z destrukcji, jaką niósł za sobą nałóg. Kolejne decyzje były próbą ratowania sypiącego się domku z kart. Na barkach mężczyzna dźwigał ogromny ciężar, który z każdym dniem dociskał go coraz mocniej do ziemi.

Hazard, zabójstwo, hazard, narastające długi, małżeństwo, hazard, długi, hazard.

Piekielny krąg, w którym tkwił, powodował, że po raz kolejny znalazł się w tym samym punkcie. Jedno kłamstwo generowało kolejne. Czasami w nocy budziły go napady paniki, brak oddechu przypominający o tym, że w jego życiu robi się coraz ciasniej.

Powinien był zostać w Niemczech i tkwić w tym bagnie. Sam... Wrócił, bo uciekał, szukał wytchnienia, pośrednio może ratunku. Nie przypuszczał, że stara miłość wzniesie się

nagłym płomieniem, okaże się silniejsza niż zdrowy rozsądek i przesiąknie egoistycznymi pobudkami. W głębi duszy liczył, że uda mu się poukładać i rozwiązać problemy, zanim złamie obietnice i znowu zniszczy Zużę...

A może kumulacja jego sekretów zniszczy ich obydwoje. Szczerze wątpił, że Zuzka będzie w stanie wybaczyć mu wszystko, czego się dopuścił.

Prościej byłoby znowu uciec i nie patrzeć na kolejny upadek...

Epilog



I te zwykłe kasyna miały niechlubne tajemnice. Z pozoru normalne, przepelnione mieszaniną różnych statusów społecznych, w płataninie korytarzy i w gąszczu przejść skrywały specjalne miejsca, gdzie adrenalina osiągała horrendalne rozmiary. Tu wymagano szczególnej akredytacji i polecenia. Oczekiwano określonej zasobności portfela, a przede wszystkim dyskrecji, zapewniając w rewanżu pełną anonimowość. Dlatego też nietrudno było tu spotkać twarze znane z pierwszych stron gazet czy z głównych wydań wiadomości.

Telefon do znajomego w Niemczech z prośbą o uruchomienie kontaktów w Polsce nie przyszedł Bieleckiemu łatwo, ale musiał to zrobić, w innym wypadku myśli rozsadziłyby mu głowę. Od tamtego wieczoru w klubie nie potrafił przestać myśleć o kartach. Niepokojąco zauważył, że pochłaniały go nawet w obecności Zuzy. Tak jak kiedyś... tak jak siedem lat temu.

W ten sposób musiał zaspokoić swój głód. Raz, a porządnie. Tylko raz... Nasyci umysł oraz ciało i powróci do swojego życia. Dlatego też wybrał miejsce, które pozwoli mu w stu procentach skumulować adrenalinę. Tu nie spotykali się przypadkowi gracze z ulicy, którzy mają do dyspozycji tysiąc złotych, po czym uciekają z podkulonym ogonem i z ostatnią złotówką idą spróbować odegrać się na jednorękim bandycie.

– Dziesięć tysięcy bezzwrotnego wpisowego. Minimalna stawka wejściowa do każdej gry to trzydzieści tysięcy.

Bielecki przez chwilę słuchał wywodów mężczyzny, który wprowadzał go w zasady funkcjonowania tego piekielnego miejsca. Jego aparycja, postura i wyraz twarzy jednoznacznie oznajmiały, że za ich złamanie karą nie będzie tylko wyrzucenie z lokalu.

– Dostaliśmy poręczenie, co nie oznacza, że nie mamy cię na oku – ostrzegł z pogardą.

– Zrozumiałem – odparł Wojtek.

– Jesteś wypłacalny?

Mecenas podniósł dwie trzymane między palcami złote karty kredytowe.

– Każda z limitem sto tysięcy – oznajmił. – Sto tysięcy euro – doprecyzował, kiedy na twarzy rozmówcy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Sprawdź – zwrócił się protekcyjnym tonem do stojącego za jego plecami pomocnika.

Ten wziął od Wojtka karty, a następnie zaczął wklepywać coś w komputer. Włożył jedną z kart do terminala, by po chwili porozumiewawczo skinąć głową na kolegę.

– Telefon wyłączasz i zostawiasz w depozycie. – Postawił przed nim wcześniej przygotowane pudełko z imieniem i nazwiskiem mecenasa. – Odbierasz, jak będziesz chciał wyjść. Owocnej nocy – rzucił prześmiewczo, oddając Wojtkowi karty.

Tym razem żaden głos rozsądku nie wyrwie Bieleckiego z zatracania się w amoku. W pełni da się opleść mackom hazardu. I tak by tu w końcu wylądował. Okłamywanie samego

siebie i trzymanie się na powierzchni przestały mieć sens. Musi ukoić wariujące myśli, by skupić się na tym, co najważniejsze. Musi wyrzucić z siebie emocje i rozładować psychicznie... Nic innego mu nie pomoże... Nic...Nic.....

Playlista



Private Parts – Halestorm feat. James Michael

Break In – Halestorm

Love The Way You Lie – Eminem feat. Rihanna

It's You, Not Me (Sabotage) – Masked Wolf feat. Bebe Rexha

Sober – Demi Lovato

Heavy – Linkin Park feat. Kiiara

Bad Liar – Imagine Dragons

Legendary – Welshly Arms

Kilka Prostych Prawd – Patrycja Markowska

Nie Daj Mi Odejść – IRA

Can You Hold Me – NF feat. Britt Nicole

Wyjeżdżam by wrócić – Małpa

Hate That I Love You – Jonathan Roy

Helium – Sia

Let You Down – NF

Power – Isak Danielson

Vendetta – UNSECRET feat. Krigarè

Lovers Death – Ursine Vulpine & Annaca

Song From A Secret Garden – Secret Garden

Bed of Roses – Bon Jovi

Bach G Minor arranged by Luo Ni – Mirana Faiz

Paint It Black – Andy Black

¹ Postać w mitologii greckiej. Określany jako „pierwszy lotnik”. Wzniósł się w powietrze przy pomocy skrzydeł zbudowanych z piór i wosku. Pomimo ostrzeżeń ojca Ikar wzbił się za wysoko, słońce roztopiło wosk, a chłopiec spadł do morza (przyp. aut.).

² *Lex specialis* – (z łac.) Specjalne prawo (przyp. aut.).

³ *Fictio iuris* – (z łac.) Fikcja prawna (przyp. aut.).

⁴ *Pro bono* – (z łac.) Określenie oznaczające usługi profesjonalne wykonywane dobrowolnie i bezpłatnie (przyp. aut.).

⁵ Cebesie – potoczna nazwa funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji (CBŚP) (przyp. aut.).

⁶ *Modus operandi* – (z łac.) Pojęcie z zakresu kryminalistyki opisujące charakterystyczny i zazwyczaj powtarzalny sposób zachowania się sprawcy czynu zabronionego (przyp. aut.).

⁷ Niemiecki serial telewizyjny typu court show, w którym przedstawiono fikcyjne rozprawy sądowe w sprawach karnych. W Polsce odpowiednikiem jest „Sędzia Anna Maria Wesołowska” (przyp. aut.).

⁸ *Lege Artis* – (z łac.) wykonywany według wszelkich zasad sztuki. Określenie to ma znaczenie dla określenia odpowiedzialności prawnej (przyp. aut.).

⁹ Ubarwianie, nadmierne rozszerzanie motywu, przesadzanie w opowieściach (przyp. aut.).

¹⁰ Dratwa – gruba nić wykonana z włókien lnianych lub konopnych, impregnowana woskiem lub smołą, używana głównie przez szewców, rymarzy i kaletników (przyp. red.).

